

Jerzy Brochocki

REWOLTA MARCOWA

Narodziny, życie i śmierć PRL

Warszawa
2000

© Copyright by Jerzy Brochocki - Warszawa 2000
Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Wydawnictwo Placówka

ISBN 83-86449-27-6

„Masa, to bydło, które trzeba
prowadzić na mocnym łańcuchu“.
Alfred Lampe

Pamięci tych
którzy przeciwstawiali się dyktaturze
mniejszości nad większością,
wszystkim dla których Dobro Narodu
stanowi najwyższą wartość
poświęcam
Autor

Wstęp

Festiwal zakłamania

Piątek, 6 marca 1998 roku. Pałac Namiestnikowski w Warszawie, niegdyś siedziba carskiego namiestnika w Królestwie Polskim, a obecnie miejsce urzędowania prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W tym dniu i w tym miejscu rozgrywa się punkt kulminacyjny wydarzenia, które przez kilka tygodni zajmuje uwagę dziennikarzy i polityków — obchodów trzydziestej rocznicy tzw. wydarzeń marcowych 1968 roku. Do Pałacu przybywają dwaj ludzie po sześćdziesiątce, by z rąk znacznie młodszego od nich gospodarza otrzymać najwyższe odznaczenia państwowe — Ordery Orła Białego.

Tymi ludźmi są Jacek Kuroń i Karol Modzelewski, a gospodarzem — pełniący urząd prezydenta RP Aleksander Kwaśniewski. Ten ostatni już po ceremonii odznaczenia wygłasza obszernie przemówienie, w którym uzasadnia swoją decyzję. Warto zacytować jego obszernie fragmenty:

Szanowni Państwo, ze wzruszeniem witam wszystkich tu i teraz, i z tej właśnie przyczyny. Miałem honor odznaczyć przed chwilą najwyższym polskim odznaczeniem panów Jacka Kuroń i Karola Modzelewskiego, dzięki którym Polska spokojniej może patrzeć w lustro. To było 30 lat temu. Świat zmieniał oblicze: Praska Wiosna, polski Marzec, cała Polska czeka na swego Dubczeka. I Polska rzeczywiście czekała wtedy na reformy, na rozsądek w polityce, na demokratyzację życia publicznego, na złagodzenie cenzury, na klimat swobodnej debaty o najważniejszych polskich sprawach. A był to czas odchodzenia od idei polskiego Października, czas zaciskania cenzuralnej pętli, brnięcia w absurdy scentralizowanej gospodarki. I właśnie wtedy, przed 30 laty, zabroniono spektaklu Mickiewiczowskich „Dziadów“ w reżyserii Kazimierza Dejmka.

Przeciw tym, którzy stanęli w obronie dzieła Mickiewicza, poety polskiej wolności, niepodległości i tolerancji, władze sięgnęły po dyktatorskie środki: pałkę, knebel, oszczerstwo. Zorganizowano kampanię antyinteligentną i antysemitką. W obronie wolności i tolerancji stanęli wtedy ludzie różnych tradycji, generacji, obozów politycznych.

I pamiętajmy, byli wśród nich katoliccy intelektualiści: Jerzy Zawieyski i Stefan Kisielewski, Stanisław Stomma i Tadeusz Mazowiecki, a także działacze PZPR, jak, Stefan Żółkiewski, Mieczysław Rakowski, Władysław Bieńkowski czy Jerzy Albrecht. W obronie Mickiewicza stanęli polscy pisarze. Pamiętamy nazwiska tych, którzy od nas odeszli, ale którym należy się nasza wdzięczna pamięć: Jerzy Andrzejewski, Mieczysław Jastrun, Artur Międzyrzeczki, Andrzej Kijowski, Wiktor Woroszyński, Adam Ważyk, Paweł Jasienica, Melchior Wańkowicz, Paweł Beylin, Stanisław Dygat, Antoni Słonimski, Jan Parandowski.

(...) Dziś trzeba jasno powiedzieć: Marzec 1968 roku to karta haniebna polskiej historii.

Wielu ludzi skrzywdzono, wiele wartości podeptano. Cenzuralnymi zakazami obłożono wybitnych pisarzy, artystów, uczonych. Dokonano czystek na wyższych uczelniach. Usunięto z wyższych uczelni: Leszka Kołakowskiego, Bronisława Bączkę, Włodzimierza Brusa, Zygmunta Baumańa i Stefana Morawskiego, Marię Hirszowicz i Janinę Zakrzewską. I licznych innych. Młodzi ludzie poznali wtedy zapach kłamstwa i gorzki smak więziennego chleba.

Sądy ferowały wyroki wydawane w partyjnych instancjach. Siegnięto po najciemniejsze i najpodlejsze stereotypy z polskiej tradycji. Zasnął rozum, zbudziły się upiory. I w tym przypomnieniu tkwi przestroga dla nas wszystkich: różne bowiem mogą być maski (także bardzo patriotyczne) tych, którzy w istocie dokonują zamachu na demokrację i zasady państwa prawa.

I na szczęście w 1968 roku znaleźli się ludzie, którzy mieli odwagę, by bronić wolności polskiej i wolności człowieka w Polsce. Należą im się dziś słowa podziękowania od niepodległej i demokratycznej Rzeczypospolitej. Jako prezydent tej i takiej Rzeczypospolitej składam hołd ich mądrości, patriotyzmowi i odwadze.

Słowa szczególnej wdzięczności i podziwu kieruję do dwóch

osób — Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. Ich drogi życiowe są szczególną fotografią trudnych losów tej części inteligencji polskiej, która najpierw w imię wartości socjalistycznych i humanistycznych akceptowała logikę PRL, a potem w imię tych samych wartości zapoczątkowała otwarty protest przeciw dyktaturze. (...)

Szanowni Państwo, patrząc dziś w oczy Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego mamy obowiązek odpowiedzieć, jakie wnioski wyciągnęliśmy z marca 1968 roku. I ci, którzy tamten czas przeżyli, i ci, jak ja — ówczesni czternastolatki, i ci, którzy urodzili się później. Co znaczy współcześnie dla nas lekcja pokolenia, które zobaczyło z bliska, do czego prowadzi język nienawiści, praktyka pogardy dla prawa i prawdy. Dziś wiemy, jak bardzo cenić należy wolność, tolerancję. Dziś uczymy się sztuki rozumienia cudzych losów i przypominamy, że w 1968 roku stanęli obok siebie zjednoczeni przeświadczeniem, że „nie ma chleba bez wolności“ ludzie różnych losów: ci z Klubów Inteligencji Katolickiej i Koła Poselskiego „Znak“, ci z Klubu „Krzywego Koła“, a także ci z PZPR, złaknieni wolności i zbrzydzeni kłamstwem. (...) Agresje, pomówienia, odrzucenie, pożegnania, Dworzec Gdański, łzy — tego nie zmienimy. Ale przywrócenie prawdy o tamtej historii, naprawienie wyrządzonych krzywd jest naszym obowiązkiem. W ciągu najbliższych dni przedstawię inicjatywę, która pomoże przywrócić obywatelstwo polskie tym, którzy pozbawieni zostali go w wyniku politycznych decyzji 1968 roku. Pamiętamy i wstydzimy się. To nie oni opuścili Polskę. To Polska opuściła ich. To trzeba naprawić. (...)

Takie uhonorowanie Kuronia i Modzelewskiego od razu wywołuje reakcję w prasie. Co ciekawe, reakcje dosyć jednolite. Następnego dnia po uroczystości w Pałacu Namiestnikowskim „Gazeta Wyborcza“ piórem Lesława Malesski wystawia obu jej bohaterom piękną laurkę, zaczynając się od pytania:

Jak pisać zwyczajnie o ludziach, którzy mają już zapewnione miejsce w podręcznikach historii? Jak uniknąć patosu, pisząc o bohaterach udekorowanych wczoraj najwyższym odznaczeniem państwowym?

Dwaj szaleńcy. Chcieli obalić komunizm i Związek Sowiecki. (...)

Dalej następuje długi ciąg pochwał, z których każda jest wymyślniejsza od poprzedniej. W zakończeniu zaś publicysta „GW” stwierdza:

(...) Oni dwaj zmienili Polskę. Dzisiaj im za wszystko dziękujemy.

Ta sama gazeta kilka dni później zamieszcza długi list do Kuronia i Modzelewskiego napisany przez Jana Karskiego, znanego emigracyjnego historyka z USA i jeszcze bardziej znanego przyjaciela Żydów. Czytamy tam m. in.:

(...) Wasze życie, Drodzy Przyjaciele, jest przykładem triumfu racji rozumu i intelektu nad siłą i prawem pięści. Dialogu nad odwetem. Refleksji historycznej nad katalogiem rodzinnych przesądów i uprzedzeń. (...)

Order Orła Białego otrzymujecie w historyczną rocznicę 30-lecia tzw. Wydarzeń marcowych. W 1968 roku zrozpaczony Artur Rubinstein telefonował do mojej żony Poli ze słowami: „Dzieje się horrendum! Polacy wypędzają z Polski Polaków”. Działo się horrendum! Władze PRL sięgnęły po nikczemne argumenty religijno-rasowe w rozprawie z własnymi obywatelami oraz do załatwiania własnych klanowo-koteryjnych porachunków. Zapłaciła cała Polska. Cywilizowany świat wskazał na nią, jako na obszar tępego, złowieszczonego antysemityzmu. Z tą opinią Polska boryka się do dziś. Zjawisko jest często wyolbrzymiane, ale pokutuje jako surrealistyczne „specialite de la maison”: polski antysemityzm bez... Żydów.

Orzeł Biały na Waszych piersiach dowodzi, iż obecna III Rzeczpospolita czyni wiele, aby mroki Marca '68 rozświetlić. Dokonać uczciwego rozliczenia z tym, co się wtedy stało. Chwała jej za to! (...)

Również pisma o pozornie innej orientacji politycznej — tej, z której wywodzi się Aleksander Kwaśniewski — komentują to wydarzenie w podobnym stylu.

Jerzy Domański, redaktor naczelny „Przeglądu Tygodniowego”, na pierwszej stronie swojej gazety stwierdza:

(...) O dramatycznych wyborach ludzi, których Polska opuściła, piszemy w środku numeru. Ich krzywdy trzeba naprawić. Drogą do tego jest przywrócenie obywatelstwa polskiego tym, którzy zostali go pozbawieni.

Stosunek do wydarzeń marcowych i sposób, w jaki dziś są oceniane, bardzo wiele mówią o współczesnej Polsce.

Pokazują, jak wiele jest w nas zawiści, żółci i zaciętrzewienia. Jak wiele nietolerancji, cynizmu i wyrachowania. Podatności na hasła sprzed 30 lat. Gotowości do walki o władzę za wszelką cenę. Jak wówczas?

I jak mało ochoty do porozumiewania się i dialogu. Do samooceny szczerzej aż do bólu.

Warto posłuchać Jacka Kuronia, który apeluje o porozumienie obywateli w budowie Polski zwyczajnych ludzi.

Miał rację 30 lat temu i ma ją też dzisiaj.

Podobna tonacja dominuje w środkach przekazu przez cały marzec 1998 roku. Właściwie można by wymienić na palcach jednej ręki gazety, które „ośmielają się” zająć inną postawę niż ta narzucona przez „Gazetę Wyborczą”. Szczególnie mocno podkreśla się konieczność przywrócenia obywatelstwa marcowym emigrantom. Apelują o to dwa najpoczytniejsze tygodniki polityczne — „Wprost” i „Polityka”, uchwały w tej sprawie podejmują kongresy Unii Wolności i Unii Pracy, specjalną uchwałę wydaje Senat Uniwersytetu Warszawskiego.

Jakby w odpowiedzi na te apele, 9 marca przedstawiciele Kancelarii Prezydenta zapewniają, że ponowne nadawanie obywatelstwa tym ludziom będzie załatwiane „maksymalnie szybko”.

W czasie konferencji prasowej jeden z dziennikarzy pyta ministra Marka Siwca, czy prezydent przywróci obywatelstwo, jeśli zwróci się o to były wysoki oficer Urzędu Bezpieczeństwa. Pada odpowiedź:

To, co prezydent zamierza zrobić, dotyczy ofiar represji. Proszę, aby ze względów moralnych nie mieszać tego z możliwymi marginalnymi incydentami. W sytuacji indywidualnej będą indywidualne decyzje.

Tego samego dnia premier Jerzy Buzek spotyka się z reprezentantami społeczności żydowskiej w Polsce. Głównym tematem również jest kwestia przywrócenia obywa-

telstwa tym, którzy wyjechali w 1968 roku. Podczas tego spotkania szef rządu stwierdza:

Do doskonale pamiętam atmosferę tamtych dni, atmosferę nagonki. Myślę, że dla wielu ludzi z mojego pokolenia był to rok przełomu.

Kilkanaście dni później, 20 marca, obraduje Sejm RP. Do porządku dziennego zostaje wniesiony projekt oświadczenia w związku z rocznicą wydarzeń marcowych. Wnioskodawcami są posłowie Unii Wolności, do których dołączają niektórzy przedstawiciele Akcji Wyborczej „Solidarność”. Treść tego oświadczenia brzmi następująco:

Trzydzieści lat temu władze PRL, tłumiąc wystąpienia młodzieży studenckiej na rzecz wolności słowa, swobód obywatelskich i poszanowania narodowego dziedzictwa kulturowego, rozpętały kampanię wymierzoną w inteligencję i młodzież akademicką, posługując się w niej hasłami antysemitycznymi. Kampanii tej towarzyszyły aresztowania, pobicia, wyroki skazujące na kary więzienia uczestników protestów. Z powodu prześladowań wielu Polaków pochodzenia żydowskiego zostało zmuszonych do opuszczenia kraju.

Sejm Rzeczypospolitej stanowczo potępia działania ówczesnych władz PRL i PZPR, wnoszących w nasze życie publiczne brutalność i kłamstwo, odwołujących się do najniższych emocji próbujących wykorzystać uzasadniony bunt młodzieży akademickiej we frakcyjnych walkach o władzę. Te działania przyniosły szkodę dobremu imieniu Polski w świecie. Niedemokratyczny system uniemożliwiał wówczas społeczeństwu polskiemu wypowiedzenie się pełnym głosem — nie zwalnia to jednak nikogo z moralnego obowiązku rozrachunku z ówczesnymi postawami, słowami i czynami.

Sejm RP wyraża głęboki szacunek tym wszystkim obywatelom naszego kraju, którzy wówczas upomnieli się o prawa i godność jednostki i narodu.

Sejm RP stoi na stanowisku, że krzywdy wyrządzone w wyniku wydarzeń marcowych powinny zostać naprawione; w szczególności odnosi się to do tych polskich obywateli, których zmuszono do emigracji. Wszyscy oni mają pełne prawo do potwierdzenia polskiego obywatelstwa, podobnie jak inni Polacy pozba-

wieni obywatelstwa i zmuszani do opuszczenia Polski przez władze komunistyczne.

Wolnościowe wystąpienia tamtego okresu stanowią jedną z pięknych kart historii oporu narodu polskiego. Tej wolnościowej tradycji chcemy pozostać wierni.

Za przyjęciem tego oświadczenia głosuje 274 posłów: 101 z AWS, 118 z SLD, 45 z UW, 7 z PSL i 3 nie zrzeszonych. Wstrzymuje się od głosu 38 parlamentarzystów: 30 z AWS, 2 z SLD, 5 z PSL i 1 nie zrzeszony. Natomiast sprzeciwić się ma odwagę zaledwie jedenastu. Warto wymienić ich nazwiska, bo nie są to postacie z pierwszych stron gazet: Andrzej Chrzanowski, Józef Dąbrowski, Czesław Ryszka, Ewa Sikorska-Trela, Witold Tomczak i Jacek Tworowski z AWS, Władysław Bułka z SLD, Mirosław Pawlak, Zdzisław Podkański, Marek Sawicki i Wojciech Szczęśny Zarzycki z PSL.

Decyzję Sejmu z zadowoleniem przyjmuje „Gazeta Wyborcza”, która piórem szefa działu krajowego, Rafała Zakrzewskiego, pisze:

Niemal jednogłośnie głosowanie nad oświadczeniem to nowa jakość w naszym życiu publicznym. Historia dzieli Polaków — większość debat parlamentarnych zahaczających o czasy PRL wzbudzała ogromne emocje.

Tego żaru nie było przy rozliczaniu władz Polski Ludowej za Wydarzenia marcowe. Nie doszło — jak zwykle, gdy pada skrót PRL — do wymiany, eufemistycznie mówiąc, argumentów między posłem Niesiołowskim (AWS-ZChN) a posłanką Sierakowską (SLD). Oboje głosowali za. To ważny znak, że będąc w politycznym sporze, można znajdować wspólny język.

Wszystkie kluby uznały wystąpienia marcowe „za jedną z pięknych kart historii oporu narodu polskiego”. Można różnić się w ocenie procesów historycznych, nie należy — w ocenie odwagi i łajdactwa.

Ale obchody owej trzydziestej rocznicy to nie tylko oficjalne gesty władz państwowych. To także ciąg imprez żydowskich, z których pierwsza odbywa się 1 marca 1998 roku w warszawskim Domu Literatury. Dosyć duża sala

z trudem mieści tych, którzy przyszli tu na spotkanie pod hasłem „Szok marcowy“.

Organizatorami są stołeczna Gmina Żydowska i Forum Żydowskie, kierowane przez Stanisława Krajewskiego. Wśród zgromadzonych na sali znajdują się m. in. ambasadorowie Izraela i Stanów Zjednoczonych, prezydent Warszawy Marcin Świącicki, minister Marek Siwiec, wiceminister spraw zagranicznych Maciej Kozłowski i senator Władysław Bartoszewski. Impreza służy głównie zaprezentowaniu wspomnień znanych polskich Żydów z 1968 roku. Wspominają więc: poseł Czesław Bielecki z AWS, Anna Bikont i Seweryn Blumsztajn z „Gazety Wyborczej“, Aleksander Smolar z Fundacji Batorego, profesorowie Stefan Morawski i Jerzy Szacki oraz wielu innych.

Referat wprowadzający pt. „Dziedzictwo Marca“ wygłasza Paweł Śpiewak z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Mówi on m. in.:

(...) Jakie są skutki Marca?

Niepowetowana jest strata tylu ludzi, tylu środowisk, tylu naukowców, filmowców, pisarzy. Wreszcie tylu przyjaciół i kolegów. To oczywiste. Skutki Marca zachowały się w kulturze, w języku, kliszach propagandowych, które przetrwały upadek komunizmu. Trwają do dzisiaj w prasie i w wypowiedziach wielu tak zwanych prawicowych polityków. Wystarczy poczytać chociażby ostatnie numery „Naszej Polski“ czy „Myśli Polskiej“. Być może właśnie szowinizm i antysemityzm okażą się trwałym dziedzictwem ideowym PRL-u. (...)

Dla Żydów była to kolejna już w historii Polski kampania antysemitcka, za którą idzie szok, trauma i wygnanie. Niektórym na emigracji się powiodło. Są zadowoleni. Inni, jakaś część, być może niewielka, nigdy psychicznie nie wyjechała z Polski. Ci ludzie wyjeżdżali nie dobrowolnie, wyjeżdżali w poczuciu osamotnienia, psychicznego poniżania. Od 1989 roku zrobiono niewiele, by choćby zadośćuczynić emigrantom. Co prawda, oficerom uznano stopnie wojskowe sprzed degradacji i przyznano emerytury, ale nie zwraca się polskich paszportów. Bezprawne decyzje z 1968 roku o odbieraniu obywatelstwa są nadal aktualne. Nikogo nie przeproszono za szykany. Nie zwrócono majątków. (...)

Niespełna tydzień później główne obchody organizują pozostałe organizacje żydowskie — Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, Fundacja „Shalom“, Żydowski Instytut Historyczny, Stowarzyszenie Żydów Kombatantów i Stowarzyszenie Dzieci Holocaustu. 7 marca w Państwowym Teatrze Żydowskim odbywa się spektakl pt. „Dokument podróży“, zrealizowany przez Magdalenę Łazarkiewicz, Gołdę Tencer, Ryszarda Marka Grońskiego i Janusza Tyłmana. Spektakl składa się z piosenek i wierszy m. in. Jonasza Kofy, Ryszarda Krynickiego, Macieja Zębatego, Janusza Szpotańskiego, Antoniego Słonimskiego, Ryszarda Marka Grońskiego i wielu innych. Wykonują je artyści scen polskich, w tym Joanna Szczepkowska, Magda Umer, Krystyna Tkacz, Ewa Dałkowska, Daniel Olbrychski, Krzysztof Kolberger i Krzysztof Wakułński.

Następnego dnia, 8 marca, w południe, na ścianie budynku Dworca Gdańskiego w Warszawie, z którego w 1968 roku odjeżdżały pociągi z emigrantami, zostaje odsłonięta tablica pamiątkowa z czarnego granitu. Znajduje się na niej napis informujący, że jest ona poświęcona *Tym, którzy po marcu 68 wyjechali z Polski z Dokumentem Podróży w jedną stronę*, a po środku tablicy widnieje cytat pisarza żydowskiego Henryka Grynberga: *Tu więcej zostawili po sobie niż mieli*. Tablicę odsłaniają dzieci ówczesnych emigrantów, którym asystują: minister Siwiec i prezydent Warszawy Świącicki.

Tego samego dnia po południu w sali Państwowego Teatru Żydowskiego odbywa się spotkanie dyskusyjne pt. „Żydowski Marzec“, prowadzone przez Jerzego Diatłowickiego. I znowu dominują wspomnienia, zwłaszcza tych, którzy wtedy wyjechali, a dzisiaj mieszkają w USA, Szwecji i innych krajach świata. Natomiast późnym wieczorem ma miejsce dyskusja panelowa pt. „30 lat skutków marca“, w której uczestniczą m. in. pisarze Andrzej Szczypiorski i Józef Hen, historycy Janusz Tazbir i Feliks Tych oraz

poseł Jacek Kuroń. Podobnych imprez odbywa się w tym czasie więcej. Na przykład do Sztokholmu zjeżdża się ok. 300 emigrantów ze Skandynawii, Polski, Beneluksu i USA, by wziąć udział w seminarium pt. „Co można uratować z dziedzictwa żydostwa polskiego po Holocauście, Kielcach i Marcu'68”.

Równocześnie z oficjalnymi obchodami marcowej rocznicy rozpoczyna się prawdziwy festiwal wspomnień i analiz na łamach prasy. Prym wiedzie tu oczywiście „Gazeta Wyborcza”, chociaż żadna z dużych gazet nie może sobie pozwolić na nie włączenie się do tego festiwalu. I to bez względu na dzisiejsze różnice polityczne. Skoro bowiem Sejm przyjmuje oświadczenie w tej sprawie głosami posłów tak lewicy, jak i prawicy, to nie powinno dziwić, że podobna jednomyślność panuje wśród publicystów. Najlepszym tego przykładem jest fakt, iż „Gazeta Wyborcza” już 3 marca publikuje tekst Krzysztofa Teodora Toeplitza pt. „Bierz karabele, chamie bracie...”, w którym kreśli portret formacji tzw. moczarowców, czyli zwolenników generała Moczara w 1968 roku, zaś trzy dni później, 6 marca, artykuł Mieczysława F. Rakowskiego pt. „Cała władza w ręce...”, gdzie podejmuje próbę przedstawienia korzeni wydarzeń marcowych. Oba te teksty są wyraźnym dowodem swoistego „porozumienia ponad podziałami” w sprawie oceny wydarzeń sprzed 30 lat, ponieważ ich autorzy to czołowe pióra PRL-owskiej „Polityki”, a Rakowski był jej długoletnim redaktorem naczelnym i ważnym dygnitarzem PZPR, natomiast „Wyborcza” to organ dawnych opozycjonistów z KOR-u, dzisiaj związanych z Unią Wolności.

Pojawiają się też głosy z drugiej strony sceny politycznej. Poseł AWS Stefan Niesiołowski w liście do „Wyborczej” oświadcza:

Był Marzec'68 przede wszystkim protestem części środowiska studentów i głównie młodej inteligencji przeciwko ograniczaniu wolności w Polsce, a postulaty te najpełniej wyrażało

najczęściej podnoszone wówczas hasło „Nie ma chleba bez wolności” (...)

Wydaje mi się niewłaściwe, aby na temat Marca głos zabierali przede wszystkim ludzie odpowiedzialni za PRL, jak np. p. Rakowski, albo tacy kolaboranci reżimu jak Krzysztof Toeplitz, zwłaszcza że nie mają nic nowego do powiedzenia poza obroną samych siebie (...)

To nie — jak pisze Jan Karski („Gazeta Wyborcza” z 10 marca 1998) — Polacy wypędzali z Polski Polaków. Tylko komuniści wypędzali z Polski Polaków przy bezradności i rozpaczliwym oszukiwaniu, zniewolonego i omamionego społeczeństwa.

Również inny poseł AWS, Aleksander Hall, na tych samych łamach stwierdza:

Marzec 1968 roku był dla mnie wydarzeniem, które spowodowało zaangażowanie w sprawy publiczne po stronie opozycyjnej wobec ówczesnego reżimu. Zapewne było to i tak nieuniknione. Jednak Marzec znacznie przyspieszył polityczne dojrzewanie, wymusił, z przyczyn moralnych, opowiedzenie się po jednej ze stron ówczesnego konfliktu. Identyfikowałem się, jak wielu, z protestującymi studentami i ze znieważanymi przez partyjnych przywódców i propagandystów polskimi intelektualistami. (...)

Pan Hall zapomina przy tym dodać, iż w owym czasie miał niespełna 15 lat. Ale to nieważne. Ważne, że już wtedy był po właściwej stronie. Tak jak i wielu innych, którzy dzisiaj nie mają wątpliwości w ocenie wydarzeń sprzed 30 lat. Na przykład biskup Tadeusz Pieronek, który w wywiadzie dla „GW” mówi:

(...) To, co wówczas robili komuniści, nazwać trzeba obrzydliwością. Rozbudzono nastroje antysemickie dla rozgrywek wewnątrzpartyjnych. W kraju, w którym miał miejsce Holocaust, stworzono nieprawdziwy obraz stosunku Polaków do Żydów. Tamte wydarzenia stały się garbem, piętnem po komunizmie, które nosimy do tej pory. Jest to piętno niezmiernie krzywdzące. To wszystko zrobiono z nienawiści do człowieka.

Kwintesencją tych jednoznacznych opinii jest obszerny tekst Andrzeja Szczypiorskiego, opublikowany przez „Wyborczą” pod koniec marca 1998 roku. Czytamy tam m. in.:

(...)Uważam, że za rok 1968 nie tylko partia jest odpowiedzialna. Nic nie usprawiedliwia wybuchu antysemickiej fobii, bez której Moczar nie mógłby prowadzić gry o władzę. Przypisanie odpowiedzialności tylko pewnej grupie w PZPR, co sam czyniłem przez długi czas, jest próbą nieuczciwą, bo pozwala udawać, iż społeczeństwo nie miało wtedy nic do powiedzenia.(...)

Podobnych opinii znajdujemy w rocznicowym okresie znacznie więcej. Innych niemal się nie słyszy; a jeżeli już się pojawiają, to traktuje się je w jednoznaczny sposób, czego przykładem może być komentarz „Gazety Wyborczej” do telewizyjnego wywiadu z Kazimierzem Kąkolem, który w 1968 roku kierował tygodnikiem „Prawo i Życie”:

(...) Jady, jakie sączył Kąkol, w Marcu '68 budziły wstręt, strach i czasem śmiech wisielczy. W marcu '98 został już tylko ten ostatni: o tośmy walczyli — żeby nawet taki Kąkol i takie brednie mógł gadać z telewizora.

A więc wszystko, co w sprawie tzw. wydarzeń marcowych nie mieści się w kanonie narzuconym przez Adama Michnika i Aleksandra Kwaśniewskiego, nazywane jest „bredniami”. To metoda znana nie od dzisiaj. Pozwala ona uniknąć rzeczowej dyskusji i pozostać przy propagandowych frazesach. Ja jednak uważam, że to, co działo się przed trzydziestu laty, warte jest dokładnego zbadania, Choćby po to, by udzielić odpowiedzi na pytanie: czym naprawdę były tzw. wydarzenia marcowe?

Czy były prowokacją Moczara zmierzającą do obalenia Gomułki?

Czy były kolejnym starciem między frakcją narodową a frakcją kominternowską w polskim ruchu komunistycznym?

Czy były próbą zamachu stanu Komandosów i wspierających ich sił w łonie PZPR zmierzającą do wywołania rozruchów i w efekcie przywrócenia do władzy tzw. Puławian?

Czy też może były kolejnym w naszej powojennej historii starciem dwóch nacjonalizmów polskiego i żydowskiego? Nie pierwszym i zapewne nie ostatnim.

Rozdział 1

Korzenie zła

Łatwej i prostej, a raczej prostackiej, odpowiedzi na pytanie czym był Marzec 1968 roku udzielił Aleksander Kwaśniewski i lobby żydowskie w Polsce. Była to — ich zdaniem — antysemicka prowokacja przeprowadzona przez tzw. Partyzantów. Był to także wybuch „tradycyjnego, polskiego antysemityzmu”.

Nie po raz pierwszy w powojennych dziejach Polski oskarżenie o antysemityzm podnoszone jest tu, na polskiej ziemi. Tak było w strasznych latach stalinowskich. Tak było w okresie po Październiku 1956 roku, gdy tzw. szkoła szyderców zalewała prasę i radio antypolskimi publikacjami, gdy w ogromnych nakładach wydawano obrażające naród polski książki, produkowano znieważające Polaków filmy, wyszydzano naszą historię.

Oskarżano o antysemityzm Kościół katolicki, ruch narodowy, Armię Krajową. Nigdy jednak, nawet w okresie wszechwładzy Jakuba Bermana, Hilarego Minca i Romana Zambrowskiego, żaden przedstawiciel rządzących nie ośmielił się wystąpić z oskarżeniem o antysemityzm całego polskiego narodu. Stało się to dopiero w wolnej, demokratycznej Polsce w trzydziestą rocznicę wydarzeń marcowych.

Do listy tradycyjnie oskarżonych o antysemityzm: Kościoła katolickiego, narodowców, chłopów, dopisano robotników polskich i — co już trąci schizofrenią — narodowych komunistów z Gomułką na czele. Przez prasę, radio i TV przewaliła się potężna powódź nienawiści i kłamstw. Każdy kto próbował wyrazić już nie tylko sprzeciw, ale chociażby wątpliwości, był oskarżony o antysemityzm,

szowinizm, faszyzm lub... komunizm. Nienawiść sięgnęła szczytu. Szczytu sięgnęło kłamstwo. Nikt nie pytał o prawdę. Nikt jej nie szukał. Jakaż więc jest prawda o marcu 1968 roku? Jakie były przyczyny i skutki tych wydarzeń? Czy możliwe jest dzisiaj, po upływie ponad trzydziestu lat pełne, ostateczne odkrycie prawdy o marcu 1968?

Niezupełnie. Jest jeszcze kilka kart tego fragmentu historii PRL nie do końca zbadanych. Jeszcze nie wszystkie dokumenty odkryto i ujawniono. Jeszcze pozostają poza zasięgiem polskich badaczy archiwa Kremlowskie dotyczące tych wydarzeń. Jeszcze można oskarżać nieżyjącego Mieczysława Moczara o to, że świadomie spowodował awanturę marcową, aby obalić Gomułkę i uczynił to na rozkaz Kremla. Nawet takie brednie są możliwe i nawet wtedy gdy głoszą je autentyczni agenci tajnych służb sowieckich.

Więc upłynie jeszcze nieco czasu zanim ujawnione zostanie wszystko, do końca. Jednakże mimo tych zastrzeżeń, można już dziś ustalić genezę wydarzeń marcowych, ich główne przyczyny i skutki. Można przeprowadzić dowody prawdy w procesie przeciwko tym, którzy prowokację marcową usiłują wcisnąć na karty historii Polski, plasując ją na wysokości polskich powstań narodowych lub też podnosząc do rangi źródła z którego zrodził się bunt robotniczy 1980 roku i „Solidarność”. Nieliczni badacze upatrują źródeł marca 1968 roku w październikowym przełomie 1956 roku. Jeszcze mniej liczni szukają początku marca 1968 roku w wydarzeniach roku 1948, w rozprawie kominternowskiej grupy Bermiana z tzw. odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym w PPR — PZPR z gomułkowską „polską drogą do socjalizmu”.

Jeżeli jednak uznamy, że rok 1948 otwierając najstraszniejszy, stalinowski okres w powojennej historii Polski, zaowocował w konsekwencji buntem robotników Poznania i Październikiem 1956 roku to musimy odpowiedzieć na pytanie — jak doszło do dramatu roku 1948, do stalini-

zmu w jego najstraszniejszej postaci? To zaś jest pytanie o genezę powstania PRL. Nie sięgając w daleką przeszłość, do początków ruchu komunistycznego, za punkt wyjścia przyjąć należy fakt bezsprzeczny, nie budzący już dziś żadnych wątpliwości, że Polska Ludowa rządzona przez komunistów mogła powstać i istnieć tylko w wyniku dyktatu sił zewnętrznych, zniewolenia przez ZSRR za zgodą rządów USA i Wielkiej Brytanii. W żadnych innych okolicznościach komuniści nie mieli żadnej szansy objęcia władzy w Polsce.

W okresie międzywojennym Komunistyczna Partia Polski nie stanowiła liczącej się siły politycznej. Od początku swego istnienia pozostawała obcym ciałem odrzuconym przez przytłaczającą większość Polaków. Wynikało to nie tylko z absolutnej podległości KPP wobec struktur Międzynarodówki Komunistycznej czyli Kremla, lecz także z faktu, iż była to partia zdominowana przez mniejszości narodowe, w tym przede wszystkim przez Żydów. W takich podstawowych dla Polaków kwestiach, jak niepodległość, suwerenność, świadomość narodowej wspólnoty, między Polakami a KPP istniała przepaść nie do przebycia. W publikacji pt. „Przyczynek do genezy konfliktu” czołowy ideolog PZPR Andrzej Werblan pisał:

Na programowym stanowisku KPP w sprawie niepodległości Polski, przez długi czas ciążyły błędy luksemburgizmu, którego cechą charakterystyczną było pomniejszanie roli kwestii narodowej i tendencji narodowo-wyzwoleńczych w ramach walki o socjalizm oraz niedocenywanie znaczenia niepodległości państwowej w socjalizmie.¹

Powiedzmy wprost: Róża Luksemburg nazwana przez Lenina orłem rewolucji była nieubłaganym przeciwnikiem niepodległości Polski. Orłem rewolucji to może ona i była, ale na pewno nie był to orzeł biały. W broszurze pt. „Nie-

1. Andrzej Werblan, Przyczynek do genezy konfliktu, „Miesięcznik Literacki”, czerwiec 1968.

podległa Polska a sprawa robotnicza" wydanej w roku 1895 pisała:

Niech nam dadzą spokój z niepodległą Polską.

Siedem lat później w 1902 roku w „Przeglądzie Socjaldemokratycznym“ pisała:

...Najbujniejsza nawet imaginacja kawiarnianego polityka nie zdoła sobie dziś wyobrazić, że z wojny między Rzeszą Niemiecką a Rosją wynikłaby niepodległość Polski. Wszystkie więc kombinacje międzynarodowe w kwestii polskiej upadają doszczętnie.

Wzywała Róża Luksemburg polską klasę robotniczą w zaborze austriackim, aby razem z proletariatem Austrii walczyła o powszechne prawo wyborcze. Wzywała polski proletariat Wielkopolski i Śląska, by łączył się z socjaldemokracją niemiecką. Proletariuszom polskim w zaborze rosyjskim wskazywała jako cel najważniejszy: obalenie absolutyzmu. Wszystko było nie niepodległość. Równie wrogą postawę w tej zasadniczej dla Polski kwestii zajmowali i do dziś zajmują spadkobiercy Róży Luksemburg, bez względu na ich polityczne poglądy. Można oczywiście przypisywać taką postawę płomiennemu internacjonalizmowi. Jednakże nie w tym należy szukać przyczyny zjawiska. W ruchu komunistycznym na terenie Polski mniejszości narodowe były zdecydowaną większością a mniejszość żydowska miała absolutną przewagę w gremiach kierowniczych KPP. Ludzie ci nie mieli i nie mogli mieć żadnych wątpliwości, że w Polsce niepodległej i suwerennej nie mogą mieć żadnej szansy zdobycia władzy. Szansę taką mogła im dać przemoc wyposażona w komunistyczny internacjonalizm. Rosja była przykładem znakomitym, porywającym nie tylko żydowski proletariat, ale także wielu, zwłaszcza młodych, przedstawicieli świata żydowskiego kapitału. Rosja Sowiecka stała się ziszczeniem odwiecznej idei wybraństwa.

Nigdy przedtem w dziejach ludzkiej cywilizacji Żydzi nie zdobyli tak ogromnego wpływu na losy tyłu narodów,

tyłu milionów ludzi na tak ogromnym terytorium. Jeśli dodamy do tego zwycięski marsz Armii Czerwonej na Warszawę w 1920 roku i wizję marszu „po trupie pańskiej Polski na Zachód“ na Berlin i Paryż, to fascynacja Żydów w Polsce i nie tylko w Polsce, rewolucją bolszewicką i komunizmem, staje się zrozumiała. Mimo rozwiązania KPP, mimo procesów moskiewskich, w których krwawą daninę na ołtarzu stalinowskiej dyktatury, zapłacili także niektórzy Żydzi, współtwórcy bolszewizmu zajmujący najwyższe szczeble aparatu sowieckiej władzy. Taką daninę zapłacili także żydowscy przywódcy KPP oskarżeni — o ironio — o szpiegowanie na rzecz Polski.

Najazd niemieckich hord na Polskę zastał kapepowców w sytuacji kompletnego rozkładu. Ich partia, na rozkaz Stalina, została rozwiązana przez Komitet Wykonawczy Komunistycznej Międzynarodówki. Pakt Ribbentrop-Mołotow dobił ich ostatecznie w oczach Polaków jako sługi najeźdźcy. Mimo to, w tej tragicznej dla narodu polskiego godzinie, gdy Polska zaatakowana przez dwóch najeźdźców, opuszczona i zdradzona przez traktatowych przyjaciół, ginęła w nierównej walce, Żydzi na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej witali kwiatami wkraczających czerwonych „wyzwolicieli“. I nie był to tylko asekurancki gest. Od Wileńszczyzny przez Wołyń aż do Podola w setkach miast i miasteczek, Żydzi masowo zakładali czerwone opaski, wstępowali do milicji, zgłaszali się do służby w NKWD a także aparacie propagandowym okupanta. Masowo denuncjowali „wrogów władzy radzieckiej“. Przewodzili temu ruchowi zdrady, podłości i kłamstwa żydowscy komuniści.

Byłoby nieuczciwością i kłamstwem twierdzenie, że tak postępowali w dniach naszej największej narodowej tragedii wszyscy komuniści, a nawet wszyscy komuniści Żydzi. Jednakże postawy przeciwstawne zdarzały się rzadko. Należy oddać sprawiedliwość niektórym byłym kapepowcom, członkom komun więziennych, którzy w tragi-

cznym wrześniu 1939 roku stanęli do walki w obronie Ojczyzny i wbrew hasłu „robotnicy nie mają Ojczyzny“ za tę Ojczyznę oddali życie.

Przykładem sztandarowym takiej postawy jest w pełni zasadnie komunista Marian Buczek. Taką postawę ostro i bezwzględnie potępił lokaj Stalina do spraw Kominternu Bułgar Georgi Dymitrow w piśmie „*Komunističeskij Internacjonal*“.¹ Według wykładni Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej najazd niemiecki na Polskę był wojną dwóch imperializmów, z tą tylko różnicą, że faszystowskie Niemcy były przyjacielem ZSRR a „pańska Polska“ była „pokracznym bekartem Traktatu Wersalskiego“ — jak to na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR oświadczył Mołotow. O postawie Żydów byłych członków KPP wobec wschodniego okupanta tak pisał w swoich wspomnieniach Władysław Gomułka:

*Tylko ci, którzy za fasadą marksizmu-leninizmu i rewolucji proletariackiej, zawsze żywili wobec Polski, jako niepodległego i suwerennego państwa, kosmopolityczne uczucie obojętności, a nawet wrogości, przyjmowali bezkrytycznie i z aplauzem ówczesną politykę Związku Radzieckiego i Kominternu, czynili wszystko żeby — jako członkowie byłej KPP rozwiązanej pod zarzutem opanowania jej przez prowokatorów — zaskarbić sobie łaski nowych swoich rzeczników politycznych. Było tajemnicą poliszynela, że wielu z nich, jak Romana Granas i inni jej narodościowi pobratymcy, poszło na służbę W. T. Siergiejce-
nki z lwowskiego NKWD.*

Na temat stosunku Żydów, zwłaszcza byłych kapepowców, do ludności polskiej na kresach wschodnich po 17 września 1939 roku napisano setki artykułów, wspomnień, relacji, rozpraw naukowych. Cała prawda czeka jednak ciągle na wszechstronne, źródłowe opracowanie. W kwestii będącej tematem niniejszej publikacji wyniki dotych-

1. „*Komunističeskij Internacjonal*“, październik 1939.

2. Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1994, s. 54.

czasowych badań naukowych i publicystycznych penetracji wystarczają aż nadto aby stwierdzić, że bardzo wielu Żydów na okupowanym przez ZSRR terytorium Polski dopuściła się zdrady Polski, której byli obywatelami, oddając się w służbę najeźdźcy, masowo biorąc udział w prześladowaniach i zbrodniach jakich dopuszczały się okupacyjne władze sowieckie na ludności polskiej. Nie ulega wątpliwości, że większość Żydów na terenach Kresów Wschodnich, a zwłaszcza Żydzi komuniści, wierzyli iż czwarty rozbiór Polski będzie też rozbiorem ostatecznym i nieodwracalnym. Szukając dla siebie najlepszego miejsca pod stalinowskim słońcem, gorliwie zabiegali, aby w tym więzieniu narodów zostać dozorcami i pomocnikami katów a nie więźniami i ofiarami. I nie przyświecały im żadne ideały socjalistyczne ani tym bardziej chęć służenia Polsce, jak usiłowali dowieść tego po wielu latach twórcy Centralnego Biura Komunistów Polski w ZSRR. Nie dla służby Polsce już wiosną 1940 roku nieformalny lider byłych kapepowców, Alfred Lampe, napisał do Stalina list podpisany przez Wandę Wasilewską, z prośbą o zgodę na wstępowanie byłych członków KPP do Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Oślawiona Wanda Lwowna była już wtedy obywatelką ZSRR i deputowaną do Rady Najwyższej ZSRR a także, co najważniejsze, cieszyła się specjalnymi względami Josifa Wissarionowicza. Od jesieni 1939 roku aż do wymarszu armii Andersa z ZSRR była człowiekiem radzieckim w każdym calu. Od czerwca 1941 roku wraz z grupą Lampego opowiadała się za pełną integracją Polski z ZSRR, czyli za połknięciem Polski przez sowieckiego smoka. Generał Zygmunt Berling relacjonując pierwsze spotkanie z Wandą Wasilewską w 1943 roku w Moskwie pisał w swych wspomnieniach:

Kiedy ja z kolei zadałem Wasilewskiej pytanie: co będzie z nami, z tymi kilkunastoma setkami tysięcy naszych emigrantów i deportowanych z Polski, co będzie z całą naszą sprawą — odpowiedziała mi, że nie wie i dodała (przycaczam dosłownie): „Ja

przyjaniek
Wandy
Wasilewskiej

jestem obywatelką radziecką i członkiem WKP(b), od spraw polskich odeszłam i nic mnie to nie obchodzi”¹

Obywatelka ZSRR, deputowana do Rady Najwyższej, członek WKP(b) i pułkownik Armii Czerwonej Wanda Lwowna Wasilewska zrzuciła z siebie polskość jak zużyte, niepotrzebne rękawiczki. Przyszła przewodnicząca Związku Patriotów Polskich odżegnała się od jakichkolwiek związków ze swą naturalną Ojczyzną stając w szeregach komunistów radzieckich razem z Lampem, Bermanem, Mincem, Zambrowskim i innymi komunistami wybranego narodu. Przeciw Polsce. Gdy Stalin, po wymarszu armii Andersa, uznał w swych strategicznych, dalekosiężnych planach, za potrzebne utworzenie wojska polskiego na terenie ZSRR, Wasilewska wykonała natychmiast zwrot, stając się orędowniczką 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki.

Mniej giętki a raczej może bardziej cynicznie szczery był Alfred Lampe. Generał Berling odnotował reakcję Lampego na wiadomość o decyzji Stalina zezwalającej na organizowanie 1 Dywizji WP. Główny ideolog komunistów polskich w ZSRR, niekwestionowany lider lobby Żydów polskich w ZSRR, oświadczył wówczas:

A na h... nam to potrzebne. My mamy Armie Czerwoną i to nam wystarczy.²

Im wystarczyło. Oni nie chcieli żadnego wojska polskiego. Gwarantem ich władzy nad Polakami mogła być tylko Armia Czerwona a nie żadne Wojsko Polskie, nawet pod operacyjnym dowództwem radzieckim.

Kawaler Orderu Virtutii Militari i trzykrotnie Krzyża Walecznych, legionista i bohater wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku, zawodowy wyższy oficer Zygmunt Berling myślał i czuł inaczej. Dla niego to właśnie Wojsko

1. Zygmunt Berling, Wspomnienia, t. 2: Przeciw 17 Republice, Warszawa 1990, s. 23.

2. Ibidem, s. 60.

Polskie utworzone na terenie ZSRR mogło stać się siłą rozstrzygającą o niepodległości i suwerenności Polski. Był pewien, że Polska zostanie wyzwolona przez Armie Czerwoną. Wyprowadzał z tego wnioski, iż Polska stoi przed jedynym realnym wyborem: sojusz z ZSRR lub 17 republika sowiecka. W jego przekonaniu jedynym atutem jaki Polska mogła rzucić na szalę dziejową ważącą jej niepodległość, suwerenny byt, było właśnie silne wojsko polskie wyzwalające Polskę od wschodu, razem z wojskami sowieckimi. Do tego ani Lampe, ani Berman, Minc, Zambrowski i spółka żadną miarą dopuścić nie chcieli. Nie ośmielili się oczywiście wprost torpedować decyzji Stalina, więc robili wszystko co w ich mocy, aby 1 Dywizją potem Korpusem i Armieją zawiadnąć. W rozmowie z Teresą Torańską omawiając sprawę powstania Centralnego Biura Komunistów Polski jego faktyczny szef Jakub Berman powiedział:

Ktoś przecież musiał sprawować kontrolę nad wojskiem, które paliło się do rządzenia w przyszłej Polsce i Związkiem Patriotów Polskich.¹

I kontrolę tę CBKP-owcy sprawowali. Na sześciu kolejnych szefów głównego Zarządu Politycznego WP tylko jeden był Polakiem. Kadra kierownicza aparatu politycznego, Informacji, Prokuratury i Sądownictwa, II Zarządu Sztabu Generalnego była ich. Byli pewni, że deklaracje Stalina na temat silnej, suwerennej, niepodległej Polski to manewr taktyczny. Byli pewni, że wcześniej czy później Stalin zdejmie maskę przyjaciela Polski i zagarnie tę zdobycę wojenną jako 17 Republikę Rad. Wtedy Berling nie będzie potrzebny. Będą potrzebni oni. Gorliwi, bezwzględni realizatorzy stalinowskiej polityki ubezwłasnowolnienia niepokornej Polski. W czasie gdy Berling szkolił dywizję, prowadził ją w straszny, wyniszczający bój pod Lenino, potem organizował korpus a następnie armie — oni opanowali

1. Teresa Torańska, Oni, Warszawa 1997, s. 384.

bez reszty aparat polityczny, służby specjalne, prokuraturę i sądownictwo dywizji, korpusu, armii. Oto jeden tylko, ale jakże wymowny przykład: na trzydziestu politruków w drugiej dywizji dwudziestu siedmiu było Żydami. „Swoimi“ obsadzono prawie wszystkie stanowiska pełnomocników Związku Patriotów Polskich. Podobnie było z obsadą stanowisk w aparacie centralnym ZPP. Kadrami kierowała sekretarz Zarządu Głównego ZPP Julia Brystygierowa, osławiona „Luna“ późniejszy dyrektor V Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Oto co pisał w swych wspomnieniach generał Zygmunt Berling:

Królowało sekciarstwo i zuchwałe forowanie Żydów i Żydówek bez względu na ich faktyczne kwalifikacje, pochodzenie społeczne, na wszystkie kierownicze i mające jakiegokolwiek znaczenie stanowiska. Kola ZPP na prowincji zostały obsadzone całkowicie przez przewodniczących Żydów.¹

Szli na zachód berlingowcy. Szli do Polski. A za nimi, w oficerskich szynelach, szła ku Polsce zorganizowana, solidarna, pewna siebie, kadra gorliwych wykonawców woli Stalina. Po wyjściu Andersa, po eksplozji sprawy katyńskiej i zerwaniu przez Stalina stosunków dyplomatycznych z emigracyjnym rządem polskim, poczuli się panami sytuacji. Droga do władzy nad Polską stała przed nimi otworem. W przeciwieństwie do Berlinga oni nie mieli żadnych wątpliwości co do rzeczywistych, strategicznych planów Stalina. Dlatego już w Moskwie tworzyli struktury przyszłej partii komunistycznej, która miała władać Polską i przyszłego rządu: Centralne Biuro Komunistów Polski i Narodowy Komitet Wolnej Polski później przemianowany na Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. CBKP było organizacją tajną o charakterze wybitnie mafijnym, skupiającą wybraną grupę byłych członków KPP z któ-

1. Zygmunt Berling, Wspomnienia, t. 2: Przeciw 17 Republice, Warszawa 1990, s. 220.

rych większość stanowili Żydzi, członkowie WKP(b). Ten mafijny twór powołano do życia na mocy decyzji Komitetu Centralnego WKP(b) z dnia 2 lutego 1944 roku. Znamienne, że dokument konstytucyjny CBKP opracowała trójka w składzie: Jakub Berman, Hilary Minc i Stefan Wierbłowski. Nawet tak wiernego Polaka jak Aleksander Zawadzki do tej kuchni CBKP-owskiej nie dopuszczono. Dokument został wręczony Mołotowowi przez Bermana. On też jako mąż zaufania Mołotowa kierował faktycznie tą tajną radą ciemnych mężów. Zgodnie z ówczesną taktyką formalnym przewodniczącym był Zawadzki a sekretarzem też Polak Stanisław Radkiewicz, późniejszy minister Bezpieczeństwa Publicznego. Z tej to antypolskiej kuchni wyszedł też majstersztyk obłudy i zakłamania: Deklaracja Polskiego Komitetu Narodowego. Według tego szczególnego dokumentu Polska, którą CBKP spodziewała się rządzić, miała być państwem niepodległym, suwerennym i w pełni demokratycznym. I w tym wolnym, demokratycznym, niepodległym i suwerennym państwie władzę miała sprawować CBKP z Jakubem Bermanem na czele!

Obiecując Polakom wszelkie możliwe wolności w jednej tylko kwestii autorzy deklaracji ujawnili co naprawdę myślą i jak będą rządzić. Tą kwestią był stosunek do Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej i jej londyńskiej kontynuacji, czyli według CBKP, reakcji polskiej. Oto cytat z tego koszmarnego dzieła:

Pierwszym warunkiem ugruntowania Niepodległości jest triumf demokracji, doszczętne wytępienie wszystkich wpływów i skutków hitleryzmu, jak również rodzimej reakcji i faszyzmu.

A więc mamy już reakcję i faszyzm, które trzeba doszczętnie wytępić. Złowieszcza zapowiedź.

Na temat emigracyjnego rządu polskiego w Londynie deklaracja głosi:

W historycznej, przełomowej dla Polski chwili nie posiadamy reprezentacji narodowej. Nie jest tą reprezentacją rząd Raczkiewicza - Sosnkowskiego powstały na podstawie nielegalnej

i zniechęconej przez naród osonowej Konstytucji z 1935 roku. Rząd ten stał się zarysem nowego rozprężenia. W kraju agenci tego rządu wzywają do bierności wobec okupanta oraz pchają do walki bratobójczej. Na terenie międzynarodowym dyplomacja tego rządu doprowadziła do zerwania stosunków z ZSRR, zaogniła stosunki z Czechosłowacją, obniżyła nasz autorytet wobec Anglii i Ameryki — naraża Polskę na izolację, zaprzepaszcza interesy narodowe.

Oto inny fragment deklaracji:

...by uchronić Polskę przed widmem wojny domowej, przed katastrofą do której prowadzi polityka międzynarodowa polskiej reakcji... utworzyliśmy Polski Komitet Narodowy... aby działał jako tymczasowa reprezentacja narodu aż do utworzenia Rządu Tymczasowego i zwołania Sejmu Ustawodawczego.

Żydowskiej mniejszości narodowej deklaracja zapewniała:

...egzystencje przez udział na równych prawach we wszystkich dziedzinach życia narodowego, gospodarczego i kulturalnego.¹

Na równych prawach? Pisali to ludzie, którzy wyznaczili Polsce przyszły zdominowany przez tę „równouprawnioną“ mniejszość rząd. Pisała to grupa Żydów przylepiona do buta Berii, kompletnie oderwana od polskiej rzeczywistości okupacyjnej, od tragicznych zmagania narodu o swe biologiczne przetrwanie. Jak bardzo to co dzieje się w Polsce nie wpływało na myślenie ludzi CBKP niech świadczy fakt, że w całej ich gorączkowej krzątaninie wokół sprawy zawładnięcia Polską nie wykazali najmniejszego zainteresowania tragedią swego własnego, mordowanego przez hitlerowskich oprawców, narodu. Nigdzie, w żadnym dokumencie CBKP, nie ma ani jednego słowa na ten temat. Milczeli tak samo jak milczeli przywódcy żydostwa światowego w USA.

1. Deklaracja Polskiego Komitetu Narodowego, Reprodukacja ze Zbioru Centralnego Archiwum KC PZPR w posiadaniu autora.

Równoległe do formowania struktur przyszłego, walskiego wobec ZSRR, państwa polskiego uznano na Kremlu za konieczne powołanie w okupowanej przez Niemców Polsce, partii komunistycznej, która byłaby sekcją polską Międzynarodówki Komunistycznej. Między bajki trzeba włożyć twierdzenie historyków PZPR, że PPR powstała z inicjatywy lewicy polskiej skupionej w różnych organizacjach lewicowych na terenach polskich pod okupacją niemiecką. O powstaniu Polskiej Partii Robotniczej zdecydował Stalin zlecając Komitetowi Wykonawczemu Międzynarodówki Komunistycznej, czyli Georgii Dymitrowowi i Dymitrowi Manuilewskiemu, realizację tej decyzji. Nawet nazwa zrodziła się w Moskwie i tam też zredagowano Deklarację Programową PPR. W pisanych pod koniec swego życia wspomnieniach Władysław Gomułka pisał na ten temat:

Tam, w Kominternie zapadła decyzja o utworzeniu Polskiej Partii Robotniczej, tam ustalono skład osobowy jej grupy założycielskiej a Dymitrow przeprowadzał z tą grupą jedynie rozmowy konsultatywne względnie udzielał jej, odpowiednich instrukcji. Tam też została powołana trójka kierownicza partii z Marcelim Nowotką jako I sekretarzem. Inaczej mówiąc, to nie Grupa Inicjatywna powołała do życia PPR — jak głosi oficjalna historiografia — lecz rodzicielem PPR był Komintern wypełniając — jak zawsze — zleczone mu przez WKP(b) zadania. PPR powstała do życia jako partia komunistyczna przynależna do Międzynarodówki Komunistycznej jako jej sekcja polska.¹

Szeroko zarzucali swe sieci przyszli władcy Polski z woli Stalina i Berii. O taktyce Kremla wobec PPR pisał Gomułka:

Na jawne oblicze partii składała się cała jej nie skrywana przed nikim działalność podziemna, tajne zaś czyli skrywane przed narodem miały pozostać powiązania kierownictwa partii z Kominternem, uznawanie ich zwierzchnictwa nad partią mimo formalnego wyrzeczenie się przez nią przynależności do Mię-

1. Władysław Gomułka, Pamiętniki t. 2, Warszawa 1994, s. 98.

dzynarodówki Komunistycznej. O tym drugim, tajnym aspekcie oblicza partii wiedział jedynie w stopniu bardzo zróżnicowanym jej kierowniczy aktyw. Aktyw krajowy PPR był w tym przedmiocie na ogół powierzchownie zorientowany, z wyjątkiem tych działaczy PPR, którzy współpracowali z wywiadem radzieckim.¹

Tak właśnie było. PPR w zamierzeniach Stalina, Kominternu i CBKP miała być agenda a raczej agenturą sowiecką w Polsce. I tę prawdę skrywano oczywiście nie tylko przed jej szeregowymi członkami, ale nawet przed jej aktywem krajowym. Zamiar ten udał się tylko połowicznie. Ślepy los lub doskonale widzące do dziś nierozpoznane siły spowodowały, że członek kierowniczej trójki PPR Bolesław Mołojec polecił swemu bratu Zygmuntowi zgładzić Marcelego Nowotkę, I sekretarza KC PPR. Nie ślepy, los lecz następca Nowotki, Paweł Finder, zdecydował o zastrzeleniu obydwu Mołojców. Wkrótce potem Finder wraz z Małgorzatą Fornalską został w bardzo niejasnych okolicznościach aresztowany przez Gestapo i uśmiercony. Przedziwnym zbiegiem okoliczności w tym czasie Niemcy namierzyli radiostację PPR, co spowodowało urwanie się łączności z Moskwą. W tej sytuacji na czoło PPR wysunął się Władysław Gomułka. Historycy będą jeszcze długo biedzić się nad meandrami życia i działalności tego człowieka. Jedno jest pewne: komunista Władysław Gomułka był zdecydowanym zwolennikiem niepodległości i suwerenności Polski. Był surowym krytykiem luksemburgizmu i kosmopolityzmu KPP. Jego wizja Polski była odmienna od tego co wylęgło się w głowach Lampego, Bermiana, Zambrowskiego i całego CBKP. Dotyczyło to nie tylko kwestii niepodległości i suwerenności państwa polskiego, ale także suwerenności PPR w stosunku do struktur Międzynarodówki Komunistycznej. Gomułka chciał iść do socjalizmu polską drogą a nie według wzorów bolszewickich. W wielu kwestiach ustrojowych odrzucał wzorce radzieckie jako

1. Ibidem, s. 115.

całkowicie sprzeczne z świadomością i tradycją narodu Polaków, z ich mentalnością i realiami polskimi. Był komunista ale w barwach biało-czerwonych. Bez obawy popełnienia błędu można stwierdzić, że był komunistą narodowym. Przejęcie przez niego kierownictwa PPR było dla kominternowców wydarzeniem więcej niż niefortunnym. Rzecz w tym, że wszystkie narodowo-patriotyczne frazesy wychodzące z diabelskiego laboratorium Lampego, Bermiana i spółki, Gomułka traktował z śmiertelną powagą. W tym punkcie gomułkowska koncepcja przyszłej Polski różniła się zasadniczo od tej jaką wypracowano w CBKP. Byłoby ciężkim błędem idealizowanie Gomułki. Jego koncepcja Polski z dyktaturą proletariatu i kierowniczą rolą partii była równoznaczna z dyktaturą partii, a raczej biurokracji partyjnej również nad proletariatem. Jego demokracja miała niewiele więcej wspólnego z demokracją niż patriotyzm Bermiana z Polską. Nie akceptował ateizmu sowieckiego oznaczającego bezwzględną rozprawę z Kościołem i tępienie religii. Inaczej niż bolszewicy widział przyszłość polskiego rolnictwa. Był jednak realistą. Wychodząc z innego niż Berling punktu wyjścia doszedł do podobnych wniosków. Był pewny, że wojna skończy się klęską Niemiec a Polska zostanie wyzwolona spod okupacji niemieckiej przez Armię Czerwoną. Był przekonany, że obecność Armii Czerwonej na ziemiach polskich stworzy komunistom jedyną szansę zdobycia władzy w Polsce. Rozumiał, że żadna władza nie utrzyma się w Polsce wbrew woli zwycięskiego Stalina. Wszystko wskazuje na to, że miał świadomość iż pretendujący do władzy kominternowcy z CBKP mają za sobą Stalina. Sądził jednak także, że oddanie całej władzy nad Polską w ręce ludzi z CBKP nie odpowiada zamiarom Kremla. Jeszcze było za wcześnie. Jeszcze trzeba było liczyć się z opinią aliantów.

Gomułka wierzył głęboko, że socjalizm dając ludziom biednym pracę, bezpieczeństwo socjalne, powszechność oświaty i kultury, powszechną opiekę zdrowotną, zyska z

czasem akceptację przytłaczającej większości narodu. Był świadom, że wszystko do czego dążył idąc polską drogą do socjalizmu będzie możliwe pod jednym warunkiem; że Stalin to zaakceptuje. Jednakże jego nieustanne deklarowanie wierności przyjaźni polsko-radzieckiej nie było tylko taktyką. W sojuszu z ZSRR widział jedynego gwaranta bezpieczeństwa Polski i realizacji pożądaných zasad ustrojowych. Pod koniec swego burzliwego życia zdołał się Gomułka na wyznania, iż tworząc zręby PRL miał świadomość, że jego marginesowa wówczas PPR ma przeciwko sobie zdecydowaną większość narodu, a nie tylko tzw. reakcję. Pisał w swych wspomnieniach:

Wiedzieliśmy, że ani Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ani Rząd Tymczasowy RP nie miały za sobą większości narodu. Ale nie to było najważniejsze. (...) Ileż to razy w dziejach narodów różnych krajów bywało, że większość ludności danego pokolenia zajmowała do głębi fałszywe a nawet zgubne dla swego narodu stanowisko. Srogo za to musiał później zapłacić cały naród. Jednym z przykładów tego jest naród niemiecki, który przytłaczającą większością wyniósł do władzy Hitlera drogą w pełni demokratycznych wyborów.¹

Nisko sobie cenił towarzysz „Wiesław“ demokrację. W tym względzie niewiele różnił się do Bermana czy Lampego, który mówił, że masa to bydło, które trzeba prowadzić na mocnym łańcuchu. Nie przejmował się też specjalnie życzeniami narodu, którym zamierzał rządzić. Nie przeszkadzało mu także, że będzie te rządy sprawował nie z demokratycznego mandatu rodaków lecz z woli Stalina. Godził się — traktując to jako zło konieczne — na sprawowanie rządów opartych na zewnętrznej przemocy w przekonaniu, że ten stan rzeczy będzie ulegał zmianie w miarę realizacji programu społeczno-gospodarczego PPR. Wiedza Gomułki na temat CBKP była równa zeru. Mafia kominternowska utrzymywała ścisłą konspirację nawet wo-

1. Ibidem, s. 505.

bec towarzyszy z kierownictwa PPR. Gomułka nie znał żadnego z twórców CBKP. Bermana, Minca, Zambrowskiego, Szyra, Brystigierowej i pozostałych nie znał zupełnie. Jedynie o Bermanie słyszał co nieco od jego brata syjonisty — Adolfa Bermana. Żaden z szefów CBKP nie znał też Gomułki.

Jednakże zarówno oni jak i on znali zasady obowiązujące w komunistycznym świecie. Wiedzieli, że na Kremlu ufa się tylko tym, których przeświecono do szpiku kości, których wielokrotnie sprawdzono i wypróbowano. Całkowitym zaufaniem nie darzono nawet najwierniejszych z wiernych, wykonujących najbardziej nieludzkie rozkazy. Gomułka nie dziwił się więc, że nie ufano jemu, według stalinowskich zasad, samozwańczemu, bo nie naznaczonemu przez Kreml, I sekretarzowi KC PPR. Nieufność ta była zresztą nieustannie podsycana przez grupę Lampego i Bermana. W ich planach nie było miejsca dla żadnej niezależnej od Kremla partii komunistycznej w Polsce. Nie było też miejsca na żaden powstały w kraju załążek władzy w przyszłej Polsce Ludowej. Pojawienie się Gomułki na czele PPR mogło zagrozić ich planom. Nie był ich człowiekiem. Nieufność wobec Gomułki rozciągali na całą PPR i na jej formację wojskową GL-AL. Aż do wiosny 1944 roku mimo nieustannych próśb Gomułki AL nie otrzymała od radzieckich towarzyszy ani jednej sztuki broni. Dopiero pod koniec maja 1944 roku, w wyniku rozmowy delegacji powołanej do życia tzw. Krajowej Rady Narodowej, ze Stalinem, AL zaczęła otrzymywać zrzućy broni. Dla zobrazowania stosunku CBKP do PPR i AL można przedstawić znany konflikt dowódcy Lubelskiego obwodu AL Mieczysława Moczara z wysłannikiem CBKP Leonem Kasmanem, który zjawił się na terenie Lubelszczyzny w maju 1944 roku z szczególną misją. Kasman miał rozpoznać sytuację w PPR, zebrać informacje o kadrze kierowniczej a zwłaszcza o Gomułce. Miał też zbadać siłę, mobilność i zasięg działania AL. Obok zadań rozpoznawczych zlecono Kas-

manowi — i najwyraźniej była to dyspozycja co najmniej Mołotowa jeśli nie samego Stalina — podporządkować KC PPR Centralnemu Biuru Komunistów Polski w Moskwie. W rozmowie z Moczarem kategorycznie odrzucił prośbę o broń oraz żądanie Moczara, aby podporządkował się lokalnym władzom partyjnym. Powołując się na Mołotowa Kasman przekazał Gomułce żądanie, aby on i całe Biuro Polityczne KC PPR przybyło na Lubelszczyznę, oddało się pod ochronę jego oddziału i nawiązało łączność przez jego radiostację z Moskwą. Chodziło oczywiście o nawiązanie łączności z CBKP, czyli z Bermanem. Kasman nie wymienił nazwy CBKP, zasłaniając się wymogami tajności. Gomułka nie zgodził się na żądanie Kasmana licząc na to, że delegacja KRN, która wyjechała do Moskwy, wyjaśni wszelkie nieporozumienia. Na Lubelszczyznę w celu rozładowania konfliktu między Moczarem a Kasmanem został wysłany Loga-Sowiński. Sytuacja była bowiem bliska rozprawy zbrojnej. Moczar domagał się zgody na rozbrojenie oddziału Kasmana. Kasman wezwał na pomoc oddział radziecki majora Iwana Biełowa. Misja Logi-Sowińskiego skończyła się fiaskiem. Kasman zażądał od Logi, aby razem z nim podpisał depezę do Moskwy domagającą się zgody na likwidację Moczara jako prowokatora. Wobec odmowy Logi, Kasman podpisał depezę sam i otrzymał zgodę na sprzątnięcie Moczara.

Po wielu latach, po marcu 1968 roku, z tych samych komandosowskich kręgów padnie to samo oskarżenie: Moczar prowokator. W 1944 roku śmierć z woli CBKP wisiała nad głową Moczara. Kasman dobierał wykonawcę wyroku. Jakie byłyby konsekwencje zamordowania Moczara trudno dziś zgadywać. Zapewne i sam Kasman zapłaciłby za to głową. Moczar dysponował wtedy poważnymi siłami całkowicie oddanych sobie ludzi.

Świadom dramatycznych skutków takiego rozwoju sytuacji Gomułka przeniósł Moczara na stanowisko dowódcy obwodu kieleckiego AL. Konflikt z Kasmanem ode-

grał w życiu Moczara ważną rolę. Ten żarliwy internacjonalista, po raz pierwszy tak namacalnie zetknął się z antypolonizmem, pogardą i nienawiścią do polskości nawet w jej komunistycznym opakowaniu. Było to pierwsze, lecz nie ostatnie starcie Moczara z tymi, którzy — jak to po latach określił — przyszli do Polski ze wschodu w oficerskich szynelach, za plecami żołnierzy Berlinga, aby Polskę ujarzmić. W okresie stalinowskim Kasman i jego szefowie z CBKP robili wszystko co mogli, aby wtłoczyć Moczara na ławę oskarżonych w przygotowywanym procesie Gomułki, Spychalskiego i innych, którym zarzucono odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne z wyraźnym dążeniem zakończenia aktu oskarżenia zarzutem współpracy z AK, rządem londyńskim i prawdopodobnie współpracy z Gestapo. Przed kazamatami na ulicy Koszykowej, więzieniem na Rakowieckiej, a być może i śmiercią, uchroniły Moczara nie gorące zapewnienia o miłości do ZSRR i potępienie odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego. To wszak robili wszyscy w PZPR. Uratowała Moczara słabość jaką miało do niego jeszcze z okresu okupacji dwóch ludzi: Franciszek Józwiak i Bolesław Bierut. Jednakże nienawiść byłych kominternowców towarzyszyła Moczarowi do końca życia i nie oszczędza go po śmierci.

Kasman nie był jedynym wysłannikiem CBKP, a więc Berii, któremu zlecono specjalne zadania na terenie okupowanej Polski. Już na przełomie 1943-44 roku wszechstronnie rozpracowywano zarówno ruch oporu podporządkowany Londynowi, jak też PPR i GL-AL. Obok agentury radzieckiego wywiadu działającej na tym supertajnym froncie ważną rolę odgrywały grupy operacyjne wysyłane za linię frontu przez tzw. Polski Sztab Partyzancki z Aleksandrem Zawadzkiem formalnym przewodniczącym CBKP na czele. Jedną z takich grup pod patetyczną nazwą „Jeszcze Polska nie zginęła” zjawiła się na Lubelszczyźnie na początku 1944 roku. Dowodził nią nikomu nie znany Robert Satanowski, syn Jakuba, Żyd z Łodzi, który po wrze-

śniu 1939 roku znalazł się na terenie Wołynia i tam ukrywał się do 1944 roku, kiedy to nagle został „pułkownikiem” i dowódcą polskiego oddziału partyzanckiego. Skąd się wziął ów płomienny polski patriota i gdzie zdobył pułkownikowskie dystynkcje, nikt nie wiedział. Dziś wiemy, że oddział Satanowskiego pod nazwą „Pierwszej Polskiej Brygady Partyzanckiej” powołało Biuro Polityczne Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy, uchwałą Nr 36 z dnia 15 marca 1944 roku. Na mocy tejże uchwały dowódcą brygady mianowano Roberta Satanowskiego. W raporcie komisarza bezpieczeństwa państwowego Żukowa do Stalina z dnia 11 czerwca 1944 roku czytamy:

Melduje, iż zgodnie z uchwałą GOKO¹ Nr 5563 z dnia 8 kwietnia 1944 roku Sztab Ruchu Partyzanckiego Polski został sformowany i przystąpił do pracy.

Żukow wymienia zgrupowania i oddziały, nad którymi sztab objął kierownictwo a wśród nich również oddział „Jeszcze Polska nie zginęła” dowodzony przez „pułkownika” Satanowskiego i komisarza, kapitana Kratko. Tego samego Józefa Kratkę, który wkrótce potem został dyrektorem departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Ci dwaj przedstawiciele wybranego narodu, na czele oddziału ustrojonego w cytaty z polskiego hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła”, zostali 1 czerwca 1944 roku zrzućeni na terenie Lubelszczyzny. Wysłany śladem Kasmana „pułkownik” Satanowski otrzymał dwojakiego rodzaju zadania:

Po pierwsze — podporządkowania sobie oddziałów AL na Lubelszczyźnie.

Po drugie — zbieranie informacji o „reakcyjnym podziemiu polskim” (AK, BCh, NSZ) i przekazywanie do centrali² spisów ludzi, którzy powinni być zlikwidowani lub osadzeni w łagrach.

1. Państwowy Komitet Obrony - przyp. aut.

2. Czyli NKWD - przyp. aut.

Znany reportażysta Andrzej Gass w artykule pt. „Bezsilna Sprawiedliwość” pisał m.in.:

Miał szansę zasiąść na ławie oskarżonych Robert Satanowski, znany dyrygent. Okazało się bowiem, że jako dowódca partyzanckiego zgrupowania podległego Moskwie typował do likwidacji polskich patriotów i wysyłał meldunki z nazwiskami ludzi nieprzychylnych komunistom. Kiedy Główna Komisja¹ w ubiegłym roku zakończyła śledztwo i zgromadziła dowody przeciwko niemu, Satanowski już nie żył.²

Warto uzupełnić ten fragment biografii pułkownika-dyrygenta o fakt jakże wymowny: w latach osiemdziesiątych przewodniczący Rady Państwa, przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski awansował Roberta Satanowskiego do stopnia generała brygady. Nikt wówczas nie wiedział za jakie zasługi. Teraz wreszcie to wiemy.

Okupacyjny konflikt między PPR a CBKP, pozornie rozładowany po wizycie delegacji KRN w Moskwie, trwał. Toczyła się utajona walka o to kto będzie rządził Polską po wojnie. W tej walce Gomułka i jego ludzie byli niewątpliwie stroną słabszą. Wprawdzie PPR była partią liczebnie bardzo słabą, ale zdyscyplinowaną i dysponującą także niewielkim, ale sprawnym zapleczem zbrojnym, Armią Ludową. CBKP, mafijna grupa bez żadnego zaplecza społecznego czy politycznego w Polsce, wyobcowana z narodu miała jednak za sobą nie tylko wsparcie środowisk żydowskich usytuowanych w różnych ogniwach sowieckiej władzy w tym także centralnego aparatu WKP(b) i co ważne sowieckich służb specjalnych. Miała także, co najważniejsze, poparcie Stalina i to od przełomu 1943-44, poparcie całkowite. W tym bowiem okresie Stalin uznał, iż jest jedynym dysponentem sprawy polskiej i nie musi już liczyć się specjalnie z aliantami. W przededniu wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie Stalinowi nie

1. Do Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu - przyp. aut.

2. „Ekspres Wieczorny”, nr 5, 7 stycznia 1998.

byli potrzebni autentyczni polscy patrioci lecz bezwzględni, w pełni dyspozycyjni, wykonawcy jego planu zniewolenia Polski. Poparcie Stalina miało dla CBKP znaczenie rozstrzygające. Oznaczało m.in., że w ich dyspozycji będzie stutysięczna armia Berlinga. Oczywiście bez zniemowlonego Berlinga. Mieli nie tylko nadzieje, lecz mieli także absolutnie pewne informacje od „swoich“, że czas Berlinga się kończy i kończy się tolerancja Stalina dla jego „nacjonalistycznych wybryków“. Tylko względy taktyczne powstrzymywały Stalina przed jawnym narzuceniem Polsce rządów swoich agentów, czyli CBKP. W archiwum generała Berlinga znajduje się jego notatka z rozmowy z szefem Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej generałem Szczerbakowem. W toku tej rozmowy Berling wyraził pogląd, iż objęcie władzy w Polsce przez ludzi z CBKP może doprowadzić do wojny domowej. Szczerbakow odpowiedział:

To już postanowione. Oni będą rządzić Polską. I nic na to nie poradzicie.¹

Rozmowa odbyła się tuż przed przekroczeniem przez 1. Armię Wojska Polskiego linii Bugu. W kilka miesięcy później pierwszy etap tej operacji wszedł w życie. W Moskwie dokoptowano do CBKP Mariana Spychalskiego i uznano, że to już wystarczy, aby CBKP nie pytając ani władz PPR ani KRN o zgodę powołało do życia Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Twór, o którym przez czterdzieści pięć lat uczono w polskich szkołach, że był powołany przez ukonstytuowaną w noc sylwestrową z 1943 na 44 rok reprezentację narodu: Krajową Radę Narodową. Tak naprawdę to o powołaniu PKWN, członkowie KRN, w tym także Gomułka, a nawet funkcjonariusz Kominternu Bierut dowiedzieli się dopiero w ostatnich dniach lipca lub w sierpniu. Uczyły się także polskie dzieci w polskich szkołach, że Manifest PKWN do narodu polskiego został

1. Kserokopia rękopisu Zygmunta Berlinga w posiadaniu autora.

uchwalony i wydrukowany w pierwszym wyzwolonym mieście polskim, Chełmie. A prawda jest taka, że Manifest PKWN był napisany przez Bermana i jego ludzi w Moskwie i tamże wydrukowany. Wielu członków PKWN a także wszyscy członkowie Krajowej Rady Narodowej zapoznali się z jego treścią wtedy, gdy rozlepiano go na murach wyzwolonych miast i miasteczek Polski Lubelskiej.

Pierwsza więc władza Polski Ludowej powołana została przez mafijną organizację pod nazwą Centralne Biuro Komunistów Polski składające się, za nielicznymi wyjątkami, z komunistów Żydów. Skład tej władzy uzyskał akceptację Berii i Stalina. Jak bardzo CBKP był organizacją tajną niech świadczy chociażby fakt, że Berling długo nie wiedział o jego istnieniu i dowiedział się zupełnie przypadkowo od Heleny Usiejewicz córki Feliksa Kona! Niewiedza Berlinga co do składu, działalności i znaczenia CBKP była tak wielka, że jeszcze w latach sześćdziesiątych odpowiadając na pytanie, w tej kwestii, Zakładu Historii Partii KC PZPR napisał:

Biuro komunistów nie odgrywało tu żadnej roli. Było martwym, dotkniętym całkowitą atrofią tworem. Było jednym z rekwizytów, który pokrył kurz i zapomnienie.

Jak bardzo mylił się Berling i jak mało wiedział o kulisach Kremla! Nie miał najmniejszego pojęcia, że to CBKP decyduje o obsadzaniu wszelkich stanowisk we władzach ZPP, że CBKP rozstrzyga kto i jakie stanowisko zajmuje w pionie politycznym, prokuraturze i sądach, dowodzonej przez niego 1 Armii. Był przekonany, że wszystko to rozstrzyga się na posiedzeniach prezydium ZPP i martwił się, że nie może uczestniczyć w tych posiedzeniach.

O tym kto jaki resort obejmie w PKWN także decydowało CBKP a zatwierdzali ostatecznie Beria, Mołotow, Stalin. W pierwszej wersji w skład Polskiego Komitetu Narodowego (późniejszy PKWN) miało wejść od 7 do 9 przedstawicieli ZPP, dwóch przedstawicieli emigracji polskiej z Anglii oraz po jednym przedstawicielu Polonii USA

i Bliskiego Wschodu. Z USA miał wejść Oskar Lange. Potem Wasilewska zgłosiła jeszcze propozycję Juliana Tuwima. Sprawę kandydatur z kraju powierzono Jakubowi Bermanowi, czyli Berman powierzył ją sobie.

Prezydium Związku Patriotów Polskich to był szyld, atrapa. W jego skład wchodził m.in. Berling, ksiądz Kupsz, endek Stahl, Andrzej Witos. Jednakże wszystkie istotne decyzje zapadały na tajnych posiedzeniach CBKP i prezydium ZPP dokonywało już tylko formalnego aktu przyjęcia odpowiedniej uchwały. Nad właściwym biegiem spraw i doborem kadr dla samego ZPP w centrali i w terenie czuwała sławna później w Polsce pogromczyni Kościoła katolickiego, jedna z czołowych postaci MBP Julia Brystigierowa zwana poetycko „Luną”. To nie szastająca się, historyczna Wasilewska była faktyczną szefową ZPP, lecz właśnie Luna. Tak jak nie Zawadzki był faktycznym szefem CBKP, lecz Berman. Odwiedzając, krótko przed swoją śmiercią, Polskę Wanda Wasilewska nagrała 20 stycznia 1962 roku w Zakładzie Historii Partii KC PZPR swoje wspomnienia z okresu wojny. Powiedziała m.in., że na posiedzeniach CBKP nieustannie wracała

...cała wojna z Berlingiem. Wszystko to kręciło się wokół pozycji komunistów w armii i stosunków z Berlingiem.¹

Trudno się dziwić, że Berling przysparzał mafii tyle kłopotów. Rzeczywiście robił wszystko co mógł, aby ograniczyć wpływ mafii na armię. Nie ułatwiał im życia. Wszelkimi dostępnymi środkami starał się odgrodzić ich od wojska. Stosunki więc ludzi Bermana z Berlingiem były coraz gorsze. Oni wiedzieli, że podporządkowanie sobie armii jest absolutną koniecznością, że bez armii, bez siły i to siły polskiej, na dłuższą metę nie utrzymają władzy. Robili wszystko co mogli nie cofając się przed żadną podłością, aby usunąć Berlinga.

1. Archiwum Ruchu Robotniczego, t. 7, Warszawa 1982, Wspomnienia Wandy Wasilewskiej, s. 404.

Wiosną 1944 roku konflikt Berlinga z mafią bermanowską gwałtownie się zaostrzył. Wprawdzie Berling ciągle dowodził 1 Armią, ale spod jego gestii wyłączony był aparat polityczny wojska, służby specjalne, sądownictwo, prokuratura oraz Polski Sztab Partyzancki, którym kierował jego formalny zastępca do spraw politycznych mianowany od razu generałem brygady Aleksander Zawadzki, człowiek całkowicie i bez reszty oddany Bermanowi. Mając pełną świadomość jakie będą konsekwencje objęcia władzy w Polsce przez ludzi Bermana i zdając sobie sprawę, że tylko Stalin może powstrzymać bieg wydarzeń prowadzący nieuchronnie do kolejnego upustu krwi polskiej, wystosował Berling list do Stalina w którym m.in. pisał:

Głosi się zasadę wspólnej walki o wolność do której wzywa się wszystkich bez wyjątku a odsuwa się od działania, pod różnymi pozorami niekomunistów a nawet komunistów nie należących do grupy zaufanych. (...) Grupa zaufanych to polscy komuniści, głównie Żydzi (...) Z rozmów z Wasilewską i niektórymi komunistami polskimi wiem, że zarówno ona jak i oni uważają za możliwe wprowadzenie w Polsce socjalizmu natychmiast. (...) Dobrze rozumiem, że rewolucja to przemoc większości nad mniejszością, ale gdzie oni mają tę większość? Czy mają to przeprowadzić czołgi Armii Czerwonej? (...) Oni nie zdają sobie sprawy, że wiszą tylko na mocnej żerdzi, którą jest Związek Radziecki a pod nogami mają pustkę.¹

Berling nie rozumiał, że Stalinowi ani się śni wolna, silna i demokratyczna Polska, że nie szuka w Polsce sojusznika, lecz wyznacza jej rolę posłusznego wasala, że uwalniając nas od Niemców nie zamierza uwolnić od siebie. Nie rozumiał, że to co powiedział mu Szczerbakow nie jest taką sobie pustą gadaniną, a wyrok na Polskę już zapadł i wydał go „sędzia” Stalin i dwaj „ławnicy”: Roosevelt i Churchill. W tej sytuacji Wojsko Polskie nie mo-

1. Rękopis listu Zygmunta Berlinga do Józefa Stalina datowany 27 05 1944, w posiadaniu autora.

gło być dowodzone przez człowieka pokroju Berlinga. Nie można było budować tego wojska na fundamencie patriotyzmu, lecz na szczególnym internacjonalizmie. To wojsko miało stać się gwarantem i opoką, na której wspierać się będzie wolna od wszelkiej polskości władza bermanowców, gorliwych i bezwzględnych pacyfikatorów niepokornej, ciągle buntującej się, przeciwko obcej przemocy Polski. Gdyby Berling zrozumiał to co powiedział mu Szczerbakow i gdyby pojął całkowicie klęskę swych dażeń, działań i nadziei, być może pozostałby na stanowisku dowódcy armii a po wojnie pędził by względnie spokojny żywot zasłużonego kombatanta. Berling najwyraźniej nie rozumiał a może po prostu nie dopuszczał do siebie strasznej prawdy. Nawet fakt, że na Naczelnego Dowódcę Wojska Polskiego powołano Michała Rolę-Żymierskiego, którego znał z najgorszej strony, uznał tylko za intrygę CBKP a nie za świadomą decyzję Berii akceptowaną przez Stalina, zmierzającą do całkowitego podporządkowania Wojska Polskiego Moskwie. Nieustające konflikty Berlinga z żydowską mafią z CBKP Stalin tolerował tak długo jak toczyły się one na terenie ZSRR. Był nawet taki moment na początku organizowania 1 Dywizji, gdy Stalin był skłonny całą grupę Lampego — Bermana zesałać na białe niedźwiedzie. Na rozwiązanie to zgodziła się zawsze posłuszna Wasilewska i dopuszczony do sprawy Świerczewski. Gniew Stalina wywołała samowolna i niepożądana wtedy akcja kominternowców przeciwko tworzeniu Wojska Polskiego. To godziło w ówczesne plany Stalina, psuło jego grę. Więc zmarszczył brew, i Beria wydał natychmiast rozkaz sporządzenia listy nadgorliwych służalców i wyekspediowania ich tam, gdzie śnieg rzadko topnieje. Jednakże zgodnie z wolą Stalina listę miał zaakceptować Berling. Co uczynił Berling, gdy radziecki oficer łącznikowy do spraw cudzoziemskich formacji wojskowych na terenie ZSRR, komisarz Żukow, zjawił się u niego z listą? Oburzył się i ka-

tegorycznie odmówił swej zgody na tak radykalne i „niehonorowe” rozstrzygnięcie. Powiedział:

Nasze polskie sprawy będziemy rozstrzygać w Polsce po wojnie. Sądził zapewne, że zapiekli wrogowie Wojska Polskiego i jego osobiście, do których musiała dotrzeć bulwersująca wieść o groźbie jaka nad nimi zawisła, dowiedzą się także komu zawdzięczają swą wolność a może i życie. Zapewne miał nadzieję jeśli nie na wdzięczność, to przynajmniej na powstrzymanie agresji. Mylił się nie po raz pierwszy i nie ostatni.

Gdy Armia Czerwona i 1 Armia Wojska Polskiego zbliżały się do Bugu, potrzebni byli Stalinowi ludzie całkowicie i bezwzględnie posłuszni. Dokonał wyboru. Wykonawcami swych planów wasalizacji Polski uczynił ludzi z CBKP. Z zimnym rozmysłem wybrał Żydów do roli narzędzia swej polityki wobec Polski. Nie ulega wątpliwości, że miał pełną świadomość, iż będzie to wywoływać nastroje antyżydowskie wśród Polaków, że będzie rodziło trudny do ugaszenia ogień nienawiści, ofiar do katów i odwrotnie. W świetle wiedzy jaką dysponujemy o stalinizmie i Stalinie osobiście, możemy dziś powiedzieć, że Stalin z pełną świadomością zaplanował taki właśnie rozwój stosunków między Żydami a Polakami. Dodatkowym profitem dla Kremla było i to, że część gniewu Polaków buntujących się przeciw zniewoleniu, spadnie także na Żydów. I tak też się stało. Żydzi — i to nie tylko czołówka CBKP — gorliwie, z ogromnym zaangażowaniem przyjęli wyznaczoną im przez Kreml rolę pacyfikatorów i nadzorców Polaków. Maria Dąbrowska, którą raczej trudno posądzać o antysemityzm, zanotowała w swych *Dziennikach Powojennych* pod datą 17 czerwca 1947 roku:

→ UB, sądownictwo, są całkowicie w ręku Żydów. W ciągu tych przeszło dwu lat ani jeden Żyd nie miał procesu politycznego. Żydzi osądzają i na kaźń wydają Polaków. I jak to nie ma szerzyć w Polsce wrednego antysemityzmu. Jak straszliwie

*złowrogi jest los mojej nieszczęsnej Ojczyzny. Jeśli ten naród się ostoi, jest naprawdę ze złota i stali.*¹

Pod datą 28 lutego 1948 roku Dąbrowska napisała: *Czajce „Czytelnik“ nie chce wydać pamiętnika opisującego jak ją rodzina polskich chłopów od śmierci ratowała. Takich rzeczy pisać nie wolno. Wolno pisać tylko, że Polacy z wyjątkiem komunistów, byli to szpiegzy, zdrajcy, świnię i szantażyści.*²

Zanim jednak stalinizm ujawnił się w pełni, rozstrzygnięła się sprawa Berlinga.

Pierwszym krokiem zmierzającym do wyeliminowania go z gry o Polskę było mianowanie Naczelnym Dowódcą Wojska Polskiego generała Michała Żymierskiego, od wielu lat agenta radzieckiego wywiadu. Władysław Gomułka tak relacjonuje sprawę powołania Żymierskiego na stanowisko dowódcy Armii Ludowej:

...wytypowanie przez kierownictwo partii M. Żymierskiego na dowódcę AL nastąpiło jeszcze podczas kadencji Findera i na jego wniosek.

I dalej:

*M. Żymierskiego poznałem osobiście dopiero w grudniu 1943 roku. Ale o jego pracy w charakterze eksperta w Sztapie Głównym AL, a także coś niecoś o jego przeszłości dowiedziałem się od Findera wkrótce po przekazaniu nam go przez wywiad radziecki. (...) W jego osobie Finder — przy moim poparciu — znalazł rozwiązanie problemu obsadzenia dowódcy Armii Ludowej.*³

Nie ulega wątpliwości, że Gomułka nieporównanie większym zaufaniem darzył wieloletniego agenta radzieckiego wywiadu Żymierskiego niż „nacionalistę“ Berlinga. Mimo wielu konfliktów z „towarzyszami“ z CBKP — przyjął ich wykładnię konfliktu z Berlingiem, uwierzył im i jednoznacznie stanął po ich stronie. Nie zweryfikował tej

1. Maria Dąbrowska, Dzienniki, t. 1, Warszawa 1996, s. 146.

2. Ibidem, s. 202.

3. Władysław Gomułka, Pamiętniki, t. 2, Warszawa 1994, s. 373.

swojej postawy do końca życia. Naiwnością i grubym uproszczeniem takiej postawy Gomułka wobec Berlinga jest tłumaczenie tego faktem, że jego żona była Żydówką. Gomułka uważał Bermana i jego kompanię za komunistów. Złych, ale komunistów. I dlatego byli mu oni ideowo bliżsi niż określani przez CBKP jako antysemita i nacionalista, byli legionista, były sanacyjny wyższy oficer, Berling. Wprawdzie Żymierski też był niegdyś legionistą i nawet generałem, ale fakt służby w radzieckim wywiadzie w ocenie Gomułka najwyraźniej go rehabilitował. Dowodzi tego niezbicie bezwarunkowe poparcie przez Gomułkę kandydatury Żymierskiego na stanowisko dowódcy AL a później Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego. Dowodzi tego także kategorię odmowa wszelkiego kontaktu z Berlingiem latem i jesienią 1944 roku. I, to był pierwszy, niewybaczalny błąd Gomułka na jego drodze do polskiego socjalizmu. Rozdarty między patriotyzmem a komunistycznym internacjonalizmem był niekonsekwentny i w jednym i w drugim. Ta zgubna dla niego i dla Polski niekonsekwencja była trwałym elementem jego życiowej postawy, zwłaszcza w momentach krytycznych. Po aferze z Kasmanem, po nieustannych intrygach, aktach ewidentnej dywersji ze strony Bermana i spółki, nie mógł mieć żadnych złudzeń co do ich stosunku do PPR i do niego osobiście. Mimo to postawiony wobec wyboru: Berling czy Berman, bez oznak jakiegokolwiek wahania opowiedział się za Bermanem. Dodać przy tym trzeba, że obok sprawy Kasmana, odmowy dostaw broni dla AL ze strony tzw. Polskiego Sztapu Partyzanckiego, było wiele innych faktów jednoznacznie dowodzących, że mafia bermanowska przy użyciu wszelkich środków dąży do podporządkowania sobie PPR i AL, do zagarnięcia całej władzy w zsovietyzowanej Polsce w swoje, niepolskie ręce. Sam Gomułka tak pisał o tamtych sprawach w swych wspomnieniach:

Tak więc na przykładzie dywersyjnej w stosunku do PPR i AL grupy Kasmana, jak szczególnie na przykładzie perfidnych

metod przyciągania — za cenę uzbrojenia — oddziałów partyzanckich z garnizonów AL pod komendę Polskiego Sztabu Partyzanckiego, widzimy, że CBKP w Moskwie już od chwili swego powstania podjęło dywersyjne poczynania przeciwko kierownictwu PPR obliczone na utworzenie sobie drogi do objęcia steru partii po przybyciu do kraju.¹

Mylił się Gomułka, że plany zawładnięcia Polską zrodziły się w głowach Lampego, Bermiana, Findera, Minca, Zambrowskiego, i całej tej dobranej reprezentacji wybranego narodu dopiero wtedy, gdy Stalin i Beria za pośrednictwem figury od Komunistycznej Międzynarodówki, Dymitrowa powołali do życia mafijny twór pod nazwą Centralne Biuro Komunistów Polski. Plany te leży się w głowach późniejszych członków CBKP już jesienią 1939 roku, bezpośrednio po 17 września i faktycznym włączeniu polskich ziem wschodnich w skład „ojczyzny światowego proletariatu“, gdy Polska — według Mołotowa — „pokraczny bękart Traktatu Wersalskiego znikła z mapy Europy“. Nadzieje i plany Lampego i jego towarzyszy zaczęły przybierać realne kształty po „niespodziewanym, zdradzieckim napadzie“ faszystowskich Niemiec na ZSRR. Wyślugujący się swojej nowej ojczyźnie, byli KPP-owcy zaczęli wówczas zbierać się pod skrzydłem Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. W szkole KWMK w Moskwie utworzono grupę polską. Z ramienia KWMK opiekę nad tą grupą sprawowała Zofia Dzierżyńska, żona sławnego Feliksa. W październiku 1941 roku na skutek postępów ofensywy niemieckiej szkołę przeniesiono do Kuznarenkowa koło Ufy. W związku z napływem dalszych byłych kapepowców z zajmowanych przez Niemców ziem, w szkole utworzono drugą grupę polską, której kierownikiem z ramienia KWMK został Jakub Berman. To tutaj, w tej szczególnej szkole przygotowywano kadry przyszłych zarządców Polski. Tutaj uczono nie tylko mark-

1. Ibidem, s. 428.

sizmu-leninizmu i stalinowskiej historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), ale także sztuki zniewalania narodów, walki z wrogami socjalizmu tzn. wszystkimi, którzy nie akceptują bolszewickiego myślenia, bolszewickiego działania. Fakt, że Jakub Berman sprawował kierownictwo grupy dowodzi, iż już wówczas uznany został przez szefów KWMK, a więc przez Berię, za człowieka przyszłościowego. W Kuznarenkowie zaczęło się to co kilka lat później przywaliło Polskę straszny, stalinowskim ciężarem. To tam szykowano się do unicestwienia „polskiego nacjonalizmu“, „rozprawienia się z reakcją“, „rozgromienia reakcyjnego kleru“, „rozkułaczenia kułactwa“, itd. Tam rodziła się koncepcja nowej komunistycznej partii, dyktatury proletariatu a ściśle mówiąc dyktatury narodowej mniejszości nad Polską. Pierwszą przeszkodą na tej drodze był Berling. Nie była to przeszkoda nie do pokonania. Berling był praktycznie sam. Wspierała go zaledwie garstka ludzi, w większości słabych, wyniszczonych łagrami i więzieniami. Przykładem może tu być Andrzej Witos, brat Wincentego, skazany na karę śmierci i w ostatniej chwili uratowany przez Wasilewską. Był cichy, pokorny i uległy. Raz tylko usiłował mieć inne zdanie niż mafia. Dyskusja dotyczyła reformy rolnej. Wasilewska doprowadzona do furii nieoczekiwanym sprzeciwem, zapytała wówczas niewinnie: *Ciekawe jaka też teraz może być pogoda w Komi?* Witos zbladł i zamilkł. Zrozumiał. To właśnie w więzieniu w republice Komi czekał na wykonanie wyroku śmierci. Przewodnicząca Związku Patriotów Polskich (nawiasem mówiąc tę nazwę wymyślił Stalin) dała w ten sposób do zrozumienia, że jeśli będzie się opierał może wrócić do Komi, a tam już...

Działo się to w „wolnej i demokratycznej“ PKWN-owskiej Polsce. Wasilewska, ratując Witosą, wyciągając z łagrów niektórych ludzi, nie kierowała się względami humanitaryzmu. Rozumiała, że wszyscy jej przyjaciele, z Lampegiem i Bermanem na czele, stanowią grupkę nikomu w Pol-

sce nieznanych osobników, pozostałość po zienawidzonej agendzie Komunistycznej Międzynarodówki. Jeśli więc chcieli, a bardzo chcieli, zdobyć władzę nad Polską, musieli tworzyć przynajmniej pozory polskości. Potrzebna była jakaś dekoracja, jakieś zasłony, chociaż trochę biało-czerwonych chorągiewek. W przeciwnym wypadku nazwa „Związek Patriotów Polskich“ byłaby jawnym szyderstwem. W rozmowie z Teresą Torańską Jakub Berman tak mówił na ten temat:

Zdawałem sobie jednak sprawę z tego, że najważniejszych stanowisk jako Żyd objąć albo nie powinienem albo nie mógłbym. Zresztą nie zależało mi by ustawiać się w pierwszych rzędach. Nie dlatego nawet, że z natury jestem taki skromny. Faktyczne posiadanie władzy nie musi wcale iść w parze z ekspozowaniem własnej osoby. Zależało mi żeby wnieść swój wkład, wycisnąć piętno na tym skomplikowanym tworze władzy jaki się kształtował, ale bez ekspozowania się.¹

Oto dlaczego Wanda Wasilewska a nie Alfred Lampe przewodniczyła ZPP. Dlatego figurant i marionetka Aleksander Zawadzki był przewodniczącym CBKP a nie Berman. Z tych samych względów przewodniczącym KRN, a potem prezydentem, był zaciekły stalinowiec, ale z pochodzenia Polak Bolesław Bierut, na czele resortu Bezpieczeństwa Publicznego postawiono Stanisława Radkiewicza, a faktyczny szef resortu Roman Romkowski był tylko jego zastępcą. Z tych samych względów, dla kamuflażu, w składzie prezydium ZPP był Andrzej Witos, ksiądz Kupsz, generał Berling, endek Stahl i wielu innych uczciwych Polaków, którzy zupełnie nie wiedzieli kim są: Lampe, Berman, Zambrowski, Minc, Szyr, Modzelewski, Brystigierowa, Wierbłowski, Grosz, Borejsza, Mietkowski, Romkowski, Fejgin, Kasman, Kole, Krzemień, Werfel, Wagrowski, Werner, Granas i wielu innych.

1. Teresa Torańska, Oni, Warszawa 1997, s. 382.

W tym kontekście trzeba też patrzeć na sprawę Berlinga. Akceptowali go tak długo jak mieli nadzieję na to, że w trosce o własną skórę, o awanse i profity, słowem, dobre miejsce przy suto zastawionym stole władzy, będzie posłusznie wykonywał ich polecenia, realizował ich politykę. Trwało to bardzo krótko. Szybko, jeszcze w Sielcach nad Oką, zrozumieli, że do roli posłusznego narzędzia Berling się nie nadaje. Więc systematycznie, planowo, coraz bardziej otaczali go swoimi ludźmi, izolowali i osaczali. Prawidłowo odczytując strategiczne plany Stalina, słusznie rozumowali, że czas Berlinga się kończy. Już w sierpniu 1944 roku nie mieli żadnych wątpliwości, że upadek Berlinga jest tuż. Nieporównanie większym zagrożeniem dla niepolskich komunistów z CBKP był Gomułka i cała PPR, która po śmierci pierwszej trójki kierowniczej: Nowotki, Mołojca i Findera — zaczęła przybierać narodowe barwy. Hasło walki o wyzwolenie narodowe i społeczne było w przypadku CBKP tylko propagandowym chwytym. Dla Gomułki i zdecydowanej większości peperowców i aelowców był to autentyczny wyraz ich dążeń. Przejęcie kierownictwa PPR przez narodowych komunistów, a co za tym szło przejęcie przez tę orientację władzy w Polsce, mogło zburzyć cały tak chytrze przemyślany i realizowany plan opanowania władzy w Polsce przez CBKP. Zagrożenie potęgowała, przez jakiś czas, obawa porozumienia się Gomułki z Berlingiem i przejęcia przez PPR kontroli nad wojskiem. Z zapisków znajdujących się w prywatnym archiwum Berlinga wynika, że taki wariant rozwoju wydarzeń nie tylko był przez niego brany pod uwagę — ale, że uważał porozumienie z Gomułką za konieczność, za jedyną w ówczesnych warunkach szansę uratowania Polski od całkowitej i bezwzględnej sowietyzacji. Niestety, podejmowane kilkakrotnie przez Berlinga próby zbliżenia się do Gomułki towarzyszył „Wiesław“ kategorycznie odrzucał. Zamiast porozumienia Gomułka — Berling wybrał Gomułka układ z Bermanem. Berman

zaś na układ z Gomułką ochoczo przystał. Aprobował też pozostawienie Gomułki na stanowisku I sekretarza KC PPR. Formalnie biorąc był Berman w Biurze Politycznym KC PPR numerem 2. Faktycznie on był pierwszym. Wynikało to z układu sił w samym Biurze, jak i rozstawienia kadr w całym aparacie władzy.

Tuż po wyzwoleniu Lublina Biuro Polityczne ukonstytuowało się następująco:

1. Władysław Gomułka. 2. Bolesław Bierut. 3. Jakub Berman. 4. Hilary Minc. 5. Aleksander Zawadzki.

Według wyliczeń Gomułki zaprezentowanych w jego wspomnieniach był to dla niego stosunek niekorzystny, ponieważ na dwóch PPR-owców (Gomułka, Bierut) przypadało trzech CBKP-owców (Berman, Minc, Zawadzki).

Było to wyliczenie absolutnie błędne. Stosunek PPR-owców do CBKP-owców miał się nie jak dwa do trzech, lecz jak jeden do czterech. Kominternowski funkcjonariusz, wierny sługa Stalina, Bolesław Bierut był całkowicie po stronie CBKP.

Podstawowe instrumenty władzy zostały także opanowane przez mafię CBKP-owską. Poza MBP, opanowanym niemalże bez reszty przez ludzi pochodzenia żydowskiego, z tego układu wywodziła się znaczna część kadry kierowniczej resortu spraw zagranicznych, prokuratury, wymiaru sprawiedliwości, wojska. Oto co na ten temat piszą autorzy broszury pt. „*Niektóre problemy powstania i rozwoju Ludowego Wojska Polskiego*“ wydanej przez Główny Zarząd Polityczny WP w 1969 roku:

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku na wszystkich kierowniczych stanowiskach w Głównym Zarządzie Informacji i terenowych zarządach informacji OW znajdowali się oficerowie z kontrwywiadu Armii Radzieckiej. Stanowiska oficerów informacji, obsługujących jednostki wojskowe, zajmowali w tym czasie również oficerowie radzieccy. Dobór młodych oficerów spośród obywateli polskich od 1945 roku spowodował odwołanie z organów informacji oficerów radzieckich z najniższych stanowisk i ich wyjazd do ZSRR.

Jak wynika z obsady personalnej kierowniczych stanowisk Głównego Zarządu Informacji i zarządów informacji OW — znaczna ilość oficerów kontrwywiadu Armii Radzieckiej była pochodzenia żydowskiego (z terenów Związku Radzieckiego i z Polski). Wielu Żydów zostało skierowanych do organów informacji na kierownicze stanowiska z aparatu politycznego WP (Fejgin, Krasnocielski, Kuhl, Rabinowicz, Ignacy Krzemień i inni).

Charakterystyczny dla obsady personalnej kluczowych stanowisk w byłych organach informacji były fakty kierowania najważniejszymi komórkami przez osoby pochodzenia żydowskiego. Można tu wymienić m.in. takie nazwiska jak:

- wśród szefów byłego Głównego Zarządu Informacji: płk Jan Rutkowski, płk Stefan Kuhl;

- wśród zastępców szefa GZI: płk Adam Gajewski, płk Eugeniusz Zadrzyński, płk Anatol Fejgin, płk Antoni Skulbaszewski, płk Jerzy Dobrowolski;

- wśród oficerów zarządów (oddziałów) GZI: płk Ignacy Krzemień, płk Jerzy Szerszeń, ppłk Eugeniusz Wyszowski, ppłk Aleksander Synaj, ppłk Aleksander Andruszewicz, płk Nauman Lewandowski, ppłk Stefan Sarnowski, płk Stefan Lewkowicz, mjr Jerzy Fonkowicz, płk Aleksander Borszczow, mjr Mateusz Frydman, ppłk Wincenty Klupiński, ppłk Robert Knapp, ppłk Józef Wargin-Słonieński, ppłk Andrzej Szydłowski, mjr Edward Umer, płk Władysław Halbersztadt, ppłk Anatol Leszczyński, płk Isser Rabinowicz.

Podobnie obsadzone były stanowiska kierownicze w zarządach informacji OW.

Ta część kierowniczej kadry byłego Głównego Zarządu Informacji ponosi winę za wytworzenie w tych organach atmosfery podejrzliwości, zastraszania, terroru, załamanie podstawowych zasad socjalistycznej praworządności. Zarysowujące się już wówczas te szkodliwe tendencje dały o sobie znać z całą mocą od 1949 roku na tle udziału tych organów w zwalczaniu tzw. „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego“, tworzeniu tzw. sprawy „Zamojsko-lubelskiej“, „Bydgoskiej“, sprawy „Spisku kontrrewolucyjnego w WP“.

Okres lat 1948-1955 jest specyficzny w naszych dziejach powojennych i charakterystyczny także dla historii Ludowego Wojska Polskiego. W tych to latach wylęgała się teoria o tzw.

„prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniu“ i wynikająca z niej praktyka, której przewodnią wytyczną była generalna, w tym również fizyczna rozprawa z nosicielami tego „odchylenia“. Zadanie to wzięli na siebie ludzie obcy aspiracjom polskich mas pracujących, pozbawieni skrupułów, wywodzący się głównie ze środowisk żydowskich tacy jak Berman, Zambrowski i Minc, mających syjonistyczne powiązanie. Z zapalem starali się wykazać swe zdecydowanie i nieustępliwość w tępieniu wszystkiego, co miało jakąkolwiek styczność z tzw. „gomulkowskiścią“. Ludzie ci wzięli na siebie rolę gorliwych rzeczników i realizatorów ostrego kursu, ich ambicją było naśladowanie inkwizytorów. Oni to z bezwzględną zjadłością domagali się krwawej rozprawy nad nosicielami rzekomego „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego“.

Realizatorami tych żądań w wojsku byli ślepo posłuszni im ludzie ustawieni przez nich już wcześniej na kierownicze stanowiska w wojskowych organach sprawiedliwości i ścigania. (...)

Organy informacji WP zostały — podobnie jak organy bezpieczeństwa publicznego — zaangażowane przez ówczesne kierownictwo partyjne do zlikwidowania tak zwanego „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego“ w wojsku. W listopadzie 1949 roku nastąpiły pierwsze aresztowania wyższych oficerów, przeprowadzone wspólnie z grupą specjalną MBP. Aresztowano wówczas m.in. generałów: Tatara, Hermana i Kirchmayera oraz pułkowników: Utnika i Nowickiego. W tym okresie pracą GZI kierował płk Kuhl oraz jego zastępcy: płk Fejgin i płk Wozniesieński. Bezpośrednio sprawą gen. Tatara i innych, zwaną potem sprawą „TUN“ od samego początku kierował płk Antoni Skulbaszewski.

Płk Skulbaszewski był oficerem radzieckim narodowości żydowskiej, który pełnił szereg funkcji w organach prokuratury LWP, a w październiku 1948 roku został mianowany naczelnym prokuratorem wojskowym. Funkcję tę pełnił do sierpnia 1950 roku, tj. do czasu wyznaczenia go na zastępcę szefa Głównego Zarządu Informacji. Zarówno jako naczelnym prokurator wojskowy, jak i zastępcą szefa GZI Skulbaszewski od 1949 roku kierował śledztwem w sprawie „TUN“.

Dla prowadzenia tej sprawy została powołana liczna grupa oficerów śledczych, odpowiednio dobranych według kryteriów,

które Skulbaszewski uważał za zasadnicze:

— bezwzględne posłuszeństwo;

— tak zwana przez niego „nienawiść do wroga“, wyrażająca się brutalnym i chamskim traktowaniu osób aresztowanych, do bicia włócznicę;

— bezkrytyczny stosunek do wydawanych wytycznych i niechęć do samodzielnego myślenia. Ponadto pożądaną cechą było „informowanie“ swoich przełożonych o czym mówią i myślą inni oficerowie byłego GZI.

Stąd też do grupy śledczej skierowano m.in. bardzo młodych i niedoświadczonych oficerów śledczych. Zostali do niej włączeni także oficerowie narodowości żydowskiej, którzy byli w owym okresie bardzo lojalnymi wykonawcami wszelkich poleceń.

I tak, w 1951 roku zastępcą szefa Zarządu Śledczego został mianowany ppłk Mieczysław Notkowski, po przeniesieniu dotychczasowego zastępcy ppłk rez. Mateusza Frydmana (tej samej narodowości) na szefa Wydziału Specjalnego GZI. Notkowski był znany ze swojej całkowitej lojalności i posłuszeństwa wobec Skulbaszewskiego, któremu m.in. donosił o wszelkich krytycznych uwagach wypowiedzianych przez oficerów co do metody i sposobu prowadzenia śledztwa. Ponadto w skład grupy wchodził również m.in. mjr Izaak Maciejewski oraz mjr Zygmunt Lindauer, którzy w latach późniejszych wyjechali do Izraela.

Skulbaszewski — szczególnie w okresie od 1949 do 1953 roku praktycznie wyłączył od kierowania sprawą „TUN“, a potem innych spraw tak zwanego spisku kontrrewolucyjnego i agenturalnego — szefa Zarządu Śledczego GZI — płk Kochana. Wszelkie decyzje a także dyspozycje zatrzymał w swoim ręku. Ambitny, nieproporcjonalnie do swojej inteligencji i wykształcenia (nie posiadał żadnego przygotowania prawniczego, a ukończył tylko pierwszy rok Instytutu melioracyjnego) z wielkim tupetem i umiejętnością narzucał swoje poglądy innym, szermując bez przerwy poglądami zaczerpniętymi z „Teorii dowodów“ Wyszyńskiego oraz powołując się na polecenia kierownictwa partyjnego. Bezwzględny i chamski w stosunku do ludzi, niedowierzący nikomu i kontrolujący każdego oficera przy pomocy środków techniki operacyjnej — stworzył Skulbaszewski

atmosferę zastraszenia i podejrzliwości wobec wszystkiego i wszystkich, poza nim samym. Pozwoliło to mu na sfabrykowanie sprawy, która kosztowała życie 20 oficerów, a kilkudziesięciu — wieloletnie więzienia, cierpienia fizyczne i psychiczne. Kierując śledztwem Skulbaszewski przez stosowanie różnego rodzaju metod nacisku fizycznego i psychicznego (bicie, wielogodzinne przesłuchanie, „żabki“, odmowa korespondencji i widzeń itp.), obietnic zwolnienia z więzienia za złożenie fałszywych zeznań, a także zamiany kary śmierci na terminowe więzienie, dążył do uzyskania materiałów wskazujących na to, iż w wojsku nie tylko istniało „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne“, ale było ono związane z działalnością spiskowo-wywiadowczą, skierowaną przeciwko PRL i ZSRR.

W 1954 roku Skulbaszewski został odwołany ze stanowiska. Odszedł również mocno związany ze Skulbaszewskim były szef Zarządu Informacji Wojsk Lotniczych płk Neum Lewandowski (oficer radziecki narodowości żydowskiej), który ponosi odpowiedzialność za sfabrykowanie szeregu spraw a w tym tzw. sprawy „lotników konspiratorów“ związanej z „TUN“, w której zapadło i wykonano 8 wyroków śmierci.

Ostateczne przerwanie działalności i wyjaśnienie fikcji stworzonej przez Kuhl, Wozniesieńskiego, Fejgina, Skulbaszewskiego, Lewandowskiego i ich pomocników w rodzaju Szterna, Lindauera, Maciejewskiego, Notkowskiego nastąpiło w drugiej połowie 1954 roku. Proces ten jednak przebiegał stosunkowo wolno, bo decyzje ze strony ówczesnego kierownictwa partyjnego były podejmowane bardzo długo i nazbyt „rozważnie“.

Należy nadmienić, iż płk Fejgin, jako zastępca szefa GZI, ponosi również szczególną odpowiedzialność za tak zwaną sprawę „zamojsko-lubelską“, w której na jego polecenie w jego obecności katowano i znęcano się nad aresztowanymi, co spowodowało śmierć jednego z nich — ppłk Załęskiego.

W tej sprawie ponoszą odpowiedzialność za tolerowanie takich metod i bicie: Kuhl, Krzemień, Malkowski oraz wymienieni już Lewandowski i Frydman. (...)

Na stanowisku szefa Sztabu Oddziału II Sztabu Generalnego pozostawał od 1946 roku gen. bryg. W. Komar. Z chwilą objęcia przez niego stanowiska szefa Oddziału rozpoczął się proces angażowania do pracy w Oddziale II osób pochodzenia

żydowskiego, w tym również takich, którzy nie posiadali obywatelstwa polskiego, ani też odpowiedniego wykształcenia i niezbędnych kwalifikacji do pracy w wywiadzie. Pracownicy ci ściągani byli bezpośrednio z Palestyny, Francji, Włoch oraz różnych instytucji krajowych, przy czym wykorzystywano tutaj powiązania rodzinne i znajomości tych, którzy już pracowali w Oddziale II oraz protekcje osób zatrudnionych w aparacie partyjnym i administracyjnym kraju. Bezpośrednio po zaangażowaniu tych ludzi do pracy w Oddziale II Sztabu Generalnego nadano im wysokie stopnie oficerskie i назначano na wysokie stanowiska. Otrzymali oni również przeważnie znaczne zapomogi pieniężne i komfortowe mieszkania z kompletnym ich wyposażeniem (od zastawy stołowej i kuchennej do mebli i pościeli włącznie).

Charakterystyczny był sposób rekrutacji i ściągania do Polski z Palestyny kandydatów do pracy w Oddziale II. W połowie 1946 roku grupa byłych członków Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii przebywających w Palestynie nawiązała kontakt ze Związkiem Dąbroszczaków w Warszawie. W grupie palestyńskiej zaczęto rozważać możliwości wyjazdu do Polski. W Palestynie zainteresowane przyjazdem do Polski osoby wiedziały wtedy, że gen. W. Komar kieruje wywiadem wojskowym Polski. W czerwcu 1946 roku przybyły do Tel-Awivu polski konsul Rafał Łoc spotkał się z nimi i przekazał im polecenie gen. Komara przyjazdu do Warszawy. Polecenie to wykonali między innymi Bryn, Trojan, Gincburg, Botwińska i inni.

Jerzy Bryn (Izrael Alter) był członkiem organizacji syjonistycznej przebywający w Palestynie od 1945 roku przybył do Polski 20 maja 1947 roku. W dniu 31 maja 1947 roku przyznano mu stopień kapitana i przyjęto do pracy w Oddziale II. W połowie 1948 roku pełnił funkcję kierownika agenturalnej sekcji francuskiej. W maju 1949 roku skierowany został do działania na terenie Francji, gdzie przebywał do 31 grudnia 1952 roku. Prowadził tam rozwiązyły tryb życia, nie licząc się z wydatkowaniem pieniędzy służbowych. Opuszczając Francję Bryn pozostawił tam gotówkę i mienie wartości 4.980.000 franków francuskich. Sumy tej nie zdołano odzyskać.

Po powrocie z Francji Bryn został zwolniony z Zarządu II (w stopniu podpułkownika) i od marca 1953 do 1955 roku pracował

w ASG. W okresie od 6 01 1956 do 2 02 1957 roku Bryn był członkiem MKNiK w Wietnamie. W dniu 10 04 1957 roku został zwolniony ze służby wojskowej a 21 czerwca 1957 roku przystąpił do pracy w MSZ. W dniu 30 lipca 1957 roku Bryn — wbrew zastrzeżeniom Zarządu II — wyjechał do pracy w ambasadzie PRL w Tokio. Po odwołaniu z tej placówki w sierpniu 1958 roku Bryn do kraju nie powrócił, oddając się w ręce Amerykanów, gdzie przebywał przez okres 6 miesięcy. Zdradził wszystko co wiedział o Zarządzie II Sztabu Generalnego oraz nazwiska agentów, którymi kierował w czasie pobytu we Francji. Po zdradzie Bryna 15 naszych agentów zostało skazanych na kary wieloletniego więzienia, a dwóch agentów otrzymało zaoczne wyroki śmierci.

Henryk Trojan vel Adler (narodowości żydowskiej) od 1924 roku przebywa na terenie Palestyny, Belgii, Francji i Hiszpanii, a w 1939 roku powraca znów do Palestyny, gdzie przebywa do czasu ściągnięcia go do Polski w 1947 roku. Zaraz po przybyciu został zaangażowany do pracy w Oddziale II w stopniu kapitana i w październiku tegoż roku zostaje skierowany do pracy na terenie Francji. W 1949 roku ściągnięty do kraju otrzymuje kolejny awans i stanowisko szefa agenturalnej sekcji romańskiej. W 1952 roku w stopniu podpułkownika, mimo podejrzeń o zdekonspirowaniu się we Francji, zostaje skierowany do pracy w Szwajcarii. Wskutek dekonspiracji (śledztwo w jego sprawie prowadzą Francuzi) zostaje odwołany w 1953 roku. Po powrocie do kraju zostaje zwolniony z Zarządu II. Po 1958 roku mimo stanowczego sprzeciwu Zarządu II uzyskał, na polecenie Zambrowskiego, zgodę na wyjazd do Francji, gdzie dopuścił się zdrady. Brał udział w procesie naszych agentów aresztowanych w wyniku jego osobistej i Bryna zdradzie. Zdradził nawet swego szwagra, którego sam werbował. Przekazał informacje dotyczące innych sieci agenturalnych działających na terenie Francji (np. sieć KOTA). Obecnie przebywa na terenie Francji pod ochroną kontrwywiadu Francuskiego i mieszka w domu zakupionym za służbowe pieniądze Zarządu II Sztabu Generalnego.

Arnold Gincburg (narodowości żydowskiej) przebywał w Palestynie w latach 1934-1947. W latach 1942-46 służył w armii angielskiej. W 1947 roku zaangażowany do pracy w Oddziale II Sztabu Generalnego w stopniu majora na stanowisko szefa

agenturalnej sekcji amerykańskiej. Zwolniony z oddziału II w 1950 roku.

O szeregu innych ściągniętych wówczas z Palestyny osobach brak bliższych danych.

W okresie tym stanowiska kierownicze obejmowali m.in. niżej wymienieni pracownicy narodowości żydowskiej:

— płk Stanisław Flato, zastępca szefa Oddziału II. Do pracy w Oddziale II zaangażowano go po powrocie z Chin. W 1952 roku wyjechał do Kanady do pracy pod przykryciem na stanowisku radcy handlowego. W 1953 roku został zwolniony z Zarządu II. Aktualnie pracuje w MSZ na stanowisku vice dyrektora Departamentu;

— płk Władysław Ledor, zastępca szefa Oddziału. Do Oddziału przybył w marcu 1946 roku w stopniu kapitana. Zwolniony z Zarządu II w czerwcu 1951 roku;

— płk Stanisław Bielski, szef Wydziału Operacyjnego. Do Oddziału II został ściągnięty w kwietniu 1948 roku. W lutym 1953 roku popełnił samobójstwo;

— płk Adam Brandel, szef Wydziału Informacyjnego do 1950 roku;

— płk Michał Bron vel Bronsztein, szef Wydziału I. Attache wojskowy w Belgradzie w latach 1946-48 oraz 1957-59. Zwolniony z Zarządu II w 1959 roku;

— płk Anatol Liberman, szef Wydziału, a następnie Oddziału II (informacyjnego) Zarządu II. Do pracy w Oddziale II został przyjęty w 1948 roku. Zwolniony z Zarządu II w 1954 roku;

— kpt. Marian Rubinsztein, szef samodzielnej sekcji i sekretarz POP Oddziału II. Zwolniony z Oddziału II we wrześniu 1951 roku;

— kpt. Marcin Sochaczewski, szef Wydziału Finansów. Do pracy w Oddziale II przyjęty w 1948 roku. Zwolniony w lutym 1952 roku;

— płk Adam Berrngaut, zastępca szefa Wydziału Operacyjnego i szef Oddziału II Marynarki Wojennej w Gdyni. Do Oddziału II zaangażowany w 1946 roku. Zwolniony w 1959 roku;

— płk Leon Zagorski, szef sekcji agenturalnej amerykańskiej. Przybył z Włoch w 1946 roku. Zwolniony w 1953 roku;

— mjr Henryk Klon, szef sekcji agenturalnej amerykańskiej. Do pracy w Oddziale II został przyjęty w styczniu 1949 roku

jako cywilny pracownik kontraktowy. W lutym 1949 roku nadano mu stopień majora. W 1951 roku po krótkim pobycie w USA został ściągnięty do kraju i w październiku 1952 roku dyscyplinarnie zwolniony z Oddziału II.

Należy podkreślić, że na ogólną ilość 52 stanowisk kierowniczych (od szefa sekcji wzwyż) w Oddziale II Sztabu Generalnego w końcu 1949 roku 23 najważniejsze stanowiska kierownicze obsadzone były pracownikami narodowości żydowskiej, w tym wszystkie w pionie agenturalnym.

W związku z tym, że ściągnięci do Oddziału II pracownicy narodowości żydowskiej nie posiadali dostatecznych kwalifikacji do organizacji i prowadzenia pracy wywiadowczej, równoległe z nimi, dla wzmocnienia Oddziału fachowcami, przyjęto do pracy grupę oficerów przedwojennych, w tym głównie z byłych jednostek polskich na Zachodzie. Przyjęto także kilku pracowników przedwojennego Oddziału II. Oficerowie ci zajmowali pośrednie stanowiska kierownicze, głównie w pionie informacyjnym i rozpoznania wojskowego.

Aparat pomocniczy Oddziału II stanowili młodsi oficerowie i podoficerowie LWP narodowości polskiej. Należy podkreślić, że ta grupa zatrudniona w omawianym okresie w Oddziale II na najniższych stanowiskach pozbawiona była możliwości awansu z uwagi na nie dopuszczenie jej do działalności operacyjnej. Byli oni wykorzystywani głównie do prac pomocniczych i zabezpieczających np. sprawy kancelaryjne, gospodarcze i techniczne.

W resortach gospodarczych a zwłaszcza w handlu zagranicznym większość kadry kierowniczej również stanowili Żydzi. Kryterium narodowościowe stanowiło klucz do niczym nieuzasadnionych karier, awansów, profitów. Taki układ sił niósł w sobie nieuchronność konfliktów między krajowcami a kominternowcami, między Chamami a Żydami, jak to wiele lat później określił Witold Jedlicki. Taki układ sił w sytuacji całkowitej zależności od ZSRR, od woli Stalina, niósł też nieuchronność klęski krajowców, klęski tzw. polskiej drogi do socjalizmu. Nader interesująco przedstawił tę kwestię były dyrektor X Departamentu MBP plik Anatol Fejgin w rozmowie z Henrykiem Piecuchem:

Decyzja, kto będzie rządził w Polsce, zapadła w Moskwie. Nie mogło być inaczej. Gomulce to jednak nie wystarczało. Chciał poparcia całego społeczeństwa, odwrotnie, niż Bierut, mający do tej sprawy obojętny stosunek. On wiedział więcej. Nie musiał się przejmować, że władza wymknie mu się z rąk. Na tym tle dochodziło do różnicy zdań między tymi gigantami pierwszych lat Polski Ludowej. Już od roku 1944, Gomułka, widząc nikłą popularność, jaką cieszyła się PPR w masach, usiłował budować szeroki front, szukając porozumienia z odpadarni z PPS i PSL. Bieruta, jak już wspominałem, te sprawy nie interesowały absolutnie. On liczył tylko na armię radziecką i miał w tym całkowitą rację. Wiedział, że bez radzieckich czołgów rewolucji w Polsce przeprowadzić się nie da, a co najwyżej rozjuszo-ny lud, podkreślony przez londyńczyków, wyrznie komunistów.¹

Dramatyczna nierównowaga sił w kierowniczym gremium Polski Lubelskiej mogłaby zostać ewentualnie zrównoważona pozyskaniem przez Gomułkę Berlinga i tych ludzi z ZPP, którzy myśleli podobnie. Dając się użyć Ber-manowi w rozgrywce z Berlingiem, osłabił Gomułka w sposób niezwykle znaczący swoje szanse. Pogorszył jeszcze swoją sytuację brutalnie atakując Berlinga za jego samowolną pomoc Powstaniu Warszawskiemu wbrew ewidentnym intencjom Stalina. Niechętny stosunek Gomułki do Berlinga zamienił się w nienawiść, gdy na posiedze-niu KRN Berling ostro zaatakował działalność NKWD i UB i zażądał oddania Radkiewicza pod sąd. Niektóre źró-dła wskazują, iż to właśnie Gomułka wysunął wniosek, aby internować Berlinga w ZSRR. Odnośny zapis we wspomnieniach Gomułki wydaje się potwierdzać tę informację. Berlinga internowano. Jego dramatyczny apel do Stalina aby „ratował Polskę dla Związku Radzieckiego z rąk trockistowskiej szajki międzynarodowego bandytyzmu“ był ostatnią kroplą, która przepęliła kielich. Skończył się naiwny sen Berlinga o wolnej, demokratycznej, niepodle-

1. Henryk Piecuch, Spotkania z Fejginem, Zza kulis bezpieki, Warszawa 1990, s. 88.

głej Polsce — sojuszniczce ZSRR. Sprawdzało się to czego tak bardzo się bał: rozlew krwi polskiej, rządy mafii bermanowskiej, totalna bolszewizacja Polski.

Po wykończeniu Berlinga, Gomułka stał się pierwszym do odstrzału. Można zrozumieć, że Gomułka nie mógł być zadowolony z ataku Berlinga na bezprawie i terror aparatu bezpieczeństwa. Czuł się wszak, jako I sekretarz PPR, odpowiedzialny za całą „władzę ludową” i każdą krytykę tej władzy przyjmował jako atak na siebie. Mimo to jego zaślepienie w sprawie Berlinga nosi wręcz cechy patologiczne. Pierwszą rundę walki o władzę lobby Bermana rozstrzygnęło na swoją korzyść. Potencjalne niebezpieczeństwo porozumienia Gomułka — Berling, a więc podporządkowania 1 Armii WP, Gomułce przestało istnieć. Dowódcą 1 Armii zastał generał radziecki Stanisław Popławski. Naczelnym Wodzem był agent radzieckiego wywiadu Żymierski. Wojskowy aparat polityczno-represyjny był opanowany przez kadre radziecką pospołu z kadrami bermanowską.

Powołanie Mariana Spychalskiego na stanowisko wice-ministra Obrony Narodowej ds. politycznych nieco poprawiło stan posiadania gomułkowców, zwłaszcza że Spychalski przyciągnął zarówno aelowców jak i przedwojennych wojskowych, nawet tych, którzy przybywali z Zachodu. Mimo to, rozstrzygające pozycje w dalszym ciągu pozostały w ręku żydowskiej gwardii stalinowskiej. Taktyczny sojusz z Gomułką miał dla kominternowców istotne znaczenie propagandowe. Przeczył propagandzie obozu narodowego o panowaniu w Polsce żydokomuny a przynajmniej poważnie tę propagandę osłabiał. Ponadto fakt pozostawiania Gomułki na stanowisku I sekretarza KC PPR wciągał go w piekielny kołowrót bezprawia i zbrodni popełnianych przez NKWD do spółki z aparatem bezpieczeństwa, Informacją, prokuraturą i sądownictwem specjalnym. Gomułka żadną miarą nie mógł się uchylić od odpowiedzialności za to co robili ludzie Bermana: Rom-

kowski, Mietkowski, Rózański, Brystygierowa, Czaplicki, Fejgin, Świetlik, Światło i wielu innych. Nie mógł udawać, że nie słyszy hasła: „AK zaplute karły reakcji” i że nic nie wie o zbrodniach, które były konsekwencją tego hasła. Nie mógł zrzucić z siebie odpowiedzialności za bezprawne aresztowania przez NKWD i Śmiesz i wywożenie do łagrów tysięcy żołnierzy NSZ, AK i BCh z terenów na których Gomułka wspólnie z Bermanem ustanawiał władzę ludową. Paradoksalne, ale Gomułka po usunięciu Berlinga znalazł się w sytuacji prawie takiej samej, jak uprzednio Berling. Był postrzegany jako twórca Polski Lubelskiej z wszystkimi tego konsekwencjami. Jednakże jego możliwości wpływania na resort bezpieczeństwa były znikome. Berling miał jednak pełną świadomość tragizmu swej sytuacji, Gomułka niestety nie. W pełni potwierdzają to także jego wspomnienia spiswane pod koniec życia. Przez cztery lata Polski Ludowej kroczył do socjalizmu ramię w ramię z Bermanem, Mincem, Zambrowskim... Przez cztery lata zwalczał bezwzględnie obóz „reakcji polskiej”, do której zaliczał nie tylko NSZ, AK i BCh, ale także całe PSL i wszystkie siły nie akceptujące zniewolenia Polski. Na naradzie aktywu PPR 16 października 1944 roku Gomułka mówił m.in.:

Żaden kraj nie potrafił wydobyć z siebie tyle energii, poświęcenia i ofiarności w walce o swoją wolność i niepodległość co Związek Radziecki. Sowiecki ustroj społeczny dowiódł niezłomności swej wyższości nad ustrojem faszystowskim, dał też dowody swej wyższej zdolności mobilizacyjnej i przewagi nad demokratycznym ustrojem państw zachodnich, biorących wspólnie ze Związkiem Radzieckim udział w rozgromieniu Niemiec hitlerowskich.

Po tym peanie na cześć ZSRR zajął się Gomułka reakcją światową a zwłaszcza polską:

Reakcja polska — mówił — obłudnie twierdzi, że w odróżnieniu od reszty reakcji światowej nie wydała ze swego grona Quislinga, czyli że nie stworzyła w kraju rządu polskiego oficjalnie współpracującego z Niemcami. Jeżeli Polska nie miała

oficjalnego Quislinga to nie znaczy to bynajmniej, że reakcja polska nie współpracowała i nie współpracuje na różny sposób z Niemcami hitlerowskimi.

...Gdyby Hitler zaproponował reakcji polskiej takie warunki współpracy, jak np. reakcji francuskiej, polscy Quislingowie gryźliby się między sobą o pierwszeństwo współpracy z Hitlerem.¹

Pojemny termin „reakcja polska“ w języku Polski lubelskiej oznaczał wszystkie te siły polityczne w kraju, które identyfikowały się z rządem londyńskim i Polskim Stronnictwem Ludowym. Rzucając więc pod adresem „reakcji polskiej“ tak ciężkie oskarżenia przebił Gomułka haniebne hasło „AK zapluty karzeł reakcji“, dopuścił się ciężkiej obrazy w stosunku do zdecydowanej większości polskiego narodu. Akceptował także bez wahania sfałszowanie wyników referendum i wyborów do Sejmu. Jeden z najbliższych ludzi Gomułka, Zenon Kliszko, na odprawie kierowniczego aktywu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 30 listopada 1946 roku poświęconej zbliżającym się wyborom do Sejmu oświadczył, że listy kandydatów PSL na posłów będą dopuszczone najwyżej w połowie okręgów wyborczych. Bez żenady dodał, że być może konieczne będą retusze przy ustalaniu wyników wyborów. Kliszko uznał, że pozbawienie praw wyborczych 300-400 tysięcy wyborców to stanowczo za mało żeby rozstrzygnąć wybory. W kilka lat później znalazł się Kliszko w gmachu MBP, ale nie w sali konferencyjnej, lecz w dole z ekskrementami, a nakaz jego aresztowania podpisała towarzyska z AL pułkownik Helena Wolińska.

Gomułka wydał się nie rozumieć i chyba nie rozumiał do końca życia, że decydując się na sojusz z CBKP bez nadziejnie oddała się od swojej wizji Polski Ludowej, że nie tylko on, ale cała wyrosła z walki o wyzwolenie narodu i społeczne PPR wraca w ten sposób do swych mos-

1. Władysław Gomułka, O problemie niemieckim, Warszawa 1968, Książka i Wiedza, s. 27, 28.

kiewskich korzeni, do ojca Stalina i jego nałożnicy CBKP. Razem z Bermanem, walcząc z Berlingiem, Mikołajczykiem, zwalczając nieśmiałe tendencje demokratyczne we własnej partii, wzmacniał siły wrogów Polski i wrogów swoich. Nie przewidywał, że cała jego polska droga do socjalizmu utonie we krwi, zbrodni i bezprawiu. Ludzie, z którymi budował Polskę Ludową w latach 1944-48, byli nieubłaganymi wrogami jego, bo byli wrogami jakiegokolwiek niepodległości i suwerenności Polski. Tylko w Polsce nie suwerennej i dodajmy nie demokratycznej, mogli zdobyć władzę z obcego nadania. Nigdy bowiem i nigdzie w cywilizowanym świecie, mniejszość narodowa nie zdobyła władzy nad większością inaczej niż drogą obcej przemocy, terroru i gwałtu.

Oto co na temat rządów mniejszości mówił Jakub Berman w rozmowie z Teresą Torańską:

...stanowiliśmy mniejszość — tak, stanowiliśmy. I co z tego? Nic! Nic z tego nie wynika! Bo czego uczy nas rozwój ludzkości?

Po pierwsze tego, że zawsze mniejszość, jakaś awangarda ratowała większość często wbrew tej większości. (...) Gdybyśmy mieli alternatywę: wygrywamy — zostajemy, przegrywamy — oddajemy władzę. (...) Ale my tutaj jesteśmy w sytuacji przymusowej i nie możemy w takich czy innych wyborach kierować się kryterium większości, bo nie mamy komu przekazać władzy. Wtedy nie mieliśmy i teraz nie mamy.¹

Każda piąta kolumna bez wsparcia zewnętrznej przemocy ani zdobyć, ani tym bardziej utrzymać władzy nie może. Berman i jego ludzie byli świadomi tej prawdy. Przemoc i terror były głównymi narzędziami ich rządów. Jednakże w tych pierwszych czterech latach uprawiano jeszcze grę pozorów, bo grę pozorów uprawiał w skali światowej Stalin. Bezpartyjny prezydent Bierut brał nawet udział w nabożeństwach. Starano się pozyskać inteligencję, zwłaszcza inteligencję twórczą, w czym niekwes-

1. Teresa Torańska, Oni, Warszawa 1997, s. 407.

tionowane zasługi miał Jerzy Borejsza, brat płk Józefa Różańskiego. W 1947 roku ogłoszono amnestię dla członków organizacji podziemnych. Dzięki temu udało się praktycznie zakończyć walki zbrojne a ponadto kartoteka ujawnionych przydała się bardzo organom w okresie „zaostrażającej się walki klasowej”. Bermanowskie lobby wiedziało, że gra pozorów nie będzie trwała długo, że czas rozprawy nie tylko z „polską reakcją”, ale także z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym, czyli z Gomułką i w ogóle z krajowcami zbliża się. Gomułka był im potrzebny w rozprawie z Berlingiem. Jeszcze bardziej potrzebowali go w walce z Mikołajczykiem i „reakcją”. Po spacyfikowaniu podziemia Gomułka nie tylko przestał być potrzebny, ale mógł być groźny. Wbrew coraz wyraźniejszym sygnałom z Moskwy trwał przy swojej polskiej drodze do socjalizmu. Stanowczo przeciwstawił się powołaniu do życia Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych słusznie mniemając, że będzie to reanimowanie Kominternu z wszystkimi tego konsekwencjami. Zdecydowanie przeciwstawił się potępieniu Jugosławii. Wystąpił też przeciwko tezie o zaostrażającej się walce klasowej „w miarę rozwoju budownictwa socjalistycznego”. Sprzeciwił się kolektywizacji wsi, a w toku przygotowań do Zjazdu zjednoczeniowego PPR i PPS poddał ostrej krytyce stanowisko SDKPiL oraz KPP w kwestii narodowej. Jednocześnie Gomułka wysoko ocenił wkład PPS w walkę o niepodległość. Tego frakcja bermanowska tolerować nie mogła. Rozłam w łonie kierownictwa PPR stał się faktem. Na sierpniowo-wrześniowym Plenum KC PPR (31 sierpnia - 3 września 1948 roku) Gomułka został oskarżony o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne i usunięty ze stanowiska I sekretarza PPR. Jego miejsce zajął „bezpartyjny” prezydent Bolesław Bierut. Tak skończył się Gomułki sen o polskiej drodze do socjalizmu. Tak rozpoczął się czas bezwzględnego totalitarnego terroru zwany później w żargonie pezetperowskim okresem błędów i wypaczeń.

W chwili gdy Gomułka rzucał wyzwanie CBKP-owskiej mafii jego sytuacja mogła wydawać się dosyć mocna. Trzon PPR stanowili PPR-owcy, AL-owcy podzielający poglądy swego przywódcy. Na szczytach władzy CBKP-owcy mieli zdecydowaną przewagę, ale w tzw. dołach partyjnych było odwrotnie. Wielu gomułkowców zajmowało średnie szczeble aparatu partyjnego i administracji państwowej. Miał też Gomułka sporo swoich ludzi wśród członków KC PPR. Tak przynajmniej mogło się wydawać i tak na pewno myślał sam Gomułka. Rychło miało się okazać jak bardzo samotny był Gomułka wśród swoich. Gdy przyszedł sygnał z Kremla, mafia bermanowska z dziką furją uderzyła w odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, w gomułkowszczyznę i spychalszczyznę. Stalinizm w całym swym okrucieństwie zalał Polskę. Terror objął wszystkie środowiska, warstwy społeczne, grupy zawodowe, cały naród. Nikt nie był poza podejrzeniem. Departament do spraw Funkcjonariuszy MBP był policją polityczną, kontrwywiadem i wywiadem w policji politycznej, wywiadzie i kontrwywiadzie. Departament dziesiąty był policją polityczną, której zadaniem było rozpracowywanie rządzącej partii czyli PZPR. Aparat bezpieczeństwa i informacji rozbudowano do monstrualnych rozmiarów. W ramach czystki usunięto z PZPR, z aparatu partyjnego i administracji państwowej, a zwłaszcza z wojska i oczywiście z organów bezpieczeństwa wszystkich, których można było podejrzewać o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne i brak czujności. Pod hasłem walki klasowej i walki z wrogami ludu wydano walkę wszystkiemu co polskie, narodowe, nie podporządkowujące się bolszewizmowi, wydano walkę narodowi.

W roku 1954 było zarejestrowanych w kartotekach MBP 10 milionów wrogów klasowych, co trzeci Polak od niemowlęctwa do starości.

Wrogiem klasowym był każdy kto wywodził się z warstw posiadających.

Wrogiem klasowym był każdy bogaty chłop, czyli kulak.

Wrogiem ludu był każdy „sanacyjny“ żołnierz zawodowy i każdy policjant.

Wrogiem ludu był każdy ksiądz, zwłaszcza ksiądz katolicki.

Wrogiem ludu był każdy kto miał rodzinę w którymkolwiek kraju kapitalistycznym.

Wrogiem był każdy kto słuchał zachodnich stacji radiowych.

Wrogiem szczególnie groźnym był każdy kto zasłyszane wiadomości komukolwiek przekazał.

Wrogiem był każdy kto opowiadał dowcipy ośmieszające władzę ludową lub jej przywódców.

Tu drobny ale jakże charakterystyczny przykład. W pewnym mieście powiatowym aresztowano siedemnastoletniego chłopca za napisanie na ścianie publicznej ubikacji takiego wierszyka:

*Na kapuście drobne liście
Nie daj d... komuniście
Jak się Bierut o tym dowie
To ci d... upaństwowi.*

Chłopca skazano na dwa lata więzienia.

Na temat strasznej stalinowskiej nocy w Polsce ukazało się bardzo wiele różnych publikacji. Tylko bardzo nieliczne i to bardzo zdawkowo traktowały o zbrodniach dokonanych na socjalistach, ludowcach, a także narodowych PPR-owcach.

Były podkomendny Luny Brystigierowej Ryszard Nazarewicz w książce pt. „Armii Ludowej dylematy i dramaty“ podaje wiele interesujących przykładów represjonowania byłych AL-owców w okresie stalinowskim. Wymienia nazwiska aresztowanych, torturowanych, skazanych i zamordowanych. Jednakże ten sam autor dopuszcza się niesłychanych manipulacji, przeinaczeń i kłam-

stw. Wybiela on a nawet wręcz gloryfikuje takich ludzi jak Alfred Lampe, Leon Kasman, Robert Satanowski. Zresztą w ogóle Nazarewicz odnosi się do byłych kapecowców na terenie ZSRR z ogromną atencją. Twierdzi, że byli oni traktowani przez władze radzieckie z nieufnością, a nawet wrogością.

Nieufność i podejrzliwość wobec byłych członków KPP — pisze Nazarewicz — była szczególnie wyraźna w stosunku do Alfreda Lampego, który jako jedyny członek Biura Politycznego tej partii pozostał — przy życiu (do wybuchu wojny siedział w więzieniu w Rawiczu).¹

Ta nieufność i podejrzliwość jakoś nie przeszkadzała Lampemu pełnić roli przywódcy byłych kapecowców na terenie ZSRR aż do samej śmierci. Nazarewicz tłumaczy nietykalność „podejznanego“ przez NKWD o różne niecne czyny Lampego tym że

...był nieosiągalny dla NKWD, gdyż osłaniany był autorytetem Wandy Wasilewskiej, która zatrudniła go w redakcji „Nowych Widnokręgów“.

To już doprawdy szczyty kłamstwa, bo przecież o naiwność Nazarewicza posądzić trudno. Wasilewska istotnie cieszyła się szczególnymi względami Stalina, ale na Łubiance i w tysiącach innych miejsc kaźni szło pod mur dziesiątki tysięcy ludzi, przy których autorytet Wasilewskiej był niczym. Wśród milionów łagierników była m.in. ukochana żona, pierwszego po Stalinie, Wiaczesława Mołotowa. Kimże była Wanda Lwowna dla ospaniałego, czerwonego cara? Krótkim romanssem, małą przygodą, przelotną słabostką. W jej życiu było to prawdopodobnie wydarzenie ogromne, może największe. Potem gasła przy Korniejczuku w zapomnieniu i osamotnieniu w dalekim od Moskwy i jeszcze dalszym od Warszawy, Kijowie. Stalin posłużył się nią, wykorzystał i oddalił... pozwalając żyć. I to wszystko.

Nazarewicz rehabilituje także Roberta Satanowskiego, którego tylko śmierć ocaliła przed odpowiedzialnością za

1. Ryszard Nazarewicz, Armii Ludowej dylematy i dramaty, Warszawa 1998.

zbrodnicze usługi dla NKWD. Rozwodzi się Nazarewicz nad dziejami ZPP i CBKP i wymienia wiele nazwisk poza jednym: Luni Brystigierowej. Swojej byłej szefowej nie ośmiela się ani rehabilitować, ani nawet bronić. Innych niemniej obciążonych stalinowskich dygnitarzy w Polsce broni czasem w sposób dosyć chytry, ale jednocześnie bardzo naiwny. Oto np. wymienia nazwiska członków ponurej sławy Komisji Biura Politycznego ds. Bezpieczeństwa: Bolesław Bierut, Jakub Berman i Stanisław Radkiewicz. Czy to przeoczenie, że Nazarewicz nie wymienia Hilarego Minca, Romana Romkowskiego i Mieczysława Mietkowskiego?

Udał się ten historyk aelowcom. Nazarewicz był w okresie okupacji w kraju, ale z jego książki wynika, iż jego serce należy do towarzyszy z CBKP.

Żaden z autorów różnych opracowań na temat stalinizmu nie dotknął nawet zjawiska szczególnie ostro występującego w Polsce. Otóż niehumanitarne prawa „zaostrej się walki klasowej” nie obejmowały obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Nie obejmowały tak dalece, że nie ścigano i nie karano nawet tych Żydów, którzy współpracowali z hitlerowcami w dziele eksterminacji ich żydowskich braci, nawet policjantów żydowskich, gorzej, nawet żydowskich gestapowców Gancwajcha!¹

W okresie stalinowskim, gdy najlepsi synowie polskiego narodu byli skazywani na śmierć pod sfabrykowanymi zarzutami współpracy z okupantem, żydowscy oprawcy Żydów, pomocnicy w dziele holocaustu byli pod ochroną. A przecież nie jest prawdą, że wszyscy oni podzielili los swoich ofiar. Wielu zostało tu, w Polsce. Żyli dostatnio, pełnili różne, często ważne funkcje. Pamiętajmy bowiem, że policja żydowska i żydowskie gestapo tzw. trzynastka

1. Sztab tej agentury gestapo znajdował się przy ul. Leszno 13, stąd nazwa „Trzynastka”. Działała ona od kwietnia 1940 roku do maja-czerwca 1943 roku, podlegając Abrahamowi Gancwajchowi.

Gancwajcha to był kwiat żydowskiej inteligencji, ludzie wykształceni, zamożni, wywodzący się często z elity intelektualnej żydostwa polskiego. Ten szczególny rys polskiego stalinizmu był wynikiem fatalnego splotu wydarzeń, w wyniku których z woli Stalina, na bagnietach Armii Czerwonej wjechała do umęczonej Polski grupa szowinistów żydowskich, aby tą Polską rządzić. Kłamstwem jest bowiem twierdzenie, że ludzie ci byli internacjonalistami, że „za waszą i naszą”, że byli idealistami, bojownikami o szczęście ludzkości. Byli oczywiście i tacy, ale stanowili mniejszość.

Nic tak bardzo nie demaskuje kłamstwa i nie ukazuje prawdy o rządzącej Polską mafii żydowskich szowinistów; jak właśnie fakt postawienia Żydów ponad strasznymi prawami stalinizmu, szczególnego i nie porównywalnego z sytuacją w innych krajach tzw. demokracji ludowej, poza Węgrami, uprzywilejowania Żydów. W stosunku do nich nie działały kryteria klasowe. Można było pochodzić z rodziny fabrykantów, bankierów, kamieniczników i nie przeszkadzało to w zajmowaniu wysokich stanowisk partyjnych i państwowych. Można było mieć krewnych, nawet najbliższych w dowolnym państwie kapitalistycznym i to także nie miało znaczenia. Można było należeć przed wojną do każdej, nawet skrajnie prawicowej, partii żydowskiej i to także nie było żadną przeszkodą w karierze, również politycznej. Oczywiście nie można o ten chory stan rzeczy oskarżać wszystkich Żydów polskich. Winę za to szczególne wypaczenie, za ten szczególny stalinizm, ponosi przede wszystkim grupa Żydów skupiona w CBKP w Moskwie. Ponosi ją jednak także elita powojennego żydostwa polskiego, która ten stan rzeczy aprobowała i zerkorzystała, obficie czerpiąc z nieprawych przywilejów. Wspierali oni ze wszystkich sił działania żydowskich szowinistów występujących w szatach czerwonego internacjonalizmu. Opiewali i tworzyli stalinizm w Polsce.

Maria Dąbrowska relacjonując przebieg Kongresu Zjednoczeniowego PPR-PPS zanotowała:

Tuwim, który wyglądał jak stary lichwiarz z obrazu nie pamiętam już którego mistrza również krzyczał i klaskał a oprócz tego co chwila wyrzucał w prawo i w lewo zaciśniętą pięść (najohydniejsze pozdrowienie jakie ludzkość kiedykolwiek zrodziła...). Jest wstydem dla pisarza używać tego „salutu”, tego gestu nie tylko nienawiści, ale i brutalności.¹

Tuwim, niedoszły członek PKWN, oczywiście się nie wstydził. On się cieszył, On klaskał i krzyczał z radości. Dawał wyraz swych „patriotycznych” uczuć. Dla ogromnej większości Polaków ten kongres był jak głaz przywalający grób. Grób Polski. Ten kongres kładł kres nadziejom na to, że „Zachód nie pozwoli”, że „to się zmieni”. Kładł kres nawet tej niepewnej nadziei, że to jakoś będzie ewoluować...

Ten kongres zamykał okres ciężki, ale przecież nie wolny od nadziei. Otwierał zaś okres totalnego zniewolenia i zbrodni. W tym nowym okresie „oni” już nie musieli kłuczyć, udawać, dzielić się władzą z Gomułką i jego ludźmi. Wiele lat później w liście do członków KC PZPR datowanym 27 III 1971 roku tak pisał Gomułka o roku 1948:

Nadszedł rok 1948, kiedy podniesiono przeciwko mnie oskarżenie o tzw. nacjonalistyczne odchylenie. Kto sam nie zajrzał w oczy podłości ludzkiej, ten nie wie jak ona wygląda. Ja ją znam od tamtych lat. Zostałem zaszczuty i opluty, wyrzucony z partii, trzymano mnie pod kluczem, w kompletnej izolacji przez szereg lat, skąd zostałem wyniesiony ze starganymi nerwami na noszach szpitalnych. Ta karta w historii naszej partii, która jest jednocześnie częścią mego życia nie została napisana do końca. Mali, gdyż politycznie krótkowzroczni ludzie stojący wówczas u steru partii, wśród których byli i ludzie podli, przegrali sprawę, która od początku była nie do wygrania.

1. Maria Dąbrowska, Dzienniki, t. 1, Warszawa 1996/97, s. 354.

Nadszedł rok 1956. W trudnej dla partii i dla kraju sytuacji, na VIII Plenum KC zostałem ponownie powołany na stanowisko I sekretarza partii.

Wspominam tę przeszłość po to, aby Was zapytać towarzysze ilu było takich pracowników w aparacie partyjnym i państwowym, którzy zajmując bardziej odpowiedzialne stanowisko nie rzucali kamieniem w moją stronę w latach walki z tzw. „nacjonalistycznym odchyleniem”? Ilu było takich ludzi w poprzednim kierownictwie partii i ilu jest w jej nowym kierownictwie?¹

Zapewne wśród Żydów polskich w tym okresie byli tacy, którzy rozumieli całą grozę sytuacji i rozumieli jak fatalnie zaciąży na stosunkach polsko-żydowskich władza Żydów nad Polską w tych strasznych czasach. Niestety nie słyhać było ich sprzeciwu czy chociażby przestrogi, tak jak nie słyszymy aż do dziś potępienia przez nich zbrodni swych rodaków popełnionych na narodzie polskim. Nikt z żydowskich historyków, publicystów, pisarzy nie próbował i nie próbuje odpowiedzieć na pytanie: (Co powodowało, że w stosunku do Żydów nie obowiązywały kryteria klasowe, żelazne zasady czujności rewolucyjnej? Co sprawiło, że ludźmi pochodzenia żydowskiego obsadzono kierownicze stanowiska w aparacie terroru? Jakie czynniki spowodowały stan szczególnego uprzywilejowania Żydów w powojennej Polsce?)

Czy była to pazerność wielu żydowskich szowinistów, ich żądza władzy? Czy może było to przekonanie, że nadeszła upragniona chwila historyczna spełnienia idei wybraństwa?

Zapewne jedno i drugie po trosze. Jednakże znacznie rozstrzygające miała przemyślana, cyniczna i perfidna taktyka Stalina. Na różnych etapach tworzenia swego imperium stosował różnicowane środki, różną taktykę.

1. List Gomułki do KC, Warszawa 1989, Biblioteka bis, Zrzeszenie Studentów Polskich, s. 27.

Kończąc z pozorami różnorodności w obozie z wszystkich możliwych wariantów zniewolenia Polski, wybrał właśnie ten: postawił na CBKP. Czy dlatego, że szczególnie wyróżniał, darzył zaufaniem Żydów?

Los wielu Żydów, przywódców bolszewickich, twórców rewolucji 1917 roku, teoretyków marksizmu-leninizmu, komisarzy, czołowych czekistów, którzy na rozkaz Stalina padli od kul plutonów egzekucyjnych lub zgnili w łagrach czy więzieniach, dowodzi, że o żadnym filosemityzmie, faworyzowaniu Żydów przez Stalina nie może być mowy. Więc może Stalin był tak przewrotnym antysemitą, że celowo wykorzystał Żydów w charakterze oprawców i katów zniewolonych narodów w tym także, a może nawet szczególnie, narodu polskiego? Stalin był antysemitą w takim samym stopniu jak był wrogiem Polaków, Czechów, Węgrów, Rumunów, jak był wrogiem Rosjan. Był anty-człowiekiem. Był zbrodniarzem wolnym od wszelkich narodowych sympatii i wszelkich wyższych uczuć ludzkich. Posługiwał się Żydami w Polsce z zimnym wyrachowaniem. Tak samo jak posługiwał się nimi w ZSRR. Liczył na to, że mając do wyboru bycie ofiarami stalinowskiego systemu zbrodni lub tego systemu sługami i współtwórcami, wybiorą niezawodnie to drugie. Nie zawiodł się. Miał już zresztą wiele przykładów potwierdzających słuszność tego rozumowania. Dowodziła tego postawa znacznej części środowisk żydowskich na wschodnich kresach Rzeczypospolitej po 17 września 1939 roku a także gorliwa służalczość żydowskich członków KPP i gotowość sowietyzowania nie tylko kresów, ale także całej Polski jeśli powstaną sprzyjające temu warunki.

Ludzie z grupy Lampego i Bermana tego szczególnego zaufania Stalina nigdy nie zawiedli. Zawsze i w każdej sytuacji, gdy trzeba było wybrać między interesem ZSRR a interesem Polski nie mieli żadnych wątpliwości, żadnych rozterek. Ich gorliwość była tak wielka, że często zdarzało im się być większymi stalinowcami, niż sam Stalin. Tak

było gdy, intrygowali przeciwko Berlingowi, gdy tworzył 1 Dywizję i 1 Armię. Tak było, gdy sabotowali dostawy broni dla AL i wszelkimi sposobami rozniecali nieufność Berii, Mołotowa i Stalina wobec Gomułki i PPR. Tak było zawsze, aż do końca. Chcieli być niezastąpieni. Chcieli być jedynymi strażnikami świętego ognia stalinowskiej rewolucji w Polsce. I byli. Śmieszne i żałosne są próby niektórych byłych PZPR-owskich dygnitarzy pochodzenia żydowskiego dowiedzenia, że Żydzi w aparacie Bezpieczeństwa Publicznego stanowili zaledwie kilka procent. Już w Polsce Lubelskiej na terenie czterech województw kadre kierowniczą rodzących się organów bezpieczeństwa stanowili głównie Żydzi, absolwenci kursów NKWD w Kujbyszewie. Próby Wojewódzkich Rad Narodowych powoływanych przez PPR, tworzenia wydziałów bezpieczeństwa własnymi siłami zostały brutalnie unicestwione. Kierownicy tych wydziałów, głównie dowódcy oddziałów partyzanckich AL, byli usuwani przez kierownictwo resortu Bezpieczeństwa bez żadnych ceregieli. Zresztą główny organizator bezpieki kapitan Roman Romkowski lekcewał absolutnie AL-owskich pułkowników. Już w pierwszym ruchu unieważnił decyzję Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie mianując kierownikiem Wydziału Bezpieczeństwa Rady pułkownika Grzegorza Korczyńskiego i za jednym zamachem unieważnił też decyzję o utworzeniu wydziału bezpieczeństwa WRN. Tworzono, nie pytając o zdanie władz PPR, Wojewódzkie i Powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa i na szefów tych urzędów powoływano swoich. W Lublinie na miejsce pułkownika Korczyńskiego powołano podporucznika Henryka Palka, absolwenta kursu NKWD z Kujbyszewa. Korczyński wyraźnie nie cieszył się względami twórców organów BP. Mianowany na analogiczne jak w Lublinie stanowisko kierownika Wydziału Bezpieczeństwa WRN woj. Warszawskiego z siedzibą w Mińsku Mazowieckim został usunięty także z tego stanowiska przez kapitana Romkowskiego. Niemrawe

próby PPR-AL tworzenia organów bezpieczeństwa podporządkowanych Radom Narodowym skończyły się klęską. Nie AL-owcy, lecz Kujbyszewiacy byli żelazną gwardią organów Bezpieczeństwa Publicznego. Do lipca 1944 roku przeszkolono w Kujbyszewie około dwustu przyszłych funkcjonariuszy organów BP. Trzon tej gwardii stanowili Żydzi. Jeszcze w Lublinie kapitan Roman Romkowski z pomocnika kierownika Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN awansował na wiceministra. Jemu zostały podporządkowane wszystkie służby operacyjne resortu potem ministerstwa. Na czele tych służb postawił Romkowski swoich ludzi, wybranych z wybranych. I nie był to żaden przypadek, lecz świadomy, przemyślany wybór. Tych ludzi łączyła na ogół kapepowska przeszłość, służba w różnych strukturach radzieckich służb specjalnych i co najważniejsze więź — narodowościowa. A za nimi, za ich szczególnym uprzywilejowaniem w Polsce Ludowej, stała wola Stalina. Niewielu ludzi w PPR miało świadomość faktycznego stanu rzeczy. Wielu wierzyło w pięknie brzmiące hasła internacjonalizmu. Obsadzanie więc najbardziej newralgicznych ośrodków władzy przez „towarzyszy żydowskiego pochodzenia“ wydawało im się wysoce niewłaściwe, bo naruszało zasady internacjonalizmu a poza tym mogło wywoływać antysemityzm. Instruktor Wydziału Organizacyjnego KC PPR Stanisław Brodziński przeprowadzając w dniach 12-18 sierpnia 1945 roku inspekcję w KW PPR w Łodzi stwierdził, że połowę etatów w Łódzkim UB zajmują Żydzi, w tym prawie wszystkie kierownicze. Brodziński alarmował kierownictwo wydziału, że ten stan rzeczy wywołuje fatalny stosunek społeczeństwa do UB, a ponadto jest krytycznie oceniany przez działaczy i aktyw PPR. Brodziński nie kontrolował rzecz jasna MBP i nie miał żadnego wglądu w politykę kadrową w MBP. Więc się dziwił, niepokoił i raportował ten swój niepokój zwierzchnikom.

Podobnie jak w Łodzi było w wielu innych województwach i przede wszystkim w centrali. Śmieszne są więc brednie byłego sekretarza i członka Biura Politycznego KC PZPR Jerzego Morawskiego o marginalnym rzekomo udziale Żydów w zbrodniach stalinowskich przeciwko narodowi Polskiemu. Prawdą jest, że nie było ich na najniższych szczeblach drabiny zbrodni w powiatach i gminach. Natomiast na szczeblu kierownictwa MBP to Polacy stanowili zupełny margines. W rozmowie z Teresą Torańską Jakub Berman stwierdził, że społeczeństwo jest w swojej konsystencji bardzo antysemityczne. Odpowiadając na ten zarzut Torańska stwierdziła:

UB, w którym wszyscy lub prawie wszyscy dyrektorzy byli Żydami, aresztuje Polaków za to, że w czasie okupacji ratowali Żydów, a pan twierdzi, że Polacy są antysemitami, nieładnie.¹ Chodziło o aresztowanie członków R P Ż — „Żegota“.

W kontekście układu sił w centralnych władzach PPR-PZPR staje się zrozumiałe jak bardzo zmonopolizowanie MBP przez Żydów zaciążyło na stosunkach polsko-żydowskich. W powszechnym odbiorze oznaczało to, że rządzący Polską komuniści to żydokomuna. To, że ową żydokomunę powołał do rządzenia Polską Stalin czyniło z PKWN władzę podwójnie obcą i wrogą. Ogromne współczucie w stosunku do ocalonych z zagłady Żydów, z jakim naród polski wychodził z wojny, głużył gorliwy udział Żydów w stalinowskim systemie zbrodni przeciwko narodowi polskiemu. Stan koncentracji wielu ogniw władzy w ręku ludzi pochodzenia żydowskiego po 1948 roku przybrał rozmiary wręcz apokaliptyczne. 24 lutego 1949 roku decyzją sekretariatu KC PZPR powołano Komisję Bezpieczeństwa w składzie: Bolesław Bierut, Jakub Berman, Hilary Minc, Stanisław Radkiewicz oraz dwaj wiceministrowie BP: Roman Romkowski i Mieczysław Mietkowski. W czerwcu tegoż roku rozbudowano niesłychanie pion

1. Teresa Torańska, Oni, Warszawa 1997, s. 488.

rozpracowujący funkcjonariuszy BP. Wydział do spraw Funkcjonariuszy przekształcono w Biuro na prawach Departamentu. 2 marca 1949 roku powołane zostało Biuro Specjalne, które w dwa lata później przekształcone zostało w Departament X. Dyrektorem tej komórki został mianowany były zastępca Szefa Głównego Zarządu Informacji WP pułkownik Anatol Fejgin, a jego zastępcą podpułkownik Józef Światło. Oto co na ten temat powiedział Fejgin w cytowanej już rozmowie z Henrykiem Piecuchem:

Z kierownictwa otrzymaliśmy szczegółowe wytyczne, nie tylko przeciwko komu wszczynać dochodzenie, ale również, w jaki sposób prowadzić śledztwo. Bierut, Berman, a nawet Minc na bieżąco otrzymywali wyciągi z protokołów przesłuchań i raz na tydzień dokumenty zbiorcze. Poza tym przesyłaliśmy analizy i na każde żądanie dodatkowe pisemne wyjaśnienia. Wielokrotnie o różnej porze dnia i nocy byłem wzywany, aby udzielić ustnych wyjaśnień odnośnie prowadzonych spraw. Nie macie pojęcia, ile czasu, Berman, Bierut, Minc poświęcali naszym sprawom. Z jakim szacunkiem się do nas odnosili. Dowartościowywało nas takie postępowanie, umacniało w przekonaniu, jak bardzo potrzebna jest nasza praca, zmuszało do jeszcze większej wydajności.¹

Zmiany oznaczały skokowy rozwój systemu zbrodni. Oznaczały też oczyszczanie aparatu władzy z resztek Polaków mających najskromniejsze poczucie narodowej tożsamości. Nie ulega wątpliwości, że w planach Stalina likwidacja tzw. odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego miała być ostatnim etapem zupełnego zniewolenia Polski. Nie ulega też wątpliwości, że znaczna część żydowskiej mniejszości narodowej uznała taki rozwój sytuacji za zwycięstwo żydowskich aspiracji i dążeń w Polsce. Wprawdzie Jakub Berman był, zgodnie ze swą taktyką, numerem 2 w Komisji Bezpieczeństwa, ale to on a nie Bierut był decydem w sprawach wchodzących w zakres działania MBP. Znamienne, że wraz z nim w skład tej złowro-

1. Henryk Piecuch, Spotkania z Fejginem, Zza kulis bezpieki, Warszawa 1990, s. 146.

giej instytucji wchodził Hilary Minc, który zajmował się gospodarką. Gdyby przyjąć kryteria narodowościowe, to w skład komisji wchodziło dwóch Polaków i czterech Żydów. Zresztą obydwaj ci Polacy: Bierut i Radkiewicz — byli całkowicie i bez reszty posłuszni i kompletnie wyprani z jakichkolwiek narodowych skaz.

Biuro do spraw Funkcjonariuszy po przełomie 1948 roku i proklamowaniu walki z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym nabrało szczególnego znaczenia. Trzeba było oczyścić aparat bezpieczeństwa z byłych AL-owców, faktycznych lub domniemych gomułkowców. Na temat tej ostatniej już fazy walki z polskim nacjonalizmem, z gomułkowszczyzną i spychalszczyzną, napisano stosunkowo niewiele i raczej na marginesie opracowań na temat polskiego stalinizmu w ogóle. A kwestia ta ma jednak znaczenie zasadnicze nie tylko dla zrozumienia stosunków polsko-żydowskich w Polsce po II wojnie światowej, ale w ogóle do zrozumienia całej powojennej rzeczywistości polskiej. Bez względu na to jak krytycznie ocenialibyśmy Gomułkę i działalność narodowych komunistów, jest prawdą nie do zakwestionowania, że wraz z upadkiem Gomułki i ludzi z jego układu, padła ostatnia w Polsce linia oporu przeciw sowietyzacji Polski, przeciw zniewoleniu. Od tego punktu rozpoczął się dziki, nieosłonięty niczym terror, rozpasane bezprawie. Tym terrorem i bezprawiem objęte zostało wszystko. Rządzącą partią także. Jej czystością i wiernością stalinizmowi zajmowało się właśnie Biuro Specjalne a później X Departament Fejgina i Światły. Dla nich każdy mógł być podejrzany, aresztowany i skazany na „czapę“, czyli na śmierć. Więc już nie można było — jak to robiło wielu zagrożonych — uciec do PPR lub PPS i zasłonić się partyjną legitymacją. To mogło być nawet w pewnych okolicznościach obciążające, mogło bowiem zostać uznane za działanie zmierzające do „rozbijania partii od wewnątrz“, a od tego już krok tylko do oskarżenia o szpiegostwo, bo w końcu

jeśli świadomie chce się partię rozbić, to na pewno służy to imperialistom. Tak zresztą brzmiały rozkazy ministra BP informujące o wyrokach śmierci na funkcjonariuszach, na ogół byłych członkach BCh lub AL: „wstąpili aby rozbić od wewnątrz.“

Ten aparat miał być bezwzględnie oczyszczony z tych, którym choćby śniła się Polska niepodległa, nawet jeśli socjalistyczna i sojusznicza w stosunku do ZSRR. Wolny od myśli o wolnej Polsce miał być w przyszłości cały naród polski. Te zamiary Stalina i jego pełnomocników na Polskę, były utopią, ale utopią straszną. Mimo tego kosztu naród stężały w oporze trwał. Nie biernie, nie na kolanach. Ludzie uczyli się, pracowali, odbudowywali kraj z kataklizmu wojny i wierzyli, niezachwianie wierzyli, że nadejdzie dzień...

Pytanie dla psychologów, może dla psychiatrów: co myśleli ludzie pokroju Bieruta, Bermana, Minca, Zambrowskiego, Radkiewicza, Szyra, Romkowskiego, Mietkowskiego, Brystygierowej, Czaplickiego, Różańskiego, Fejgina, Światły... Nie byli to wszak młodzi chłopcy z dołu społecznego, którzy nic nie wiedzieli o ZSRR, którym śniła się własna ziemia, prawo do nauki, sprawiedliwość społeczna... Ci ludzie znali radzieckie realia doskonale. Wiedzieli czemu służą. Działali w pełnej świadomości.

Józef Światło już od pierwszych tygodni władzy ludowej był używany do szczególnie parszywych zadań. To on był jedynym funkcjonariuszem BP biorącym udział w łajdackim uprowadzeniu z Polski szesnastu przywódców Polski Podziemnej sądzonych później w Moskwie.

To on, ten mały, tłusty, rudawy blondyn o bezbarwnych oczach, pomagał enkawudzistom uprowadzić z Wierchosławic ciężko chorego Wincentego Witosa, przewieźć go do Warszawy, by wymusić na nim zgodę na rozmowę z Bierutem. Bliski śmierci Witos odmówił rozmowy z Bierutem, ale „towarzysze radzieccy“ wysoko ocenili pomoc

Światły. Znalazło to nawet wyraz w raporcie zastępcy Berii, Iwana Sierowa, z dnia 2 kwietnia 1945 roku. Dzięki tej operacji uprawdopodobniono kłamstwo o zgodzie Witosa na współpracę z KRN, a nawet przyjęcie funkcji wiceprzewodniczącego KRN. Światło był tym, który aresztował Gomułkę i Spychalskiego. Był zarówno doskonałym wykonawcą tego rodzaju akcji specjalnych, jak też brutalnym zbirzem znęcającym się nad bezbronnymi ofiarami, pomysłowym wynalazcą nowych metod tortur. Ten prymitywny łotr nie był zapewne pierwszym, który przeczuł początek końca stalinizmu, ale był pierwszym który wyciągnął z tego przecucia praktyczne wnioski. Śmierć Stalina była wstrząsem dla bolszewickich dyktatur w całym bloku socjalistycznym. Jednakże dopiero aresztowanie, skazanie i uśmiercenie Ławrentija Berii poruszyło bryłę bolszewickiego świata. Po Berii pod ścianę poszli jego najbliżsi współmordercy: Mierkułow, Dekanosow, Abakumow, Lichaczow i prawie stu nadzorców aparatu zbrodni. Lichaczow był enkawudzystowskim szefem Światły w czasie pobytu w Polsce w okresie 1944-45.

Walił się system, w którego niezniszczalność Światło niezachwianie wierzył i który współtworzył. 3 grudnia 1953 roku Fejgin i Światło wyjechali służbowo do Berlina. Tam Światło zgłosił się do amerykańskiej placówki wywiadowczej i poprosił o azyl polityczny. W kierownictwie partii i MBP zniknięcie Światły wywołało popłoch. Nikt jednak nie przypuszczał, że Światło zdezerterował. Panowało przekonanie, że wywiad amerykański Światłę uprowadził. Dopiero we wrześniu 1954 roku grom uderzył: Światło przemówił w Radiu Wolna Europa. A miał co mówić. Rozpracowywał wszak całą partyjną elitę. Zbierał kompromitujące materiały na wszystkich. Chcąc zasłużyć na względy nowych chlebodawców wywalił cały ten straszliwy ładunek zbrodni, łajdactw, często pospolitych, wręcz kryminalnych afer. Nie cofał się przed ujawnianiem skandali z osobistego, nawet intymnego życia przy-

wódców PZPR. Jak w każdej bandzie, gdy jeden sypie pęka bandycka solidarność, ujawniają się wewnętrzne animozje i utajone konflikty. Nie oznaczało to załamania się systemu czy uzmysłowienia sobie przez rządzących konieczności zasadniczych zmian. Biuro Polityczne usiłowało wszelkimi sposobami zaprzeczyć rewelacjom Świątły. Jednakże coś trzeba było zrobić. Uznano, iż konieczne jest znalezienie kozłów ofiarnych. Zepchnięto więc całe odium na funkcjonariuszy Departamentu Śledczego i Departamentu X. Okazało się oczywiście, że ani Bierut, ani nawet Jakub Berman czy Hilary Minc, nie mówiąc o Zambrowskim, nic nie wiedzieli o „łamaniu praworządności socjalistycznej”. Nic też nie wiedział o torturach, bestialstwach, kapturowych sądach i morderstwach Radkiewicz. Przez następne dwa lata trwała coraz bardziej gorączkowa krzątanina zmierzająca do powstrzymania rozkładu systemu. Przywracanie praworządności — tak jakby ta praworządność kiedykolwiek po 22 lipca 1944 roku istniała — skończyło się na zmianach personalnych i organizacyjnych i oddaniu pod sąd niewielkiej grupy oprawców: Romkowskiego, Różańskiego i Fejgina. MBP podzielono na Komitet ds. Bezpieczeństwa przy Radzie Ministrów PRL i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Radkiewicza przeniesiono na stanowisko ministra PGR. I na tym się skończyło. Pozornie. Procesy destalinizacji ZSRR nie pozwalały mafii rządzącej Polską spać spokojnie. Świadomość konieczności zmian narasta nie tylko w partyjnej elicie ale także w szerokich kręgach narodu. W łonie elity partyjnej zaczęły kiełkować pierwociny frakcji. Dojrzała, zwłaszcza w otoczeniu Bermana, myśl o jakiejś ściśle kontrolowanej opozycji. O czymś takim, o przejściu z czerwonego na biało-czerwone, zaczęło myśleć i radzić wielu najbardziej wściekłych heroldów realizmu socjalistycznego, tropicieli polskiego nacjonalizmu i antysemityzmu, pogromców „polskiej reakcji”. Zmieniali barwy najbardziej zaufani dziennikarze, których dopu-

szczano do najbardziej nieludzkich procesów politycznych i którzy na głowy umęczonych, storturowanych ofiar zbrodni, wylewali kubły cuchnących pomyj. Trudno w tym miejscu powstrzymać się od gorzkiej konstatacji, że niektórzy z tych ludzi żyją, cieszą się poważaniem, występują w telewizji, radiu, udzielają wywiadów, krytykują, pouczają, moralizują i głoszą wszem i wobec jak „walczyli z komuną”. Zdarza się nawet, że ich nazwiska nadawane są ulicom różnych miast między innymi Warszawy. To prawda, że niektórzy z nich zaczęli być demokratami, ale dopiero wtedy, gdy było to bezpieczne lub wręcz modne, dobrze widziane. W okresie między śmiercią Stalina a buntem Poznania prawdziwych demokratów a tym bardziej patriotów, było w elicie ówczesnej PZPR mniej niż mało. Jednakże destalinizacyjne, chruszczowowskie wiatry od wschodu, dęły coraz mocniej. Narastały też coraz wyraźniejsze oznaki nadciągającej burzy w Polsce. Śmierć Bieruta w marcu 1956 roku w Moskwie rozpoczęła proces walki frakcyjnej w PZPR, między tzw. Natolińczykami i Puławianami czyli — jak to dosadnie określił Witold Jędrlicki — między Chamami a Żydami.

Niektórzy z żyjących, członkowie ówczesnych władz twierdzą uparcie, że Bierut po referacie Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR ujawniającym zbrodnię Stalina, popełnił samobójstwo, a nie zmarł na zapalenie płuc. Jest faktem, że nikogo z Polaków do umierającego Bieruta nie dopuszczono. Nawet Bermana. W Moskwie na XX Zjeździe towarzyszył Bierutowi obok Bermana Jerzy Morawski. Obydwaj wrócili do kraju a Bierut, który zachorował na gripę został. Zaalarmowany przez kochankę Bieruta Wandę Górską, wrócił Berman do Moskwy, ale do Bieruta go nie dopuszczono.

Rozdział 2

Poznań: Agonia stalinizmu

Grom uderzył w Poznaniu. Robotnicy wystąpili przeciwko władzy, która mieniła się robotniczą. Władza zaś przeciwko rządzącej rzekomo klasie robotniczej posłała czołgi. Ten fakt a nie późniejsze zakulisowe gry w łonie partii rządzącej był przełomem w dziejach PRL.

Bunt robotników poznańskich nie zaczął się w czerwcu 1956 roku. Już we wrześniu 1954 roku robotnicy zakładów Cegielskiego przemianowanych w latach stalinowskich na zakłady im. Stalina wystąpili z żądaniem wzrostu płac i sprawiedliwego rozdziału mieszkań. Wrzenie wśród załogi trwało aż do wybuchu 27 czerwca 1956 roku. Do robotników Cegielskiego przyłączyły się załogi Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, Stomilu, Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego, Fabryki Maszyn Żniwnych i wielu innych. Sto tysięcy ludzi zgromadziło się na Placu Zamkowym, zwanym wówczas Placem im. Józefa Stalina. Władze partyjno-państwowe z Edwardem Ochabem i Józefem Cyrankiewiczem na czele nie podjęły żadnych rozmów z przedstawicielami robotników poznańskich, jeśli nie liczyć nie mających żadnego znaczenia spotkań z ministrem Fidelskim i I sekretarzem KW PZPR w Poznaniu Leonem Stasiakiem. Gdy bomba wybuchła władze zastosowały jedyne środki jakimi potrafiły się posługiwać: kłamstwa, oszczerstwa i gwałt.

Nad głowami stu tysięcy Poznaniaków zgromadzonych na Placu Zamkowym widniały cztery słowa: „Żądamy chleba, sprawiedliwości i wolności“. Komunikat o wypadkach poznańskich opublikowany 29 czerwca zawierał wiele słów. Wszystkie one były kłamstwem, oszczerst-

wem, obrażą robotniczej godności. Sens tego potoku inwektyw był taki, że wydarzenia w Poznaniu były inspirowane i organizowane przez agenturę imperialistyczną, były aktem dywersji i prowokacji. Artykuł wstępny „Trybuny Ludu“, której redaktorem naczelnym był Jerzy Morawski, z dnia 29. czerwca nosił tytuł „Prowokacja“. Taką samą ocenę wydarzeń zawierał list KC PZPR „Do wszystkich komitetów PZPR i wszystkich egzekutyw Podstawowych Organizacji Partyjnych“. Identyczne stanowisko wyraził przewodniczący specjalnej komisji KC PZPR badającej sprawy wydarzeń poznańskich sekretarz KC Edward Gierek.

O odrąbywaniu rąk wrogom władzy ludowej grzmiał Józef Cyrankiewicz. W ślad za tym potokiem kłamstw poszły czołgi, polala się krew. Zginęły siedemdziesiąt cztery osoby, w tym sześćdziesięciu czterech cywili, trzech funkcjonariuszy UB, jeden milicjant i czterech żołnierzy. Rannych zostało 576 osób.

Od wystąpienia robotników Poznania nie istniała już żadna szansa utrzymania istniejącego stanu rzeczy. Historyczną doniosłość wydarzeń poznańskich 1956 roku chcą uparcie pomniejszyć marcowi Komandosi 68, usiłując wtłoczyć datę owej awantury między Wielki Czerwiec 1956 a Wielki Grudzień 1970. Próżne to szalbierstwa i hucpa bez szansy powodzenia. Poznań dał początek destalinizacji i zapoczątkował dzieło upadku bolszewickiego totalitaryzmu w Polsce. Tego oczywiście nie przewidywali w 1956 roku ani Chamy, ani Żydy. Walka o władzę między tymi dwoma frakcjami zaostrzała się w miarę narastania narodowej burzy. Puławianie jak ognia bali się rozliczenia przeszłości, zwłaszcza rozliczenia personalnego, odpowiedzialności indywidualnej. To zaś było głównym atutem Natolińczyków. W skład czołówki natolińskiej wchodził: Wiktor Kłosiewicz, Bolesław Rumiński, Stanisław Łopot, Kazimierz Mijał, Zenon Nowak, Stefan Matuszewski.

W latach czterdziestych a tym bardziej pięćdziesiątych Natolińcy¹, którzy w większości wywodzili się z PPR a nie z CBKP, byli działaczami drugiego rzędu. Potępiali odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, deklarowali niezłomną wierność marksizmowi-leninizmowi, uznawali przywództwo ZSRR w międzynarodowym ruchu komunistycznym i głosili uwielbienie dla „chorążego pokoju“, „wodza światowego proletariatu“ Stalina. Mimo, że swój rodowód wywodzili z okupacyjnej PPR bezwzględnie potępili odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. Ich przywódcą nigdy nie był Gomułka, lecz Bierut. Jego śmierć oznaczała likwidację jedyne go zwornika między Chamami i Żydami w kierowniczym gremium PZPR. Natolińcy nie uznawali przywództwa Ochaba wykreowanego przez Puławian na następcę Bieruta. Broniąc dobrego imienia swego zmarłego lidera za sprawców łamania praworządności uznawali trójkę CBKP-owców skupiających w istocie całą władzę w Polsce: Bermana, Minca i Zambrowskiego. Korzystając z bezspornego faktu, iż aparat przemocy i terroru spoczywał istotnie całkowicie w ręku Żydów domagali się kategorycznie odpowiedzialności personalnej za zbrodnie i nieprawości, za torturowanie bezprawnie aresztowanych i skazywanie niewinnie oskarżonych, za morderstwa sądowe i poza sądowe. Ten atak Chamów postawił Żydów w pozycji śmiertelnego zagrożenia. Personalna odpowiedzialność, sądenie i karanie winnych musiały nieuchronnie odsłonić straszną prawdę o ich zbrodniach przeciwko narodowi polskiemu, ich roli nie

1. Nazwa Natolińcy lub „Natolin“ pochodzi od podwarszawskiej miejscowości Natolin, gdzie mieścił się pałac rządowy. Z bardziej znanych członków grupy można wymienić jeszcze takie osoby jak: Franciszek Mazur, Stanisław Brodziński, Władysław Kruczek, Jan Trusz, Kazimierz Witaszewski, Ryszard Strzelecki. Z grupą tą sympatyzowali także niektórzy starsi wiekiem i rangą działacze partyjni, jak np. Franciszek Józwiak i Hilary Chelchowski.

tylko wykonawczej, ale także sprawczej tych zbrodni. Tu już mogło nie wystarczyć rzucenie na pożarcie Romkowskiego, Różańskiego i Fejgina oraz paru pospolitych opryszków. Zagrożenie jakie zawisło nad głowami Puławian gwałtownie wzrosło, gdy na VII Plenum KC PZPR trwającym z przerwą od 18 do 28 lipca 1956 roku jeden z liderów Natolińców wicepremier ds. rolnictwa Zenon Nowak wystąpił z otwartą krytyką szczególnego uprzywilejowania żydowskiej mniejszości narodowej i ich nienormalnej koncentracji w newralgicznych ogniwach władzy. Chodziło nie tylko o aparat bezpieczeństwa, wojskowe służby specjalne, sądownictwo wojskowe i specjalne, prokuratury wojskowe, ale także o służbę dyplomatyczną, handel zagraniczny, kierownicze stanowiska w prasie i radiu oraz niektóre ważne komórki administracji państwowej. Mogło się wydawać, że klęska Puławian jest nieunikniona. Mieli oni jednak zasadniczą przewagę nad Natolińcami. W ich rękach pozostawały środki masowej informacji. Głos Natolińców nie wychodził poza gabinety, sale konferencyjne, ściany pałacu w Natolinie. Monopol Puławian na środki masowej informacji pozwolił im nie tylko głos Natolińców zablokować, ale dowolnie spreparować ich argumenty i dowolnie je komentować. W rozpaczliwym kontrataku Puławianie okrzyknęli Natolińców stalinowcami, siebie przedstawiając jako rycerzy odnowy, demokratyzacji a nawet — o cynizmie — patriotów walczących o niepodległość i suwerenność Polski. W tym charakterze przedstawiano plejadę najbardziej gorliwych stalinowców, niezmordowanych tępicielei gomułkowszczyzny, spychalszczyzny, nacjonalizmu, antysemityzmu...

Odnowicielami byli nie tylko tacy ludzie jak główny stalinowski kapłan marksizmu-leninizmu Adam Schaff, ale też wyjątkowo zajadły stalinowski aparatczyk i sekretarz Warszawskiego Komitetu PZPR Stefan Staszewski, były przywódca ZMP Władysław Matwin i wysoki funk-

cjonariusz KC PZPR Jerzy Morawski. Już wkrótce dwaj ostatni zostali sekretarzami KC PZPR, a Morawski także członkiem Biura Politycznego. Pod sztandarem odnowy i demokracji stanął oczywiście członek rządzącego Polską triumwiratu (Berman, Minc, Zambrowski), Roman Zambrowski, nieformalny przywódca Puławian. W tym miejscu warto zacytować zapis z „Dzienników Powojennych” Marii Dąbrowskiej pod datą 14 lipca 1948 roku:

Przeczytałam wielką mowę Zambrowskiego (wicemarszałek Sejmu) na aktywie PPR zapowiadającą zgodnie z rezolucją belgradzką „likwidację kapitalistycznych elementów na wsi” tzn. indywidualnej gospodarki chłopskiej — przez „spółdzielczość produkcyjną”, co w praktyce oznacza kolchozy, boć za tym wzorem pójdziemy. A jeszcze nie przebrzmiały na łamach tej gazety głoszone zapewnienia o nienaruszalności „polskiego modelu”, o „trzech sektorach” i nieistnieniu zamiarów komunistowania Polski. Gdyby pół roku temu ktoś napisał to wszystko co jest w mowie Zambrowskiego, nazwano by to „oszczerstwami reakcji podkopującymi zaufanie do ustroju opartego na polskim modelu demokracji”. W tejże mowie za jednym zamachem starta została z powierzchni ziemi tradycja PPS-u a wymieniona jako jedyna wspierała polska tradycja SDKPiL. Tradycja więc żydowsko-litwackiej inteligentkiej partii, partii bez „dołów”, nie mającej nigdy żadnego znaczenia w świecie robotniczym, partii nienawidzącej Polski i Polaków i znienawidzonej przez naród.¹

Odnowiciel Zambrowski, akurat wtedy, gdy wygłaszał swą mowę, zajmował się w Biurze Politycznym sprawami rolnictwa i rozpoczynał właśnie dzieło kolchozowania, czyli stalinizacji wsi. Oni znali się na wszystkim. W swojej karierze Zambrowski nadzorował różne dziedziny życia w Polsce. Był czas, gdy „opiekował się” Kościołem. Nic więc dziwnego, że odrzucał PPS a wracał z radosną satysfakcją do SDKPiL, do nauk „orła rewolucji”, Róży Luksemburg.

1. Maria Dąbrowska, Dzienniki, t. 1, Warszawa 1996/7, s. 254.

Czołówkę grupy puławskiej¹ stanowili obok Zambrowskiego, Morawskiego, Matwina i Albrechta także: Edward Ochab, Adam Rapacki, Józef Cyrankiewicz, Antoni Alster, Leon Kasman, Julian Kole, Artur Starewicz, Roman Werfel, Helena Jaworska, Stefan Staszewski, Romana Granas, Tadeusz Daniszewski, Zofia Wasilkowska, Janusz Zarzycki. Rzecz znamienna, że w grupie Puławian, która w ogromnej większości składała się z ludzi CBKP znaleźli się tacy krajowcy jak Morawski i Albrecht. Dowodzi to, że podział na tych, którzy przyszli z Moskwy i tych z kraju, nie zawsze był oczywisty, że poza tym podziałem silniejszy często był ten może prostacki, ale bliższy prawdy, na Chamów i Żydów.

Drugim strzałem, a raczej całą salwą, jaką oddali Puławianie do Natolińców był zarzut antysemityzmu. Zarzut straszny. Zarzut, który w całym powojennym okresie a w latach 1948-56 szczególnie, oznaczał śmierć cywilną oskarżonego, często bez dowodzenia prawdy, bez sądu, bez prawa do obrony. Nierzadko oznaczał też więzienie, proces i wyrok skazujący. Antysemita był oczywiście wrogiem socjalizmu, władzy ludowej i ZSRR. Można więc było takiemu osobnikowi przypisać wszystko co oprawcom Różańskiego przyszło do głowy. Jednakże mogło się wydawać, że ta salwa, w świetle mimo wszystko coraz szerzej ujawnianej prawdy o kulisach bezpieki, może nie osiągnąć celu. Wielu Żydów, zwłaszcza tych, którzy nie byli obciążeni zbrodniami stalinizmu obawiało się, że hucpa Puławian może zadziałać odwrotnie, że mo-

1. Nazwa Puławianie lub grupa Puławska pochodzi od prywatnego mieszkania Leona Kasmana przy ul. Puławskiej w Warszawie. Grupę tę reprezentują także: Hilary Minc, Jakub Berman, Ostap Dłuski, Maria Federowa, Piotr Jaroszewicz, Marian Naszkowski, Mateusz Oks, Józef Olszewski, Mieczysław Rakowski, Adam Schaff, Stefan Arski, Jerzy Sztachelski, Stanisław Kuziński, Michalina Tatarkówna-Majkowska. Do Puławian zbliżeni byli także: Tadeusz Dietrich, Oskar Lange, Lucjan Motyka i Marian Rybiński.

że właśnie wyzwolić gniew i żądę odwetu nie tylko na zbrodniarzach, ale także na niewinnych Żydach. Słowem, obawiali się erupcji antysemityzmu. Podobnie myślało wielu zaciekłych stalinowców, oprawców z MBP nie wyłączając. Oni mieli powody do obaw. A jednak kontrakcja Puławian przyniosła im pełny sukces. Natolińczycy przegrali i to nie tylko dlatego, że byli konserwatywni, dogmatyczni i nie dysponowali środkami masowej informacji, choć to w tamtych burzliwych dniach miało olbrzymie znaczenie. Przegrali, bo Polacy uwierzyli, że są przeciwnikami Gomulki a więc — co wtedy dla olbrzymiej większości Polaków było oczywiste — przeciwnikami Polski, polskiej suwerenności, niepodległości i demokracji. Bardzo nieliczni wiedzieli, że to nie Puławianie, lecz Natolińczycy pierwsi domagali się pełnej rehabilitacji Gomulki i jego powrotu do czynnego życia politycznego. Natolińczycy przegrali przede wszystkim dlatego, że Gomulka stojąc przed wyborem „Chamy czy Żydy”, po raz drugi od 1944 roku wybrał Żydów. Świadczy o tym skład Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR wybrany na VIII plenum KC PZPR 19 października 1956 roku. Do Biura Politycznego weszli: Józef Cyrankiewicz, Władysław Gomułka, Stefan Jędrzychowski, Ignacy Loga-Sowiński, Jerzy Morawski, Edward Ochab, Adam Rapacki, Roman Zambrowski, Aleksander Zawadzki. Gomułka wprowadził więc do Biura Politycznego tylko jednego swojego człowieka. Do sekretariatu KC weszli: Jerzy Albrecht, Władysław Gomułka, Edward Gierek, Władysław Matwin, Roman Zambrowski.

Idąc konsekwentnie tą drogą Gomułka powstrzymał miecz sprawiedliwości wiszący nad głowami Puławian, nie dopuścił do personalnych rozliczeń, do osądzenia dysponentów zbrodni i oprawców. Co więcej, zdystansował się wyraźnie od tych, którzy pierwsi wbrew kategorycznym sprzeciwom Puławian domagali się jego rehabilitacji. Ten wyraźny sygnał potężnie nagłośnieiony przez pozostające w dyspozycji Puławian media wykończył Natoliń-

czyków ostatecznie. Jako zorganizowana grupa nacisku przestali się liczyć, przestali istnieć. Miłosierdzie jakie okazał Gomułka swoim śmiertelnym wrogom można by uznać za akt wielkoduszności gdyby nie to, że Gomułka rozgrzeszył ich z ciężkich zbrodni nie tylko wobec siebie i swojej partii, lecz także wobec dziesiątków tysięcy więzionych, torturowanych, znieważanych i bestialsko mordowanych. Żadnego, również moralnego, prawa do tego zdumiewającego aktu wybaczenia Gomułka nie miał. Poza aspektem moralnym i prawnym, był to ciężki błąd polityczny. Pierwszy kompromis z CBKP doprowadził do wynaturzeń i zbrodni stalinowskich oraz aresztowania samego Gomułka. Za ten drugi, w październiku 1956 roku, przyjdzie Gomułce zapłacić cenę znacznie wyższą niż więzienie. Ceną tą będzie krew robotnicza, która zboczy jego ręce w tragicznym grudniu 1970 roku. Osiłaniając Puławian, nie dopuszczając do ich demaskacji, powstrzymując działanie sprawiedliwości i w końcu zawierając układ z nimi, stworzył Gomułka warunki do awantury marcowej 1968 roku, przegrał swoją wielką, historyczną szansę stopniowej demokratyzacji, rozszerzenia suwerenności Polski. Maszerując po raz drugi, po stalinowskiej przerwie, swoją drogą do socjalizmu w tym samym towarzystwie co w latach czterdziestych, doszedł do tragicznego finału grudnia 1970 roku. Jednakże w październiku 1956 roku nikt w Polsce nie przewidywał, że Gomułka, który wrócił do władzy na skutek buntu robotników Poznania krwawo stłumionego przez ludzi, którzy byli wrogami jego i wrogami Polski, po czternastu latach dopuści się takiej samej zbrodni wobec robotników Gdańska i Szczecina. Nikt też nie przypuszczał, że za krew robotników poznańskich, za morze zbrodni, za całe zło wyrządzone narodowi polskiemu przez mafię kominternowską po II wojnie światowej, nikt nie będzie odpowiadał. Trudno bowiem uznać za sprawiedliwe zadośćuczynienie wyroki kilkuletniego więzienia dla paru oprawców. Wyda-

wało się oczywiste, że bunt robotników Poznania, który wszak nie był tylko sprzeciwem wobec nieprawidłowości płacowych, wymusi zerwanie z systemem stalinowskim konsekwentnie i do końca, ustanowienie ustroju naprawdę demokratycznego, społecznie sprawiedliwego, opartego na uznanych wartościach narodowych. Polacy godzili się, że będzie to ustrój socjalistyczny, ale całkowicie przeciwstawny bolszewickim wzorcom. Na to Gomułka otrzymał mandat milionów Polaków. Na sojusz czy chociażby kompromis z twórcami i realizatorami polskiej wersji stalinizmu przyzwolenia społecznego nie było. Żadne względy taktyczne tego błędu Gomułka nie tłumaczy, a tym bardziej nie usprawiedliwiają. Jesienią 1956 roku, w owej chwili historycznej gdy Polska wyrwała się z kleszczy stalinowskich, miał Gomułka ową siłę tytaniczną jaka bywa dana przywódcom raz w życiu lub nigdy: miał za sobą zespoloną wolę całego narodu, jego serca i umysły. Jest to przypadek niezwykle rzadki w dziejach narodów. W dziejach państw komunistycznych taki przypadek zdarzył się po raz pierwszy i jedyny. Był to też bezprecedensowy i jedyny przypadek poparcia narodu dla rządzącej komunistycznej partii. A przecież dokonało się to po latach zbrodni dokonywanych na żywym ciele tego narodu w imieniu tejże partii. Doprawdy, fenomen ten niema sobie równego w całej historii partii komunistycznych na świecie. Uzbrojony w tę moc niezwykłą Gomułka mógł wszystko i dla wszystkiego z góry uzyskiwał powszechną aprobatę. Wybaczone mu i zapomniano wszystko co działo się złego w latach 1944-1948 w Polsce z jego przecież znaczącym udziałem. Wszystkie jego winy i błędy poszły w niepamięć wobec bezspornego faktu, że przeciwstawił się stalinizacji Polski, że chciał iść polską drogą, że chciał łączyć ideały polskiego, nie bolszewickiego socjalizmu z wartościami narodowymi. Za tę sprawę, świętą sprawę narodową, był Gomułka więziony, znieważany i wyszydzany. Był ofiarą bolszewizmu w takim sa-

nym stopniu jak był tą ofiarą cały naród. Ta prawda zawarta jest nie tylko w dokumentach, różnych mniej czy więcej obiektywnych pracach naukowych, ale także w relacjach wielu żyjących uczestników tamtych dni.

Bezsporna prawda jest, że był Gomułka w Październiku 1956 roku dyktatorem polskich serc i depozytariuszem polskich nadziei. Wiele jego dokonań w tym pierwszym, popaździernikowym okresie wydawało się potwierdzać, iż pokładanych w nim nadziei nie zawiedzie. Więc brzmiała ciągle na jego cześć pieśń radosna i dziękczynna „*sto lat, sto lat niech żyje, żyje nam*“. Do PZPR masowo wstępowała ludźmi w latach poprzednich szykanowani a często i więzieni, w tym bardzo wielu byłych AK-owców i BCh-owców. Myślano: „Jeśli musi być socjalizm, to niech on będzie nasz, polski i niech nam służy, Polsce. Jeśli musi rządzić PZPR, to niech ona będzie naszą, polską, narodową“. Rozluźnienie radzieckiego pancerza, pierwsze, wyraźne powiewy suwerenności, uwolnienie z aresztu kardynała Wyszyńskiego, ostra krytyka przeszłości, radykalna zmiana stosunków państwo-Kościół, zmiana polityki rolnej i rezygnacja z kołchozów, rozluźnienie pęt cenzury, otwarcie procesu przywracania elementarnych zasad praworządności, dowodziły iż dokonują się zmiany zasadnicze o znaczeniu historycznym. Niestety, dosyć szybko pojawiły się również sygnały ostrzegawcze, że Gomułka w wyobraźni Polaków i Gomułka naprawdę to niezupełnie to samo.

Pierwszym sygnałem był niewątpliwie coraz bardziej wyraźny fakt nie tylko powstrzymania rozliczeń, ale wręcz ochrony stalinowskich zbrodniarzy przed wymiarem sprawiedliwości i niezrozumiały sojusz z kominternowcami.

Następnym sygnałem było wezwanie Gomułka, aby w wyborach do sejmu głosować bez skreśleń. Oznaczało to wezwanie, aby Polacy dobrowolnie zrezygnowali z podstawowego, demokratycznego prawa, prawa wybierania swych przedstawicieli. Dzisiaj może nas to dziwić a nawet oburzać, ale Polacy, sprzed ponad czterdziestu lat, usłuchali

wezwania Gomułki, głosowali bez skreśleń. Głosowali na ludzi wyznaczonych przez komitety PZPR nie dlatego, że ufali kandydatom, lecz dlatego, że ufali Gomułce. Być może rzetelne badania naukowe pozwolą wyjaśnić fenomen Gomułki jego chwałę i jego hańbę. Jest niewątpliwe, że wśród wielu różnych przyczyn tragicznego końca Gomułki w potokach robotniczej krwi w 1970 roku była i ta — być może najważniejsza — że nie dokonał on rozliczenia, osądzenia i ukarania stalinizmu, że nie oczyścił ani swej partii, ani aparatu państwowego z kadry postbermanowskiej, że zawarł układ z Puławianami nie rozumiejąc, iż ten układ to pocałunek politycznej śmierci. Nie ulega wątpliwości, iż Gomułka uległ argumentacji Puławian, że Polsce grozi erupcja antysemityzmu i antyradzieckości, że rozliczenie i karanie winnych stalinowskich zbrodni może tę erupcję przyspieszyć i zwielokrotnić. Gomułka, któremu Polacy zaufali, niestety, tego zaufania nie odwzajemnił. Nie uwierzył Polakom. Uwierzył Puławianom.

W nieuchronność wybuchu antysemityzmu wierzyło wówczas bardzo wielu Żydów w Polsce i to zarówno tych, którzy byli unurzani w stalinowskich zbrodniach, jak też tych, którzy znając dzieło swych rodaków obawiali się ślepej zemsty, odwetu zbiorowego. Stąd właśnie wziął się pęd do emigrowania z Polski. Do Biura Paszportów wpływały tysiące wniosków o zgodę na wyjazd do Izraela. Wśród starających się o wyjazd znaczny odsetek stanowili funkcjonariusze aparatu terroru, ale było też wielu ludzi na których nie ciążyły żadne czyny niegodne. A jednak mimo historycznego wrzasku Puławian erupcja antysemityzmu nie nastąpiła. Nikt z badaczy tego okresu i nikt z żydowskich tropicieli rzekomego polskiego antysemityzmu nie zwrócił uwagi na ten jakże znamieny fakt, że po latach stalinowskich zbrodni w Polsce, w których udział Żydów był dominujący, żadnemu z Żydów, nie wyłączając cwidnych morderców, nie spadł włos z głowy. W czasie gdy Polska robiła, jakże trudne, pierwsze kroki na

drodze do wolności, suwerenności i demokracji, nie zdarzył się w Polsce ani jeden przypadek samosądu. Tropiciele polskiego antysemityzmu pomijają ten niezwykle fakt głuchym milczeniem. Nie odnotowują także tego, że w 1957 roku nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, przestały wpływać do Biura Paszportów MSW wnioski o zgodę na wyjazd do Izraela a wiele osób wcześniej złożone wnioski, wycofało. Dotyczy to m.in. rodziny bardzo ostatnio głośnego reżysera filmowego. Z „góry” nadzedeł sygnał, że nie ma się czego obawiać, żadnych rozliczeń nie będzie, więc nie będzie też antysemityzmu.

Układ Gomułki z Puławianami wszedł w życie. Zambrowski pozostał sekretarzem i członkiem Biura Politycznego KC PZPR. Sekretarzem KC i członkiem Biura Politycznego został Jerzy Morawski. Dokonano zmian na najwyższych stanowiskach w Komitecie ds. Bezpieczeństwa Publicznego i MSW. Po trzech latach od śmierci Stalina wykluczono z PZPR Jakuba Bermiana i Hilarego Minca. Cała plejada ludzi winnych zbrodni żyła sobie dalej w błogim stanie niekaralności. Nie wszczęto nawet żadnego postępowania przeciwko Radkiewiczowi, Mietkowskiemu, Świetlikowi, Brystigierowej, Czaplickiemu i wielu, wielu innym. Nikomu nawet nie przyszło do głowy stawiać w stan oskarżenia Bermiana czy Minca. Nieśmiałe głosy w tej sprawie ginęły w jazgocie puławskiej wrzawy o Natolińczykach-stalinowcach. Wszystko to, całą tę nieludzką bezkarność, tłumaczono obawą przed wybuchem antysemityzmu. Polacy upojeni upadkiem stalinizmu, powrotem do władzy Gomułki, którego postrzegano powszechnie jako komunistę narodowego i ofiarę stalinizmu, świętowali na tysiącach wieców owe szczególne dni wolności. Gomułce pozostawili rozstrzygnięcie o winie i niewinności. W jego ręce złożyli los Polski. W euforii jaka ogarnęła miliony Polaków nie było miejsca na zemstę, na odruch nieważności czy nawet sprawiedliwego odwetu. Wolni od tych uczuć byli nawet ludzie, którzy przeszli katusze w lo-

chach MBP, UB i Informacji Wojskowej. Wolni od chęci zemsty byli nawet najbliżsi niewinnie pomordowanych, tragiczne wdowy, matki, ojcowie i dzieci. Nie chcieli zemsty. Czy jednak nie chcieli sprawiedliwości? Czy rozgrzeszyli zbrodniarzy? Z całą pewnością wierzyli, że wraz z dojściem do władzy Gomułki zapanuje w Polsce sprawiedliwe prawo i sprawiedliwe zbrodni ukaranie. Warto przypomnieć, że dwaj prokuratorzy Generalnej Prokuratury Kazimierz Kukawka i Antoni Ferenc oskarżający w procesie Romkowskiego, Różańskiego i Fejgina wystąpili z wnioskiem do Generalnego Prokuratora o postawienie w stan oskarżenia Jakuba Bermana. Miłosierdzie Gomułki objęło jednak nawet towarzysza Jakuba. Jak daleko poszło owo niepojęte miłosierdzie Gomułki może zaświadczyć nie tylko powstrzymanie działania prawa wobec zbrodniarzy, ale wręcz troska o nich. Oto np. los czołówki Informacji po 1956 roku: płk Stefan Kuhl został wiceministrem, płk Bolesław Jeleń - ambasadorem PRL w Meksyku, płk Jerzy Dobrowolski został szefem Departamentu Kadr MON, ppłk Ignacy Krzemień wylądował na placówce w Sofii a ppłk Leopold Cetlin na placówce handlowej w Moskwie. Powstrzymanie miecza sprawiedliwości sprawiło, że proces upragnionych przemian w Polsce zaczął tracić swoją dynamikę, utykała coraz bardziej demokracja, z roku na rok spadało zaufanie do Gomułki, malał społeczny optymizm.

Po wylimitowaniu z gry Natolińców na popażdziernikowym placu boju pozostał Gomułka i Puławianie. Miłości w tym małżeństwie być oczywiście nie mogło. Puławianie mimo ciężkich strat poniesionych w wyniku destalinizacji zachowali jednak znaczące wpływy, zarówno w aparacie partyjnym, jak też w MSW, Ministerstwie Spraw Zagranicznych, i Handlu Zagranicznego, w prokuraturze, sądownictwie a także w wojsku. Jednocześnie dokonali znacznych przegrupowań swych kadr. Wielu swych ludzi przesunęli z wojska, aparatu ścigania i wy-

miaru sprawiedliwości do tzw. frontu ideologicznego, a więc nauki, szkolnictwa wyższego, resortu kultury i jego agend, zwłaszcza kinematografii oraz prasy, radia i telewizji. Silne wpływy zachowali Puławianie w związkach i stowarzyszeniach twórczych. Cała czołówka twórców socrealizmu błyskawicznie, nieomal z dnia na dzień, zdemokratyzowała się. Ludzie opiewający walkę z reakcją i nacjonalizmem, stawiający wierszem i prozą genialnego wodza i nauczyciela całej postępowej ludzkości Stalina, z równą gorliwością zaczęli atakować tych, których oni okrzyczeli stalinowcami. Pułkownik Julia Brystygierowa w rozmowie z Henrykiem Piecuchem wymieniła całą plejadę pisarzy którzy — jak powiedziała — *Dobrze o naszej sprawie pisali...*¹ Byli to: Mieczysław Jastrun, Wiktor Woroszyński, Kazimierz Koźniewski, Jarosław Iwaszkiewicz, Stanisław Jerzy Lec, Julian Tuwim, Anatol Stern, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Leopold Lewin, Władysław Broniewski, Konstanty Gałczyński, Artur Międzyrzecki, Andrzej Mandalian, Szymon Kobyliński, Jarosław Marek Rymkiewicz, Tadeusz Konwicki, Jerzy Ficowski, Jacek Bocheński, Eryk Lipiński, Kazimierz i Marian Brandysowie, Jerzy Waldorff, Lesław Bartelski, Andrzej Braun.

Oczywiście nie wszyscy ulubieńcy Luny byli trwale związani z Puławianami. Niektórzy, jak nieoceniony Jarosław Iwaszkiewicz, byli zawsze po stronie silniejszego. Inni byli związani z „firmą“ Luny. Jednakże większość stanowili ludzie oddani Puławianom całkowicie, m.in. dlatego, że łączyły ich z nimi silne więzy narodowościowe. Wszyscy wymienieni i wielu innych nie byli naiwnymi młodzieniaszkami, których zafascynowały wspaniałe, porywające hasła wolności, równości, braterstwa i w dodatku sprawiedliwości społecznej. Zdecydowana większość wiedziała, widziała i rozumiała. Byli tacy, którzy na ochotnika pisali

1. Henryk Piecuch, *Od Bieruta do Ochaba. Akcje specjalne*, Warszawa 1996, s. 73.

niesłychane paszkwile pełne zniewag i plugawych wyzwisk wobec ludzi sądzonych w procesach, które były parodią, cyniczną kpina z prawa i sprawiedliwości. Trudno dziś uwolnić się od uczucia obrzydzenia, gdy ci właśnie ludzie udzielają wywiadów telewizyjnych, radiowych i prasowych przedstawiając siebie jako przeciwników komuny lub jej ofiary, moralizując, pouczając, wypinają piersi do orderów. W roku 1956 i potem pod kierownictwem takich odnowicieli jak Zambrowski, Morawski, Matwin, Schaff, Staszewski, Albrecht i wielu innych walczyli „o demokrację i odnowę” liczni twórcy stalinowskiej proweniencji. Puławianie znacznie szybciej niż Natolińczycy zrozumieli nieuchronność zmian systemowych. Zrozumieli także, że ograniczyć te zmiany do bezpiecznych dla siebie rozmiarów mogą tylko wtedy, gdy uda im się wysforować na czoło nadciągającej burzy. Słowem: zmienić tyle, żeby nic nie zmienić. Stąd też ich doskonale przemyślane zabiegi zmierzające do zorganizowania opozycji, oczywiście opozycji kontrolowanej.

Inicjatorką powołania do życia sieci klubów dyskusyjnych, które skupiłyby zarówno ludzi Puławian, jak również możliwie najliczniejsze grono intelektualistów i twórców autentycznie antybolszewickich, była pułkownik Julia Brystigierowa. Chodziło o to, aby umiejętnie przez swoich ludzi sterować coraz bardziej buntującymi się przeciwnikami władzy, jak też mieć ich po prostu nieustannie na muszce. Pomysł bardzo podobał się Jakubowi Bernanowi i to on został ojcem chrzestnym Klubu Krzywego Koła. Bezpośrednim nadzorcą pozostała Brystigierowa. Późniejsi apologetci KKK po ujawnieniu prawdy o narodzinach klubu, głosili iż Klub wyrwał się spod kontroli. Przez lata rosła legenda klubu jako pierwszej zorganizowanej formy opozycji antykomunistycznej w Polsce. Nic bardziej fałszywego. Klub nigdy, ani na chwilę, nie wyrwał się spod kontroli Puławian. Można co najwyżej mówić o wyrwaniu się Klubu spod kontroli takiej czy innej insty-

tucji, np. spod kontroli organów bezpieczeństwa, gdy Puławianie zaczęli tracić nad nimi kontrolę, czy spod kontroli Polit-Biura, gdy usunięto z niego ojca chrzestnego Klubu — Jakuba Bernana oraz Hilarego Minca, a weszli do niego ludzie Gomulki wraz ze swym przywódcą. Klub Krzywego Koła wspierał bowiem „Wiesława” tak długo jak leżało to w interesie Puławian czyli, według Jedlickiego, Żydów. Oczywiście większość członków Klubu, a także prelegentów do Klubu zapraszanych, nie miała zielonego pojęcia, kto był pomysłodawcą powołania Klubu do życia i kto zdecydował o jego istnieniu. Jeśli nawet niektórzy domyślali się czegoś, to nie przyszło im do głowy posadzać o podwójną grę wybitnych intelektualistów o głośnych nazwiskach. Klub Krzywego Koła spełnił pokładane w nim nadzieje, wzmocnił pozycję Puławian w ich targach z Gomulką. Ponadto dokonał cudu wmówienia szerokim kręgom społeczeństwa, że wybrana grupa czołowych wrogów demokracji, to właśnie czołówka bojowników o demokrację.

Tak to przepoczwarzeni stalinowcy, tocząc nieustającą walkę o władzę zapoczątkowali swoją legendę.

Z październikowego przełomu Puławianie wyciągnęli kilka wniosków o zasadniczym znaczeniu:

— W Polsce nie można trwale rządzić terrorem.

— W Polsce nie można rządzić opierając się na obcych bagnietach.

— W Polsce niemożliwe jest utrzymanie ustroju według bolszewickich wzorców, wbrew polskim aspiracjom i narodowym tradycjom.

Puławianie zrozumieli, że nawrót stalinizmu w jakiegokolwiek postaci po wydarzeniach poznańskich jest niemożliwy.

Na ulicach Poznania, w trzasku karabinowej palby i grzechocie czołgowych gąsienic, skończył polski stalinizm. Zważmy i zapamiętajmy, że było to ponad trzy lata po śmierci Stalina, uwięzieniu, skazaniu na śmierć i wykonaniu wyroków na czołowych oprawcach narodów ZSRR

i krajów zniewolonych z Ławrentijem Berią na czele. Przez te trzy lata późniejsi Puławianie twardą ręką dzierżyli władzę w Polsce, aby przeistoczyć się w demokratów wtedy, gdy dalsza obrona stalinowskiego reżymu mogła oznaczać samounicestwienie. Jeszcze w kilka miesięcy po śmierci Stalina aresztowano prymasa Polski księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego. Następca Bieruta został Edward Ochab, którego bardzo trudno byłoby posądzić o jakiegokolwiek skłonności demokratyczne, o którym Stalin powiedział kiedyś z uznaniem „Zubatyj komunist”. Październikowy układ Gomułki z Puławianami był dla Puławian warunkiem przetrwania. Tylko Gomułka, ów sztandar oporu wobec stalinizacji Polski, mógł osłonić Puławian, ubabranych w zbrodnie stalinowskie po łokcie, przed sprawiedliwym gniewem narodu. Dla Puławian był układ z Gomułką ostatnią szansą. Dla Gomułki był pierwszym krokiem na drodze wiodącej do wielkiej i ostatecznej klęski. Gomułka zdawał sobie oczywiście sprawę z niemożności trwałego porozumienia. Był świadom, że Puławianie będą starali się umacniać swoje pozycje, odzyskiwać siły i w końcu będą chcieli albo rządzić przez niego, albo raz jeszcze, innymi metodami niż w 1948 roku odsunąć go od władzy. Jednakże w swej taktyce i strategii Puławianie nie brali pod uwagę siły, która w 1956 roku nie istniała jeszcze na politycznej mapie Polski, ale wkrótce już miała powstać i zagrozić wręcz ich politycznemu istnieniu. Siła ta to tzw. Partyzanci, moczarowcy, narodowi komuniści.

W każdej z tych nazw jest nieco prawdy, ale każda jest zbyt wąska by oddać prawdę o tym ruchu. Niewątpliwie jego bazą było środowisko byłych PPR-owców i AL-owców. Prawdą jest, że Mieczysław Moczar odgrywał w tym środowisku dużą rolę. Nie ulega też wątpliwości, że zdecydowaną większość tego środowiska można określić mianem narodowych komunistów w przeciwieństwie do komunistów antynarodowych lub w najlepszym wypadku

anarodowych, jakimi byli Puławianie. Wielu z tych ludzi było represjonowanych w ramach walki z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym, wielu aresztowano, niektórych torturowano z wyjątkowym bestialstwem, jak chociażby Mariana Spychalskiego czy Zenona Kliszkę. Cały ten patriotyczny nurt w PPR, potraktowany jako część ruchu narodowego, został przez mafię Bermiana rozbity i unicestwiony politycznie. W toku Października nie odegrał żadnej roli, ale od chwili dojścia Gomułki do władzy zaczął dosyć szybko odradzać się jako podstawowa siła wspierająca Gomułkę i jednocześnie jako grupa nacisku na niego w walce przeciwko Puławianom. Gomułka uwikłany w kompromis z Puławianami utrzymywał ten dwubiegunowy układ uważając błędnie, że rola arbitra pozwoli mu realizować wytknięte cele bez wstrząsów. Jednakże zarówno sam Gomułka, jak i jego ludzie mieli taki sam PPR-owsko AL-owski rodowód, tę samą zmasakrowaną w okresie stalinowskim orientację patriotyczną nazywaną prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniem. Czy możliwe więc było na dłuższą metę balansowanie między katami i ofiarami? Czy możliwe było tworzenie jedności Moczara z Kasmanem, który był przez cały okres powojenny członkiem KC a po Październiku 1956 został ponownie naczelnym redaktorem organu prasowego KC PZPR „Trybuny Ludu”? Czy można było pogodzić Spychalskiego aresztowanego i bestialsko torturowanego z Zambrowskim — członkiem triumwiratu Berman, Minc, Zambrowski w okresie stalinizmu? Podobnie zresztą trudno było namówić do współpracy z Zambrowskim czy nawet z Morawskim Kliszkę, który także zaznał wszystkich możliwych upokorzeń w lochach MBP. W końcu i sam Gomułka nie doznał amnezji i pamiętał co Puławianie robili w okresie stalinowskim i ile nienawiści, wyzwisk i zniewag wylewali na jego głowę, gdy Romkowski i Różański przestuchiwali go po wiele godzin

dażąc do udowodnienia, że współpracował z AK, z rządem londyńskim, a jak się da, to także z gestapo.

Cała przeszłość, morze krwi i łez dzieliło naród polski od Puławian. W tym sensie, bez względu na nasz stosunek do ideologii wyznawanej przez Gomułkę, jego ludzi i Partyzantów, stanowili oni jako komuniści narodowi integralną część naszego narodu. Ruch „partyzancki” rozszerzał się obejmując coraz szersze kręgi nie tylko w PZPR, ale także w ruchu ludowym oraz w środowisku byłych AK-owców. Niewątpliwą, nie do zakwestionowania, zasługą Mieczysława Moczara była uporczywa walka o pełną rehabilitację Armii Krajowej, o przywrócenie honoru, godności i praw żołnierzom AK, naprawienie krzywd tam gdzie to było możliwe. Moczar w popaździernikowym układzie nie zrobił od razu wielkiej kariery. Został wiceministrem Spraw Wewnętrznych mając za zwierzchnika Władysława Wiche, człowieka związanego z Puławianami a Antoniego Alstera byłego KPP-owca, byłego członka CBKP w Moskwie, wiceministra Spraw Wewnętrznych, jako rywala.

Mimo tego, zdecydowanie niesprzyjającego układu, Moczar szybko umocnił swą pozycję, zarówno w MSW, jak i w środowisku kombatanckim. Hasło: *kombatanci spod wszelkich znaków, jeśli walczyliście o wolną Polskę, łączcie się*, okazało się niezwykle nośne, zarówno w kręgach kombatanckich, jak też w całym społeczeństwie. Walka jaką Związek Bojowników o Wolność i Demokrację podjął w obronie narodowych wartości, przeciwko szalejącej wówczas tzw. szkole szyderców, coraz bardziej cementowała środowiska kombatanckie zyskując im szerokie uznanie społeczeństwa. Zjawiskiem niezwykle na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych było pojawienie się tzw. polskiej szkoły filmowej biorącej swój początek z pewnego szczególnego nurtu w ówczesnej literaturze polskiej albo raczej antypolskiej. Wydawać by się mogło, że po latach rusyfikacji, sowietyzacji, stalinizacji, karczowania,

deptania i znieważania wszystkiego co polskie i narodowe, eksplozja patriotyzmu zaowocuje wybitnymi dziełami literackimi, filmowymi i teatralnymi, że w pełni zasłużonej chwale wróca na deski sceniczne wielkie dzieła polskiej klasyki, że film, owa w tamtych czasach najpotężniejsza ze sztuk, będzie szukać inspiracji twórczej w narodowych wartościach, w chwale i sławie dziejów minionych, w realiach trudnych, dramatycznych a przecież jakże wzniosłych, czasu przeżywanego. Stało się jednak zupełnie inaczej. Zamiast prawdy o przeszłości i teraźniejszości, zamiast odkłamywania tego co było zakłamanie, powstawały dzieła pełne szyderstwa z polskiej historii, kpiny i drwin z polskości, znieważania godności narodowej Polaków. Jak w czasach stalinowskich, produkowano filmy o polskim antysemityzmie i szmalcownictwie. Szkoła szyderców nie oszczędzała niczego co było Polakom drogie i święte. Przeglądając ówczesne czasopisma, książki, opracowania naukowe traktujące o tamtych czasach trudno pojąć jak coś takiego było możliwe? Jak tego typu literatura, filmy, sztuki teatralne mogły w ogóle powstawać? Zdumienie potęguje fakt, że autorami tych dzieł skrajnego antypolonizmu byli przede wszystkim czołowi twórcy socrealizmu, stara gwardia apologetów stalinizmu. Po założeniu demokratycznych kostiumów kontynuowali dawne, antypolskie dzieło. Głupota czy bezczelność? Raczej chyba to drugie. Pewni, że rozliczeń nie będzie, że nikt za to co było nie odpowie, że nie grozi im żaden antysemityzm, uznali, że można i trzeba wrócić w nowych formach do smagania znienawidzonej polskości. Byli niewątpliwie bezczelni ale też niewątpliwie głupi. Wbrew swym najgorętszym intencjom pomagali Moczarowi, Partyzantom. To w kręgach kombatanckich a także w wojsku, rodził się i rozszerzał ruch sprzeciwu, wola przeciwdziałania. Moczar i jego ludzie, nie zawsze zasłużenie, urastali do rangi czołowej siły obrońców godności narodowej i honoru Polaków.

Za kulisami władzy zaostrzała się po raz kolejny walka frakcyjna. W tej walce czas działał na korzyść Partyzantów a na niekorzyść Puławian. Wprawdzie poparcie dla Gomułki stopniowo malało a rosło rozczarowanie jego rządami, ale nie oznaczało to oczywiście poparcia dla Puławian. Zamieranie procesu demokracji odczuwalne we wszystkich dziedzinach, wyraźny zastój gospodarczy, po ożywieniu popaździernikowym 1956 roku, odczuwany jako regres, rozmijanie się słów z czynami, wszystko to pogłębiało gorzkie uczucie zawodu. Skończyły się czasy spontanicznego „sto lat“. Jednakże w powszechnym odczuciu nie istniała żadna alternatywa personalna. Mit Gomułki kończył się. Kończyły się złudzenia. Coraz bardziej stawało się oczywiste, że antystalinizm, antybolszewizm Gomułki, jego patriotyzm nie oznaczają antykomunizmu, czy najmniejszych chociażby skłonności demokratycznych. Był i pozostał dogmatykiem i autokratą. Szedł do socjalizmu polską drogą, ale to nie oznaczało rezygnacji z kierowniczej roli partii, centralnego planowania i zarządzania w gospodarce, drakońskiej cenzury, ogromnych uprawnień policji, słowem zliberalizowanego totalitaryzmu. Pytanie na ile było to wymuszone zależnością od Moskwy a na ile odpowiadało gomułkowskiej wizji socjalizmu, pozostanie już na zawsze bez odpowiedzi. Pewne jest, ponad wszelką wątpliwość, że socjalizm Gomułki nie był tym ustrojem socjalistycznym, na który godzili się Polacy w Październiku 1956 roku. Drogi Polaków i Gomułki rozchodziły się. W jakim stopniu był to także wynik działań coraz bardziej tracących pozycje Puławian, odpowiedzą zapewne kiedyś badacze tego okresu. Pozostańmy przy konstatacji: działania Gomułki były wodą na młyn Puławian, ale wodą na młyn Partyzantów była zarówno przeszłość Puławian, jak i cała kampania wyszydzania wartości narodowych, ciągłego oskarżania Polaków o antysemityzm, a nade wszystko ośmieszanie i zohydowanie polskiego czynu zbrojnego w toku II wojny

światowej. Oburzało to nie tylko kombatanów, byłych partyzantów i żołnierzy, lecz wszystkich, poza nihilistycznym marginesem, Polaków. Zbyt świeża była pamięć o „AK zaplutyh karłach reakcji“. Żywa i jakże straszliwie bolesna była pamięć o sfingowanych procesach i znieważeniu niewinnie skazanych przez zdemokratyzowanych nagle, pismaków nazywających bohaterstwo bohaterstoczyzną. Rehabilitacja ofiar, często pośmiertna nie oznaczała zaniku pamięci o sprawcach zbrodni i tej zbrodni apologetach.

W głośniejszego czasu książce pt. „*Siedem polskich grzechów głównych*“ płk Zbigniew Załuski przeciwstawiając się tej szczególnie odrażającej fali szyderstwa wymienił dzieła oraz niektórych twórców i szermierzy tego nurtu: Andrzeja Wajdę, Kazimierza Koźniewskiego, Krzysztofa Teodora Toeplitza, Wiesława Górnickiego.

Literatura, filmy i publicystyka tego typu jatrzyły niezabliźnione, krwawe rany. Obrażały nie tylko pamięć tych, którzy oddali życie za sprawę najświętszą: za wolność Polski. Szczególnie raniły tych, którzy przez ponad pięć długich lat walcząc na wszystkich frontach doczekali się w Polsce Ludowej uwięzienia, tortur, zniewag i wyroków długoletniego więzienia. A pamiętajmy, że w tych sądowych zbrodniach zapadały też wyroki śmierci i wiele z nich było wykonywanych. Przypomnijmy w tym miejscu nazwiska dwudziestu oficerów skazanych w sfingowanych procesach na karę śmierci: płk Bernard Adamecki, płk Józef Jungraf, płk August Menczak, płk Feliks Michałkowski, płk Mieczysław Oborski, płk Szczepan Scibor, płk Aleksander Rode, komandor Józef Staniewicz, komandor Stanisław Mieszkowski, komandor Zbigniew Przybyszewski, ppłk Zdzisław Barbasiewicz, ppłk Aleksander Kita, ppłk Władysław Minakowski, ppłk Stanisław Michowski, ppłk Roman Rypson, ppłk Zygmunt Sołkowski, mjr Zefiryn Machalla, mjr Marian Orlik, mjr Benno Zerbst, por. Zdzisław Ficek.

Wszyscy ci wspaniali ludzie zostali z premedytacją zamordowani. Wszystkich zrehabilitowano pośmiertnie w roku 1956. Żaden z ich morderców z Informacji Wojskowej, Prokuratury Wojskowej i Wojskowych Sądów nie został za te zbrodnie ukarany. Tak zresztą jak za setki podobnych zbrodni. Nigdy też nikt, nie wyłączając Sądów Dziennikarskich, nie osądził dziennikarzy, którzy znieważali ofiary tych sądowych zbrodni w sposób tak okrutny, nieludzki i odrażający, że nie miało to odpowiednika w całej historii polskiego dziennikarstwa. Oto kilka próbek tego „dziennikarstwa” z „*Trybuny Ludu*”.

„Udaremnienie zbrodniczego spisku sanacyjno-faszystowskich oficerów, agentów anglo-amerykańskiego wywiadu”, „Zbrodnicza szajka zdrajców i szpiegów narzędziem wojennych planów imperialistów”, „Odrażający obraz zgnilizny i upodlania”, „Od służby u Hitlera do służby u Trumana”, „Sojusz zdrajców wywiadu angielskiego i gestapo przeciw narodowi”.

Tak pisano o ludziach, którzy całe swoje życie wiernie służyli swojej Ojczyźnie, mężnie walczyli w jej obronie. Pozbawieni już nie tylko wszelkich zasad moralnych, ale chociażby odrobiny ludzkich uczuć, płatni pismacy nie zawahali się ani na moment, nie zadrżała im uzbrojona w pióro ręka, tak jak nie zadrżały ręce zbrodniarzom, którzy torturowali niewinnych wiedząc, że są niewinni, prokuratorom, którzy pisali akty oskarżenia i sędziom podpisującym wyroki śmierci. Tacy ludzie, tacy propagandyści zbrodni, stanowili czołówkę bojowników o demokrację frakcji Puławskiej. Czyż można się dziwić, że z taką łatwością w nowych warunkach po Październiku rzucili się na polską „bohaterszczyznę”, „samosierszczyznę”, „polski nacjonalizm” i oczywiście „antysemityzm”. To samo dotyczy całej plejady pisarzy i reżyserów. I nie była to młodzież wywodząca się z biedoty wiejskiej i miejskiej zauroczona reformą rolną, nacjonalizacją przemysłu i moźliwością nauki. Byli to w wielu wypadkach ludzie wyk-

ształceni, w pełni świadomi otaczającej ich rzeczywistości. Raz jeszcze potwierdzali swoje oddanie złej, antypolskiej sprawie, raz jeszcze potwierdzali swój pakt z diabłem. Opór więc przeciwko znieważaniu, wyszydzaniu i ośmieszaniu tych wartości, za które nieco wcześniej aresztowano, torturowano i mordowano najlepszych synów Polski, nieustannie rósł.

Walka o prawdę historyczną, o sprawiedliwą ocenę przeszłości, o godność i honor setek tysięcy kombatan-tów a w końcu godność i honor narodu była tym, co zyskiwało Partyzantom i Moczarowi osobiście, poparcie wielu ludzi spoza środowisk lewicowych. Słabością tej formacji był brak jakiegokolwiek programu naprawy Rzeczypospolitej. Partyzanci dążyli do rozliczenia okresu stalinowskiego i pozbawienia wpływu na los Polski ludzi za zbrodnie tego okresu odpowiedzialnych. Tragiczny spłot wydarzeń zrzucił, że z wyroku Stalina władza w Polsce była w ręku byłych KPP-owców, byłych CBKP-owców pochodzenia żydowskiego więc głównym instrumentem ich obrony było oskarżanie oskarżycieli o antysemityzm. Oskarżenie to przez cały okres powojenny, aż po dzień dzisiejszy, było i jest stale wykorzystywaną bronią tej grupy Żydów w Polsce, która w różnych okresach, różnych używając masek, dążyła do opanowania ośrodków decyzyjnych w różnych dziedzinach życia a generalnie zdobycia władzy nad Polską. Był to i jest szczególnie rodzaj szowinizmu. Skuteczność oskarżenia o antysemityzm została wielokrotnie potwierdzona i to nie tylko w Polsce, ale w Polsce szczególnie. Wszędzie na świecie i w Polsce także o antysemityzm oskarżano na ogół ugrupowania nacjonalistyczne, nigdy natomiast ugrupowań lewicowych a szczególnie komunistycznych. Wynikało to nie tylko z faktu, że w ugrupowaniach nacjonalistycznych nie było oczywiście Żydów a w lewicowych, zwłaszcza komunistycznych, Żydzi odgrywali rolę dominującą, ale także z tego, że komunistyczna wykładnia internacjonalizmu wy-

kluczała wszelki nacjonalizm, wszelki patriotyzm. W stalinowskim wydaniu internacjonalizmu, patriotyzm był oczywiście dozwolony a nawet wskazany, pod warunkiem, że jego obiektem będzie ZSRR, „ojczyzna światowego proletariatu“. Z natury rzeczy więc i biorąc pod uwagę układ sił w gremiach kierowniczych PPR po lipcu 1944 roku i w PZPR, partia ta była jednoznacznie filosemicka a wszelkie, nawet najłżejsze, podejrzenie o niechęć do Żydów oznaczało usunięcie poza nawias życia publicznego a nawet więzienie. W KPP wśród Polaków istniał nawet dosyć rozpowszechniony zwyczaj udowodniania swego internacjonalizmu przez zawarcie związku małżeńskiego z Żydówką. Po raz pierwszy oskarżenie o antysemityzm w odniesieniu do komunistów zastosowali Puławianie wobec Natolińczyków, czyli „Żydy“ wobec „Chamów“. Po politycznym unicestwieniu Natolińczyków wszystko wróciło w stare koryto; za antysemitów uważano ludzi prawicy, zwłaszcza narodowców, a w razie potrzeby wszystkich Polaków poza komunistami. W tej sytuacji pojawienie się Partyzantów na polskiej scenie politycznej było dla Puławian wstrząsem podobnym do pojawienia się Gomułki na czele PPR w okresie okupacji. Wtedy jednak CBKP miała za sobą Berię i Stalina, teraz sytuacja była o wiele gorsza. W zawierusze październikowej, w rozgrywce z Natolińczykami, Puławianie błyskawicznie zmienili kostium i z super stalinowców zaprezentowali się jako antystalinowcy, reformatorzy, bojownicy o demokrację zagrożoną przez stalinowców-Natolińczyków. W toku tej gwałtownej walki Puławianie z niesłychaną hucpą zagrali kartą oskarżenia o antysemityzm. Ponadto obciążano Natolińczyków, zresztą nie bez racji, o prosowietyzm, a nawet wręcz o agenturalne służalstwo wobec Moskwy. Dzięki monopolowi w mediach manewr się udał. Jednakże w ten sposób Puławianie wywodzący swój rodowód z CBKP narazili się Moskwie. Nie znaczy to oczywiście, że utracili całkowicie poparcie Moskwy. Swoich protektorów, mimo

destalinizacji, w dalszym ciągu mieli we wszystkich ośrodkach decyzyjnych ZSRR. Ale zarówno sam Chruszczow, jak i ludzie, których wprowadzał na szczyty władzy, najogólniej mówiąc, nie darzyli szczególną atencją stalinowsko-żydowskiej frakcji w PZPR.

W rozmowie z Teresą Torańską Stefan Staszewski relacjonuje m.in. fragment swojej rozmowy z Chruszczowem na temat Żydów:

Chruszczow: To skazicie pożałujsta towarzyszc Staszewski skolko u was jewrejew?

Ja: nie znaju.

Chruszczow: Kak wy nie znajecie? No, w warszawskoj organizacji, skolko?

Mówię: nie wiem, nigdy się tym nie interesowałem. Nie wiem kto siebie uważa za Żyda, a kto nie. Nigdy nas to nie interesowało.

Chruszczow: nie interesowało to was? Wot i plocho, powinno interesować. U nas w Sowietkom Sojuzie jest dwa procent Żydów, więc i w ministerstwach, na uniwersytecie, wszędzie też jest dwa procent. Powinniście wiedzieć.

Ja: myśmy uważali takie liczenie jako sprzeczne z rewolucyjną ideologią.

Chruszczowa: nie, to nie tak. Ja nie jestem antysemitą — zastrzegł się — u nas na przykład jest minister Żyd, my go szanujemy, dobry minister, Dymyszyc się nazywa, trzeba jednak znać granice.¹

W po październikowej skomplikowanej sytuacji, pojawienie się na polskiej scenie nowej siły, Partyzantów, było dla Puławian zagrożeniem śmiertelnym. Ogromne znaczenie miało też, że Partyzanci byli ruchem jednoznacznie progomułkowskim, że w okresie stalinowskim wielu z nich było represjonowanych, a większość była rozpracowywana przez X Departament MBP w ramach zwalczania odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego.

Oto jeden z przykładów: skazany na karę śmierci w 1951 roku mjr Jerzy Lewandowski w liście datowanym

1. Teresa Torańska, Oni, Warszawa 1997, s. 225.

18 sierpnia 1955 roku, skierowanym do Komitetu Centralnego PZPR, opisał jak oficer śledczy Informacji nakazywał mu co ma zeznawać.

Wtedy to opowiedział mi jak miała wyglądać konspiracja. Podał, że na jej czele stoi gen. Spychalski i jeszcze jakieś osoby z KC, których nazwisk nie wymienił. Podał mi również, że do konspiracji należy płk Uziębło, gen. Kuropieska, gen. Kirchmayer i inni. Podał mi również, że celem tejże konspiracji miał być zamach wojskowy, który miał spowodować zmianę ustroju.

Osiemnastostronicowy list mjr Lewandowskiego jest mrozącym krew w żyłach opisem tego, co przeżył w lochach Informacji, procesu, który trwał 45 minut i w którym oskarżony nie miał żadnego prawa do obrony, nawet nie miał obrońcy. Sędzia, który wydał wyrok śmierci na majora Lewandowskiego był Stefan Michnik. Nie wiadomo jak to się stało, że majorowi zamieniono wyrok na dożywocie. Być może „dobry“ Prezydent Bierut miał po prostu dobry dzień. W każdym razie major Lewandowski przeżył.

W dniu 10 stycznia 1952 roku — pisał w liście do KC PZPR — będąc w celi śmierci na Mokotowie zostałem powiadomiony, że Prezydent RP ulaskawił mnie i zamienił mi KS (kara śmierci - przyp. aut.) na dożywocie. W dniu tym zostali wywołani z celi mjr Machalla Zefiryn i ppłk Barbasiewicz Zdzisław i już do celi nie wrócili. Nam kazano leżeć twarzami do cementu i nie ruszać się z miejsca. Zgaszono światło, w całym więzieniu zarządzono alarm i puszczono na dziedzińcu więziennym w ruch motory samochodowe, by zagłuszyć strzały. Pomimo to słyszałem wystrzały. Tej nocy osiwiiałem...

Tak szykowano procesy wybitnych specjalistów wojskowych, którzy wrócili z Zachodu i wstąpili do wojska wierząc, że jest to mimo wszystko wojsko polskie. Zapewniali ich o tym i późniejsi współwięźniowie: generałowie Tatar, Kuropieska, Kirchmayer i także I wiceminister Obrony Narodowej generał Marian Spychalski.

Tak preparowano proces Spychalskiego i w końcu także Gomułki.

Wobec tej jakże świeżej i jakże strasznej przeszłości działania Partyzantów zmierzające do rehabilitacji ofiar zbrodni stalinowskich i ich narastająca kontrofensywa przeciwko szydercom, musiały nieuchronnie prowadzić do konfrontacji z Puławianami. Z wojny na górze w 1956 roku Puławianie wyszli obronna ręką, ale jednak potężnie osłabieni. W ośrodku decyzyjnym ukształtowanym wokół Gomułki mieli wprawdzie swój udział: Roman Zambrowski, Edward Ochab, Jerzy Morawski, Władysław Matwin, Jerzy Albrecht, a także znaczna część kadr kierowniczych w aparacie partyjnym i państwowym, ale mimo to Puławianie przegrywali, stopniowo tracili wpływy na rzecz nowej siły jaką byli Partyzanci. Czas Puławian się kończył, tak jak poprzednio skończył się czas Natolińców. Do Partyzantów jako ruchu przyszłości przyłączała się młoda kadra partyjnych aktywistów.

W tej sytuacji Puławianie przyjęli taktykę rozdwojonej jaźni. Wszelkimi dostępnymi środkami bronili swego stanu posiadania w ośrodkach władzy, a jednocześnie rozbudowywali struktury w stosunku do tej władzy opozycyjne. Strefą szczególnie intensywnej aktywności Puławian były środowiska twórcze i opiniotwórcze, wyższe uczelnie, placówki naukowe i instytucje kulturalne oraz oczywiście środki masowej informacji. Puławianie słusznie zakładali, że entuzjastyczne poparcie Polaków dla Gomułki musi nieuchronnie małeć. Zarówno z przyczyn obiektywnych jak i subiektywnych. Gomułka nie mógł w żaden sposób sprostać społecznym oczekiwaniom. Euforia wywołana październikowym zwycięstwem 1956 roku rozbudziła nadzieje i oczekiwania, których spełnienie w określonym czasie było po prostu niemożliwe. Mam tu na myśli oczekiwania znaczącej poprawy bytu milionów ludzi żyjących niżej granicy ubóstwa zarówno w mieście jak i na wsi. Cud gospodarczy wówczas w Polsce był niemożliwy. Niemożliwe było także spełnienie powszechnych oczekiwań szerokiej demokratyzacji życia, poszerzenie

praw i wolności obywatelskich. Na przeszkodzie temu stała oczywiście czujna uwaga Kremla i „bratnich partii“ sąsiednich krajów. Byłoby jednak co najmniej uproszczeniem, jeśli nie wręcz kłamstwem twierdzenie, iż Gomułka wyczerpał limit możliwości w tym zakresie. Ani przez chwilę nie zamierzał rezygnować z dogmatu o kierowniczej roli PZPR, co oznaczało całkowitą fikcyjność zarówno w teorii, jak i w praktyce systemu wielopartyjnego. Bardzo szybko przekonali się o tym działacze ludowi domagający się równoprawności ZSL w stosunku do PZPR. W elicie Stronnictwa Demokratycznego, nazywanego Stronnictwem Drżących, tendencje emancypacyjne były znikome i bardzo szybko wygasły. Wolność prasy wyrażająca się rozluźnieniem cenzury, a nie broń Boże jej zniesieniem, trwała praktycznie kilka miesięcy. Wybory w dalszym ciągu sprowadzały się do głosowania na tych, których Biuro Polityczne KC PZPR do reprezentowania obywateli wyznaczyło. Samorządy robotnicze w fabrykach szybko zmarły śmiercią może niezbyt naturalną, ale przy „życzliwej“ pomocy władz. A warto przypomnieć, że był to jeden z głównych postulatów środowisk robotniczych.

Szczególne znaczenie dla przemian demokratycznych w Polsce miały procesy demokratyzacyjne w PZPR. W systemie monopartyjnym wszelkie zmiany w państwie muszą być siłą rzeczy zapoczątkowane w łonie rządzącej partii. Tymczasem w PZPR, w jej strukturach, faktycznych a nie formalnych prawach i obowiązkach członków, zakresie kompetencji instancji i organizacji, nie zmieniło się literalnie nic. Tzw. centralizm demokratyczny oznaczał praktycznie centralizm absolutny bez śladu demokracji. System zależności polegał na pełnym uzależnieniu dołu od góry i całkowitej niezależności w odwrotnym kierunku. Demokracja wewnątrzpartyjna, o którą tak ostro dopominały się zwłaszcza partyjne organizacje robotników, w systemie monopartyjnym musiała by wymuszać

postępy demokratyzacyjne w strukturach państwa, więc została zablokowana.

Te i inne blokady na drodze do demokracji nie umniejszają wielkości dokonań roku 1956, które można określić jako likwidację systemu terroru i zbrodni, gwałcenia elementarnych praw ludzkich, czyli stalinizmu, jako najbardziej zwyrodniałej formy bolszewizmu. Obiektywnie Gomułka mógł zrobić o wiele więcej, subiektywnie nie mógł przeskoczyć siebie, swego dogmatyzmu, skali intelektu i wyobraźni. Rozumowanie Puławian było więc prawidłowe. Oni czekali aż mit Gomułki jako Władysława Odnowiciela zaniknie, aż wyczerpią się zapasy wiary i nadziei. Oczywiście nie czekali bezczynnie. A jednak przegrywali. Stopniowo tracili stanowisko po stanowisku, stając się coraz mniejszą mniejszością w kierowniczych ośrodkach władzy. Po raz pierwszy w Polsce Ludowej. Coraz bardziej też koncentrowali swoje działania na zdobywaniu wpływów wśród rosnących ciągle społecznych kręgów rozczarowanych Gomułką, zniechęconych, zawiedzionych. Oczekiwali aż masa krytyczna osiągnie wielkość, która zrodzi nowy Poznań, nowy Październik, tym razem antygomułkowski. Jedną z komórek zrodzonych przez to mafijne, antygomułkowskie sprzysiężenie była szkółka, taka sobie niewiele znacząca, wręcz śmieszna, wylegarnia przyszłych przywódców, Klub Raczkujących Rewizjonistów, czyli Poszukiwaczy Sprzeczności.

To dziecię Puławian zrodziło się gdzieś tam po obydwu stronach Alei Przyjaciół, prześlicznej, ślepej uliczki odchodzącej od Koszykowej. Po jednej stronie uliczki stał gmach, w którym mieściło się Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Po drugiej zamieszkiwali sobie w nowoczesnych, obszernych lub wręcz super luksusowych mieszkaniach najwierniejsi z wiernych, najpewniejsi z pewnych stalinizmu w Polsce. Takich osiedli za żółtymi firankami było w Warszawie kilka. Aleja Przyjaciół wyróżniała się tym, iż tu przeważali wysocy funkcjonariusze MBP z

ministrem Radkiewiczem włącznie i oczywiście tym, że większość lokatorów tych mieszkań stanowiła narodowa mniejszość, więc była to rzeczywiście aleja przyjaciół. Takie getto na własne życzenie, czyli prawie sami swoi. Do Klubu Raczkujących Rewizjonistów należeli milusińscy nie tylko z Alei Przyjaciół, ale ta uliczka ze względu na swe usytuowanie i lokatorów urosła nieomal do rangi symbolu. W latach 90-tych telewizja publiczna wyemitowała nawet nostalgiczny, liryczny, słodki jak miód, film dokumentalny, w którym byli mieszkańcy wspominają swoją ulicę i dramat opuszczenia jej, gdy paskudni antysemita „wypędzili ich“ z Polski. Nie wdając się w szczegóły, odnotujmy fakt, iż z Klubu Raczkujących Rewizjonistów wywiedli swój polityczny rodowód późniejsi Komandosi, m.in. Adam Michnik, a w dalszym biegu wydarzeń faktyczni twórcy KOR-u. Czy już wówczas marzyło im się powtórzenie w innym wariantcie drogi ojców do władzy nad Polską, trudno orzec. Gdyby tak było i tak nikt z nich nigdy się do tego nie przyzna. Pewne jest, że byli od dzieciństwa przysposabiani do wielkich zadań właśnie na miarę historycznych dokonań ojców. W planach działań bezpośrednich nie liczyli się. Byli kadram przyszłości, nie drugim lecz trzecim pokoleniem wybrańców, następcami może nie tronów ale bardzo wygodnych foteli. W połowie lat sześćdziesiątych w pierwszej linii pretendentów do władzy było ciągle pokolenie CBKP, byli, bezlitośni pogromcy „AK - zapluty karłów reakcji“, „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego“, „kułactwa“ i innych ciężkich chorób toczących ten okropny, polski naród.

Z tego źródła wywodzi się nieustający antypolonizm części środowisk żydowskich w Polsce i nie tylko w Polsce. Stąd nieustająca fala kłamstw, oszczerstw i szyderstw. Składa się on zarówno z judejskiej teorii narodu wybranego jak też z pogardy wobec innych religii, ras, narodów. Żydzi polscy a przynajmniej ta ich część która aspirowała do rządzenia Polską, oczerniali naród polski,

pomniejszali lub negowali nasz niemały wszak wkład w kulturę europejską, naszą powszechnie znaną tolerancję, umiłowanie wolności, nasze „za waszą i naszą“. Jeśli czemuś trudno było zaprzeczyć przypisywali, to... sobie. Starali się dowodzić, że praktycznie bez kulturotwórczej roli Żydów nie powstałaby kultura polska. Przypisywali Polakom najbardziej haniebne cechy i najbardziej nikczemne czyny. Robiąc wszystko, aby nas pomniejszyć uważali, że w ten sposób siebie powiększą. Już w toku wydarzeń marcowych jeden z Komandosów oświadczył, że na każdych pięciu Polaków powinien przypadać jeden Żyd, który by nimi kierował. Tak myśleli. Jakże wielu z nich tak myśli.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych to myślenie w kręgach żydowskiej elity było dosyć rozpowszechnione. Nie było dziełem przypadku, że Raczkujący Rewizjoniści to prawie w komplecie dzieci żydowsko-stalinowskiej warstwy rządzącej, „nowej klasy“, czerwonej burżuazji. Butny, żydowski szowinizm sprawił, że uważali się za uprawnionych do rządzenia „tym narodem“. Pycha wyrosła z niesłychanych, niczym nie uzasadnionych karier „w tym kraju“ sprawiła, że po raz kolejny zamierzali rozprawić się z „polskimi ciemniakami“ i raz jeszcze stanąć za sterem. Czyż można się dziwić, że tę butę, pychę i żądzę władzy młodzi raczkujący, żyjący za żółtymi firankami (tak nazywano w tamtych czasach sklepy i domy dla uprzywilejowanych) przejęli po ojcach i starszych braciach?

W miarę jak spadało zaufanie do Gomułki, rosło społeczne niezadowolenie, zwiększała się już nie nadzieja, ale pewność powrotu tych, których Gomułka od władzy usunął, zarówno w 1956 roku, jak i w latach późniejszych. Ich grono stale rosło. Jeszcze na fali październikowego wrzenia usunięty został ze stanowiska I sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR, ekwilibrysta polityczny, Stefan Staszewski. Nie był jedynym z grona skrajnych, stalinowskich aparatczyków partyjnych, którzy bardzo długo i sta-

nowczo przeciwstawiali się rehabilitacji odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego w PZPR i powrotu do czynnego życia politycznego Gomułki i gomułkowców. Gdy okazało się to nieuchronne, z dnia na dzień, jak wszyscy Puławianie, został żarliwym demokratą, gomułkowcem, odnowicielem. Nawet niebywale wspaniałomyślny w stosunku do stalinowców Gomułka uznał jednak, że co za dużo to niezdrowo i przepędził Staszewskiego. Po kilku latach z Biura Politycznego i sekretariatu KC PZPR usunięty został Jerzy Morawski, kreowany przez Puławian na pierwszego po Zambrowskim, a wkrótce potem na pierwszego, po planowanym usunięciu Gomułki. Rozpuszczane w różnych warszawskich salonach wieści głosiły, że prawdziwym twórcą Października i Wielkiego Przełomu był nie Gomułka, jego towarzysze i zwolennicy, nie mówiąc o czymś tak „nieistotnym“ jak bunt poznańskich robotników, lecz właśnie on, Jerzy Morawski.

Ten sam typ rozumowania i ta sama beczelna hucpa powtórzyły się po marcu 1968, gdy to samo towarzystwo kreowało na bohaterów narodowych Karola Modzelewskiego, Jacka Kuronia, Adama Michnika, Seweryna Blumsztajna, Jana Lityńskiego i innych Komandosów. Tak jak na karty historii Polski wciskano Jerzego Morawskiego jako twórcę Października, tak Komandosów przedstawiano jako mózg i siłę sprawczą polskiego Sierpnia 1980. I niech ktoś powie, niech ośmieli się powiedzieć, że to nieprawda, szalbierstwo i oszustwo. Niech ktoś zaprzeczy, że w historii Polski to nie Żydzi byli drożdżami postępu, twórcami wszelkich pozytywnych przemian. Będzie to niewątpliwie ohydny, zoologiczny, polski antysemityzm.

Tak właśnie przez wiele lat przedstawiano usunięcie z kierownictwa „przewodniej i kierowniczej siły“, Jerzego Morawskiego. A prawda była taka, że Jerzy Morawski padł w wyniku nieustannie od narodzin PRL trwającej walki między narodowym a internacjonalnym, czyli antynarodowym skrzydłem w ruchu komunistycznym. Supo-

nowanie, że Gomułka usunął Morawskiego dlatego, że był on Żydem jest żałośnie śmieszne i głupie, tak jak w ogóle oskarżanie Gomułki o antysemityzm. Gomułka mimo naturalnych więzi z byłymi PPR-owcami oraz AL-owcami i zrozumiałej awersji do ekipy stalinowskiej długo manewrował między Puławianami a Partyzantami. Poczynając od ugody z Puławianami kosztem Natolińców, tworzenia własnego zaplecza kadrowego w aparacie partyjnym i państwowym aż do limitowanego, ale jednak wspierania nowej siły, Partyzantów, Gomułka zawsze starał się utrzymywać równowagę sił w rządzącej elicie. Dowodów na to jest mnóstwo. Wymieńmy niektóre z nich. Przez osiem lat po Październiku wódz Partyzantów Mieczysław Moczar pozostawał na stanowisku wiceministra Spraw Wewnętrznych. Utrzymywał Gomułka w składzie KC takich zacieklej ludzi Kominternu, jak Leon Kasman czy Eugeniusz Szyr, nie mówiąc o czołowiec Puławian. Gdyby Gomułka chciał pozbyć się Puławian definitywnie i ostatecznie, wystarczyło odpowiedzieć pozytywnie na powszechne oczekiwania Polaków w tym względzie. Gomułka nie chciał rozliczać i na pewno nie wynikało to z jego „miłosierdzia“. Nie chciał rozliczeń, bo w roku 1956 bardziej obawiał się Natolińców, niż obciążonych zbrodniami stalinowskimi Puławian. Nie chciał rozliczeń, bo obawiał się, że uderzając w Puławian wzmocni Natolińców co w konsekwencji — jak sądził — doprowadzi do wybuchu antysemityzmu. Jednakże w miarę upływu czasu Gomułka zdał sobie sprawę z rosnącego zagrożenia ze strony Puławian. Mimo utraty wielu ważnych stanowisk i mimo, że po raz pierwszy od 1944 roku mniejszość narodowa była w górnych rejonach władzy rzeczywiście mniejszością, Puławianie nie tylko nie kapitulowali, ale wyraźnie parli do konfrontacji inspirując różnorakie działania opozycyjne w stosunku do Gomułki. Zachowali dostateczne wpływy w aparacie władzy, aby utrzymać nad tymi działaniami parasol ochronny. Partyzanci mieli oczywiście

wojskowego wywiadu ujawnił, że został on całkowicie opany przez ludzi pochodzenia żydowskiego. Partyzanci wykorzystali oczywiście sprawę Monata i Tykocińskiego zwłaszcza, że nie były to ani pierwsze, ani ostatnie akty zdrady „towarzyszy żydowskich“ darzonych najwyższym zaufaniem. Wrzawa jaką podnieśli Partyzanci w związku z tymi faktami, ogromnie komplikowała plany i działania Puławian. Jedyne co mogli przeciwstawić partyzanckiej ofensywie, to kolejne oskarżenie o antysemityzm.

Początek lat sześćdziesiątych przyniósł dalsze zaostrzenie się konfliktu między Puławianami i Partyzantami. Po zdymisjonowaniu Morawskiego, Zambrowski był już na szczytach ostatnią kartą Puławian. Mógł wprowadzić na wsparcie współtowarzysza z CBKP Edwarda Ochaba, ale pozycja tego ostatniego po przelewie krwi w Poznaniu 1956 roku nie należała do mocnych. Od Gomułki zależało czy utrzyma na szczytach piramidy władzy swego zboczonego poznańską krwią poprzednika, czy też pozwoli działać sprawiedliwości. Identycznie rzecz się miała z Zambrowskim. Dlatego Zambrowski nie atakował otwarcie Gomułki, lecz starał się wzbudzić jego niechęć do Partyzantów. Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 4 lipca 1963 roku w trakcie omawiania zbliżającego się XIII Plenum KC Zambrowski gwałtownie zaatakował Mieczysława Moczara i wiceministra Obrony Narodowej Grzegorza Korczyńskiego twierdząc, że tworzą w PZPR prawicową frakcję. As atutowy Puławian, weteran kominternowskiej mafii, popełnił dziecinny, wręcz szczeniacki błąd. Zarzut zgłoszony pod adresem Moczara i Korczyńskiego żywo przypominał rok 1948 i zajadłe, brutalne ataki Zambrowskiego na Gomułkę. Wtedy też mówił o prawicowym odchyleniu. Tym razem nie dodał „nacjonalistycznym“, ale ataki na nacjonalizm towarzyszyły wszystkim niemal wystąpieniom Puławian w tym okresie.

Gomułka doskonale zrozumiał, że Moczar i Korczyński są tu tylko celem pośrednim, że celem głównym jest on.

I to był koniec Zambrowskiego. Koniec układu Gomułki z Puławianami. Nie oznaczało to jednak końca walki. Obydwie strony zbierały siły przygotowując się do walnej rozprawy. Puławianie bronili każdej pozycji i rozbudowywali front niezadowolonych. Partyzanci ciągle atakowali i zdobywali pozycję po pozycji. Ze stanowiska wiceministra Spraw Wewnętrznych zwolniono Antoniego Alstera a na jego miejsce Moczar preforsował byłego partyzanta AL, Komendanta Wojewódzkiego MO w Katowicach, Franciszka Szlachcica. Na miejsce awansowanego Artura Starowicza, na stanowisko kierownika Biura Prasy KC PZPR powołany został młody aparatczyk z Poznania Stefan Olszowski, wyraźnie skłaniający się ku Partyzantom. Po usunięciu jednego z czołowych Puławian Janusza Zarzyckiego z funkcji prezesa Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, jego miejsce zajął, entuzjastycznie oklaskiwany przez delegatów, Moczar. ZBOWiD pod jego kierownictwem stał się potężną siłą polityczną, a nie tylko związkiem kombatanatów. W dniu 12 grudnia 1964 roku osiągnął Moczar to na co czekał od ośmiu lat, otrzymał nominację na stanowisko Ministra Spraw Wewnętrznych; wsparty na dwóch filarach, ZBOWiD i MSW, był gotów do ostatecznej rozgrywki z Puławianami. Ci zaś mieli świadomość zagrożenia. Mimo porażek wcale nie zamierzali kapitulować. Ich rachuby zakładały nieuchronność kolejnego wybuchu społecznego więc szykowali się do roli jedynej alternatywy w momencie upadku Gomułki. O ile Partyzanci i Moczar osobiście, wszystkie swoje plany wiązali z trwałością rządów Gomułki, chcieli więc Gomułkę pozyskać, stać się jego jedyną opoką, o tyle Puławianie w latach sześćdziesiątych wszystkie swoje plany i nadzieje wiązali z upadkiem Gomułki, i to upadkiem gwałtownym. Kolejny etap wojny między internacjonalistami a narodowcami, stalinowcami a prawicowymi nacjonalistami, Chamami a Żydami, Partyzantami a Puławianami, wchodził w fazę rozstrzygającą.

cie pełne rozpoznanie tej gry i świadomi byli wynikających z niej zagrożeń. Wszelako tak długo jak Gomułka utrzymywał równowagę sił, ich możliwości były nader ograniczone. Wyrazem tej równowagi sił było pozostawanie Romana Zambrowskiego na stanowisku sekretarza i członka Biura Politycznego KC PZPR.

W latach 1963-64 barwy walki między Puławianami a Partyzantami zmieniały się. Puławianie stracili nadzieję na pozyskanie Gomułki. Pozostawała więc droga zmuszenia go do ustępstw i renegocjacji porozumienia z 1956 roku, lub po prostu usunięcia go po raz drugi i ostateczny. Wariant pierwszy był możliwy tylko wtedy, gdyby udało się skonfliktować Gomułkę z Partyzantami. To jednak okazało się niemożliwe. Najbliższy krąg otaczający Gomułkę stanowili byli PPR-owcy i AL-owcy: Zenon Kliszko, Ignacy Loga-Sowiński, Marian Spychalski. Mieli oni duży wpływ na Gomułkę a jednocześnie byli silnie związani z Partyzantami. Do tej grupy doszedł Ryszard Strzelecki, który w styczniu 1960 roku został sekretarzem KC, a w 1964 roku członkiem Biura Politycznego KC PZPR.

W roku 1960 po odmowie powrotu do kraju szefa Wydziału Attaszatów II Zarządu Sztabu Generalnego WP (wywiad) płk Pawła Monata dokonano zmian personalnych w wojsku, a ściślej mówiąc w Wojskowych Służbach Wewnętrznych. Na czele tego nader ważnego aparatu postawiono dwóch partyzantów — Aleksandra Kokoszyna i Teodora Kufła. Zwłaszcza Kufel, PPR-owiec i oficer Sztabu Głównego AL, stwarzał dla Puławian poważne zagrożenie. Był niewątpliwie reprezentantem narodowego skrzydła w ruchu komunistycznym. Był zaufanym człowiekiem Spychalskiego, Logi-Sowińskiego a także Strzeleckiego. Najlepsze świadectwo patriotyzmu wystawił Kufłowi już po rozpadzie ZSRR i transformacji ustrojowej w Polsce, były wieloletni rezydent sowieckiego wywiadu w Warszawie generał Pawłow. Był to niewątpliwie jeden z tych ludzi, których wpływ na decyzje i działania władz

PRL w okresie Gierka a jeszcze bardziej w okresie Jaruzelskiego był ogromny. Utrzymywał bardzo bliskie i bardzo serdeczne stosunki z Jaruzelskim, a także z Kiszczakiem, któremu w znacznej mierze pomógł w niesłychanej, niczym nie uzasadnionej, karierze. Relacjonując swoje zabiegi w 1978 roku w sprawie awansowania Kiszczaka i powierzenia mu stanowiska szefa kontrwywiadu wojskowego a usunięcie z tego stanowiska Kufla, Pawłow pisze:

Zacząłem zastanawiać się jak mogę pomóc Kiszczakowi nie tylko w samym powrocie do kontrwywiadu, ale najlepiej — na szefa tej służby. Dodatkowo mobilizował mnie fakt, że Kufel otwarcie nie chciał z nami współpracować, za co Centrala miała do mnie pretensje.¹

Jest to niewielki, ale znamienity przyczynek do oceny stosunku Partyzantów do ZSRR. Był on pełen respektu wobec siły i znaczenia „wielkiego brata“, ale na pewno nie służalstwa. To zaś wystarczało, aby Partyzanci postrzegani byli przez Kreml i jego agentury w Polsce jako antyradzieccy nacjonałiści. Otóż w połowie lat sześćdziesiątych ta ocena Partyzantów utrwaliła się na Kremlu na dobre. W niemalym stopniu przyczyniło się do tego nieustanne wskazywanie, przez ludzi wywodzących się z CBKP, szkoły kominternowskiej w Kuznarenkowie i wylęgarni kadr MBP w Kujbyszewie, iż Partyzanci to nacjonałiści i antysemita, a polski nacjonalizm i antysemityzm oznacza oczywiście antyradzieckość.

Dezercja płk Pawła Monata w 1959 roku odegrała znacznie istotniejszą rolę, niż roszady w MON. Zwłaszcza, że wkrótce po nim oddał się w ręce Amerykanów szef Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim, wyższy oficer wywiadu wojskowego Władysław Tykociński. Zarówno Monat jak i Tykociński byli Żydami. Przegląd kadr

1. Generał Pawłow, Byłem rezydentem KGB w Polsce, Warszawa 1994, s. 166.

14 marca 1964 roku 34 twórców i intelektualistów wystosowało list do premiera Józefa Cyrankiewicza protestując przeciwko cenzurze i zmniejszeniu przydziału papieru na druk książek.¹

Domagali się zmiany polityki kulturalnej. List został upowszechniony przez Radio Wolna Europa i zachodnie środki masowej informacji zanim otrzymał go adresat, czyli premier Józef Cyrankiewicz. Władze zareagowały ostro i gniewnie. To nie był czas stalinizmu, więc nikogo nie aresztowano i nie skazano w sfiogowanym procesie np. za szpiegostwo. Poza tym jednak wszystko odbyło się w stylu wczesnego Gomułki: Partia i władza ludowa ma rację a jeśli ktoś to kwestionuje jest wrogiem socjalizmu i władzy ludowej. Z wrogami zaś władza ludowa rozmawiać nie będzie. Argumentem dodatkowym było twierdzenie, że wśród sygnatariuszy listu 34 byli czołowi stalinowcy. Była to prawda. List podpisało kilkunastu czołowych twórców socjalistycznego realizmu, żarliwych piewców Stali-

1. List 34 twórców i intelektualistów z 14 III 1964 roku w sprawie polityki kulturalnej władz: „Do Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza.

Ograniczenia przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrenie cenzury prasowej stwarzają sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez konstytucję państwa polskiego i zgodnych z duchem narodu. Leopold Infeld, Maria Dąbrowska, Antoni Słonimski, Paweł Jasienica, Konrad Górski, Maria Ossowska, Kazimierz Wyka, Tadeusz Kotarbiński, Karol Bistreich, Stanisław Pigoń, Jerzy Turowicz, Anna Kowalska, Mieczysław Jastrun, Jerzy Andrzejewski, Adolf Rudnicki, Paweł Herz, Stanisław Mackiewicz, Stefan Kisielewski, Jan Parandowski, Zofia Kossak, Jerzy Zagórski, Jan Kott, Waclaw Sierpiński, Kazimierz Kumaniecki, Artur Sandauer, Władysław Tatarkiewicz, Edward Lipiński, Stanisław Dygat, Adam Ważyk, Marian Falski, Melchior Wańkiewicz, Jan Szczepański, Aleksander Gieysztor, Julian Krzyżanowski.“

na i stalinizmu. Nie zmienia to w niczym faktu, że treść listu była zgodna z prawdą, a żądania autorów popierali wszyscy twórcy, poza grupą zawsze dyspozycyjnych partyjnych aktywistów. Sprawa miała oczywiście swoje drugie dno.

Akcja autorów „Listu 34“ była nie tylko wspierana, ale wręcz inspirowana przez Puławian. Niektórzy sygnatariusze „Listu 34“ niezorientowani w politycznych niuansach całej sprawy, wystosowali sprostowanie¹ do redakcji „Timesa“, dystansując się od politycznej gry współautorów „Listu 34“. Sprostowanie podpisali: Aleksander Gieysztor, Konrad Górski, Leopold Infeld, Kazimierz Kumaniecki, Julian Krzyżanowski, Edward Lipiński, Jan Szczepański, Waclaw Sierpiński, Władysław Tatarkiewicz, Kazimierz Wyka.

Moczar, którego resort czujnie obserwował ruchy Puławian, doskonale orientował się w sytuacji. Bez trudu mógł nie dopuścić nie tylko do wysłania listu do Wolnej Europy, ale nawet do zebrania podpisów. Nie uczynił tego by-

1. List do redakcji „Timesa“: Szanowny Panie! Z przykrością przeczytaliśmy na łamach „Timesa“ z dnia 18 kwietnia „korespondencję z Warszawy“ oraz oświadczenie 21 brytyjskich intelektualistów w sprawie sytuacji uczonych i pisarzy w Polsce. Sprawy, które poruszyliśmy w liście do Premiera rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 14 marca br., a następnie w toku spotkania z nim 8 kwietnia br. miały charakter wewnętrzny. Odnoszą się one do niektórych postulatów kulturalnych w kraju, który w ciągu ubiegłego dwudziestolecia przeszedł głęboką rewolucję kulturalną, dzięki której oświata i nauka stały się udziałem ogółu obywateli. Ubolewamy nad tym, iż sprawa ta dała okazję do zorganizowania kampanii przeciw naszemu krajowi opartej na nieprawdziwych informacjach ukazujących się zwłaszcza w prasie zachodnioniemieckiej oraz ogłoszonych przez radio Wolna Europa. Stwierdzamy, że nie jest nam wiadomo, aby którakolwiek z osób, które podpisały list do Premiera była obecnie pozbawiona możliwości wykładania czy publikowania swych książek.

Wyrażamy żal, że wielu naszych kolegów brytyjskich dało się zbyt pochopnie wprowadzić w błąd, oraz że pańskie poważne i cenione u nas pismo uznało za stosowne ogłoszenie informacji niezgodnej z rzeczywistym stanem rzeczy.

najmniej nie dlatego, że chciał dotrzymać słowa złożonego delegatom pierwszego po Październiku kongresu ZBOWiD, że „w Polsce nie ma i nie będzie procesów politycznych”. Moczar wiedział, że przedwczesne represje tylko umocnią Puławian. Jego życzeniem było, aby Puławianie nasilili swoje antygomułkowskie akcje, aby podjęli działania nielegalne, czyny karalne. Wszak ciągle jeszcze obowiązywało prawo karne z okresu stalinowskiego, w tym także „Dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa”. Odbudowa dawno się skończyła a dekret na wszelki wypadek przetrwał i można było użyć go w każdej chwili. W każdym razie represje — jak na stosunki w PRL, były słabiutki. Prezes Związku Literatów Polskich Antoni Słonimski stracił to prestiżowe stanowisko a jego miejsce zajął Jarosław Iwaszkiewicz. Uwzględniając ogromny rozgłos jaki autorzy nadali „Listowi 34”, bezduszną i prymitywną reakcję władz oraz brak represji, Puławianie uznali to starcie za wygrane. Moczar zaś uważał siebie za zwycięzcę. Uznał, że Puławianie wypowiadając Gomułce otwartą wojnę skazali się na polityczną śmierć. W tym widział swój sukces. W jakimś stopniu obydwie strony miały rację. „List 34” przez rozgłos jaki mu nadano odegrał pewną rolę w prezentowaniu Puławian jako nurtu demokratycznego, odnowicielskiego i konsekwentnie antystalinowskiego. W normalnym, demokratycznym kraju, taka mistyfikacja nie miałaby żadnych szans powodzenia. W demokracji ludowej, gdzie wszystko, również słowo, było limitowane, racjonowane i kontrolowane, szeptana propaganda nagłośniona przez Wolną Europę była niezwykle skuteczna. Nawet wtedy, gdy podawała wiadomości niezbyt prawdziwe, zupełnie nieprawdziwe albo kompletne brednie często inspirowane przez odpowiednie służby MSW. Odnotowac tu należy, że przez cały, długi okres walki między Chłami a Żydami i później Partyzantami a Żydami, Wolna Europa była całkowicie po stronie Żydów. Zawsze i do

końca PRL, a także potem, aż do własnego końca, była zaciekle wrogiem nie tylko narodowych komunistów, ale wszelkich narodowców. I trudno się dziwić, skoro gwiazda tej rozgłośni mogła zostać marcową emigrantką Alina Grabowska.

Nie należy oczywiście przeceniać znaczenia „Listu 34” ani wrzawy jaką on wywołał. Były to ciągle harce na przedpolu. Takie sobie wzajemne rozpoznawanie się przed rozstrzygającą bitwą. Do połowy 1967 roku tego rodzaju akcje i kontrakcje powtórzyły się wielokrotnie. Puławianie oczekiwali aż stan niezadowolenia społecznego zrodzi społeczny wybuch. Partyzanci zaś czekali aż Puławianie zaatakują frontalnie, wyjdą z ukrycia, ujawnią się w pełni. Chcieli walki rozstrzygającej i ostatecznej, a nie jeszcze jednej potyczki zakończonych bądź remisem bądź rozejmem. Wszystko wskazywało na to, że czas rozstrzygnięcia tej trwającej od początku PRL walki frakcyjnej zbliża się nieuchronnie. Sytuacja społeczno-gospodarcza oraz stan nastrojów społecznych w obu obozach były równie dobrze znane. Natomiast wnioski, które z tego wyciągały obydwie strony były całkowicie różne. Puławianie uważali, że wybuch społeczny zmiecie Gomułkę i jego układ. W żywole, jaki się rozpęta, oni będą jedyną zorganizowaną siłą zdolną do działania, do natychmiastowego przejęcia inicjatywy. Mimo strat dysponowali jeszcze poważnymi wpływami w wojsku, aparacie partyjnym i administracji państwowej i co miało olbrzymie znaczenie, w środkach masowej informacji. Te ostatnie jednak odegrały zasadniczą rolę w rozgrywce z Natolińczykami. Sytuacja w tym względzie niezbyt się zmieniła. Trzecia władza — była nią tylko w krótkim okresie 1956 roku — szybko wróciła do roli wyznaczonej jej w ramach socjalistycznej demokracji, tzn. do roli posłusznej transmisji z góry w dół: myśli, woli i rozkazów. Wprawdzie w tym okresie istniała już najważniejsza siła tzw. frontu ideologicznego — telewizja, ale wpływy Puławian w tej firmie były znaczne, a szef Ko-

mitetu do spraw Radia i Telewizji Włodzimierz Sokorski był człowiekiem, który całe swoje życie zawsze stawał po stronie zwycięzców. Raz jeden tylko popełnił błąd albo pozwolił ujawnić się własnym poglądom. Było to w ZSRR w obozie wojskowym nad Oka, gdy mianowany przez Lampego i Wasilewską zastępcą Berlinga do spraw politycznych przez pewien czas stał zadziwiająco odważnie przy Berlingu, przeciwko kominternowskiemu bojownikom o Polską Republikę Rad. Poniósł tego konsekwencje. Wyrzucano go z wojska i zepchnięto na najdalszy boczny tor. Nigdy więcej nie popełnił tego błędu, dzięki czemu znakomicie i bez kłopotów przepłynął przez wszystkie rafy i mielizny PRL. W okresie stalinowskim był Ministrem Kultury i Sztuki posłusznie, gorliwie i żarliwie tępił „nacjonalistyczne“, „burżuazyjne“, „reakcyjne“ ciagoty i tendencje w kulturze polskiej i czuwał nad rozwojem realizmu socjalistycznego. Obydwie strony znały go na tyle, żeby wierzyć, że zrobi to co mu każe wygrany a ponieważ obydwa obozy były pewne wygranej...

Studiując dokumenty tamtych czasów, w tym również raporty SB, można stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że już w połowie lat sześćdziesiątych z ogromnego uniesienia i entuzjazmu Polaków zostało tylko wspomnienie i gorzkie uczucie zawodu, zniechęcenia, rozczarowania. Po kilku latach ożywienia gospodarczego, nastąpił zastój i marazm. Kurczowe trzymanie się centralistycznego systemu gospodarczego uniemożliwiało rozwój. Cenzura tępiła wszelkie próby samodzielnego myślenia, wszelki nawet bardzo ograniczony krytycyzm. Stałym instrumentem represji wobec niepokornych dziennikarzy był tak zwany „zakaz pisania“. Oczywiście pisania nikt nikomu zakazać nie mógł. Można było natomiast zlecić cenzurze wpisanie nazwiska „niepokornego“ do odpowiedniej księgi w cenzurze i nazwisko takiego wyklętego było wykreślane, nie dopuszczane do publikacji we wszelkich publikatorach. Uprawnienia do zlecenia takich „zakazów pi-

sania“ miało wielu dygnitarzy, ale odbywało się to przez Wydział Prasy KC PZPR. Ten antykonstytucyjny, bezprawny, w istocie nielegalny wyrok, nie mógł być zaskarżony przed żadną instancją. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych stosowany był bardzo często. Polska Gomułki była różna od Polski Bermana, Bieruta, Zambrowskiego, Minca. Różnica zasadnicza polegała na likwidacji totalitaryzmu w jego najpotworniejszych przejawach: wszechwładzy policji, powszechności terroru, usankcjonowaniu zbrodni. Jednakże PRL nie przestała być krajem antydemokratycznym, w którym prawa obywatelskie były nieustannie gwałcone, a wolność osobista i demokracja były ściśle reglamentowane przez rządzącą partię, a właściwie przez kastę partyjnych biurokratów wolną od wszelkiej kontroli. Zasadnicze reformy ustrojowe były absolutną koniecznością. Na takie reformy, zasadnicze i trwałe, czekali Polacy od 1956 roku. Obumieranie tych oczekiwań zapowiadało nieuchronność upadku systemu. Natomiast świadomość zależności od ZSRR, tragiczne doświadczenie Rewolucji Węgierskiej umacniały przeświadczenie o trwałości systemu. W tym splocie dążeń i niemożności rodził się bezsilny gniew i frustracja. Nastroje te wzmacniały dokuczliwość codziennego bytowania „ludzi pracy miast i wsi“, szczególnie robotników, których nazywano klasą produkującą. Liczenie na bliski wybuch społeczny nie było więc pozbawione racji. Kryzys narastał. Zaostrzała się walka frakcji.

Mimo to początek roku 1967 nie zapowiadał żadnych poważniejszych wydarzeń. Puławianom wydawało się, że stan napięć społecznych zbliża się do punktu krytycznego, a Partyzanci w dalszym ciągu byli przeświadczeni, że nic nie grozi trwałości systemu. Obydwie strony miały nieco racji i obydwie w pewnym stopniu brały własne życzenia za rzeczywistość. Rzecz znamienita: ani jedni, ani drudzy nie mieli żadnego, literalnie, żadnego programu naprawy i reform. Ta kompletna bezprogramowość oby-

dwu stron konfliktu ujawniła się dopiero w chwili wybuchu otwartej wojny, zaskakując nie tylko szeregowców ale także niższą i średnią kadre dowódczą walczących armii.

To co szefowie Komandosów Jacek Kuroń i Karol Modzelewski spłodzili i reklamowali jako program było żalonym zlepkiem Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina obficie wymieszanym z bełkotem Trockiego i współczesnych trockistów. Nikt nie traktował tego poważnie. Sami autorzy szybko wyrzucili ten plód umysłowej aberracji, do kosza zapomnienia.

Partyzanci, zarówno ze szczytów władzy, Ignacy Loga-Sowiński, Marian Spychalski, Ryszard Strzelecki, jak też Mieczysław Moczar i jego podkomendni, sprowadzali swój program do tego, żeby Polska była Polska, żeby była w miarę suwerenna i rządzona przez Polaków, a nie przez żydowską mniejszość narodową. I to było wszystko. Do tego sprowadzał się cały program Partyzantów. Dla wielu było to dużo, a nawet bardzo dużo. Dla ogromnej większości było to jednak o wiele za mało. Można zaryzykować twierdzenie, że w kwestii prawa Polaków do polskości Partyzanci mieli za sobą powszechne poparcie rodaków. Równie powszechne było jednak dążenie do reform ustrojowych. Tego oczywiście nie brała pod uwagę żadna ze stron. Partyzanci trwali przy Polsce Gomułki „z towarzyszem Wiesławem na czele”. Puławianie dążyli do obalenia Gomułki a więc do Polski Zambrowskiego, Morawskiego, Matwina, Albrechta, Zarzyckiego. A więc była to w gruncie rzeczy walka o władzę, kolejny etap tej walki w łonie tej samej formacji politycznej. Była to jednak mimo wszystko walka gospodarza z gościem, który nie tylko znieważał i obrażał gospodarza, lecz także chciał przywłaszczyć sobie jego prawa. W tym sensie można uznać wyższość racji Moczara nad racjami Zambrowskiego. W kwestiach ustrojowych Moczar był równie dogmatyczny i antyreformatorski, jak Zambrowski. W tej sytuacji konflikt między tymi ludźmi i ugrupowaniami musiał nie-

uchronnie toczyć się z obu stron na płaszczyźnie narodowej. Jedlicki powiedziałby, że musiał stać się walką między Żydami a Chamami. Żadna ze stron na początku 1967 roku nie sądziła, że walka ta przerodzi się w otwarte, jawne starcie już za kilka miesięcy. Nikt bowiem w Polsce nie przewidywał, że w czerwcu wybuchnie wojna izraelsko-arabska, a właściwie wojna żydowsko-arabska i że będzie ona miała tak ogromne, światowe reperkusje. Ani „Żydy“, ani „Chamy“ nie przypuszczali, że taki bieg wydarzeń na Bliskim Wschodzie w tak zasadniczy sposób spowoduje rozwój wydarzeń w Polsce, stanie się bezpośrednią przyczyną rewolty marcowej 1968 roku.

A jednak tak właśnie się stało. Komandosi pomijają ten związek przyczynowo-skutkowy zupełnym milczeniem, a jeśli w ogóle mówią i piszą o agresji Izraela na kraje arabskie, to nazywają grabieżczy najazd wojną prewencyjną, a więc obronną, a stanowisko Gomułki i rządu PRL w tej kwestii uznają za kolejny przejaw antysemityzmu.

Nieliczni, względnie obiektywni, badacze tamtych wydarzeń, którzy dostrzegają związek między wojną bliskowschodnią a wydarzeniami marcowymi 1968 roku w Polsce piszą o tym marginalnie jako o zjawisku drugorzędnym, bez konsekwencji. Jest to z jednej strony świadome fałszerstwo, z drugiej zaś poważny błąd merytoryczny i metodologiczny.

Bez napaści Izraela na kraje arabskie wydarzenia marcowe 1968 roku po prostu by nie zaistniały.

Bez euforycznej reakcji na izraelski blitzkrieg w Polsce i na świecie ofensywa Puławian nastąpiłaby znacznie później, a ściśle mówiąc w grudniu 1970 roku. Byłaby wówczas uświęcona krwią robotników Wybrzeża. Jest sprawą oczywistą, iż w wyniku takiego właśnie rozwoju wydarzeń gabinet cieni Puławian objąłby władzę ze skutkami dla Polski dramatycznymi. Nieporównywalnie gorszymi, niż to się stało w wyniku pojawienia się na arenie politycznej

Polski trzeciego wariantu, czyli wariantu śląskiego z Edwardem Gierkiem na czele.

Wydarzenia marcowe 1968 zostały uruchomione nie w tym czasie, nie w tych warunkach i nie w taki sposób, jak to było planowane. Były klasycznym falstartem.

Rozdział 3

Blitzkrieg i V kolumna

O świcie dnia 5 czerwca 1967 roku, doskonale wyszkolona i wyposażona w najnowocześniejsze środki prowadzenia wojny armia izraelska uderzyła na trzy kraje arabskie: Egipt, Syrię i Jordanię. O godz. 8.30 rzecznik armii izraelskiej przekazał dziennikarzom następujące oświadczenie:

Od rana toczą się ciężkie walki na południowym froncie pomiędzy lotnictwem Egiptu a naszymi siłami, które przystąpiły do akcji w celu powstrzymania napastników.

Świat wstrzymał oddech. Wszyscy ludzie na globie wiedzieli, że za Izraelem stoi potęga Stanów Zjednoczonych Ameryki a kraje arabskie wspierane są przez państwa Układu Warszawskiego. Wszyscy wiedzieli, że w Egipcie jest nie tylko radziecka broń, ale także liczni radzieccy specjaliści wojskowi. Groźba globalnej konfrontacji zawisła nad światem. Oświadczenie rzecznika izraelskiej armii wielu ludzi na świecie uznało za prawdziwe: Arabowie napadli na Izrael. Szybko jednak bezczelne kłamstwo zostało zdemaskowane przez licznych korespondentów ze Wschodu i Zachodu. To nie Arabowie napadli na Izrael, lecz armia Izraela napadła na arabskich sąsiadów. Nie był to pierwszy akt agresji żydowskiego państwa przeciwko Arabom. Wojna arabsko-izraelska trwała od początku istnienia państwa Izrael, czyli od 1948 roku. Na mocy decyzji ONZ na terytorium Palestyny miały powstać dwa państwa: izraelskie i palestyńskie. Państwo palestyńskie nie powstało do dziś. Milionowe masy Palestyńczyków koczują od pół wieku w sąsiednich krajach arabskich, w

niezwykle trudnych warunkach, pozbawione prawa do swych domów, swej ziemi, swej od tysięcy lat, Ojczyzny.

Atak izraelski na kraje arabskie miał dwa cele:

* Po pierwsze — rozszerzyć w drodze ekspansji terytorium Izraela.

* Po drugie — zdruzgotać armie arabskie w takim stopniu, aby na długo nie mogły one wesprzeć siłą rozszczeń Palestyńczyków. Obydwa te cele Izrael osiągnął.

Wojna arabsko-izraelska znana jest do dziś jako wojna sześciodniowa. Nosi ona także inną nazwę „izraelski blitzkrieg“. Ten znany z historii II wojny światowej niemiecki termin był w Izraelu, i w prasie żydowskiej na świecie, często i z dumą używany. Państwo Izrael osiągnęło też cel trzeci. Blitzkrieg wywołał niesłychany, nie notowany w dziejach żydostwa wybuch radości, dumy z militarnej siły Izraela, z podboju rozległych terytoriów arabskich. Można by tę radość i dumę zrozumieć i akceptować, gdyby prawdą było to co w dniu agresji pisał premier Izraela Lewi Eszkol do premierów państw utrzymujących stosunki dyplomatyczne z Izraelem, w tym także do premiera PRL. Obciążył on Arabów odpowiedzialnością za wybuch wojny, metodą tak dobrze znaną Polakom, i nie tylko Polakom, z wystąpienia Hitlera w 1939 roku: To nie napastnicy są winni, że wybuchła wojna, lecz ofiary napaści.

W Polsce wojna bliskowschodnia przyjęta została z uczuciami rzec można mieszanymi. Przeciętny Polak o Izraelu i sytuacji na Bliskim Wschodzie wiedział bardzo niewiele. Reglamentowane informacje były w odniesieniu do tego regionu bardzo skąpe. W miarę jednak jak armia izraelska parła naprzód, polskie środki masowej informacji dostarczały coraz więcej wiadomości o prawdziwym przebiegu wydarzeń, jego przyczynach i możliwych do przewidzenia skutkach. Wzrosło zaniepokojenie Polaków. Relacje polskich robotników pracujących na budowach w Egipcie o bestialstwach żołdackich izraelskiej wo-

bec ludności podbitych terytoriów arabskich, wstrząsnęły polską opinią publiczną. W tej sytuacji zerwanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem zostało przez Polaków przyjęte ze zrozumieniem. Zgodnie z odwieczną Polską tradycją za wolność waszą i naszą. Zaskoczeniem dla większości Polaków była nie tyle manifestacja poparcia dla Izraela ze strony środowisk żydowskich w Polsce, ale erupcja żydowskiego szowinizmu wśród Żydów należących do elity partyjnej i państwowej PRL. Pałowanie jeszcze tak niedawno, bo w okresie Października 1956, prezentujący się Polakom jako polscy patrioci, zwolennicy socjalizmu z ludzką twarzą, nagle zademonstrowali swoje uwielbienie dla najbardziej zmilitaryzowanego, agresywnego i rasistowskiego państwa, jakim niewątpliwie był Izrael. To nie tylko wielki pianista Artur Rubin-stein na klęczkach witał się z Mosze Dajaniem, to wielu, można zaryzykować twierdzenie, większość Żydów na świecie, w tym także w Polsce, klęczała przed jednookim wodzem napastniczych hord Izraela. Czy byli inni Żydzi? Oczywiście, że byli. Wielu nie uległo psychozie triumfującego szowinizmu. Wielu rozumiało, że ta wojna ustokrotnie nienawiść Arabów do Izraela, że Izrael będzie musiał żyć otoczony tym oceanem nienawiści i nie zazna spokoju przez dziesięciolecia, może przez wieki. Jednakże ci „sprawiedliwi wśród diaspy” milczeli sparaliżowani siłą szowinizmu swych współpracowników. Zerwanie przez Polskę stosunków dyplomatycznych z Izraelem wywołało w kręgach żydowskich wielbicieli Izraela w Polsce gwałtowny sprzeciw. Wyrażał się on nie tylko manifestacyjnym świętowaniem izraelskiego zwycięstwa, ale także bezpardonowymi atakami na władze PRL i osobiście na Władysława Gomułkę. W tej antygomułkowskiej kampanii aktywnie uczestniczyło wielu Żydów pełniących wysokie funkcje w PZPR, administracji państwowej, w prasie, radiu i TV a także wyższych oficerów i generałów Wojska Polskiego. Tego ani Gomułka, ani nikt z jego najbliższego

otoczenia, się nie spodziewał. Reakcja Gomułki była szybka i ostra. Na Kongresie Związków Zawodowych w dniu 19 czerwca 1967 roku, a więc w dwa tygodnie po napaści Izraela na kraje arabskie, Gomułka omówił kwestię gwałtownego zaostrzenia się sytuacji międzynarodowej i zagrożenia — jak się wyraził — pokoju światowego w wyniku agresji Izraela przeciwko krajom arabskim. Oto jak relacjonuje wystąpienie Gomułki Kazimierz Kąkol w wydanej w 30. rocznicę wydarzeń marcowych książce *Marzec 68 inaczej*.

Nawiązując do przeszłości przypominał historię powstania państwa Izrael i dokonał analizy przebiegu wojen izraelsko-palestyńskich na Bliskim Wschodzie. Zdecydowanie potępił reakcyjną, agresywną i antyarabską politykę kół rządzących Izraela akcentując odpowiedzialność imperializmu amerykańskiego za poparcie dla ekspansjonistycznych dążeń syjonistów izraelskich. Na tym tle przedstawił źródła i naświetlił międzynarodowe konsekwencje ostatniej agresji wojennej Izraela.

Omówił reakcję na tę agresję w środowiskach Żydów — obywateli polskich. Nasza partia — oświadczył Wł. Gomułka — stoi na stanowisku, iż „każdy obywatel Polski powinien mieć tylko jedną ojczyznę — Polskę Ludową”. Podkreślił, iż władze PRL traktują jednakowo wszystkich obywateli bez względu na ich narodowość. Każdy obywatel korzysta z równych praw i na każdym ciąży jednakowe obowiązki. Stwierdził, iż olbrzymia większość polskich obywateli narodowości żydowskiej służy wiernie Polsce Ludowej. Jednocześnie wskazał jednak, iż środowiska syjonistyczne w Polsce akceptują zbrojną agresję Izraela na kraje arabskie. „Nie możemy — mówił Wł. Gomułka — pozostać obojętni wobec ludzi, którzy w obliczu zagrożenia pokoju światowego, a więc również bezpieczeństwa Polski opowiadają się za burzycielami pokoju i za imperializmem”. W konkluzji stwierdzał: „Niech ci, którzy odczuwają, że słowa te skierowane są pod ich adresem — niezależnie od ich narodowości — wyciągną z nich właściwe dla siebie wnioski.”

Zawarta w przemówieniu Władysława Gomułki teza o istnieniu w Polsce „syjonistycznej piątej kolumny”, która rozległa się przez głośniki zainstalowane w Sali Kongresowej Pałacu Kul-

tury i Nauki, nie została umieszczona w drukowanych tekstach tego wystąpienia.¹

Kazimierz Kąkol nie pisze, że przemówienie Gomułki doprowadziło znaczną część żydowskiej diaspory w Polsce do stanu wrzenia, że w sukurs swoim pospieszyły żydowskie mass media na świecie, że zagotowało się w świętym oburzeniu na ten „niesłychany atak antysemityzmu” Radio Wolna Europa. Tysiące propagandowych wyrzutni rakietowych bluznęło na Polskę ogniem nienawiści, oszczerstw i złorzeczeń.

Oto jeden z tysięcy przykład tej bezprecedensowej kampanii oszczerstw w wykonaniu Szymona Wiesenthala:

Liczba owych uratowanych (Żydów polskich - przyp. aut.) jest zdecydowanie znikoma w porównaniu z liczbą Żydów, którzy mogli uciec z obozów koncentracyjnych lub gett, gdyż, ci którym udało się zbiec byli schwytani przez polską ludność i przekazywani Niemcom. Także niewielu Żydów uratowało się na aryjskich papierach. Polacy po zidentyfikowaniu wydawali ich w ręce gestapo. Stawka pieniężna za głowę jednego Żyda wynosiła wtedy 100 złotych i litr wódki. Polacy zawsze chętnie pili wódkę...

Pisał to człowiek, który został uratowany przez Polaków, który doskonale wiedział, że nawet za najmniejszy gest miłosierdzia w stosunku do Żydów na terenie okupowanej, walczącej, broczącej krwią Polski groziła śmierć. Pisał to człowiek znający okupacyjne realia i wiedzący, że olbrzymia większość Żydów polskich nie znała języka polskiego, nie umiała i nie mogła ukryć się wśród Polaków ze względu na swą odmienną w sposobie bycia, ubierania się, zachowania i w końcu wyglądu zewnętrznego. Pisał to Żyd, który doskonale wiedział, że w warunkach okupacyjnych w Polsce ukrycie ponad trzymilionowej masy Żydów było kompletnie nierealne. Pisał to Żyd, który doskonale wiedział, że na uratowanie jednego życia

1. Kazimierz Kąkol, *Marzec 68 inaczej*, Warszawa 1998, s. 10-11.

żydowskiego składała się wielokrotnie, bezprzykładna ofiarność, bezgraniczne poświęcenie i heroizm wielu, często kilkudziesięciu Polaków. Wiedział też, że wielu Polaków, do dziś niepoliczonych, oddało życie za ratowanie życia żydowskiego. Tego człowieka przyjmuje się w wolnej, suwerennej, demokratycznej Polsce z honorami, nieomal na kłęczkach. Prezydent RP Lech Wałęsa temu człowiekowi nadaje oficcerski krzyż Polonia Restituta a Hanna Suchocka wygłasza do Wiesenthala czołobitne przemówienie emitowane w polskiej TV. Podobnie czołobitnie przyjmowano autora wstrętnych kalumni antypolskich Jerzego Kosińskiego, Henryka Grynberga i wielu innych. Jak to się dzieje? Jak to w ogóle jest możliwe?

To prawda, że nie pamiętamy tamtych czasów, a wielu z nas nie pamięta również marca 1968 roku. Ale przecież są wśród nas nasi ojcowie, dziadkowie, którzy pamiętają i lata czterdzieste i pięćdziesiąte i sześćdziesiąte. Ukazało się już wiele publikacji na ten temat. Dostępne są źródła. Można w końcu sięgnąć do gazet i czasopism z 1968 roku i znaleźć tam nie tylko publikacje odnoszące się do tzw. wydarzeń marcowych. Jedną z ważnych spraw marca 68 było przyzwolenie władz, aby dziennikarze polscy bronili dobrego imienia, honoru i godności polskiego narodu, bronili prawdy przed potokami brudnych oszczerstw. Trzej wyżej wymienieni Żydzi przeżyli zagładę dzięki ofiarności, poświęceniu i odwadze Polaków. Takich uratowanych było kilkaset tysięcy. Wielu umarło, ale wielu żyje jeszcze. Dlaczego nie dają świadectwa prawdzie? Tylko nieliczni występują przeciw fali kłamstw i nienawiści. Ale właśnie dlatego, że mają odwagę świadczenia prawdy, że zachowali w sercach miłość i wdzięczność, nie tylko w stosunku do swych bezpośrednich wybawców ale, także do narodu, który przez wieki przyjmował tułaczy z całej Europy, który w najstraszniejszym okresie swej historii wykazał tyle niezłomnego hartu ducha, że sam broniąc się przed biologiczną zagładą ratował swych żydowskich

współziomków, tym nielicznym należy się nasza szczerza, serdeczna pamięć i uznanie.

Szymon Wiesenthal publikował w 1968 roku listy antysemitów polskich. To samo czynił Jerzy Giedroyc, który nie bardzo może się zdecydować czy jest Polakiem, Litwinem czy Białorusinem. Nikt nie ośmielił się powiedzieć, że pisarzom i intelektualistom, którzy w roku 1968, gdy po raz pierwszy w historii PRL powstała możliwość obrony ojczyzny w ojczyźnie, podjęli to dzieło, należą się słowa uznania a nie potępienia. Ten aspekt wydarzeń marcowych jest przez większość piszących o marcu 68 pomijany, przemilczany lub ukazywany w krzywym lustrze antysemityzmu. Podobnie przemilczane są nieliczne głosy sprawiedliwych wśród żydowskiej diaspory i w Izraelu. Telewizja Polska dysponuje materiałami o wielkiej wartości historycznej, odnoszącymi się do tej kwestii, których nie emituje w ogóle lub emituje raz na dziesięciolecie. Lewica polska i ta postpezetperowska i ta antypezetperowska prześcigają się w filosemityzmie. Prawica, która chce za wszelką cenę zdjąć z siebie odium antysemityzmu, zarzuca antysemityzm właśnie PPR-owcom, AL-owcom, PZPR-owcom. Nawet byli NSZ-towcy strzelają do komunistów z antysemitycznej armaty. Zabawny to pokaz głupoty i tchórzliwego zakłamania. Zabawny czy bardzo smutny?

W czerwcu 1967 przemawiając na Kongresie Związków Zawodowych Władysław Gomułka nie dotykał kwestii stosunków polsko-żydowskich. Pietnował postawę części środowiska żydowskiego w Polsce za brak lojalności wobec PRL, za poparcie agresji Izraela na kraje arabskie, za rozpętanie kampanii przeciwko decyzji władz PRL zerwania stosunków z państwem Izrael. To wystarczyło, aby szowiniści żydowscy w Polsce, owa piąta kolumna syjonistyczna, oraz środowiska żydowskie na świecie zaatakowały nie tylko Gomułkę, rząd PRL i PZPR, ale aby wzmożyły trwającą od zakończenia wojny propagandę antypol-

ską, aby rozpełtały dziką antypolską nagonkę, w której wszystkie chwytły były dozwolone. Na ławie oskarżonych obok Kościoła Katolickiego i Armii Krajowej posadzono także PZPR, a ściśle mówiąc większość tej partii, która mimo wszystko nie poddała się wynarodowieniu, nie wyrzekła się swej narodowej tożsamości. Przy całym głęboko uzasadnionym krytycyzmie wobec tej partii nie wolno nie dostrzegać w niej tego nurtu narodowego, patriotycznego, który w chwilach największych prób siedł z narodem a nie przeciw niemu.

W marcu 1968 mimo rosnącego krytycyzmu wobec Gomułki i jego ekipy ogromna większość PZPR-owców, mając do wyboru Gomułkę czy Zambrowskiego lub Morawskiego, nie miała żadnych wątpliwości popierając Gomułkę. Zdecydowana większość członków PZPR uznała, że przeciwstawiając się V kolumnie, broniąc honoru i godności narodu nie dopuszczając do recydywy stalinizmu, nie dopuszczając do krwawego Budapesztu. To nieoczekiwane wzmocnienie pozycji Gomułki nie mogło ująć uwagi Puławian.

Po przemówieniu Gomułki na Kongresie Związków Zawodowych frakcja Puławian wywarła na Gomułkę niesłychaną presję grożąc mu wybuchem polskiego nacjonalizmu i antysemityzmu, a w ślad za tym nieprzyjazną Polsce reakcją Wschodu i Zachodu. Groźby te musiały wywrzeć na Gomułce wrażenie, skoro zgodził się usunąć ze swojego przemówienia cytaty określający syjonistów w Polsce mianem piątej kolumny. Nie na wiele się zdało. Walka między Partyzantami a Puławianami weszła w nowe stadium, stała się walką między narodowcami, w tym również narodowymi komunistami a lobby nacjonalistów żydowskich, których od wspomnianego wystąpienia Gomułki nazywano, nie zawsze trafnie, syjonistami. Na marginesie warto tu odnotować wcale nie marginalny fakt iż w czerwcu 1967 roku wrzenie polityczne zaczęło ogarniać Czechosłowację. Ujawniła się opozycja polityczna, która wśród wielu pięknych haseł i słusznych postulatów za-

atakowała władze CSRS za antysemityzm. Uznanie tej zbieżności wydarzeń w Polsce i Czechosłowacji za przypadkowe, było by szczytem naiwności. Obydwa państwa były członkami Paktu Warszawskiego i RWPG. W obydwu rządy sprawowały partie marksistowsko-leninowskie. Jednakże między Polską a Czechosłowacją i pozostałymi krajami obozu socjalistycznego istniały też — i po roku 1956 pogłębiały się — istotne różnice. Polski Październik był powrotem do tzw. polskiej drogi do socjalizmu. Zrezygnowano z kolektywizacji wsi wspierając sektor prywatny w rolnictwie. Ograniczono w znacznym stopniu wszechwładzę służb specjalnych, powstrzymano walkę z religią, zliberalizowano przepisy paszportowe. Można uznać, iż nastąpiła daleko niewystarczająca ale jednak nastąpiła, destalinizacja. Żaden inny kraj ludowej demokracji, poza Węgrami, nie miał swego Października. Węgry zaś w wyniku Października 1956 poniosły straszną klęskę. Brocząc krwią zostały spacyfikowane przez Armię Czerwoną. Trafny więc był popularny w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dowcip określający Polskę jako „najbardziej wolny barak w obozie”. Różnice między Polską a Czechosłowacją w 1967 roku sprawiły, że zupełnie inaczej zafunkcjonowały identyczne zapalniki uruchomione w czerwcu i po czerwcu 1967 roku w obydwu krajach. Gomułka pamiętał powszechny entuzjazm Polaków w okresie Października. Pamiętał śpiewaną mu przez tłumy pieśń „*Sto lat... niech żyje nam*”, która w tamten czas niezwykle stała się nieomal drugim narodowym hymnem. Trwał w przeświadczeniu, że owa pieśń brzmi dalej, że Polacy wierzą mu i popierają go. W nieodległym czasie miał się przekonać, jak bardzo się mylił. Jednakowoż w burzliwym okresie przełomu lat 1967-1968 kapitał zaufania z jakim Gomułka w 1956 roku rozpoczął swoją „drugą kadencję” nie wyczerpał się jeszcze zupełnie. Jeszcze żyła pamięć o tym co było przed 1956 i jak bardzo różniło się to od rzeczywistości po Październiku. Mimo wielu rozczarowań,

mimo coraz bardziej widocznej stagnacji, mimo nowych błędów i wypaczeń. Jeśli Puławianom udało się pozyskać dla swych knowań nieco zwolenników, to zawdzięczają to nie tylko wyczerpywaniu się kapitału zaufania do Gomułki, ale także cenzurze, która miała ochraniać władzę przed krytyką, a jeszcze bardziej niż władzę ochraniała jej wrogów Puławian, nawróconych i nagle zdemokratyzowanych stalinowskich satrapów, ich pisarzy, filmowców, naukowców i dziennikarzy. To cenzura chroniła tych ludzi przed demaskacją, przed prawdą jakże dla nich groźną. To dzięki cenzurze mogli prezentować się jako reformatorzy tacy ludzie, jak Zambrowski, Morawski, Matwin, Werfel, Staszewski, Schaff, Brus, Bauman. To dzięki łasce Gomułki i ochronie cenzury mogła atakować go w dniu 27 czerwca 1967 roku na zebraniu partyjnym w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR pułkownik Helena Wolińska, była prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej z okresu stalinowskiego, współmorderczyni generała Emila Fieldorfa „Nila“ i nie tylko jego. Ta Brystygierowa Naczelnej Prokuratury Wojskowej, która przecież zawdzięczała swą wolność i bezkarność tylko zablokowaniu przez Gomułkę rozliczenia zbrodni stalinowskich, miała tyle tupetu, że ośmieliła się zarzucić Gomułce antysemityzm. W tym samym czasie jej mąż profesor Włodzimierz Brus, były politruk LWP, patronował na Uniwersytecie Warszawskim akcjom Komandosów. To już nie były zakulisowe przepychanki. To była otwarta walka.

W roku 1967 usunięto z wojska ponad dwustu generałów i wyższych oficerów pochodzenia żydowskiego zajmujących ważne stanowiska w aparacie centralnym Ministerstwa Obrony Narodowej i Sztabie Generalnym. Departament Kadr MON postulował zwolnienie w roku 1968 około 2000 oficerów, w tym 17 generałów i 180 pułkowników pochodzenia żydowskiego, którym zarzucano postawy proizraelskie, a w wielu wypadkach jednoznacznie antypolskie.

W tym miejscu odnotować trzeba, że w październiku 1967 roku usunięto ze stanowiska naczelnego redaktora „Trybuny Ludu“ Leona Kasmana. Tego samego Kasmana, który wiosną 1944 roku zrzucony został na terenie Lubelszczyzny w celu podporządkowania PPR Centralnemu Biuru Komunistów Polski w Moskwie. Tego Kasmana, który wysłał do Moskwy donos na Moczara stwierdzając, że jest on prowokatorem i domagając się zgody na jego likwidację. Wyroku Moskwy nie udało się wtedy Kasmanowi wykonać. Znamienne, że Gomułka, mimo iż wiedział o Kasmanie wszystko, godził się na to, aby był on członkiem KC PPR a także akceptował go na stanowisku naczelnego redaktora „Trybuny Ludu“ i członka KC PZPR. Aż do roku 1967 ten zaciekły wróg Gomułki i w ogóle Krajowców, w tym zwłaszcza Moczara, był nie do ruszenia. Nie ruszył go nawet Październik. Dopiero po czerwcowej fali 1967 roku unicestwiła jego nietykalność. Nie uczyniono mu zbyt wielkiej krzywdy. Został wiceprezsem Narodowego Banku Polskiego.

W grudniu 1967 roku odwołano ambasadora PRL w Moskwie, człowieka Puławian, Edmunda Pszczółkowskiego. Wiele wskazuje na to, że czystki w wojsku, pozornie drobny, ale jednak znamieny fakt usunięcia wiernego sługi Kremla Kasmana, oraz odwołanie Pszczółkowskiego zostało potraktowane w niektórych kręgach Kremla jako przejaw polskiego nacjonalizmu. Lobby żydowskie w Moskwie komentowało wydarzenia w Polsce w ten sposób, że polski nacjonalizm jest nie tylko antysemicki, ale także tradycyjnie antyrosyjski. Dalsze wydarzenia zaostrzą te oceny Kremla i w sposób znaczący przyczynią się do tragicznego upadku Gomułki w grudniu 1970 roku.

Czystka w wojsku gwałtownie przyspieszyła wydarzenia w Polsce. Konfrontacja była nieunikniona. W kręgu Puławian, wśród starych Komandosów, nikt już nie miał żadnych wątpliwości, że Gomułki nie da się ani zastraszyć, ani pozyskać. Wniosek: Gomułkę, a wraz z nim jego

ekipę, trzeba usunąć. Kwestia następstwa po Gomułce stała się sprawą o zasadniczym znaczeniu. Rozważano różne kandydatury, a wśród nich również Romana Zambrowskiego i Jerzego Morawskiego. Sprawą nie podlegającą żadnej dyskusji było usunięcie z politycznej areny Mieczysława Moczara i pozbawienie wszelkich możliwości działania Partyzantów. Od tego zależało „być albo nie być” Puławian. Czas naglił. Jest prawdą nie podlegającą dyskusji, że tak jak Puławianie uznali za konieczne usunięcie Gomułki i jego ekipy oraz spacyfikowanie Partyzantów, tak Gomułka zrozumiał, że dalsze chronienie czy chociażby tolerowanie Puławian jest niemożliwe. Mimo tego przez następne osiem miesięcy, aż do pamiętnych dni marca, ludzie określani przez Gomułkę jako „syjonistyczna piąta kolumna” byli w dalszym ciągu pod ochroną cenzury. Wszelkie próby przypomnienia ich rodowodów i roli jaką odgrywali w tworzeniu stalinizmu w Polsce kończyły się cięciem cenzorskich nożyc. Ówczesna wojna na górze, a także na nieco niższych piętrach władzy i w łonie elity rządzącej, toczyła się za kulisami, w ciszy gabinetów rządowych pałaców, dygnitarskich willi. „Klasa robotnicza”, „lud pracujący miast i wsi” o tym, co się dzieje za kulisami nie wiedziały nic lub prawie nic. Lud szemrał i psioczył, bo doskwierał mu coraz bardziej, siermiężny socjalizm i zanikająca nadzieja na poprawę. Na to szemranie i psioczenie liczyli Puławianie, starzy i młodzi Komandosy. Szkopuł jednak polegał na tym, że Puławianie, Komandosy z różnymi odgałęzieniami, stanowili środowisko ściśle izolowane, podwójne getto. Wywodzili się ze stalinowskiej elity władzy i żydowskiej mniejszości narodowej. Próby przełamania tych barier dawały niewielkie rezultaty. Ten stan rzeczy sprawiał, że między Puławianami i później Komandosami a szemrzącym i narzekającym narodem polskim istniała zaporą na owe czasy nie do pokonania. W pewnym stopniu udało się Komandosom tę zaporę pokonać dopiero w roku 1980, dzięki zmianie tak-

tyki, zmasowanemu wsparciu z zewnątrz, oraz skutecznemu działaniu nowej zmiany Puławian w łonie PZPR. Na przełomie jednak 1967 i 1968 roku możliwości Komandosów dotarcia do szerszych kręgów społeczeństwa, a zwłaszcza robotników, równały się zeru. Między światem Komandosów, a światem normalnych ludzi pracy w Polsce, istniała przepaść. Ta przepaść nie pozwalała Komandosom poznać i zrozumieć dążeń i odczuć owej szemrzącej, szarej masy, a tym bardziej skłonić jej do uznania przywództwa przedstawicieli wybranego narodu. Tej oczywistej prawdy długo jeszcze nie zrozumieeli Komandosy, podobnie jak nie rozumieeli ich ojcowie i dziadowie z CBKP, KPP i SDKPiL. Przeświadczeni o swej wyjątkowości, nie poddający się żadnym krytycznym osądom odrzucali każdy pogląd odmienny, każdą krytykę pod swoim adresem, oskarżając adwersarzy o antysemityzm. Ignorancja Komandosów co do stanu umysłów, dążeń i pragnień Polaków nie oznaczała, że w okresie 1967-68 byli oni na straconej pozycji. Hasło: „Najpierw studenci, potem robotnicy, po nich żołnierze i w końcu będzie tu krwawy Budapeszt” nie było zupełnie nierealne. Studenci mieli iść na pierwszy ogień. Mieli stanowić wiązki suchych, podpałkowych drewnienek od których zapali się i wybuchnie potężna beczka prochu czyli bunt robotniczy. Potem żołnierze dokończą dzieła i zaprowadzą porządek. Oczywiście pod komendą tych dowódców, których po czerwcu 1967 roku usunięto z wojska. W tym pozornie logicznym rozumowaniu był jeden zasadniczy błąd i kilka ważnych znaków zapytania. Błąd polegał na tym, że samo podpalenie studenckiej podpałki nie mogło żadną miarą spowodować wybuchu robotniczego prochu. Skutecznym zapalnikiem nie mogły być ani hece na spektaklach „Dziadów” Mickiewicza w Teatrze Narodowym, ani bezsensowna decyzja Zenona Kliszki o zdjęciu „Dziadów”, ani tym bardziej relegowanie Adama Michnika i Henryka Szlajferra z Uniwersytetu Warszawskiego. Zupełnie co innego

skrzypiało w polskiej rzeczywistości końca lat sześćdziesiątych: ciężka sytuacja materialna milionów Polaków, zwłaszcza robotników, brak nadziei na poprawę, nierozliczenie stalinowskiej przeszłości i zablokowanie procesu demokratyzacji życia w kraju. Tego Komandosi nie rozumieli i nie czuli. Rozliczenia stalinizmu bali się jak ognia, bo oznaczać by to musiało rozliczenie ich świata, ich środowiska. O demokratyzacji owszem, mówili dużo i pięknie. Rzecz tylko w tym, że samo słowo „demokracja“ w ich ustach brzmiało niewiarygodnie i fałszywie. Przyjmując jednak, że Komandosi liczyli na sukces, liczyli na to, że scenariusz „studenci — robotnicy — żołnierze — Budapeszt“ udałby się, rodzi się pytanie: Co dalej? Wszak Budapeszt to była krew i wjazd Kadara na radzieckich czołgach. Kto miał być polskim Kadarem? Jak wyobrażali sobie Komandosi ów wjazd, do krwawiącej Warszawy swojego Kadara? A może mieli inne rozwiązanie? Zastanówmy się nad pytaniem: co miało być finałem scenariusza Komandosów? Być może przynajmniej niektórzy z Komandosów nie zakładali budapesztańskiego rozwoju wydarzeń prognozowanego przez Antoniego Zambrowskiego, a w każdym razie takiego rozwoju sytuacji nie chcieli. Czołówka jednak świadomie i z premedytacją robiła wszystko, aby taki właśnie bieg spraw spowodować. Dotychczas dostępne materiały wskazują jednoznacznie, że celem działania Komandosów było stopniowe nasilanie zamieszek w kraju aż do wywołania rozruchów na skalę Października 1956 roku. Upadek Gomułki byłby nieunikniony. Oznaczałoby to niewątpliwie upadek całej ekipy Gomułki z Moczarem włącznie. W latach 1967-1968 było wprawdzie dwóch ludzi — Stanisław Kociołek i Józef Tejchma, którzy byli uważani za faworytów Gomułki i pretendentów do spadku po nim, ale zakładając masowy bunt Polaków przeciwko Gomułce obydwaj oni byli kompletnie spaleni. Sprawujący władzę w swojej śląskiej Katandze Edward Gierek jeszcze nie zaistniał w świadomości

omości Polaków a nawet aktywu PZPR jako personalna alternatywa. W realiach przełomu 1967-1968 Gomułkę mógł zastąpić tylko ktoś kogo nie można było obciążyć odpowiedzialnością za wszystkie błędy tego okresu, za biedę, za marazm, za puste półki sklepowe... W planach Puławian takim człowiekiem mógł być Jerzy Morawski, były sekretarz i członek Biura Politycznego KC PZPR usunięty przez Gomułkę i „zesłany“ na stanowisko ambasadora PRL w Londynie. I w samej rzeczy tak właśnie było. Już w latach 1955-56 Puławianie tworzyli legendę Morawskiego jako reformatora, prawdziwego lidera demokratycznych sił w PZPR, zdecydowanego antystalinowca, człowieka bez skazy i wybitnego polityka. Jego upadek był dodatkowym plusem, ponieważ można było przedstawić go jako tego, który padł w boju o destalinizację, demokratyzację, reformy. Kandydatura Morawskiego miała dla Puławian ten istotny walor, że okres okupacji spędził on w kraju, był czynnym działaczem PPR, więc nie obciążała go agenturalna przeszłość CBKP. W roku 1948 jednoznacznie i bez wahania potępił odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne i gomułkowszczyznę. W okresie stalinowskim pełnił różne funkcje w aparacie propagandowym PZPR. W czerwcu 1956 roku, jako redaktor naczelny „Trybuny Ludu“, podtrzymywał tezę o kontrrewolucyjno-dywersyjnym charakterze wydarzeń poznańskich. Niezłomnie też trwał na stanowisku, że uchwała listopadowego Plenum KC PZPR z 1949 roku o odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznym była słuszna. Do ostatniej chwili przeciwstawiał się powrotowi Gomułki. Dopiero po rozmowach Puławian z Gomułką i wytargowaniu od niego zasadniczych ustępstw, Morawski z dnia na dzień stał się gomułkowcem. Warto w tym miejscu przypomnieć, że przed październikowe rozmowy z Gomułką prowadzili Puławianie przez wiele miesięcy. Szczególną rolę odegrali w tych negocjacjach Morawski, Matwin i Albrecht, a także Artur Starewicz, którego rola w otoczeniu

Gomułka jest przez badaczy historii PRL wyraźnie niedoceniana. Już wtedy Morawski był kreowany na gwiazdę pierwszej wielkości w obozie Puławian. Już wtedy środki masowej informacji tworzyły mit trzech wspaniałych „młodych” sekretarzy KC PZPR, szczerych demokratów, antystalinowców, reformatorów i odnowicieli. W tej trójce Morawski był niewątpliwie postacią wiodącą. Siła oddziaływania środków masowej informacji sprawiła, że Morawskiemu w czas październikowego przełomu zapomniało jego stalinowska przeszłość. Zapomniano nawet jego postawę wobec wydarzeń poznańskich. Polacy uwierzyli, bo bardzo chcieli wierzyć. Uwierzyli politykom, których dziennikarze ukazywali jako godnych zaufania. Czemu jednak uwierzyli dziennikarzom, którzy stanowili czołówkę stalinowskiego dziennikarstwa w Polsce? Czemu uwierzyli tym, którzy odsadzali od czci i wiary najwspanialszych synów Polski, więzionych, torturowanych, niewinnie mordowanych. Chyba, że za winę uzna się wierność Polsce? Trudno dziś pojąć tamten czas i tamte nastroje. Usprawiedliwić je może tylko euforia patriotycznej solidarności, która nie potrzebowała nazwy, by się objawić jak feniks z popiołów, gdy wszystkim — no, prawie wszystkim Polakom zdawało się, że oto odradza się duch polski i myśl polska. W tym nastroju wiele zapomniano, wiele wybaczone. A ponadto tak mało wiedział przeciętny Polak o tym co działo się za kulisami władzy przez cały ten dramatyczny czas PRL. Wiedział mało, bo rządzący i przed i niestety po Październiku bardzo dbali, żeby przeciętny Polak wiedział tylko to co władza uzna za wskazane. Dlatego tak łatwo udała się Puławianom październikowa manipulacja. Odnotujmy tu jeszcze jeden ważny element taktyki Puławian. W przeciwieństwie do Natolińczyków, Puławianie dbali bardzo o umacnianie swoich wpływów w środowiskach masowego przekazu, środowiskach opinio-twórczych i twórczych oraz naukowych. W okresie stalinowskim drogą bezwzględnych czystek i forowania

swoich opanowali te ośrodki i środowiska prawie całkowicie. Stąd tytuł książki Jedlickiego „Chamy i Żydy”. Stąd też pozornie logiczny zarzut w stosunku do każdego, kto przeciwstawiał się Puławianom, że jest wrogiem inteligencji. Identyfikacja Żydów z inteligencją, a ich przeciwników Natolińczyków, potem Partyzantów, z chamstwem, to wyjątkowo cyniczny manewr, którego skuteczność jednak wielokrotnie się sprawdziła i sprawdza się niestety do dziś. Sprowadzając konflikt na grunt narodowościowy można odczytać propagandę Puławian w ten sposób, że Polak to cham, a Żyd to inteligent. Po Październiku 1956 roku w miarę powstawania ruchu Partyzantów, propaganda Puławian zaczęła operować zbitką pojęciową Chamy — nacjonałści — antysemita — antyinteligenci. Tak poczęta została schizofrenicznie bezczelna teoria, wedle której każdy kto przeciwstawiał się dążeniu Puławian do władzy był wrogiem Żydów, a każdy kto był wrogiem Żydów był wrogiem inteligencji. Na szczyty inteligencji — o ironio — polskiej, zostali wywindowani tacy koryfeusze socjalizmu jak Adam Schaff, Włodzimierz Brus, Bronisław Baczko, Zygmunt Bauman, a także czołowe pióra socrealizmu, elita stalinowskiego dziennikarstwa. Oto co na ten temat pisał w swej znakomitej rozprawie pt. „Chamy i Żydy” Witold Jedlicki:

Do stylu działania Puławian należało bowiem zawsze zaczynanie „od góry” społeczeństwa. Każdy działacz tej grupy miał prywatne powiązania z jakimiś środowiskami intelektualnymi lub artystycznymi, przeważnie warszawskimi. Każdą plotkę, każdą sugestię, każdą inspirację puszczano w obieg przede wszystkim tymi kanałami; dopiero później rozchodziły się one po całym społeczeństwie i po całym kraju. Rzecz prosta informacja o antyinteligencji Natolińczyków dla tych środowisk musiała mieć walor szczególnie mobilizujący; ona w pierwszym rzędzie zapewniała Puławianom poparcie tych środowisk. Natomiast jeżeli chodzi o stalinizm Natolińczyków to ta etykieta jest w stosunku do nich uzasadniona na pewno nie bardziej a może nawet trochę mniej niż w stosunku do Puławian. Za czasów

Stalina Natolińczycy w opozycji nie byli z pewnością i dyrektywy spełniali gorliwie. Ale gwardia Stalinowska w Polsce, to przede wszystkim Puławianie, a Natolińczycy to raczej ludzie Chruszczowa. Natolińczycy domagali się odpowiedzialności personalnej za zbrodnie UB, podczas gdy Puławianie wywijali się jak mogli i zrobili wszystko, żeby sprawę utopić.¹

I utopili. Na długo. Może na zawsze. Skoro spadkobiercom Puławian udaje się dziś schować tę haniebną kwestię za zasłoną dymną lustracji, oznacza to, że stanowią obecnie znacznie większą siłę niż ta, którą dysponowali w latach sześćdziesiątych. Spadkobierców Puławian, nawet tych w linii prostej, możemy bez trudu znaleźć w gremiach kierowniczych różnych partii, zwłaszcza w Unii Wolności i jej agendach oraz w SLD. Trwa nieustająca nagonka na rzekomy polski antysemityzm. Z polskojęzycznych mass mediów wylewa się na świat i wraca ku nam fala oszczerstw, zniewag i kalumni. Zupełnie jak wtedy, w tym burzliwym, pełnym uniesień Październiku 1956 roku.

Oto jeszcze jeden jakże znamienity cytat z „Chamów i Żydów“ Witolda Jedlickiego:

W kształtowaniu opinii publicznej udaje się dokonać jeszcze jednej niebywale zręcznej wołty. Udaje im się mianowicie wykorzystać sprawę żydowską do likwidacji tak bardzo niewygodnego dla nich problemu odpowiedzialności osobistej za wyczyny z okresu stalinowskiego. Kto tę sprawę podnosi zostaje natychmiast okrzyknięty jako antysemita. Przykładem tego jak manipulowano straszakiem antysemityzmu tam gdzie czyjeś pochodzenie żydowskie nie miało najmniejszego znaczenia i gdzie naprawdę chodziło o coś całkiem innego, może być nieco późniejsza już sprawa Burgina. Juliusz Burgin był w czasach stalinowskich dyrektorem jednego z departamentów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Z tej racji został już po Październiku przesłuchiwany przez specjalną komisję do badania działalności wspomnianego resortu. Coś istotnego musiało w trakcie tego przesłuchania wyjść na jaw, skoro natychmiast po

1. Witold Jedlicki, *Chamy i Żydzy*, Paryż 1963, s. 33.

przesłuchaniu Burgina odwołano go ze stanowiska rządowego, które wówczas zajmował. Zanim wiadomość o jego odwołaniu mogła ukazać się w prasie. „Przegląd Kulturalny“ zamieścił idiotyczny i histeryczny artykuł Burgina o tym jak Żydzi uciekają z Polski do Izraela, nie mogąc znieść poniżeń i upokorzeń, które ich na każdym kroku w Polsce spotykają.¹

A więc już wtedy, ponad czterdzieści lat temu, zastosowano ten cyniczny, ale jakże skuteczny chwyt; najpierw podnoszony jest histeryczny wrzask: „biją Żydów“, potem ten wrzask nagłaśnia się do maksimum, a wtedy już każde oskarżenie o czyn niegodny, przestępczy czy wręcz zbrodniczy, można uznać za przejaw paskudnego antysemityzmu i w ten sposób uchronić winnych od jakiegokolwiek odpowiedzialności.

Przypomnijmy w tym miejscu raz jeszcze, że w 1956 roku nie wydarzył się w Polsce żaden akt przemocy czy samosądu motywowany antysemityzmem. O zamordowaniu Żyda na Dworcu Głównym we Wrocławiu pisał Roman Zimand, ale okazało się, że jest to prowokacyjne kłamstwo. A jednak dziki wrzask o antysemityzmie trwał. W marcu 1957 roku na polecenie ówczesnego szefa GZP WP gen. Zarzyckiego wydano broszurę na temat antysemityzmu w Polsce. Pomieszczono w niej pracę Juliana Marchlewskiego pt. „Antysemityzm a robotnicy“, fragment pracy Jean Paul Sartra „Rozważania o kwestii żydowskiej“, esej Juliana Tuwima „My, Żydzi polscy“, artykuł Jerzego Ambroziewicza, Egona Gonczarskiego i Jana Olszewskiego publikowany w „Po prostu“ pt. „Gdy budzą się upiory“, w którym dowodzono, że każda krytyka Żyda, nawet uzasadniona, jest niedopuszczalna, bo stanowi pożywkę dla antysemityzmu. Ukoronowaniem tego zbioru był opublikowany w „Po prostu“ artykuł Leszka Kołakowskiego pt. „Antysemityzm“.

1. Ibidem, s. 31.

Witold Jedlicki, człowiek, który miał odwagę mówienia prawdy, tak relacjonuje w „Chamach i Żydach” ten wstępny proceder Puławian:

Došlo do tego, że ludzie naprawdę zaczęli wierzyć, że tylko antysemita żąda odpowiedzialności za zbrodnie stalinizmu i że po to, aby do antysemityzmu nie dopuścić, należy z żądań tych zrezygnować. Ten kto żądał ukarania ubeka nie-Żyda też był okrzykiwany antysemitą. Wielokrotnie powtarzany absurd był w końcu brany na serio.

Do akcji zmobilizowano prasę. Zaapelowano do różnych ludzi, cieszących się autorytetem, którzy zaczęli publikować artykuły na temat antysemityzmu.

(...) Zainspirowano też na wielką skalę prasę zachodnią. Inspirowanie prasy zachodniej przez grupę Puławską zdarzało się zresztą i dawniej; było to jednak raczej inspirowanie indywidualnych korespondentów czy poszczególnych artykułów. Tu po raz pierwszy zrobiono to na wielką skalę.¹

Mechanizm skonstruowany w 1956 roku funkcjonuje do dziś. Tak właśnie szowinistyczne lobby żydowskie wymyślało i nagłaśniało antysemityzm, aby odwrócić uwagę od swoich niecznych czynów, haniebnych, antypolskich knowań czy po prostu zwyczajnych łajdactw. Na ogromną skalę uruchomiono ten mechanizm w latach 1967-1968. W dwanaście lat od Października nastąpiła ustokrotniona powtórka. Porównując dziś skład grupy Puławskiej ze składem personalnym nieformalnego układu tzw. Starych Komandosów widzimy, że są to ci sami ludzie wywodzący się w całości z czołówki twórców i realizatorów stalinizmu w Polsce. Widzimy także, że zarówno w Październiku 1956 roku, jak też w marcu 1968 roku, sztab tego układu otoczony był kohortą tych samych, stalinowskich pisarzy, filmowców, dziennikarzy, naukowców, aktorów. W Październiku 1956 roku i w marcu 1968 dwa nazwiska umieszczono na Puławsko-komandosowskich sztandarach: Roman Zambrowski i Jerzy Morawski. Tyle

1. Ibidem, s. 31-32.

tylko, że to pierwsze zostało w marcu 1968 szybko wycofane, gdy okazało się, że mimo starań Puławian pamięć o latach stalinowskich wcale w Polsce nie umarła.

Koniec roku 1967 i początek 1968 to, po obydwu stronach frontu przygotowanie się do otwartej walki. Z dokumentów, znanych obecnie licznych publikacji książkowych i relacji uczestników wynika, że o ile Partyzanci pewni zwycięstwa, kontrolując za pośrednictwem Służby Bezpieczeństwa ruchy Komandosów ich protektorów i sojuszników, czekali na pierwszy strzał w zupełnym spokoju, to Komandosów po zerwaniu stosunków dyplomatycznych Polski z Izraelem, przemówieniu Gomułki na Kongresie Związków Zawodowych i czystce w wojsku, ogarnęła gorączka granicząca często z paniką. Imperatywem stało się parcie do jawnej konfrontacji, za wszelką cenę, najszybciej jak można. To prawda, że sama awantura na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, różne poprzedzające ją lub towarzyszące jej akcje były zaplanowane, przygotowane i zorganizowane wręcz perfekcyjnie, jednakże plan strategiczny nie wyszedł poza „studenci — robotnicy — żołnierze — krwawy Budapeszt” oraz „Histeria rodzi czyny, czyny rodzą histerię, histeria rodzi...” A więc od hysterii do krwawego Budapesztu. Nie wiemy, bo poza esbeckimi raportami innej dokumentacji brak, jak oceniała komandoskie przygotowania czołówka ich protektorów?

Dotychczas nikt z tych ludzi, których Komandosi zamierzali wynieść do władzy nie ujawnił swego udziału w przygotowaniu i przeprowadzeniu marcowej rewolty ani swego stanowiska w kwestii udziału w gabinecie cieni. Wiadomo, że był gotowy zarówno skład Biura Politycznego KC PZPR jak też rządu. Wiadomo, że odbyło się spotkanie przywódców marcowej operacji z pewnym generałem WP, który zgłosił gotowość oddania siebie i podległej mu jednostki wojskowej do dyspozycji kierownictwa ruchu. Wiadomo także, że wszystkie te poczynania utrzymywane przez Komandosów w najściślejszej konspiracji

były znane Moczarowi, a następnie Strzeleckiemu, Kliszce i Gomułce. Co więcej, protektorzy Komandosów, członkowie gabinetu cieni, dzięki swoim ludziom, ciągle tkwiącym w otoczeniu Gomułki, wiedzieli, że Moczar, przez swe służby, śledzi każdy krok, kontroluje każdy ruch, dokumentuje każde wypowiedziane lub napisane słowo. Puławianie, a także przywódcy Komandosów, Karol Modzelewski i Jacek Kuroń, mieli pełną świadomość tego, że SB ma w ich gronie swoje wtyczki, że kontroluje i zna wszystkie ich plany i zamierzenia. Nie mieli więc, bo nie mogli mieć, żadnych wątpliwości, że w momencie, który Gomułka uzna za właściwy, Moczar i jego ludzie uderzą na nich z całą bezwzględnością. Nie mogli mieć żadnych wątpliwości, że uderzenie to może mieć dla wielu studentów, których uda im się nakłonić do manifestacji, dramatyczne konsekwencje. Może nawet, zważywszy na założone widmo Budapesztu, konsekwencje te mogą być tragiczne. Nie wiemy czy ktokolwiek z ludzi, których marcowa rewolta miała doprowadzić do władzy podjął próbę powstrzymania biegu wydarzeń. Pewne próby łagodnej, bardzo niezdecydowanej perswazji podjęli niektórzy naukowcy, których Komandosy starali się pozyskać dla sprawy lub którzy ruch Komandosów wspierali. Próby te były jednak i bardzo słabe i niekonsekwentne, a więc zupełnie nieskuteczne. Dlaczego? Dlaczego nikt z wytrawnych polityków, znających na wylot wszystkie mechanizmy „władzy ludowej“, nie przeciwstawił się akcji z góry skazanej na klęskę? Więcej, skazanej na tym większą klęskę, im większe będą sukcesy początkowe. To pytanie zadawało sobie zapewne wielu ludzi zaangażowanych w wydarzenia marcowe po obydwu stronach. Odpowiedź na nie znali wówczas tylko nieliczni. Po trzydziestu latach w świetle znanych dokumentów i relacji możemy na nie odpowiedzieć bez żadnych wątpliwości. Na przełomie lat 1967-1968 na wszystkich poziomach komandoskiej konspiracji panowało przekonanie, że dłużej zwlekać nie można,

że bez względu na konsekwencje trzeba podjąć działania zmierzające do skompromitowania, a następnie usunięcia Gomułki i jego ekipy, przywrócenia do władzy Puławian.

Poziom najniższy, wykonawczy, czyli organizacja Komandosów był owładnięty duchem walki. Zarówno przywódcy: Karol Modzelewski z pewnymi wątpliwościami i Jacek Kuroń bez wątpliwości, jak też bezpośredni kierownicy grupy Adam Michnik i Henryk Szlajfer, a także wszyscy bez wyjątku Komandosy byli zdecydowanymi zwolennikami walki bezpośredniej i natychmiastowej.

Poziom drugi obejmujący wielu pracowników naukowych Uniwersytetu Warszawskiego oraz grupę literatów i dziennikarzy tylko w jednej kwestii prezentował jednomyślność. Wszyscy byli zgodni co do tego, że zmiana ekipy rządzącej jest koniecznością. Najbardziej radykalna była na tym poziomie grupa literatów współdziałająca ściśle z Komandosami w przygotowaniu i zorganizowaniu marcowej rewolty. Wśród elity tego poziomu byli ludzie, którzy starali się działać uspokajająco na „rozpalone głowy“, wychodząc z założenia, że na akcje bezpośrednie jeszcze nie czas, że trzeba czekać aż wrzenie społeczne ogarnie masę. Tych rozważnych było jednak bardzo niewiele.

Poziom trzeci — najgłębiej zakonspirowany, obejmował poza nielicznymi wyjątkami Puławian, czyli stalowską frakcję w PZPR, w znacznej części odsuniętą od władzy po Październiku 1956 roku, ale ciągle jeszcze mającą liczące się wpływy w aparacie PZPR i państwowej administracji. Byli w tej grupie wyżsi funkcjonariusze KC PZPR, ministrowie, wiceministrowie, dyrektorzy departamentów, dyrektorzy zjednoczeń, szefowie wielu instytucji kulturalnych i naukowych. Synowie i córki niektórych z nich należeli do aktywu komandoskiej organizacji. Na tym poziomie zdawano sobie doskonale sprawę z zagrożeń jakie powstały, a raczej uległy zwielokrotnieniu po czerwcu 1967 roku. Zdawano sobie sprawę z tego, że Gomułka

nie wybaczy nigdy Puławianom ich postawy wobec niego po izraelskim blitzkriegu, ich reakcji na zerwanie przez Polskę stosunków dyplomatycznych z Izraelem i w końcu gwałtownej kampanii antygomułkowskiej po czystce w wojsku. Puławianie doskonale wiedzieli, że Gomułka poczuł się głęboko dotknięty ich niewdzięcznością za to, że uratował ich przed surowym rozliczeniem w 1956 roku, że bronił ich i chronił przed naciskiem ze strony Partyzantów. Wiedzieli, że w chwili, gdy Gomułka na Kongresie Związków Zawodowych wyrzekł owe brzemiennie w skutki słowa określające część środowiska żydowskiego w Polsce jako piątą kolumnę, nie uczynił tego powodowany tylko i wyłącznie uczuciami osobistymi. Postawę szowinistycznych, czy jak kto woli, syjonistycznych kręgów środowiska żydowskiego w Polsce, uznał Gomułka za akt zdrady wobec PRL, państwa, od którego otrzymali o wiele więcej niż mogło im się należeć. Puławianie znali Gomułkę i nie mieli wątpliwości, że odwrotu nie ma. Nie uczynili więc nic, aby powstrzymać działania Komandosów. Świadomi, że czas działa na ich niekorzyść z mniejszymi lub większymi zastrzeżeniami akceptowali działania Komandosów z marcową awanturą włącznie. Z tych wysokich kręgów władzy otrzymywali Komandosi informacje o tym, co dzieje się na „górze”. Te kręgi zapewniały dotychczas Komandosom prawie zupełną bezkarność, dosyć dziwną w państwie bądź co bądź policyjnym. Jak skuteczna była ochrona i protekcja Puławian w stosunku do Komandosów świadczy fakt ich nieustających wojaży do krajów zachodnich. Wędrowali więc sobie do Niemiec Zachodnich, Francji, Włoch, Belgii, Austrii, Anglii. Nie były to bynajmniej wycieczki wyłącznie turystyczne. W czasie tych podróży nawiązywano kontakty z reprezentantami organizacji syjonistycznych i trockistowskich. Szczególnie ściśle więzi łączyły Komandosów z działaczami IV Międzynarodówki.

Z informacji III Departamentu MSW na temat międzynarodowych kontaktów Komandosów:

K. Modzelewski od marca 1961 roku do kwietnia 1962 roku przebywał we Włoszech na stypendium „Fondazione Giorgio Gini”, jakie uzyskał dzięki poparciu i staraniom prof. A. Gieysztor. We Włoszech przeprowadził szereg rozmów z trockistami. Ludwik Hass stwierdził, że Modzelewski poznał we Włoszech m.in. sekretarza IV Międzynarodówki, Livio Maitani.

W grudniu 1962 roku G. Dobbeleer odwiedził ponownie Modzelewskiego, który zapoznał go z J. Kuroń i doprowadził do spotkania z L. Hassem. W 1963 roku Modzelewski, Kuroń i Hass spotkali się dwukrotnie z Dobbeleerem. Dobbeleer prosił Modzelewskiego i Kuroń, aby opracowali na piśmie sytuację polityczno-społeczną w Polsce, z uwzględnieniem ich programu politycznego, jako informacji dla IV Międzynarodówki. Modzelewski i Kuroń wyrazili zgodę. Kuroń prosił Dobbeleera o dostarczenie do Polski Uchwał IV Międzynarodówki.

H. Szlajfer w oświadczeniu z 2 07 68 roku stwierdził, że K. Modzelewski w latach 60-tych nawiązał kontakt z trockistami włoskimi i francuskimi (m.in. z redaktorem pisma „Quatrieme Internationale” — E. Germain'em). „...Bogumila Blajfer w 1967 roku przywozi dla Karola list od jednego z przywódców trockistów włoskich. Rozmawiałem z Adamem na temat IV Międzynarodówki. Odpowiedział, że Karol i Jacek znają niektórych trockistów i że Komandosi wcześniej czy później muszą przyjąć jakieś formy organizacyjne.”

Sprawę karną przeciwko K. Modzelewskiemu i J. Kurońowi wykorzystano na Zachodzie do rozpetania antypolskiej kampanii propagandowej. Włączyły się do niej również organizacje trockistowskie. W czasie demonstracji m.in. w Londynie, żądano zwolnienia „polskich trockistów” wśród nich K. Modzelewskiego i J. Kuroń.

We wrześniu 1964 roku A. Michnik na zaproszenie Rechy Kornbluth (uciekiniarka z Polski), wyjechał do Francji. W drodze do Paryża kilka dni przebywał w Wiedniu, Rzymie i Monachium.

A. Michnik opowiedział, że „wiódł dysputy w Monachium z Tadeuszem Nowakowskim z Radia Wolna Europa. Wspomniał też o swojej całonocnej rozmowie w Rzymie ze Zbigniewem

Brzezińskim — wówczas ekspertem rządu USA ds. Europy Wschodniej. W NRF rozmawiał także z Ruth Fischer, była działaczką KPD, usuniętą (w 1925 roku) z partii za odchylenia trockistowskie. Seweryn Blumsztajn stwierdził, iż Michnik w Monachium, Rzymie i w Paryżu „odbył szereg rozmów politycznych”... był kilka razy w redakcji „Kultury” paryskiej. Rozmawiał tam z różnymi ludźmi m.in. Giedroyciem. W Paryżu Michnik spotkał się również ze znajomym ojca, bankowcem z Nowego Jorku, J. Grussem.

B. Toruńczyk w latach 1966-1967 przebywała we Włoszech, Francji i Belgii. W Paryżu odwiedziła przyjaciela swego ojca — Sama Lannadare'a i jego kuzynkę Katherine — członka organizacji „La Revolte”. Katherine zapoznała B. Toruńczyk z działalnością „Jeunesse Communiste Revolutionnaire”. B. Toruńczyk spotkała się z J. Giedroyciem, K. Wierzyńskim i znanym jej z pobytu we Włoszech T. Nowakowskim. Nawiązała też kontakty z byłym Posłem RP w Wiedniu F. Mantelem (w 1948 roku odmówił powrotu do kraju) i Z. Zarembą, z którymi omawiała działalność J. Kuronia i K. Modzelewskiego.

B. Toruńczyk nawiązała również kontakt z Winczakiewiczem, zatrudnionym w sekcji polskiej radia francuskiego i współpracownikiem „Kultury”. „Wiosną 1967 roku A. Michnik mówił mi, że otrzymał list od przebywającej w Paryżu B. Toruńczyk i że list ten przywiózł mu T. Daniszewski”.

Nawiązane podczas wyjazdów za granicę kontakty z JCR były przez Komandosów podtrzymywane. W latach 1966-67 przyjeżdżali do Polski członkowie JCR — Pierre Goldman i Charles Urjewicz. Prowadzili rozmowy z A. Michnikiem, J. Grussem, A. Rapaczyńskim. Poza Polską byli również w Czechosłowacji. W 1967 roku Urjewicz mówił o swych misjach w Polsce, polegających na utrzymywaniu kontaktów między JCR a grupą Komandosów.

Wyjazdy za granicę Komandosi wykorzystywali do zaopatrywania się w literaturę antykomunistyczną i syjonistyczną, którą następnie kolportowali w swym środowisku.

(...) W Paryżu mieszkanie Lei Jagodzińskiej stanowiło punkt zborny Komandosów. Zatrzymywali się u niej m.in. A. Michnik, B. Toruńczyk, J. Juryś, S. Blumsztajn, E. Zarzycka, M. Ochab, H. Ochab, W. Krzemień, R. Rozmaryn, W. Górecki; W.

Kofman, R. Rubinsztajn, A. Perski, B. Bielska. Lea Jagodzińska przyjeżdżała wielokrotnie do Polski na zaproszenie Cz. Ringera oraz St. Neugera. W czasie pobytu w Polsce (1948 i 1961-67) utrzymywała kontakty m.in. z Rozalią i Edwardem Ochabami, M. Naszkowskim, Rutą i Stanisławem Radkiewiczami, J. Juryś, H. Michnik.

Komandosi nawiązywali także kontakty z korespondentami pism zachodnich w Polsce i pracownikami placówek dyplomatycznych. W początkach grudnia 1966 roku H. Szlajfer poprzez Petera Raina (obywatel Indii, wydany z Polski) poznał dziennikarzy amerykańskich Eugene Kramera z „Associated Press” i Henry Kamma z „New York Times”. Spotkał się z nimi w obecności A. Michnika, E. Smolara i I. Lasoty. Rozmowa dotyczyła sytuacji politycznej na UW, treści wystąpień L. Kołakowskiego i studentów w dniu 21 10 1966 roku.

Czytelnikom nie pamiętających tamtych czasów wypada przypomnieć, że otrzymanie paszportu nie było prawem Polaka, lecz rzadko udzielaną łaską władzy, że najmniejsze chociażby podejrzenie o nieprawomyślność wystarczało, aby granice Polski stały się dla Polaka murem nie do przebycia. Ileż to rozłączonych rodzin polskich nie mogło wyprosić, wypłakać prawa już nie do połączenia, ale choćby do krótkiego spotkania po wielu latach wojennej rozłąki. Jak to się więc działo, że Adam Michnik, Barbara Toruńczykówna, Włodzimierz Kofman, Irena Grudzińska, Henryk Rubinsztajn, Julia Juryś i wielu innych Komandosów w tym właśnie czasie, mimo swej opozycyjnej działalności, otrzymywało bez żadnych problemów paszporty? Czy Moczar był jeszcze zbyt słaby, aby zablokować im paszporty, czy też jego oczy i uszy sięgały do Paryża, Londynu, Bonn, Rzymu i dlatego godził się na te komandoskie wędrówki dokumentując je szczegółowo, gromadząc dowody, rejestrując powiązania i kontakty? Jedno i drugie. Po czerwcu 1967 roku i otwartym ataku „piątej kolumny” na Gomułkę pozycja Moczara uległa znacznemu wzmocnieniu. Tak zwane ścisłe kierownictwo KC PZPR, czyli Gomułka, Kliszko, Loga-Sowiński, Strzelecki

uznali, że jednak Moczar, ów nieprzejednany wróg Puławian, miał rację. Zyskiwał też Moczar coraz szersze poparcie społeczne, w tym także części środowisk twórczych. Mimo to aż do 1968 roku nie miał żadnych szans frontalnego ataku na Puławian i ich młodzieżówkę Komandosów. Prawdą jest także, iż w kręgach przywódczych Partyzantów istniały różnice zdań co do taktyki walki z Puławianami. Ostatecznie zwyciężyła koncepcja oczekiwania aż Puławianie przekroczą linię uniemożliwiająca im jakikolwiek manewr taktyczny, odwrót na z góry zaplanowane stanowiska, czy chociażby powstrzymanie zaplanowanej rewolty. Chodziło o to, aby Puławianie ruszyli do natarcia wszystkimi swoimi siłami, nie pozostawiając sobie żadnych odwodów. Tylko w takiej sytuacji możliwe było pokonanie ich ostateczne i nieodwracalne. Działania Komandosów, ich protektorów z drugiego i trzeciego poziomu na przełomie lat 1967-68 utwierdzały Partyzantów w przekonaniu o słuszności obranej taktyki. Analizując działania Partyzantów w tym okresie nie trudno dostrzec, iż nie mogły one oddziaływać powstrzymująco na Puławian, a wręcz przeciwnie, zdawały się zachęcać ich do zintensyfikowania ofensywy. Szczególne znaczenie miały w tym względzie dwa czynniki.

Pierwszy — to niewielki zasięg i nikła dolegliwość stosowanych represji (wykluczenie z PZPR czy ZMS, zawieszenie w prawach studenta), z czego wyciągano wnioski, że władza jest słaba i niezdecydowana.

Drugi — utrzymanie przez władze całkowitej blokady na informacje o działaniach opozycji łącznie z rodowodami Puławian i Komandosów. Szczególne znaczenie miała absolutna blokada cenzury na wszelkie obiektywne informacje mówiące o roli szowinistów żydowskich w historii PRL, o żydowskim antypolonizmie. Przez cały okres PRL, aż do marca 1968 roku, nie wolno było rozpowszechniać informacji krytycznie oceniających rolę lobby żydowskiego w PRL, nie wolno było, nawet po Październiku

1956, pisać czy mówić o tym kto kierował aparatem terroru w PRL itd. Wolno było pisać o szowinizmie niemieckim, ukraińskim, amerykańskim, francuskim a zwłaszcza polskim. Nie wolno było pisać nawet o szowinizmie żydowskim. Ta blokada trwała przez czterdzieści pięć lat PRL, z krótką przerwą w marcu 1968. W tym sensie marzec 1968 roku był wydarzeniem ważnym. To w marcu 1968 roku uczyniono jedyną w historii PRL próbę zrównania praw Żydów i Polaków. Nikt nie może zaprzeczyć, że przez cały okres PRL Żydzi korzystali z przywilejów, jakich nie mieli nigdzie na świecie, poza Polską i Węgrami. Pisałem już o tym w rozdziale pierwszym opisując działanie aparatu terroru w okresie stalinowskim. Dodajmy, iż w okresie PRL nie pociągnięto do odpowiedzialności nawet byłych gestapowców żydowskich Abrahama Gancwajcha, nawet najbardziej okrutnych policjantów żydowskich, pomocników gestapo z żydowskiej organizacji „Żagiew“ którzy tropili Polaków ukrywających Żydów. To trudne, bardzo trudne do zrozumienia, ale tak było. W roku 1949 wszczęto postępowanie w stosunku do funkcjonariusza MBP, którego ocalony z holocaustu Żyd poznał jako wyjątkowo zwyrodniałego oprawcę z policji żydowskiej. Postępowanie zostało szybko przerwane. Zbrodniarz nigdy nie stanął przed sądem. Podobnie rzecz się miała z pewnym bardzo znanym w okresie stalinowskim publicystą, którego syn należał do grona Komandosów. W tej sprawie nie wszczęto nawet żadnego postępowania. Jeszcze do niedawna publicysta ów, ciągle zresztą wojujący z polskim antysemityzmem, pisywał do różnych gazet. Poza zasięgiem organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości był pewien dyrektor departamentu, o którym do dziś mówi się wśród prominentów lat stalinowskich, że był ministrom równy, a od niektórych nawet ważniejszy. Rozpoznała go Żydówka jako gestapowca, który spowodował śmierć jej męża. Mimo ewidentnych dowodów winy, śledztwo zostało umorzone a człowiek ten pozostał na zajmo-

wanym stanowisku. Ilu takich ludzi żyje do dziś w Polsce, w USA, Francji, Szwecji, Austrii, Niemczech i Izraelu. Tak, również w Izraelu? Skoro Izrael odmówił wydania Polsce Salomona Morela, oskarżonego o spowodowanie śmierci 1500 więźniów obozu w Świętochłowicach...

Dlaczego tak się działo i dzieje? Otóż dlatego żeby nie dopuścić do skalania wizerunku narodu wybranego, do zrównania tego narodu z innymi narodami. A ponadto gdzieś tam na szczytach tego wybranego narodu uznano widocznie, iż sądenie Żydów za udział w zbrodni holocaustu może doprowadzić do otwarcia żydowskiej puszkii Pandory, może stworzyć groźny precedens, może postawić na forum światowym kwestię odpowiedzialności żydowskich pomocników nazistów, może też zrodzić pytanie: co robili przywódcy światowego żydostwa w USA, Anglii i w Palestynie, gdy mordowano miliony ich braci? Dlaczego milczeli? Dlaczego niweczyli świadomie i bezwzględnie wszelkie próby ujawnienia wobec świata najstraszniejszej zbrodni naszych czasów? I jeszcze jedno: przywódcy światowego żydostwa oskarżają cały świat o współudział w holocauście. Jednych o współudział, innych o nie udzielenie pomocy, jeszcze innych o obojętne milczenie. Oskarżają, osądzają... Oskarżyciel, a tym bardziej sędzia, musi być czysty, wolny od winy, więc...

Oto rozumowanie, które doprowadziło do usytuowania Żydów w Polsce i nie tylko w Polsce, ponad prawem. Psychoza strachu przed oskarżeniem o antysemityzm dokonała reszty.

Żydzi w Polsce żyli w przeświadczeniu, że są poza zasięgiem krytyki, odpowiedzialności karnej, zresztą wszelkiej odpowiedzialności. W tej atmosferze żyli także Komandosi. Zwłaszcza oni, chronieni podwójnie, bo i ze względu na pochodzenie narodowe, jak i przynależność do rodziny właścicieli PRL. Doświadczenia Października 1956 roku utwierdziły ich w przekonaniu o trwałości i nienaruszalności tego szczególnego parasola ochronnego. To

uzasadnione poczucie bezkarności, szczególnego uprzywilejowania, pchało ich do działań naruszających lub jaskrawo łamiących prawa PRL, nie zapominajmy, prawa państwa, mimo Października 1956, ciągle jednak policyjnego, antydemokratycznego. Wielorakie były przyczyny, które doprowadziły Puławian na wszystkich piętrach wtajemniczenia do decyzji o wywołaniu marcowej rewolty. Czy wśród tych czynników sprawczych była też esbecka prowokacja? Jeżeli zważyć, iż resort Moczara nie tylko miał doskonałe rozeznanie w działaniach, dążeniach i planach Komandosów i ich wysokich patronów oraz sojuszników i nie podejmował żadnych kroków, aby do rewolty marcowej nie dopuścić, a przez zaniechanie przeciwdziałania do rewolty niejako zachęcał, to była to swego rodzaju na zimno skalkulowana prowokacja. Ale też Puławianie z taką postawą Partyzantów nie mogli się nie liczyć. Czy Puławianie byli całkowicie pewni bezkarności? Proces Modzelewskiego i Kuronia musiał być sygnałem ostrzegawczym. Jednakże to ostrzeżenie niwelowała świadomość, że sprawa komandoskich szefów odbyła się cichaczem, bez nagłośnienia, bez ujawnienia rodowodów i powiązań. Liczono się więc z ewentualnością represji, ale wyłącznie indywidualnych, niewielkich i raczej nie nagłaśnianych. Wykluczano możliwość wykorzystania elementu pochodzeniowego, a więc i całego groźnego ładunku z okresu stalinowskiego.

Z perspektywy trzydziestu lat takie rozumowanie wydaje się szczytem naiwności. Nie tylko Polak mądry po szkodzie. Komandosi po marcowej szkodzie byli w sierpniu 1980 roku dużo, dużo mądrzejsi. Pozostając przy marcu 1968 roku odnotujmy kilka istotnych faktów: już jesienią 1967 roku plan marcowej rewolty był gotowy, uzgodniony na wszystkich trzech poziomach. W najbardziej lapidarnym skrócie zamknął go Antoni Zambrowski: „studenci — robotnicy — żołnierze — krwawy Budapeszt“.

Czy Antoni Zambrowski chciał krwi i dążył do jej rozlewu? Czy świadomie dążyli do rozlewu krwi Komandos i ich protektorzy, nauczyciele i opiekunowie? Na pewno nie. Gdy krew się leje, lepiej być od tego z daleka. Oni zaś przed marcem 1968 roku wcale wyjeżdżać nie zamierzali. Chcieli być tu, w Alei Przyjaciół i innych równie miłych miejscach. Jednakże głosy o tym, że Polacy muszą się oczyszczać przez krew nie były obce niektórym ludziom z tych kręgów. Na pewno też niektórzy z nich, zwłaszcza z wyższych poziomów z takim, krwawym rozwojem wydarzeń liczyli się. Właśnie dlatego 8 marca na wiecu nie pojawili się przywódcy z żadnego poziomu. Nie wyszli na barykady, nie stanęli na czele manifestacji. Siedzieli przy telefonach, odbierali informacje, udzielali instrukcji. Wśród góry komandoskiej, a zwłaszcza wśród Puławian, istniało ugruntowane przeświadczenie o nieuchronności nowego Poznania. Nie wszyscy byli przekonani, że czas przelomu jest tuż, tuż, że wystarczy iskra, aby wybuchł płomień. Niektórzy przewidywali, że stan niezadowolenia społecznego osiągnie swoje apogeum dopiero za kilka lat. Jednakże po czerwcu 1967 i jawnym konflikcie z Gomułka, większość Puławian aprobowała działania Komandosów zmierzające do przyspieszenia wybuchu społecznego. Sytuacja na Uniwersytecie Warszawskim i w środowisku literatów dojrzała — zdaniem Komandosów — do rozpoczęcia zaplanowanej rewolty. Jednakże do uruchomienia tej pierwszej bomby potrzebny był zapalnik. Znamienne, że ani Komandosom, ani ich literatom, ani Puławianom nie przychodziło nawet do głowy poszukiwanie zapalnika, który mógłby ruszyć robotników. Rozprawiając o klasie robotniczej o jej podmiotowości, historycznej roli, o radach robotniczych, jako jedynej słusznej i sprawiedliwej władzy, nie próbowali nawet odwołać się do tej klasy, poszukać do niej drogi. A było to wszak zaledwie

dwanaście lat po Poznaniu i na dwa lata przed Grudniem.

Poszukiwanie zapalnika nie trwało długo. W dniu 25 listopada 1967 roku na scenie Teatru Narodowego odbyła się premiera „Dziadów” Adama Mickiewicza. Trudno dziś ustalić, kto pierwszy wpadł na pomysł użycia właśnie „Dziadów” jako zapalnika. To zresztą nieistotne. Pomysł z „Dziadami” podobał się wszystkim. Rozpoczęła się akcja, której świadomie założonym celem było doprowadzenie do usunięcia „Dziadów” z repertuaru Teatru Narodowego. Grupy Komandosów urządzały na widowni hałaśliwe, antyrosyjskie, a więc w tamtej rzeczywistości jednoznacznie antyradzieckie, manifestacje. Wielu widzom — co także jest przecież zrozumiałe — bardzo się to podobało. W ciągu kilkunastu dni rozpowszechniano w Warszawie wieść, że w Teatrze Narodowym dzieje się coś niesłychanie ważnego, wielkiego i wspaniałego, że przeciw Ruskim i przeciw partii, że Gomułka się wścieka, a widownia szaleje i co najważniejsze, że ambasador radziecki zażądał usunięcia „Dziadów” ze sceny. Tłumy waliły do teatru, a mimo to Komandos i jakimś cudem zdobywali bilety i na każdym spektaklu, nie bez aktywnego udziału niektórych aktorów, urządzali polityczne manifestacje. W stosunku do części widowni zapalnik okazał się niezwykle skuteczny, sprawdził się idealnie. „Dziady” stały się najważniejszym, nie tylko teatralnym, wydarzeniem sezonu. Znakomita reżyseria Dejmka, świetne wykonanie czołówki aktorskiej z Gustawem Holoubkiem na czele, nie mogły pozostawić widzów obojętnymi. Ci, którzy spektakl oglądali, do dziś twierdzą, że była to najznamienitsza inscenizacja „Dziadów” w powojennej historii teatru polskiego. Nadanie temu niezwykle wydarzeniu artystycznemu charakteru politycznej, antyradzieckiej manifestacji było sprawą dziecinnie łatwą. Swoją robotę Komandos i wykonali doskonale. Poszło im tym łatwiej, że nie tylko normalni widzowie, ale też wielu studentów, któ-

rych Komandosi skłonili do pójścia na spektakl nie miało — co rozumiałe — żadnego pojęcia co kryje się za „spontaniczną” reakcją widowni. Szumowi na widowni odpowiadał szum w gabinetach KC i ministerstwa kultury. Prasa zgodnie z wyznaczoną jej rolą milczała, bo milczeć jej kazano. Szumu nie było w resorcie Moczara. Tam także wszystko szło zgodnie z planem. Zgodny z planem Moczara był też plan Komandosów. Znany aż do drobiazgów. Więc też Moczar i jego ułani Rakowieccy — jak w tym czasie nazywano esbeków — obserwowali, notowali i meldowali kierownictwu partii i państwa. A kierownictwo coraz bardziej głupio wchodziło w zastawioną pułapkę. I nie pomogły „Dziadom” entuzjastyczne oceny spektaklu wyrażone przez grupę pisarzy radzieckich odwiedzających wówczas Polskę. Nie pomogło zmniejszenie przedstawień do jednego spektaklu tygodniowo. Gorączka narastała. Nie pomogła kolejna arcyniemądra decyzja o zakazie publikowania recenzji na temat „Dziadów”. Krok po kroku decydenci z KC PZPR zbliżali się do upragnionego przez Komandosów punktu, zdjęcia „Dziadów” ze sceny. Ta prowokacja Komandosów musiała się udać. Ich nauczyciele i protektorzy doskonale znali mechanizmy funkcjonowania „ludowej”, znali mentalność Gomułki i Kliszki. W dniu 16 stycznia 1968 roku zapadła decyzja usunięcia „Dziadów” z repertuaru Teatru Narodowego z dniem 30 stycznia. Wiadomość o tym dotarła do Komandosów od Puławian wcześniej niż otrzymał ją wydział kultury Komitetu Warszawskiego PZPR. Wtyczki Puławian w aparacie KC PZPR i w rządzie funkcjonowały znakomicie. Ruszyła akcja protestacyjna Puławian przeciwko zdjęciu „Dziadów”, przeciwko cenzurze, przeciwko władzy „ciemniaków” (czytaj Chamów), w obronie narodowej kultury. Lepszego prezentu nie mógł Kliszko zrobić Puławianom. Naciskają oni wszystkie możliwe sprężyny, aby fala protestu ogarnęła jak najszersze kręgi społeczeństwa. W Związku Literatów Polskich zbiera się podpisy pod żądaniem zwo-

łania Nadzwyczajnego Zjazdu Oddziału Warszawskiego ZLP. W tym oddziale ludzie Puławian mają ogromne wpływy. Na prowincji jest gorzej. Więc rusza Oddział Warszawski. Szczególną aktywność przejawiają: Antoni Słonimski, Marian i Kazimierz Brandysowie, Wiktor Woroszyłski, Paweł Jasienica, Juliusz Żuławski, Stefan Kisielewski, January Grzędziński, Jerzy Andrzejewski, Andrzej Kijowski. Akcja protestacyjna przerzucona zostaje na teren Pen Clubu. Słonimski żąda zwrócenia się w tej sprawie do Międzynarodowego Ośrodka Pen Clubów w Londynie. Tak się zaczęło. A potem już wszystko poszło zgodnie z planem. Dodajmy, z planem Komandosów ze wszech miar pożądanym przez Moczara. W dniu 29 lutego 1968 roku odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich. Dyskusja była niezwykle burzliwa, a jej głównym tematem była decyzja o zdjęciu „Dziadów”. Znamienne, że decyzji tej nie bronił nikt, nawet najbardziej dyspozycyjni członkowie PZPR. Zasadnicze różnice dotyczyły przyczyn decyzji o zdjęciu „Dziadów” i oceny tego faktu. Zdaniem inicjatorów zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zebrania, protesty młodzieży akademickiej, a ściśle studentów Uniwersytetu Warszawskiego, były spontaniczną reakcją na zdjęcie „Dziadów”. Oponenci odpowiadali na to, że manifestacje w czasie przedstawień, mające charakter polityczny, spowodowały niefortunną decyzję, a gdy ona zapadła przystąpiono do akcji protestacyjnej, której elementem jest też Walne Zebranie Oddziału Warszawskiego ZLP. Zgłoszono dwa projekty rezolucji: Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego i Andrzeja Kijowskiego. Większością głosów przyjęto rezolucję Kijowskiego. Zawierała ona szereg krytycznych ocen polityki kulturalnej, atakowała cenzurę stwierdzając, iż istniejący stan rzeczy zagraża kulturze narodowej ...*hamując jej rozwój, odbiera jej autentyczny charakter i skazuje na postępujące wyjałowienie.* To ze wszech miar słuszne twierdzenie kończył wniosek: *Do-*

magamy się przywrócenia „Dziadów“ mickiewiczowskich w inscenizacji Kazimierza Dejmka, których usunięcie ze sceny wywołało zrozumiałe rozgoryczenie mieszkańców stolicy.

Kolejny punkt scenariusza został wykonany. Na rezolucję czekali już Komandosi, aby ruszyć z nią do studentów. Czekali także prominenci trzeciego poziomu, Puławianie. Czekali również w gmachu przy Rakowieckiej, Mieczysław Moczar. Pozostawiając ocenę wydarzeń tu opisywanych Czytelnikowi odnotujemy fakty po trzydziestu latach zweryfikowane. Zarówno wśród zwolenników rezolucji Kijowskiego, jak też Dobrowolskiego bardzo niewielu było ludzi orientujących się o co naprawdę chodzi w tej całej sprawie z „Dziadami“. Bez obawy popełnienia błędu można dziś stwierdzić, że nawet w grupie inicjatorów zwołania zebrania tylko kilka osób wiedziało o co toczy się walka, kto i o co walczy? Przeciwno komu i przeciwko czemu? Za kim i za czym? Wśród wtajemniczonych znalazł się tragicznie naiwny, ze swym tragicznie pokręconym życiorysem, Paweł Jasienica. To on przekazał tekst rezolucji Komandosom, świadom w pełni do czego ta rezolucja ma służyć, wiedząc że zostanie ona wykorzystana do wywołania rozruchów studenckich z wszystkimi tego łatwymi do przewidzenia konsekwencjami. Czy wiedział wszystko, do końca? Czy godził się na powrót do władzy Zambrowskiego, Morawskiego, Matwina, Staszewskiego...? Na to pytanie nikt zapewne nie potrafi już odpowiedzieć. Na drugim poziomie wtajemniczenia byli oczywiście ludzie, którzy wiedzieli wszystko lub prawie wszystko. Na pewno nie byli to ci najaktywniejsi harcownicy z przedpola toczącej się walki. Po latach literat Józef Hen w filmie dokumentalnym Marka Drażkowskiego pt. „Pociąg do Wiednia“ powiedział m.in. że pod petycją domagającą się zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Oddziału Warszawskiego ZLP szczególnie ochoczo podpisywali się literaci związani z Moczarem, więc on od razu zro-

zumiał, że zwołanie tego zebrania jest moczarowską prowokacją. No tu już chyba Józef Hen odrobinę przesadził. Czy wśród inicjatorów zjazdu byli ludzie Moczara? Nic na to nie wskazuje, aczkolwiek niektórzy, bardzo nieliczni członkowie PZPR petycję podpisali. Uczynił to m.in. uważany za człowieka związanego z Partyzantami autor „Kolumbów“ Roman Bratny. Zdecydowana większość członków PZPR była temu przeciwna. Czy wśród inicjatorów zebrania mogli być ludzie nie tyle może Moczara, ile SB? Zapewne. Jeśli byli, to na pewno gorliwie optowali za zwołaniem zebrania. Taka już jest rola kapusiów. Jednakże przypisywanie im aż takiej siły oddziaływania byłoby nonsensem. Zjazd zwoływali ludzie w pełni świadomi czego chcą i do czego dążą. Rezolucja Kijowskiego uzyskała poparcie większości nie tylko dlatego, że stała za nią zwarta, solidarna grupa ludzi o wysokiej pozycji zawodowej, a także, nie zawsze zasłużenie, lecz niewątpliwie, dużym autorytecie. Takie nazwiska jak Jerzy Andrzejewski, Antoni Słonimski czy Paweł Jasienica znaczyły немало i w Związku i w Polsce. Mimo to rezolucja zgłoszona przez Kijowskiego nie uzyskałaby aprobaty, gdyby nie to, że przełom 1967-68 roku to był czas już bardzo odległy od Października. Optymizm społeczny spadał coraz bardziej. Gwiazda Gomułki zbladła już do granicy widzialności. Tasiemcowe przemówienia „Wiesława“ już tylko złościły lub śmieszyły. Do grudnia 1970 roku było jeszcze daleko, ale uważni obserwatorzy dostrzegali znamiona zbliżającej się burzy. Prawie wszystko co zawierała rezolucja było prawdą. Za wyjątkiem ostatniego zdania: *Domagamy się przywrócenia „Dziadów“ mickiewiczowskich w inscenizacji Kazimierza Dejmka, których usunięcie ze sceny wywołało zrozumiałe rozgoryczenie mieszkańców stolicy.* Otóż mieszkańcy stolicy w żadnej formie nie wyrażali swego rozgoryczenia z powodu zdjęcia „Dziadów“, ponieważ szum wokół „Dziadów“ ogarnął tylko część środowiska akademickiego i Związek Literatów, a przeciętny Warsza-

wiak nie miał zielonego pojęcia o co w tej całej historii chodzi. Znamienne, że w rezolucji nie wspominało się ani słowem o rzekomej interwencji ambasadora ZSRR w sprawie „Dziadów“. Nie wspominało się, bo Puławianie doskonale wiedzieli, że plotka o interwencji ambasadora radzieckiego jest zwykłą prowokacją. Puszczona w ruch przez Komandosów miała do spełnienia określoną rolę, miała zagrać na patriotycznych uczuciach warszawiaków. Nie mogła natomiast zostać włączona do rezolucji. Po pierwsze dlatego, że była kłamstwem. Po drugie, kłamstwo to można było łatwo zdemaskować publikując informację o niezwykle pozytywnej ocenie „Dziadów“ wyrażonej przez delegację pisarzy radzieckich, a także zaproszeniu Teatru Narodowego z dejmowskimi „Dziadami“ do Moskwy w 1969 roku. Autorzy rezolucji, a przynajmniej grupa organizatorów i inicjatorów Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP, doskonale wiedzieli, że to nie zdjęcie „Dziadów“ wywołało protest studentów Uniwersytetu Warszawskiego, lecz prowokacyjne manifestacje Komandosów na przedstawieniach „Dziadów“ skłoniły kierownictwo PZPR do podjęcia absurdalnej decyzji. Ciągłe nie do końca wyjaśniony jest mechanizm podjęcia tej decyzji. Wiadomo, że Kliszko miał wśród literatów swoich ludzi, nawet przyjaciół. Wiadomo też, że nie małą rolę w całej tej sprawie odegrał ówczesny sekretarz KC PZPR Artur Starewicz, człowiek Puławian cieszący się ogromnym zaufaniem Gomułka. To do niego adresowane były informacje Ministerstwa Kultury i Sztuki, Wydziału Kultury KC PZPR oraz Komitetu Warszawskiego PZPR, w sprawie „Dziadów“. Wiadomo, że decyzje podjął Kliszko, a zaakceptował Gomułka. Wiadomo także, że decyzja ta rodziła się długo i z oporami, że odbywały się w tej sprawie liczne konsultacje i narady. Mówią o tym dokumenty i niektórzy ludzie z kręgów zbliżonych do ówczesnych władz. Bezpośredni sprawcy tej decyzji milczą. A przecież ich udział w wywołaniu awantury mar-

cowej był decydujący. Bez zdjęcia „Dziadów“ awantura marcowa miała nikłe, żeby nie powiedzieć żadne, szanse powodzenia. Samo relegowanie Henryka Szlajfera i Adama Michnika z UW nie mogło wystarczyć. Pisarz Andrzej Mencwel zaprzyjaźniony z Komandosami w arcyciekawym opracowaniu pt. „Sprawa Komandosów“ sporządzonym w okresie przebywania w areszcie śledczym w lipcu 1968 roku pisał m.in.:

Mimo to jednak, to znaczy mimo względnej trzeźwości tych, którzy naprawdę stanowią publiczność teatralną w tym kraju i mimo jawnie prowokacyjnego charakteru prowadzonej od jesieni wokół „Dziadów“ historycznej kampanii podjęto jednak ową niewytłumaczalną i niewiarygodną decyzję zakazu grania spektaklu w Teatrze Narodowym...

Sprawa z fazy hysterii wchodzi w fazę czynu. (...) Czy reżyserzy zdarzeń tylko zdawali sobie sprawę z tego, że ustawienie „Dziadów“ Dejmką jako spektaklu antyradzieckiego wywoła ich zakaz czy też mieli pewność tego zakazu, innymi słowy czy zbieg zachodzących tutaj podwójnie prowokacyjnych okoliczności jest przypadkowy czy prawidłowy? Czy reżyserzy zdarzeń zdawali sobie tylko sprawę z tego, że nie dość, że zakazuje się przedstawienia w tak mętny i niejasny sposób, do dziś budzący znaki zapytania, czy też byli tego pewni to znaczy poniekąd owe okoliczności powodowali? ¹

Otóż to. Reżyserzy zdarzeń pożądane cele osiągnęli. Ogromna ilość wspomnień Komandosów i różnych, na ogół tendencyjnych opracowań, często bardzo dalekich od prawdy, co do jednego jest zgodna: działania Komandosów zgrane doskonale na wszystkich poziomach wtajemniczenia Puławian, nie były nie tylko żywiołem, improwizacją, lecz zostały precyzyjnie zaplanowane, zorganizowane i zrealizowane. Wprawdzie realizacja skończyła się na pierwszym punkcie planu „studenci — robotnicy — żołnierze — Budapeszt“, czyli na studentach, ale to już nie była wina Komandosów, lecz wynik błędnej oceny sytuacji w Polsce przez Puławian.

1. Kazimierz Kąkol, Marzec 68 inaczej, Warszawa 1998, s. 201.

Awantura marcowa zgodnie z planem miała zacząć się i tak też się stało, od protestu Komandosów przeciwko zdjęciu „Dziadów“ wyrażającego się manifestacją pod pomnikiem Mickiewicza. Zgodnie z przewidywaniami manifestacja została rozpedzona. Inaczej być nie mogło. Takie prawa obowiązywały w PRL i obydwie strony konfliktu nie miały żadnych wątpliwości, że prawa te będą przez odpowiednie służby stosowane. I o to przecież chodziło Komandosom. Następny krok należał do literatów warszawskich. Oni też swoje zadanie spełnili. Uchwała Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP natychmiast po jej przegłosowaniu przekazana została Komandosom przez Pawła Jasienicę. Na wszystkich poziomach Puławian odbyły się liczne narady. Stefan Staszewski pozostający za pośrednictwem Antoniego Słonimskiego w kontakcie z literatami i przez Adama Michnika z Komandosami poinformował o rozwoju wydarzeń, górę Puławian. Istotną rolę w przygotowaniu wydarzeń odgrywał Antoni Zambrowski, który przeszedł na katolicyzm i zaczął nawiązywać kontakty z niektórymi przedstawicielami Kościoła. Wyrażał on przekonanie, że bez udziału Kościoła Puławianie nie mają żadnej szansy. W latach sześćdziesiątych był Antoni Zambrowski odosobniony w swych poglądach. W latach siedemdziesiątych lobby postpuławskie w całości zaakceptowało poglądy Zambrowskiego wykorzystując obiekty sakralne do swojej działalności politycznej, nawiązując ściśle związki ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego“, „Znaku“, Klubów Inteligencji Katolickiej, niektórych zakonów. W marcu 1968 Puławianie i ich młoda gwardia Komandosi wyznawali ciągle idee socjalizmu — tyle, że w jego trockistowskiej wersji, czego klasycznym dowodem jest tzw. program Kuronia i Modzelewskiego zawarty w ich liście do partii. Stąd kontakty z trockistami w krajach zachodnich, korzystanie z ich pomocy, rozpowszechnianie ich literatury. Równie intensywne kontakty utrzymywano z

syjonistyczną organizacją Joint. Wszechstronnej pomocy udzielał Komandosom Jerzy Giedroyc w Paryżu i Jan Nowak-Jeziorański w Monachium. Zupełnie nie przeszkadzały obu tym panom trockistowskie poglądy i kontakty Komandosów. Zresztą dyskusje programowe w okresie poprzedzającym bezpośrednio wydarzenia marcowe nie interesowały raczej zarówno starych jak i młodych Komandosów. Wprawdzie na zebraniu zorganizowanym w dniu 3 marca 1968 roku pod pretekstem urodzin Jacka Kuronia, u jego sąsiadów, Kuroń wygłosił referat: „*O mesjanizmie klasy robotniczej*“, ale sprawą, która absorbowała wówczas Komandosów nie był ani mesjanizm, ani klasa robotnicza, lecz wiec na Uniwersytecie Warszawskim, który miał wywołać serię wydarzeń zakończonych obaleniem ekipy Gomułki i powrotem do władzy Puławian. W „urodzinach“ Jacka Kuronia uczestniczyło kilkudziesięciu Komandosów. Tak przynajmniej odnotowały to służby Moczara.

W ciągu ostatnich dni lutego i w pierwszym tygodniu marca 1968 roku odbyła się cała seria takich spotkań. Omawiano na nich szczegółowo scenariusz wydarzeń, rozdzielano zadania, omawiano teksty rezolucji, jaką „spontaniczny“ wiec miał uchwalić, skład delegacji wiecujących na rozmowy z rektorem itd. Już 22 lutego na zebraniu u Andrzeja Zabłudowskiego postanowiono, że najpóźniej w ciągu tygodnia po Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego ZLP zostanie zorganizowany wiec na terenie Uniwersytetu Warszawskiego. Postanowiono także, że Kuroń i Modzelewski napiszą ulotkę na temat zdjęcia „Dziadów“, wzywającą do demonstracji protestacyjnych. Zobowiązano także wszystkich Komandosów za wyjątkiem Kuronia, Modzelewskiego, Michnika, Dojczgewanda i Szlajfera do udziału w wiecu. W dniu 4 marca na spotkaniu w mieszkaniu Jakuba Karpińskiego termin wiecu został przesunięty na 8 marca. Święto kobiet, obchodzone tego dnia wydało się Ko-

mandosom lepszą datą. Zresztą w dniu 4 marca nie wszystko było jeszcze do końca zgrane, uzgodnione, przygotowane. Jedną ze spraw budzących pewien niepokój niektórych przynajmniej Komandosów był narodowościowo, nieomal jednolicie, nie polski skład grupy. Owe niepokoje potwierdzą w toku późniejszego śledztwa i rozpraw sądowych ci spośród Komandosów, którzy uważali taki właśnie skład narodowościowy grupy za niewłaściwy. Wszyscy mieli świadomość, że stan powyższy nie był dziełem przypadku. Ich ojcowie tworzyli narodowościowe lobby w łonie, a raczej na czele, elity rządzącej Polską przez wiele lat. Siłą rzeczy oni stanowili kolejną sztafetę pokoleniową wybranych, przeznaczonych do rządzenia. Razem do przedszkola i do szkoły. Razem do czerwonego harcerstwa i do Klubu Raczujących Rewizjonistów. Razem na studia (głównie na Uniwersytecie Warszawskim), razem do ZMS, do Klubu Politycznego Karola Modzelewskiego na UW i razem w końcu stworzyli grupę Komandosów. Niektórzy uważali, że tego rodzaju wyobcowanie może spowodować fatalne skutki. Większość lekceważyła te obawy twierdząc, że nikt w Polsce nie ośmieli się użyć argumentu narodowościowego z obawy przed oskarżeniem o antysemityzm. Powoływano się przy tym na fiasko akcji Natolińczyków w 1956 roku, a także nie rozliczenie stalinizmu w Polsce po 1956 roku w obawie właśnie przed oskarżeniem o antysemityzm. Nie wiemy jakie stanowisko w tej kwestii zajmowali czołowi Puławianie, m.in. Władysław Matwin, Jerzy Albrecht, Stefan Staszewski, Antoni Alster, Leon Kasman i inni w czasie spotkań w mieszkaniu Romana Zambrowskiego. W aktach sądowych Komandosów znajduje się zeznanie świadka Piotra Zebruna. Zeznał on, że na zebraniu Komandosów w dniu 1 marca 1968 roku zapytał Karola Modzelewskiego dlaczego grupa Komandosów składa się przeważnie z osób pochodzenia żydowskiego, których rodzice zajmują wysokie stanowiska. Modzelewski odpowiedział, że to przy-

padek, zbieg okoliczności. Tak się jakoś złożyło, że większość Komandosów to dzieci starych komunistów a większość starych komunistów stanowili Żydzi.

Zaprzyjaźniony z wieloma Komandosami, wówczas młody, wybitnie uzdolniony ekonomista, Stanisław Gomulka, tak pisał w oświadczeniu złożonym w okresie aresztowania:

Istotną rolę integrującą mogła też odegrać niepełna asymilacja młodzieży studenckiej pochodzenia żydowskiego.

Interesująca jest opinia w tej sprawie Antoniego Zambrowskiego przytoczona przez Stanisława Gomulkę w cytowanym oświadczeniu:

W rozmowach ze mną A. Zambrowski określał A. Michnika i jego zwolenników jako grupę bananowej młodzieży, buntującej się przeciwko malejącej roli tej warstwy aparatu, z której się mieli wywodzić. Zwracał także uwagę na duży udział w tej grupie ludzi pochodzenia żydowskiego — świadczący jego zdaniem o małej asymilacji i „kiszzeniu się we własnym sosie“.

Na podstawie akt sądowych, a także archiwum byłego MSW, wiem, że niektórzy z protektorów Komandosów na Uniwersytecie Warszawskim wyrażali wątpliwość co do sensu i szansy działań, które miał zapoczątkować wiec studentów, szansy całej planowanej rewolty studentów. Jeszcze w ostatniej chwili podejmowane były próby odwołania wiecu. Bez skutku. Nie próbowali powstrzymać wydarzeń ci, którzy mogli to uczynić z obydwu stron barykady, tzn. Arcopag Puławian: Zambrowski, Matwin, Albrecht, Alster, Schaff, Staszewski... ani Moczar, jego aparat, a nade wszystko jego szefowie z pierwszego piętra gmachu KC PZPR.¹ Jedni i drudzy uważali, że starcie jest nieuniknione. Rzecz jednak w tym, że nikogo z tych ludzi nie wzruszył, nie zaniepokoił, możliwy do przewidzenia rozwój wydarzeń. Nikt nie zastanowił się nad możliwością tragicznych konsekwencji rewolty. Nikt nie cofnął się

1. Na pierwszym piętrze urzędowali sekretarze KC - przyp. aut.

przed ewentualnością krwawego Budapesztu w Warszawie, w Polsce. Nie poruszyły się sumienia, nie drgnęły serca na samą myśl o tym jakie konsekwencje mogą ponieść setki może tysiące, młodych ludzi, którzy zapewne nie wiedząc o co chodzi w tej grze, stanęli w obronie narodowej kultury, wierząc, że to właśnie o tę narodową kulturę, o narodowe wartości, o wolności obywatelskie, wezwano ich na wiec, na manifestację, przeciw cenzurze, przeciw przemocy, przeciw totalitaryzmowi. Nie musimy zgadywać czy tak właśnie myśleli. Liczne dokumenty, relacje, akta policyjne i sądowe potwierdzają to ponad wszelką wątpliwość. Uwierzyli Komandosom. Uwierzyli pisarzom o znanych nazwiskach. Uwierzyli, nie zawsze zasłużonym, autorytetom. Nie dziwny się. Żyjemy, mimo wszelkiego zła jakie nas otacza, w kraju demokratycznym, kraju wolności słowa, wolności zgromadzeń, wolnych wyborów, kraju w którym życie polityczne toczy się jawnie i trudno jest zabić prawdę. W tamtych czasach władza mówiła obywatelom tylko to co chciała mówić i mogła ukryć prawie wszystko to czego mówić nie chciała. Historia, zwłaszcza historia PRL, była zafałszowana aż do absurdu. W latach sześćdziesiątych przeciętny Polak wiedział bardzo niewiele nie tylko o kulisach powstania PRL, ale nawet o czasach stalinowskich i co może wydawać się wręcz nieprawdopodobne o kulisach, przebiegu i skutkach Października 1956 roku. Tak było. Dzięki tej niewiedzy bardzo wielu studentów warszawskich uwierzyło Komandosom. Dzięki tej niewiedzy udało się emisariuszom Komandosów doprowadzić do rozruchów studenckich w innych ośrodkach akademickich, zwłaszcza we Wrocławiu i Krakowie. Niewiedza studentów lat sześćdziesiątych o przeszłości jak i o kulisach walki w której im przeznaczono rolę mięsa armatniego, była mocnym atutem Puławian. Niewiedza ta stanowiła słabość Partyzantów, którzy świadomi tej swojej słabości godzili się na zastąpienie jej siłą milicyjnych pałek i represji.

Rychło miało się okazać, że niewiedza studentów, ów mocny atut Puławian, zostanie im wytracony z rąk, a Partyzanci zdobędą tak długo oczekiwana szansę ujawnienia cząstkowej wprawdzie, lecz jednak prawdy o rodowodach Komandosów, ich przywódców, prawdy o okresie stalinowskim, prawdy o Puławianach. Była to prawda limitowana, cząstkowa a więc półprawda. W ramach tej szczególnej odwilży sprawa bolesnych i trudnych stosunków polsko-żydowskich, sprawa lobby szowinistów żydowskich w ustanowieniu w Polsce stalinowskiego terroru, przestała być tematem tabu. Tego reżyserzy wydarzeń nie przewidzieli. To prawda, że na wszelki wypadek, już w okresie prowokacji wokół „Dziadów“, Komandosi oddawali ostrzegawcze salwy przeciwko antysemityzmowi, ale czynili to na wszelki wypadek, pewni, że do kontrataku Partyzantów na tym, jakże trudnym froncie, nie dojdzie. Departament III MSW raportował, że już przed wiecem na UW kolportowano skrajnie antysemicki wiersz przeciwko Michnikowi i Szlajferowi, który opatrzone podpisem: „Roman Dmowski, Warszawa ul. Falangi 44“. W informacji Departamentu III MSW stwierdza się, że Komandosi (Michnik, Dajczgewand, Blumsztajn i Nagórski) posiadali te antysemickie wiersze i rozpowszechniali je.¹

Zacytujmy w tym miejscu fragment pracy Andrzeja Mencwela opublikowanej w książce Kazimierza Kąkole pt. „Marzec 68 inaczej“:

Do tej symfonii Igarstw i mistyfikacji potrzebny jest zatem jeszcze jeden instrument. Znajdzie się, ponieważ podobnie, jak wszystkie inne był już od dawna przygotowany, znajdzie się czynnie, a nie biernie, jak dotąd, w tym momencie, w którym wszystkie inne również zaczną grać swoje trele. Zgodnie tedy z logiką sytuacji powinniśmy go odnaleźć, już dnia następnego po pierwszej detonacji, gdy rozwój całej imprezy zaczynał się wyraźnie rysować. Istotnie — w dzień lub dwa po tej detonacji,

1. Archiwum UOP K17-19.

gdy do akcji weszła petycja oraz literaci, znalazł się również ów następny element — był nim mianowicie rozesłany na domowe adresy niektórych z Komandosów antysemitki wierszyk. I on zapalił znicz owej kampanii przeciwko antysemityzmowi, którą potem rozwlóczono po całej niemal prasie zachodniej (och, ten przysłowiowy w Polsce racjonalizm ludzi Zachodu). Wierszyk wywołał falę nowej hysterii, mnożonych obrzydliwych i cynicznych „informacji“, będą i tacy, którzy przed wiecem 8 marca stworzą opinię, że na wiecu tym będzie się „bić Żydów“. Po co antysemityzm zapytajmy, czy tylko po to, żeby bezmyślnie oczerniać naród i społeczeństwo, które się współtworzy i w którym się żyje? Nie, albo nie tylko po to. Przede wszystkim dla politycznego celu albowiem wszystko to w politycznym celu, zostało przeprowadzone. Więc po to, aby rzuciwszy w twarz temu społeczeństwu tą obelgę wywołać oburzenie, albowiem tylko oburzenie w tym społeczeństwie, które wspólnie z jego żydowskimi członkami zapłaciło taki rachunek krwi; jakiego nie zna historia świata, może wywołać takie posądzenie. Nie chodzi tutaj jednak tylko o oburzenie, chodzi tutaj o wykorzystanie tego wspólnego rachunku krwi dla cynicznej politycznej rozgrywki, chodzi o wykorzystanie szlachetności tego społeczeństwa, a zwłaszcza jego młodzieżowej części dla załatwienia własnych partykularnych interesów. Pamiętajmy założenia scenariusza — sytuacja sama ma wskazać rzeczników „lepszey alternatywy“ i wynieść ich do władzy. To właśnie przez tę brudną i żalną kampanię ma ich wskazywać — logicznie rzecz biorąc wskazuje bowiem wówczas na tych, którzy tego rodzaju poglądów nie mogą posiadać, z wielu różnych powodów, logicznie rzecz biorąc wskazuje na tych, którzy byli matadorami politycznymi okresu, w którym niemal samo używanie słowa „Żyd“ było karalne, logicznie rzecz biorąc tedy fabuła nasza doprowadza nas w swym zakończeniu do punktu wyjścia, a mianowicie każe nam wrócić do dzielnicy, a wraz z dzielnicą do jej politycznych matadorów, wraz z nimi zaś pozwala nam poniekąd podkreślić zarysy odpowiedzi na postawione na wstępie pytanie: w czym interesie podjęto hodowlę „raczkujących rewizjonistów“ w luksusowym inkubatorze. W interesie ich duchowych ojców. Dixil Wiemy również teraz, jaką funkcję miała spełnić grupa w owej przemyślanej sytuacji zapalnej — miała mianowicie parzyć so-

bie ręce, wyciągając najbardziej piekące kasztany i podsycając ogień przy którym ktoś postanowił sobie upiec swoją polityczną pieczeń. I wyciągała je niestety. Jedni z świadomością celów rzeczywistych, inni z naiwną wiarą w cele zmistyfikowane. Zamilczmy o tym, co myślimy, o tych, którzy tym dzieciom ręce do tego ognia wpychali.¹

Pozostawiając ocenie Czytelnika konstatacje Andrzeja Mencwela na temat działań Komandosów i ich protektorów, wróćmy do samych wydarzeń.

1. Kazimierz Kąkol, Marzec 68 inaczej, Warszawa 1998, s. 201-202.

Rozdział 4

Rewolta

W dniu 8 marca 1968 wszystko odbyło się zgodnie z planem Komandosów i kontrplanem Moczara. Irena Lasota odczytała rezolucję. „Wybrano“ delegację do rozmów z rektorem, skandowano przygotowane wcześniej hasła, rosło napięcie z coraz wyraźniejszymi oznakami hysterii. W gabinetach na pierwszym piętrze KC PZPR, w gmachu MSW przy ulicy Rakowieckiej rozdzwoniły się tzw. rządówki. Kontrscenariusz Moczara zaakceptowany przez kierownictwo KC PZPR wszedł w fazę realizacji. ORMO (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej) wkroczyła na dziedziniec UW. Przywitano ich gwizdami, ciskano bilonem, nie szczędzono drwin i epitetów. Wezwanie rektora do rozejścia się nie odniosło skutku. Do akcji wkroczyła milicja. W ruch poszły pałki i gaz. Tak się zaczęło. W czasie, gdy na UW zaczynał się wiec, delegacja PZPR w składzie W. Gomułka, J. Cyrankiewicz, Z. Kliszko, M. Spychalski i A. Rapacki wróciła z Sofii, gdzie uczestniczyła w posiedzeniu Doradczego Komitetu Politycznego Państw Układu Warszawskiego. Po wielu latach niektórzy autorzy z kręgu Puławian wysnuwali z tego faktu śmiesznie absurdalny wniosek, że decyzję o użyciu siły wobec manifestujących studentów podjął Moczar bez wiedzy Gomułki, a celem tej prowokacji szefa MSW było właśnie obalenie Gomułki. Jeszcze dalej poszedł w tych schizofrenicznych insynuacjach przesławny ideolog stalinizmu w Polsce Adam Schaff twierdząc, że całą marcową prowokację zorganizował Moczar na rozkaz Moskwy. Stare polskie porzekadło mówi: „diabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni“. Schaff, opiekun Rączkujących

Rewizjonistów, jeden z czołowych protektorów Komandosów, ideologiczny filar Puławian, zarzuca Moczarowi, że jako agent KGB wykonując rozkaz swych moskiewskich mocodawców, wywołał marcową rewoltę. Szkoda, że Schaff nie powołał w tej sprawie świadków oskarżenia działaczy Centralnego Biura Komunistów Polski. Ci wierni podkomendni Berii dołożyliby Moczarowi według najlepszych stalinowskich wzorów. W marcu 1968 roku nikomu takie nonsensy nie przychodziły nawet do głowy. Ani studentom, którzy święcie wierzyli w to, że bronią narodowej kultury, ani Puławianom, którzy wszak doskonale orientowali się kto, w co i o co gra. Wiedzieli, że bez akceptacji Gomułki Moczar nie ośmieliłby się wysłać dzielnicowego milicjanta na teren uniwersytetu, a cóż dopiero mówić o oddziałach MO pałujących manifestujących, w kilku ośrodkach akademickich na terenie kraju, studentów. Decyzja o użyciu siły zapadła zresztą dopiero wtedy, gdy nie poskutkowały wielokrotne wezwania rektora do rozejścia się. Komandosi mogli oczywiście uniknąć pałek, gazu, aresztowań. Wystarczyło po prostu, po wręczeniu rezolucji rektorowi, zakończyć wiec i rozejść się do domów.

Oto tekst rezolucji odczytanej na wiecu przez Irenę Lasotę:

My, młodzież studiująca Warszawy, zebrana na wiecu w dniu 8 marca 1968 roku, oświadczamy. Nie pozwolimy deptać Konstytucji. Represjonowanie studentów, którzy brali udział w demonstracji po ostatnim przedstawieniu „Dziadów“, stanowi jawne pogwałcenie art. 71 Konstytucji. Nie pozwolimy odebrać sobie prawa do obrony postępowych tradycji narodu polskiego. Nie umilkniemy wobec represji. Żądamy przywrócenia praw studenckich Adamowi Michnikowi i Henrykowi Szlajferowi. Żądamy umorzenia postępowania dyscyplinarnego przeciwko Ewie Morawskiej, Marcie Petruszewicz, Józefowi Dojczgewandowi, Marianowi Dąbrowskiemu, Sławomirowi Kretkowskiemu, Janowi Lityńskiemu, Wiktorowi Nagórskiemu i Andrzejowi Polowczykowi. Żądamy przywrócenia Józefowi Dajczgewandowi należnego mu stypendium. Żądamy, aby w terminie tygodnio-

wym Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego Henryk Jabłoński i Rektor Uniwersytetu Warszawskiego Stanisław Turski udzielili bezpośrednio zbiorowości studenckiej odpowiedzi na powyższe żądania. Uprzedzamy, że na próby represjonowania kogokolwiek za dzisiejszy wiec odpowiemy przy użyciu tych samych środków co studenci czechosłowaccy.

Ultimatum — bo tylko tak można ów tekst określić — zostało wręczone. Na spełnienie żądań Komandosi wyznaczili Ministrowi Oświaty i Szkolnictwa Wyższego termin tygodniowy. Gdyby chodziło im tylko o to rozeszliby się zapewne do domów.

Pytanie: „co by było gdyby“, ma o tyle sens, że odpowiedź na nie pozwala zrozumieć ciąg dalszy walki frakcyjnej w łonie PZPR, a co więcej, pozwala zrozumieć bieg rzeczy w PRL aż do końca, do tragicomicznej komendy Mieczysława Rakowskiego „Sztandar wyprowadzić! Tragedia? Komedia? Może farsa?

Gdyby wiec na terenie UW skończył się pokojowo, nie byłoby pałek, aresztowań, relegacji, kampanii antysyjonistycznej, rugów kadrowych, pomarcowej emigracji. Dwa lata później w grudniu 1970 Puławianie stanowiliby realną, liczącą się siłę polityczną z dużą szansą na odbudowanie swoich wpływów, a nawet być może na ponowny triumfalny powrót do władzy. Jednakże w marcu 1968 to strategiczne myślenie było obce nie tylko Komandosom i drugiemu poziomowi, czyli ludziom Puławian w kręgach intelektualnych, ale także puławskiej elicie. Wiec nie po to został zorganizowany, aby uwieńczyć trwające od dłuższego czasu akcje Komandosów wokół „Dziadów“. Nie po to zebrano młodych gniewnych, żadnych czynu, aby im odczytać rezolucję i pokrzyczeć na złą władzę. Henryk Szlajfer, stanowiący wraz z Michnikiem dwuosobowe kierownictwo Komandosów, zanotował w swych zapiskach znajdujących się w aktach jego sprawy sądowej:

Wychodziliśmy do studentów z programem sensu stricto politycznym. Jednak wysunięcie od razu wszystkich postulatów

nie było możliwe. Środowisko akademickie nie było do tego jeszcze „podgotowane“. Na pierwszy więc ogień poszła kwestia obrony praw studenckich, protest przeciwko bezprawnym relegacjom. Obok tego akcja solidarnościowa ze środowiskiem literackim. Te dwa postulaty mogły być „skonsumowane“ przez studentów bez większych oporów i wokół nich mogliśmy gromadzić zarówno tych bardziej rozeznaczonych w polityce, jak i mniej. Protest przeciwko relegacjom i komisjom dyscyplinarnym oraz sprawa „Dziadów“ to tylko i wyłącznie wstęp. Te dwie sprawy trzeba było od razu rzucić na szersze tło polityczne (...) Wiec w dniu 8 marca miał być zarazem sondą i przygrzywką do dalszych akcji.

Oto odpowiedź na pytanie dlaczego Komandosi nie zakończyli wiecu po wyczerpaniu jego scenariusza, lecz kontynuowali go świadomie, aż do pałkarskiej akcji milicji, a potem w dalszym ciągu pchali parę tysięcy studentów w całym kraju na te milicyjne pały i do aresztów. Podtrzymaniu gasnącej rewolty służyć miała wyjątkowo ohydna plotka, którą rozpowszechniali, o rzekomym zamordowaniu przez MO ciężarnej studentki Marii Borowieckiej. Można by zapytać — dlaczego Moczar i jego zwierzchnicy zamiast spokojnie odczekać aż zgromadzonym studentom zmarzną nogi, a Komandosom wyczerpie się zasób pomysłów podtrzymujących emocje, żeby nie powiedzieć histerię, zdecydowali się uderzyć w momencie, gdy histeria osiągnęła szczyt? Odpowiedź jest oczywista. Moczar, podobnie jak Komandosi i ich mocodawcy, nie chciał spokojnego zakończenia wiecu. Gdyby nawet było w jego mocy powstrzymanie represji, oddaliłoby to moment otwartej konfrontacji, pozwoliło Puławianom przetrwać, zachować siły. Uważał, nie bez racji, że trwająca od czerwca 1967 roku syjonistyczna kampania oszczerstw skierowanych wszak nie tylko przeciwko Partyzantom i Gomułce, ale i przeciw całemu narodowi polskiemu, stwarza idealne wręcz warunki do ostatecznej rozprawy z Puławianami, których uważał za piątą kolumnę, za siłę wroga narodowym interesom Polaków. Jakiekolwiek były

źródła takiego myślenia Moczara, towarzyszyło mu ono do końca życia. Wiedza wyniesiona z faktu kierowania MSW umocniła go w tym myśleniu. Jak wynika z relacji ludzi, którzy go znali, uważał on Puławian nie tylko za wrogów polskiej, gomułkowskiej drogi do socjalizmu, ale także za głównych sprawców nie równoprawnych stosunków PRL — ZSRR. Był Moczar nieubłaganym wrogiem Puławian nie tylko w płaszczyźnie narodowej, lecz także politycznej i ideologicznej. Jego postawa i działania w okresie 1967-68 były więc logiczne i konsekwentne. Jego przeciwnicy liczyli na Budapeszt. On liczył na krótkie, lecz skuteczne starcie, w wyniku którego Puławianie poniosą ostateczną klęskę i zejną ze sceny politycznej, zdemaskowani i napiętnowani w niesławie swych stalinowskich rodowodów. Żadna ze stron nie osiągnęła zamierzonego celu. Puławianie nie obalili Gomułki. Ponieśli druzgocącą klęskę. Emigracja 1968-69 pozbawiła ich najlepszych kadr, przygotowanych do rządzenia „tym krajem“.

Adam Michnik, który był zdecydowanym przeciwnikiem opuszczania Polski przez Żydów, po wyjeździe Zygmunta Baumana powiedział:

„Polska zostanie pozbawiona najbardziej wartościowych ludzi bez których nic pozytywnego zdarzyć się nie może. Zapanuje marazm i stagnacja“.

Michnikowi nie przyszło do głowy, że przecież naród polski bez pomocy emigrantów marcowych, a raczej przeciw nim, strząsnął z siebie straszny ciężar stalinizmu, że w Poznaniu na czele robotników nie stanęli Puławianie. Oni byli po drugiej stronie barykady, wysyłali czołgi przeciw robotnikom, mówili o kontrrewolucji, dywersji, imperialistycznej agenturze. Można zrozumieć smutek Michnika w związku z wyjazdem wielu jego przyjaciół, ale twierdzenie, że w Polsce bez nich nic pozytywnego się nie zdarzy, to już najdelikatniej mówiąc przesada. Być może wśród wyjeżdżających byli ludzie wartościowi, którzy ulegając psychozie opuścili Polskę. Nie to jednak było niesz-

częściem marca 1968, lecz dramaty wielu młodych, żarliwie ideowych ludzi, którzy dali się zwieść, oszukać, wykorzystać do działań, których sensu i prawdziwego a ukrytego celu nie znali. W toku wydarzeń marcowych zatrzymano na terenie całego kraju 2732 osoby. W ciągu 48 godzin od zatrzymania zwolniono 1415 osób. Do kolegów skierowano sprawy 687 osób. W stosunku do 540 osób wszczęto dochodzenie lub śledztwo, z tego 342 osoby objęte zostały aresztem tymczasowym. Wśród zatrzymanych było 359 studentów oraz 8 młodszych pracowników naukowych. Ich dramaty obciążają obydwie walczące strony. Każda bowiem z tych zwalczających się frakcji mogła na każdym etapie nie dopuścić do zaangażowania młodych, uczciwych ludzi w polityczną walkę na ulicach. Puławianie, ich intelektualiści, ich Komandosi, wchodząc na drogę prowokacji wiodących do zamieszek i godząc się na ewentualny krwawy Budapeszt, dopuścili się niegodziwości. Bo czynem niegodziwym, jeśli nie zbrodnią jest wykorzystywanie najszlachetniejszych odruchów i najczystszych intencji młodych dla politycznych gier, dla walki o władzę. Znamienne jest, że posyłając nieświadomych rzeczy studentów warszawskich na tę drogę wiodącą do krwawego Budapesztu, Puławianie nie stanęli bynajmniej na ich czele. Ani wodzowie, ani kadra czołowa drugiego poziomu, ani nawet przywódcy Komandosów: Modzelewski, Kuroń, Michnik i Szlajfer nie ruszyli na okopy gomułkowsko-moczarowskiej władzy. Komandosi mieli nadzieję, że parasol ochronny Puławian jest ciągle dosyć skuteczny, ale po czerwcu 1967, nie byli już tego tacy pewni. Więc na wszelki wypadek przywódcy nie ruszyli na barykadę. Moczar mając pełne rozpoznanie planów i zamierzeń strony przeciwnej był przekonany, że do krwawego Budapesztu nie dopuści, że zdusi rewoltę w jej wstępnej fazie, nie za wcześnie ale i nie za późno. W tej grze los studentów biorących udział w rewolcie nie był w ogóle brany pod uwagę. Tam gdzie drwa rąbią...

Wiecujący, manifestujący, rozrzucający ulotki, studenci nie wiedzieli oczywiście, że są tylko wiórami. Moczar i jego zwierzchnicy mieli tego pełną świadomość. Ich moralna odpowiedzialność za połamane losy wielu młodych, wartościowych ludzi nie może budzić wątpliwości. Według suchej litery prawa nieświadomość prawa nie tłumaczy winnych jego łamania. W płaszczyźnie ludzkiej, moralnej, taka interpretacja bywa nie do zaakceptowania.

Rewolta marcowa skończyła się szybko. Mimo wysiłków Komandosów, ich protektorów i mocodawców, mimo gigantycznej kampanii zachodnich, w tym nade wszystko żydowskich i kryptożydowskich środków masowej informacji oraz Radia Wolna Europa, represje zdusiły resztki zamieszek.

Co zdecydowało o klęsce Puławian?

Po pierwsze, fakt iż zarówno Puławianie, i ta część elity intelektualnej, która była z nimi związana, a także Komandosi tworzyli układ zamknięty, w swoim tronie odizolowany od społeczeństwa zarówno w kategoriach narodowych jak i społecznych.

Po drugie, wybór prowokacji z „Dziadami“ jako zapalnikiem rewolty był zupełnie chybiony. Przy pomocy tego zapalnika można było ruszyć część studentów i pewną część, zresztą niewielką, inteligencji, ale na pewno nie można było sprowokować robotników i wywołać Budapesztu.

Po trzecie, Puławianie nie dysponowali żadnym programem naprawy Rzeczypospolitej. Postulat przywrócenia „Dziadów“ i obalenia Gomułki nie mógł żadną miarą zastąpić programu wyjścia Polski z zastoju i marazmu.

Po czwarte, Puławianie nie rozumieli, że agresja Izraela i jej reperkusje z niebywałą kampanią szowinistów żydowskich przeciw Polsce, stworzyły atmosferę wybitnie niesprzyjającą ich powrotowi do władzy.

Po piąte, Puławianie nie pojmowali, że gwałtowne ataki na Gomułkę, oskarżenie go o nacjonalizm i antysemi-

tyzm wywołują skutki wręcz przeciwne zamierzonym. Wielu Polaków, którym sentyment do Gomułki minął zupełnie, przypomniało sobie lata stalinowskie, ówczesną rozprawę z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym, uwięzienie Gomułki, Spychalskiego, Kliszki...

Ogromną rolę odegrały w tym środki masowej informacji. Warto przypomnieć, iż w marcu 1968 roku przytłaczająca większość polskich dziennikarzy przeciwstawiła się akcji Puławian.

Po szóste, próby Puławian nakłonienia do akcji przeciwko Gomułce niektórych pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR skończyły się kompletnym fiaskiem. Najbardziej liczący się wśród wojewódzkich notabli, Edward Gierek, zwołał 14 marca w Katowicach gigantyczny wiec i grożąc „awanturnikom“ marcowym, że spokojna śląska woda pogruchocze im kości, zapewnił Gomułkę: „*Towarzyszu Wiesławie! Jesteśmy z wami!*“. Gromkie okrzyki i burza oklasków potwierdziły słowa śląskiego przywódcy. Za przykładem Gierka poszli wszyscy pierwsi sekretarze KW PZPR.

Podsumowując niejako wydarzenia marcowe na spotkaniu z aktywnym partyjnym w sali kongresowej w dniu 19 marca 1968 roku Władysław Gomułka powiedział m.in.:

Sprawy zaszły tak daleko, że muszą się znaleźć w całej rozciągłości na widowni publicznej. Przemilczeć nie wolno już niczego. Nie mamy zresztą powodu do uchylania się od publicznego roztrząsania zaistniałych zjawisk politycznych. Wprost przeciwnie, jest naszym obowiązkiem i jest rzeczą konieczną aby zjawiska te wprowadzić na forum publiczne, poddać je szerokiej analizie, dyskusji i krytyce.

Czy Gomułka rzeczywiście nie chciał niczego przemilczeć? Czy istotnie chciał powiedzieć całą prawdę? Oczywiście nie. Chciał powiedzieć tylko tę część prawdy, która była potrzebna jemu i jego partii a przynajmniej kierownictwu tej partii. Nie zamierzał mówić, ani godzić się, aby

ktokolwiek w Polsce mówił o ewidentnych wadach systemu, o marazmie gospodarczym, o deptaniu praw obywatelskich. Nie zamierzał także godzić się na ujawnienie ciemnych kart historii PRL, za wyjątkiem okresu stalinowskiego, który spędził za kratami więziennymi w willi X Departamentu MBP w Miedzeszynie na bynajmniej nie towarzyskich rozmowach z Romkowskim, Różańskim, Fejginem. Wolno było pisać o syjonistach, ale pod ścisłą kontrolą i tylko przez kilka miesięcy. Można więc powiedzieć, że w betonowej ścianie cenzury powstała tylko pewna, niewielka szpara. Przez tę szparę przesaczyło się jednak dostatecznie wiele, aby zbulwersować, poruszyć pogrążone w nastroju apatii i zniechęcenia społeczeństwo. Przez kilka pomarcowych miesięcy wielu ludziom wydawało się, że szczelina w cenzorskim betonie będzie się poszerzać. Tak zapewne myśleli również niektórzy dziennikarze podejmując nie tylko tematy historyczne, ale również atakując rzeczywistość „małej stabilizacji“. Tak więc bardzo długie, bardzo nudne i dosyć jałowe przemówienie Gomułki, zamiast otworzyć nowe horyzonty, przewietrzyło zatechłą atmosferę, pobudziło ludzką aktywność, stało się w gruncie rzeczy początkiem końca rodzącej się nieśmiało kolejnej odwilży, kolejnej odnowy. Z całego przemówienia ważne było tylko to, czego do dzisiaj nie mogą Gomułce zapomnieć żydowscy emigranci z Polski, a mianowicie oświadczenie, że każdy Żyd, jeśli tego chce, może z Polski wyjechać. Może a nie musi, jak to przez trzydzieści lat objaśniają kiepscy i krańcowo nierzetelni talmudyści.

W swoim czasie — powiedział Gomułka — otworzyliśmy szeroko nasze granice dla wszystkich, którzy nie chcieli być obywatelami naszego państwa i postanowili udać się do Izraela. Również i dziś tym, którzy uważają Izrael za swoją ojczyznę gotowi jesteśmy wydać emigracyjne paszporty.

Tak zakończył się marzec Puławian i Komandosów. Jeszcze próbowano poderwać do manifestacji studentów w ośrodkach akademickich, jeszcze zorganizowano okupację Politechniki Warszawskiej, jeszcze zorganizowano wiec na Uniwersytecie Warszawskim. Udało się nawet zorganizować 25 marca we Wrocławiu spotkanie studentów, przedstawiciele różnych ośrodków akademickich i powołać do życia „Ogólnopolski Komitet Ruchu Studentkiego“. Ten ostatni sukces był dziełem grupy Bogumily Blajfert, która po aresztowaniu Michnika i Szlajfera objęła przywództwo nad Komandosami. Ciało powołane dzięki wysiłkom B. Blajfert w praktyce nie podjęło żadnej działalności. Włodzimierz Brus, jeden z ojców i wychowawców Komandosów, który wraz z żoną Heleną Wolińską (prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej z okresu stalinowskiego) wyemigrował do Anglii jako ofiara antysemityzmu, w dziesiątą rocznicę wydarzeń marcowych w podziemnym kwartalniku politycznym „Krytyka“ (nr 1) redagowanym przez Stefana Staszewskiego, pisał:

Ale marzec miał również drugą stronę — tę, która sprawiła, że protestujący studenci i popierający ich intelektualiści (nie-stety, daleko nie wszyscy) okazali się w dużym stopniu izolowani. Stało się tak nie tylko z powodu zastraszenia, lecz także w wyniku dużej skuteczności antyinteligenckiej i anty-żydowskiej propagandy.

Trudno nie zgodzić się z byłym wyższym politrukiem Włodzimierzem Brussem co do tego, że Komandosi, popierający ich intelektualiści i dodajmy także, areopag Puławian, byli izolowani od społeczeństwa. I to nie tylko w dniach marcowych 1968 roku, lecz od zarania PRL. Trudno natomiast przyjąć wyjątkowo paskudną machlojkę z postawieniem znaku równości między antyinteligencją a antyżydowskością. Nie tylko Brus stosuje ten szowinistyczny, antypolski chwyt mający dowiedzieć, że w PRL inteligencja to Żydzi.

Wspominając wydarzenia marcowe w dziesiątą ich rocznicę Komandos Aleksander Smolar pisał m.in.:

Wiadomo było od czego odwróciła się inteligencja w 1968 roku, przeciwko czemu protestowała.

Tak oto z tej mieszanki tworzy się od razu dwa mity: o Żydach jako czołówce inteligencji w Polsce i o poparciu inteligencji dla Komandosów. Prawda zaś jest taka, że rewolta Komandoska była od początku do końca popierana i wspomagana przez niewielką część inteligencji żydowskiej. Wielu Żydów nie aprobowało izraelskiej napaści na arabskich sąsiadów, nie aprobowało kampanii antypolskiej w Polsce i na świecie, nie popierało awantury marcowej. W ówczesnej prasie nie należały do rzadkości głosy przeciwne zwłaszcza ze strony Żydów, byłych członków polskiego ruchu oporu i to zarówno AL jak i AK. Jest prawdą, że wśród Puławian na wszystkich poziomach ich działania, zdarzali się również Polacy. Jednych zaprowadziło pod komendę Puławian dążenie do kariery, innych zwiódły mity o demokratyzmie i postępowości wodzów Puławian. Jeszcze innych pociągnęła naiwna wiara, że Puławianie stanowią lepszą alternatywę dla rządów Gomułki. Nie zmienia to faktu, że czołówkę Komandosów stanowiła młodzież pochodzenia żydowskiego, podobnie jak czołówkę Puławian komuniści pochodzenia żydowskiego. Tylko bardzo naiwni ludzie mogą uwierzyć, że było to dzieło przypadku, a nie świadomy dobór „swoich“. Tak zresztą jak koncentracja ludzi pochodzenia żydowskiego w kierowniczych gremiach aparatu władzy w tym zwłaszcza aparatu terroru w okresie stalinowskim.

Pokłosiem marca były nie tylko procesy czołówki Komandosów i różnorakie represje w stosunku do najbardziej aktywnych uczestników rewolty studenckiej. Czytki objęły aparat partyjny i administrację państwową. Ludziom usuwanym ze stanowisk zarzucono albo nielojalność wobec rządu albo brak kompetencji i kwalifikacji do zajmowania określonych stanowisk, albo też popeł-

nienie czynów naruszających obowiązujące prawo. Tylko od marca 1968 roku usunięto ze stanowisk 14 wiceministrów, 51 dyrektorów departamentów, 50 wicedyrektorów departamentów. W MSZ zwolniono jednego wiceministra, 7 dyrektorów departamentów i 8 wicedyrektorów departamentów. Zwolniono także wielu naczelników wydziałów.

Innym, zupełnie nieoczekiwanym przez kierownictwo PZPR, efektem marca 68 był gwałtowny wzrost aktywności społecznej, w tym także aktywności członków PZPR. Odwołanie się ekipy Gomułki do robotników, w tym zwłaszcza robotników członków PZPR, wyzwoliło nie tylko sprzeciw wobec knowań eksstalinowców, lecz także wobec stagnacji, rozpanoszeniu się partyjnej biurokracji, rosnących trudności codziennego bytowania, nierówności wobec prawa. Milczące po Październiku 1956 roku partyjne doły wezwane do potępienia tego co do niedawna było tematem tabu nie chciały na tym poprzestać, nie wystarczała im krytyka syjonistów. Rosła fala społecznego niezadowolenia, nasilała się krytyka różnych przejawów zła. Złagodzenie cenzury sprawiło, że środki masowej informacji zaczęły robić to, czego od kilku lat robić nie pozwalano, zaczęły wyrażać, często bardzo ostro i gwałtownie, stan niezadowolenia społecznego. Krytycyzm w łonie samej PZPR przybrał na sile w toku przygotowań do mającego się odbyć w grudniu 1968 roku Zjazdu PZPR. Już w maju rozpoczęło się stopniowe wyhamowywanie fali krytyki. Zaczęło się od oświadczenia Zenona Kliszki że „trzeba zdjąć z porządku dziennego sprawę syjonizmu“. W ślad za tym zaostorzono cenzurę. Ujawnianie przez prasę różnorakich afer, nadużywania władzy, prywaty, niekompetencji, zanikało. Na przekór temu nasilała się fala krytyki na zebraniach przedjazdowych w PZPR. Odżyły zapomniane po Październiku żądania demokratyzacji w partii i w państwie. Gwałtownie narastało żądanie przerwania karuzeli stanowisk, demokratycznych wyborów,

ograniczenia pełnienia funkcji z wyborów do dwóch kadencji, generalnej rotacji kadr na kierowniczych stanowiskach. Parcie od dołu przybierało na sile. Nie zmniejszyły go dyscyplinujące dyrektywy kierownictwa ani dramat najechanej, również przez polskie wojsko, Czechosłowacji. Zaniepokojenie kierownictwa PZPR i samego Gomułki rosło. Kroplą, która przelała kielich była sprawa sekretarza KC PZPR Artura Starewicza. Należał on do tej nielicznej grupki Puławian, której udało się zdobyć zaufanie Gomułki i utrzymać je aż do końca. Starewicz był w burzliwym roku 1956 jednym z najbardziej aktywnych Puławian. Był jednym z pierwszych z tego układu, z którym Gomułka spotkał się wkrótce po zwolnieniu z aresztu. To on przekonywał Gomułkę, że powinien odsunąć Natolińców i w toku wielogodzinnych rozmów przekonał go do zaniechania rozliczeń stalinizmu, rozliczeń konkretnych, personalnych, czego domagali się Natolińscy. Jako kierownik Biura Prasy KC wybił Starewicz z dziennikarskich głów mrzonki o demokratyzacji. Twardą ręką trzymał polskie publikatory na uwięzi. W okresie 1967-1968 roku i później Starewicz był sekretarzem KC PZPR. W sprawie „Dziadów” odgrywał niewątpliwie rolę znaczącą. Jest raczej pewne, że jego głos w tej sprawie ważył wiele i u Kliszki i u Gomułki. Z ogromną zręcznością utrzymywał się na cienkiej linii między Puławianami a Gomułką, pozostając wierny swoim i nie tracąc zaufania Gomułki. Otóż Starewicz miał być wybrany delegatem na zjazd przez Wojewódzką Konferencję PZPR w Zielonej Górze. To był normalny tryb postępowania w tej „demokratycznej” partii. Po prostu, centralnych dygnitarzy wysyłano do województw i delegaci na Wojewódzkie Konferencje mieli tylko wrzucić kartki do urn. System działał bez zakłóceń. Nagle stało się coś, czego nikt w Warszawie nie przewidywał: delegaci w Zielonej Górze sekretarza KC po prostu skreślili. Tego już Gomułka miał dosyć. Takiej demokracji na pewno nie chciał. Od czasu, gdy w pierw-

szych po Październiku wyborach do Sejmu wezwał do głosowania bez skreśleń, a nie do wybierania, pozostał wierny swemu wyobrażeniu demokracji. W tym wyobrażeniu nie było miejsca ani na żadne rotacje, ani na dwukadencyjność, ani tym bardziej na wybory. Nawet w samej PZPR. Riposta Gomułki była natychmiastowa. Starewicza wysłano na Konferencję Wojewódzką do Krakowa. Cyrankiewicz otrzymał polecenie dopilnowania, aby w Krakowie głosowano zgodnie z wolą kierownictwa. Starewicz został delegatem na Zjazd. Ostre działania dyscyplinujące, pełna mobilizacja aparatu partyjnego, doprowadziły do wyciszenia nastrojów rewolucyjnych w tzw. „dołach” partyjnych. Na Zjeździe pobrzmiwały już tylko resztki cichnącej burzy. Gomułka raz jeszcze udowodnił, że stanąć na czele nowego Października nie chce, nie potrafi. Z wydarzeń marcowych nic lub niewiele zrozumiał, a na pewno nie potrafił z nich wyciągnąć żadnych koniecznych wniosków. Uznał, iż wiece poparcia w marcu dowodzą, iż mimo przeszkód, obiektywnych trudności, działania wrogich sił, ciągle panuje nad sytuacją i ciągle cieszy się poparciem większości narodu, zwłaszcza klasy robotniczej. Nie przeczuwał, że nieuchronnie zmierza do katastrofy. Jego przeciwnicy także nie przewidywali, że czas Gomułki się kończy. W przeciwnym wypadku nie korzystaliby tak masowo z możliwości wyjazdu z Polski.

Różne przyczyny skłaniały Żydów polskich do emigracji w okresie 1968-69. Wielu wyjeżdżało bo liczyli, że wykorzystując status politycznych uchodźców, ofiar antysemityzmu, urzadzą się doskonale w którymś z krajów Zachodniej Europy, USA czy Kanadzie. Wielu po prostu miało dosyć życia w socjalizmie i okazję wyjazdu traktowali jak dar nieba, o który bezskutecznie modlili się Polacy z rodzin, które rozdzieliła wojna lub dramatyczny czas powojenny. Wyjeżdżali ludzie, którzy stracili lukratywne stanowiska, a żyć jak tubylcy nie mieli najmniejszej ochoty. Byli też wśród wyjeżdżających ludzie, którym żąd-

na miarą nie można było przypisać syjonizmu, popierania militarystyki izraelskiej, którzy nie uczestniczyli w spisku Puławian i nie popierali działań Komandosów. Ulegając psychozie, wyjeżdżali z bólem w sercach z poczuciem życiowej klęski, poczuciem niezawinionej krzywdy. Oni także byli ofiarami cynicznej i bezwzględnej walki o władzę swych pobratymców, którzy z woli Stalina Polską rządzą i z tej nieprawej władzy zrezygnować nie chcieli. Szczególną grupę wśród emigrujących stanowili ludzie winni łamania prawa, częstokroć winni zbrodni. Ci uciekali z lęku przed karą, przed sprawiedliwym sądem, bojąc się, że niepisany i bezprawny akt wybaczenia z 1956 roku może się nie powtórzyć. Byli tacy, którzy temu lękowi nie ulegli, którzy byli pewni, że tak długo jak będzie istniał w Polsce realny socjalizm zbrodnie stalinowskie karane nie będą. Nie pomylili się. Raz jeszcze pomylił się Gomułka wybacząc, puszczając w niepamięć, nie rozliczając, idąc pod prąd fali, która mogła mieć skutki ozdrowieńcze, odnowicielskie, mogła zapobiec tragedii Grudnia 1970 roku, pokrzyżować plany tych, którzy gotowi byli zapłacić krwią polskiego robotnika byle obalić Gomułkę, byle zdobyć władzę.

Klęska Puławian w 1968 roku nie zakończyła trwającej od kilkudziesięciu lat walki między lewicą kosmopolityczną, a lewicą patriotyczną, między CBKP a PPR, między zwolennikami Polskiej Republiki Rad a polskiej drogi do socjalizmu, między tymi, którzy dążyli do suwerenności Polski, a tymi, którzy świadomie wspierali zniewolenie, bo to stanowiło dla nich jedyną szansę władania „tym krajem“.

Rok 1968 kończył się klęską Puławian, ich kompromitacją i całkowitą izolacją. Skończyli się jako formacja polityczna, która odegrała ogromną rolę w zniewoleniu Polski. Swój rodowód wywodzili od Róży Luksemburg. Potrafili się wielokrotnie przepoczwarzać i dostosowywać do potrzeb i wymogów warunków w jakich przyszło im działać. Do władzy nad Polską wyniósł ich Stalin. To był ich

największy sukces, ale też najstraszniejszy błąd. Bunt robotników Poznania, a także wiejący ze wschodu wiatr de-stalinizacji wydawał się wróżyć ich całkowity i bezprowrotny upadek, utratę władzy, a dla wielu los Berii i jego pomocników. Stało się inaczej. Puławianie utrzymali wiele liczących się pozycji. Zawdzięczali to nie tylko karygodnej postawie Gomułki, który uniemożliwił rozliczenie stalinizmu w Polsce, ale także mistrzowskiej wręcz manipulacji z jaką udało im się zaprezentować Polakom w roli odnowicieli i reformatorów a Natolińców ubrać w stalinowski kaftan hańby. Marzec był drugą po Październiku 1956 roku spiskową operacją Puławian. W Październiku celem spisku było odwrócenie uwagi Polaków od prawdziwych winnych zbrodni stalinowskich w Polsce i utrzymanie się u władzy. Można by to przedstawić obrazowo w ten sposób, że w 1956 roku celem Puławian było okiełznanie buntu narodu zrywającego stalinowskie pęta i to okiełznanie w taki sposób, aby naród sam na to okiełznanie przyzwolił. Dzięki Gomułce ta niezwykle trudna operacja udała się.

Spisek marcowy zmierzał do obalenia Gomułki i powrotu Puławian do władzy, którą w znacznym stopniu utracili. Zaplanowany na kilka lat, został gwałtownie przyspieszony na skutek izraelskiej agresji na sąsiednie kraje arabskie i wynikających z tego faktu reperkusji. W sytuacji roku 1968, przy takim scenariuszu wydarzeń, jaki zdecydowano się realizować, sukces Puławian był absolutnie niemożliwy.

Czy zatem rok 1968 kończył się zwycięstwem Gomułki i jego ekipy z Moczarem włącznie?

Z całą pewnością nie. Z faktu, że spisek nie zyskał poparcia społecznego, Gomułka wyciągnął absolutnie błędne wnioski, że społeczeństwo poparło jego. Jeden z ludzi bliskich Gomułce twierdzi, że w ostatnich latach swej władzy Gomułka był skrajnym katastrofistą. Uważał — i mówił o tym wielokrotnie w kręgu najbliższych, najbar-

dziej zaufanych — że świat nieuchronnie „wpełza w wojnę”. Wskazywał na nieustanne konflikty, z których każdy może się przekształcić w wojnę globalną. Czarne myśli Gomułki dotyczyły podobno nie tylko zagrożeń globalnych, ale również wewnętrznych. Nieprawdą jest twierdzenie niektórych, zarówno wrogów, jak i przyjaciół Gomułki, że nie orientował się on zupełnie w polskiej rzeczywistości, że ukrywano przed nim informacje — twierdzi wspomniany człowiek z jego otoczenia. W czasie jednej z rozmów w kręgu „swoich” miał Gomułka powiedzieć że:

Polskę szlachecką zniszczyła szlachta. Polskę burżuazyjną zniszczyła burżuazja. Polskę Ludową zniszczą robotnicy. Żadna z klas rządzących Polską w różnych okresach, nie dorosła bowiem do swej roli.

Efektowne to i zapewne tkwi w tym sporo racji. Z jednym wszakże zastrzeżeniem — robotnicy nigdy Polską nie rządili. A ci, którzy Polską Ludową zarządzili nigdy nie mieli robotniczego mandatu. Z wyjątkiem Października 1956 roku.

Postawa Gomułki w marcu i po marcu dowodzi, że był przekonany o poparciu większości narodu, że nie dostrzegał spadku swej popularności, spadku społecznego optymizmu. Jego pewność siebie wynika z faktu, że był jedynym przywódcą PRL, który mógł o sobie powiedzieć, że władzę dał mu cały naród. Ta pewność siebie połączona z wrodzonym uporem uczyniła zeń autokratę, a właściwie satrapę niezdolnego do realistycznej oceny rzeczywistości, a także krytycznej samooceny. W roku 1968 Gomułka nie potrafił zrozumieć nawet tego, co działo się w jego partii. Brał za dobrą monetę nie tylko wiernopoddańcze okrzyki Gierka: „*Towarzyszu Wiesławie! Jesteśmy z wami!*”, lecz także zapewnienia wojewódzkich szefów PZPR o wierności i poparciu. Nie rozumiał, że poparcie to odnosi się wyłącznie do jego konfliktu z Puławianami, rozprawy z marcową rewoltą. Nie rozumiał też, że w mar-

cu i po marcu, gdy odbywał się spóźniony i żałośnie niekonsekwentny sąd nad stalinizmem masy członkowskie PZPR, a także ciągle znaczna część społeczeństwa gotowa była uwierzyć, że Gomułka chciał demokratyzacji, rozszerzania suwerenności Polski, konsekwentnej destalinizacji, ale nie mógł kontynuować Października wzięty w dwa ognie przez nacisk Kremla z zewnątrz i krecią robotę Puławian wewnątrz. Takie myślenie było jak się wydaje dosyć powszechne w okresie marca i zaraz po nim. Gomułka nie rozumiał, co zresztą dowodzi jego całkowitego oderwania od narodu, że jego aktywne działanie na rzecz wkroczenia armii państw Układu Warszawskiego, w tym i jednostek WP, do Czechosłowacji utopi resztki szacunku i zaufania jakim darzyli go Polacy. I najważniejsze: Gomułka nie potrafił wyciągnąć z wydarzeń marcowych zasadniczego wniosku, tego mianowicie, że łatwość z jaką Komandosom udało się poderwać do udziału w awanturze tysiące studentów dowodzi nie tylko niewiedzy i naiwności studentów, ale także atrakcyjności i trafności hasel Komandosów. To samo odnosi się do pezetperowskiej masy członkowskiej, wśród której powstało przekonanie, że po tym co wydarzyło się w marcu nie może być powrotu do stanu marazmu, prymitywnego autokratyzmu i wszechwładzy biurokracji partyjnej. Gdy pomarcowa rzeczywistość zaczęła docierać do świadomości Gomułki, zareagował on w swój zwykły sposób rozgniewanego satrapy. Sprawa Starewicza była klasycznym tego przykładem. Nie jedynym. Podobnie jak w 1956 roku Gomułka zahamował rugi kadrowe, ocalając od upadku wielu Puławian, „zasłużonych” współtwórców stalinizmu w Polsce. Piąty Zjazd PZPR wyhamował, wytłumił resztki ożywienia pomarcowego w kraju i w samej PZPR. Gomułka przegrał swoją ostatnią szansę, jeśli nie na naprawę Rzeczypospolitej, to przynajmniej na godne odejście.

W grudniu 1968 już po V Zjeździe PZPR wydarzył się incydent ostatnio w wielu publikacjach marcowych przy-

pominany, ale do dziś nie wyjaśniony, tzw. „sprawa Gontarza“.

„Główny pogromca syjonizmu“, jak nazwała Ryszarda Gontarza „Gazeta Wyborcza“ w 30-tą rocznicę wydarzeń marcowych, zaproszony w grudniu 1968 roku przez Komitet PZPR Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do wygłoszenia prelekcji na temat sytuacji wśród młodzieży, wygłosił obrazobórcze przemówienie krytykując przebieg i uchwały V Zjazdu PZPR, atakując personalnie członków Biura Politycznego KC PZPR, a nawet podobno samego Gomułkę. Wieść o tym niezwykłym wydarzeniu obiega światowe media. Pisano i mówiono o spisku moczarowców lub o spisku i rozłamie w łonie moczarowskiej frakcji. Radio Wolna Europa nagłaśniało „trzęsienie ziemi na Rakowieckiej“, nadając incydentowi znaczenie jakiegoś na pewno nie miał. Jednakże w tej sprawie jest coś dziwnego, zagadkowego i do dziś niewyjaśnionego. Gontarz był w marcu 1968 uważany za tubę Moczara i gorliwego obrońcę Gomułki. Był pierwszym dziennikarzem, który nie kryjąc się za pseudonimem zaatakował Komandosów i ich protektorów w słynnym artykule pt. „Inspiratorzy“ opublikowanym na łamach „Kurierza Polskiego“. Jego następne publikacje drukowane w wielu gazetach i czasopiśmie miały ostry, demaskatorski i oskarżycielski ton. Ostatni artykuł pt. „Milcz lub kłam“ opublikowany na łamach „Prawa i Życia“ w dniach V Zjazdu PZPR był pierwszą próbą całościowej analizy przyczyn i przebiegu rewolty marcowej. I oto tuż po V Zjeździe PZPR Gontarz atakuje kierownictwo partii i w dodatku dzieje się to na zebraniu aktywu PZPR w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Pragnący zachować anonimowość wyższy funkcjonariusz partyjny w rozmowie ze mną oświadczył, że incydent w MSW nie był pierwszym „wyskokiem Gontarza“. Na licznych spotkaniach oceniał on sytuację w kraju niezwykle krytycznie i pozwalał sobie nawet na ataki personalne w stosunku do „niektórych przywódców“.

Mój rozmówca twierdził, że znany jest mu przebieg zebrania w MSW z zapisu magnetofonowego, a także z protokołów zebrań partyjnych, jakie miały miejsce w MSW w związku ze sprawą Gontarza. Według niego Gontarz rozpoczął swoje wystąpienie od słów: „Czarno widzę najbliższą przyszłość Polski“. Wszystko co powiedział potem było już tylko objaśnieniem przyczyn tego czarnego widzenia najbliższej przyszłości. Prawdą jest — twierdził mój rozmówca — że Gontarz ostro skrytykował przebieg Zjazdu PZPR i jego uchwały, personalnie bardzo gwałtownie zaatakował Zenona Kliszkę, a także krytycznie ustosunkował się do Gomułki twierdząc, że zahamował on demokratyzację życia w kraju i w samej partii. Zarzucał kierownictwu PZPR, że nie wyciągnęło żadnych niezbędnych wniosków z wydarzeń marcowych i że nie wypracowano programu naprawy. Nieprawdą jest, że Gontarz atakował Spychalskiego, a wręcz przeciwnie, bronił go przypominając jego aresztowanie i tortury jakim go poddawano w okresie stalinowskim. Zdaniem mojego interlokutora Gontarz po inwazji na Czechosłowację przeżywał ciężki kryzys zaufania do Gomułki, a także do Moczara, co wyrażało się w ostrym krytycyzmie jego wystąpień na różnych spotkaniach. Jego rozczarowanie pogłębiały podobno coraz liczniejsze konflikty z cenzurą. Wystąpienie Gontarza na spotkaniu w MSW wywołało lawinę komentarzy w zachodnich mediach i pokryte zostało całkowitym milczeniem w kraju. W MSW objęto sankcjami tych funkcjonariuszy, których obarczono odpowiedzialnością za zaproszenie Gontarza. Represje te ograniczyły się do niższych szczebli. Najwyższy rangą był wicedyrektor departamentu płk. Tadeusz Walichnowski, uważany za specjalistę od syjonizmu. Samego Gontarza wykluczono z PZPR, zablokowano mu paszport i objęto zakazem publikowania na czas nieokreślony.

Inną wersję wydarzeń przedstawił Henryk Dominiczak w książce pt. „Organy Bezpieczeństwa PRL 1944-1990“:

Wkrótce po wydarzeniach marcowych wybuchła w MSW tzw. afera z redaktorem Ryszardem Gontarzem. Przypomnijmy, że w latach sześćdziesiątych, mimo pozornej jedności, w PZPR powstały dwie frakcje. Jedna bardziej dynamiczna, nazywana Partyzantami, skupia się wokół Mieczysława Moczara, wiceministra, a następnie ministra spraw wewnętrznych i jednocześnie przewodniczącego ZBOWiD. Posiadała ona duże wpływy w aparacie PZPR, bardzo solidnie oddziałując na jego młode kadry i partyjnych propagandzistów. W celu zdobycia społeczeństwa i umocnienia nad nimi kontroli posługiwali się hasłami nacjonalistycznymi, a przy tym antysemickimi i antyniemieckimi.

Drugą frakcję stanowił aparat partyjny i gospodarczy najbardziej bogatego rejonu kraju — Śląska. Przewodniczył jej Edward Gierek, I Sekretarz KW PZPR w Katowicach. Grupa ta odwoływała się do lokalnych doświadczeń w zakresie gospodarności opartej na ostrej dyscyplinie polityczno-produkcyjnej. Między tymi grupami dochodziło do tarć, między innymi także o przodownictwo i przyszłą sukcesję po Gomułce. Rozbieżności nie przeszkadzały im jednak likwidować zdobyczy polskiego Października, wspólnie występować przeciwko tzw. rewizjonistom, do których zaliczali wszystkich występujących przeciwko polityce PZPR i Rządu.

Redaktora Gontarza, człowieka niezwykle dobrze poinformowanego, zaprosiła do MSW grupa osób związanych z M. Moczarem, który wówczas pełnił funkcję zastępcy członka Biura Politycznego w KC PZPR. Redaktor Gontarz poinformował funkcjonariuszy SB o tarciach w PZPR i utajnionych frakcjach, którym przewodzą M. Moczar i E. Gierek. Na funkcjonariuszach SB, uświadamianych bezustannie o nieomyślności i wartości szeregów partii, informacje te wywarły duże wrażenie. O zwierzeniach tych doniesiono Gomułce, co go mocno zbulwersowało.

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych powstało istne „trześnienie ziemi“ i bezpardonowe poszukiwanie organizatorów tego spotkania. Wiceminister Szlachcic występujący w grupie Gierka tak oceniał te wydarzenia: „Z rozpraw sądowych, które ostatnio toczyły się przeciwko Komandosom wynika, że elementy rewizjonistyczne i syjonistyczne mają nadzieję na odwet, na zemstę. Szczególnie odżyły one po znanym incydencie z Gonta-

rzem, kiedy to na skutek głupoty niektórych towarzyszy zaproszono go do MSW. Gontarz, nieodpowiedzialny dziennikarz, to w żadnym wypadku nie prelegent dla MSW. Spotkał się on z kadrą młodych aktywistów i naopowiadał bzdur. Nas komunistów obowiązuje zawsze statutowo aktywna obrona partii i jej linii, a na spotkaniu z Gontarzem nie wszyscy takie stanowiska zajęli. Dlatego też podstawowa organizacja partyjna MSW wyciągnęła w stosunku do osób winnych, bardzo ostre wnioski. W ich wyniku kilku pracowników MSW otrzymało kary partyjne, kilku zaś, w tym Tadeusz Walichnowski, zostali wyrzuceni z pracy.

Wybiegając wprzód dodajmy, że zarówno wykluczenie z partii, jak też pozostałe represje w stosunku do Gontarza, zostały utrzymane w mocy po upadku Gomułki aż do końca dekady Gierka. Nie dysponuję materiałami, które pozwoliłyby sformułować odpowiedź na pytanie — czy tzw. „sprawa Gontarza“ była rzeczywiście sprawą Gontarza, indywidualną akcją jednego człowieka, czy też kryje się za nią nieudana próba wywołania jakiegoś ruchu wewnątrz PZPR. Kulisy tej sprawy być może nigdy nie zostaną ujawnione. Sam Gontarz do dziś uznawany jest przez lobby żydowskie w Polsce za „głównego pogromcę syjonizmu“ i „ponurego ideologa antysemityzmu“.

Rok 1968 mimo przegranej Puławian kończył się także klęską Gomułki. Ugruntował w społeczeństwie i w PZPR przekonanie, że Gomułka był oczywiście lepszą alternatywą niż powrót Puławian, ale był w gruncie rzeczy tylko mniejszym złem. Konieczność zmian personalnych na szczytach władzy rozumieli nie tylko nieliczni. Konieczność tę rozumiała pod koniec 1968 roku przytłaczająca większość Polaków i chyba także większość PZPR-owców. Od słynnego wiecu w sali kongresowej Pałacu Kultury i Nauki, gdy zebrani skandowali na przemian

1. Henryk Dominiczak, *Organy Bezpieczeństwa PRL 1944-1990*, Warszawa, Bellona 1997, s. 174-175.

„Wiesław“ i „Gierek“, ten ostatni rósł w siłę i mimo pozorów lojalności wobec Gomułki już wtedy rozpoczął swój marsz do Białego Domu przy Nowym Świecie w Warszawie.

Czy wygranym w marcowym starciu był Mieczysław Moczar? Pozornie tak. Rozegrał to starcie po mistrzowsku. Jego popularność w społeczeństwie wzrosła ogromnie. W wyniku rugów marcowych obsadził swoimi ludźmi wiele ważnych pozycji w aparacie partyjnym i państwowym, a także w nauce, oświacie, kulturze i środkach masowego przekazu. Na V Zjeździe PZPR został wybrany w skład sekretariatu KC PZPR. Jako sekretarz KC nadzorował MSW i MON. Był to awans, który stał się początkiem końca kariery tego człowieka, którego losy wojny wyniosły z dołu społecznego na niewyobrażalne wyżyny. Odchodząc z MSW tracił Moczar bezpośredni wpływ na ten resort, którego znaczenie w systemie realnego socjalizmu było ogromne. On także, podobnie jak jego główny szef, Władysław Gomułka, skazany był na przegraną wobec całkowitej niemożności całej rządzącej ekipy zrozumienia wyzwania czasu, zrozumienia stanu świadomości, dążeń i aspiracji narodu. Ci ludzie nie mogli przeskoczyć siebie. Nie mieli programu dla Polski i nie widzieli nawet potrzeby tworzenia takiego programu. Chcieli trwać. To wszystko. Więc musieli upaść. W tym rozumieniu rok 1968 kończył się klęską Moczara, klęską Partyzantów. Stąd frustracja i rozczarowanie w łonie tego ruchu po V Zjeździe PZPR, rosnące coraz bardziej, aż do tragicznego grudnia 1970 roku. Bez względu na to jakimi pobudkami kierował się Ryszard Gontarz atakując kierownictwo PZPR niewątpliwie wyrażał on nastroje tej części PZPR, której nie satysfakcjonowały same rugie marcowe, która miała świadomość konieczności zmian systemowych.

W tej zasadniczej kwestii, dążenia i nadzieje większości narodu — w tym także większości członków PZPR — rozmięły się z planami i dążeniami rządzącej ekipy, Mo-

czara i jego najbliższego otoczenia nie wyłączając. Wprawdzie wśród ludzi ówczesnego establishmentu byli tacy, którzy dostrzegali nieuchronność zmian, ale nie było a i jednego, który miałby odwagę otwarcie działać i podjąć ryzyko utraty stanowiska, apanaży, wszelkich korzyści jakie w systemie realnego socjalizmu władza dawała. Nie było więc żadnej próby zmian, które uchroniłyby Polskę przed kolejnym wybuchem społecznym z wszystkimi tego tragicznymi skutkami. Wręcz przeciwnie. W tym okresie zaczęły się rodzić pierwsze nici zmywy, która miała przyspieszyć upadek Gomułki. Rzecz w tym, że nie była to zmo-wa ludzi, którzy zamierzali wystąpić wprost przeciwko Gomułce prezentując alternatywny program dla Polski. Byli oni świadomi nadciągającej burzy społecznej i na tę burzę liczyli, z nią wiązali swoje nadzieje na obalenie Gomułki. W myśl zasady im gorzej tym lepiej nie czynili nic, aby zagrożeniom zapobiec, a raczej wiele, aby te zagrożenia wzmoc. Pytanie: dlaczego podwyżka cen mięsa, o której zdecydowano już wiosną 1970 roku została wprowadzona w grudniu i w dodatku tuż przed świętami? Pytanie drugie: czy w owym czasie istniała szansa legalnej zmiany na stanowisku I sekretarza PZPR? Pytanie trzecie równie ważne lub nawet ważniejsze: czy zamiar usunięcia Gomułki zrodził się w Warszawie, czy też w Moskwie? Być może odbyło się to jednocześnie. Wiemy na pewno, że ludzie, którzy stanowili trzon Biura Politycznego PZPR po upadku Gomułki, ludzie Gierka, do tej zmiany dążyli i ostatecznie ją przeprowadzili. Wiemy też na pewno, że zmiana ta była aprobowana przez Kreml zanim nastąpiła. Na razie jednak nie wiemy kiedy na Kremlu zdecydowano się „pomóc polskim towarzyszom w zmianie kierownictwa“ i w którym momencie „polskich towarzyszy“ o tym poinformowano. Z dotychczas ujawnionych informacji i dokumentów znamy tylko działania Kremla już w dniach zbrodni na Wybrzeżu, już wtedy, gdy polała się krew. Ich stanowisko przekazane wieloma

kanalami m.in. przez Józefa Cyrankiewicza i Piotra Jaroszewicza było jednoznaczne: Usunąć Gomułkę! Nie dopuścić Moczara! Znamienne, że to stanowisko Kremla przekazane zostało właśnie przez Puławian, którzy utrzymali się w najwyższych kręgach władzy po marcu 1968 roku. Ekipa Gomułki w całości została skazana na polityczne unicestwienie.

Byłoby ogromnym uproszczeniem oceniać wydarzenia na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku jako skutek spisku. Wybuch był nieuchronną konsekwencją wad systemowych i polityki ekipy Gomułki, która tego zrozumieć nie chciała i nie mogła. Spisek polegał na tym, że ludzie, którzy o tej nieuchronności byli przekonani godzili się na nią, godzili się na wybuch i jego krwawe konsekwencje. Godzili się na to, aby Gomułka padł pod ciężarem krwi niewinnie przelanej i nie uczynili nic, aż do dnia tragedii, aby tej tragedii zapobiec. Nie uczynili żadnego, najmniejszego ruchu, aby powstrzymać choćby wykonanie zbrodniczego rozkazu o strzelaniu do bezbronnych robotników. Sprawy tej prawdopodobnie nie wyjaśni proces Jaruzelskiego i jego podkomendnych tak jak nie wyjaśniły jej komisje Kruczka i Szydłaka. Jednakże wcześniej czy później prawda w tej sprawie zostanie odkryta w całym swoim tragicznie. Sam Gomułka był przekonany, że tragedia na Wybrzeżu była wynikiem spisku uzgodnionego z Kremlem. O stoczniovcach gdańskich wyrażał się najdelikatniej mówiąc krytycznie. W liście do członków KC PZPR z dnia 27 03 1971 podtrzymywał stanowisko o słusności użycia broni w stosunku do robotników Gdańska, Gdyni i Szczecina.

W ekipie Gierka ocaleni i przetrwali liczący się Puławianie z Piotrem Jaroszewiczem, który został premierem, na czele. Zanim to nastąpiło, zanim wstrząsnął Polską bunt robotniczy, wykorzystany bezwzględnie, i przyznać trzeba bardzo zrećnie, przez te siły w kraju i spoza kraju, które do usunięcia Gomułki zmierzały ruszyła pomarcowa emigracja Żydów z Polski.

Rozdział 5

Emigranci

Od bez mała trzydziestu lat sprawa ta jest jednym z głównych argumentów szowinistów żydowskich przeciwko Polsce, kluczowym dowodem na „odwieczny, zoologiczny, polski antysemityzm“. Każdego roku postkomandosi; postpuławianie, znaczna część żydostwa polskiego w kraju i na świecie, z większym lub mniejszym rozgłosem, obchodzi rocznicę marcowej awantury jako dzień sławy i chwały, a także dzień żałoby i cierpienia. Czytając publikacje Komandosów i ich filosemickich chwalców, można odnieść wrażenie, że 8 marca 1968 roku jest jedną z najważniejszych lub wręcz najważniejszą datą w powojennej historii Polski. Niektórzy z apologetów marcowej rewolty dochodzą do tak obłąkańczo śmiesznych wniosków, że ośmielają się porównywać to wydarzenie do powstań narodowych i domagają się umieszczenia go w panteonie narodowej chwały. Narodowej? Chwały? Komentarz jest tu chyba zbyt oczywisty. Inaczej trzeba jednak potraktować ową żałobę i cierpienie. Jeśli Polskę opuszczali wówczas Żydzi, którzy w rewolcie nie uczestniczyli ani jej nie popierali, na których nie ciążył uzasadniony zarzut udziału w bolszewickim zniewoleniu Polski, zwłaszcza działań zbrodniczych, przestępczych, Żydzi, którzy wyjeżdżali z Polski z żalem w sercu i naprawdę czystym sumieniem, to nad tym zwykłym, ludzkim żalem i bólem trzeba pochylić się z głębokim, ludzkim współczuciem. Ilu takich ludzi było wśród wyjeżdżających? Tego niestety nikt nie próbował policzyć. Apologeci marcowej rewolty twierdzą, że wszyscy wyjeżdżający byli niewinnymi ofiarami antysemityzmu, że zostali z Polski wyrzuceni. Zatrzymajmy się nad

tym twierdzeniem. Badając sprawy marca 1968 roku i jego konsekwencji szukałem jakiegokolwiek dowodu, że ktośkolwiek z ówczesnych emigrantów został do wyjazdu zmuszony. Ani w relacjach ludzi czynnych wówczas po obu stronach, ani w dokumentach na taki przypadek nie natrafiłem. Wiem, że byli ludzie, którzy zostali usunięci z zajmowanych stanowisk, usunięci z PZPR, że niektórym zablokowano paszporty, które przed 1968 rokiem otrzymywali zawsze bez najmniejszych przeszkód. Rozumiem, że we własnym odczuciu ludzie ci mogli czuć się szykanowani. Nawet pozbawienie paszportu, który dla ogromnej większości Polaków był nieosiągalnym marzeniem, mogli odczuć nie jako zrównanie w prawach (lub bezprawiu), lecz jako szczególne udręczenie i niezasłużone represje. Nie zmienia to w niczym faktu, że nikt dotychczas nie zaprezentował przypadku „wyrzucenia” Żyda z Polski ani w marcu 1968 roku, ani w którejkolwiek z poprzednich emigracji po II wojnie światowej. Kazimierz Kąkol w cytowanej już książce „Marzec 68 inaczej” publikuje liczby emigrantów żydowskich według danych Międzynarodowego Biura Pracy. Wynosiły one:

w roku 1946 — 5800 osób
w roku 1947 — 7700 osób
w roku 1948 — 32200 osób
w roku 1950 — 26500 osób
w roku 1951 — 3500 osób
w roku 1952 — 600 osób
w roku 1953 — 200 osób
w roku 1954 — 300 osób
w roku 1955 — 400 osób
w roku 1957 — 25500 osób

Komentując te dane Kąkol pisze:

Emigracja lat 45-48 była nielegalna acz tolerowana. Emigracja 1948-1951 odbywała się w zorganizowanych transportach. Biuro Polityczne KC PPR stwierdziło 28 maja 48 roku, że wyjazd PPR-owców do Palestyny dla walki o państwo żydowskie nie

*stoi w sprzeczności z ideologicznymi zasadami członków naszej partii (...) Partia nie zaleca i nie organizuje wyjazdów okazując jedynie indywidualne poparcie tym towarzyszom, którzy zdecydują się wyjechać.*¹

Według danych Żydowskiego Instytutu Historycznego tylko w drugiej połowie 1945 roku wyjechało z Polski około 25-30 tysięcy Żydów. Według tego samego źródła do końca lipca 1946 roku przybyło do Polski z terenu ZSRR 136 tysięcy Żydów obywateli polskich. Ludność żydowska w Polsce, według danych ŻIH, osiągnęła latem 1946 roku od 216 do 259 tysięcy osób. Pod koniec 1949 roku, a więc w pierwszym roku koszmaru stalinizmu, wyjechało z Polski 27,5 tysiąca Żydów. Rzecz znamienna, że wyjeżdżający wówczas otrzymywali dokument podróży, którego otrzymanie oznaczało rezygnację z polskiego obywatelstwa. Więc nie Moczar ani Gomułka wynaleźli te przepisy emigracyjne dla Żydów, lecz Jakub Berman, Stanisław Radkiewicz, Roman Romkowski, Mieczysław Mietkowski... I nikt nie protestował! Nikt nie mówił o antysemityzmie. Dokładnych liczb żydowskich emigrantów z Polski chyba nigdy nie uda się ustalić, podobnie jak nigdy zapewne nie uda się ustalić liczby Żydów obywateli polskich, którzy ocalili z zagłady na terenie okupacji niemieckiej. Różne źródła podają liczby od 80 do 300 tysięcy. Według niektórych badaczy liczby te są bardzo zaniżone, a faktycznie ocalonych było około pół miliona. Według ŻIH² tylko do lutego 1947 roku i tylko za pośrednictwem Koordynacji Syjonistycznej tzw. Birchy wyjechało z Polski 140 tysięcy Żydów. W marcu 1949 roku Centralny Komitet Żydów Polskich przeprowadził rejestrację Żydów w Polsce. Ich liczba wynosiła wówczas 110 tysięcy osób. Jeśli więc do 1947 roku wyjechało 140 tysięcy, a w 1949 roku było 110 tysięcy oznacza to, że w sumie

1. Kazimierz Kąkol, *Marzec 68 inaczej*, Warszawa 1998, s. 119.

2. „*Biuletyn ŻIH*” 1-2 (185-186), 1998, s. 3-30.

w roku 1946 było ich w Polsce około 250 tysięcy. Dane te są na pewno także bardzo zaniżone, ponieważ wielu Żydów z różnych powodów nie rejestrowało się. Przede wszystkim nie rejestrowała się większość żydowskich komunistów, a tych gwałtownie po wojnie przybywało. Dane pochodzące ze źródeł żydowskich są często wzajemnie sprzeczne. Oto np. przywoływany wyżej „*Biuletyn ŻIH*” w artykule Piotra Wróbla pt.: „*Migracja Żydów polskich. Próba syntezy*” podaje, że w okresie od 1948 do końca 1950 roku przybyło do Izraela 106.125 polskich Żydów. To samo źródło podaje, że w latach 1945-1956 Stany Zjednoczone przyjęły 160 tysięcy Żydów z Polski. W tym samym okresie wyjechało ich do Kanady około 12 tysięcy, do Australii około 15 tysięcy i do Ameryki Łacińskiej około 30 tysięcy. Razem wszystkie wymienione kraje przyjęły w latach 1945-1956: 323.125 Żydów polskich. Trudno się w tych różnych liczbach połapać, ale jedno jest pewne, że liczba ocalonych z zagłady Żydów polskich była znacznie wyższa niż podawały to zarówno źródła żydowskie, jak i polskie. Według cytowanej pracy Piotra Wróbla:

We wczesnych latach 60. w Polsce nie słyszało się zbyt wiele o sprawach żydowskich, choć trwało usuwanie Żydów z ważnych stanowisk w aparacie partyjnym i państwowym.

W latach 1961-67 tylko 3823 Żydów opuściło Polskę.

Po wojnie sześciodniowej w 1967 roku — pisze Wróbel — i po wydarzeniach marcowych 1968 roku frakcja Mieczysława Moczar, ministra spraw wewnętrznych, rozpoczęła kampanię antysemityczną. Nieliczne instytucje żydowskie w Polsce zostały w większości zlikwidowane, a „syjonistów” poddano prześladowaniom. W odpowiedzi wiele osób postanowiło opuścić Polskę. Jej władze zezwalały jednak tylko na wyjazd do Izraela ze zrzeczeniem się obywatelstwa polskiego i z jednostronnym „dokumentem podróży”.

Wydaje się, iż nikt nie prowadził dokładnej statystyki wyjeżdżających. Prawdopodobnie około 15-25 tysięcy całkowicie zasymilowanych Żydów lub Polaków odległego żydowskiego pochodzenia opuściło Polskę. Byli wśród nich bardzo liczni dzien-

nikarze, lekarze, inżynierowie, prawnicy, oficerowie i członkowie elity intelektualnej PRL-u. W ten sposób, w trzech fazach (1946-50, 1956-59, 1967-69), dokonano się opróżnienie powojennej Polski z ludności żydowskiej.¹

W kilku kwestiach trudno mi zgodzić się z Piotrem Wróblem. Istotnie, we wczesnych latach 60. o sprawach żydowskich było w Polsce cicho. Tak zresztą jak przez większość lat powojennych. O sprawach żydowskich pisali przeważnie Żydzi, a jedynym tematem jaki poruszali był antysemityzm. Tak było w latach stalinowskich i w okresie po Październiku 1956 roku. Inaczej o Żydach i sprawach żydowskich pisać zabraniały ostre nożyce cenzury. Ma rację Piotr Wróbel, że w latach 60-tych Żydzi tracili ważne stanowiska w aparacie partyjnym i państwowym. Szkoda, że Piotr Wróbel nie precyzuje jakie to były stanowiska i kiedy ci usuwani z ważnych stanowisk w aparacie partyjnym i państwowym objęli je i pełnili. Powiedziałoby to czytelnikowi jego publikacji znacznie więcej o trudnych problemach polsko-żydowskich stosunków w powojennej Polsce, niż nieudokumentowane, gołosłowne twierdzenie o antysemityzmie Polaków. Gdyby Piotr Wróbel zechciał zbliżyć się do prawdy, dostrzegłby bez trudu, że zarówno w okresie Października 1956 roku, jak też w okresie poprzedzającym marzec 1968 roku część środowiska żydowskiego związana z frakcją puławską podnosiła histeryczny krzyk o antysemityzmie bez żadnego powodu, z wyraźnym celem wywołania wilka z lasu, aby krzykiem o antysemityzmie osłonić swoje, polityczne działania, zaszantażować i zstraszyć politycznych przeciwników. W roku 1956 manewr ten udał się idealnie. W latach sześćdziesiątych nie udało się go powtórzyć. Piotr Wróbel pisze prawdę, że po marcu 1968 roku opuściło Polskę wielu dziennikarzy, lekarzy, inżynierów, prawników, oficerów, członków elity intelektualnej PRL-u pochodzenia żydowskiego. Piotr Wróbel chce w ten sposób dowieść, jak wiele Polska straciła

1. Ibidem, s. 29.

na skutek tych wyjazdów. Zapewne, wyjazd niektórych z tych ludzi był stratą i dla Polski i dla nich samych. Były to jednak przypadki jednostkowe. Wyjazd większości z nich był pożyteczny i dla Polski i dla nich. Polska, którą wielu z nich wielokrotnie znieważało oskarżeniem o antysemityzm, rasizm, szowinizm, udział w holocauście, Polska, którą z woli Stalina zniewalali i poniewierali, której wyrządzili tyle strasznych krzywd, na pewno na ich wyjeździe skorzystała. Gdyby nie ta marcowa fala emigracji, nie dałoby się zapewne powstrzymać karzącej ręki sprawiedliwości w stosunku do winnych stalinowskich zbrodni w Polsce, jak to uczynił Gomułka w 1956 roku. Jest wielce prawdopodobne, że musiałyby dojść do oddania pod sąd przynajmniej kadry kierowniczej aparatu terroru i zbrodni. Nie mogłaby była pułkownik prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej Helena Wolińska-Brus pokrzykiwać z dalekiego Londynu na polskiego prokuratora „że urwie mu łeb”, obrażać polskiego wymiaru sprawiedliwości. Nie mogliby inni raz jeszcze i jeszcze znieważać Polski i Polaków pewni bezkarności z odległości Nowego Jorku, Tel Awiwu, Paryża, Rzymu, Brukseli... Ale też musielibyśmy odpierać kolejną falę oszczerstw, że sądzimy niewinnych za to tylko, że są Żydami. Nie za zbrodnie, nie za sfingowane procesy, nie za torturowanie, skazywanie i mordowanie niewinnych. Nie za uporczywe obrażanie tego, co dla Polaków najświętsze, najserdeczniej, aż do bólu umiłowane: Ojczyzna i Honor. Więc jakkolwiek byśmy ważyli polsko-żydowskie relacje po II wojnie światowej, nie możemy na tej szali nie położyć i tej jakże bolesnej, jakże tragicznie trudnej kwestii. Nie możemy także nie zauważyć, że opuszczający Polskę w 1968-69 roku Żydzi byli ludźmi o wysokim statusie społecznym, zajmującymi ważne i bardzo ważne stanowiska. Nie zawsze zasłużenie. Często bardzo niezasłużenie. Jakkolwiek by to nie ocenić, trudno ów fakt uważać za dowód naszego, polskiego antysemityzmu.

Twierdząc, że emigracja żydowska w marcu 1968 była w gruncie rzeczy korzystna i dla nas i dla nich, mam na myśli i to, że umożliwiono wyjazd każdemu Żydowi, który wyjechać chciał, nie czyniąc nikomu żadnych przeszkód. Działo się to — i warto to przypomnieć — w czasie, gdy paszport był dokumentem bardzo trudno osiągalnym dla ogromnej większości Polaków, a zwłaszcza paszport na Zachód. Przypomnijmy także, że wyjeżdżający z Polski Żydzi byli otoczeni wszechstronną opieką organizacji żydowskich i państwa Izrael, że w wielu krajach zachodnich byli traktowani jak uchodźcy polityczni i bez trudu dostawali pracę oraz obywatelstwo. Przypomnijmy również, że nikt nie pytał ich o przeszłość, m.in. o to co robili w okresie stalinowskim w Polsce. Jeśli pamięć Żydów, którzy Polskę opuścili po II wojnie światowej zachowuje urazy, to pamięć Polaków także przecież nie uległa unicestwieniu. Nieustanne, pełne nienawiści i kłamliwych oskarżeń działania szowinistów żydowskich przeciwko Polsce i Polakom nie pozwalają zabić ranom. Poczucie krzywdy, zapiekły gniew podsycający nienawiść części Żydów, emigrantów marcowych, jest bardzo często wynikiem głębokiego przeświadczenia wielu z nich, że z racji samego urodzenia, z racji swego żydostwa należały im się w Polsce miejsca w pierwszych rzędach. W toku wydarzeń marcowych niektórzy Komandosi dawali wyraz temu wewnętrznemu przekonaniu o wyższości Żydów nad Polakami, a czasem nad Słowianami. W relacjach, dokumentach MSW, także w aktach sądowych spotyka się ich twierdzenia, że Polacy są tępi i niezdolni do samodzielnego bytu, że na każdym iluś tam Polaków powinien przypadać jeden Żyd, który by nimi kierował. Oczywiście były to przejawy skrajnej głupoty i prymitywnego szowinizmu, ale przecież nie zrodziły się one z powietrza. Jak więc ocenić mamy po trzydziestu latach żydowską emigrację pomarcową z 1968 roku?

Do wszystkiego, co w tej kwestii napisano i powiedziano dodajmy garść przykładów. Wśród „wypędzonych“, „zmuszonych do wyjazdu“, „ofiar etnicznych czystek“ itp. znaleźli się m.in.:

Ajchen Lipe. Felczer. Od 1947 roku w WUBP Szczecin, starszy referent. Od 1949 inspektor kierownictwa departamentu MBP.

Amzel Michał. Funkcjonariusz operacyjny MBP/MSW. Wyjechał wraz z żoną była pracownicą organów bezpieczeństwa Amzel Mirosława.

Aspis Feliks. Pułkownik. Przedwojenny adwokat, od jesieni 1944 w wojskowej służbie sprawiedliwości od oficera śledczego w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej do sędziego Najwyższego Sądu Wojskowego. Bezspornie winny udziału w wielu zbrodniach sądowych, współsprawca sprawy tzw. „spisku wojskowego“, w której zapadło 20 wyroków śmierci, w tym 10 wyroków wykonano.

Bauman Zygmunt w okresie wojny był inspektorem milicji w Moskwie. Po powrocie do Polski oficer Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Docent UW. Jeden z ojców duchowych Komandosów.

Beatus-Boczkina Tola. Cerowaczka-pończoszarka; oficer w różnych departamentach operacyjnych MBP.

Braude Zygmunt. Pułkownik. W latach 1945-1952 zastępca a następnie dyrektor Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego.

Brones Krystyna. Wykształcenie średnie. Od 1947 roku w MBP. Rencistka. Wyjechała wraz z mężem Brones Mieczysławem, zawodowym oficerem zatrudnionym w Głównym Zarządzie Politycznym WP w stopniu pułkownika.

Ciecierska Irena. Wykształcenie podstawowe, oficer operacyjny w MBP.

Ciecierski Jakub. Wykształcenie podstawowe. Od lutego 1946 roku w WUBP w Warszawie jako cenzor, kontroler, starszy referent. Od 1951 roku oficer operacyjny w Departamencie II a następnie w Departamencie X.

Cytron Leon. Mechanik. Naczelnik wydziału w MBP.

Cytryn Tadeusz. Kwatermistrz w jednostce KBW. Skazany na 2 lata więzienia za nadużycia. W 1952 roku przeniesiony do Biura Wojskowego MBP na stanowisko kierownika sekcji. Następnie Komenda Główna MO w stopniu podpułkownika.

Czarnocha Szymon. Wykształcenie podstawowe. Od 1945 roku zastępca naczelnika wydziału w MBP. W 1957 ubiegał się o zgodę na wyjazd do Izraela, ale wniosek wycofał.

Czereśnia Czesława. Wykształcenie wyższe. Od września 1945 w Centrum Wyszkozenia MBP, WUBP Łódź, Departament II MBP. Kierownik sekcji.

Czereśnia Józef. Wykształcenie: 6 klas. Od stycznia 1945 roku pracował w WUBP Łódź, a następnie w Centrum Wyszkozenia MBP, m.in. na stanowisku zastępcy naczelnika Wydziału Zarządu Spraw Socjalnych i Kultury MSW. Od 1958 oficer w stopniu kapitana Biura „W“ MSW.

Dajcz Daniel Dawid. Wykształcenie podstawowe. Od 1948 roku pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych (faktycznie MBP) jako szyfrant w ambasadach PRL w Londynie, Ottawie i Nowym Jorku. Od 1952 roku oficer w Biurze „A“ MBP, a następnie na placówkach w Indiach i Indonezji. Po powrocie oficer techniki operacyjnej MSW do 1962 roku. Wyjechał wraz z żoną, rencistką MSZ.

Domowski Adam. Ekonomista. Ukończył Specjalną Szkołę NKWD. Od września 1944 roku mianowany kierownikiem Wydziału Personalnego WUBP w Kielcach (po wyzwoleniu). W MBP na różnych kierowniczych stanowiskach, m.in. inspektora Biura Specjalnego, zastępcy szefa WUBP w Białymstoku i Poznaniu. W 1968 roku przeszedł na rentę.

Elbaum Izaak. Wykształcenie: brak danych. W okresie wojny na terenie ZSRR pracował jako kierownik Klubu w więzieniu NKWD. Od 1946 roku: naczelnik wydziału szkolenia WUBP we Wrocławiu a następnie zastę-

pca naczelnika wydziału I w Departamencie Szkolenia MBP.

Fijałkowski Marek. Wykształcenie średnie. Od 1945 roku w organach bezpieczeństwa. Ostatnio naczelnik wydziału w Departamencie III MSW w stopniu podpułkownika.

Flaks Bolesław. Kuśnierz. Od 1945 pracował na kierowniczych stanowiskach w organach bezpieczeństwa we Wrocławiu. Wyjechał wraz z żoną, rencistką MSW.

Flam Piotr. Tokarz. Od 1948 roku na różnych stanowiskach w organach bezpieczeństwa. Ostatnio jako major.

Grad Karol. Major. Stolarz. Od 1945 roku w organach bezpieczeństwa. Od 1951 roku szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu. Na przełomie 1953-1954 roku wymyślił siatkę szpiegowską we Wrocławiu i doprowadził do aresztowania, a następnie skazania na wieloletnie więzienie i jeden wyrok śmierci zupełnie niewinnych ludzi. W marcu 1954 roku został za powyższe ukarany... 14-dniowym aresztem, degradacją do stopnia szeregowca i wydaleniem ze służby. Po wydaleniu z pracy w organach bezpieczeństwa został mianowany Naczelnym Dyrektorem Przedsiębiorstwa Wojskowego Budownictwa Ogólnego Nr 1 we Wrocławiu. W 1956 i 1957 roku ubiegał się o wyjazd na stałe do Izraela. Zgody na stały wyjazd nie otrzymał, natomiast na wyjazd tymczasowy do Izraela paszport otrzymał. W 1967 roku otrzymał rentę partyjną z tytułu szczególnych zasług dla PRL. W maju 1969 roku „skrzywdzono“ go zgodą na wyjazd do Izraela wraz z rodziną.

Grinberg Julian. Stolarz. Od 1946 roku w organach bezpieczeństwa, oficer w Biurze „W“. Od lutego 1957 roku stolarz w Przedsiębiorstwie Handlu Meblami.

Grynblat Borys. Wykształcenie wyższe. Od lipca 1944 roku w organach bezpieczeństwa, m.in.: zastępca szefa WUBP Warszawa, a następnie naczelnik wydziału w MBP. Żona, lekarz w szpitalu MSW.

Gutowski Antoni. Wykształcenie: brak danych. Naczelnik wydziału w Departamencie II MBP/MSW, a następ-

nie wykładowca w szkole MSW w Legionowie. Do 1964 roku członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Publicysta „Polityki“.

Gutt Zygmunt. Wykształcenie średnie. W 1948 przybył do Polski z Francji i został skierowany do pracy w MBP przez gen. Komara. Zajmował stanowisko starszego oficera w Wydziale VIII Departamentu I (wywiad). W latach 1951-1956 był rezydentem wywiadu we Włoszech. Major. Wyjechał z żoną, rencistką MSW.

Holsztyński Edward. Tokarz. Od 1945 roku w organach bezpieczeństwa. Od 1947 roku w MBP jako kierownik sekcji, naczelnik wydziału w Departamencie IV, starszy radca w gabinecie ministra, Od 1 lutego 1957 starszy inspektor Samodzielnego Wydziału Organizacji MSW.

Jabłoński Leon. Wykształcenie: brak danych. Pracował w organach bezpieczeństwa w stopniu podpułkownika. Innych danych brak.

Jakubowicz Mieczysław. Podpułkownik. Wykształcenie wyższe. Od stycznia 1945 roku w aparacie bezpieczeństwa. Oficer śledczy WUBP w Bydgoszczy, a następnie naczelnik wydziału śledczego. Od maja 1946 roku do czerwca 1964 roku zajmował szereg odpowiedzialnych stanowisk operacyjnych w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i MSW m.in. w Departamencie II MSW. W czerwcu 1964 roku zwolniony z MSW za zatajenie faktu pełnienia funkcji niemieckiego tłumacza w miejscowości Nowa Mysz k. Baranowicz, w okresie okupacji.

Jurkowski Józef. Pułkownik. Wykształcenie: brak danych. Od 1944 roku w aparacie bezpieczeństwa. Zajmował szereg wyższych stanowisk m.in. był dyrektorem departamentu V MBP, szefem WUBP w Katowicach. Dyrektor Departamentu MBP. W 1956 roku był delegowany do Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie. W okresie od 1 sierpnia 1967 do 30 kwietnia 1968 pracował w Centralnym Ośrodku Kształcenia Kadr.

Kaczmarska-Singer Janina. Oficer różnych departa-

mentów operacyjnych MBP; m.in. kierownik samodzielnej sekcji w stopniu kapitana.

Kalińska Danuta. Wykształcenie średnie. Od czerwca 1948 pracownica Departamentu VII MBP. Od 1960 w Telewizji Polskiej jako dziennikarka, inspektor programu.

Karliner Oskar. Pułkownik. Od 3 VII 1944 w Wojskowej Prokuraturze 2 Armii WP. W latach 1945-1948, na kierowniczych stanowiskach w prokuraturze Okręgu Wojskowego Nr 1 oraz rejonowych w Krakowie i Poznaniu. Od 11 XI 1948 wiceprezes Najwyższego Sądu Wojskowego a następnie I Zastępca prezesa NSW. Od 1 X 1950 do 30 X 1956 Szef Zarządu Sądownictwa Wojskowego. Decyzją tzw. Komisji Mazura powołanej 10 XII 1956 roku do zbadania odpowiedzialności byłych pracowników Głównego Zarządu Informacji Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Naczelnego Sądu Wojskowego płk Karliner Oskar został ukarany... obniżeniem stopnia wojskowego z pułkownika do majora z zakazem pracy w wymiarze sprawiedliwości. Przed wyjazdem z Polski w 1968 roku Oskar Karliner pracował w Biurze Pełnomocnika Rządu do Spraw Wykorzystania Energii Jądrowej na stanowisku Dyrektora Zespołu Współpracy Międzynarodowej. „Zasługi” Oskara Karlinera dla stalinowskiego systemu zbrodni w Polsce były ogromne. Nie doczekały się niestety właściwej oceny polskiej Temidy. Wyjechał, jak Wolińska, Michnik, Braude, Szajnberg, Altajn, Cytryn i wielu innych, jako ofiary polskiego antysemityzmu. Trudno o większy cynizm.

Kobzyński Jerzy. Prawnik. Od maja 1946 roku w organach bezpieczeństwa: PUBP Wałbrzych, WUBP Wrocław. Od 1949 roku w Centrum Wyszkozenia MBP. Następnie pełnił szereg kierowniczych stanowisk w MBP. W 1956 roku przeszedł na rentę i złożył wniosek o wyjazd na stałe do Izraela. Po odmowie rozpoczął pracę w Ministerstwie Handlu Zagranicznego. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego m. st. Warszawy skazany za łapówki na 3,5 roku więzienia.

Krakowski Józef. Podpułkownik. W latach 1945-1949 zastępca szefa Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego miasta stołecznego Warszawy.

Krakus Aleksander. Wykształcenie niepełne średnie, ekspedient. Od 1946 roku funkcjonariusz WUBP w Gdańsku i Warszawie. Wyjechał wraz z żoną, rencistką MSW.

Kratko Józef. Pułkownik. Wykształcenie: brak danych. Podaje zawód: nauczyciel muzyki - skrzypek. Od 1944 roku w aparacie bezpieczeństwa. Zajmował różne kierownicze stanowiska m.in. dyrektora departamentu VII MBP. Wyjechał z żoną Krystyną, starszym cenzorem w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Krzemiński Marek. Wykształcenie wyższe. Od 1947 roku w MBP. Inspektor. Naczelnik wydziału. W latach 1959-61 zastępca sekretarza generalnego Międzynarodowej Komisji w Indochinach. Wracając do kraju samowolnie odwiedził Izrael. Popenił także przestępstwo celne. Postępowanie karne umorzono. Wniosku o dyscyplinarne zwolnienie minister Wicha nie zatwierdził. Przeszedł na rentę w 1961 roku w stopniu majora. Do 1968 roku pracował w Komitecie ds. Radia i Telewizji.

Krzemiński Mieczysław. Wykształcenie podstawowe. Od maja 1945 w MBP, m.in. naczelnik wydziału.

Kulberg Adam. Wykształcenie średnie. Szef PUBP w Świdnicy w stopniu kapitana.

Lempart Tomasz. Wykształcenie średnie. Od 1944 w organach BP kolejno: w Siedlcach, Łodzi, Lublinie i w MBP w Warszawie. W roku 1952 zostaje dyrektorem Departamentu Wyszkozenia Sportowego w GKKF. Od 1962 roku zajmował stanowisko sekretarza generalnego Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Lidert Mieczysław. Wykształcenie: brak danych. Do 1958 roku naczelnik wydziału w MBP. Od 1958 roku kierownik Działu w Polskiej Agencji Prasowej.

Lityński Maksymilian. Pułkownik. Prawnik. Przed wojną aplikant adwokacki. Od grudnia 1944 roku w LWP.

Od 23 marca 1945 roku oficer śledczy Wojskowej Prokuratury Okręgu Wojskowego Nr 2, a następnie prokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Warszawie. Od września 1946 w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej. Od sierpnia 1948 roku do listopada 1950 roku był zastępcą Naczelnego Prokuratora Wojskowego do spraw szczególnej wagi. W latach 1950-1955 zastępca szefa zarządu Sądownictwa Wojskowego. Nadzorował sądownictwo specjalne. Winny wielu zbrodni sądowych. W 1956 roku ukarany obniżeniem stopnia wojskowego z pułkownika do majora i zatrudniony w Centrum Wyszukolenia MSW na stanowisku kierownika katedry.

Lityński Władysław. Wykształcenie: brak danych. Od 1945 do 1954 w MBP m.in. jako kierownik kontroli technicznej warsztatów samochodowych. Wyjechał wraz z żoną, była pracownicą organów BP.

Laski Kazimierz. Wykształcenie wyższe. W latach 1945-1950 w MBP w stopniu majora. Od 1950 w Wyższej Szkole Nauk Społecznych, a następnie w Szkole Głównej Planowania i Statystyki. Profesor.

Michnik Stefan. Kapitan. Od 27 sierpnia 1951 roku do listopada 1953 roku asesor Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z uprawnieniami przewodniczenia rozprawom sądowym. Jest winny skazania na śmierć lub wieloletnie więzienie niewinnych ludzi, wyższych oficerów Wojska Polskiego w procesach, których nie można nazwać inaczej, jak zbrodnią sądową. Jest winny zbrodni zabójstwa sądowego mjr Zefiryne Machalli. Tzw. Komisja Mazura wymierzyła mu karę przeniesienia do Wojskowego Sądu Okręgowego.

Morgenstern Edmund. Wykształcenie średnie. Od 1946 w WUBP w Poznaniu szef sekcji rejestracji cudzoziemców. Ostatnio major w Biurze Paszportów MSW.

Olszyna-Dąbrowska Aniela. Wykształcenie wyższe, biolog. Od marca 1945 roku w MBP, naczelnik wydziału. Podpułkownik.

Pront Szloma. Szewc. Od 1948 roku w Departamencie VII MBP. Zastępca naczelnika wydziału. Major.

Rapaport Józef. Wykształcenie podstawowe. Od 1946 roku w organach bezpieczeństwa, początkowo w WUBP Wrocław, a następnie w MBP oficer techniki operacyjnej w Biurze „W”. Kapitan.

Schiff Samuel. Wykształcenie wyższe. Od 1949 rozpoczyna pracę w MBP na stanowisku zastępcy naczelnika wydziału. Do 1956 pracował w różnych departamentach operacyjnych MBP w stopniu majora. Od 1956 pracował w Biurze Pełnomocnika Rządu ds. Wykorzystania Energii Jądrowej. Wyjechał do Izraela wraz z żoną Schiff Józefą pracownikiem redakcji tygodnika „Świat”.

Smołowicz Ludwik. Ślusarz. Od 1946 roku w MBP m.in. inspektor w Departamencie VI. Kapitan.

Srebro Adam. Wykształcenie podstawowe. Stolarz. W 1946 roku skierowany przez KC PZPR do pracy w Departamencie I MBP na stanowisko naczelnika wydziału. Po Wyższym Kursie Przeszkolenia Oficerów MBP pracował w Departamencie II jako starszy oficer operacyjny. Wraz z nim wyjechała żona Srebro Fajga, była pracownica MBP.

Stecki Marian. Samouk. Tragarz w rzeźni miejskiej. Od sierpnia 1944 roku rozpoczął pracę w sekcji politycznej, która później przekształcona została w Departament V, którego dyrektorem była Julia Brystygierowa. Pełnił szereg kierowniczych stanowisk w MBP, od naczelnika wydziału, wicedyrektora, a w końcu dyrektora Centralnej Szkoły MBP w Legionowie i komendanta Centrum Wyszukolenia MSW. Wyjechał wraz z żoną Stecką Rozalią, była funkcjonariuszką MBP/MSW.

Stecka Rozalia. Wykształcenie niepełne wyższe. Przed wojną była członkiem organizacji syjonistycznej. W latach trzydziestych należała kolejno do Komunistycznej Partii Francji, Komunistycznej Partii Czechosłowacji, Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Od 1946 roku w MBP m.in. w Wydziale III Departamentu V i Wydziale VII

Departamentu VII oraz w Departamencie I. Wyjechała do Izraela z mężem rencistą MSW.

Szajnberg Danuta. Wykształcenie podstawowe. Od 1948 roku w Departamencie V MBP.

Szajnberg Joel. Wykształcenie niepełne średnie. Od 1946 w UBP m. st. Warszawy, a następnie kierownik sekcji w Departamencie V MBP.

Szajnberg Leon. Wykształcenie średnie. W okresie okupacji, wg zeznań świadków Wronkow Marii i Adamczyk Alicji, był policjantem żydowskim w getcie. Od 1945 roku pracował w MBP, m.in. na stanowisku kierownika sekcji w stopniu kapitana.

Szell Leon. Wykształcenie podstawowe. Biuro Szyfrów MBP. Od 1949 do 1952 na placówce dyplomatycznej. Po powrocie Biuro Szyfrów MBP. W 1958 ponownie na placówce w Reykiawiku, gdzie zwrócił się o azyl polityczny przekazując szyfry. Wobec odmowy udzielenia azylu wrócił do Polski i przeszedł na emeryturę.

Szleński Jakub. Szewc. W 1945 roku skierowany przez KC PZPR do pracy w MBP. Major. Inspektor Biura ds. Funkcjonariuszy. Odznaczony Sztandarem Pracy I klasy.

Sztajnberg Borys. Krawiec. W 1946 roku rozpoczął pracę jako krawiec w Centrum Wyszkożenia MBP w Legionowie. Po przeszkoleniu przeniesiony do pracy operacyjnej w stopniu kapitana. Rozpracowywał m.in. reakcyjne elementy w ruchu syjonistycznym.

Szwarc Ewa. Wykształcenie: 2 klasy szkoły rosyjskiej. Trykociarka. Od 1948 roku w WUBP w Łodzi w pionie ewidencji operacyjnej. Referent, starszy referent, oficer ewidencji operacyjnej. Odznaczona Sztandarem Pracy II klasy. Wyjechała z mężem Szwarcem Szymonem.

Szwarc Szymon. Wykształcenie niepełne podstawowe. Od 1946 roku w MBP. W latach 1952-1954 inspektor w Departamencie X. Od 1960 roku jako rencista pracował w Zakładzie Historii Partii KC PZPR.

Szwinger Roman. Od stycznia 1947 roku w organach

bezpieczeństwa, od kierownika sekcji do zastępcy naczelnika wydziału w departamentach operacyjnych MBP. W 1948 roku ukarany 14 dniami aresztu za stosowanie niedozwolonych metod w czasie przesłuchań. W latach 1951-53 delegowany za granicę do Holandii i Anglii.

Taboryska Wiera. Wykształcenie średnie. Od 1947 roku Biuro Personalne MBP. Mąż Taboryski Roman.

Taboryski Roman. Pułkownik. Dyrektor Biura „B” Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Tewel Stefan. Mgr praw. Od 1948 roku pracował w gabinecie ministra BP MSW. Zwolniony w 1967 roku w stopniu podpułkownika.

Warman Kamil. Wykształcenie: brak danych. Do 1947 roku w LWP w stopniu pułkownika. Następnie w organach bezpieczeństwa. W 1957 otrzymał zgodę na wyjazd do Izraela wraz z rodziną, lecz z wyjazdu zrezygnował. Razem z nim wyjechała żona Warman Helena, v-ce prokurator Prokuratury Generalnej.

Wazerbrot Marian. Krawiec. Od 1946 roku w organach bezpieczeństwa w Szczecinie, a następnie w Centrum Wyszkożenia MSW w Legionowie, jako wykładowca Katedry Przedmiotów Politycznych. Kapitan.

Wein Abraham Adam. Wykształcenie: brak danych. Do grudnia 1948 roku w LWP, podpułkownik. Od stycznia 1949 roku w MBP na stanowisku naczelnika wydziału w Departamencie II.

Widawski Julian. Wykształcenie podstawowe. Od 1944 roku LWP. Od 1948 roku wykładowca zarządu Polityczno-Wychowawczego WOP. Podpułkownik. Od 1952 roku pracownik Ośrodka Szkolenia MBP, a następnie komendant Szkoły Biura „B” MBP i dyrektor Szkoły Nr 5 MBP.

Wolińska Helena. Podpułkownik. Od 1 IV 1949 do 21 XI 1954 roku prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej, kierownik kolejno wydziałów V, IV, VII, a także Wydziału Kadr i Wyszkożenia. Jej podpis widnieje m.in. na nakazie aresztowania gen. Emila Fieldorfa „Nila”, a także

Zenona Kliszki. Ukarana obniżeniem stopnia wojskowego do majora.

Wysocki Roman. W marcu 1944 roku ukończył szkołę specjalną NKWD w Kujbyszewie. Od sierpnia 1944 roku w organach bezpieczeństwa. Zajmował kierownicze stanowiska w pionach operacyjnych, m.in. we Wrocławiu na stanowisku inspektora WUBP. W 1951 roku zwolniony ze służby i w 1953 roku na polecenie wiceministra Romkowskiego przyjęty ponownie na stanowisko naczelnika wydziału UBP m. st. Warszawy. W latach 1955-57 delegowany przez Departament I (wywiad) na placówkę handlową w Kanadzie.

Zamorski Henryk. Wykształcenie wyższe. Od sierpnia 1944 roku w organach bezpieczeństwa w pionie operacyjnym i szkoleniowym. Naczelnik wydziału. Pułkownik.

Wśród wyjeżdżających byli wiceministrowie, dyrektorzy zjednoczeń, dyrektorzy departamentów, dyrektorzy wielkich zakładów przemysłowych, dyplomaci, wyżsi oficerowie WP, dyrektorzy centrali handlu zagranicznego, funkcjonariusze aparatu partyjnego i wymiaru sprawiedliwości, cenzorzy, profesorowie wyższych uczelni i instytutów naukowych. Nie było robotników, krawców czy szewców, ściśle mówiąc byli ludzie tych zawodów, ale ich nie wykonywali, natomiast zajmowali często wysokie stanowiska w aparacie bezpieczeństwa, administracji państwowej, aparacie partyjnym, administracji państwowej, spółdzielczości, handlu wewnętrznym i zagranicznym itd. Wbrew bałamutnym twierdzeniom Puławian i ich dzisiejszych spadkobierców znaczącą grupę wśród emigrantów stanowili funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa średniej i wysokiej rangi.

Sprawą organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości winna była być ocena czynów tych ludzi i wydanie wyroku o ich winie lub niewinności. Prawda jest jednak taka, że wszyscy oni od szczytu aparatu terroru zaczynając byli po-

za zasięgiem tychże organów. Pozostał Bóg i Historia. I tak już pozostanie zważywszy na nieubłagany bieg czasu. Jeśli przypominam czas miniony, ludzi i ich czyny, to nie w celu budzenia uczucia zemsty, lecz po to, by zaprzeczyć kłamstwu i dać świadectwo prawdzie.

Pisząc o pomarcowej emigracji nie można nie zadać sobie pytania: jakie były przyczyny tej emigracji? Co skłoniło znaczną część żydowskiej diaspory w Polsce do wyjazdu z kraju, w którym zajmowali uprzywilejowaną pozycję, osiągnęli wysoki status społeczny i znacznie ponad przeciętne warunki materialne? Zadając te pytania uświadomiłem sobie nagle, że w tak sformułowanych pytaniach tkwi sprzeczność. Czy Żydzi żyjący po II wojnie światowej w Polsce byli diasporą? Czy byli mniejszością narodową, tak jak Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Ormianie, Tatarzy, Niemcy? Jeśli tak, to dlaczego powiedzenie o Żydzie, że jest Żydem uważane było przez Żydów za antysemityzm? Można by przyjąć, że żydowskość wiązała się z wyznaniem, a ci którzy od judaizmu odeszli spolonizowali się i byli nie tylko obywatelami polskimi, lecz także Polakami z świadomego wyboru. Tak twierdzi wielu żydowskich badaczy historii Żydów w Polsce i wielu żydowskich polityków, pisarzy, dziennikarzy. I niewątpliwie w odniesieniu do pewnej, niewielkiej, części Polaków pochodzenia żydowskiego mają rację. Sądzę jednak, że zjawisko zupełnego spolonizowania się objęło po wojnie niewielką grupę Żydów. Zdecydowana większość obywateli polskich pochodzenia żydowskiego zachowała swoją tożsamość narodową, zachowała bardzo silne więzi z rozproszonymi braćmi. Dotyczy to nie tylko Żydów wyznających judaizm, ale i tych, którzy zostali komunistami. Nie może budzić najmniejszej wątpliwości fakt, iż w całym okresie narodzin, życia i śmierci PRL, Żydzi polscy, czy nazwiemy ich diasporą, mniejszością narodową czy Polakami żydowskiego pochodzenia, wykazywali silną więź narodową, solidarność nie często spotykaną wśród innych narodów. Trudno pojąć czemu

mówienie o tej więzi i tej solidarności budzi wśród Żydów w Polsce ostry sprzeciw, oburzenie, a często oskarżenie o antysemityzm. Rzecz przecież nie w tym, że Żydzi polscy byli i są Żydami, lecz w tym właśnie, że będąc nimi, identyfikując się z rozproszonym, a także żyjącym w Izraelu narodem, ukrywają to. A przecież ukryć się tego nigdy nie uda i nie ma to zresztą najmniejszego sensu. Nie jest niczym nagannym, że człowiek świadom swojej narodowej tożsamości życzy dobrze swemu narodowi, że w miarę możliwości wspiera ten naród, broni jego dobrego imienia. Trudność rodzi się wtedy, gdy interes narodu wśród którego żyje mniejszość narodowa pozostaje w sprzeczności z interesem narodu, do którego ta mniejszość czuje się przynależna. Taka sytuacja powstała w czerwcu 1967 roku w Polsce. Jednakże dużo wcześniej, mniejszość żydowska w Polsce, a w każdym razie zdecydowana większość tej mniejszości, przedkładając interes własny nad interes narodu polskiego, oddała się w służbę Rosji sowieckiej przeciwko Polsce, świadomie przyjęła wyznaczoną przez Stalina rolę nadzorców bolszewizacji Polski. Żydzi polscy uparcie temu przeczą. Przez cały czas twierdzą, że to przypadek sprawił, iż w Centralnym Biurze Komunistów Polski mieli absolutną przewagę, że taką przewagę mieli w aparacie ZPP, w aparacie politycznym 1 i 2 armii WP, że wyraźną przewagę mieli w Biurze Politycznym KC PPR, że skoncentrowali swoje żydowskie kadry w MBP, Informacji, całym aparacie terroru, że ich dziełem było proklamowanie walki z prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniem z wszystkimi tego strasznymi następstwami. Ci Żydzi, którzy o przypadku mówią, po prostu przeczą faktom. Ich zdaniem Żydzi wyjeżdżali z Polski, bo wypędzał ich zoologiczny, odwieczny, polski antysemityzm. Polemizowanie z tym piramidalnemu kłamstwem nie ma sensu. Wystarczy przecież odpowiedzieć pytaniem: czemuż to przez wieki wypędzani z innych krajów przybywaliście do Polski właśnie? Czemu nazywaliście Polskę

żydowskim rajem? Czemu to Polska właśnie przez wieki stanowiła centrum judaizmu i kultury żydowskiej? Można by także zapytać Żydów — dlaczego wypędzano ich z wielu krajów, w których żyli? I czy nie powinni oskarżając wszystkich wokół o antysemityzm zastanowić się nad tym co ów antysemityzm rodzi i jaki sami mają w tym udział? Sądzę, że wielu Żydów zadaje sobie te pytania i na własny użytek odpowiada na nie. Wielu Żydów polskich wie jaką rolę odegrali ich rodacy w stalinizacji Polski. W tym kontekście zrozumiałą jest exodus Żydów z Polski po Październiku 1956 roku, powodowany lękiem tych, którzy tę stalinizację gorliwie wprowadzali, przed odpowiedzialnością za swe czyny, a także obawą niewinnych, że przyjdzie im ponieść odpowiedzialność za winy swych rodaków. Fakt, że odpowiedzialności nie ponieśli nawet najbardziej winni, pozostał niewątpliwie w żywej pamięci narodu polskiego. Gdy w marcu 1968 roku wybuchła rewolta Komandosów, gdy przypomniano ich rodowody, reakcja zdecydowanej większości Polaków nie mogła być inna niż była. Nastąpiło odreagowanie zaniechań i wybaczeń z Października 1956 roku. Wróciła pamięć lat powojennych, zwłaszcza okrutnych czasów stalinowskich. I nie miało, nie mogło mieć znaczenia dla większości Polaków jakie intencje mieli poszczególni ludzie czynnie uczestniczący w zamieszkach marcowych. Polacy nie mogli zgodzić się na powrót do władzy spadkobierców CBKP, spadkobierców Bermana, Minca, Zambrowskiego, a także niechęć w końcu rozumieją Żydzi polscy, spadkobierców Alstera, Topolskiego, Szechtera, Komara, Kofmana, Smolara, Toruńczyka, Zarzyckiego, Lityńskiego... Niech w końcu pojma, że nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, iż czystym przypadkiem było, że w Klubie Raczkujących Rewolucjonistów i w grupie Komandosów byli prawie wyłącznie Żydzi. To nie Polacy wpełnęli Żydów do luksusowych gett po drugiej wojnie światowej i zmusili ich do opanowania najbardziej newralgicznych ośrod-

ków władzy. To Stalin w swej przewrotnej i zbrodniczej grze stworzył Żydom takie możliwości, a część Żydów polskich na swoje i nasze nieszczęście z tych możliwości skorzystała. Gorzej, część Żydów polskich wykazała zbrodniczą gorliwość w realizacji tej stalinowskiej gry. W różnym stopniu i w różny sposób narzędziem Stalina w Polsce była zdecydowana większość Żydów, którzy wrócili do Polski z ZSRR i tutaj pozostali. Część z nich wyjechała z Polski po 1956 roku. Inni pozostali. Ani jedni, ani drudzy nie wyciągnęli żadnych wniosków z tego, co działo się w Polsce po drugiej wojnie światowej, a w okresie stalinowskim w szczególności. Nie składali samokrytyki, nie przepraszały i nie prosili o wybaczenie. Wręcz przeciwnie. Ludzie ubabrani w stalinowskie bezprawie uważali, że mogą i powinni w dalszym ciągu rządzić, zajmować eksponowane stanowiska, korzystać z wszelkich przywilejów jakie władza w realnym socjalizmie dawała. Tak myśleli też ich potomkowie, po prostu: nam się należy. Stąd rozdęte aspiracje, ambicje, dążenia. Stąd także forsowanie wszędzie, gdzie było to możliwe, swoich — bez względu na kwalifikacje. Ani cienia refleksji, próby samooceny. Nie poczuli się do winy za to co robili w okresie stalinowskim. Nawet ci, którzy byli bez winy nie osądzili tych, którzy byli winni. Każdą próbę takiej oceny ze strony Polaków traktowali jako akt antysemityzmu, nacjonalizmu, szowinizmu. Tak było po Październiku i tak też zareagowali gdy niektórych z nich dotknęły rugi kadrowe po czerwcu 1967 roku. Uważali się za uprawnionych do przewodzenia, kierowania „tym narodem“. Z tego mniemania zrodził się marcowy spisek Komandosów. Gdy się nie udał, gdy „ten naród“ nie poparł rewolty, gdy ujawniono gorzkie prawdy przeszłości i kulisy marcowej gry, część uznała, że „w tym kraju“ nic już się nie da zrobić, że „trzeba jechać do siebie“, jak to powiedział Zygmunt Bauman po przyjeździe do Izraela. Większość rozjechała się po świecie. Wielu z nich do dziś głosi, że ich do wyjazdu zmuszo-

no. Wielu prześciga się w antypolonizmie, w kłamstwach i oszczerstwach pod adresem Polski i Polaków. Nawet osławiona prokurator Helena Wolińska uważa, że próba postawienia jej przed sądem za udział w zamordowaniu gen. Emila Fieldorfa, to akt antysemityzmu. I są ludzie w Polsce, którzy występują w obronie Wolińskiej. Są politycy, jak np. były I sekretarz KC PZPR Mieczysław Rakowski, który w telewizji mówi o Wolińskiej z wyraźną sympatią „pani Helena“ i twierdzi, że przeszła ona do „opozycji“, a o marcu 1968 roku mówi z nienawiścią „parszywy marzec“. Nigdy nie zdarzyło się, aby Rakowski mówił „parszywy grudzień 1948“, czy „parszywy Grudzień 1970“. Nigdy nie zdarzyło się, aby wystąpił w obronie zniesławionej, znieważanej i obrażanej Polski. Podobnie rzecz się ma z marcowymi emigrantami. Ci, którzy wyjechali, bojąc się odpowiedzialności za konkretne czyny, nienawidzą Polski i Polaków właśnie dlatego, że tyle zła „temu krajowi“ i „temu narodowi“ uczynili. Ci, którzy wyjechali dlatego, że bali się polskiego odwetu za czyny popełnione przez ich rodaków, uważają się za ofiary antysemityzmu, nawet jeśli ich osobiście ani ich bliskich nie spotkała w Polsce żadna przykrość ani przed marcem, ani w marcu, ani po marcu. Jeśli nie potrafią przytoczyć żadnego konkretnego faktu świadczącego o antysemityzmie, piszą i mówią o „atmosferze“ i „nagonce“, wymyślają brednie o tym, że Żydów w marcu i po marcu wyzywano na ulicach polskich miast, że za nimi pluto, że ich znieważano a nawet bito. Taki obraz marca powielają żydowscy dziennikarze, a za nimi dziennikarze nie żydowscy. Niektórzy z marcowych emigrantów twierdzą, że o swoim żydowskim pochodzeniu dowiedzieli się dopiero w marcu 1968 roku, że to pochodzenie ukrywano przed nimi. Być może zdarzały się takie przypadki wśród Żydów, którzy zdecydowali się na asymilację, a decyzję tę zmienili w Październiku 1956 czy marcu 1968, czy przy jakiegokolwiek innej okazji. Tylko, że w twierdzeniu takim tkwi żalosne kłam-

stwo. Ludzie w różnych okolicznościach zmieniają miejsce zamieszkania i obywatelstwo. Nonsensem jest twierdzenie, że można z dnia na dzień, czy z godziny na godzinę zmienić narodowość. Nikt nikomu tożsamości narodowej ani dać, ani odebrać nie może. Zanikanie świadomości narodowej trwa długo, pokolenia nieraz jak w przypadku narodów żyjących w rozproszeniu lub pod obcą władzą, przez wieki. Żydzi, w tym także Żydzi polscy, przenieśli swoją tożsamość narodową mimo rozproszenia, mimo wielu dramatycznych doświadczeń, mimo holocaustu, a także stalinowskiej wykładni, według której narodem nie byli. Żydzi polscy polonizowali się w porównaniu z innymi mniejszościami narodowymi zamieszkującymi Polskę, niezwykle rzadko. Wbrew obiegowym opiniom nie tylko judaizm był tu jedynym spoiwem. Żyjąc od wieków na naszej ziemi zachowali często sentyment do kraju swego dzieciństwa i młodości. Rzadko jednak identyfikowali się z polskim narodem. Twierdzenie więc, że uważali się za Polaków, a wyjazd z Polski odczuli jak wyzucie z ojczyzny, wydaje się mało prawdopodobne. Ci którzy naprawdę tak myślą i czują nie plują na Polskę i na Polaków, nie obrażają i nie znieważają tego narodu i tego kraju. Takich jest mało, ale przecież są. Zarówno wśród tych, którzy przeżyli w Polsce czas zagłady, jak też wśród młodych, którzy odrzucają szowinistyczną nienawiść, szukając prawdy nawet, jeśli jest ona gorzka i trudna.

Już po czerwcu 1967, a jeszcze bardziej po marcu 1968 roku, w mediach żydowskich na świecie mówiło się o Polsce, że jest to kraj, w którym nie ma Żydów, a jest antysemityzm. Był to chwyt z pozorów arcygłupi, bo jednocześnie prasę światową zalewały mrozące krew w żyłach absurdałne i niewiarygodnie załgane opisy prześladowań Żydów w Polsce. Wynikał z tego absurd, że prześladowano w Polsce tych, których nie było. Jakim cudem te dwa wykluczające się wzajemnie ordynarne kłamstwa weszły na stałe do dziennikarskiej sieczki, trudno dociec. W każ-

dym razie żyją sobie do dziś stanowiąc stałe „argumenty” antypolskich napaści. Obok tego jednym z głównych dowodów polskiego antysemityzmu jest twierdzenie o wypędzeniu Żydów z Polski w 1968 roku. A więc jeszcze jeden absurd: „wypędzono” Żydów, których w Polsce ponoć nie było. Podawano i podaje się przy tym różne liczby „wypędzonych”: 15, 20, 30 tysięcy. Więc wypędzono tysiące nie istniejących Żydów. Im dalej od marca 68 tym bardziej rosła liczba wypędzonych i tym głośniej krzyczano, że Polska to taki okropny kraj, w którym istnieje antysemityzm bez Żydów. Pewien znajomy opowiedział mi, że kilka czy kilkanaście lat temu w telewizji emitowano dyskusję o antysemityzmie. Jednym z uczestników tej dyskusji był Krzysztof Teodor Toeplitz. Otóż K.T. Toeplitz z całkiem poważną miną oświadczył, że w Polsce nie ma Żydów, a jest antysemityzm. Kilka lub kilkanaście miesięcy temu przeczytałem w którymś z czasopism felieton Janusza Korwina-Mikke, którego fragment cytuję z pamięci: *„O ile mi wiadomo panie Toeplitz, jest pan Żydem”*. Historyjka tylko z pozorów śmieszna. Dzisiaj pytanie, czy w Polsce są Żydzi — byłoby po prostu kpina. Telewizja polska przynosi nam każdego niemal dnia fakty istnienia i działania Żydów w Polsce. TV 2 a jeszcze bardziej, co jednak budzi lekkie zdziwienie — Telewizja Polonia — nadają więcej materiałów na tematy żydowskie, niż na temat wszystkich innych mniejszości narodowych w Polsce razem wziętych. Szczególnym dowodem mody na Żydów i żydostwo jest zadziwiające zjawisko powrotu niektórych Żydów do swoich prawdziwych nazwisk. Oto wybitny polski scenograf o znanym w świecie polskim nazwisku nagle zaczyna używać nazwiska żydowskiego. To samo robi znany reżyser teatralny. Jak więc to jest z tym antysemityzmem bez Żydów?

O tych, którzy wyjeżdżali z Polski w ramach marcowej emigracji pisze się wiele. Więc może powiedzmy trochę o tych, którzy pozostali. Z moich dociekań wynika, że żadna

instytucja czy organizacja polska lub żydowska na terenie Polski nie dysponuje dokładnymi danymi na temat żydowskiej mniejszości narodowej w Polsce. W rozmowach z ludźmi, którzy dysponują jakąś — na ogół szczerą — wiedzą na ten temat podają liczby bardzo się od siebie różniące, od kilkunastu do kilkuset tysięcy. Te pierwsze wydaje się być bardzo zaniżone, te drugie zdecydowanie zawyżone. — Postawmy w tej kwestii znak zapytania. Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie — kim są Żydzi, którzy zostali? Znaczną część tych, którzy zostali stanowią Żydzi należący do komunistycznej, a ściślej stalinowskiej elity władzy. Pozostała więc większość Żydów, którzy zajmowali wysokie i najwyższe stanowiska w aparacie terroru: Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, Informacji Wojskowej, Wojskowej Prokuratury i Sądownictwa Wojskowego.

Nie wyjechali członkowie najwyższych władz PPR i PZPR. Nie wyjechała zdecydowana większość generałów i wyższych oficerów. Nie wyjechało wielu czołowych dziennikarzy okresu stalinowskiego. Nie wyjechała większość wysokich dygnitarzy administracji państwowej. Krótko mówiąc, nie wyjechała większość partyjno-ubowsko-rządowej elity. Ludzi o wysokim statusie materialnym, posiadających luksusowe mieszkania równie luksusowo urządzone, pobierających wysokie emerytury w wielu wypadkach zajmujących ciągle lukratywne posady, liczących na powrót „dobrych czasów“. Znamienne, że pozostali prawie wszyscy ludzie kierujący aparatem terroru. Pozostał i spokojnie dożył swych dni przez nikogo nie niepokojony obernadzorca MBP Jakub Berman, którego zdążył jeszcze nagrodzić w 1983 roku medalem Krajowej Rady Narodowej sam generał Wojciech Jaruzelski. Nie wyjechał, chociaż mógł to uczynić ze względu na żydowskie pochodzenie żony, minister Stanisław Radkiewicz, którego też nikt nie niepokoił, a gdy umarł „Trybuna Ludu“ opublikowała nekrolog sławiący jego przynioty. Poza Romanem

Romkowskim, któremu skrócono znacznie pobyt w więzieniu, pozostali w kraju wiceministrowie MBP/MSW: Mieczysław Mietkowski, Konrad Świetlik, Juliusz Hibner, Antoni Alster. Pozostali dyrektorzy departamentów w tym ci wszyscy którzy kierowali departamentami śledczym i operacyjnymi: Józef Różański, Józef Czaplicki, Julia Brystygierowa, Anatol Fejgin, Jerzy Andrzejewski. Pozostali prawie wszyscy którzy pełnili funkcję Szefów Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa i zastępców dyrektorów departamentów. Ci ludzie nie wyjeżdżali nie tylko dlatego, że tutaj mieli zabezpieczony wysoki standard życia, ale również dlatego, że na Zachodzie czy w Izraelu nie mogli liczyć na względy. Byliby na pewno gośćmi raczej kłopotliwymi, czy wręcz niepożądanymi. Tutaj mieli pewność spokojnego, dostatniego bytowania, tak długo, jak długo PZPR niepodzielnie rządziła. PZPR przestała rządzić, a oni dalej żyli sobie spokojnie, dostatnio i wygodnie przez nikogo nie niepokojeni. Taki to dziwny antysemitki naród ci Polacy.

Pozostała w Polsce część Komandosów, większość pisarzy, dziennikarzy, filmowców. Interesujące, że wyjechała spora grupa synów i córek komunistycznych dygnitarzy. Wyjechał np. do Izraela syn Romana Zambrowskiego Stefan, podczas gdy jego brat Antoni przeszedł na katolicyzm i pozostał w Polsce. Wyjechała córka byłego dyrektora III Departamentu MBP Józefa Czaplickiego. Ogólnie mówiąc wyjechało wielu ludzi z środowisk naukowych, dziennikarskich, wielu lekarzy, prawników lub nie mających żadnego zawodu. Pozostała elita komunistyczna. Wśród wyjeżdżających był oczywiście znaczny procent funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa, Informacji, Prokuratury i Sądownictwa Wojskowego. Według bardzo fragmentarycznych danych można obliczyć, że było ich od 600 do 800 osób. Poza nielicznymi wyjątkami większość wyjeżdżających funkcjonariuszy bezpieczeństwa stanowiła średnią kadre organów. Byli to przeważnie zastępcy na-

czelników i naczelnicy wydziałów w WUBP i MBP, zastępcy szefów WUBP, inspektorzy. Czołówka pozostała. Wśród wyjeżdżających znalazła się liczna grupa pracowników naukowych różnych uczelni w kraju, w tym zwłaszcza Uniwersytetu Warszawskiego, którzy wspierali czynnie Komandosów, popierali rewoltę marcową a wśród nich trzech panów „B” — profesorowie Brus i Baczek oraz docent Bauman. Nie ulega wątpliwości, że był to bardzo znaczny ubytek najbardziej cennych sił diaspory żydowskiej w Polsce. Trzeba jednak uwzględnić fakt, że w latach siedemdziesiątych ci, którzy wyjechali odegrali ogromną rolę w działaniach KOR-u. Bez ich aktywnego wsparcia finansowego, propagandowego i politycznego niewielka grupka Komandosów, która zorganizowała KOR nie uzyskałaby ani tego nagłośnienia na Zachodzie, ani takich kontaktów w świecie polityki i mediów. Rola jaką odegrali marcowi emigranci w tworzeniu mitu KOR-u jego męczeńsko-bohaterskiej legendy jest nie do przecenienia. Można z całą pewnością stwierdzić, że sieć jaką stworzyli marcowi emigranci na Zachodzie w ogromnym stopniu wpłynęła na zawładnięcie przez KOR kierowniczym ośrodkiem „Solidarności”. Jednakże prawdą jest również, że zabrakło KOR-owi tu w Polsce tej doborowej kadry, zarówno w okresie walki o władzę nad „Solidarnością”, a potem walki o władzę nad Polską. Do dziś brak ten odczuwa dojmująco ich partia Unia Wolności, która mimo różnych sztuczek socjotechnicznych nie może ukryć, że dysponuje drugo a nawet trzeciorzędny garniturem. Partia, której czołówkę stanowią Geremek, Kuroń, Lityński nie może zbyt długo utrzymać mitu, że jest partią intelektualistów.

Wojnę Puławian z Partyzantami, a właściwie, cytując Jedlickiego — Chamów z Żydami, czy jeszcze nieco cofając zegar historii konflikt Centralnego Biura Komunistów Polski z PPR, zakończył drugi w PRL bunt robotników. Tym razem eksplodowało Wybrzeże. Awangardą byli stożniowcy.

Rozdział 6

Od Grudnia do...

Przebieg wydarzeń grudniowych 1970 roku jest powszechnie znany. Kulisy do dzisiaj okryte są tajemnicą. Niektórzy autorzy publikacji na ten temat mniej czy więcej otwarcie wskazują, iż na żywiołowy wybuch robotniczy nałożyło się świadome, dobrze przygotowane i przeprowadzone działanie spiskowe, którego celem było obalenie Gomułki. Jest to sprawa o tak ogromnym ciężarze gatunkowym nie tylko historycznym, ale mogąca także mieć ogromne skutki polityczne, że pisanie o niej okazjonalne i incydentalne byłoby nadużyciem.

Odnotujmy kilka udokumentowanych faktów, kilka ważnych poszlak:

Piątek 11 grudnia 1970 rok, godz. 10.00: Biuro Polityczne omawia przygotowania do VI Plenum KC PZPR, w tym także sprawę podwyżek cen żywności. Uwagi zgłasza Stefan Jędrzychowski. Ostro ripostuje Gomułka. Sprzeciwu nie zgłasza nikt. Gomułka pyta o zdanie Edwarda Gierka, który odpowiada: „*Towarzyszu Wiesławie, ciężko będzie, ale damy sobie radę*”. (Później Gierek będzie zaprzeczał temu a nawet będzie twierdził, że w ogóle w posiedzeniu Biura Politycznego tego dnia nie uczestniczył).

Sobota 12 grudnia. W całym kraju odbywają się zebrania organizacji PZPR, na których omawiany jest list Biura Politycznego w sprawie podwyżek cen żywności. Zdecydowana większość organizacji partyjnych przyjmuje decyzję o podwyżkach krytycznie lub wręcz wrogo. Tego dnia TV i radio informuje o wprowadzeniu podwyżek cen następnego dnia, tj. od niedzieli 13 grudnia.

Poniedziałek 14 grudnia. Rozpoczynają się strajki w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Tegoż dnia odbywa się Plenum KC PZPR. Władysław Gomułka nie informuje uczestników Plenum o tym co dzieje się w Gdańsku, mimo że sytuacja tam gwałtownie się zaostrza. Dochodzi do starć między demonstrującymi robotnikami a MO, ponawiane są próby podpalenia budynku KW PZPR. O godz. 17.00 do Gdańska przybywa członek Biura Politycznego KC PZPR wicepremier Stanisław Kociołek. Trwają walki uliczne.

Wtorek 15 grudnia, godz. 9.00. Gabinet I sekretarza KC PZPR. Obecni: Władysław Gomułka, premier Józef Cyrankiewicz, Przewodniczący Rady Państwa Marian Spychalski, sekretarze KC: Bolesław Jaszczuk, Ryszard Strzelecki, Mieczysław Moczar, minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski, minister spraw wewnętrznych Kazimierz Świątała, kierownik Wydziału Administracyjnego KC Stanisław Kania, Komendant Główny MO gen. Tadeusz Pietrzak. Z Gdańska nadchodzą informacje o rozszerzaniu się strajków, walkach ulicznych, atakach na budynki PZPR, MO i więzienie, podpaleniach i pierwszych strzałach, które padły z tłumy, w wyniku których rano dwóch milicjantów i zmasakrowano jednego. Informacja ta kilkakrotnie powtórzona okazała się nieprawdziwa. Nie ulega wątpliwości, że przyczyniła się ona w sposób istotny do podjęcia przez Władysława Gomułkę decyzji o użyciu broni przez MO i wojsko. Decyzję taką podjął osobiście Gomułka zlecając jej wykonanie premierowi Józefowi Cyrankiewiczowi. Była to decyzja całkowicie bezprawna, ponieważ Gomułka jako przywódca partii nie miał żadnych uprawnień do jej podjęcia. Wszyscy, którzy tę decyzję przekazali do wykonania swoim podwładnym, świadomie dopuścili się zbrodni. Nikt z obecnych nie podjął żadnej próby sprawdzenia napływających z Gdańska informacji. Nikt nie proponował żadnych innych działań zmierzających do powstrzymania krwawego dramatu. Ani jeden z obecnych nie zdobył się na minimum odwagi aby,

jeśli już nie zaprotestować, to przynajmniej podać się do dymisji. Brak sprzeciwu, w tej sytuacji, był akceptacją. Akceptacja była zbrodnią.

W tym momencie dokonał się los Władysława Gomułki, człowieka rozpiętego na krzyżu patriotyzmu i internacjonalizmu komunistycznego. Reszta to już były spiskowe gry grupy ludzi zmierzające do usunięcia go ze stanowiska i objęcia władzy przez Edwarda Gierka. Decydującą rolę w tej tajnej operacji odegrało czterech ludzi: Franciszek Szlachcic, Wojciech Jaruzelski, Edward Babiuch i Stanisław Kania. Szczególną misję nakłonienia Gomułki do rezygnacji ze stanowiska spełnił Józef Tejchma.

Zdecydowany nacisk Kremla wszelkimi kanałami, od partyjnego i rządowego, aż do wojska i NKWD, przyspieszył działania spiskowców. Zwróćmy uwagę, że przez cały czas, gdy trwały intensywne narady zmierzające do usunięcia Gomułki i powołania na jego miejsce Gierka, Gomułka był ciągle I sekretarzem KC i o niczym nie wiedział, podobnie jak jego najbliżsi w Biurze Politycznym. Przez cały ten czas trwały walki na Wybrzeżu, ginęli ludzie, lała się krew. Nikt, absolutnie nikt, nie podjął żadnej próby, aby przerwać tragedię. Dopiero po uzyskaniu zdecydowanej przewagi w Biurze Politycznym uruchomiono wszelkie kroki, aby przywrócić spokój. Pytanie zasadnicze: czy za tchórzostwo i cynizm ludzi z najwyższych kręgów ówczesnej władzy musieli zapłacić życiem robotnicy Wybrzeża?

Nasuwa się tu nieodparta analogia. W marcu 68 też miała być krew (studenci — robotnicy — żołnierze — krwawy Budapeszt). Ta krew miała pogrzebać Gomułkę. Nie udało się. Dwa lata później, w zupełnie innych warunkach, wynik był zgodny z oczekiwanym w marcu 1968. Czy zatem ciągle ponawiane domniemanie spisku, który doprowadził do usunięcia Gomułki jest uprawnione? Z całą pewnością tak. Czy spisek zrodził się w trakcie wydarzeń grudniowych, czy też wcześniej? Wiele wskazuje na

to, że nici spisku snuto już znacznie wcześniej, korygując działania w miarę rozwoju sytuacji.

Oto jeszcze jedno pytanie: dlaczego ani w MSW, ani w MON nie istniał żaden plan zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa kraju w związku ze spodziewanymi protestami społecznymi po wprowadzeniu podwyżek cen? O tym, że ceny będą znacznie podwyższone na szczytach władzy wiedziano już od początku roku 1970.

Stan nastrojów społecznych był tym ludziom doskonale znany.

Upadek Gomułki, a wkrótce potem także Moczara, doprowadził do szybkiego rozpadu ruchu Partyzantów. To zaś stworzyło warunki do odrodzenia lobby postpuławsko-postkomandosowskiego. W Polsce Gomułki i Moczara byłoby to niemożliwe. W Polsce Gierka i Jaroszewicza stało się realne. W Polsce Jaruzelskiego, Rakowskiego, Kiszczaka, w zaciszu Magdalenki, dokonano się pojednanie spadkobierców Bermana, Minca, Zambrowskiego...

Odkładając na przyszłość poszukiwanie ostatecznej prawdy o tym, kto ponosi winę za zbrodnię grudnia 1970 roku, ograniczę się do stwierdzenia faktu, iż Władysław Gomułka, który w 1956 roku zdobył ufnosć i nieomal uwielbienie Polaków miażdżącą krytyką stalinizmu i potępieniem sprawców krwi przelanej w Poznaniu, w czternaście lat później podjął decyzję strzelania do robotników Wybrzeża. Bez względu na to co i kto pośrednio lub bezpośrednio przyczynił się do tego, że Gomułka taką decyzję powziął i bez względu na to kto i dlaczego tę decyzję zrealizował, nikt i nic nie zdejmie z Władysława Gomułki odpowiedzialności za tę krew robotniczą. Tak zresztą jak nikt i nic nie powinno uchronić od odpowiedzialności tych, którzy w tej zbrodni mieli swój udział, bez względu na motywy ich postępowania.

Czy i jaki istnieje związek między rewoltą marcową 1968 roku a tragedią grudnia 1970 roku? Oczywiście, że istnieje. Jak pisałem wyżej, rok 1968 skończył się nie tylko kłę-

ską Puławian i Komandosów. Wbrew pozorom przegrał także Moczar i jego Partyzanci, bo nie mieli żadnego pomysłu na to jak zwycięstwo spożytkować, co z tą Polską po wygranej wojnie, a chociażby tylko bitwie, zrobić?

Wielkim przegranym był Gomułka, ponieważ nic z wydarzeń marcowych nie zrozumiał i żadnych rozumnych wniosków z tego, co się stało nie potrafił wyciągnąć. Wielkim przegranym była również masa członkowska PZPR. Pozbycie się Puławian i ich zwolenników, zostało niewątpliwie zaaprobowane, jako ostatni akt rozprawy z pozostałościami stalinizmu w Polsce, a także, co się oczywiście z sobą ściśle łączyło, z piątą kolumną. Rozumując w ten bardzo uproszczony sposób, oczekiwano zmian, oczekiwano kontynuacji procesów demokratycznych zapoczątkowanych w 1956 roku i wkrótce potem zahamowanych w pół drogi. Tymczasem już w maju 1968 roku rozpoczął się proces hamowania aktywności mas, a po V Zjeździe stało się oczywiste, że po przetasowaniach kadrowych wszystko wraca w stare koleiny. Niedoceniany przez badaczy tego okresu był najazd armii Paktu Warszawskiego, w tym i armii polskiej, na Czechosłowację. Tymczasem z wielu rozmów z aktywnymi wówczas politycznie ludźmi wynika że był to, dla ogromnej większości Polaków, wstrząs. Oficjalna propaganda na wszelkie możliwe sposoby eksploatowała kwestię zagrożenia niemieckiego. Jednakże tym razem ten argument wyraźnie nie chwycił. Breżniewowska doktryna ograniczonej suwerenności nie mogła w Polsce znaleźć ani zrozumienia, ani tym bardziej poparcia. W fatalnej sytuacji w związku z najazdem na Czechosłowację, znaleźli się Partyzanci. Ideologią tego ruchu był patriotyzm i co za tym idzie suwerenność i niepodległość. Wystąpienie przeciw inwazji byłoby szaleństwem zwłaszcza w sytuacji, gdy Gomułka był aktywnym zwolennikiem najazdu. Niewątpliwie aprobował go także sam Moczar i jego otoczenie. W masach Partyzantów inwazja aprobaty zyskać nie mogła. Zwiększała frustrację, potęgowała

uczucia zmarnowanego zwycięstwa. Wszystko to działo się w sytuacji, gdy gospodarka polska przeżywała kolejne „przejsiowe trudności“, wzrastały koszty utrzymania, a nie rosły płace. Rosło natomiast społeczne niezadowolenie. Meldunki sytuacyjne służby bezpieczeństwa z tego okresu nie mogły napawać optymizmem. Różniły się one od informacji napływających z komitetów wojewódzkich PZPR, które rzeczywistość lukrowały ale nawet te lukrowane nie tchnęły optymizmem. W tej sytuacji planowana już od wiosny 1970 roku podwyżka cen mięsa była przedsięwzięciem niezwykle ryzykownym, żeby nie powiedzieć samobójczym. Sytuację pogarszało zaostrzanie się, już od połowy lat sześćdziesiątych, stosunków między państwem a Kościołem. Z październikowego porozumienia 1956 roku między Gomułką a Wyszyńskim nie zostało zbyt wiele. Prymas nie powtórzył wprawdzie swego „non possumus“, a Gomułka nie proklamował walki z Kościołem, ale władze robiły wszystko co możliwe, aby ograniczyć działalność Kościoła, „zapędzić kler do kruchty“. List biskupów polskich do biskupów niemieckich „przebaczamy i prosimy o przebaczenie“ uznany został za akt polityczny sprzeczny z polityką zagraniczną państwa. Listu tego nie aprobowało zresztą wielu Polaków, nie rozumiejąc jego ewangelicznego sensu. Jednak dzika wrzawa jaką władze rozpętały w tej sprawie była działaniem, co najmniej nierozważnym. Dalsze działania władz nosiły często charakter złośliwego nękania. Odnosiło się to zwłaszcza do sprawy budownictwa sakralnego limitowanego przez rząd w zależności od tego, czy Kościół był „grzeczny“ czy nie. W toku wydarzeń marcowych Prymas nie dał się wciągnąć do akcji Puławian, mimo ogromnych wysiłków grupy „Tygodnika Powszechnego“ i „Znaku“ z Zawiejskim, Stomma i Mazowieckim na czele. Jednoznacznie natomiast potępił brutalną akcję MO w stosunku do manifestujących studentów. Prymas nie miał już żadnych złudzeń co do Gomułki, ale miał pełne rozeznanie tego kim

są Komandosi, kto stoi za nimi, kim są Puławianie i co oznaczałoby dla Polski ich powrót do władzy. W burzliwym roku 1968 i zresztą przez cały okres PRL, troską największą, sprawą najważniejszą Prymasa Tysiąclecia było niedopuszczenie do rozlewu krwi polskiej, nie powtórzenie się Budapesztu 1956 roku, w Warszawie.

W roku 1956 całą mocą swego ogromnego autorytetu poparł Gomułkę przeciw stalinowcom. W roku 1968 nie poparł Gomułki, ale też nie przyłączył się do autorów rewolty marcowej, nie poparł Puławian. Bolał nad bitymi, relegowanymi, aresztowanymi, nieświadomymi kulis toczącej się walki, studentami. W latach 1969-1970 stosunki państwo-Kościół charakteryzowały się chłodną nieufnością i wzajemną niechęcią. Do wszystkich błędów swej polityki w tym okresie dołączył Gomułka również ten: małostkowość i prymitywną chęć dominacji w stosunkach z Kościołem.

Postawa Gomułki w toku wydarzeń grudniowych 1970 roku dowodzi, iż największym i najcięższym błędem jego życia było to, że nie odszedł od władzy sam, z własnej woli, że ten działacz robotniczy przelał krew robotniczą i w tej krwi utopił całą swoją życiową kartę. Zamykając rozważania o tym czasie pomarcowo-przedgrudniowym warto przytoczyć wypowiedź Piotra Jaroszewicza z jego wywiadu rzeki pt. „Przerywam milczenie“ autorstwa Bohdana Rolińskiego. 16 grudnia 1970 roku wicepremier Piotr Jaroszewicz bawiący akurat w Moskwie spotkał się z premierem ZSRR Aleksiejem Kosyginem. Spotkanie odbyło się na życzenie Kosygina.

Kosygin na wstępie powiedział, że kierownictwo PZPR i rząd radziecki są poważnie zaniepokojone rozwojem sytuacji na Wybrzeżu a szczególnie w Gdańsku. Jeszcze bardziej niepokoi ich sytuacja w kierownictwie PZPR. Jest ono rozbite, rozpoczęła się w nim walka o władzę, którą już od roku 1968 pragnie przechwycić Mieczysław Moczar i jego grupa. Wszystko wskazuje na to, że sugestie i zachęty do podpaleń i rabunków w

Gdańsku są wynikiem działań prowokatorów. Gomułka wykazuje niezdecydowanie, chwiejność i słabość. Brak mu koncepcji zarówno rozwiązania kryzysowej sytuacji w Gdańsku jak i w kierownictwie partii. Sytuacja w Polsce rozwija się tak, jakby ktoś dolewał oliwy do ognia i wskazywał jak i gdzie należy atakować, jakże wysuwać hasła, a nie ma nikogo, kto by to przerwał. Z naszych danych, mówił Kosygin, wynika, że jednostki wojskowe i siły milicyjne są dowodzone z różnych ośrodków. Grupy wyrostków odbierają wojsku pojazdy i czołgi i podpalają je. Trzeba nie mieć rozumu, żeby nie mając zabezpieczenia wprowadzać w gruncie rzeczy bezbronne czołgi w tłum. Chyba tylko z powziętym wcześniej zamiarem, by je tłum zniszczył dla podtrzymania nastrojów ulicy.

Nerwy często przysyłają Gomułce rozsadek — mówił Kosygin. Powołując się na rozmowę, którą ambasador radziecki przeprowadził z Gomułką i dosłownie przekazał do Moskwy, Kosygin stwierdził, że był to dramatyczny sygnał, iż czas na zmiany sternika partii.¹

Wypowiedź Kosygina, przyjmując że w zasadzie została dosyć wiernie przekazana, zawiera kilka stwierdzeń o kapitalnym znaczeniu. Potwierdza ona skrajnie krytyczną ocenę przez Kreml działania Gomułka w toku wydarzeń marcowych 1968 roku. Potwierdza puławską wersję tych wydarzeń przypisującą Moczarowi dążenie do obalenia Gomułka. Jednocześnie Kosygin wyraźnie sugeruje, że to co dzieje się na Wybrzeżu jest realizacją spisku i prowokacji. Tępemu kremlowskiemu kacykowi nie może nawet przyjść do głowy inne źródło wybuchu społecznego, niż spisek i prowokacja, nie mieści mu się w głowie, że „klasa robotnicza” mogła powstać przeciwko „władzy ludowej”, a ewentualni spiskowcy i prowokatorzy mogli to powstanie wykorzystać. Znamienna, choć trudno się jej dziwić, jest nienawiść z jaką Kosygin mówi o Moczarze.

Głównym pretendentem do przejęcia władzy w PZPR — mówił dalej Kosygin — jest Moczar. Jest to przewrotny i głęboko zde-

1. Piotr Jaroszewicz w redakcji Bohdana Rolińskiego, *Przerywam milczenie*, Fakt, Warszawa 1991, s. 157.

moralizowany człowiek. Antysemita, dwulicowiec mający nie skrywane skłonności dyktatorskie (...) Już w 1940 roku w Białymstoku — mówił Kosygin — Moczar blisko współpracował z wywiadem radzieckim a po przetrzuceniu go do strefy okupacji hitlerowskiej, także z radziecką partyzantką i wywiadem operującym na innych terenach. Wspieraliśmy go wydatnie dostawami broni, amunicji, wyposażenia wojskowego i środkami finansowymi. Potem nagle Moczar zaczął unikać współpracy.¹

Nie wiemy na ile te i dalsze wywody na temat Moczara pochodzą od Kosygina, a ile dołożył od siebie sam nienawidzący Moczara, Piotr Jaroszewicz. Tyle w tym ewidentnych kłamstw, że tylko rozpalona do białości nienawiść mogła je podyktować i Jaroszewiczowi i byłemu redaktorowi naczelnemu „Życia Warszawy” Bohdanowi Rolińskiemu.

Co do Jaroszewicza, to zrozumiałe. Był człowiekiem CBKP, Bermiana, Minca. Dzięki nim awansował błyskawicznie z podporucznika na generała, zastępcę dowódcy armii do spraw politycznych, później wiceministra Obrony Narodowej. Trzymał się tego układu i był mu wierny aż do końca. Do niego także w jakimś stopniu odnosiły się słowa Moczara o tych, którzy przyszli za armią Berlinga w oficerskich płaszczach. Przeszedł Jaroszewicz z ręcznie wszystkie wiraże PRL i ciągle pisał się wyżej aż do fotela premiera. Droga jego i droga Moczara biegły obok siebie, a często przeciw sobie. Nigdy nie była to ta sama droga. Dyktując Rolińskiemu ten wyjątkowy paszkwil na Moczara, nie mógł nie wiedzieć o konflikcie Moczara z wysłannikiem Kominternu Kasmanem, ani o tym, że AL aż do wiosny 1944 roku nie otrzymała od „wielkiego brata” ani jednej sztuki broni. Nie mógł nie wiedzieć o zgodzie Kremla na wniosek Kasmana o likwidację Moczara. Nie mógł także tego nie wiedzieć Kosygin ani Breżniew podejmując wielotorowe działania zmierzające do uniemożliwienia Moczarowi objęcia schedy po Gomułce.

1. Ibidem s. 157.

Grudzień 1970 roku kończy walkę dwóch układów, dwóch nurtów, w obozie komunistów polskich, dwóch frakcji w PPR-PZPR, które wbrew pozorom znacznie więcej dzieliło niż łączyło. Nie oznacza to, że koniec ten był ostateczny i nie miał kontynuacji. Dekada Gierka zaciągnęła nad tą kwestią zasłonę milczenia. Budując „drugą Polskę“, przeobrażając PZPR w „partię ogólnonarodową“, i jednocześnie niesłuchanie ją biurokratyzując, wyciszał Gierek wszelkie spory wewnętrzne. Temat marca 1968 traktowano jako tabu nienaruszalne. Nie wolno było poruszyć go nawet członkom gierkowskiego Biura Politycznego. Przekonał się o tym rychło sekretarz KC i członek Biura Politycznego nadzorujący środki masowej informacji oraz kulturę Stefan Olszowski. Wypowiedział się on na żywo w TV na temat marca 68, co wywołało natychmiastową reakcję Gierka i polecenie dla cenzury nie dopuszczania do jakichkolwiek wzmianek o wystąpieniu Olszowskiego w telewizji. Kilka prób podjęcia tematu marca 68 zostało przeciętych cenzorskimi nożycami. Mieczysław Moczar, który został członkiem Biura Politycznego po grudniu 70, szybko stracił to stanowisko, a w lud poszła celowo puszczana plotka o rzekomym spisku Moczara przeciwko Gierkowi. Zarówno Gierek jak i jego główny i nieformalny pomocnik Franciszek Szlachcic, który zrobił na burzy grudniowej oszałamiającą karierę z jednego z wice ministrów Spraw Wewnętrznych na ministra, sekretarza KC, członka Biura Politycznego i nieformalnego zastępcę Gierka, robili wszystko, aby zapomniano o znaczącym udziale obydwu w tłumieniu marcowej rewolty. Robili też wszystko, aby przekonać środowiska żydowskie w Polsce i na świecie o swym „szczerym“ filosemityzmie. Franciszek Szlachcic, który w okresie zamieszek marcowych prowadził supertajne do dzisiaj nie rozszyfrowane działania, o których nie wiedział nawet jego ówczesny szef Moczar, w czasie wizyty Nixona i Kissingera po Grudniu w Warszawie zapewniał tego ostatniego, że wszyscy, którzy brali udział

„w antysemitycznej akcji w 1968 roku poniosą tego konsekwencje“. Trzeba przyznać, że tak długo, jak był pierwszym po Gierku robił co mógł, aby słowa danego Kissingerowi dotrzymać. Z pewnymi wszakże wyjątkami. Nie wyciągnął konsekwencji w stosunku do ludzi, którzy wykonywali zlecone przez niego zadania w ramach „walki z syjonizmem“. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w 1968 roku nieznanymi sprawcy rozpowszechniali na skalę masową ulotki, których antysemityczny charakter nie mógł budzić żadnych wątpliwości, ale które upowszechniały jednocześnie ewidentne kłamstwa, zaliczając m.in. do syjonistów takich ludzi jak Zenon Kliszko. Wywołało to bardzo gwałtowne reakcje Gomułki. „Nieznani sprawcy“, którymi okazali się pracownicy MSW zostali aresztowani. Interesujące, że ulotki były rozpowszechniane m.in. w wojsku i MSZ. Jeszcze bardziej interesujące jest to, że znani „nieznani sprawcy“ zostali zwolnieni, śledztwo umorzono a sprawę wyciszono. Po Grudniu niektórzy z tych ludzi awansowali m.in. w służbie zagranicznej. Rozprawiając się z Moczarem i jego najbliższymi ludźmi Gierek niektórych moczarowców potrafił pozyskać. Przyszło mu to zresztą bez większego trudu. Rozbijając jedność Partyzantów, eliminując ten układ z politycznej gry, w stosunku do resztek Puławian popełnił Gierek ten sam błąd, co Gomułka w 1956 roku. Utrzymał ich na stanowiskach głównie w administracji państwowej. W przeciwieństwie do Gomułki nie musiał się z nimi specjalnie dogadywać. Okupację spędził w Belgii i wrócił do kraju dopiero w okresie stalinowskim. Jego patronem był Edward Ochab, ale cieszył się uznaniem całej bermanowskiej góry. Od razu po powrocie nieznanemu reemigrant wskoczył na nomenklaturową karuzelę zajmując kierownicze stanowisko w aparacie partyjnym od kierownika wydziału KC do sekretarza KC i członka Biura Politycznego.

W okresie dekady Gierka Komandosi przeżywali swą klęskę, leczyli rany, zbierali siły i — co najważniejsze — do-

konywali gruntownej analizie marca 68, badali przyczyny klęski. Nie atakowali Gierka ani jego ekipy. Doceniali to, że wykonał to, co im się nie powiodło, wykończył Partyzantów, usunął Gomułkę. Z różnych publikacji, zarówno Komandosów, jak też ich przeciwników, a także z akt MSW wynika, że Komandosi wyciągnęli z klęski marcowej właściwe wnioski. Za przyczynę przegranej uznali: gettowy charakter organizacji, jej zamknięcie w wąskim kręgu narodościowym, zły wybór zapalnika (sprawa „Dziadów“), brak programu (bo takim programem nie mógł być elaborat Kuronia i Modzelewskiego) i co najważniejsze — zupełną niemożność dotarcia do robotników, którzy mogą stanowić jedyną siłę sprawczą jakiegokolwiek poważnej zmiany w Polsce. Wiele miejsca w dyskusjach poświęcono Kościołowi. W efekcie przyjęto w zasadzie taktykę Antoniego Zambrowskiego uznając konieczność szukania kontaktu z Kościołem jako ewentualnym sojusznikiem w walce przeciwko władzy PZPR. Już na początku lat siedemdziesiątych podjęto szereg prób pozyskania zarówno szeregowych księży i zakonników, jak też niektórych hierarchów. Ogromnej pomocy udzielili w tym zakresie Komandosom czolewicy ludzie „Znaku“ i „Tygodnika Powszechnego“ powiązani z Kurią krakowską. Za sprawę ważną uznano tworzenie legendy Komandosów, legendy marca. Słusznie uznano, iż męczeństwo „w tym narodzie“ ma ogromną siłę nośną. Dlatego też w latach siedemdziesiątych tworzono i utrwalano mit męczeństwa, wciskając Komandosów w szeregi uczestników powstań narodowych, powstrzymując się wszakże przed porównaniem do ofiar stalinizmu, bo ten temat był dla Komandosów raczej niebezpieczny. W miarę upływu czasu dodawano do męczeństwa mit bohaterstwa. Proporcje były różne w zależności od potrzeb. Za sprawę ogromnej doniosłości uznali Komandosi rozwijanie kontaktów z Zachodem, tzn. z różnymi partiami politycznymi, a także w miarę możliwości agendami rządowymi oraz organizacjami pozarządowymi. Nie rezygnując ze

wsparcia organizacji syjonistycznych i lewackich za sprawę zasadniczego znaczenia uznali nawiązanie kontaktów z partiami prawicowymi, w tym także chadeckimi. Podjęto szereg prób dotarcia do Watykanu głównie, ale nie wyłącznie, za pośrednictwem ludzi z kręgu „Tygodnika Powszechnego“ i „Znaku“. Realizując te plany odbywali Komandosi liczne podróże zagraniczne do Niemiec, Włoch, Francji, Anglii, Belgii i Austrii. Grupa krajowa Komandosów nie traciła kontaktu z tymi, którzy po marcu rozjechali się po świecie. Oczywiście działania te znajdowały się pod pełną kontrolą MSW. Jednakże aż do roku 1976, do powstania KOR, nie nęcano Komandosów, nie utrudniano im specjalnie działania. Tolerancja ta wynikała z generalnej linii politycznej Gierka, wiernego trzymania się Kremla z jednoczesnym zbliżeniem gospodarczym do Zachodu. Żeglując między Scyllą a Charybdą potrzebował Gierek spokoju wewnętrznego, chciał, aby Polacy politycznie przysnęli sobie przynajmniej do czasu aż on zbuduje nam „drugą Polskę“, aż „Polska urośnie w siłę, a ludzie będą żyć dostatnio“. „Dynamiczny rozwój“ zbudowany głównie na ogromnych kredytach trwał aż do roku 1976, do dnia, w którym kolejny cudotwórca gospodarczy Piotr Jaroszewicz ogłosił podwyżki cen na mięso. Kolorowy obrazek Polski spokojnej i wesołej prysnął jak mydlana bańka. Ruszył Ursus, ruszył Radom, zatrzęsała się Polska. Brutalnie stłumiono rozruchy. Szczególnie aktywnych robotników w Radomiu i Ursusie wyrzucono z pracy. Aresztowanych przepuszczano przez ścieżki zdrowia, czyli marsz między szeregami pałkarzy, którzy walili zdrowo bezbronnymi. To nie były grzeczne a czasami niegrzeczne rozmówki esbeków z Komandosami 1968 roku, to była brutalna rozprawa z „wichrzycielami“. Jednocześnie we wszystkich województwach zorganizowano wiece potępiające „wichrzycieli“ i popierające kierownictwo partii z „towarzyszem Gierkiem na czele“. Skandowano „Gierek-Partia“, a potem „Gierek-Polska“. Żalosa i śmieszna, głupia i stra-

szna powtórka stalinowskich manifestacji w jakże, zupełnie innych warunkach.

Ale podwyżki cen trzeba było cofnąć.

Czerwiec roku 1976 stanowił wstęp do Sierpnia 1980. Był sygnałem wstrząsu społecznego o największej sile w całej powojennej historii Polski. System realnego socjalizmu zbliżał się nieuchronnie ku końcowi. Zwietrzały kompletnie gierkowskie hasła o dynamicznym rozwoju i drugiej Polsce. Pod ciężarem rozdętych inwestycji i olbrzymiego zadłużenia waliła się gospodarka. Wady systemu, niezdolność partyjno-państwowej biurokracji, woluntaryzm i arogancja władzy złożyły się na kolejny ciężki kryzys, z którego PRL, już do końca swego istnienia, się nie podniosła. Po grudniu 1970 roku na polskiej scenie politycznej zaszły zasadnicze zmiany. Praktycznie unicestwiony został nurt narodowy w PZPR w jego ostatnim, partyzanckim wcieleniu. Moczar wszedł wprawdzie w skład Biura Politycznego KC PZPR, ale w praktyce był to już jego kariery akt ostatni. W maju 1971 roku — Moczar przebywał w Łańsku k. Olsztyna wypoczywając po zaostrzeniu się choroby wieńcowej. Gierek na czele polskiej delegacji był w Pradze na XV Zjeździe Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Po dwóch dniach nieoczekiwanie opuścił Pragę i 26 maja wrócił do Warszawy, a następnego dnia przybył do Olsztyna. Na lotnisku pod Olsztynem powitała go delegacja Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie z I sekretarzem Tadeuszem Białkowskim na czele. Wraz z delegacją zjawił się na lotnisku Moczar. Dotychczas niewiele wiadomo o przebiegu rozmowy między Moczarem a Gierkiem. Pozornie wszystko przebiegło normalnie. Obaj uczestniczyli w plenum KW, zwiedzali olsztyńskie zakłady, uśmiechali się do fotoreporterów, słowem robili dobre miny do złej gry. Do bardzo złej gry. Przynajmniej dla Moczara. Zanim się rozchorował i udał na odpoczynek do Łańska, musiał przełknąć gorzką pigułkę zapo-

wiadającą jego upadek. Stanisław Kania, dotychczasowy Kierownik Wydziału KC nadzorującego m.in. MSW, został sekretarzem KC i wszystko wskazywało na to, że przejmie schedę po Moczarze. Już w czasie, gdy Gierek niespodziewanie opuścił Pragę i zjawił się w Olsztynie, w kręgach zbliżonych do KC PZPR zaczęła krążyć wiadomość o spisku Moczara przeciwko Gierkowi. Tak urodziła się absurdalna sprawa „spisku olsztyńskiego“. Mieczysława Moczara, sprawa do końca nigdy nie wyjaśniona. Nie ulega wątpliwości, że informacja o spisku spreparowana została przez kogoś komu zależało na usunięciu Moczara. Najbardziej prawdopodobne jest, że tym kimś był AL-owiec Franciszek Szlachcic, człowiek, którego Moczar wyniósł ze stanowiska Komendanta Wojewódzkiego MO w Katowicach na stanowisko wiceministra, któremu niewątpliwie ufał. Szlachcic balansował między Gierkiem a Moczarem, ale już w okresie marca 1968 roku i potem z całą pewnością postawił na Gierka i w zasadniczym stopniu przyczynił się do objęcia przez niego kierownictwa PZPR. Został też odpowiednio nagrodzony, zostając na krótko Ministrem Spraw Wewnętrznych a następnie sekretarzem KC i członkiem Biura Politycznego. Podporządkowana mu została polityka kadrowa, czyli tzw. nomenklatura, co faktycznie ustawiło go w hierarchii partyjnej na drugim miejscu po Gierku. Szlachcic doskonale wiedział, że Gierek obawia się Moczara i nienawidzi go. Nie miał żadnych wątpliwości, że na dłuższą metę przegrać musi Moczar. Szlachcic niewątpliwie lepiej niż Gierek orientował się w szansach i możliwościach Moczara. Zdawał sobie sprawę, że cała siła Moczara brała się z poparcia Strzeleckiego, Kliszki, Logi-Sowińskiego i samego „Wiesława“. Wraz z upadkiem Gomułki jego los był przesądzony. Już od końca 1970 roku Szlachcic zbierał materiały mogące skompromitować Moczara. Doszło do tego, że wywierał presję na funkcjonariuszy MSW, aby dostarczyli mu materiały wskazujące na udział Moczara w aferze przemyt-

niczej, późniejszej głośnej sprawie generała MSW Ryszarda Matejewskiego. Sprawie także do dziś, do końca nie wyjaśnionej. Jest faktem, że w toku śledztwa przeciwko R. Matejewskiemu i innym, oficer śledczy MSW płk Dereń przesłuchując podejrzanego S. Smolnika radził mu, by nie bronił Matejewskiego i Moczara. Miał wówczas powiedzieć dosłownie: „...to już nie wiceminister a drugi już nie sekretarz KC. Zdjęci, zdegradowani, aresztowani — trą dupami po bruku więzienia mokotowskiego“. Czy ten kierunek śledztwa byłby do pomyślenia, gdyby płk Dereń nie miał pewności, że nowy szef MSW Franciszek Szlachcic to akceptuje? Wykluczone. Sprawa Matejewskiego była z całą pewnością tak sterowana, aby skompromitować Moczara. Gdyby działało się to w latach 1948-1956, wszystko poszłoby zapewne gładko. Oskarżeni przyznaliby się do wszelkich możliwych zarzutów z szpiegostwem na rzecz wszelkich wywiadów imperialistycznych włącznie. W latach siedemdziesiątych mimo wszystko już nie było tak łatwo. Oskarżeni nie chcieli mówić tego co im sugerował oficer śledczy. Prawdopodobnie zresztą, zarówno Szlachcic, jak i Gierek doszli do przekonania, że diabeł nie jest tak straszny jak go malują, że można Moczara wyeliminować z wielkiej gry bez wstrząsów i awantur. Tak też się stało. Na X plenum KC PZPR, 5 czerwca 1971 roku, odwołano Moczara z funkcji sekretarza KC. Został powołany na stanowisko prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Na VI Zjeździe PZPR w dniach 6-11 grudnia 1971 roku z trudem wszedł do KC otrzymując zaledwie 1124 głosy. (Na Gierka głosowało 1769 delegatów). Nie wszedł do Biura Politycznego. Był skończony. Wraz z nim skończył się ruch Partyzantów. Wielu z jego przyjaciół przeszło do obozu zwycięzców, do Gierka i Szlachcica. Wielu pograżyło się w polityczny niebyt. Podwyżka cen mięsa w 1976 roku zastała więc partyjnych narodowców w stanie rozproszkowania i frustracji. W przeciwieństwie do postpuławian i ich komandosów-

wskiej kontynuacji aktywnie odrabiających marcowe straty, nie powstała żadna licząca się kontynuacja Partyzantów. Z relacji ludzi w różnym stopniu związanych z Partyzantami wynika, że po Grudniu próby reaktywowania tego ruchu, a może raczej utworzenia nowego na gruzach moczaryzmu, podjęła grupa ludzi określająca się jako Lewica Patriotyczna. Wymienia się tu różne nazwiska dziennikarzy, aktorów, reżyserów, pisarzy, naukowców.¹ Grupa ta, według różnych szacunków, liczyła w połowie lat siedemdziesiątych około trzysta osób. Był to więc jakiś załazek a nie realna siła. Wprawdzie wydaje się prawie pewne, że była ona w jakimś stopniu wspierana przez niektórych ludzi z KC, ale nie to było jej szansą, lecz skuteczne wejście zwłaszcza po 1976 roku do niektórych wielkich zakładów produkcyjnych, głównie w Warszawie, Krakowie (Nowa Huta) i Łodzi. Mimo tego nie odegrała ona istotnej roli w wydarzeniach lat siedemdziesiątych. Zarówno Gierek, jak i sekretarz KC nadzorujący kulturę, prasę i propagandę, Jerzy Łukaszewicz, nie darzyli tego ruchu sympatią. Kłopoty władzy z tą grupą polegały na tym, że zrodziła się ona w łonie PZPR, ale większość stanowiących w niej bezpartyjni. Ponadto grupa wykorzystywała w działaniu różne oficjalne struktury nie tworząc własnej struktury formalnej. Pod koniec 1976 roku grupa ta upowszechniła list do KC PZPR znany później jako „List dwóch tysięcy“. Nie podzielając niektórych zawartych w liście ocen trzeba wszakże uznać, że był to nader interesujący dokument.

Oto końcowa część tego dokumentu:

*Uważamy za swój patriotyczny obowiązek domagać się:
1. Prawdy o życiu narodu, partii i państwa; prawdziwej informacji o stanie kraju, nie tylko od święta, ale na co dzień, systematycznej i wszechstronnej.*

1. Wśród najczęściej wymienianych są: Ryszard Gontarz, Andrzej Ochalski, Ryszard Filipowski, Mieczysław Gil, Witold Rutkiewicz.

2. *Demokratyzacji życia społeczno-politycznego, a nadę wszystko:*

— *przestrzeganie zasad demokracji wewnątrzpartyjnej,*
— *zagwarantowania praw należnych organom przedstawicielskim zgodnie z podstawową zasadą ustroju — ludowładztwem,*
— *zmiany modelu propagandy, w tym szczególnie przekształcenia środków społecznego przekazu w źródło rzeczowej, wszechstronnej, uczciwej informacji.*

3. *Przekształcenie zbiurokratyzowanych związków zawodowych — zgodnie z koncepcją leninowską z przybudówki administracji państwowej w rzeczywistego reprezentanta ludzi pracy, obrońcę pracujących przed biurokracją państwową.*

4. *Przedstawienia narodowi, za pośrednictwem środków masowego przekazu, całej prawdy o stanie gospodarki, przyczynach kryzysu i środkach, jakie są lub będą podjęte dla przezwyciężenia go — nawet jeśli prawda ta będzie bolesna, trudna do przyjęcia, nawet jeśli trzeba będzie naruszyć autorytet ludzi z najwyższego szczebla aparatu władzy.*

5. *Dokonania oceny ekonomicznej, moralnej i politycznej wydarzeń czerwcowych i przedstawienia tej oceny narodowi wraz z informacją, jakie środki zostały przedsięwzięte, aby nie powtórzyła się sytuacja, w której robotnicy będą zmuszeni do czynnego wystąpienia przeciwko władzy i jej decyzjom.*

6. *Równości wobec prawa dla wszystkich obywateli, bez względu na stanowisko i zasługi. Tylko władza, która przestrzega tej zasady, ma moralne prawo żądać od obywateli poszanowania norm prawnych.*

7. *Usunięcia rażących niesprawiedliwości w podziale dochodu narodowego. Wyrażają się one najjaskrawiej w jednoczesnym występowaniu w Polsce bieguna biedy (obietnica podniesienia emerytur do 1800 zł) i bieguna bogactwa (luksusowe wille, olbrzymie i stale rosnące konta).*

8. *Podjęcia zdecydowanych działań dla moralnej naprawy warstwy ludzi sprawujących władzę:*

a. *zbadań źródeł wzbogacania się wszystkich ludzi pełniących etatowo funkcje w organizacjach społecznych i administracji państwowej,*

b. *podjęcia zdecydowanych działań w celu odebrania bogactw nieprawnie zgromadzonych,*

c. *stworzenie warunków uniemożliwiających czerpanie bezprawnych zysków z dobra ogólnego,*

d. *usunięcia ze stanowisk tych wszystkich synów ludu, którzy tak dalece oderwali się od własnej klasy, że przyjęli model życia wydziedziczonych przez lud wyzyskiwaczy,*

e. *weryfikacji kadr kierowniczych wszystkich szczebli pod kątem kwalifikacji fachowych, moralnych i ideowych.*

9. *Domagamy się nadto — choć brzmi to jak gorzka ironia — prawa głosu dla ludzi, których krytycyzm wobec zła w naszym życiu wynika z troski o sprawiedliwość społeczną, o naprawę socjalizmu w Polsce. Dla tych, którzy nigdy, w żadnej sytuacji nie wejdą w sojusze z wrogimi Polsce siłami; którzy nie są ptakami przelotnymi na tej ziemi i czują się współodpowiedzialni za jej losy. Żądamy nie tylko prawa do krytycznej analizy, ale także prawa do obrony naszego wspólnego domu — Polski Ludowej. Gdy zmusza się do milczenia tych, którzy chcą budować — nieodmiennie głos zabierają ci, którzy chcą niszczyć.*

*Naród nasz potrafi jednoczyć się w chwilach trudnych. Przeżywamy chwile trudne. Nie chcemy nigdy więcej przeżyć chwil tragicznych. Jesteśmy przekonani, że Polacy potrafią sprostać powadze sytuacji. Muszą jej sprostać także ludzie sprawujący władzę. Tylko spełnienie żądań narodu pozwoli przezwyciężyć kryzys. Ci, którzy tego nie rozumieją — lub przekonani, że mają monopol na rozum, a naród do nich nie dorósł, rozumieć nie chcą — muszą odejść, choćby w przeszłości mieli największe dla ojczyzny zasługi!*¹

Jak wynika z relacji jednego z sygnatariuszy „Listu dwóch tysięcy“, który obecnie zajmuje wysoką pozycję po prawej stronie sceny politycznej, człowiekiem, który uchronił sygnatariuszy listu przed represjami był ówczesny sekretarz KC PZPR nadzorujący MSW Stanisław Kania. Nie zmienia to w niczym faktu, iż grupa ta była nieuchronnie skazana na unicestwienie. Była to bowiem ostatnia próba połączenia socjalizmu z patriotyzmem, „naprawy“ so-

1. List dwóch tysięcy, Warszawa, Grudzień 1976. Autor dziękuje Pani Joannie Kornilowicz za udostępnienie kopii „Listu dwóch tysięcy“ oraz informacji na temat Lewicy Patriotycznej.

cializmu, sprzęgnięcia nacjonalizmu z populizmem. Próba ta żadną miarą udać się nie mogła. Ponadto siły patriotycznych socjalistów były mimo pewnej nośności ich hasła, skromne. Mieli zaś przeciwko sobie zarówno Gierka i jego ekipę, jak i wspieraną przez Zachód opozycję postpuławsko-komandosowską. Ich konotacje na Kremlu również były fatalne. Ciążyły na nich nie tylko korzenie marcowe, ale i więcej niż krytyczna ocena na Kremlu „Listu dwóch tysięcy”. Polski „nacjonalizm” uważano tam zawsze za wroga komunizmu i ZSRR. W tym układzie ruch narodowej lewicy nie miał żadnej szansy.

W roku 1976 po brutalnie stłumionym wybuchu Ursusko-Radomskim, po żalostnej paradzie głupoty rządzących, jaką były wiece poparcia dla władzy, która podniosła ceny mięsa i dla Gierka osobiście, postpuławianie wyszli z cienia i gwałtownie ruszyli do przodu. Na pierwszej linii znów znaleźli się starsi o osiem lat Komandosi. Nie wszyscy. Nawet nie większość, bo większość rozjechała się po świecie. Urodził się Komitet Obrony Robotników liczący początkowo 14, a później 24 osoby. KOR różnił się znacząco od Komandosów. Udało się bowiem Komandosom przez sześć gierkowskich lat pozyskać grono ludzi o niekwestionowanym autorytecie, których patriotyzmu i zasług nikt zakwestionować nie mógł. Byli to m.in. wybitny ekonomista prof. Edward Lipiński, były szef warszawskiego Kedywu i jeden z przywódców WiN-u, wieloletni więzień polityczny dr Józef Rybicki i ksiądz Jan Zieja. Za takim szyldem mogli czuć się dosyć pewni i Michnik i Blumsztajn i Lityński i wszyscy Komandosi. Rzecz znamienna, KOR, który powstał rzekomo w celu obrony bitych, aresztowanych, wyrzuconych z pracy robotników, nie atakował personalnie sprawców tych antyrobotniczych działań — Gierka i Jaroszewicza. Można by mniemać, że wynikało to z uczuć wdzięczności za tolerancję z jaką i sam Gierek i jego ekipa odnosili się do Komandosów, a także z faktu, iż obydwaj oni żywili zdecydowaną awersję do Partyzantów,

Moczara i wszystkiego co mogło pachnieć nacjonalizmem. Ważniejsze jednak było co innego. Komandosowski trzon KOR-u i jego mafijne zaplecze nie mieli wówczas żadnego kandydata, który miałby szansę na zastąpienie Gierka. Zambrowskiego, Morawskiego, Matwina, Albrechta wykończył marzec 68. Mieczysław Rakowski, którego w kręgach KOR-owskich ceniono bardzo wysoko i którego wymieniano już na przełomie lat 1967-68 jako ewentualnego kandydata do Biura Politycznego i sekretariatu KC PZPR, jeszcze nie miał szansy. W kilka lat później stworzyło mu ją objęcie dyktatorskiej władzy przez Wojciecha Jaruzelskiego. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych Rakowski przeżywał swoje własne rozczarowanie Gierkiem, którego jeszcze przed upadkiem Gomułki popierał, na którego stawiał i który przez kilka pierwszych lat wydawał się nadzieje Rakowskiego spełniać. Rakowski — niewątpliwie jedna z najbardziej interesujących osobowości góry PZPR-owskiej — nienawidził Moczara, jego AL-owców, jego kombatanctwa i jego nacjonalizmu. Co więcej, Rakowski w ogóle był i zapewne jest wręcz chorobliwie uczulony na nacjonalizm. Oczywiście nacjonalizm polski. Jego nienawiść do wszystkiego co uważał za przejaw polskiego nacjonalizmu była równie wielka, jak jego tolerancja wobec innych nacjonalizmów, nawet jeśli były one skrajnie antypolskie. Nie tylko dlatego, ale również dlatego Gierek był mu nieporównywalnie bliższy niż Gomułka. Rakowski był na pewno nadzieją postpuławian, ale jeszcze nie w 1976 roku.

Różne były przyczyny tego, że KOR-owcy atakując system nie atakowali przywódców. Sytuacja w latach 1976-77 była zupełnie inna niż w latach 1967-68. Komandos i ich mocodawcy w marcu musieli się śpieszyć. Czas naglił. KOR-owcy nie musieli ulegać presji wydarzeń. Mieli świadomość, że Gierek nie popełni błędu Gomułki i rozkazu strzelania nie wyda. Wiedzieli też, że żadna spiskowa grupa nie pcha do rozlewu krwi. Wykorzystali słabość

władzy po Radomiu i Ursusie dokonując pewnego rodzaju samolegalizacji. Od tego momentu zaczęli działać na dwóch poziomach: jawnym i tajnym. Działania tajne ułatwiało im zadomowienie się w strukturach Kościoła, korzystanie z kościołów i obiektów przykościelnych dla swych celów. W działaniach jawnych wykorzystywali różne agendy państwowe, w których mieli swoich ludzi, ale także niektóre organizacje skupiające świeckich katolików.

Departament III MSW w dokumencie zatytułowanym „*Analiza zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego kraju w zakresie dywersji ideologiczno-politycznej i działalności zorganizowanych grup antysocjalistycznych*” z września 1979 roku tak to ocenia:

Poszukiwanie możliwości zbliżenia się osób o wrogich postawach, a szczególnie byłych Komandosów do reakcyjnej części hierarchii kościelnej uwidoczniło się w końcu lat 60. Notowano wówczas w kręgu Komandosów wypowiedzi o niedocenianiu przez nich siły i roli Kościoła rzymsko-katolickiego w Polsce. Twierdzono, że w Polsce wroga działalność polityczna prowadzona z pozycji antyklerykalnych musi ulegać ograniczeniu możliwości oddziaływania. Na przełomie lat 60. i 70. zewnętrznym przejawem zacieśnienia związków pomiędzy klerem i środowiskiem katolickim a elementami antysocjalistycznymi było demonstracyjne podejmowanie przez ludzi z grupy Komandosów praktyk religijnych.

(...) Zasadniczym celem poszukiwania przez elementy antysocjalistyczne możliwości nawiązywania i zacieśniania kontaktów z hierarchią kościelną i kołami katolickimi było założenie wykorzystania pozycji Kościoła w Polsce, jego możliwości organizacyjnych i materialnych dla walki z socjalizmem.

Do tego wyводу można zgłosić jedno tylko zastrzeżenie; walka, którą KOR toczył na pewno nie była walką z socjalizmem, ponieważ hybryda ustrojowa gierkowskiej Polski była czymś tak wewnętrznie sprzecznym, że trudno ją w ogóle jakoś sensownie zakwalifikować. KOR — podobnie jak Komandosi — nie miał żadnego spójnego pro-

gramu urzędującego w Polsce, nie miał nawet jakiejś wyraźniejszej wizji ustrojowej. W skład tej organizacji wchodził ludźmi o tak odmiennych poglądach w kwestiach zasadniczych, że sformułowanie jakiegokolwiek programu nie mogło się udać a mogło najwyżej doprowadzić do rozpadu organizacji. Oto dla orientacji załącznik nr 1 do cytowanej wyżej „*Analizy*” Departamentu III MSW odnoszący się do KSS (Komitet Samoobrony Społecznej) KOR:

Załącznik Nr 1 Struktury organizacyjne: KSS-KOR (...)

1. Komitet Samoobrony Społecznej — KOR: Warszawa, Wrocław, Kraków, Łódź, Gdańsk, Poznań, Radom.

KSS-KOR liczy formalnie 35 członków. Praktycznie w ramach tej grupy działa ok. 450 osób. Liczba ta oceniana na podstawie faktycznego rozpoznania wykazuje tendencję do stabilizacji.

Aktywni działacze stanowią grono ok. 80 osób. 50 działaczy KSS-KOR to osoby, które nie podejmują stałej pracy zawodowej. W porównaniu do danych z 1977 roku liczba aktywistów niepracujących uległa podwojeniu.

W sytuacji poważnego zagrożenia stanu bezpieczeństwa państwa, 70 osób z grona działaczy KSS-KOR wymaga objęcia działaniami o charakterze specjalnym dla uniemożliwienia prowadzenia wrogich działań.

1.1. Komisja Organizacyjna: (J. Kuroń, A. Michnik, A. Macierewicz, L. Cohn, J. Rybicki, J.J. Lipski, prof. E. Lipiński).

1.2. Komisja Redakcyjna „Komunikatów Informacyjnych”: (A. Steinsbergowa, L. Cohn, A. Kowalska, J. Kuroń, J. Rybicki i P. Naimski).

1.3. Biuro interwencyjne: (J. Kuroń, J.J. Lipski; A. Steinsbergowa, Z. I. Romaszewscy).

1.4. Rada Funduszu Samoobrony Społecznej: (ks. J. Zieja, H. Mikołajska, P. Naimski, J. Kielanowski; J. Rybicki, J.J. Lipski)

2. Poligrafia KSS-KOR

2.1. Niezależna Oficyna Wydawnicza „NOWA”: (M. Chojecki; R. Wojciechowski, D. Kupiecki, W. Onyszkiewicz, H. Wujec, G. Liese, T. Michalak, A. Zdziarski).

3. Czasopisma KSS-KOR

3.1. „Komunikat Informacyjny”.

3.2. „Komunikat - Biuletyn Informacyjny“ (S. Blumsztajn, A. Kowalska, J. Szczesna).

3.3. „Robotnik“ (J. Lityński, W. Onyszkiewicz, B. Borusewicz, J. Sreniowski, E. Zadrożyński, L. Gierek).

3.4. „Krytyka“ (S. Starczewski, J. Walc).

3.5. „Głos“ + dodatek specjalny „Głosu“ (A. Macierewicz, Z. Romaszewski, K. Bieliński, K. Hagemajer, S. Blumsztajn, J.J. Lipski, J. Lityński, J. Kuroń, P. Naimski).

3.6. „Kronika Łódzka“ (E. Lewińska, M. Michalik).

4. Agendy KSS-KOR

4.1. Klub Samoobrony Społecznej - Wrocław.

4.2. „Niezależny Klub Dyskusyjny“ w Łodzi.

4.3. „Studenckie Komitety Solidarności“ w Warszawie, Krakowie i we Wrocławiu.

4.4. Radomska Komórka „Robotnika“.

4.5. „Niezależne Związki Zawodowe“ w Gdańsku.

4.6. „Towarzystwo Kursów Naukowych“ (Latające Uniwersytety, Latająca Biblioteka).

W ramach Towarzystwa Kursów Naukowych formalnie występuje 78 członków. Część z nich nie podpisała deklaracji wyrażając rzekomo ustnie zgodę na posługiwanie się ich nazwiskami. Aktywną działalność prowadzi grupa ok. 35 działaczy. Wg posiadanego rozpoznania TKN w okresie 1978/79 objął swoją działalnością ok. 1500 odnotowanych osób, uczestniczących w zorganizowanych wykładach. Mimo usilnych zabiegów TKN nie uzyskał dotychczas spodziewanych efektów w zakresie wpływów środowiska studenckiego do czego przyczynił się m.in. udział grup aktywu partyjno-młodzieżowego.

Nie sądzę, żeby możliwe było opracowanie wspólnego programu przez Jacka Kuronia czy Adama Michnika i Antoniego Macierewicza. Wspólne im było niewątpliwie dążenie do władzy, ale już czynniki motywujące te dążenia na pewno były różne a koncepcje Polski po zwycięstwie całkowicie rozbieżne, czego dowodzi zresztą rzeczywistość postmagdalenkowa. Kwestią o zasadniczym znaczeniu dla zdobycia władzy przez KSS-KOR, było dotarcie do robotników. Po klęsce marca 1968 roku zrozumieli oni, że jedyłą siłą zdolną obalić władzę w PRL mogą być tylko robot-

nicy. Dotarcie do robotników, zdobycie wpływu na robotnicze masy — oto klucz do władzy w realnym socjalizmie. Grudzień 1970 potwierdził to całkowicie.

Wydarzenia w Radomiu i Ursusie stworzyły idealną okazję, aby upragniony cel osiągnąć. W grudniu 70 Komandosi rozbici, pozbawieni w znacznej mierze politycznego zaplecza nie zaistnieli w ogóle. W 1976 roku dysponowali już znowu sprawną zorganizowaną grupą. Mieli liczące się wpływy w Kościele i doskonale funkcjonujące powiązanie z różnymi ośrodkami na Zachodzie. Mieli także swoich ludzi w aparacie władzy. Brak im było tego najważniejszego: wejścia do fabryk. Szansę tego wejścia stworzył robotniczy protest 1976 roku. Pograżona w samouwiebleniu ekipa Gierka nie rozumiała z wydarzeń w Ursusie i Radomiu niczego. Wprawdzie podwyżki cen cofnięto, ale jednocześnie organizowano idiotyczne wiece poparcia dla Gierka, na których wyzywano robotników Ursusa i Radomia od warcholów. Autorzy „Listu dwóch tysięcy“ pisali wówczas:

W czerwcu 1976 roku podjęto decyzję podniesienia cen podstawowych artykułów żywnościowych. Bez względu na uzasadnienie ekonomiczne decyzja ta dowiodła, że kierownictwo partii i państwa nie ma rozeznania w nastrojach ludzi pracy, że zaufanie i poparcie, jakiego naród udzielił temu kierownictwu w grudniu 1970 roku zostało wyczerpane, że naruszony został autorytet nie tylko poszczególnych ludzi na szczytach aparatu władzy, ale wręcz jej najwyższych instancji, nie wyłączając Sejmu PRL.

Dramatyczne wydarzenia w Radomiu i Ursusie a także wyrażane w formie strajków i rezolucji protesty wielu załóg robotniczych, spowodowały cofnięcie decyzji o podwyżce cen.

Z tej gorzkiej lekcji władze nie wyciągnęły żadnych wniosków. Podtrzymana została z całą mocą teza o słuszności decyzji. Winą za powstałą sytuację obarczono warcholów, grupki notorycznych kryminalistów, elementy pasożytnicze. Są to nie tylko absurdy, ale i obelgi pod adresem klasy robotniczej. Również absurdalna, przypominająca do złudzenia metody z tzw.

minionego okresu, była akcja wieców protestacyjnych przeciwko „warchołom“, na których uchwalono rezolucje popierające decyzję podwyżki cen.

Próba skłócenia klasy robotniczej, podzielenia jej na lojalnych i postusznych oraz warcholów była chyba błędem najcięższym i najbardziej brzemiennym w skutki. To nie elementy warcholskie uniemożliwiły wprowadzenie podwyżki cen, i nie sprawa warcholów była głównym problemem Polski w czerwcu 1976 roku.

Klasa robotnicza, naród, oczekiwaly prawdy. Ujawnienia przyczyn spadku stopy życiowej, kryzysowej sytuacji na rynku, a także wielu innych negatywnych zjawisk w życiu naszego kraju. Wydarzenia czerwcowe były nie tylko sprzeciwem wobec podwyżki cen, lecz także wyrazem niezadowolenia mas. Rozpatrywać je należy jako przejaw kryzysu moralno-politycznego, a nie tylko ekonomicznego. Prymitywna, sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem propaganda, próby zastraszania, nie mogły doprowadzić do odbudowania potężnie nadszarpniętego autorytetu władzy. Przeciwnie, nastąpiła dalsza radykalizacja niezadowolonych.¹

Przy całym swoim krytycyzmie autorzy „Listu dwóch tysięcy“ popełnili błąd zasadniczy; tego socjalizmu w żaden sposób poprawić się już nie dawało. Jego czas nieodwracalnie się skończył. Być może, gdyby to zrozumieli, odegraliby jakąś rolę w dalszym biegu wydarzeń. Być może udałoby się im zagrozić KOR-owcom drogę do fabryk a więc i wspinaczkę na plecy „Solidarności“, albo przynajmniej tę wspinaczkę utrudnić. Stało się inaczej. Czas od 1976 do 1980 roku wykorzystali KOR-owcy. Ich aktywność była godna podziwu. Tak odnotowuje to Departament III MSW:

Działalność grup antysocjalistycznych nakierowana na środowiska robotnicze i wiejskie.

Jednym z niezmiernie ważnych kierunków działania zorganizowanych grup antysocjalistycznych są zabiegi o pozyskanie wpływów i możliwość oddziaływania na klasę robotniczą i śro-

1. Ibidem.

dowisko wiejskie dla zintegrowania wrogich wystąpień przeciwko partii i władzy państwowej. W związku z tym KSS-KOR w swych programowych założeniach nawołuje m.in. do organizowania tzw. ruchów oporu społecznego poszczególnych środowisk. Podobne zamiary reprezentuje ROPCzIO. Celowi temu służyć ma tworzenie tzw. Wolnych Związków Zawodowych (WZZ) i Komitetów Samoobrony Chłopskiej (KSCh).

W wyniku podjętych w 1977 roku przez KSS-KOR i ROPCzIO wspólnych przygotowań do powoływania „niezależnych przedstawicielstw robotniczych“, wiosną 1978 roku zaobserwowano próby utworzenia WZZ w Katowicach (K. Świtoń) i Radomiu oraz Komitetu Wolnych Związków Zawodowych (KWZZ) w Gdańsku. Akcji tej towarzyszył kolportaż ulotek i nielegalnego czasopisma „Robotnik“ (KSS-KOR). Apelowano do środowiska robotniczego o tworzenie w zakładach pracy — przedstawicielstw reprezentujących interesy załogi. Celem głównych ataków stały się Związki Zawodowe. Bezsukutecznie usiłowano utworzyć ogólnopolskie WZZ i przystąpić do Konfederacji WZZ w Genewie. „WZZ“ stanowiąc mają środek nacisku na władzę, poprzez eksponowanie problemów socjalnych załogi, ochronę interesów pracowniczych, inspirowanie do wystąpień, nastrojów niezadowolenia i akcje petycyjne o treści antysocjalistycznej.

Ponieważ dotychczasowa koncepcja tworzenia WZZ nie zdała egzaminu, gdyż nie uzyskano znaczącego poparcia i wpływów wśród autentycznych robotników, KSS-KOR podjął w maju br. kolejną inicjatywę zbierania podpisów pod „Kartą Praw Robotniczych“. Przyjęto zasadę, że samo złożenie podpisu ma świadczyć o przynależność do WZZ. W wyniku akcji w sierpniu br. zebrano zaledwie 65 podpisów.

Na niepowodzenie akcji tworzenia WZZ złożyło się również aktywne przeciwdziałanie tym zamierzeniom zrealizowane przez naszą służbę, szczególnie w Radomiu, Katowicach i Grudziądzu. Niemniej, aktualnie do najbardziej zagrożonych próbami tworzenia WZZ są skupiska klasy robotniczej w Katowicach, Gdańsku, Radomiu, Grudziądzu, Warszawie, Wrocławiu, Łodzi i Szczecinie.

Aktywność KSS-KOR w działalności na odcinku wiejskim datuje się od początków 1978 roku i znalazła swój wyraz w

utworzeniu 20 07 1978 roku KSCh Ziemi Lubelskiej (J. Rożek). Udział w tworzeniu w/w komitetu brali zarówno członkowie i sympatycy KSS-KOR jak i ROPCziO.

W powyższej działalności obserwowane są również próby przyciągnięcia i angażowania przedstawicieli Kościoła, co uwidoczniło się w powołaniu we wrześniu 1978 roku KSCh w Zbroszy Dużej, którego głównym motorem działalności jest ks. Cz. Sadłowski.

Wykorzystując zaistniały konflikt rolników we wsi Łowisko, woj. Rzeszowskie, z władzami na tle zamiany gruntów ornych w listopadzie 1978 roku powołano kolejny KSCh Ziemi Rzeszowskiej.

W celu rozszerzenia wpływów w środowisku wiejskim i nasilenia antysocjalistycznej indoktrynacji z inicjatywy KSS-KOR powstało nielegalne czasopismo „Placówka”. Natomiast ROPCziO kolportuje podobne czasopismo o nazwie „Gospodarz”.

Podobnym celom podporządkowano inaugurację tzw. Uniwersytetu Ludowego (3-4 02 1979 rok) powołanego przez KSS-KOR do mobilizowania środowisk wiejskich i przyciągnięcia byłych działaczy ludowych do działań skierowanych przeciwko władzom.

Mimo usilnych zabiegów grupy antysocjalistyczne nie uzyskały spodziewanych wyników na odcinku wiejskim. Z powyższych wymienionych KSCh, jedynie ks. Cz. Sadłowski prowadzi dość aktywną działalność.

Istotnie. Na wsi nie udało się KOR-owcom osiągnąć sukcesów, ale zdumiewa wielostronność ich działań, zrezygnacja z jaką ci niewierzący katolicy — jak ze śmiechem mówił o sobie stary Żyd Stefan Staszewski — potrafili wykorzystać każdą okazję. Zdumiewa też, jak łatwo wprzęgali do swych działań niektórych księży. Z informacji MSW wynika, że w omawianym okresie KOR dosyć zgodnie współdziałał z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, organizacją skupiającą wówczas około 700 osób w 34 miejscowościach na terenie całego kraju, bardzo prężną, aktywną i dobrze zorganizowaną. Była to organizacja patrio-

tyczna, niepodległościowa, głęboko ideowa. Niestety, nie posiadająca kompleksowego programu dla Polski. Wprawdzie KOR także programu nie miał, ale propaganda KOR koncentrowała się na kwestiach społecznych tak wówczas ważnych w Polsce, w której ludzie wcale nie żyli dostatnio a Polska nie rosła w siłę, lecz w długi. ROPCziO mimo ofiarności i zaangażowania tworzących go ludzi na dłuższą metę nie był w stanie dotrzymać kroku KOR-owi. Składało się na to wiele przyczyn, ale najważniejszym było wsparcie finansowe i propagandowe Zachodu dla KOR. Możliwości KOR-u i ROPCziO na Zachodzie nie daje się w ogóle porównać. Do dawnych jeszcze komandosowskich kontaktów doszły nowe, często z czołowymi politykami różnych krajów, instytucjami rządowymi, mediami. KOR to już nie była wyizolowana grupa studentów pochodzenia żydowskiego korzystająca z poparcia organizacji syjonistycznych i lewacko-trochistowskich. Ich prestiż, ich pozycja polityczna rosły w miarę budowania przez Gierka drugiej Polski. Im dłużej trwała ta budowa, tym gorzej żyło się Polakom, tym bardziej rosło społeczne niezadowolenie. Jednocześnie rozbuchane inwestycje pochłaniały pożyczki i kredyty zaciągane na Zachodzie. Gospodarka polska uzależniała się coraz bardziej od Zachodu. Stwarzało to sytuację umożliwiającą KOR-owi dosyć swobodne uprawianie nielegalnej działalności politycznej. Trzymana na uwieczni Służba Bezpieczeństwa kontrolowała oczywiście działania wszelkich grup opozycyjnych, a więc i KOR-u, poprzez rozbudowaną agenturę, inwigilację i działania nękające, jak np. likwidowanie punktów, w których drukowano „bibułę”, rekwirowanie materiałów propagandowych, przechwytywanie „bibuły” z Zachodu, a czasem — nawet przetrzymywanie niektórych KOR-owców w aresztach, na ogół na krótko. KOR-owcy nie tylko się tym nie przejmowali, ale nawet byli z tego nękania zadowoleni słusznie uznając, że w ten sposób rośnie ich legenda męczeńsko-buntownicza. Do różnych organizacji, instytucji,

agend rządowych, partii politycznych na Zachodzie doszłusowali marcowi emigranci, w tym także wielu Komandosów. Silny ośrodek postkomandosowski powstał w Szwecji. To właśnie rząd Palmego, rząd kraju, w którym przez wieki istniało prawo uniemożliwiające Żydom pracę w administracji państwowej, otoczył szczególną opieką żydowskich emigrantów z Polski. To z Szwecji wiódł do Polski największy kanał przerzutowy materiałów propagandowych, sprzętu poligraficznego, środków materialnych dla KOR-u.

Na sympozjum Służb Bezpieczeństwa Krajów Socjalistycznych w maju 1977 roku w Budapeszcie przedstawiciel polskiego MSW powiedział m.in., że z inspiracji i przy finansowej pomocy FBI powstało w USA kilka organizacji terrorystycznych, z których szerszą popularność zdobyła tzw. Organizacja Bojowa Wolnych Polaków „Wolna Polska” działająca głównie w Nowym Jorku i Chicago, składająca się z elementów syjonistycznych oraz uciekinierów z Polski o kryminalnej przeszłości. Celem tej organizacji było przeciwdziałanie wzrostowi kontaktów Polonii z krajem.

To oczywiście skrajność. Dowodzi jednak, że dla środowisk syjonistycznych wszystkie chwytły były dozwolone, każdy szyld dobry, jeśli pomagał osiągnąć zamierzone cele. „Wolna Polska” też.

Po stłumieniu protestów robotniczych w Ursusie i Radomiu oraz cofnięciu podwyżek cen zapanowała w Polsce złowróżbna cisza. Była to cisza pozorna. Cytowany już referat szefa polskiej SB na sympozjum w Budapeszcie zawiera ocenę stanu bezpieczeństwa w PRL i działań „elementów antysocjalistycznych” i kontrofensywy SB. Referat jest mieszaniną prawdy i kłamstwa, ocen rzetelnych i pobożnych życzeń. Rzetelnie i zgodnie z prawdą przedstawione są działania organizacji opozycyjnych do których zalicza się także tzw. reakcyjną część kleru. Rzetelnie przedstawia się zagrożenia dla socjalizmu ze strony

„sił antysocjalistycznych” wspieranych przez „zachodnie ośrodki dywersyjne”. Zupełnie fałszywie przedstawia się stan nastrojów społecznych, uznając wydarzenia w Radomiu i Ursusie za dzieło warcholów i kryminalistów i przyjmując za dobrą monetę wiece poparcia dla kierownictwa potępiające „warcholów”. Wynikało to oczywiście z oceny wydarzeń przez Biuro Polityczne. Wynikiem tej oceny było utworzenie się zamkniętego obwodu kłamstwa. SB musiało dostosować swoje oceny do stanowiska Biura Politycznego, więc Biuro Polityczne otrzymywało oceny SB zgodne z zamówieniem, czyli nieprawdziwe. Skoro „Klasa robotnicza na wiecach popierała kierownictwo partii i państwa”, to znaczy, że ze strony tej klasy nie partii nie zagrażało. Reszta to były małe pryszcze. KOR-owcy byli oczywiście pryszczem dokuczliwym, ze względu na wsparcie zewnętrzne. Byli jednak niegroźni, bo jak twierdził w Budapeszcie szef polskiej SB *„zamiast dotarcia do klasy robotniczej — uzyskali kontakt z jej marginesem, z elementem kryminogennym, bądź nawet wielokrotnymi recydywistami, a także w dużej mierze psychopatami. Byli oni najbardziej aktywni w zajściach i z nielicznymi wyjątkami ich dotyczyły represje po czerwcu 1976 roku”*.

Tego rodzaju ocena musiała trafiać do przekonania Gierka, Jaroszewicza, Grudnia i prawdopodobnie większości członków Biura Politycznego. Jakoś nie przyszło do głowy szefowi MSW Kowalczykowi, że gdyby nie cofnięto podwyżek cen, to ten „element kryminogenny”, ci „wielokrotni recydywiści i psychopaci” pomnożyliby się do paru milionów. To prawda, że KOR nie docierał do robotników mimo finansowego wspierania ofiar policyjnych represji, mimo ogromnego nagłośnienia KOR-owskich akcji przez RWE i „Głos Ameryki”, mimo wsparcia ze strony niektórych wówczas jeszcze nielicznych księży. Jednakże oficjalny nakaz ciszy na temat marca 68, z jednoczesną nieustającą podziemną kampanią propagandową przedstawiającą Komandosów jako bojowników o wolną, demo-

kratyczną Polskę, wspomagana przez Wolną Europę i inne polskojęzyczne media, robiły swoje. Potrzebna była jakaś szczelina w murach fabrycznych, jakaś dziura w płocie, aby KOR wcisnął się do fabrycznych hal. Taka dziura w płocie znalazła się dopiero w 1980 roku w Gdańsku. Stworzyli ją na użytek KOR-u Anna Walentynowicz, suwnicowa w stoczni Gdańskiej i Lech Wałęsa elektryk w tejże stoczni. Tak właśnie rozpoczął się powrót tego co wydawało się absolutnie bezpowrotne w Październiku 1956, w marcu 1968 i w grudniu 1970. Dzięki szlachetnej, prawej, kierującej się najlepszymi intencjami suwnicowej, elektrykowi, o którym tego powiedzieć nie można, a który z „sierżanta w okopach“ został później prezydentem, KOR-owcy, którzy potrafili tak pięknie o ideałach mówić, a tak niepięknie je deptać, dotarli do robotników. Oczywiście nie tylko dzięki nim. Kto jeszcze sprawił, że w Magdalence o losie Polski rozstrzygali wspólnie Wojciech Jarużelski i Kiszczak oraz Kuroń, Michnik, Geremek? Kto sprawił, że powstała w Polsce postmagdalenkowej Unia Demokratyczna przekształcona potem w Unię Wolności, partia kontynuatorka frakcji Puławskiej, partia Komandosów i KOR-u?

Jak to się stało, że właścicielem gazety polskojęzycznej o największym nakładzie jest Adam Michnik i że gazeta ta znieważa bezkarnie pamięć powstańców warszawskich oskarżając ich o mordowanie Żydów?

Jak to się stało, że Komandosi, Korowcy, są w rządzie, Sejmie, Senacie? Przypomnijmy.

Gdy w 1980 roku strajkowali w Lublinie kierowcy miejskiej komunikacji i kolejarze, w Gdańsku panował spokój, a KOR szykował się do trzęsienia ziemi w grudniu tegoż roku w rocznicę wydarzeń 1970 roku.

Gdy strajkowały zakłady w Mielcu i zaczęło się gotować na Śląsku, Gdańsk milczał.

Gdańsk ruszył, gdy płomień strajkowy ogarnął już niemal całą Polskę. Jednakże to nie na Lublin, Kraków, Poz-

nań, Łódź, Wrocław, Katowice, Szczecin skierowane zostały oczy świata, lecz właśnie na Gdańsk. To tam walili tłumy reporterów, ekip telewizyjnych z całego świata. Dlaczego? Bo tam i tylko tam powstała ta szpara w murze, przez którą KOR-owcy dotarli do robotników. Bo tam, w stoczni miał KOR swojego człowieka z gliny, nie z marmuru, którym mógł sterować, ten swój korowski symbol zbuntowanej przeciw totalizmowi klasy robotniczej — Lecha Wałęsę. Dlatego właśnie Gdańsk stał się, za przyczyną KOR-u, centrum zainteresowania światowych mediów. To jednak nie wszystko. Dlaczego właśnie Gdańsk, a nie żadne inne miasto znalazł się także w centrum zainteresowania polskich mediów, całkowicie przecież jeszcze wówczas dyspozycyjnych wobec władz PZPR? Czy możliwe było, żeby ten najazd polskiej, państwowej, a ściśle mówiąc partyjnej telewizji, a także radia i prasy był wynikiem wolności prasy, która zbuntowała się przeciw kierowniczej sile? Wykluczone! Bunt dziennikarskie zaczęły się dużo później, na dobrą sprawę dopiero w 1981 roku. Wtedy gdy rodziły się Wolne Związki Zawodowe media były ręcznie sterowane przez polski Biały Dom przy ul. Nowy Świat w Warszawie. Któż więc tak właśnie sterował polskimi mediami, że w zgodnym chórze z mediami zachodnimi wykreowały Gdańsk na stolicę strajkującej Polski?

Na konkretną i wyczerpującą odpowiedź w tej kwestii przyjdzie nam jeszcze nieco poczekać. Jest natomiast oczywiste, że działo się tak a nie inaczej dlatego, że Gdańsk, a ściśle stocznia Gdańska, to była ta szpara w murze, przez którą KOR wśliznął się na robotnicze podwórko. Czy nie tutaj należy szukać korzeni Magdalenki, Okrągłego Stołu i tego wszystkiego, co przyszło potem i czego zatrute owoce zbieramy do dzisiaj?

Kto dzisiaj pamięta, że początek końca realnego socjalizmu to nie był Wałęsa, stocznia i KOR, lecz lubelscy kolejarze i kierowcy komunikacji miejskiej, WSK Świdnik i

załogi innych lubelskich zakładów, bezimienni bohaterowie? Kto wspomina robotników Szczecina i Śląska? Wszystko pokrył wyolbrzymiony do śmieszności cień człowieka, który wobec całego świata powiedział, że nigdy w życiu nie przeczytał żadnej książki, bo po pięciu stronach każda książka okropnie go nudzi. KOR-owi potrzebny był robotnik i to właśnie taki, który nigdy w życiu nie przeczytał żadnej książki. Oto klucz do kariery Lecha Wałęsy. O resztę zadbały światowe, a także polskie media. Komu potrzebny był KOR?

Gdyby sporządzić listę ludzi i instytucji wspierających KOR zarówno w kraju jak i zagranicą okazałoby się, że na liście takiej znalazłoby się obok siebie skrajni trockiści i chrześcijańscy demokraci, syjoniści i różne organizacje emigracji polskiej o niepodległościowym rodowodzie, środowiska Żydów polskich i agendy rządu polskiego na emigracji, „Tygodnik Powszechny” z Jerzym Turowiczem na czele i skrajnie antypolskie gazety i czasopisma we Francji, Anglii i USA, byli działacze PAX-u, którzy zerwali z tą organizacją i wysocy przedstawiciele Kurii Krakowskiej. Zdumiewający to front. Próżno byłoby trudzić się szukając spoiwa, które tych ludzi połączyło. Motywy i cele — a przecież być one muszą — były wyraźnie ukrywane. Podobnie jak system łączności. W archiwach MSW jest wiele materiałów rozszyfrowujących zarówno mechanizmy funkcjonowania tego dziwnego związku, nazwiska ludzi uznawanych za przywódców, jak też cele, jakie ów związek sobie stawiał. Czy jednak można materiały SB uznać za wiarygodne bez potwierdzenia ich w innych źródłach? Temat wielki dla badaczy tego okresu. Zanim historycy z prawdziwego zdarzenia, a nie pseudohistorycy na usługach różnych zwalczających się mafii, nie ujawnią pełnej prawdy, musimy poprzestać na faktach już odkrytych i wiarygodnych hipotezach.

Faktem bezspornym jest, iż w drugiej połowie lat siedemdziesiątych KSS-KOR był wspierany nie tylko przez różne

instytucje i organizacje na Zachodzie, ale miał także „oddanych przyjaciół” w niektórych ogniwach aparatu partyjnego i administracji państwowej. Była to cieniutka siateczka daleko odbiegająca od stanu posiadania Puławian przed marcem 1968 roku, ale z dużymi szansami rozwojowymi. W miarę jak PZPR zbliżała się do ostatecznego upadku niektórzy jej funkcjonariusze, w tym także wysokiej rangi, przygotowywali się do wzięcia kolejnego wirażu. Byli to na ogół ludzie, którym bliższe były poglądy, postawy czy wręcz rodowody Puławian niż Partyzantów. Dlatego też bliżsi im byli internacjonalni KOR-owcy, niż nacjonalistyczni KPN-owcy, czy którakolwiek grupa narodowców. To samo odnosiło się do części hierarchii kościelnej; bliższa im była Kuria krakowska, niż otoczenie prymasa, kardynała Wyszyńskiego. Głęboko utajnione gry toczyły się przez cały czas po sierpniu 1980 roku, okresu stanu wojennego nie wyłączając. Rzecz w tym, że graze po obydwu stronach, jeszcze nie okrążyło stołu, w miarę jak rosło wrzenie społeczne przechodzące coraz bardziej w bunt narodowy, tracili zdolność sterowania tym żywiołem. Ponadto porozumienie prokorowskiej grupy w PZPR z postpuławskim KSS-KOR bynajmniej nie było łatwe. Przy całej życzliwości dla KOR-u liberałowie w PZPR byli zbyt słabi i jeszcze nie dojrzeli do dzielenia się władzą z kimkolwiek, nawet z KSS-KOR.

Narodziny „Solidarności” i wymuszona zgoda władz na jej legalizację stworzyły zupełnie nową sytuację. Partyjno-państwowa ekipa rządząca Polską rozdierana wewnętrznymi konfliktami, miotająca się między służalstwem wobec Kremla a strachem przed zbuntowanym narodem, nie umiała znaleźć wyjścia z sytuacji. Zorganizowana opozycja toczyła walkę o władzę w „Solidarności”.

W informacji Departamentu III MSW z dnia 30 10 1980 roku pisano:

KSS-KOR przewidując wystąpienie w listopadzie b.r. kolejnej fali strajków na tle załamania gospodarczego, dąży usilnie

do opanowywania komórek NSZZ zakładając, iż władze partyjno-państwowe w obliczu zorganizowanej akcji strajkowej zostaną zmuszone do dalszych ustępstw, tym razem wyraźnie politycznych.

Służba Bezpieczeństwa uważała dążenia KSS-KOR do opanowania ośrodków decyzyjnych NSZZ „Solidarność” za kwestię o zasadniczym znaczeniu. Wszelkie działania KSS-KOR w tym kierunku były pilnie śledzone, analizowane oraz przekazywane kierownictwu PZPR. Na Rakowieckiej zdawano sobie sprawę z tego, że w walce o władzę w „Solidarności” KSS-KOR ma największe szanse. ROPCzIO po okresie dynamicznego rozwoju stracił impet na skutek waśni wewnętrznych, które zresztą SB przypisywała swoim działaniom operacyjnym. Podobne działania w stosunku do KSS-KOR przynosiły mierne efekty. Według oceny SB w pierwszym okresie „Solidarności” KSS-KOR miał we władzach związku więcej swoich ludzi, niż wszystkie pozostałe organizacje opozycyjne z Kościołem włącznie. A było tych organizacji poza KSS-KOR i ROPCzIO wiele i ciągle przybywały nowe.

Oto ich wykaz:

Polskie Porozumienie Narodowe (PPN)
KSCH Ziemi Grójeckiej
KSCH Ziemi Rzeszowskiej
KSCH Ziemi Iłżeckiej
Niezależny Związek Zawodowy Rolników (w. Lisew)
Lubelska Grupa Ludowa
Dolnośląska Grupa Ludowa
Ośrodek Myśli Ludowej
Uniwersytet Ludowy
Komitet Samoobrony Rolników Śląskich
Komitet Samoobrony Ziemi Wielkopolsko-Kujawskiej
WZZ Katowice
Komitet WZZ — Gdańsk
WZZ Pomorza Zachodniego

Ruch Porozumienia Polskich Socjalistów (Kraków)
Siedlecko-Podlaska Grupa Ludowo-Narodowa
Związek Narodowy Katolików
Podlaski Komitet Obrony Ludzi Wierzących
Podlaski Komitet Obrony Rodziny i Narodu (Barański)
Komitet Obrony Ludzi Wierzących (Przemyśl)
Niezależna Grupa Polityczna (M. Urban) - Gdańsk
Dolnośląska Rada Jedności Narodowej (Newelski)
Niezależny Komitet Olimpijski

Nawet jeśli przyjmemy, że na rozproszenie opozycji narodowo-patriotyczno-katolickiej wpływały w jakimś stopniu operacyjne działania SB, to nie ulega wątpliwości, że główną przyczyną rozproszenia była patologia paraliżująca ruch, a raczej bezruch narodowy do dzisiaj. KSS-KOR natomiast nie tylko potrafił utrzymać „swoich”, ale stosując wszystkie socjotechniczne chwytły pozyskał wielu nie-swoich, często reprezentujących duży potencjał intelektualny, pozycję społeczną i zawodową. Wprawdzie Kościół miał wszelkie możliwości, aby nie dopuścić do zawładnięcia „Solidarnością” przez KOR, ale w łonie struktur kościelnych niezwykle aktywnie działało już wówczas lobby liberalne stanowiąc swego rodzaju piątą kolumnę, która w całej swej okazałości ujawniła się po upadku PRL. Człowiekiem, który zdawał sobie sprawę z zagrożeń wynikających z opanowania „Solidarności” przez KOR był niewątpliwie Prymas Tysiąclecia Kardynał Stefan Wyszyński. Jego słowa skierowane do Wałęsy: „Solidarność musi być polska”,¹ były wskazaniem i nakazem.

1. *Mówiłem tu przed chwilą z panem Wałęsą i delegacją z Bielska Białej, że ruch, który zrodził się w Polsce — odnowy moralnej i społecznej — jest wybitnie polski. Ten ruch musi służyć przede wszystkim sprawie Polski, to znaczy ludności polskiej. Czy to będzie ludność rolnicza czy robotnicza, dla zaspokojenia jej potrzeb. Trzeba się strzec, żeby się nie wplątali tacy ludzie, którzy mają inne założenia, którzy są gdzieś uzależnieni i chcą przeprowadzić nie polskie sprawy.* Stefan Kardynał

Niestety, zbyt wielu kapłanów nie tylko nie rozumiało tego nakazu, ale świadomie go sabotowało. Byli hierarchowie, którzy nie tylko tolerowali, ale wręcz aprobowali traktowanie kościołów przez laicką opozycję jako swego rodzaju bezpańskich świateł. W kościołach odbywały się polityczne narady i polityczne manifestacje, nawet głodówki, których uczestnicy leżeli na materacach przed ołtarzami. I nie znalazł się żaden sługa Chrystusowy, który przepędziłby świętokradców. Umęczony przez śmiertelną chorobę Prymas martwił się o Kościół i o Polskę, napominał i ostrzegał. Bardzo przeżywał pełne nienawiści ataki środowisk żydowskich na Zachodzie na Polskę i na Kościół polski. Ten wielki humanista, pełen chrześcijańskich cnót a także wielki, żarliwy patriota, obawiał się, że fala antypolonizmu wywoła niechybnie sprzeciw Polaków i pogorszy i tak już trudne i pełne uprzedzeń stosunki polsko-żydowskie. Nie odpowiadał Prymas na ataki na Niego samego, na ponawiane zarzuty antysemityzmu. Gdy pod koniec 1968 roku w wychodzącym w Londynie „Przeglądzie Powszechnym - *Sodalis marianus*“ ukazał się artykuł ks. Jerzego Mirewicza pt. „Czy Ksiądz Prymas jest antysemitą?“ biorący w obronę Kościoła Katolickiego w Polsce i Prymasa osobiście, Prymas podziękował autorowi. W liście do ks. Mirewicza pisał Prymas m.in.:

...obecnie w Polsce nie ma jakiegóż narodowego czy społecznego prądu antysemickiego. Istnieją tylko wysiłki administracji publicznej, zarówno państwowej jak i partyjnej, by nadmierną ilość urzędników pochodzenia żydowskiego ograniczyć. Nadal jednakże istnieje w aparacie administracyjnym duży procent obywateli pochodzenia żydowskiego i to na stanowiskach eksponowanych.¹

Wyszyński Prymas Polski, *Nauczanie Społeczne 1946-1981*, Warszawa 1990, ODiS, Zespolic się w służbie ziemi. Do delegacji „S“ wiejskiej, Warszawa 6 lutego 1981, s. 1017.

1. „Przegląd Powszechny-Sodalis marianus“, nr 10, 1968, s. 20-22.

Gdy w roku 1980 KSS-KOR oplatał swymi mackami „Solidarność“ wielki Prymas lepiej niż wszyscy razem wzięci, nie-korowcy uczestnicy okrągłego stołu, przewidywał konsekwencje takiego biegu wydarzeń. Właśnie dlatego mówił, że „*Solidarność musi być polska*“. Jakże boleśnie odczuli Polacy brak tego nieformalnego interrexa w latach osiemdziesiątych. Jak boleśnie odczuwamy ten dojmujący brak dzisiaj. Inaczej toczyłyby się obrady przy okrągłym stole. Inne byłyby ich wyniki. Nie ci ludzie, nie te układy rządziłyby wolną, demokratyczną Polską. Są jednak w Polsce ludzie, którzy dziękują swoim bogom za to, że w tych trudnych czasach, gdy Polska znalazła się na rozstajach dróg, nie stało Prymasa Tysiąclecia. Zbierając materiały do tej publikacji rozmawiałem także z wieloma ludźmi z lewej strony sceny politycznej. Niektórzy z nich w pełni podzielali zaprezentowaną wyżej ocenę Prymasa Tysiąclecia. Spotkałem natomiast wśród ludzi prawicy katolickiej, a nawet księży takich, którzy uważają kardynała Wyszyńskiego za konserwatystę, ksenofoba, antysemitę. Niewielu ich jest, ale nietrudno dostrzec, jak ogromny wpływ mają oni na los Polski. Jak się w niej rozpanoszyli. Korzenie tego zła sięgają daleko wstecz, ale jego bezpośrednią przyczyną było to, że odrzucając złą przeszłość, dokonując wyboru dróg wiodących w przyszłość, wielu hierarchów Kościoła Katolickiego w Polsce, zapomniało nauk i wskazań Prymasa Tysiąclecia, największego Polaka XX wieku. Jego mądrej dalekowzroczności zabrakło, gdy sterowani przez KOR niedowarzeni przywódcy „Solidarności“ gotowali się do awantury, która mogła doprowadzić Polskę do tego co nie udało się w marcu 1968 roku, do krwawego Budapesztu. Jego stanowczego „non possumus“ zabrakło, gdy Jaruzelski z Kiszczakiem wobec całkowitej niemożności porozumienia się z Polakami przemówili chrzestem czołgowych gasienic i salwami wystrzałów w kopalni „Wujek“. Ratowali Polskę przed Polakami. Nie potrafili, a raczej nie chcieli, uratować jej przed KOR-

em. Świadomie i z rozmysłem wybrali na głównych partnerów, do rozmów o losie Polski Geremka, Kuronia, Michnika, Lityńskiego. W imię zgody narodowej, zachowując część władzy dla siebie i „swoich“, drugą częścią obdarowali właśnie ludzi KOR-u.

Przy okrągłym stole spotkali się ludzie wywodzący się z tej samej puławsko CBKP-owskiej orientacji politycznej lub ich potomkowie i kontynuatorzy. Na różnych, polskich zakrętach dochodziło między nimi do konfliktów i rozstań. Przy okrągłym stole podali sobie ręce. Trudno zaprzeczyć, że ekipie Jaruzelskiego i Rakowskiego znacznie bliżsi byli Lampe, Berman, Minc, Zambrowski i ich następcy, niż Gomułka, Kliszko, Loga-Sowiński, Moczar. Dawali temu wielokrotnie wyraz, gdy znaleźli się już na szczytach władzy. W grudniu 1983 roku w stanie wojennym Rada Państwa pod przewodnictwem Wojciecha Jaruzelskiego nadała Jakubowi Bermanowi medal Krajowej Rady Narodowej.

W rozmowie z publicystką Jugosłowiańską Zrnką Nowak Wojciech Jaruzelski zapytany o stosunek do stalinizmu odpowiedział m.in.:

Śmierć Stalina odczułem dotkliwie, jak zresztą wielu moich współtowarzyszy. Dla mnie podobnie jak dla milionów ludzi, był on człowiekiem, który uczynił wiele dla sprawy socjalizmu. Nie ulega zwłaszcza wątpliwości jego rola w zwycięstwie nad faszyzmem, w tym w wyzwoleniu Polski. Sadzę, że zwiększający się dystans historyczny pozwoli spojrzeć na postać Stalina spokojniej, bez obciążenia świeżymi jeszcze emocjami.¹

Zamiast komentarza kilka uzupełniających faktów. 16 lutego 1988 ówczesny rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban zaprzeczył informacjom na temat listu gen. Jaruzelskiego skierowanego do uczestników konferencji poświęconej historii i kulturze Żydów w Polsce, która odbyła

1. Wywiad Wojciecha Jaruzelskiego dla Zrnki Nowak, Książka i Wiedza, Warszawa 1987.

się w Jerozolimie. W liście tym gen. Jaruzelski miał rzekomo poinformować, iż w niedługim czasie zostanie w Polsce opublikowane oficjalne oświadczenie na temat politycznych błędów 1967 i 1968 roku potępiające antysemityzm. W związku z zaprzeczeniem BBC potwierdziło fakt przedstawienia listu gen. Jaruzelskiego na wspomnianej konferencji w dniu 4 lutego 1988 roku. Według informacji BBC list odczytał były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Józef Gierowski. Na dowód prawdziwości swojej informacji i kłamstwa Urbana BBC nadało magnetofonowy zapis wystąpienia prof. Gierowskiego. Oto tekst tego wystąpienia w tłumaczeniu na język polski:

Jak państwo wiedzą, jestem członkiem Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa. Rada obradowała w sobotę po moim przyjeździe do Jerozolimy, ale prof. Kuczyński, który także jest członkiem Rady i uczestnikiem naszej konferencji upoważnił mnie w imieniu generała Jaruzelskiego do przedstawienia państwu oświadczenia.

Następnie profesor Gierowski — podała BBC — wyjaśniając, iż jest to jego własne tłumaczenie, przedstawił przesłanie zawierające wspomnianą zapowiedź oficjalnego oświadczenia dotyczącego błędów z lat 1967 i 1968.

Śladem Jaruzelskiego, kilka lat później, poszedł jedyny prezydent w historii Polski, który szczycił się tym, że w życiu nie przeczytał żadnej książki, Lech Wałęsa. On także, składając wizytę w Izraelu, przeproszał Żydów za nasze rzekome winy i grzechy wobec nich.

Tak rozpoczął się haniebny proceder przeproszania Żydów za rzekomy polski antysemityzm, za rzekome krzywdy wyrządzone im przez Polaków. Przypomnijmy, że gen. Wojciech Jaruzelski był w 1967 roku Szefem Sztabu Generalnego WP, w którym to sztabie dokonano sporych rągów kadrowych, usuwając z wysokich stanowisk wielu wyższych oficerów i generałów pochodzenia żydowskiego, którym zarzucono postawy syjonistyczne, proizraelskie sprzeczne z polską racją stanu. W kwietniu 1968 roku, a

więc na fali marcowych wydarzeń gen. Jaruzelski został powołany na stanowisko Ministra Obrony Narodowej i dzieła oczyszczenia Wojska Polskiego dokończył.

W roku 1969, a więc już wtedy, gdy gen. Jaruzelski był Ministrem Obrony Narodowej opracowano w Głównym Zarządzie Politycznym WP cytowany już dokument pt. „*Niektóre problemy powstania i rozwoju Ludowego Wojska Polskiego*“.

W dokumencie tym stwierdza się:

Wśród działaczy komunistycznych spory odsetek stanowili ludzie pochodzenia żydowskiego, którzy — jak pokazały późniejsze doświadczenia — nie zawsze byli zdolni do afirmacji spraw narodu polskiego.

I dalej:

Taki skład narodowościowy emigracji polskiej w ZSRR znalazł swój wyraz również w obsadzie kierowniczego aparatu oświatowego i dywizji WP.

Autorzy „*Niektórych problemów...*“ wymieniają szereg osób pełniących funkcje kierownicze w aparacie oświatowym (później politycznym) i dywizji WP w lecie i jesieni 1943 roku: A. Bromberg, J. Burgin, A. Ford, P. Hoffmann, St. Kalinowski, W. Klos, W. Konopka, B. Marczewski, L. Szenwald, H. Minc, M. Mietkowski, K. Naszkowska, St. Okęcki, L. Pasternak, M. Wagrowski, E. Werfel, H. Werner, R. Zambrowski.

Następnie autorzy opracowania podają obsadę aparatu oświatowego oddziałów i samodzielnych pododdziałów i dywizji: L. Andrzejewski, St. Arkuszewski, N. Bajtner, F. Bąbski, Bengon, L. Bibrowska, Z. Bibrowski, K. Biernacki, M. Biernacki, J. Burgin, M. Czarnota, A. Fejgin, B. Gąbara, J. Górecki, M. Gruda, T. Gutt, P. Hoffman, M. Dekiel, J. Kole, J. Konar, St. Konar, I. Kowalski, J. Kowalski, A. Kostaszuk, J. Krakowski, J. Kratko, W. Kubar, W. Ley, M. Ludwikowski, St. Łukasik, R. Mandel, W. Matwin, N. Mazur, M. Minor, Fr. Mroz, E. Ochab, Z. Okręt, A. Paczkowski, H. Palka, R. Paziński, J. Perkowski, J.

Prudak, St. Różański, M. Rybicki, J. Siedlecki, J. Sigalin, St. Sobczak, Wł. Stapor, A. Stock, W. Strasser, R. Stypula, A. Suchanek, L. Szybek, F. Świetlik, K. Świetlik, St. Wancierz, K. Witaszewski, M. Wodnar, E. Zadrzyński, J. Ziółkowski.¹

W dalszym ciągu opracowania czytamy:

Organy kadrowe armii, których działalność miała zasadniczy wpływ na kształt i oblicze armii, z chwilą powołania ich do życia, stały się obiektem szczególnego zainteresowania i infiltracji do nich oficerów narodowości żydowskiej.

(...) Istotnym jest przy tym fakt, że w zdecydowanej większości oficerowie tej narodowości zajmowali stanowiska kierownicze, a więc mieli pełną możliwość kształtowania i realizowania określonej polityki na odcinku kadrowym w skali wojska.

Co działo się w wojsku w okresie stalinowskim, w okresie walki z „prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniem“, generał Jaruzelski wiedział już wówczas. Awansował szybko i bez żadnych problemów. Zrobił najbardziej błyskotliwą, wręcz bezprzykładną karierę w całej historii Ludowego Wojska Polskiego. Przeszedł wszystkie szczeble kariery oficera liniowego, sztabowca i politruka. Jedyny w LWP był kolejno szefem GZP WP, Szefem Sztabu Generalnego i Ministrem Obrony Narodowej. Jak twierdzą niektórzy jego podkomendni, w latach sześćdziesiątych był bardzo związany z Mieczysławem Moczarem. Na przełomie lat 60. i 70. odegrał ważną a być może nawet decydującą rolę w obaleniu Gomułki i powierzeniu władzy Gierkowi. W okresie Gierka wyraźnie rozluźnił kontakty z Moczarem, a pod koniec lat siedemdziesiątych zbliżył się do Rakowskiego. Z nim przeszedł ostatni etap swej niezwyklej kariery. Nie można się więc dziwić, że wykonujący ślepo jego dyrektywy Kiszczak właśnie KOR wytypował do roli współników w nowej spółce koro-pezetperowskiej. Nie należy się też dziwić, że darzonym szcze-

1. F. Zbiniewicz, Armia Polska w ZSRR, MON, Warszawa 1963, s. 55.

gólną estymą generała Jaruzelskiego partnerem. w tej grze był Adam Michnik. Na dowód wzajemnej sympatii i porozumienia obaj panowie wypili bruderszaft, a telewizowie mogli obejrzyć i usłyszeć Michnika, który w TV upominał swoich ludzi: „odpieprzcie się od generała“. A jednak się nie odpieprzyli. Nie pomogły gorliwe zabiegi o wybaczenie, otaczanie się „swoimi“ Żydami, manifestowanie filosemityzmu. W trzydziestą pierwszą rocznicę marca 68 „Rzeczpospolita“ opublikowała paszkwil o antysemityzmie w Ludowym Wojsku Polskim, w którym właśnie generała Jaruzelskiego uznano za głównego sprawcę czystek antysemickich w Wojsku w latach 60. i 70. Oto kilka fragmentów tego artykułu:

Jedną z list oficerów żydowskiego pochodzenia i oficerów kojarzonych z ruchem popaździernikowym ujawnił ostatnio historyk gen. Tadeusz Pióro (sam usunięty z wojska w latach 60.) Powstała ona na żądanie Wojciecha Jaruzelskiego w grudniu 1960 roku, gdy ten został wówczas świeżo upieczonym szefem Głównego Zarządu Politycznego LWP (faktycznie stanowisko to odpowiadało randze pierwszego wiceministra obrony). Znamienny jest fakt, że Jaruzelski, tuż po pojawieniu się w GZP, zażądał szczegółowych informacji o oficerach żydowskiego pochodzenia. Przynajmniej jedna czwarta osób z tej listy została usunięta jeszcze przed rokiem całkowitej czystki, tj. przed 1967 rokiem. Pozostałych odsuwano na dalszy tor.

(...) Równoległe z objęciem władzy przez Jaruzelskiego w GZP, w czerwcu 1960 roku na „boczny tor“ przeniesiono gen. Ignacego Bluma i płk. Fryderyka Malczewskiego, szefów dwóch głównych zarządów w GZP o żydowskim pochodzeniu. Zdaniem płk. Heinricha, szefa sztabu inspektoratu lotnictwa, antysemicka czystkę powiązano z walką z „rewizjonistami“, wśród których dopatrywano się wielu oficerów żydowskiego pochodzenia. Obawiano się bowiem, że ruch rewizjonistyczny mógłby doprowadzić do powtórzenia scenariusza węgierskiego z 1956 roku.

(...) Jak twierdzi Michał Rudawski, oficer, który wyjechał z Polski w 1968 roku, Jaruzelski „jednym machnięciem pióra“ zwolnił tych, którzy z jakiegoś powodu nie cieszyli się jego zaufaniem, natomiast pozbawiał stopni tych, którzy „wyjechali do

Izraela“. Według Rudawskiego, w wielu przypadkach te zwolnienia objęły przyjaciół i kolegów Jaruzelskiego, których poświęcił w imię „praworządności socjalistycznej“. W pierwszym rozkazie o dymisji z 18 lipca 1967 roku w trybie dyscyplinarnym zwolniono 5 oficerów; trzech z nich byli to jego bliscy współpracownicy i przyjaciele (dwóch wywodziło się z Biura Studiów MON, które związane było ze Sztabem Generalnym, kierowanym wówczas przez Jaruzelskiego). — Bez jego zgody nie można było ich zwolnić — mówi gen. Dąbkowski, który również został w tym czasie usunięty z WP jako oficer rzekomo żydowskiego pochodzenia.

(...) Epilogiem tej „polityki personalnej“ była degradacja niemal wszystkich oficerów żydowskiego pochodzenia, przeprowadzona na zlecenie Jaruzelskiego w latach 70. Gdy był on już szefem MON. Objęło to również tych, którzy zdecydowali się na opuszczenie kraju zaraz po wojnie, często po przebyciu całego szlaku wojennego I Armii Wojska Polskiego od Lenino do Berlina (w sumie 1348 oficerów rezerwy).¹

Nie mam zamiaru rozwodzić się nad meandrami życia Wojciecha Jaruzelskiego. Wywód powyższy ukazuje tylko jeden z wątków zakulisowych gier, w wyniku których kierownictwo PZPR przekazało władzę wychowankom Zambrowskiego, Morawskiego, Matwina, Albrechta, Alstera, Schaffa, Brusa, Baumana...

Co więcej, cała ta operacja otrzymała błogosławieństwo hierarchii, a przynajmniej znacznej części hierarchii kościelnej. Jakub Berman i całe CBKP byłoby niewątpliwie dumne z tak znakomicie wykonanej roboty swych następców. Odnosi się to także do doskonale rozegranej operacji pogrzebu PZPR i równoczesnych narodzin SdRP. Ekipa kierownicza została perfekcyjnie dobrana w ten sposób, aby nie znalazły się w niej Boże broń, „elementy pracowniczo-nacjonalistyczne“. Faktycznymi liderami zostali więc: Aleksander Kwaśniewski i Marek Borowski. Obyd-

1. Andrzej Zybala, Jakie jest twoje prawdziwe nazwisko, „Rzeczpospolita“ nr 67 z dn. 20-21 marca 1999 roku.

waj poza wszelkimi podejrzeniami o jakiegokolwiek skłonności polsko-nacjonalistyczne. Dodano im kilku innych pewniaków, a ponadto grupę aparatczyków partyjnych i zasłużonych aktywistów PZPR również bardzo nie lubiących „polskiego nacjonalizmu“. Wśród tych ostatnich szczególnie wyróżnia się niezniszczalna wielbicielka Bolesława Bieruta, zawodowa ateistka Izabela Sierakowska. W tak zmontowanej odgórnie partii nie mogło oczywiście być miejscą już nie dla skrzydła, lecz chociażby jednego piórka spadkobierców, czy ewentualnych kontynuatorów narodowej myśli lewicowej, polskiej drogi do socjalizmu czy jakichkolwiek „odchyłeń nacjonalistycznych“. Nurt narodowy, patriotyczny, tak żywy w okresie zaborów i II RP a także w okresie drugiej wojny światowej w ruchu lewicowym, został całkowicie unicestwiony. Tak przynajmniej sądzą liderzy SdRP i Unii Wolności.

Odpowiadając dziś na pytanie, czym były wydarzenia marcowe 1968, można z całą pewnością stwierdzić:

1. Było to kolejne starcie między nurtem patriotycznym a frakcją kosmopolityczną w łonie polskiej lewicy.
2. Była to próba dokonania zmiany ekipy rządzącej poprzez realizację planu „studenci - robotnicy - żołnierze - Krwawy Budapeszt“. Znamienne, że próbę tę wspierali ludzie, którzy już raz w 1948 roku usunęli Gomułkę od władzy i uwięzili go, a następnie rozpętali dziką nagonkę na „gomułkowszczyznę“, czyli tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. Oni też mieli objąć władzę w Polsce, gdyby rewolta się powiodła.
3. Była to niewątpliwie również reakcja części diaspory żydowskiej na zerwanie przez władze PRL stosunków dyplomatycznych z Izraelem po napaści Izraela na kraje arabskie.
4. Było to także odreagowanie przez przytłaczającą większość Polaków okresu stalinowskiego. Wielu Polaków opowiedziało się mimo wszystko po stronie Gomułki, ale wię-

kszość zapewne uczestniczyła w wydarzeniach marcowych nie tyle za Gomułką, ile przeciw Zambrowskiemu, Morawskiemu, Staszewskiemu et consortes.

Pozostaje pytanie, czy Komandos i ich duchowi ojcowie dążąc do usunięcia od władzy Gomułki zamierzali także dokonać zmiany ustroju?

Jedynym dokumentem, który w pewnym sensie daje odpowiedź na to pytanie jest „List do partii“ Jacka Kuroń i Karola Modzelewskiego. Autorzy tego „programu“ proponują nie obalenie socjalizmu, lecz poprawienie go w kierunku trockistowskiego komunizmu. Korekty systemowe jakie zawarli oni w „Liście do Partii“ były próbą zepchnięcia Polski z gomułkowskiej, polskiej drogi do socjalizmu w kierunku socjalizmu, opartego na zasadzie, nie nowego bynajmniej hasła, „cała władza w ręce rad“. Był to więc atak na PZPR z pozycji lewackich. W tym jedynym programowym dokumencie zrodzonym przez Komandosów nie ma oczywiście ani słowa o żadnej suwerenności Polski! Grubym nadużyciem i zwykłym kłamstwem jest przypisywanie Komandosom i Puławianom zamiaru zmiany ustroju i dążenia do suwerenności Polski. Nie o wolną, demokratyczną i suwerenną Polskę zorganizowana została marcowa rewolta 1968 roku, lecz o zamianę antystalinowskiej ekipy Gomułki na superstalinowską ekipę Zambrowskiego i Morawskiego. Tej prawdy nie unicestwi zalew kłamstw, przeinaczeń i mitotwórczych zabiegów Komandosów, korowców i ich sojuszników.

I to już wszystko. Nie cała, ale jednak prawda o marcu 1968 roku, jego bohaterach, jego przyczynach i skutkach.

Posłowie

Przez cały okres Polski postmagdalenkowej, SdRP oraz Unia Demokratyczna, później przemianowana na Unię Wolności a także Unia Pracy prezentowały zgodnie stanowisko iż marzec 68 był:

1.) Spontanycznym ruchem studentów w obronie narodowej kultury.

2.) Antysemicką i antyinteligentką prowokacją, nacjonalistycznej grupy Moczara.

Kierownictwa tych trzech partii nie miały w tej kwestii żadnych wątpliwości. Im niewątpliwie bliżsi byli Puławianie niż Partyzanci, Zambrowski niż Gomułka. Co zaś do samej rewolty marcowej to wielu czołowych działaczy UW, SLD i UP brało w niej aktywny udział a niektórzy należeli do czołówki Komandosów. Uczestnikami marcowej rewolty byli między innymi: Marek Borowski i Ryszard Bugaj. Aktywnie wspierał Komandosów Aleksander Małachowski. Aleksander Kwaśniewski był zbyt młody aby oddać się pod komendę Michnika. Uczynił to wiele lat później już jako lider SdRP.

Partia Mazowieckiego, Kuronia, Geremka w kwestii marca miała stanowisko jednolite. Jeśli zaplątał się w niej ktoś trefny to albo wypadł z gry albo jak posłanka Iwona Śledzińska-Katarasińska, dziennikarka z Łodzi, musiała upokorzyć się publicznie składając samokrytykę godną czasów stalinowskich w której wyparła się swoich marcowych publikacji. W tym żalonym samobiczowaniu zapędziła się aż do oświadczenia, że ona tylko podpisywała owe straszne, antysemickie publikacje. Cofnięto jej kandydaturę na stanowisko ministra kultury i pozwolono istnieć. Udzielono jej pochwały za szczerą samokrytykę. W UW, partii Komandosów, sprawa była więc jasna i niewątpliwa. Do stanowiska iż marzec 68 był antysemicka

prowokacją, Komandosy z UW dodali jeszcze swoją kombatancką legendę wpychając się na karty historii między robotników poznańskich 1956 i robotników Wybrzeża 1970. Znaczącą rolę w utrwalaniu legendy Komandosów odegrała grupa katolickich liberałów związana z „Tygodnikiem Powszechnym” i dawnym kołem poselskim „Znak” z pogromcą biskupa Kaczmarka, bardzo aktywnym w marcu 68 Tadeuszem Mazowieckim na czele. Tak długo jak żył Prymas Tysiąclecia ksiądz kardynał Stefan Wyszyński grupa ta musiała hamować swoje zapędy. Po jego śmierci myśl narodowa wśród duchowieństwa zaczęła słabnąć wypierana przez modernizm, liberalizm, relatywizm. Pod hasłem ekumenizmu rozpoczął się proces judeizacji Kościoła katolickiego w Polsce, rezygnacji z wartości narodowo-patriotycznych. W ślad za tym zaczęło się głoszenie absurdalnej herezji, że Żydzi, naród dziś żyjący w Izraelu i w diasporze, są naszymi starszymi braćmi i narodem wybranym. W tej sytuacji część hierarchów kościelnych odrzuciła nauki Prymasa Tysiąclecia, który łączył powszechność Kościoła, jego uniwersalizm z jego narodowym charakterem. Niewielu wybitnych Polaków tak rozumnie i głęboko potrafiło łączyć w sobie żarliwość chrześcijańską z głębokim, mądrym, umiłowaniem własnego narodu. Od tego odżegnuje się dziś wielu hierarchów z arcybiskupami Życińskim i Muszyńskim a także biskupem Pieronkiem na czele. Ten ostatni stał się tak zaciekłym filosemitą, że w sposób ledwie maskowany znieważył nie tylko naród polski oskarżając go o antysemityzm ale dezawuuje całą tysiącletnią historię Kościoła katolickiego w Polsce. Głosząc jako nadrzędny cel Kościoła katolickiego w ogóle, a w Polsce w szczególności, pojednanie z judaizmem i z żydowskim narodem, oświadczył bp Pieronek w rozmowie z gorliwą rzeczniczką filosemityzmu Moniką Olejnik, że w tej kwestii Kościół w Polsce zrobił więcej w ciągu ostatnich dziesięciu lat niż w całej swej historii. Wierzmy biskupowi Pieronkowi na

słowo. Nigdy w dziejach Kościoła Katolickiego w Polsce, hierarchowie tak jawnie i bez osłonek nie znieważali swego Kościoła, swej wiary i swego narodu. Znamienne jest, że ta pośrednia, ostra krytyka Kościoła odnosi się do czasów sprzed ponad dwudziestu lat a więc do okresu życia Prymasa Tysiąclecia i dotyczy całego minionego tysiąclecia. I ten człowiek, który udziela wywiadów „*Gazecie Wyborczej*“, który nigdy nie odważył się wystąpić w obronie narodu polskiego, tak niesprawiedliwie i bezzasadnie znieważanego przez żydowskich szowinistów w Polsce i na świecie, ośmiela się osądzać tysiąc lat Kościoła w Ojczyźnie i tysiąc lat narodu wiernego temu Kościołowi. Trudno się dziwić, że właśnie bp Pieronek, arcybiskupi Muszyński i Życiński są ulubieńcami byłych Komandosów, byłych KOR-owców, „*Tygodnika Powszechnego*“, Unii Wolności, „*Gazety Wyborczej*“. Biskupa Pieronka obsypała pochwałami występująca w TV dyżurna ateistka SdRP Izabela Sierakowska. Wiele zrobili niektórzy kapłani Kościoła katolickiego w Polsce aby nieżyczliwi Polsce reprezentanci mniejszości narodowej znowu, jak w drugiej połowie lat czterdziestych i latach pięćdziesiątych, objęli wysokie i najwyższe stanowiska w demokratycznym już państwie polskim.

Niewielka, ale ze względu na swój prospołeczny program mająca początkowo dużą szansę, Unia Pracy utraciła tę szansę wybierając takich przywódców jak marcowy bojownik Ryszard Bugaj czy aktywnie w marcu 68 wspierający rewoltę Komandosów Aleksander Małachowski. Obydwaj, a także obecny szef UP Marek Pol, należą do najbardziej zaciekle tropiących „polskiego antysemityzmu“. Nie dostrzegają nieustającej fali żydowskiego antypolonizmu. Ich stosunek do marca 68 jest dokładnie taki sam jak Michnika, Kuronia, Lityńskiego, Modzelewskiego, Mazowieckiego, Geremka. Taki stosunek do marca 68 miała tzw. lewica. A prawica? Tylko nieliczni znali prawdę więc też nieliczni tej prawdy bronili. Większość

przyjęła prymitywne stanowisko prezentowane przez niektórych prawicowych dziennikarzy, że marzec 68 był o prostu walką o koryto między dwoma komunistycznymi mafiami. I niczym więcej. Jeszcze o krok dalej poszedł Jerzy Robert Nowak na łamach „*Naszej Polski*“. Pan Nowak należy niewątpliwie do grona wybitnych znawców stosunków polsko-żydowskich. Zdumiewa więc, że wbrew faktom, dokumentom i wbrew temu, co na temat lobby żydowskiego w Polsce po II wojnie światowej, sam pisze, uznał, że marzec 68 był antysemitką nagonką rozpętaną przez Moczara i jego Partyzantów. Można zrozumieć niechęć pana Nowaka do Gomułki, Moczara i wszystkich komunistów bez względu na dzielące ich różnice. Można zrozumieć tym bardziej, że w okresie poprzedzającym marcową rewoltę pan Nowak razem z Antonim Zambrowskim i Bolesławem Tejkowskim brał czynny udział w działaniach zmierzających do obalenia rządów Gomułki. Pan Jerzy Robert Nowak rozstał się z Antonim Zambrowskim i na pewno było to także rozstanie z własnymi złudzeniami. Oskarżając o antysemityzm tych, którzy wystąpili przeciwko rewolcie Komandosów, popada w sprzeczność z tym, co sam na temat rzekomego polskiego antysemityzmu pisze. Obiektywnie potwierdza to co powiedział na temat marca 68 Aleksander Kwaśniewski, prezydent nie wszystkich Polaków, wręczając „bohaterom“ rewolty najwyższe polskie ordery, że dzięki nim „*Polska może bez wstydu patrzeć w lustro*“. Aleksander Kwaśniewski uważa, jak z tego wynika, że w marcu 68 zhańbili się wszyscy Polacy, którzy nie chcieli zamiany Gomułki na Zambrowskiego czy Morawskiego. A tych było istotnie bardzo, bardzo wielu. Na marginesie warto wspomnieć, że „*Nasza Polska*“, której patriotyzmu nie można kwestionować, opublikowała pean na cześć Romana Zambrowskiego, autorstwa Krzysztofa Kąkolewskiego, przedstawiając go jako reformatora i demokrate, podkreślając jego „zasługi“ dla Polski w okresie Października 56.

Jeśli spojrzeć na tę polityczną panoramę polską to trudno się dziwić, że Aleksander Kwaśniewski uznał, iż nadzedł czas ostatecznego rozprawienia się z „prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniem“, z „gomułkowszczyzną“ i Partyzantami, czas nobilitować marcową rewoltę, podnieść do godności narodowych bohaterów jej przywódców. Być może niedaleki jest czas gdy orderów doczekają się także żyjący jeszcze Puławianie z pierwszego i drugiego poziomu. W Rzeczypospolitej postmagdalenkowej wszystko jest możliwe. Czy jednak na tym zakończy się konflikt polsko-żydowski?

W sierpniu 1980 roku spadkobiercom Puławian, byłym Komandosom, KOR-owcom, udało się osiągnąć to do czego przez dziesiątki lat dążyli: zdobyli bezwzględny wpływ na ośrodek decyzji politycznych rodzącej się, nowej partii robotniczej, „Solidarność“. Można bez obawy popełnienia błędu powiedzieć, że oni ten ośrodek ukształtowali i wykreowali. Oni i ich protektorzy działający wówczas na różnych szczeblach PZPR i administracji państwowej a także w mediach. W kilka lat później powtórzyli sukces swych ojców, którzy wjechali do Polski na plecach żołnierzy armii Berlinga a właściwie na radzieckich czołgach. Oni nie musieli wdrapywać się na czołgi. Wsiadli na plecy stoczniowców. Ich sukces był nieporównanie większy niż CBKP-owców. Doszli do władzy w Polsce już suwerennej i demokratycznej. Dzięki niewiedzy robotników i niewiarygodnej naiwności ich przywódców. Wyrażnym sygnałem wskazującym na infiltrację „Solidarność“ przez KOR było umieszczenie wśród 21 postulatów gdańskiego MKS, krótkiego zdania o przywróceniu „do poprzednich praw (...) studentów wydalonych z uczelni za przekonania“. W programie NSZZ „Solidarność“ uchwalonym przez I Krajowy Zjazd Delegatów, udało się korowcom wcisnąć taki oto akapit:

Ten społeczny i moralny protest nie zrodził się z dnia na dzień. Jest w nim dziedzictwo krwi robotników poznańskich z

1956 roku i grudnia 1970 na Wybrzeżu, bunt studentów w 1968 roku.

Tylko wielka głupota przywódców „Solidarność“ i wyjątkowo cyniczna hucpa ich korowskich doradców, mogły pomieszać prowokację Komandosów z robotniczą krwią.

Tak zaczął się ostatni odcinek drogi spadkobierców CBKP do władzy w demokratycznej Polsce. Nie pomogła przestroga Wielkiego Prymasa „Solidarność musi być Polska“. Magdalenka i Okragły Stół dopełniły dzieła.

W trzydzieści lat po marcowej rewolcie komandosowskiemu jubileuszowi nadano oprawę jakiej nie miała żadna rocznica w Polsce. Nigdy w postmagdalenkowej Rzeczypospolitej nie obchodzono tak uroczystie buntu robotników Poznania z 1956 roku ani robotników Wybrzeża z 1970 roku. Nie mówiąc już o Radomiu i Ursusie. Na kartach historii nie ma dziś miejsca dla bohaterów robotniczych, krwawo stłumionych zrywów. Te zrywy pozostają anonimowe i stopniowo giną w niepamięci. Tych, którzy walczyli o prawdę, sprawiedliwość, godność i wolność, z woli prezydenta Rzeczypospolitej Aleksandra Kwaśniewskiego, mają reprezentować dwaj przywódcy Komandosów, Karol Modzelewski i Jacek Kuroń. To o nich Aleksander Kwaśniewski, znieważając naród polski, powiedział, że dzięki nim Polska może bez wstydu patrzeć w lustro. To na ich piersiach zawiesił najwyższe polskie order. To im oddawali cześć licznie zgromadzeni w Pałacu Namiestnikowskim przedstawiciele partii politycznych, Sejmu, rządu, świata kultury i nauki.

Czy mogą patrzeć w lustro po tym gorszącym widowisku? Zapewne tak. Większość zgromadzonych w pałacu Namiestnikowskim identyfikuje się z „bohaterami“, wielu było współorganizatorami marcowej rewolty. Posłowie Rzeczypospolitej, których nie wzrusza zbytnio los umęczonych rodaków na Wschodzie z żarliwością rzadko spoty-

kana, domagali się „naprawienia krzywd“ wyrządzonych marcowym emigrantom, zwrócenia im bez żadnej zwłoki obywatelstwa polskiego i umożliwienia powrotu do Polski. Zgoda w tej sprawie połączyła wszystkie kluby poselskie z nielicznymi wyjątkami. Czy parlamentarzyści polscy wiedzieli co naprawdę wydarzyło się w marcu 1968 roku? Niektórzy, zwłaszcza korowska część Unii Wolności, SdRP i Unii Pracy na pewno tak. Oni wiedzą kto i o co walczył w marcu 1968 roku. Wiedzieli także kogo przepraszają i kogo do Polski zapraszają. Czy posłowie AWS a także ta część PSL która głosowała za marcową uchwałą też to wiedzieli? Czy wiedzieli, że wśród tych „skrzywdzonych“ są ludzie splamieni gorliwym i bezwzględnym wysługiwaniem się bolszewizmowi, zhańbieni występkiem i zbrodnią? Czy wiedzieli ilu spośród tych, którzy skorzystali z miłosierdzia Gomułki i wyjechali z Polski, ma na rękach krew polską, zbrodnie przeciwko polskiemu narodowi? Czy wreszcie wiedzieli kogo miała wynieść do władzy marcowa rewolta 1968 roku?

Można zrozumieć ludzi KOR-u, byłych Komandosów, że doznali zawrotu głów od sukcesów. Osiągnęli wszak więcej niż im się mogło przyśnić. Można zrozumieć pana prezydenta Kwaśniewskiego, że osiągnąwszy najwyższe stanowisko w państwie poczuł się tak pewnie, że dał upust swoim długo skrywanym uczuciom i poglądom. Nie można natomiast ani zrozumieć ani wybaczyć tym reprezentantom hierarchii kościelnej, którzy gorliwie i żarliwie przyłączyli się do chóru filosemitów obrażających własny naród. Szczególny popis filosemickiego zacietrzewienia dał oczywiście biskup Pieronek.

Do ataków na Gomułkę, Moczara, Partyzantów ruszyła falanga znanych dziennikarzy, pisarzy, polityków, łowców polskich antysemitów. Takiej nagonki nie pamięta nikt kto nie przeżył okresu stalinowskiego. Ci którzy pamiętają, twierdzą, że w marcu 1998 roku odnosili wrażenie, iż czas cofnął się o lat czterdzieści kilka, że raz jeszcze

przyszło im przeżywać dzikie polowanie na „prawicowych-nacjonalistów“. Znow, jak przed laty, na ławie oskarżonych posadzono Władysława Gomułkę, krajowców, PPR-owców, AL-owców. Znowu pod ścianą postawiono „polski nacjonalizm“, „polski antysemityzm“, „szowinizm“. Gdy PRL wchodziła w swój najstraszniejszy stalinowski okres „zaostżania się walki klasowej w miarę rozwoju socjalizmu“ Władysław Gomułka już oskarżony o prawicowy nacjonalizm i faktycznie pozbawiony władzy, w rozmowie ze Stalinem podtrzymał swój sprzeciw w sprawie utworzenia Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych uważając, że będzie to oznaczało ograniczenie suwerenności poszczególnych partii. Podtrzymał swój sprzeciw w sprawie kolektywizacji wsi w Polsce i odmówił potępienia Jugosławii, która sprzeciwiła się dyktatowi Stalina. Odrzucił także propozycję Stalina aby pozostał w Biurze Politycznym mającej właśnie powstać PZPR.

Był jedynym politykiem komunistycznym w Polsce i w całym, poza Jugosławią, obozie socjalistycznym, który miał odwagę powiedzieć Stalinowi: Nie!

Wkrótce potem 14 grudnia 1948 roku w liście do Stalina potwierdził swoje stanowisko we wszystkich wymienionych wyżej sprawach.

W tym niezwykłym liście, prawie zupełnie w Polsce nieznanym, pisał Gomułka, iż sprzeciwiał się nadmiernej koncentracji komunistów żydowskich w aparacie partyjnym i państwowym. Uzasadniał swoje stanowisko w tej kwestii tym, iż nadmierne skupienie Żydów w newralgicznych ośrodkach decyzyjnych partii i państwa utrudnia poszerzanie wpływów partii w społeczeństwie, zwłaszcza wśród inteligencji. Twierdził Gomułka, iż „towarzysze Żydzi“ przeciwstawiali się jego stanowisku. Zdaniem Gomułki „część żydowskich towarzyszy nie czuje związku z narodem polskim, a tym samym z polską klasą robotniczą“. Ten konflikt z „żydowskimi towarzyszami“ był —

zdaniem Gomułki — jedną z przyczyn „kryzysu w kierownictwie polskim“.

„Towarzysze żydowscy“ nigdy nie zapomnieli Gomułce tej jego postawy. Nie tylko w tragicznym okresie stalinizmu ale przez wszystkie lata jego życia. Po śmierci zresztą także.

Po aresztowaniu nie załamał się, nie wyparł się swoich poglądów i swoich ideałów. Mimo krwawego Grudnia 1970 roku i mimo wszelkich ciężkich błędów i jego win wobec narodu nie wolno o tej jego postawie zapomnieć. Za to, że w czasach dla powojennej Polski najstraszniejszych, miał odwagę i hart ducha bronić jej prawa do niezależności, należy mu się nasza sprawiedliwa pamięć. Praw Polski — to prawda, że z woli możliwych tego świata bardzo ograniczonych — bronił Władysław Gomułka także przed wrogą Polsce mafią szowinistów żydowskich, przed Bermanem, Mincem, Zambrowskim, Brystigierową, Romkowskim, Mietkowskim, Świetlikiem, Hubnerem, Czaplickim, Fejginem, Różańskim, Wolińską, Karlinerem...

Bronił Polski, bronił narodowych interesów Polaków; zarówno w 1948 jak też w 1968 roku. Właśnie dlatego tak bardzo jest znienawidzony przez kolejne pokolenia następców Bermana, Minca, Zambrowskiego...

Właśnie dlatego poniewierają i znieważają właśnie jego a nie Bieruta, Bermana, Minca, Zambrowskiego, Ochaba...

Dlatego, że mimo ślepej wręcz wiary w świetlaną przyszłość komunizmu nigdy nie przestał być wiernym synem swej Ojczyzny, której się nigdy nie zaparł i nie wyparł i której interes stawiał wyżej niż interes jednej klasy społecznej. Zarówno jego, jak i ludzi z nim związanych, to właśnie, że stawiali najwyżej narodowy interes Polaków, różniło od twórców CBKP i ich następców. Ten podział trwa i trwać będzie jeszcze bardzo długo. Tak długo, jak długo następcy CBKP-owców będą ponawiali próby wytrzebienia Polski z polskości, uczynienia z Polaków anarodowych kastratów. I nie ma znaczenia czy występują w imie-

niu Wschodu czy Zachodu, czy namawiają nas na socjalizm czy na kapitalizm. Tak długo, jak nie zaprzestana dążyć do rządzenia „tym narodem“, tak długo będziemy bronić naszego naturalnego prawa do decydowania o swoim losie. Chciałoby się w tym miejscu powiedzieć: Żydzi polscy! Przestańcie manifestować swoje wybraństwo! Przestańcie obrażać naród, któremu tyle zawdzięczacie na przestrzeni wieków, nieustającymi oskarżeniami o antysemityzm! Czy można bowiem mówić o antysemityzmie w odniesieniu do kraju w którym prezydentem jest Aleksander Kwaśniewski, ministrem spraw zagranicznych Bronisław Geremek, przewodniczącym komisji spraw zagranicznych Czesław Bielecki a polityką zagraniczną w urzędzie Prezydenta kieruje Marek Siwiec? Czy można mówić o antysemityzmie w kraju, w którym tytu Żydów jest posłami, ministrami, ambasadorami, w którym szefem największej gazety jest Adam Michnik, w którym wydaje się kilkanaście różnych periodyków żydowskich, a także wiele czasopism skrajnie filosemickich.

Chciałoby się zapytać Żydów w Izraelu i na świecie:

Czy w żydowskim państwie Izrael byłoby możliwe aby polityka zagraniczna tego państwa znalazła się w rękach palestyńskiej mniejszości narodowej?

Czy w Izraelu możliwe byłoby uzyskanie przez palestyńską mniejszość narodową chociaż kilku procent tego co Żydzi mają w Polsce?

Naszą wspólną polską i żydowską tragedią po II wojnie światowej było, że wśród Żydów polskich zabrakło postaci tej miary co Herman Lieberman a w nadmiarze było Bermanów, Minców, Zambrowskich...

Chciałoby się zapytać Żydów polskich:

Gdzie są ci wśród was, którzy po 17 września 1939 roku na Kresach Wschodnich RP oraz w strasznych po-

wojennych latach uratowali choć jedno polskie życie, wtedy gdy tak wielu z was czyniło tak wiele, przeciwko temu polskiemu życiu? Każdy z was, który chociażby usiłował uczynić cokolwiek dla ratowania jednego polskiego życia zasługuje nie tylko na medal „Sprawiedliwego Wśród Żydów Polskich“ ale na naszą nie wygasającą wdzięczną pamięć. Czy są tacy wśród was?

Chciałoby się powiedzieć Żydom polskim: Powściągnijcie swoją pazerność i swoją nieuzasadnioną nienawiść! Jeśli chcecie żyć na tej polskiej ziemi na której od tylu wieków żyli obok naszych przodków wasi przodkowie, nie prowokujcie swą nienawiścią naszej nienawiści. Ani nam, ani wam nie jest ona potrzebna. Czy jednak warto to mówić Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, jego przyjacielowi Adamowi Michnikowi, Janowi Lityńskiemu, Bronisławowi Geremekowi, Krzysztofowi Toeplitzowi, Aleksandrowi Smolarowi, Jerzemu Morawskiemu, Władysławowi Matwinowi, Józefowi Henowi, Czesławowi Bieleckiemu, Pawłowi Śpiewakowi, Konstantemu Gebertowi, Markowi Grońskiemu, Piotrowi Osece, Helenie Datner-Śpiewak i tylu, tylu innym? Czy wreszcie coś rozumieją? Czy zamiast nieustannie rozliczać nas z naszych, jakże wyolbrzymionych grzechów z których my sami w nadmiarze się rozliczamy, dokonają rzetelnej samooceny i uderzą się we własne piersi za winy swoje i swoich współpracowników?

Czy znajdzie się choć jeden sprawiedliwy wśród diaspory żydowskiej w Polsce, który powie łzonym, znieważanym i nieustannie obrażanym Polakom: Bracia! Wybaczcie! Czy znajdzie się choć jeden, który powie: Polsko! Wybacz!

Nic na to nie wskazuje. Pewni siebie, przekonani, że opanowali już wszystko w „tym kraju“ dyktują nam gdzie mamy prawo stawiać krzyże a gdzie nie, zgłaszają nieustające roszczenia majątkowe, obdzielają się polskimi or-

derami i smagają nas oskarżeniami o szowinizm i „odwieczny polski antysemityzm“. Zupełnie jak w tamtych, strasznych czasach stalinowskich.

Wróciło stare w nowym, europejskim kostiumie. Wrócił rozbestwiony antypolonizm.

Na jak długo?

ANEKS

W obronie prawdy i honoru
Oświadczenie prezesa Kongresu Polonii
Amerykańskiej i Związku Narodowego Polskiego,
Edwarda Moskala

Ponownie zabieramy głos kierując się tą ustawiczną troską, z jaką Polonia amerykańska odnosi się do kwestii obrony honoru i dobrego imienia Polaków, w kontekście tragicznych wydarzeń, które miały miejsce przed, po, i w trakcie II wojny światowej. Nasze zainteresowanie się tymi kwestiami jest tak duże nie tylko dlatego, że czujemy się patriotami i kierujemy się miłością do Ojczyzny. Wynika ono także z faktu, że Polonia w Ameryce ponosi również konsekwencje działań polskiego rządu i jego przedstawicieli.

Męczennicy polskiego holocaustu

Chociaż nasz pierwszy komentarz w tej sprawie został niewłaściwie odczytany i źle zrozumiany, uważamy, że waga problemu jest tak wielka, że nie możemy zrezygnować z przedstawienia naszych ocen. Jest sprawą bezsporną, że mamy prawo i obowiązek występowania w interesie tych polskich męczenników, którzy nie mogą sami przedstawić swoich racji, bo nie dane im było przetrwać polskiego holocaustu.

Co więcej, jak nam wszystkim wiadomo, wielu polskich chrześcijan, którzy przeżyli horror sowieckich i niemieckich obozów koncentracyjnych, po wojnie znalazło schronienie w Stanach Zjednoczonych. Ci Polacy słusznie domagają się od nas reprezentowania ich racji. Natomiast Polacy żydowskiego pochodzenia nie wymagają naszych interwencji, bowiem w ich interesie przemawiają nie tylko państwo Izrael oraz międzynarodowe organizacje żydowskie, ale korzystają oni również z opieki polskiego rządu.

Nasza uwaga raz jeszcze zwraca się w stronę byłych obozów koncentracyjnych Auschwitz i Birkenau. Część społeczności żydowskiej w dalszym ciągu domaga się usunięcia krzyży i symboli chrześcijańskich z tych okolic, przeznaczenia znacznych obszarów ziemi wyłącznie na cmentarz żydowski, wreszcie przesunięcia instytucji chrześcijańskich w inne miejsce.

Nasze zastrzeżenia nie wynikają z uprzedzeń ani z intencji oddzielania mniejszości narodowej od społeczeństwa polskiego. Wprost przeciwnie, uważamy, że ogromna rzesza Żydów, którzy w obozach Auschwitz i Birkenau ponieśli śmierć w tak strasznych okolicznościach, to w gruncie rzeczy ofiary narodowości polskiej. W wielu wypadkach, czując się patriotami, ginęli nie tylko jako Żydzi, ale i jako Polacy — ludobójcze plany nazistowskie dotyczyły przecież obu naszych narodów. Dlatego wywieranie presji, by oddać cześć pomordowanym Żydom jako nacji, separując ich od ojczyznej Polski, jest rzeczą niestosowną. Postępując w ten sposób neguje się i dyskredytuje całe wieki koegzystencji chrześcijan i Żydów w Polsce.

Równie niewłaściwe są próby przedstawiania Oświęcimia jako miejsca wyłącznie żydowskiej martyrologii. Uwłacza się w ten sposób pamięci tysięcy polskich chrześcijan, których krew wsiąkała w tę ziemię. Przykro nam, że musimy przypominać naszym braciom i siostram w Polsce historyczne fakty: że to polscy chrześcijanie byli pierwszymi internowanymi i pomordowanymi w Oświęcimiu, że do roku 1942 na to miejsce śmierci nie przywieziono ani jednego Żyda.

Uleganie żydowskiemu dyktatowi

Polonia amerykańska przeciera oczy ze zdumienia obserwując, jak polski rząd ugina się pod natrętnymi i egoistycznymi żądaniami, jak polskie władze, które biją się w piersi za nie popełnione winy, odwracają się plecami do naszej społeczności.

Zelektryzowała nas niedawna wiadomość, że z terenu byłego obozu w Birkenau usunięte zostały krzyże, a ci, którzy tak hałaśliwie domagali się podjęcia podobnej akcji, nie zaproponowali ze swej strony niczego w zamian. Podobnie było przed kilkoma laty, gdy polskie zakonnice zmuszono do opuszczenia swego klasztoru, czego jedyną konsekwencją było ośmieszenie naszego kraju na forum międzynarodowym i łkanie wstydu.

Żądanie usunięcia domów, miejsc pracy, sklepów, sierocińców i wszelkich innych wzniesionych już po wojnie obiektów, to nic innego, jak podjęta przez część środowisk żydowskich — głównie tych, które nie mają polskich korzeni — próba przekształcenia całego miasta Oświęcim w jedno wielkie muzeum. Zgłaszający podobne roszczenia wykazują całkowitą pogardę dla potrzeb rzeczywistych mieszkańców miasta i regionu. Śro-

dowiska, które mają na uwadze wyłącznie własne interesy, ignorując zupełnie fakt, że obszary byłych obozów Auschwitz i Birkenau dzieli dystans ponad trzech kilometrów, domagają się odebrania tego terenu mieszkańcom i przekształcenia go w coś w rodzaju „ziemi niczyjej“.

Nikt nie może dyktować, jak wykorzystać ziemię w Izraelu, którą sami obywatele tego kraju przeznaczyci na miejsce pamięci dla swoich bohaterów. Jest to dobre prawo narodu i potwierdzenie jego suwerenności. Przekazanie polskiej ziemi, będącej własnością społeczną i prywatną, obcym krajom bądź interesom, to więcej niż błąd: to hańba narodowa i zdrada zaufania Polonii.

Bez przedstawiciela Polonii

Jesteśmy przerażeni składem komisji, która uzurpuje sobie prawo do decydowania o przyszłości terenów byłych obozów koncentracyjnych. Warto zwrócić uwagę, iż przedstawiciele strony żydowskiej wywodzą się z organizacji nie mających bezpośrednich związków z Polską, są agentami zagranicznych grup nacisku. W tym kontekście mniej już dziwi fakt, że w ich planach dotyczących Auschwitz i Birkenau pomija się polski charakter tych gigantycznych cmentarzysk uświęconych polską krwią: chrześcijańską i żydowską. Nasze zastrzeżenia budzi również okoliczność, że żaden przedstawiciel Polonii amerykańskiej nie został wybrany do udziału w komisji. Z powodu powiązań rodzinnych i sentymentalnych sprawy dokonanego na ziemiach polskich holocaustu byłyby dla takiego reprezentanta Polonii bliższe niż dla przedstawicieli jednej tylko grupy ofiar.

Każdy niezależnie myślący obserwator przyznać musi, iż stanowisko reprezentowane np. przez rabina Weissa — który twierdzi, że liczne ustępstwa poczynione już przez polskich chrześcijan oznaczać mogą jedynie dobry początek, ale nie są satysfakcjonujące — delikatnie rzecz ujmując: rozczarowuje. Są to, niestety, opinie dyktowane arogancją, nacechowane gruboskórnym lekceważeniem nie mniejszych ofiar złożonych przez tych, którzy nie podzielają ideologii rabina Weissa. Bardziej właściwe byłoby naszym zdaniem podejście pełne respektu dla wszystkich ofiar, niezależnie od ich religijnej i narodowej tożsamości. Gwiazda Dawida jest naszym zdaniem symbolem, dla którego powinno się znaleźć miejsce w Birkenau, ale krzyż chrześcijański jest tam równie znaczący i potrzebny.

Proponujemy, by ten przesiąknięty krwią kawałek ziemi określić jako miejsce „zbrodni przeciw ludzkości“. W ten sposób tereny byłych obozów Auschwitz i Birkenau stałyby się symbolem uniwersalnym dla całej ludzkości, a nie dla pojedynczej grupy etnicznej.

Sugerowanie określonego sposobu wykorzystania zamieszkałych obecnie terenów w okolicach Auschwitz i Birkenau, to kolejny przykład wywierania ogromnej presji w imieniu grupy całkowicie ignorującej prawa tych, którzy od wieków mieszkają na tej ziemi. Wiele wskazuje na to, że polski rząd jest gotowy spełnić podobne żądania oddając władzę nad tymi terenami i rezygnując z ich suwerenności.

Godność narodowa — zapomniane pojęcie

W tej sytuacji wypada postawić kilka zasadniczych pytań: Jak wielką cenę można zapłacić dla zyskania akceptacji z zewnątrz? Jak dalece Polska ma zamiar się ugiąć? Jakie ustępstwa poczynione pod presją nierozsądnych i aroganckich żądań uznać można za przesadne? Kiedy wreszcie pojęcie godność narodowa przestanie być pustym słowem nad Wisłą?

Każdy, komu nieobce są dzieje Polski wie, jak wiele najazdów przetoczyło się przez nasze ziemie, ile mordów i tortur dopuszczono się na naszym narodzie. Historia Polski uczy, ile heroicznych wysiłków podjętych przez polskich patriotów i ile ofiar było trzeba dla zachowania naszych szczytnych tradycji i narodowej godności. Polonia głęboko wierzy w szlachetny sens tej toczzonej na przestrzeni dziejów walki i jest rozczarowana faktem, iż miejsce dawnej siły zajmuje niczym nie usprawiedliwiona słabość.

Powoduje to — co stwierdzamy z przykrością — że coraz powszechniejsze są odczucia, iż ci, którzy od początku zwracali się do nas o pomoc, w gruncie rzeczy nie podzielają naszych ocen dotyczących rozwiązań istotnych dla zachowania tożsamości i jedności narodu polskiego. Naszym podstawowym postulatem i najważniejszą troską jest, aby polskie ziemie pozostawały polskie, aby służyły wyłącznie potrzebom narodu polskiego i światowej Polonii. Raz jeszcze podkreślamy z całą mocą, iż do żadnej grupy etnicznej nie czujemy niechęci i nikomu nie życzymy zła. Chcielibyśmy jednak, by nie mniej czytelne były oczekiwania amerykańskiej Polonii: aby Polska utrzymy-

wała i pielegnowała z takim trudem wywalczoną niepodległość — cel, dla którego i my pracujemy, ponosimy ofiary, kierujemy nasze modlitwy.

Z poważaniem
Edward J. Moskal
prezes Związku Narodowego Polskiego
i Kongresu Polonii Amerykańskiej

Chicago 16 01 1998.

„Nasza Polska“ nr 5 (123), 28 01 1998, s. 13.

W obronie prawdy list do „Myśli Polskiej“

Obchodom 30. rocznicy tzw. wydarzeń marcowych nadano nie notowany w dziejach neokapitalistycznej Rzeczypospolitej, rozgłos. Najwyższe odznaczenia dla przywódców marcowej rewolty, huczna uroczystość w Pałacu Namiestnikowskim, niespotykana kampania prasowa, radiowa i telewizyjna. Przypomniano wydarzenia tamtych dni prześcigając się w uwielbieniu dla marcowych Komandosów i potępieniem dla ówczesnych władz, dziennikarzy i robotników, przeciwstawiających się tym awanturom.

Prezydent Kwaśniewski mówił o największej hańbie i o tym, że dzięki Modzelewskiemu i Kuroniowi Polacy mogą patrzeć w lustro bez wstydu.

Były I sekretarz KC PZPR pan Mieczysław Rakowski po raz kolejny dał upust swej wrogości wobec kombatantów Armii Ludowej. Wystąpił on z oszczerstwami przeciwko partyzantom Moczara, przeciwko nam, żołnierzom AL. W artykule pt. „Cała władza w ręce...“ wyszydza bitwę pod Gruszką, stoczoną przez żołnierzy AL, obrażając nie tylko pamięć żyjących ale, także tych, którzy polegli w boju o Polskę wolną i demokratyczną, w której pan Rakowski doszedł do najwyższych godności.

Nie podzielam wyrażanych przez pana Rakowskiego ocen wydarzeń marcowych z 1968 roku. Nie podzielam ich, bo brak w tych ocenach najważniejszego: prawdy.

Wystawiając marcowych „bohaterów“ nie pisze pan Rakowski ani słowa jaki to lepszy ustrój zamierzali wprowadzić Kuroń i Modzelewski i kto miał zastąpić Gomułkę i jego ludzi u steru władzy „komandosowskiej Republiki Rad“. (List otwarty Kuroń i Modzelewskiego do Partii).

Dla nikogo, kto zna podstawowe fakty marcowej awantury nie jest tajemnicą, że władzę w Polsce, po zajściach marcowych mieli objąć ludzie, którzy pod koniec lat czterdziestych proklamowali w Polsce walkę z odchyleniem „prawicowo-nacjonalistycznym“ i z polską drogą do socjalizmu i tegoż Gomułkę już raz od władzy odsunęli i uwięzili.

Pan Rakowski udaje, że nic nie wie lub nie pamięta kim byli ci ludzie, nie pamięta także, że awantura marcowa była dokładnie zaplanowana i nic lub prawie nic nie było w tych wydarzeniach przypadkiem. Kolportowanie prowokacyjnych kłamstw, że „Dziady“ zostały zdjęte na życzenie ambasady radzieckiej, i zakatowanej na śmierć przez milicję ciężarnej studentce. Całość prowokacji marcowych miała doprowadzić do realizacji znanego wezwania: „*Najpierw studenci, potem robotnicy, po nich żołnierze i w końcu będzie krwawy Budapeszt*“. Tego chcieli, do tego dążyli. Obalić Gomułkę i wprowadzić w Polsce ustrój radziecki. (Czyli kontynuacja zamierzeń Centralnego Biura Komunistów Polski w Moskwie). Raz na zawsze unicestwić nadzieje Polaków na polski socjalizm, zgodny z interesami narodu polskiego z jego kulturą, tradycją, nadziejami i marzeniami.

Nie żyje już Gomułka i nie żyje też Moczar. Oni nie mogą się bronić przed haniebnymi oszczerstwami. Mimo to wierzę, że prawdy nie da się ani zabić ani zafałszować. Prawda, rzetelna i obiektywna, jest najgorszym wrogiem fałszywych kłamstw zalewającej świadomości Polaków z okazji rocznicy marca 1968.

W marcu 1968 prasa nie kłamała. Był to czas w którym Polacy wypulili knebel uniemożliwiający głoszenie prawdy o tych którzy na plecach żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego wjechali do Polski aby nią rządzić i którzy rządzili do 1956 roku.

Prasa kłamie dziś gdy powtarza kłamstwa i oszczerstwa, płynące z Pałacu Namiestnikowskiego o hańbie marca 1968 roku o rzekomym polskim antysemityzmie, wymuszonej gwałtem emigracji tysięcy Żydów.

W jednym ma rację pan Aleksander Kwaśniewski: Polacy w 1968 roku nie poparli Kuroń, Modzelewskiego, Michnika... Nie poparli wtedy i nie poparli dziś. Nie dowodzi to naszego antysemityzmu, dowodzi naszego patriotyzmu, wierności Ojczyźnie i umiłowania prawdy. Tylko tyle. Tego pan Rakowski, były premier PRL, były Sekretarz PZPR ani zrozumieć ani uznać nie chce.

Były dowódca Okręgu Lubelskiego GL i AK
Płk Tadeusz Szymański

Warszawa 28 03 1998

Tygodnik „*Mysł Polska*“ z dnia 26 04 1998.

Oświadczenie prezydium Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce

Z okazji Miesiąca Pamięci Narodowej Prezydium ZG Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce opublikowało następujące oświadczenie:

Kwiecień obchodzony jest tradycyjnie w naszym kraju jako Miesiąc Pamięci Narodowej.

W miesiącu tym wspominamy i pochylamy głowy nad pamięcią milionów Polaków, Żydów, Rosjan, Czechów, Słowaków, Jugosłowian, Holendrów, Norwegów, Belgów, Cyganów a również niemieckich antyfaszystów, którzy zostali przez hitlerowców wymordowani, zamęczeni, zagazowani. Chylimy głowy i oddajemy cześć wszystkim tym, którzy padli na frontach polach bitew w walce z hitleryzmem o naszą niepodległość, wolność, demokrację i pokój.

Przypominamy i uświęcamy te dni, aby w sercach i umysłach młodego pokolenia na zawsze wyryć wstrząsającą prawdę o hitlerowskiej okupacji, aby przekazać im tradycję pełnej ofiar, ale zwycięskiej walki z hitleryzmem, wrogiem całej ludzkości.

W miesiącu tym, 19 kwietnia, obchodzić będziemy 25. rocznicę powstania w Getcie Warszawskim, którego powstańcy własną krwią wypisali na swoich sztandarach bojowych: „Za naszą i waszą wolność“.

Z wielką czcią będziemy wspominać tych wszystkich bezimiennych bohaterów — tysiące Polaków, którzy z narażeniem życia w różnych formach niesli pomoc Żydom: dostarczając broni, dokumentów, lekarstw, żywności, używając schronienia. Tysiące Polaków wykazało poświęcenie któremu równe trudno znaleźć w historii. Tysiące spośród tych, którzy narażali swe życie, życie swoich najbliższych, krewnych i ich rodzin zostali zamordowani, padli w boju.

Poza małymi grupami szmalcowników cały naród Polski uczestniczył w walce przeciwko wspólnemu wrogowi — przeciw hitleryzmowi, a jednocześnie w tych czasach straszliwego hitlerowskiego terroru miał odwagę nieść pomoc prześladowanym Żydom na obszarze całej Polski.

Żyją jeszcze w Polsce, w Izraelu i w innych krajach naoczni świadkowie tej szlachetnej i ludzkiej postawy Polaków wobec Żydów, którzy w tamtych czasach postawieni zostali poza wszelkim prawem.

Fakty te nie podlegają dyskusji. Nie po raz pierwszy piętnujemy różne reakcyjne i nacjonalistyczne koła, ich oszczercze zarzuty wobec narodu polskiego o to, że jest on współwinnym w wymordowaniu milionów Żydów.

W roku kiedy obchodzimy 25-lecie powstania w Getcie Warszawskim kategorię i zdecydowanie potępiamy nagonkę rozpętaną aktualnie w Niemczech zachodnich, w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Izraelu przeciwko Polsce Ludowej, przeciwko narodowi polskiemu.

Odcinamy się od naszych „obronców“, od żydowskich pseudodziałaczy społecznych za granicą, którzy w czasie drugiej wojny światowej przestali i pomniejszali ogrom naszej katastrofy, nie kiwnęli nawet palcem aby pomóc, żeby ratować.

Potępiamy oszczerców rekrutujących się z reakcyjno-syjonistycznych kół, którzy jako pierwsi wyciągnęli dłoń do następców Hitlera, którzy w zamian za pieniądze odszkodowania oczyścili z winy morderców hitlerowskich — do dnia dzisiejszego pozostających na wolności w Niemczech zachodnich.

Odcinamy się od tych którzy „dobrym Niemcom“ dali moralny placet na największy mord w naszej historii popełniony na narodzie żydowskim.

Konsekwentna polityka naszego rządu i partii wyrażająca się w potępieniu agresji izraelskiej — stała się dla syjonistów

gdziekolwiek by się nie znajdowali i reakcjonistów wszelakiej maści źródłem do spotęgowania rozpowszechnienia za granicą najohydniejszych kłamstw o współwinie narodu polskiego w wymordowaniu Żydów.

Wraz z całym narodem polskim podnosimy nasz głos protestu przeciw antypolskiej nagonce prowadzonej w ściśle określonych reakcyjnych celach politycznych i która nie ma nic wspólnego z dobrem i przyszłością Żydów w Polsce.

W kwietniowe dni wyrażamy nasz protest przeciwko zbrodniczej polityce imperialistów amerykańskich wobec narodu wietnamskiego, przeciwko aneksjonistycznej i ekspansjonistycznej polityce rządu izraelskiego, wzywamy do walki przeciw neohitleryzmowi, do walki o pokój na całym świecie.

Kwiecień 1968 r.

Odpis

Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Na ręce I Sekretarza Tow. Władysława Gomułki

W miejscu

W uzupełnieniu do przekazanych Wam informacji o dyskusji i uchwały zebrania POP PZPR przy MSZ oceniającej postawę członka KC PZPR tow. wiceministra Naszkowskiego — Komitet Zakładowy stwierdza po ponownym głębokim przeanalizowaniu sprawy co następuje:

1. W odczuciu przytłaczającej większości naszej POP i polskiej służby zagranicznej — wnioski, jakie wyciągnięte zostaną z niepartyjnej postawy wiceministra Naszkowskiego, stanowić będą sprawdzian głębokości i skuteczności procesu odnowy życia partyjnego w służbie zagranicznej. Aktyw i szeregowi członkowie Partii w naszym resorcie z wielkim napięciem i nadzieją oczekują przecięcia przez kierownictwo naszej Partii nienormalnej i demoralizującej sytuacji, którą w naszym resorcie uosabiał przede wszystkim tow. Naszkowski, który do niedawna jeszcze decydował o 90% spraw kadrowych w MSZ, jak to stwierdza w załączonym oświadczeniu długoletni dyrektor departamentu Kadr, oddany członek Partii tow. Miron, jak to uważa cały partyjny kolektyw.

2. Tow. Naszkowski ze swej pozycji członka KC o najdłuższym zawodowym stażu i dokładnej orientacji w naszym resorcie, skutecznie wytwarzał klimat uprzywilejowania i nietykalności wokół określonej grupy osób bez względu na ich indywidualne walory, występki i obce powiązania. Niemniej skutecznie, za sprawą tow. min. Naszkowskiego byli terroryzowani i demoralizowani, albo piętnowani jako antysemita, oddani Partii ludzie z charakterem, którzy nie mogli się pogodzić z tym stanem rzeczy. Zgęszczenie tych problemów, podobnie jak i koncentracja pracowników burżuazyjnego i drobnomieszczańskiego pochodzenia żydowskiego była w naszym resorcie tak wyjątkowa i tak ostro odczuwana przez kolektyw, że egzekutywa KZ uważała za celowe przed zebraniem POP rozważyć jak uniknąć na tym zebraniu wniosku z sali o wykluczenie z Partii tow. Naszkowskiego, członka KC. Nie ulega wątpliwości, że wniosek taki przeszedłby ogromną większością. Egzekutywa przeciwdziałała tym nastrojom tłumacząc towarzyszą, że wszelkie zarzuty zostaną w sposób statutowy i jak najgłębszy i sprawiedliwy rozpatrzone przez kierownictwo naszej Partii. Warto też dodać, że ostatnie decyzje Komitetu Zakładowego w sprawie wykluczenia i innych sankcji partyjnych dotyczyły osób będących pod bezpośrednią lub pośrednią protekcją tow. Naszkowskiego.

3. Mieliszny i mamy poważne uwagi, co do postawy zawodowej tow. Naszkowskiego. Szczególnie wymownym jest tu przykład zajmowanego stanowiska w czasie wizyty Przewodniczącego Rady Państwa w Kairze w 1965 roku. Wiadomo jest nam, iż strona egipska gotowa była, jako pierwsze państwo arabskie, oficjalnie uznać granice PRL.

Strona egipska dążyła też do omówienia wielu innych spraw istotnych dla wzajemnych stosunków, nie tylko państwowych. Stanowisko w tych sprawach tow. Naszkowskiego doprowadziło do tego, iż pobyt delegacji w ZRA sprowadzony został do wizyty kurtuazyjno-protokolarnej.

Przedstawiciele rządu ZRA komentowali dziwne zachowanie się delegacji i jej stanowisko, co poderwało autorytet PRL, na tym terenie.

4. Zdając sobie sprawę z całej złożoności problemu i konieczności odpowiedzialnego rozpatrywania i regulowania dawno narosłych na różnych szczeblach naszej administracji spraw

— Komitet Zakładowy stwierdza z całą odpowiedzialnością, że nie zdoła uzasadnić i przeprowadzić w kolektywie pracowniczym MSZ żadnych połowicznych decyzji w stosunku do wiceministra Naszkowskiego. Jest to postać ostatecznie skompromitowana w naszej służbie, człowiek, z którym nasz aktyw i zdecydowana większość załogi nie mógł i nie widzi możliwości współpracy, jako z osobą raz na zawsze w opinii pracowników związaną ze zdrajcą Tykocińskim, któremu patronował i który według własnych jego słów zawdzięczał tow. Naszkowskiemu, więcej niż rodzonemu ojcu.

Szeroki aktyw resortu i całe kilkudziesięcioosobowe zespoły np. Departamentu Prasy i Informacji i Departamentu Konsularnego znają i komentują skandaliczne przypadki szastania dewizowymi funduszami na rzecz fałszywych przyjaciół naszego kraju i inne tego rodzaju sprawy.

Przedkładając powyższe do osądu Kierownictwa partii, głęboko wierząc w statutowe i programowe zasady naszej Partii, pragnąc wcielić je w czyn z pożytkiem dla Ojczyzny w postaci spokojnej i konstruktywnej pracy w służbie zagranicznej — Komitet Zakładowy prosi o podjęcie decyzji odwołującej tow. Naszkowskiego z pracy w służbie zagranicznej i wyciągnięcie wobec niego wniosków partyjnych.

Za Komitet Zakładowy PZPR przy MSZ
Egzekutywa

I Sekretarz - B. Sujka, II Sekretarz - R. Frackiewicz, II Sekretarz - St. Pawliszewski, Członkowie - St. Bejma, J. Czerwiński, E. Osmańska, W. Wojtasik, J. Twaróg.

Otrzymuje: 1. Tow. Z. Kliszko, 2. Tow. Misiaszek, 3. Tow. J. Czesak, 4. Tow. J. Kępa, 5. Tow. K. Dąbrowa.

Odpis
Wyciąg z protokołu posiedzenia
Komitetu Zakładowego PZPR przy MSZ
z dnia 10 kwietnia 1968 roku.

Tow. Kustra — nawiązując do zawartego w projekcie pisma zarzutu natury zawodowej zapytuje, czy sprawa ta jest ostatecznie udokumentowana. Chodzi tu szczególnie o pobyt delegacji polskiej w Kairze.

Tow. Sujka — wyjaśnia, że o przebiegu wizyty delegacji w Kairze Egzekutywa KZ była poinformowana zaraz po powrocie delegacji do kraju. Towarzysze mówili o tym z wielkim oburzeniem. Egzekutywa nie była jednak w stanie sprawy tej do końca wyjaśnić. Przebieg wizyty w Kairze należy traktować jako jeden z faktów charakteryzujących postawę zawodową i partyjną tow. Naszkowskiego i Komitet Zakładowy nie pretenduje do całkowitej oceny przydatności zawodowej tow. Naszkowskiego. Tow. Sujka poinformował, że jednym z członków delegacji był tow. Sidor — członek KZ i poprosił, czy nie mógłby on bliżej opisać wydarzenia.

Tow. Sidor — mówi, że w czerwcu 1965 roku, w czasie swego pobytu w kraju tow. Naszkowski zakomunikował mu, że jesienią tegoż roku Przewodniczący Rady Państwa, tow. Ochab będzie rewizytować cesarza Etiopii, a wobec tego, że trasa podróży prowadzi przez Kair i nie da się jej zmienić, złoży również wizytę prezydentowi Nasserowi. Tow. Naszkowski polecił mu przygotowanie tej wizyty.

Po powrocie do Kairu tow. Sidor przeprowadził szereg rozmów z wicepremierem do spraw zagranicznych Fawzi'm, ministrem Riadim, a z inicjatywy dr Fawzi, z wiceprezydentem Ali Sabri i kilkoma ministrami do spraw gospodarki i kultury. Przygotowana płaszczyzna rozmów była szeroka i interesująca.

1. ZRA wyraziła gotowość uznania nienaruszalności granic państw europejskich, w tym i granic na Odrze i Nysie. Po raz pierwszy w historii naszych relacji z krajami III Świata ZRA, kraj wiodący w tym obszarze zdecydował się na uznanie naszych granic. Akt taki, poza walorami propagandowymi miał dla nas doniosłe znaczenie w podważaniu pozycji NRF w krajach arabskich, dywersyfikowania polityki innych krajów rozwijających i umacnianie naszych pozycji w tym obszarze.

2. ZRA wyraziła gotowość rozszerzania współpracy gospodarczej z PRL, korzystnej dla nas, a nawet podjęcia ułatwień dla PRL w nawiązywaniu stosunków gospodarczych z innymi krajami arabskimi, z którymi dotąd nie prowadziliśmy wymiany. Stworzono również możliwość zakupu broni i sprzętu wojskowego w Polsce przez Zjedn. Dowództwo Sił Arabskich przy Lidze Arabskiej, które dysponowało dużymi zasobami dewiz wpłacanymi przez Kuwejt, Libię, Arabię Saudyjską i inne kraje.

3. ZRA zwróciła się o rozszerzenie współpracy kulturalnej.
4. ZRA zwróciła się z prośbą o włączenie w skład delegacji przedstawiciela PZPR, chcieli bowiem korzystać z naszych doświadczeń organizacyjnych, szczególnie w aspekcie relacji między władzami partyjnymi a państwowymi na wszystkich szczeblach.

Płaszczyznę rozmów przekazał on depeszami (do Centrali. Jeśli się nie myli nie otrzymał żadnych sugestii merytorycznych i ocen. Tak jak pamięta. Centrala interesowała się głównie trasą wycieczki po Egipcie oraz orderami, jakie miały być nadane i otrzymane.

Przyjazd delegacji, jej rozmowy i zachowanie były szokiem, nie tylko dla naszej placówki. Mimo uprzednich ustaleń porządkowo-protokolarnych już na lotnisku powstał niesłychany bałagan i zamieszanie, którego nie umiał, lub nie chciał opanovać dyrektor Bartol. W pierwszym dniu wyznaczona była wizyta Przewodniczącego Ochaba u Nassera bez osób towarzyszących, a ku wyraźnemu zdumieniu gospodarza zjawiała się cała delegacja. W rozmowie tej nasza delegacja skoncentrowała się na problemie martyrologii ludności żydowskiej w Polsce. Nasser nie odpowiadał. Widać było, że był zaskoczony.

W pierwszej rozmowie tow. Sidora z tow. Ochabem i tow. Naszkowskim, ten ostatni zaatakował go i stwierdził, że nie pójdzie na komunikat typu bułgarskiego lub NRD-owskiego (kilka tygodni przedtem bawiły w Kairze delegacje Jugosławii i ChRL, czy też Bułgarii z tow. Żiwkowem i NRD — z tow. Ulbrichtem) w kwestii praw Arabów palestyńskich do ich ojczyzny. Sugestię tow. Sidora, by nie powtarzać formuły bułgarskiej czy NRD-owskiej, a wypracować polską, tj. powtórzyć popartą przez PRL rezolucję ONZ, również odrzucił. Tow. Naszkowski stwierdził, że zgoda ZRA na uznanie naszej zachodniej granicy nie ma dla niego znaczenia i nie będzie z nikim na ten temat rozmawiał, no i słowa dotrzymał. Strona polska w rozmowach z Nasserem z udziałem rządu ZRA, poza referowaniem sytuacji w naszym rolnictwie i przemyśle wyszła ku zdumieniu partnerów z podziałem wód Jordanu pomiędzy Izrael a kraje arabskie. Plany takie były wówczas lansowane przez Izrael z pomocą Stanów Zjednoczonych. Wszyscy obserwowali zdenerwowanie Nassera w tym momencie. Nasser nic nie odpowiedział na sugestię

delegacji polskiej, jak mi później mówiono, potraktował je jako prowokację.

Tow. Naszkowski w rozmowach z czynnikami arabskimi w sposób brutalny i nie delikatny zarzucał, że to co w ZRA nazywa się socjalizmem, nie ma nic wspólnego z socjalizmem. Powtarzał (mi) tow. Spasowski, (że) tow. Naszkowski gdzie tylko mógł wyłączał go od udziału w rozmowach. Tow. Naszkowski odmawiał w rozmowach z partnerami włączenia do tekstu komunikatu wzmianki o prawach Arabów palestyńskich do ich ojczyzny.

W trakcie jednego ze spotkań, wiceprezydent ZRA Ali Sabri zwrócił się do niego, by wskazać kogoś z delegacji, z kim mógłby przeprowadzić rozmowę o problemach partii, nie mają bowiem doświadczeń, a stoją przed olbrzymią pracą zorganizowania SUA. Tow. Sidor zwrócił się do tow. Naszkowskiego, stojącego obok, mówiąc, że chciałby go przedstawić wiceprezydentowi Sabri, który prosi go o rozmowę w kwestiach partyjnych. Tow. Naszkowski odepchnął go brutalnie, mówiąc, że nie ma czasu na takie rozmowy. Ali Sabri z uśmiechem przeprosił, że naraził go na taką nieprzyjemność. Tow. Sidor tłumaczył mu, że tow. Naszkowski jest zmęczony i pewnie nie zrozumiał o co mu idzie.

W międzyczasie przeczytał depezę, jaką nadesłała nasza ambasada z Tel-Awivu, w której ambasador przekazywał na prośbę rządu Izraela uznanie tegoż dla stanowiska delegacji PRL w ZRA. Na dwa dni przed zakończeniem wizyty w czasie jednego z przyjęć, zatrzymał go przechodzący dr Fawzi, rozmawiający z Nasserem i Riadem i powiedział, że wobec nieuścępliwości delegacji PRL w problemie uchodźców, nieuścępliwości niezrozumiałej dla nich, bo sprzecznej z postanowieniami ONZ i stanowiskiem wszystkich krajów socjalistycznych (ZSRR, Bułgaria, NRD, Jugosławia), których delegacje państwowe nie miały żadnych obiekcji w zamieszczeniu w komunikacie klauzuli arabskiej, strona egipska nie zgodzi się na opublikowanie komunikatu z rozmów. Wymowa takiego kroku była oczywiście jednoznaczna.

Tegoż wieczoru tow. Sidor zgłosił się do tow. Ochaba z prośbą o rozmowę. Chciał on by był przy niej tow. Naszkowski — odmówił on. Powiedział, że przychodzi do niego nie jako am-

basador PRL, dodając żartem, że chyba po raz pierwszy spotyka takiego ambasadora, który wracając za dwa tygodnie do kraju wchodzi w konflikt z władzami partyjnymi i państwowymi. Stwierdził, że przychodzi jako członek partii i prosi o zmianę stanowiska i akceptacji „formuły arabskiej“ w brzmieniu, jakie przyjęliśmy w ONZ przed dwudziestu laty i dotąd popieramy. Powiedział też o odmowie tow. Naszkowskiego przeprowadzenia rozmowy z Ali Sabri na tematy partyjne, podkreślając niesłuszność takiego stanowiska. Brak komunikatu byłby komentowany przez cały świat jako dowód sprzeczności i różnic politycznych pomiędzy ZRA i PRL, zaszkodziłby naszym stosunkom i nasunąłby przypuszczenia, że prowadzimy odmienną politykę od ZSRR i innych krajów socjalistycznych. Tow. Ochab tłumaczył mu, że nasze stanowisko ma akceptację Biura Politycznego KC. Jednak po dyskusji zgodził się z koniecznością zmiany, polecił włączenie łagodnej „klauzuli arabskiej“ do tekstu komunikatu, a tow. Naszkowskiemu polecił przeprowadzenie rozmowy z Ali Sabri.

Tow. Sidor był przy rozmowie. Była nieciekawa i niezdarła. Z wywodów tow. Naszkowskiego wiceprezydent Ali Sabri wyniósł wrażenie, iż relacje pomiędzy partią a aparatem państwowym w PRL są bardzo słabe i że aparat państwowy pracuje samodzielnie, nie licząc się z czynnikami partyjnymi.

Przed wyjazdem z Kairu, tow. Spasowski poinformował tow. Sidora, iż tow. Naszkowski polecił mu udać się z Kairu do Izraela i w MSZ tego kraju zrelacjonować wizytę delegacji PRL w ZRA oraz wytłumaczyć, dlaczego sprawy wzięły inny obrót od zamierzonego. Tow. Spasowski po zastanowieniu się, odmówił.

Tow. Twaróg — Fakty, o których wspominał tow. Sidor były i są znane nie tylko byłym pracownikom Ambasady PRL w Kairze. Tow. Twaróg w całej rozciągłości potwierdza je i dodaje, że wiceprezydent Ali Sabri był sekretarzem generalnym Arabskiej Unii Socjalistycznej. Dlatego też rozmowa z nim powinna mieć charakter wymiany doświadczeń politycznych i organizacyjnych. Tow. Naszkowski potraktował rozmowę, jako „protokolarną“. Nie był on i nie jest zainteresowany we współpracy między PZPR i Arabską Unią Socjalistyczną.

Tow. Naszkowski, jako odpowiedzialny kierownik pionu w MSZ czynił wszystko aby nie było współpracy z krajami arabs-

kimi. Placówka kairska dosłownie toczyła boje z Centralą i zainteresowanymi instytucjami w Polsce, by doprowadzić do współpracy z ZRA w dziedzinie kulturalnej. Np. przy wymianie filmowej (sprawa festiwalu filmowych z ZRA) Ambasada otrzymała odpowiedź Centrali, że „nie organizuje festiwalu w Kairze ponieważ ZRA będzie upominać się o festiwal swoich filmów w Warszawie”. Podobnych przykładów można podać więcej.

Oddzielnym rozdziałem jest narada ambasadorów Izraela w Warszawie. Dopuszczenie do niej przez tow. Naszkowskiego spowodowało w krajach arabskich zdziwienie i protest. Kair (i chyba inne placówki w krajach arabskich) raportowały Centrali reperkusje tej narady. Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZRA — Riad osobiście stwierdził wobec tow. Twaroga, że „Arabowie nie mogą zrozumieć tej decyzji. Decyzji zezwalającej na naradę... Zarówno tow. Sidor, jak i on informowali Centralę o odgłosach, jakie wywołała narada ambasadorów w Warszawie. Ambasada w Kairze nie otrzymała żadnej odpowiedzi, ani instrukcji w tej sprawie. Tow. Twaróg ocenia, że była to syjonistyczna robota tow. Naszkowskiego. Dlatego nie było i nie ma wśród pracowników MSZ zaufania do tow. Naszkowskiego.

W przekonaniu tow. Twaroga, tow. Naszkowski lekcewał elementarne interesy PRL w stosunkach z krajami arabskimi.

Tow. Czerwiński — zapytuje, czy oświadczenie tow. Sidora zostało dołączone do pisma dla Kierownictwa partii.

Jakie jest twoje prawdziwe nazwisko

„Polityka personalna“ w Ludowym Wojsku Polskim
w latach 60. i 70.

Andrzej Zybała

Antysemicka czystka, będąca jednym z synonimów Marca'68 rozpoczęła się w czerwcu poprzedniego roku w Ludowym Wojsku Polskim. Tzw. wojna sześciodniowa, która wówczas wybuchła między Izraelem a Arabami, stała się okazją do usunięcia „niepewnych oficerów“ do których zaliczano przede wszystkim oficerów żydowskiego pochodzenia i kadrę związaną z ruchem popaździernikowym.

Natomiast na szczytach władzy w MON już dużo wcześniej rozpoczęły się przygotowania do pozbycia się ich. Do ważnych egzekutorów czystek w 1967 i 1968 roku należał m.in. gen. Wojciech Jaruzelski, który wówczas zyskał pozycję wiarygodnego i pewnego polityka dla rządzącej klasy. Przede wszystkim cieszył się zaufaniem Mieczysława Moczara.

Bliżej partyzantów

Już pod koniec lat 50. powstawały pierwsze listy, zawierające nazwiska oficerów żydowskiego pochodzenia oraz tych, którzy zaangażowali się w październikowe przemiany. Wcześniej również były przypadki usuwania niektórych oficerów — Żydów, co uznawano wówczas za odpryski większych antysemickich akcji, jakie organizowano w bloku komunistycznym (m.in. żydowskich lekarzy w ZSRR). O tego typu historiach pisze Noach Lasman we „Wspomnieniach z Polski”: *Dwaj moi koledzy szkolni, którzy byli weteranami Pierwszej Armii, pracowali w wojsku i zostali zwolnieni bez żadnych wyjaśnień, Co prawda nie mówili ze mną o przyczynach zwolnienia — byli członkami partii, ale słyszałem o innych analogicznych przypadkach i jasne było, że zwolniono ich z powodu pochodzenia*“. Michał Chęciński, oficer usunięty z wojska w 1968 roku, mówi, że Informacja Wojskowa za wszelką cenę chciała dowiedzieć się, jakie jest jego prawdziwe nazwisko. Nie dowierzano mu, że mimo żydowskiego pochodzenia ma polskie nazwisko. Płk Marian Kracher musiał odejść z wojsk lotniczych w 1953 roku. Nigdy nie otrzymał merytorycznego uzasadnienia decyzji o zwolnieniu.

czątku lat 60. przyjechał do Polski radziecki wiceminister obrony Sergiej Biriuzow. Według Chęcińskiego, miał on w bezpośredni sposób stwierdzić, że polska armia, rządzona przez kontrrewolucjonistów i Żydów, nie będzie zdolna do walki z imperiaлизmem. Był to czas, kiedy Moskwa aktywnie zaczęła zabiegać o względy Arabów, by rozszerzyć swe wpływy na Bliskim Wschodzie.

Szybki awans

Jaruzelski należał do najszybciej awansowanych oficerów w WP. Przez wiele lat był bliskim protegowanym radzieckiego generała Stanisława Popławskiego, wiceministra obrony narodowej do 1956 roku. — *Jaruzelski już na długo przed końcem lat 60. wiedział na jakiego wsiąść konia, by zaspokoić ambicje pięcia się po szczyblach wojskowej kariery* — mówi płk Marian Kracher, usunięty z wojsk lotniczych w 1965 roku. Awans przyszłego lidera PZPR w wieku zaledwie 37 lat na szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska, był związany ze zwiększającą się aktywnością Partyzantów. Awans nastąpił w wyniku usunięcia gen. Janusza Zarzyckiego, którego zaliczano do liberalnego skrzydła w armii. Nominacja Jaruzelskiego była niespodziewana. Wokół obsadzenia tej funkcji trwały długie targi. Wiadomo było, że musi je objąć ktoś, kto będzie w sposób zdecydowany realizował linię oczyszczania wojska z „ludzi Października”. Dlatego tej propozycji nie przyjęło dwóch innych oficerów: gen. Zygmunt Duszyński i gen. Marian Waluchowski. Gen. Józef Kuropieska napisał we wspomnieniach, że *mianowanie oficera liniowego (tj. Jaruzelskiego) szefem GZP dla wielu wydawało się dziwactwem, a dla niektórych wręcz czymś niepojętym* — *Jaruzelski wiedział, że jego zadaniem będzie usuwanie z wojska „niepewnych elementów”* — mówi gen. Tadeusz Dąbkowski

Równolegle z objęciem władzy przez Jaruzelskiego w GZP, w czerwcu 1960 roku, na „boczny tor” przeniesiono gen. Ignacego Bluma i płk Fryderyka Malczewskiego, szefów dwóch głównych zarządów w GZP o żydowskim pochodzeniu. Zdaniem płk Wincentego Heinricha, szefa sztabu inspektoratu lotnictwa, antysemitką czystkę powiązano z walką z „rewizjonistami”, wśród których dopatrywano się wielu oficerów żydowskiego pochodzenia. Obawiano się bowiem, że ruch rewizjonistyczny mógłby doprowadzić do powtórzenia scenariusza węgierskiego z 1956

Tego typu działania nie były w pełni sterowane od góry. Zaczęło to się jednak zmieniać. Gen. Józef Kuropieska, długoletni dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego i komendant Akademii Sztabu Generalnego, wspomina, że antysemitcka grupa tzw. Partyzantów gen. Mieczysława Moczara wzmożła działalność około 1959 roku. Awansowano wówczas oficerów powiązanych z tym środowiskiem. Z tego mniej więcej czasu datuje się zbliżenie Jaruzelskiego z grupą Moczara. Franciszek Szlachcic, wiceminister, a następnie minister spraw wewnętrznych w latach 1962-72, twierdził, iż Moczar miał przekonywać Gomułkę na początku 1968 roku do mianowania Jaruzelskiego na szefa MON, a wcześniej wyróżniał go spośród innych oficerów.

O względy Arabów

Jedną z list oficerów żydowskiego pochodzenia i oficerów kojarzonych z ruchem popaździernikowym ujawnił ostatnio historyk, gen. Tadeusz Pióro (sam usunięty z wojska w latach 60.) Powstała ona na żądanie Wojciecha Jaruzelskiego w grudniu 1960 roku, gdy ten został wówczas świeżo upieczonym szefem Głównego Zarządu Politycznego LWP (faktycznie stanowisko to odpowiadało randze pierwszego wiceministra obrony). Znamienny jest fakt, że Jaruzelski, tuż po pojawieniu się w GZP, zażądał szczegółowych informacji o oficerach żydowskiego pochodzenia. Przynajmniej jedna czwarta osób z tej listy została usunięta jeszcze przed rokiem całkowitej czystki, tj. przed 1967. Pozostałych odsuwano na boczny tor.

Jaruzelski odesłał notatkę do archiwum 18 marca 1971 roku. Wówczas właśnie pozbywano się ostatnich oficerów żydowskiego pochodzenia (po 1968 roku prawdopodobnie 4 oficerów pozostało w armii na okres do dwóch lat, niektórzy z nich pisali teksty potępiające agresję Izraela w 1967 roku). — *Gdy Jaruzelski awansował na szefa GZP, zmienił się. Kontakty z nim stały się czysto służbowe. Kontrolował się, by czegoś zbędnego nie powiedzieć* — mówi oficer, którego Jaruzelski usunął z wojska. Zdaniem płk Michała Chęcińskiego, byłego wykładowcy Wojskowej Akademii Politycznej, powstanie listy oficerów żydowskiego pochodzenia ma związek z działaniami radzieckich służb specjalnych, wywierających presję na przeprowadzenie czystki. W związku z modernizacją części uzbrojenia, na po-

roku. Jego zdaniem, rewizjonizm niektórych oficerów w rzeczywistości prowadził do zakwestionowania socjalizmu w wersji wschodniej. — *Rok 1968 był już końcem rozprawy z rewizjonistami w wojsku. Akcja pozbywania się ich rozpoczęła się usunięciem gen. Janusza Zarzyckiego z funkcji szefa GZP i wiceministra obrony narodowej. Jego miejsce zajął Jaruzelski* — mówi płk Heinrich.

Wojna sześciodniowa

Zdaniem Krzysztofa Lesiakowskiego, autora obszernej monografii na temat Mieczysława Moczara, frakcja głównego animatora antysemitycznej czystki miała wiele powodów do zadowolenia z nominacji Jaruzelskiego, który miał z nim bliskie kontakty. Jaruzelski był nawet świadkiem na ślubie Moczara (24 lipca 1969 roku). Podobną przysługę wyświadczył gen. Grzegorzowi Korczyńskiemu, wiceministrowi obrony narodowej, kolejnemu z czołowych przedstawicieli grypy Partyzantów. Jaruzelski był jedynym z generałów Ludowego Wojska Polskiego, który przychodził na tzw. obiady czwartkowe, organizowane przez Moczara. Józef Kuropieska odnotowuje: *jeździli razem na jakieś rybki, co było tym dziwniejsze, że o ile Moczar za kołnierz nie wylewał, to Jaruzelski wręcz stronił od gorzały, co jednak mu nie przeszkadzało przesiadywać przy kieliszku z potężniejszym wówczas od siebie sekretarzem partii.*

— *Jaruzelski znakomicie zdawał sobie sprawę, kto nadaje ton w wojsku i z kim warto trzymać* — mówi płk Marian Fuks.

Gdy 5 czerwca 1967 roku wybuchła wojna sześciodniowa między Izraelem a Arabami. MON był znakomicie przygotowany do wykorzystania tego pretekstu, aby ostatecznie pozbyć się oficerów żydowskiego pochodzenia. Bezpośrednim impulsem czystki był rzekomy brak lojalności i ich proizraelskie sympatie. Już w końcu maja 1967 roku odbyło się spotkanie najwyższych rangą oficerów, na którym podjęto decyzję, by do końca czerwca 1967 roku uaktualnić listę „podejrzanych”. Zająć miał się tym kontrwywiad i Departament Kadr. Zdaniem Chęcińskiego; w spotkaniu uczestniczył gen. Teodor Kufel, szef Wojskowej Służby Wewnętrznej, absolwent kursów NKWD w Moskwie, związany z partyzantami, a ponadto gen. Wojciech Jaruzelski, ówczesny szef Sztabu Generalnego, gen. Józef Urbanowicz, szef Głównego Zarządu Politycznego, były oficer z Armii Czerwonej

oraz gen. Stanisław Wytyczak, szef Departamentu Kadr, który miał opinię człowieka w pełni dyspozycyjnego w stosunku do grup dominujących wówczas w armii.

Współpracownicy i przyjaciele

Gdy akcja „oczyszczenia” kończyła się, w listopadzie 1967 roku marszałek Marian Spychalski, ówczesny minister obrony narodowej, powołuje w identycznym składzie specjalną komisję pod przewodnictwem Jaruzelskiego. — *Powołanie tej komisji było tylko sformalizowaniem jej składu, działającego dotychczas bez takiej podstawy prawnej. Najprawdopodobniej chodziło Spychalskiemu o rozłożenie ewentualnej późniejszej odpowiedzialności za czystkę* — mówi płk Marian Fuks. Spychalski nie był postrzegany jako główny organizator antysemitycznej akcji, historycy twierdzą, że nie miał jednak osobistej odwagi, by przeciwstawić się czystce. Stopniowo pozbawiano go wpływu na sytuację w armii aż do zastąpienia go przez Jaruzelskiego.

— *Zwalniano wszystkich, których podejrzewano o najmniejsze odchylenia od obowiązującej linii* — mówi gen. Tadeusz Dąbkowski. W jego wypadku wystarczyło docenienie izraelskiego systemu obrony powietrznej podczas wojny z Arabami, by zostać usuniętym jako Żyd. Wraz z Dąbkowskim z dowództwa Wojsk obrony Powietrznej Kraju usunięto dwóch innych generałów żydowskiego pochodzenia: Czesława Mankiewicza i Jana Stamięszkina. — *Gdy nastąpiły zwolnienia, Jaruzelski nie odpowiadał na prośby o spotkania, o interwencje. Czasami, by nie mieć kontaktu ze zwolnionymi, również najbliższymi sobie wcześniej ludźmi, kierował ich podania do gen. Józefa Urbanowicza, szefa GZP, którego później mianował swoim zastępcą, jako wiceministra obrony narodowej ds. ogólnych* — mówi jeden z oficerów.

Jak twierdzi Michał Rudawski, oficer, który wyjechał z Polski w 1968 roku, Jaruzelski „jednym machnięciem pióra” zwalniał tych, którzy z jakiegoś powodu nie cieszyli się jego zaufaniem, natomiast pozbawiał stopni tych, którzy „wyjechali do Izraela”. Według Rudawskiego, w wielu przypadkach te zwolnienia objęły przyjaciół i kolegów Jaruzelskiego, których poświęcił w imię „praworządności socjalistycznej”. W pierwszym rozkazie o dymisji z 18 lipca 1967 roku w trybie dyscyplinarnym zwolniono 5 oficerów; trzej z nich byli to jego bliscy współpracownicy i przyjaciele (dwóch wywodziło się z Biura Studiów

MON, które związane było ze Sztabem Generalnym, kierowaną wówczas przez Jaruzelskiego). — *Bez jego zgody nie można było ich zwolnić* — mówi gen. Dąbkowski, który również został w tym czasie usunięty z WP jako oficer rzekomo żydowskiego pochodzenia.

Płk. Michałowi Dodikowi zawdzięczał Jaruzelski, że kierowana przez niego 12 Dywizja Piechoty w Szczecinie (lata 1956-1960) cieszyła się w wojsku bardzo dobrą opinią. Gdy został powołany do Szczecina, nie miał wystarczającego doświadczenia w dowodzeniu, a jedynie w pracy sztabowej. Dlatego dużą część odpowiedzialności spoczywała przez te lata na Dodiku. Jaruzelskiemu nie przeszkadzało to jednak poprzeć później usunięcie go z wojska i to w sposób najbardziej drastyczny: poprzez zwolnienie dyscyplinarne. Oznaczało to m.in. obniżenie emerytury do 50 proc. należnej wysokości, pozbawienie rodzinny prawa do korzystania z wojskowej służby zdrowia itp. Wiązało się to także z niemożliwością znalezienia nowej pracy. — *Jaruzelski, gdyby chciał, broniłby przynajmniej znanych mu oficerów, o wielu z nich miał przecież bardzo dobrą opinię. Obawiał się jednak, że angażując się w tym czasie w ich obronę, zaszkodzi swojej karierze, a ambicje miał niemałe* — mówi usunięty wówczas oficer, pragnący zachować anonimowość.

Ogółem w latach 1967-68 usunięto z wojska ok. 180 oficerów pochodzenia żydowskiego. Większość z nich byli to oficerowie liniowi, różnych rodzajów wojsk i służb. Tylko część z pionu politycznego. W zdecydowanej większości byli kombatantami II wojny światowej.

Ulotki Ciastonia

Jaruzelski obecnie przyznaje, że ma sobie wiele do zarzucenia. Stwierdza, że nie był dość skuteczny w bronieniu oficerów. Jednak większość z usuniętych wówczas podkreśla nie tylko jego bierność, ale aktywny udział w zwolnieniach. Wprawdzie bliski współpracownik Jaruzelskiego, gen. Zygmunt Zieliński, szef Departamentu Kadr MON od 1968 roku, mówi, że dawał on do zrozumienia, aby odchodzącym z wojska oficerom dawać w miarę możliwości dobre opinie, ale w większości wypadków przez kilka lat nie mogli oni zdobyć pracy w cywilu. Mieszkania usuwanych oficerów odwiedzała „nowi najemcy“, skierowani w normalnym trybie przez garnizonową służbę zakwaterowania i

twierdzący, że oni teraz będą w nich mieszkać. — *Hien i rzezi-mieszków nigdy nie brakuje. Znajdują się łatwo, gdy jest coś do zagarnięcia* — mówi Jaruzelski.

Płk Marek Stempa, mieszkający obecnie w Szwecji, mówi, że gen. Józef Kuropieska interweniował w jego sprawie u Jaruzelskiego. Niczego jednak nie osiągnął, sam zresztą wkrótce został zwolniony. Łagodniejszy los spotkał np. Gustawa Alef Bolkowiaka, szefa propagandy specjalnej w GZP za kadencji Jaruzelskiego. Traktowany był bowiem jako „Żyd Moczara“, należący do grona jego „Partyzantów“. Wprawdzie został usunięty z wojska, ale otrzymał stanowisko przedstawiciela ZBOWiD-u w międzynarodowej organizacji kombatantów w Wiedniu. — *Ojciec doskonale wiedział, dlaczego odchodzi z wojska i dlaczego jedzie do Wiednia* — mówi dziś syn Bolkowiaka.

Ówczesni przedstawiciele kierownictwa MON stanęli w 1967 roku przed wyborem: udział w antysemitycznej czystce albo „boczny tor“, a czasami usunięcie z pracy. Mimo to znaleźli się tacy, którzy nie tylko oparli się ówczesnej antysemitycznej paranoi, ale często głośno sprzeciwiali się usuwaniu podległych im oficerów. Ceną było jednak rozstanie się z pracą. Spotkało to m.in. gen. Józefa Kuropieskę, gen. Mariana Graniewskiego, gen. Bronisława Bednarza, czy płk. Edwarda Perkowicza. Z kolei ci, którzy wzięli aktywny udział w czystce, zyskali mandat do dalszej kariery. Znamienne są losy np. Władysława Ciastonia z MSW, którego w 1968 roku pozbył się nawet Moczara, gdy okazało się, iż odpowiada on za kolportowanie wyjątkowo plugawych antysemitycznych ulotek, przedrukowywanych z faszystowskiego pisma „Sturmer“. Mimo to, znowu znalazł się na szczytach władzy jako szef SB w latach 80., gdy Jaruzelski kierował państwem. W podobnym stylu potoczyła się także kariera Tadeusza Walichnowskiego, który również został usunięty za skrajny antysemityzm, by później powrócić na łono władzy — jako uczony profesor i generał.

Mit żydokomuny

Zdaniem Jaruzelskiego, kierownictwo MON w 1967 roku było pod dużą presją. — *Gomułka mówił o piątej kolumnie. Działało to na wyobraźnię i odtwarzało stare stereotypy antysemityczne. Niektórzy przypominali sobie płk. Leopolda Strassera, który wykształcił się w polskim wojsku, a później wyjechał do*

raela i służył w tamtejszej armii — mówi Jaruzelski. Uważa on, że oficerowie żydowskiego pochodzenia padli ofiarą korzyśnej dla nich wcześniej polityki personalnej w armii i partii, co doprowadziło do utrwalenia się mitu „żydokomuny“ (w tym czasie kadra wojskowa składała się z 45 tys. oficerów, a ok. 200 było żydowskiego pochodzenia — przyp. aut.)

Tymczasem usunięci oficerowie twierdzą, że nie odczuwali presji ze strony kolegów. — *Gdy oskarżano mnie o proizraelskie sympatie po „wojnie sześciodniowej“, niemal wszyscy koledzy, z którymi pracowałem, nie wahali się, by na piśmie złożyć mi oświadczenie, że nie słyszeli z moich ust żadnych tego typu wypowiedzi* — mówi jeden z oficerów. Jego zdaniem w wojsku nie było antysemitkiej psychozy. Natomiast dawało się zauważać sterowane odgórnie sączenie treści antysemitkich. Główną rolę w tej dziedzinie odgrywało szefostwo Wojskowej Służby Wewnętrznej, a wśród mediów „Żołnierz Wolności“, tygodnik „Za Wolność i Lud“ oraz prasa partyjna. Ponadto oficerowie, jawnie głoszący antysemityczne hasła, spotykali się z łagodnym traktowaniem przez władze. Wprawdzie 27 wojskowych zostało oskarżonych — prawdopodobnie pod naciskiem Władysława Gomułki, który zdał sobie wreszcie sprawę, że stał się pionkiem w cudzej grze — o sianie nienawiści rasowej przez Komisję Kontroli Partyjnej w wojsku, ale tylko 9 usunięto dyscyplinarnie z armii. Po pewnym czasie w większości wrócili do pracy w LWP.

Epilogiem tej „polityki personalnej“ była degradacja niemal wszystkich oficerów żydowskiego pochodzenia, przeprowadzona na zlecenie Jaruzelskiego w latach 70. gdy był on już szefem MON. Objęło to również tych, którzy zdecydowali się na opuszczenie kraju zaraz po wojnie, często po przebyciu całego szlaku wojennego I Armii Wojska Polskiego od Lenino do Berlina (w sumie 1348 oficerów rezerwy).

Decyzja osobista

— *Akcja degradowania trwała 10 lat, co oznacza, że organy kadrowe i kontrwywiad potrzebował aż tyle czasu, by dokopać się do informacji o pochodzeniu, zawartych w teczkach personalnych, w archiwach, itp. Pokazuje to wagę, jaką przykładano do tej akcji* — mówi oficer pragnący zachować anonimowość. *To była osobista decyzja Jaruzelskiego. W tym wypadku nie rze na nikogo zrzucić odpowiedzialności, nie było zewnętrz-*

nych nacisków — twierdzi gen. Tadeusz Pióro. W notatce służbowej degradowanym oficerom zarzucano „utrata wartości moralnych“, co wyraziło się w prośbie o zmianę obywatelstwa polskiego; w wielu wypadkach wymuszonej. Warto przypomnieć, że nawet rząd w Vichy, tworząc zręby państwowego antysemityzmu, w osobny sposób traktował weteranów wojen 1914 i 1939 roku. Mieli oni dostęp do wolnych zawodów ponad ustalone wówczas kwoty (Żydzi mogli stanowić 2 proc. zarejestrowanych prawników). Nawet w hitlerowskich Niemczech miały miejsce kontrowersje na tle traktowania weteranów. Prawdopodobnie jedyne protesty ze strony wysoko postawionych urzędników niemieckich, jakie napłynęły do Ministerstwa Spraw Wschodnich, dotyczyły Żydów, odznaczonych m.in. za udział w I wojnie światowej. Była również osobna kategoria „Żydów zbrojeniówki“, którzy nie mogli być deportowani bez zgody Inspektoratu Uzbrojenia. Tymczasem w Ludowym Wojsku Polskim zwyciężył skrajny antysemityzm, nakazujący grzebać się również w genealogiach ludzi, którzy dawno już nie żyli, wyjechali, lub wybrali jako ojczyznę inne kraje.

Przy opracowaniu tekstu korzystałem z następujących źródeł: Noach Lasman „Wspomnienia z Polski“, ŻIH 1997; Michał Chęciński „Poland, Communism, Nationalism, Antisemitism“, Karz-Chl Publishing, New York 1982, Krzysztof Lesiakowski „Mieczysław Moczar“, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1998; Józef Kuropieska „Wspomnienia 1957-1968“, Polska Oficyna Wydawnicza BGW, Warszawa 1994; Tadeusz Pióro „Czystki w Wojsku Polskim 1967-68“ Biuletyn ŻIH nr2/1997; Michał Rudawski „Mój obcy kraj“, Agencja Wydawnicza Tu, 1996. Z autorów ww. prac rozmawiałem osobiście z Michałem Rudawskim oraz Michałem Chęcińskim, podobnie jak z innymi osobami, których wypowiedzi cytowane są w tekście. (AZ)

Andrzej Zybala (ur. 1966), dziennikarz, ostatnio pracował we „Wprost“, od dwóch lat prowadzi działalność wydawniczą. Zajmuje się historią najnowszą.

„Rzeczpospolita“ nr 67, 20-21 03 1999

Marcowi emigranci

fragment listy osób ubiegających się o wyjazd emigracyjny
do Izraela w okresie od 1 01 1968 do 31 08 1969 roku

lp.	nazwisko i imię	data urodzenia	miasto	tytuł naukowy	funkcja
I. Pracownicy naukowcy wyższych uczelni					
1.	Birecki Mieczysław	1917	Warszawa	prof. SGPiS - Kier. Katedry	
2.	Blass Bronisław	1909	Warszawa	prof. - prawnik	
3.	Brandwajn Rachmił	1913	Warszawa	prof. nadzw. UW	
4.	Buras Bronisław	1915	Warszawa	prof. nadzw. fizyk UW - do 07 68 kierownik Zakładu IBJ	
5.	Halicz Emanuel	1921	Warszawa	prof. dr historii do 07 68 Szez Katedry Historii Polskiej WAP - obecnie rencista ZUS.	
6.	Hurwic Józef	1911	Warszawa	profesor Polit. W-wska, RSW „Prasa”, Redakcja „Problemy” - redaktor naczelny	
7.	Katz-Suchy Juliusz	1912	Warszawa	prof. nadzw. Kierownik Katedry UW - obecnie rencista	
8.	Lapter Karol	1912	Warszawa	prof. Kier. Kat. WSNS KC PZPR	
9.	Halpern Jan	1913	Warszawa	docent prac. nauk. UW	
10.	Hirszowicz Maria	1925	Warszawa	doc. socjolog Kierownik Zakładu Socjologii i Organizacji UW	
11.	Temkin Gabriel	1921	Warszawa	doc. ekon. doradca wiceprezesa Rady Ministrów WSNS	
12.	Alster Antonina	1945	Warszawa	mgr chemii, stażysta w SGGW (córka b. wiceministra Spraw Wewnętrznych)	
13.	Rozmarny Julian	1908	Warszawa	do 11 68 Kierownik Wydziału w WSNS i centralnej Szkole Part. przy KC PZPR, obecnie rencista	
14.	Słuszny Stanisław	1914	Warszawa	pedagog Kierownik Studium Zaocznego WSNS	
15.	Ulman Zofia	1914	Warszawa	redaktor WSNS	
16.	Zambrowski Stefan	1937	Warszawa	inż. mechanik st. asystent Politechniki Warszawskiej	
II. Pracownicy Polskiej Akademii Nauk					
17.	Cywiak Elżbieta	1946	Warszawa	historyk Instytut Historii	
18.	Dreyer-Sfard Regina	1910	Warszawa	dr nauk adiunkt w Instytucie Sztuki	
19.	Dreher Bogdan	1941	Warszawa	biolog asyst. techn. w Instytucie Biologii Doświadczalnej	
20.	Gruda Julian	1929	Warszawa	biochemik adiunkt w Instytucie Biologii Doświadczalnej	
21.	Hetnarski Ryszard	1928	Warszawa	prac. naukowy adiunkt w Instytucie Podstawowych Problemów Technicznych	

III. Pracownicy Instytutów i Zakładów Naukowo-Badawczych (bez PAN)					
22.	Szutcki Jerzy	1927	Warszawa	docent, samodzielny pracownik naukowy prawa międzynarodowego w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych	
23.	Bromberg Anna	1913	Warszawa	inż. leśnik, adiunkt w Instytucie Badawczym Leśnictwa	
24.	Brajtburg Janina	1922	Warszawa	chemik, adiunkt w Instytucie Farmaceutycznym	
25.	Brus Irena	1920	Warszawa	lekarz, adiunkt w Inst. Hematologii	
26.	Biański Aleksander	1946	Warszawa	inżynier, IBJ - Żerań	
27.	Brafman Marek	1920	Warszawa	chemik, Kier. prac. w IBJ	
28.	Baumac Gustaw	1920	Warszawa	prac. umysł. Inspektor kadr w IBJ - Żerań	
29.	Czaplicka Feliksa	1913	Warszawa	adiunkt w Wojskowym Instytucie Historycznym	
30.	Cukiersztajn Włodzimierz	1911	Warszawa	lekarz, sam. prac. nauk.-bad. Instytut Onkologii, były pracownik Urzędu Pełnomocnika Rządu d/s wykorzystania Energii Jądrowej, członek Zespołu d/s Stosowania Izotopów Promieniotwórczych	
31.	Elbaum Izak	1913	Warszawa	technik IBJ	
32.	Gutniak Olga	1911	Warszawa	biochemik IBJ - adiunkt	
33.	Grynberg Marek	1937	Warszawa	adiunkt w IBJ	
34.	Gwóźdź Ewa	1932	Warszawa	mgr chemii, st. asystent w IBJ	
35.	Gwóźdź Rajmund	1929	Warszawa	dr chemii, dyrektor w IBJ	
36.	Horecki Benedykt	1923	Warszawa	ekonomista, wicedyrektor zespołu Biura Pełnomocnika Rządu d/s WEJ	
37.	Hurwic Maria	1922	Warszawa	mgr chemii, st. inż. laborant w IBJ - Żerań	
38.	Hanowski Jerzy	1910	Warszawa	chemik w IBJ	
39.	Halbern Aleksander	1927	Warszawa	chemik w IBJ	
40.	Kasprzak Maria	1934	Warszawa	mgr ekonomii, kierownik Ośrodka Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej	
41.	Krozer Szymon	1916	Warszawa	fizyk, kier. prac. w Instytucie Tworzyw Sztucznych	
42.	Kamiński Zdzisław	1932	Warszawa	inżynier adiunkt w Centralnym Ośrodku Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa	
43.	Klibarski Marek	1919	Bydgoszcz	dr nauk human. adiunkt w Muzeum	
44.	Keszler Wilhelm	1912	Warszawa	inżynier adiunkt w Instytucie Organizacji i Mechanizacji Budownictwa	
45.	Kopaniak Józef	1915	Warszawa	ekonomista dyr. w Biurze Urządzeń d/s Techniki Jądrowej	
46.	Karliner Oskar	1907	Warszawa	mgr praw, dyr. Zespołu Współpracy Międzynarodowej Biura Pełnomocnika Rządu d/s WEJ	

47. Lech-Zelle Anna 1918 Warszawa dr chemii, adiunkt w IBJ
 48. Latour-Henner Jan 1907 Warszawa inż. elektryk w IBJ
 49. Lelental Marek 1944 Warszawa chemik asystent w IBJ
 50. Orszulak Jan 1924 Warszawa lekarz, adiunkt w Instytucie Hematologii
 51. Olszer Ryszard 1933 Warszawa prac. naukowy do 07 69 IBJ adiunkt
 52. Oknowska Maria 1918 Warszawa Starszy radca w biurze Pełnomocnika Rządu d/s Wykorzystania Energii Jądrowej
 53. Perec Mieczysław 1913 Warszawa dr chemii Kier. prac.
 54. Patz Marcin 1920 Warszawa inż. mechanik adiunkt, kier. grupy Problemów w Instytucie Lotnictwa
 55. Poturaj-Gutniak Stefan 1935 Warszawa technik St. asystent w IBJ
 56. Prączyński Andrzej 1924 Warszawa mgr chemii Dyrektor Zespołu w IBJ
 57. Ratz Marcin 1920 Warszawa inż. mech. Adiunkt - kier. grupy Problemów Instytutu Lotnictwa
 58. Rabinowicz Isser 1914 Warszawa elektronik Kier. Prac.
 59. Ringer Czesław 1911 Warszawa ekonomista Dyr. w Urzędzie Techniki Jądrowej PKiN, rencista MSW, b. dyr. dep. szwagier Rozalii Ochab
 60. Sendyk Andrzej 1939 Warszawa mgr inż. Adiunkt w Instytucie Energetyki
 61. Szacki Wiktor 1930 Warszawa chemik Adiunkt w Instytucie Przemysłu Organicznego
 62. Szlezinger Maria 1920 Warszawa socjolog Adiunkt w Bibliotece Narodowej
 63. Świątkowski Piotr 1938 Warszawa mgr inż. chemii Adiunkt w Instytucie Przemysłu Organicznego
 64. Suckewer Szymon 1938 Warszawa fizyk IBJ - adiunkt
 65. Topolska Paula 1919 Warszawa lekarz Adiunkt w Instytucie Hematologii

IV. Świat artystyczny

66. Apelbaum Majer 1907 Szczecin art. malarz
 67. Agman Abram 1920 Wrocław art. plastyk Zakł. Wyrobu Szyldów - malarz szyldowy
 68. Baczevska Liliana 1931 Warszawa art. plastyk
 69. Berłowicz Helena 1924 Warszawa art. malarz PP Pracownia Konserwacji Zabytków - st. konserwator
 70. Boruszek Mojżesz 1894 Wrocław art. malarz Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg.
 71. Bieler Henryk 1944 Szczecin muzyk Państwowa Filharmonia - student Politechniki Szczecińskiej

72. Brok Bronisław 1906 Warszawa reżyser bez stałego miejsca zatrudnienia
 73. Buczyński Wojciech 1946 Warszawa adept aktorski Państw. wy Teatr Żydowski
 74. Binen-Sztok Nadzieжда 1926 Szczecin śpiewaczka nie pracuje
 75. Chwoles Rafael 1913 Warszawa art. plastyk W-wski Okręgowy Związek Polskich Artystów Plastyków
 76. Chackielewicz Bela 1947 Łódź wychowawczyni w przedszkolu Aktorka Państwowego Teatru Żydowskiego
 77. Dzandżałas-Góra Anna 1925 Warszawa art. malarz Członek „Zaiksu”
 78. Dondes Fajwus 1916 Kraków art. muzyk Orkiestra i Chór Polskiego Radia
 79. Dogim Izaak 1908 Warszawa aktor Państwowy Teatr Żydowski
 80. Engels Daniela 1928 Szczecin aktorka Państwowy Teatr Lalek
 81. Fridman-Rudeńska Maria 1912 Warszawa aktorka Państwowego Teatru Żydowski
 82. Garbier Jerzy 1934 Wrocław art. muzyk Nauczyciel w Szkole Muzycznej
 83. Grzybowski Andrzej 1912 Kraków kompozytor
 84. Gertner Abraham 1911 Warszawa aktor bez stałego miejsca zatrudnienia
 85. Hand-Jaworska Tamara 1918 Warszawa art. plastyk Kier. Artystyczny CPLiA
 86. Hamburger Ewa 1942 Warszawa muzyk Operetka Warszawska
 87. Horw Bella 1946 Wrocław muzyk korepetytor w Państwowej Operze we Wrocławiu
 88. Hoppenstand Zina 1945 Wrocław artysta baletu Państwowa Opera we Wrocławiu
 89. Jednoróg Danuta 1943 Warszawa hist. sztuki Plastyk w Zakładzie Przemysłu Odzieżowego „Cora”
 90. Jaworski Kazimierz 1930 Warszawa art. malarz
 91. Jeger-Bela Lidia 1940 Warszawa art. muzyk Teatr Wielki
 92. Konar Tadeusz 1947 Warszawa rzeźbiarz nie pracuje
 93. Karliner Edward 1913 Warszawa art. grafik do 11 67 instruktor PKiN - obecnie rencista
 94. Kuzma Janina 1946 Katowice muzyk nie pracuje
 95. Karawacki Bernard 1938 Warszawa muzyk Opera Państwowa
 96. Kagan Elias 1917 Warszawa muzyk Filharmonia Narodowa
 97. Kowalski Leon 1906 Warszawa art. muzyk Państwowa Operetka - skrzypek
 98. Korn Aron 1908 Warszawa reżyser Renta + praca w Teatrze Żydowskim jako asystent reżysera, 1/2 etatu

99. Korn Rachel 1948 Warszawa adeptka Państwowy Teatr Żydowski
100. Kamińska Ida 1899 Warszawa aktor-reżyser Państwowy Teatr Żydowski
101. Kruszevska Dorota 1915 Warszawa art. choreograf nie pracuje
102. Kamińska Ruth 1919 Warszawa aktorka Państwowy Teatr Żydowski
103. Kamińska Aurelia 1934 Gdańsk śpiewaczka nie pracuje
104. Lichtzon Chaim 1906 Białystok muzyk Państwowa Orkiestra Symfoniczna w Białymstoku
105. Lauterpacht Eugenia 1916 Warszawa prac. umysł. Państwowy Teatr Żydowski
106. Lauterpacht Gwidon 1916 Warszawa prac. umysł. Państwowy Teatr Żydowski
107. Latowicz Karol 1923 Warszawa aktor Państw. Teatr Żydowski
108. Laszczak Hanna 1928 Warszawa plastyk Spółdzielnia Pracy Artystów Plastyków
109. Marko Jerzy 1923 Łódź muzyk naucz. śpiewu w Technikum Budowlanym
110. Marciniak Żanna 1946 Warszawa art. muzyk Teatr Wielki Opery i Baletu
111. Marciniak Tadeusz 1932 Warszawa muzyk kompoz. Związek Autorów i Kompozytorów „Zaiks“
112. Melman Marian 1900 Warszawa aktor Państwowy Teatr Żydowski
113. Mozes Wiktor Łódź art. cyrkowy Zjed. Przeds. Rozrywkowe
114. Malc Teresa 1925 Katowice aktorka Państwowa Operetka Śląska
115. Mozes Lidia 1941 Bydgoszcz art. piosenkarka ZPP „Estrada“
116. Nowak Beata 1948 Warszawa art. baletu Teatr Wielki Opery i Baletu
117. Orłowska Bronisława 1933 Łódź reżyser instruktor Łódzki Dom Kultury
118. Pacanowski Bolesław 1901 Łódź art. rzeźbiarz Instruktor w Pałacu Młodzieży
119. Perelmuter Wiktor 1941 Kraków muzyk Estrada i Telewizja Sopot
120. Pasmonik Józef 1906 Warszawa scenograf Państwowy Teatr Żydowski - kierownik techniczny
121. Pilpel Isaj 1947 Wrocław aktor Państwowy Teatr Żydowski
122. Perłowska Raisa 1924 Warszawa aktorka nie pracuje
123. Radzinowicz-Nowińska Joanna Karolina 1945 Warszawa plastyk nie pracuje

124. Ryzewski Feliks 1891 Katowice muzyk rencista
125. Rotsztejn Jerzy 1946 Szczecin muzyk praca dorywcza
126. Rawicz Barbara 1933 Warszawa muzyk Państwowa Szkoła Muzyczna
127. Rawicz Bernard 1910 Warszawa muzyk Operetka Warszawska
128. Rosner Jakub 1897 Wrocław muzyk rencista ZUS
129. Rudeński Marian 1916 Warszawa aktor Państwowy Teatr Żydowski
130. Retik Józef 1927 Warszawa aktor Państwowy Teatr Żydowski
131. Rettig Abraham 1919 Warszawa aktor-śpiewak Państwowy Teatr Żydowski
132. Rozenbaum Abraham 1911 Warszawa aktor Państwowy Teatr Żydowski
133. Staszewska Anna 1920 Warszawa artysta grafik PIW
134. Szajnowska Janina 1921 Warszawa artysta malarz
135. Szacka Helena 1928 Warszawa artysta plastyk Stołeczny Zakład Konfekcji „Leda“ - kierownik artystyczny
136. Szurek Janina 1920 Warszawa malarka
137. Sadowski Fryderyk 1921 Warszawa muzyk Państwowa Filharmonia Narodowa
138. Szpiemann-Rank Anna 1941 Warszawa muzyk Państwowa Filharmonia Narodowa
139. Sfiro Leonia 1914 Warszawa artysta muzyk Teatr Wielki
140. Stojkowska-Szremer Maria 1941 Warszawa harfistka Teatr Wielki - kopistka grafik
141. Silberner Adolf 1907 Wrocław muzyk rencista ZUS
142. Sawicki Alter 1909 Wrocław muzyk rencista
143. Szmunes Helena 1947 Lublin aktorka Państwowy Teatr Żydowski
144. Skrzyszewska-Wysocka Zofia 1923 Warszawa aktorka Państwowy Teatr Żydowski
145. Sirota-Niedzielska Ludmiła 1930 Warszawa aktorka Państwowy Teatr Żydowski
146. Szymaszkiewicz Edmund 1915 Szczecin reżyser-aktor śpiewak Dyrektor i Kierownik art. w Państwowym Teatrze Żydowskim
147. Siemaszkiewicz Zona 1945 Szczecin śpiewaczka Państwowy Teatr Muzyczny
148. Szrajner Jacek Zbigniew 1946 Łódź art. baletu Państwowa Operetka
149. Tenenbaum Natan 1940 Warszawa archeolog Spiker w Państwowym Teatrze Żydowskim
150. Tankiel-Zakrzewska Sylwia 1923 Warszawa aktorka Teatr Komedia
151. Walden Natan 1947 Wrocław muzyk nie pracuje

152. Warman Chil 1926 Z. Góra muzyk Kier. Zespołu Muzycz.
 153. Wiernik Adam 1916 Warszawa kompozytor prace zlecone w PRiTV - kierownik Zespołu Pieśni i Tańca WP
 154. Wołosiewicz Halina 1924 Warszawa aktor Państwowy Teatr „Lalka” - lalkarz
 155. Wiernik Sima 1923 Warszawa aktorka-tłumacz Spółdzielnia Usługowa „Tłumacz” oraz prace zlecone „Pagart”
 156. Zenowicz Zofia 1923 Warszawa plastyk nie pracuje
 157. Zaliński Władysław 1912 Rzeszów artysta muzyk nauczyciel w Państwowej Szkole Muzycznej
 158. Zadrużny Sergiusz 1944 Warszawa mgr filologii polskiej Aktor w Państwowym Teatrze Żydowskim

V. Pracownicy prasy, wydawnictw oraz literaci

159. Adamowski Jan 1911 Warszawa dziennikarz „Trybuna Ludu” - redaktor
 160. Akerman Ewa 1917 Warszawa ekonomista - dziennikarz redaktor w Polskiej Agencji „Interpress”, redakcja „Polska”
 161. Alster Nina 1944 Warszawa tłumacz, dziennikarz redaktor PAP
 162. Aszkenazy-Zambrowska Ola 1938 Warszawa dziennikarz Redakcja „Zwierciadło”
 163. Borowicz Franciszka 1919 Warszawa dziennikarz Agencja Robotnicza redakcja API
 164. Berkowicz Andrzej 1932 Warszawa dziennikarz Starszy redaktor w redakcji „Dookoła Świata”
 165. Borensztein Irena 1924 Warszawa redaktor Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza”
 166. Brojde Armartin 1931 Warszawa tłumacz st. redaktor w PAP
 167. Bryczkowski Adolf 1917 Warszawa mgr chemii Kierownik redakcji w Wydawnictwie Naukowo-Technicznym
 168. Birecki Stanisław 1947 Warszawa student do 05 69 redaktor w redakcji tygodnika „Forum”
 169. Darewski Maksymilian 1919 Warszawa redaktor kierownik Redakcji Niemieckiej w PA „Interpress”
 170. Dobosz-Wolberf Irena 1915 Warszawa dziennikarz „Kobieta i Życie”
 171. Fagot Ludwik 1908 Warszawa dziennikarz PAP
 172. Fałkowski Mieczysław 1921 Warszawa dr ekonomii Kierownik Redakcji PAN - członek „Zaiks” Wydawnictwo Naukowe
 173. Freudenheim Hanrietta Warszawa redaktor z-ca redaktora naczelnego w redakcji „Arkady”
 174. Gruber Katarzyna 1922 Warszawa mgr ekonomii st. redaktor PW „Książka i Wiedza”
 175. Gruber Józef 1912 Warszawa redaktor Naczelnny red. w PWN

176. Garncarski Henryk 1916 Warszawa dziennikarz z-ca redaktora naczelnego wydawnictwa „Arkady”
 177. Gutowski Antoni 1922 Warszawa redaktor „Polityka” - obecnie rencista MSW
 178. Gronkowski Ludwik Warszawa redaktor z-ca naczelnego redaktora wydawnictwa „Wiedza Powszechna”
 179. Halpern-Chylińska Kamila 1916 Warszawa dziennikarz „Życie Warszawy”
 180. Jarosławski Jan 1925 Warszawa socjolog redaktor w redakcji „Nowe Drogi”
 181. Jaworski Karol 1914 Gdańsk dziennikarz sekretarz red. „Głos Wybrzeża”
 182. Kowalewski Jerzy 1910 Warszawa dziennikarz redakcja „Trybuna Ludu”
 183. Kerner Samuel 1907 Warszawa dziennikarz z-ca naczelnego redaktora w Redakcji Zagranicznej PAP
 184. Kapliński Józef 1907 Warszawa dziennikarz kierownik działu w redakcji „Nowe Drogi”
 185. Krasowska Wanda 1924 Warszawa dziennikarz Publicysta w „Tygodnik Polski”
 186. Ludkiewicz Stanisław 1917 Warszawa dziennikarz redaktor w „Ekspress Wieczorny”
 187. Lidert Mieczysław 1920 Warszawa dziennikarz do 07 69 kierownik działu w PAP
 188. Międzyrzecka-Apfelbaum Ernestyna 1917 Warszawa redaktor wydawnictwa „Książka i Wiedza”
 189. Meretik Gabriel 1939 Warszawa dziennikarz starszy redaktor w PAP „Interpress”
 190. Mirski Michał 1905 Warszawa dziennikarz do 04 68 redakcja „Nowe Drogi” - kierownik działu
 191. Michnik Stefan 1929 Warszawa prawnik redaktor w Wydawnictwie MON, ostatnio starszy inspektor PZU
 192. Mróz Paweł 1917 Warszawa prac. umysł z-ca dyrektora w Zarządzie Głównym RSW „Prasa”
 193. Michlewicz Mina 1913 Warszawa dziennikarz „Trybuna Ludu”
 194. Norton Bronisława 1921 Warszawa dziennikarz PAP
 195. Nurkiewicz Jadwiga 1910 Warszawa dziennikarz PAP
 196. Perłowski Antoni 1914 Warszawa dziennikarz Kierownik działu w RSW „Prasa” redakcja „Życie Partii”
 197. Perłowski Adam 1911 Warszawa dziennikarz Agencja Robotnicza RSW „Prasa”, poprzednio Kierownik Działu Zagranicznego API
 198. Polanowski Tadeusz 1922 Warszawa literat członek Związku Literatów Polskich

199. Pytowska Zofia 1920 Warszawa literat członek Związku Literatów Polskich
 200. Sielczak-Kubow Zofia 1917 Warszawa redaktor prawnik „*Życie Partii*”
 201. Szechter Ajzyk 1909 Warszawa redaktor Sekretarz redakcji Państwowych Wydawnictw Naukowych
 202. Śluccki Arnold 1920 Warszawa literat
 203. Śmietański Józef 1923 Warszawa dziennikarz Kierownik działu redakcji „*Polityka*”
 204. Strumińska Felicja 1918 Warszawa dziennikarz redakcja „*Kobieta i Życie*” - naczelny redaktor
 205. Tarn Adam 1901 Warszawa literat Naczelny redaktor miesięcznika „*Dialog*” - kierownik literacki w Teatrze Współczesnym
 206. Unger Leopold 1922 Warszawa prac. umysł. sekretarz redakcji „*Życie Warszawy*”
 207. Weit Erazm 1927 Warszawa dziennikarz redaktor w PAI „*Interpress*”
 208. Wolman Róża 1911 Warszawa prac. umysł. sekr. w red. PAP
 209. Warman Bronisława 1919 Warszawa prac. umysł. kierownik działu w PWN
 210. Wądrowska Emilia 1931 Warszawa redaktor sekretarz redakcji wydawnictwa NOT
 211. Wyszowska-Lewandowska Teresa 1928 Warszawa art. plastyk grafik w redakcji „*Dokoła Świata*”
 212. Zachariasz Nina 1926 Warszawa historyk „*Książka i Wiedza*”
 213. Zmigrot Ilona 1937 Warszawa dziennikarz „*Książka i Wiedza*”

VI. Pracownicy Radia i Telewizji

214. Burdin Juliusz 1940 Warszawa mgr ekonomii redaktor
 215. Bielińska-Grynberg Helena 1921 Warszawa redaktor
 216. Birbrajer Michał 1920 Warszawa dziennikarz st. redaktor
 217. Bachner Maks 1900 Warszawa muzyk red. nacz. d/s muzyki - obecnie rencista
 218. Chanachowicz Stefan 1912 Warszawa dziennikarz publicysta Radio i Telewizja
 219. Czerniakowska Maria 1920 Warszawa dziennikarz Kierownik redakcji
 220. Cwiakowska Anina 1925 Katowice dziennikarz Kier. redakcji
 221. Furmański Anszel 1925 Warszawa dziennikarz redaktor
 222. Gromb Dora 1919 Warszawa red. Polskie Radio i Telewizja
 223. Gurfinkiel Joanna 1944 Warszawa redaktor programu Zagranicznego Polskiego Radia
 224. Goldman Dorota 1925 Warszawa dziennikarz Polskie Radio i Telewizja

225. Gruda Konrad 1915 Warszawa dziennikarz st. redaktor
 226. Garncarski Henryk 1916 Warszawa dziennikarz redaktor naczelny Redakcji Audycji dla Polonii
 227. Kaliński Tadeusz 1925 Warszawa reżyser Polskie Radio i Telewizja
 228. Kamiński Andrzej 1923 Warszawa red. Telewizja Warszawska
 229. Krawczyk Jan 1915 Warszawa krajacz szkła st. redaktor programowy
 230. Kalt Stanisław 1930 Warszawa dziennikarz z-ca kierownika redakcji
 231. Lapter Rużena 1911 Warszawa redaktor st. redaktor
 232. Marzyński Marian 1937 Warszawa dziennikarz st. redaktor
 233. Pieczyńska-Kamińska Hanna 1934 Warszawa dziennikarz Kierownik redakcji
 234. Szulc Henryk 1927 Warszawa dziennikarz
 235. Serafinowicz Ryszard 1923 Warszawa dziennikarz st. redaktor
 236. Techniczek Maciej 1911 Warszawa redaktor kierownik działu
 237. Wagner Irena 1922 Warszawa redaktor wice dyrektor Komisji d/s Radia i Telewizji

VII. Pracownicy przedsiębiorstw filmowych

238. Etlar Edward 1931 Warszawa reżyser Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi
 239. Fiszer Janina 1911 Warszawa reżyser Zakład Produkcji Filmów Telewizyjnych
 240. Forbert Władysław 1915 Warszawa operator film. Wytwórnia Filmów Dokumentalnych
 241. Ford Aleksander 1907 Warszawa reżyser PP Zjednoczone Zespoły Realizacji Filmowych
 242. Goldberg Jakub 1924 Warszawa st. asyst. reżysera w Przedsiębiorstwie Realizacji Filmów
 243. Goldberg Zygmunt 1924 Szef produkcji Zjednoczonych Zespołów Realizacji Filmowych
 244. Hajnberg Romuald 1924 Warszawa real. film. Kierownik Produkcji w Zjednoczonym Zespole Realizacji Filmowych
 245. Hager Ludwik 1911 Warszawa realizator Kierownik Produkcji PRF „Zespoły filmowe”
 246. Jaworski Tadeusz 1926 Warszawa reżyser filmowy WFD
 247. Lemańska Helena 1919 Warszawa reżyser Wytwórnia Filmów Dokumentalnych
 248. Szyndler Zygmunt 1909 Warszawa realizator Kierownik Grupy szefa produkcji w Studio Opracowań Filmowych
 249. Szylit Daniel 1924 Łódź reżyser PP Zjednoczone Zespoły Realizacji Filmowych

VIII. Pracownicy administracji państwowej

250. Ader Henryk 1920 Katowice ekonomista Dyrektor „Centrokabel“
251. Altmejd Joanna 1936 Zielona Góra mgr pedagog Cenzor w Wojewódzkim Urzędzie Kontroli Prasy PIW
252. Borejdo Ignacy 1897 Warszawa inż. mechanik były podsekretarz Stanu w MPC
253. Borejdo Wiktoria 1914 Warszawa ekonomista st. radca URM
254. Bojko Roman 1906 Warszawa prawnik Kierownik Biura Kancelarii Rady Państwa
255. Borensztajn Leon 1913 Warszawa prac. umysł. Wice dyrektor Departamentu PK Cen.
256. Bursztyn Bolesław 1913 Warszawa prac. umysł. Dyrektor Biura Kadr i Szkolenia Zawodowego CUG
257. Baumac Mieczysław 1919 Warszawa ekonomista Z-ca dyr. d/s handlu Centrali Techniczno Handlowej ELDOM - rencista MSW
258. Czajkowski Leon 1914 Warszawa mechanik Dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Maszynowego Leśnictwa
259. Diament-Stankiewicz Halina 1914 Warszawa inżynier Dyrektor Zespołu URM
260. Goldfarb Doba-Dora 1919 Warszawa bez zawodu Cenzor w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy
261. Grabski Karol 1927 Warszawa ekonomista MHZ - Dyrektor Departamentu
262. Gutowski Józef 1919 Warszawa ekonomista Dyrektor Departamentu Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu
263. Gutowska Zofia 1916 Warszawa prac. umysł. st. radca w Ministerstwie Zdrowia
264. Gutman Aleksandra 1921 Warszawa prac. umysł. z-ca dyrektora w Centrali Zaopatrzeniu i Zbytu Przemysłowego
265. Karpiński Jan 1930 Warszawa inż. Nacz. Wydziału MHZ
266. Kowalski Leon 1917 Warszawa dziennikarz st. radca w Ministerstwie Kultury i Sztuki
267. Kowalski Stanisław 1914 Warszawa prac. umysł. z-ca dyr. NIK
268. Kowalski Marian 1921 Warszawa księgowy Naczelnik Wydziału w Kancelarii Rady Państwa
269. Kotlicka Aleksandra 1909 Warszawa mgr praw z-ca Dyr. Departamentu MHZ
270. Kratko Krystyna 1929 Warszawa dziennikarz st. cenzor Głównego Urzędu Kontroli Prasy
271. Koperski Jerzy 1926 Warszawa ekonomista st. cenzor Głównego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk
272. Kirszenbaum Hil 1919 Warszawa inż. Dyrektor Centralnego Biura Studiów i Projektów

273. Laskier Józef 1915 Warszawa prac. umysł. Naczelnice Zjednoczenie Przemysłu Chemii Gospodarczej
274. Lekad Róża 1929 Warszawa ekonomista Naczelnicy Wydział Centrali Handlowej Arged
275. Lidmanowicz Stanisław 1912 Warszawa prawnik Dyrektor Biura Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek
276. Lutkiewicz Stefan 1904 Warszawa ekonomista Dyrektor Biura Art. Muz. Ars Polonia
277. Mróz Felicja 1916 Warszawa cenzor Główny Urząd Publikacji i Wydawnictw
278. Malewski Wiktor 1919 Warszawa historyk Główny Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk
279. Masiewicz Olga 1919 Warszawa radca st. radca Ministerstwa Kultury i Sztuki
280. Modzelewski Czesław 1915 Warszawa inż. chemii Dyrektor Biura w CHZ „Ciech“
281. Mucznik Henryk 1920 Warszawa mgr ekon. Z-ca Naczelnego dyrektora PKO
282. Rose Henryk 1900 Warszawa inż. Dyrektor Zespołu Komisji Planowania przy RM
283. Ratuszniak Zygmunt 1909 Warszawa mgr praw Dyrektor departamentu w Ministerstwie Oświaty i Szkół Wyższych
284. Rożek Aleksander 1906 Katowice ekonomista Dyrektor PP Kolport. „Ruch“
285. Rajze Henryk 1912 Warszawa bez zawodu Dyrektor Zakładów Przemysłu Terenowego w Siedlcach
286. Strumiński Juliusz 1912 Warszawa prawnik Prezes Państwowej Komisji Cen - renta za specjalne zasługi
287. Senator Adolf 1904 Warszawa bez zawodu Dyrektor Biura Sprzedaży Sprzętu i Por. Elektrotechnicznych
288. Szancer Gizela 1908 Warszawa prac. umysł. Dyrektor w Centralnym Biurze Wystaw Artystycznych
289. Szczesna Stefania 1920 Warszawa prac. umysł. st. radca w Urzędzie d/s Wyznań
290. Świątycka Roma 1920 Warszawa prac. umysł. st. cenzor Głównego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk
291. Śniatycki Marian 1910 Warszawa prawnik st. radca Komisji Pracy i Płac
292. Strelcyn Maria 1918 Warszawa ekonomista Nacz. Wydz. MHZ
293. Szember Ignacy Warszawa inż. mech. z-ca dyr. CHZ „Varimex“
294. Strasser Wilhelm 1911 Warszawa b. zawodu Dyrektor departamentu w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk
295. Styer Seweryn 1908 Warszawa mgr ekonomii Dyrektor departamentu GKKFiT - obecnie renta ZUS

296. Sitkowski Juliusz 1917 Warszawa adwokat Dyrektor Uzdrożiska Konstancin
 297. Topolski Fryderyk 1913 Warszawa inż. elektr. wice minister Pełnomocnika Rządu d/s Deglomer. - obecnie rencista
 298. Tarkowski Jerzy 1922 Warszawa ekonomista Dyrektor departamentu Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Mat. Bud.
 299. Wainsztajn Ludwik 1915 Warszawa bez zawodu Pełnomocnik Rządu d/s Artykułów Przemysłowych
 300. Wołyński Aleksander 1909 Warszawa ekonomista - lekarz Radca Ministra MHZ
 301. Wieczner Janina 1923 Warszawa bez zawodu st. radca w Ministerstwie Finansów

IX. Pracownicy Ministerstwa Obrony Narodowej

302. Antopolska Eugenia 1907 Warszawa prac. naukowy Wojskowy Instytut Historyczny
 303. Aspis Feliks 1901 Warszawa prawnik Rencista MON
 304. Aszkenazy Henryk 1909 Warszawa plk rencista WP
 305. Brones Mieczysław 1915 Warszawa ekonomista GZP WP - rencista
 306. Berengaut Adam 1913 Warszawa ekonomista rencista MON
 307. Bielawski Adam 1919 Warszawa Oficer zawodowy WP
 308. Czernowicz Henryk 1916 Warszawa rencista WOP
 309. Czaplicka Feliksa 1913 Warszawa adiunkt Wojskowy Instytut Historyczny
 310. Halicz Emanuel 1921 Warszawa dr historii Szef Katedry Historii Polski WAP
 311. Herzog Leon 1921 Warszawa historyk Kierownik Zakładu w Wojskowym Instytucie Historycznym
 312. Kornecki Ryszard 1917 Gdynia ślusarz mechanik PLO - asystent pokładowy - renta MON
 313. Lityński Maksymilian 1907 Warszawa adwokat - renta MON
 314. Orłowicz Jan 1913 Warszawa ekonomista Pplk - renta MON
 315. Rabinowicz Isser 1914 Warszawa elektrotechnik Kierownik Działu IBJ - obecnie renta MON
 316. Sadykiewicz Michał 1924 Warszawa tłumacz były plk Sztabu Generalnego WP
 317. Siekiera Józef 1924 Warszawa ppłk Renta MON

X. Pracownicy aparatu partyjnego

318. Altmejd Neche 1916 Zielona Góra prac. umysł. Kierownik kancelarii KW PZPR
 319. Mark Edwarda 1908 Warszawa historyk st. instruktor Zakładu Historii Partii KC PZPR - rencista
 320. Puterman Paweł 1922 Zielona Góra ekonomista Kierownik Wydziału Ekonomicznego KW PZPR Zielona Góra

321. Staszewski Stefan 1906 Warszawa bez zawodu I Sekretarz KW PZPR

XI. Pracownicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych

322. Birecki Henryk 1916 Warszawa bez zawodu Ambasador i dyrektor - renta Premiera
 323. Barońska-Bednarz Stefania 1920 Warszawa radca st. radca
 324. Czeresznia Celina 1910 Warszawa krawcowa Kierownik kancelarii departamentu IV
 325. Flato Stanisław 1910 Warszawa lekarz wice dyrektor departamentu II - obecnie renta ZUS
 326. Góra Józef 1910 Warszawa prac. umysł. Nacz. wydziału
 327. Gelbard Jakub 1921 Warszawa mgr matematyk Naczelnik wydziału departamentu IV
 328. Goldblat Józef 1925 Warszawa filolog ekonomista Radca
 329. Janczewski Zbigniew 1924 Warszawa Naczelnik wydziału
 330. Juryś Idalia 1911 Warszawa bez zawodu Nacz. wydziału
 331. Markus Henryk 1922 Warszawa radca st. radca
 332. Pilarski Janusz 1913 Warszawa wice dyrektor MSZ
 333. Ratuszniak Eleonora 1909 Warszawa mgr praw Nacz. wydziału
 334. Szelubski Jan 1916 Warszawa księgowy wice dyrektor departamentu Administracji Gospodarki
 335. Szybek Leon 1910 Warszawa Radca Amb. PRL w Urugwaju
 336. Skrzyńska Aleksandra 1913 Warszawa radca st. radca Wydz. Spadk. Zagranicz. - renta
 337. Sieradzki Mieczysław 1921 Warszawa nauczyciel Dyrektor departamentu
 338. Tehae Marek 1911 Warszawa Przew. Misji w Komitecie Nadzoru i Kontroli Państw Neutralnych w Laosie
 339. Wiśniewski Tadeusz 1926 Warszawa prac. umysł Radca Amb. PRL w Londynie
 340. Wolf Paulina 1910 Warszawa radca st. radca
 341. Wajda Karol 1910 Warszawa adwokat Dyrektor departamentu Administracyjnego - obecnie renta
 342. Żarnowski-Waintraub Adam 1902 Warszawa radca st. radca - obecnie renta

XII. Pracownicy Służby Bezpieczeństwa i MO

lp.	nazwisko i imię	województwo	zajmowane stanowisko	rok zwolnienia ze służby
-----	-----------------	-------------	----------------------	--------------------------

PULKOWNICY

343. Jurkowski Józef Warszawa Dyr. Dep. V 1958
 344. Kratko Józef Warszawa Dyrektor Dep. VII 1957
 345. Ringer Czesław Warszawa z-ca Szefa Zaopatrzenia MBP 1953

346. Stanberg Marcei Warszawa Ordynator Oddz. Centr. Szpit. Kliniki MSW 1967
 347. Szmulewski Eugeniusz Warszawa Nacz. Wydziału VII Zarz. Zaop. MSW 1967

PODPULKOWNICY

348. Cytryn Tadeusz Warszawa St. insp. w Kwaterm. KG MO 1966
 349. Darewski Maksymilian Warszawa Z-ca Nacz. Wydz. IX Dep. I 1961
 350. Gabara Edward Warszawa St. insp. Gł. Inspekt. Min. 1967
 351. Gutowski Antoni Warszawa Nacz. Wydz. II Dep. II i wykł. w Szkole MSW w Legniowie 1961
 352. Jabłoński Leon Warszawa st. Insp. Gł. Insp. Ochr. Przem. 1967
 353. Jachimowicz Michał Warszawa wice dyr. Dep. III 1961
 354. Jakubowicz Mieczysław Warszawa Z-ca Nacz. Wydz. III Dep. III 1964
 355. Krakowski Józef Warszawa Z-ca Nacz. Ochrony SzeF WUB na woj. Warszawskie 1948
 356. Krawczyk Jan Warszawa st. insp. w Dep. I 1966
 357. Litoczewski Juliusz Warszawa Z-ca Nacz. w Biurze „W” 1963
 358. Majster Maksymilian Warszawa Radca prawny KM MO i KW MO w Warszawie 1967
 359. Nowak Artur Warszawa wice dyrektor Departamentu II oraz Naczelnik Wydziału II Biura Paszportów 1958
 360. Orski Henryk SzeF Oddziału Szkolenia KG MO 1950
 361. Słucki Leon Warszawa Asystent Oddziału Chirurgii Centralnego Szpitala Klinicznego MSW
 362. Stecki Marian Warszawa Z-ca Komendanta CW MSW 1958
 363. Solarz Artur Warszawa Z-ca Kier. Zakł. Kryminal. KG MO 1968
 364. Tewel Stefan Warszawa Z-ca Nacz. Wydz. Norm. Prawnego Gab. Min. 1967
 365. Widawski Julian Warszawa Dyr. Szkoły nr 5, b. oficer WOP 1958
 366. Wein Abraham Warszawa Nacz. Wydz. I Dep. II 1957
 367. Zajdensznir Marek Warszawa Nacz. Wydz. Kwat. Adm. DAG 1957
 368. Zachariasz Ignacy Warszawa St. insp. Zarz. Zaop. MSW 1966
 369. Zamorski Henryk Warszawa Kier. sekcji Centr. Wyszcz. MBP 1950
 370. Żak Janusz Warszawa St. pom. szefa wydz. CZ Sił. Zdrowia MSW 1965

MAJORZY

371. Arski Józef Łódź Nacz. wydz. SZ Zaop. MSW 1958
 372. Bukowski Jakub Warszawa St. ofic. operac. Dep. III 1967
 373. Cytron Leon Warszawa Nacz. Wydz. IV Dep. IV 1957
 374. Domowski Adam Warszawa St. insp. d/s szczeg. Kierown. 1959
 375. Elbaum Izaak Warszawa Dyrektor WUML 1957

376. Flam Piotr Warszawa Z-ca szefa wydz. zaop. techn. Zarz. Łącz. 1965
 377. Fijałkowski Marek Warszawa Nacz. wydz. Og. Dep. IV 1960
 378. Feuer Leon Warszawa Nacz. wydz. V Dep. II 1957
 379. Garbarski Adam Warszawa Kierownik Studium Szkolenia Zawodowego 1960
 380. Geiler Łazarz Warszawa Nacz. wydz. I Dep. Finans. k/d BP 1957
 381. Grynblat Borys Warszawa Kwatermistrz WUBP 1954
 382. Grat Karol (zdegradowany do szereg. i zwoln. dysc.) Warszawa Z-ca szefa WUBP Wrocław 1954
 383. Herpst Irena Warszawa st. asyst. Centr. Szpit. MBP 1952
 384. Holsztyński Edward Warszawa st. insp. Gab. Min. 1960
 385. Krasowki Michał Warszawa Nacz. Wydz. w Biurze „T” 1960
 386. Karpiński Jan Warszawa Z-ca Nacz. wydz. Dep. Śledczym 1957
 387. Krzemiński Mieczysław Warszawa Nacz. Wydz. 1957
 388. Luric Marian Szczecin Insp. inspekt. Szkol. Zawod. KW MO 1967
 389. Majkowski Aleksander Wrocław Z-ca kier. WUBP we Wrocławiu 1957
 390. Morgenstern Edmund Warszawa insp. Wydz. VII BPiDO MSW 1968
 391. Nowicki Jerzy Warszawa Nacz. wydz. I Dep. IV MBP 1949
 392. Olszyna-Dąbrowska Aniela Warszawa Z-ca Nacz. wydz. VI Biura „B” 1966
 393. Rozenbaum Henryk Warszawa Nacz. wydz. 1963
 394. Solecki Marian Warszawa St. insp. Dep. I 1961
 395. Stesłowicz Jan Warszawa Nacz. wydz. w Dep. IV 1956
 396. Schiff Samuel Warszawa Sekretarz w Gab. Min. 1955
 397. Syna Józef Warszawa Oficer operacyjny 1961
 398. Szleński Jakub Warszawa st. oficer 1964
 399. Siekiera Edwarda Warszawa Insp. Wydz. Prezyd. Gab. Min. 1968
 400. Srebro Adam Warszawa St. oficer Operac. Wydz. VI Dep. II 1961
 401. Szwarz Szymon Warszawa St. radca 1960
 402. Winiawski-Waintraub Leon Warszawa Nacz. Wydz. 1967
 403. Wysocki Roman Warszawa St. ofic. operac. Dep. I 1957
- #### KAPITANOWIE
404. Ajchen Lipe Warszawa Starszy oficer Dep. III 1957
 405. Borensztajn Marian Warszawa Nacz. Wydz. V KG MO 1952
 406. Baunac Mieczysław Warszawa Nacz. wydz. X Dep. IV 1957
 407. Braunt Henryk Warszawa Z-ca nacz. wydz. X 1957
 408. Brawman Leon Szczecin Z-ca Nacz. wydz. IV 1957
 409. Brones Krystyna Warszawa Oficer operac. Wydz. I Dep. III 1963
 410. Czarnocha Szymon Warszawa Kierownik sekcji Planowania Zarz. Zaopatr. 1957

411. Czereśnia Józef Warszawa Oficer Techn. Operac. Biura „W” 1959
 412. Ciecierski Jakub Warszawa Insp. Kier. Dep. X 1957
 413. Dyrdak Aleksander Łódź Nacz. wyd. V WUBP 1957
 414. Dąbrowski Stanisław Warszawa Insp. Gab. Min. 1948
 415. Fainger Jan Warszawa Z-ca Kwatern. CW MSW Legionowo 1961
 416. Flaks Bolesław Wrocław Z-ca Kwatern. WUBP Olsztyn 1954
 417. Góra Józef Warszawa starszy oficer 1967
 418. Helgot Maria Warszawa starszy oficer operacyjny 1961
 419. Kaczmarek-Singer Janina Warszawa Tłumacz wyd. X Dep. II 1957
 420. Krawczyk Mieczysław Warszawa Nacz. wyd. kwatern. KG MO 1957
 421. Kamer Karol Kraków Oficer śledczy 1958
 422. Kobryński Jerzy Warszawa Insp. w Dep. Szkolenia 1956
 423. Kulberg Adam Wrocław Kier. PUBP - Świdnica 1957
 424. Koliński Tadeusz Warszawa Z-ca Nacz. wyd. w Dep. IV 1958
 425. Malc Adam Katowice Poliklinika MSW 1960
 426. Michałowicz Sabina Warszawa St. ofic. Techn. operac. 1956
 427. Meszorek Józef Warszawa St. ofic. operac. Wyd. III ZTS 1967
 428. Mink Emanuel Warszawa Insp. San. Sekcji Druk. Papieru i przetw. 1964
 429. Malec Aleksander Warszawa Zarz. Zaopatr. Nacz. wydziału 1956
 430. Pront Szloma Warszawa Z-ca Nacz. wyd. w Dep. I 1961
 431. Rapaport Józef Warszawa Oficer operac. Biura „W” 1961
 432. Sosnowicz Leonard Warszawa Oficer operacyjny 1957
 433. Szajnberg Joel Warszawa Kierownik sekcji 1954
 434. Szajnberg Leon Warszawa Starszy oficer operacyjny 1956
 435. Sztajnerg Borys Warszawa Oficer sekcji II wyd. III Biura „W” 1967
 436. Suliński Stanisław Rzeszów Starszy inspektor Służby Zdrowia MBP 1954
 437. Szwinger Roman Warszawa Z-ca Nacz. wyd. IV Dep. III 1957
 438. Smolowicz Ludwik Warszawa Insp. Kier. Dep. IV 1956
 439. Stecka Rozalia Warszawa Starszy oficer operacyjny Wyd. VIII Dep. I 1961
 440. Waserbrat Marian Gdańsk Kier. Katedry Centr. Wysz. MSW 1964
 441. Wózek Edward Warszawa Oficer operacyjny 1961

PORUCZNICY

442. Anzel Mirosława Warszawa Ofic. sekcji IV wyd. III Biura „W” 1956

443. Bauer Regina Warszawa St. referent Wyd. I Biura „W” 1968
 444. Beatus-Baczkin Tola Warszawa Oficer ewid. operac. Wyd. II Dep. III 1962
 445. Czereśnia Czesława Warszawa Oficer sekcji „As” Gab. Przew. Kom. d/s BP 1957
 446. Ciecierska Irena Warszawa Oficer techn. operac. Biura „W” 1957
 447. Cymerman Jakub Szczecin Insp. wyd. IV d/s Walki z PG KW MO 1957
 448. Frost Jerzy Warszawa Oficer operac. wyd. II WUBP 1956
 449. Falek Aleksander Wrocław Z-ca Kier. wyd. 1948
 450. Flickier Roman Warszawa St. insp. Zarz. Zaopatrzenia 1956
 451. Grinberg Julian Warszawa Referent Biura „W” 1957
 452. Krakus Aleksander Warszawa Insp. Grupy Teren. wyd. ELIDO 1962
 453. Klinger Ignacy Warszawa Dysp. Zarz. Łączności Radiowej MSW 1957
 454. Kruczyński Marian Kielce Kier. wyd. Śledczego 1954
 455. Kotlarz Ignacy Warszawa Kierownik sekcji KG MO 1962
 456. Lityński Władysław Łódź Kier. Kontr. Techn. Warszt. Sam. WUBP 1953
 457. Rafałowicz Adam Warszawa Lekarz 1957
 458. Śnieżek Edward Kraków Ref. operac. doch. KP MO Sanok 1965
 459. Senatorski Mieczysław Wrocław Starszy oficer operacyjny Wyd. IV WUBP Wrocław 1957
 460. Solarz Ewa Warszawa Lekarz OS MO Iwiczna 1968
 461. Srebro Felicja Warszawa Z-ca Nacz. wyd. III Dep. Fin. 1957

PODPORUCZNICY

462. Bester Henryka Warszawa Oddz. Kadr i Szk. KG MO 1957
 463. Bojko Krystyna Warszawa St. referent sekr. ogóln. Biura „W” 1962
 464. Czarnocha Halina Warszawa Oficer operacyjny Dep. X 1956
 465. Dajcz Daniel Warszawa Oficer Techn. Operac. Biura „A” 1962
 466. Krakowski Aleksander Warszawa Kierownik sekcji Rej. Cudzoziemców BEL i DO 1957
 467. Kolińska Danuta Warszawa Oficer operacyjny 1958
 468. Romkowiec Bronisław Kraków Oficer Śledczy WUBP Wrocław 1947
 469. Sławny-Kac Halina Warszawa Starszy referent 1961
 470. Skrzypek Marian Wrocław Oficer operacyjny 1963
 471. Szwarz Ewa Warszawa Oficer ewidencji 1960
 472. Szell Leon Warszawa Oficer techn. operac. SSA 1959

CHORAŻOWIE

473. Białek Józef Warszawa Radca Prawny Dep. Więziennictwa 1946
 474. Lasthaus Anna Kraków Wydział Kadr WUBP Kraków 1956
 475. Leszno-Fojer Jadwiga Warszawa Kierownik 1949
 476. Szacman Borys Warszawa Kier. sekcji Mund. i Mat. Piśm. 1958
 477. Winnykamień Ignacy Wrocław były kierownik PUBP 1957

PODOFICEROWIE I BEZ STOPNIA

478. Arska Maria Łódź Farmaceuta w Skł. Sanit. Wydz. Si. Zdrowia 1954
 479. Amzel Michał Warszawa St. radca Wydz. II Biura Paszportów 1962
 480. Bąk Aleksandra Warszawa Farmakolog 1966
 481. Bok Abram Warszawa Funk. d/s Techn. Biura „A” 1961
 482. Bromberg Zofia Warszawa St. referent w Dep. Służby Zdrowia 1961
 483. Bojmelgrin Roman Warszawa Wykładowca w Szkole Ruchu Drogowego MSW 1968
 484. Berlińska Mira Warszawa St. księgowy Szpit. MBP w Otwocku 1954
 485. Flaks Zenobia Wrocław Oficer Techn. Operac. Sekcji I Wydz. IX WUBP 1956
 486. Furtel Fryda Warszawa Księgowy
 487. Geber Feliks Warszawa Kierowca 1957
 488. Gajkis Helena Warszawa Biuro „C” 1961
 489. Gelba Adam Warszawa Kierownik Zesp. Produkcyjnego 1957
 490. Gutt Zygmunt Warszawa Starszy oficer Operacyjny Wydz. VIII Dep. I 1961
 491. Gociol Bronisława Warszawa Ofic. Ewid. Operac. Biura „C” 1968
 492. Herzok Rena Warszawa Lekarz Klin. MSW
 493. Helgot Michał Warszawa Nacz. Wydz. Dep. Finansowego 1961
 494. Haberman Elżbieta Warszawa Referent 1956
 495. Kacner Joanna Warszawa St. asyst. Lab. Analiz Szpit. MBP 1954
 496. Kliger Zofia Warszawa Sekcja IV Wydz. III Biura „W” 1956
 497. Kryger Roman Wrocław Dowódca plutonu 1968
 498. Krzemińska Alicja Warszawa Sekretarka 1957
 499. Linden Ignacy Szczecin
 500. Lamsztejn Regina Warszawa Referent 1950
 501. Miron Grisza Warszawa Kierowca 1957
 502. Michałowicz Leon Warszawa Funkcjonariusz MO 1954
 503. Malinowski Jerzy Warszawa

504. Przysuska Barbara Warszawa lekarz
 505. Rzepkiewicz Józef Warszawa Starszy referent BDO 1962
 506. Roll Juda Warszawa Referent 1957
 507. Rózek Felicja Katowice Oficer Sekcji Mundurowej 1960
 508. Rozanek Jakus Warszawa
 509. Siedlecki Matos Białystok Kier. sekcji IC. Wydz. Łączn. KW MO 1968
 510. Stanik Nela Warszawa Referent 1968
 511. Sztajnberg Maria Warszawa Oficer Techn. Operac. 1961
 512. Szajnberg Danuta Warszawa Oficer Ewid. Biura Paszportów i Dowodów Osobistych 1968
 513. Szeleńska Eugenia Warszawa Referent 1954
 514. Sosnowicz Leonard Warszawa Funkcjonariusz MO 1957
 515. Taboryska Wiera Warszawa Oficer Ewid. Operac. Biura „T” 1965
 516. Wieniarz Elżbieta Warszawa Pielęgniarka 1968
 517. Zygnier Ignacy Katowice Rencista MSW
 518. Barańska-Bednarz Stefania Warszawa Sekret. Wydz. Si Zewn. KW MO Kraków 1946

XIII. Pracownicy Ministerstwa Sprawiedliwości i Prokuratury

- | lp. | nazwisko i imię | rok urodzenia | miasto | zawód | stanowisko i miejsce pracy |
|------|---------------------|---------------|----------|--------------|--|
| 519. | Akerman Anatol | 1917 | Warszawa | pedagog | Dyrektor Państw. Szkoły Zawod. Min. Spraw Tech. Penitencjarne Centr. Zarządu Więziennictwa |
| 520. | Awerbuch Adam | 1903 | Warszawa | księgowy | były pracownik Min. Spraw. Wewn.- Centr. Zarząd Więziennictwa |
| 521. | Brycman Włodzimierz | 1948 | Wrocław | prac. umysł. | Sekretarz Sądu Powiat. w Dzierżoniowie |
| 522. | Chigryn Michał | 1913 | Warszawa | prawnik | do 04 68 prokurator w Prokuraturze Generalnej |
| 523. | Holender Janina | 1940 | Szczecin | bez zawodu | do 07 68 Sekretariat w Centralnym Więzieniu w Szczecinie |
| 524. | Halpern Herman | 1919 | Warszawa | mgr praw | Sędzia Sądu Powiatowego dla m. st. Warszawy |
| 525. | Jaszkiewicz Rajsa | 1918 | Warszawa | lekarz dent. | Centr. Więzienie w Warszawie |
| 526. | Kaczyński Zygmunt | 1913 | Warszawa | prawnik | Sędzia Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy |
| 527. | Kofier Baruch | 1908 | Katowice | prawnik | Prokurator w Prokuraturze Powiatowej w Zabrze |
| 528. | Kinman Irena | 1907 | Warszawa | lekarz | w Areszcie Śledczym Warszawa Służewiec, obecnie renta ZUS |

529. Lipski Oskar 1912 Szczecin techn. sam. do 68 referent w Centralnym Więzieniu w Szczecinie, obecnie rencista
530. Lityńska Paulina 1909 Warszawa prawnik do 11 68 Prokurator Generalny, obecnie renta ZUS
531. Murel Teofila 1913 Warszawa prac. umysł. do 08 68 Sąd Najwyższy - starszy sekretarz, obecnie renta ZUS
532. Mett Mieczysław 1921 Warszawa prawnik były wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej m. st. Warszawy, obecnie renta ZUS
533. Mystkowski Krzysztof 1917 Warszawa prac. umysł. Sąd Powiatowy dla Warszawy Pragi - komornik
534. Peczenik Irena 1937 Katowice asesor Sąd Powiatowy w Katowicach
535. Pawłowski Tadeusz 1906 Warszawa prawnik Sąd Powiatowy w Gliwicach - prezes
536. Pankowski Ignacy 1916 Łódź prawnik Wiceprokurator w Prokuraturze Wojewódzkiej w Łodzi, obecnie rencista
537. Ponikły Włodzimierz 1942 Wrocław muzyk Wychowawca w Zakładzie Poprawczym
538. Ofner Michał 1910 Warszawa bez zawodu Kierownik działu w Centralnym Zarządzie Więziennictwa - rencista
539. Sztatler Stanisława 1913 Warszawa prac. umysł. Centralny Zarząd Więziennictwa
540. Szapiro Mojżesz 1904 Warszawa ekon. plan. Sekcja Plan. Zaw. i Koord. Wydz. Plan. i Statys. ZPP Dep. Więz.
541. Szczesny Jan 1919 Warszawa prawnik Poprokurat. w Prok. Pow. Warszawa Śródmieście
542. Wilf Julian 1903 Katowice prawnik Sędzia sądu wojewódzkiego - rencista
543. Warman Helena 1918 Warszawa prawnik wiceprokurator w Generalnej Prokuraturze
544. Widerszpil Alicja 1904 Warszawa Areszt Karno-Śledczy
545. Zakrzewska-Bajsa, Alicja 1939 Warszawa psycholog Sąd Powiatowy dla Warszawy Pragi - kurator
546. Zarnowiecka Ewa 1911 Warszawa prawnik Sędzia w Sądzie Wojewódzkim - renta

Oszczerczy Pozew

(fragmenty)

Do Czytelnika!

Już po oddaniu „Rewolty marcowej“ do druku żydowskie kryptożydowskie i prożydowskie media w USA i na świecie opublikowały pozew jedenastu Żydów złożony w nowojorskim sądzie przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej.

Ten najbardziej plugawy antypolski dokument obraża i znieważa nie tylko Państwo Polskie ale także a może nawet bardziej Naród Polski wszystkich bez wyjątku Polaków dla których Polska to wielka rzecz a honor i godność Narodu to wartość święta. Po przeczytaniu tego tekstu zadajemy sobie pytania:

— Dlaczego prezydent RP Aleksander Kwaśniewski obsypujący orderami polskimi wielu Żydów, obrażających Naród Polski oskarżeniem o antysemityzm nie zareagował na haniebną akt zniewagi wobec Polskiego Narodu.

— Dlaczego na ten akt zniewagi nie zareagowali: premier rządu RP Jerzy Buzek, minister spraw zagranicznych RP Bronisław Geremek.

— Dlaczego władze RP z sejmem i senatem na czele nie wymusiły na polskim MSZ-cie wniesienia do amerykańskiego sądu oskarżenia jedenastu Żydów i ich adwokatów o obrazę całego Narodu Polskiego?

Jeżeli odpowiecie sobie Czytelnicy na te pytania, będziecie na pewno wiedzieli co zrobić z kartą wyborczą w wyborach prezydenckich i parlamentarnych.

Autor

United States District Court
Eastern District of New York
Theo Garb,
Bella Jungewirth, (Youngewirth)
Sam Lefkowitz,
Peter Koppenheim,
Judah Weller,
Chana Lewkowicz,
Samuel Goldin,
Karl Diamond,
Hala Sobol,
Saul Klausner oraz
Goldie Knobel

Powodowie, występujący w imieniu swoim i wszystkich innych osób
będących w podobnej sytuacji
przeciw

oskarżonym: Rzeczpospolitej Polskiej, Ministerstwu Skarbu Państwa
oraz John Does (osób o nieustalonej tożsamości - przyp. red.) # 1-100.

POZEW

Powyżej wymienieni powodowie oraz wszystkie pozostałe
osoby będące w podobnej sytuacji, w imieniu których wystę-
pują podpisani niżej adwokaci, oświadczają co następuje:

UZASADNIENIE POZWU

1. Pozew został złożony przez jedenastu indywidualnych po-
wodów, w imieniu własnym oraz wszystkich pozostałych osób
pozostających w podobnej sytuacji, stosownie do 28 U. S. C.
(Kodeks Stanów Zjednoczonych - przyp. red.) § 1330 w zwią-
zku z § 1602 w związku z „Foreign Sovereign Immunities Act“
(ustawa o immunitacie dla obywateli państw obcych — przyp.
red.) oraz innymi przepisami przeciw Rzeczpospolitej Polskiej,
nazywanej w dalszym ciągu dokumentu „Polską“ oraz Mini-
sterstwu Skarbu Państwa, nazywanemu w dalszym ciągu jako
„Treasury“ lub „Skarb“ oraz oskarżonym w liczbie 1-100, za-
granicznym instytucjom rządowym i osobom prywatnym, na-
zywanym w dalszym ciągu dokumentu jako „inni oskarżeni“,
których tożsamość w dniu składania pozwu była nieustalona,
a którzy brali udział w opisywanych wydarzeniach.

2. Polityka obowiązująca (w Polsce - przyp. red.) przez ostat-
nie pięćdziesiąt cztery lata sprowadzała się do „wyznania co do
jednego“ ludności żydowskiej z Polski. Dokonywano tego po-
przez stosowanie czystek etnicznych i rasowych, stosowanie
przemocy i szantażu, w tym: stosowanie tortur i morderstw.
Rzeczpospolita Polska, Ministerstwo Skarbu oraz inni oskar-
żeni w tym czasie czerpali zyski handlowe i bogacili się, zarzą-
dzali, wynajmowali, utrzymywali, a także w niektórych przy-
padkach likwidowali mienie będące własnością Żydów, którzy
zostali zmuszeni do wygnania, i którego zwrot jest przedmio-
tem niniejszego wniosku. Wszyscy z powodów traktują sprawę
jako występowanie w imieniu wszystkich żyjących i zmarłych
ocalałych z Holocaustu.

3. Powodowie są ofiarami oraz osobami, które przeżyły nazi-
stowski Holocaust (bądź są to ich spadkobiercy). Uczestnikom

postępowania zbiorowego, od czasu pierwotnego pozbawienia
własności podczas Holocaustu, odmawiano prawa do zarzą-
dzania, prawa własności, prawa do kontrolowania i użytkowa-
nia oraz satysfakcji z posiadania własności rzeczowej i osobis-
tej. Po II wojnie światowej osoby, które przeżyły Holocaust, by-
ły mordowane, bite, gwałcone, terroryzowane, torturowane i zmu-
szane do emigracji bez dania im prawa do odzyskania bądź za-
rządzania posiadanymi nieruchomościami. Akcja ta miała wszel-
kie znamiona zorganizowanej polityki czystek etnicznych i ra-
sowych, która była kontynuowana w Polsce po Holocaustcie, a
którą zorganizowano by wyrzucić z Polski pozostające w niej
10 procent populacji polskich Żydów, którzy przetrwali Holo-
caust.

4. Zwyczaj czerpania korzyści z czystek rasowych i etnicz-
nych został upowszechniony przez reżim nazistowski przed i w
czasie II wojny światowej. Naziści z rozmysłem i systematycz-
nie plądrowali i grabili mienie żydowskie, bogacąc się na tym
procederze oraz gromadząc środki finansowe niezbędne do
przygotowania i popełnienia zbrodni wojennych i zbrodni prze-
ciwko ludzkości.

5. Niemcy, wykorzystując panujący w Polsce antysemitcki kli-
mat, zlokalizowali na jej terenie najbardziej znane obozy śmie-
rci, w tym Auschwitz i Treblinkę. Żydzi, Żydówki i żydowskie
dzieci z całej Europy były w tych i innych obozach koncentra-
cyjnych w Polsce mordowane i zamęczone na śmierć.

6. Gdy naziści wycofali się z Polski, Polacy, Ministerstwo
Skarbu, rząd polski oraz inni oskarżeni dążyli do wzbogacenia
się na nieszczęściu polskich Żydów, kontynuując nazistowski
program czystek rasowych i etnicznych oraz czerpiąc z tego ko-
rzyści poprzez zawłaszczanie żydowskiej własności do celów
handlowych.

7. Aby zmusić Żydów do opuszczenia Polski i porzucenia
przez nich aktywów i praw własności, rozpoczęto realizację
morderczego planu bazującego na antysemityzmie oraz czys-
tkach rasowych i etnicznych wobec tych Żydów, którzy przetr-
wali Holocaust i powrócili do Polski. Po powrocie do swojej oj-
czyzny w Polsce tysiące Żydów było zastraszanych i — nastę-
pnie — w barbarzyński sposób bitych i/lub mordowanych w ich
byłych domach, wsiach i miastach. Spowodowało to masowy

exodus polskich Żydów, którzy przeżyli (Holocaust). Oblicza się, że około 60 tys. Żydów opuściło Polskę pomiędzy czerwcem i wrześniem 1946 roku. Bezpośrednim powodem był pogrom w Kielcach oraz haniebna kampania przemocy skierowana przeciwko polskim Żydom. Wielu innych Żydów obawiało się powrotu do Polski, porzucając jakąkolwiek nadzieję na odzyskanie swoich aktywów i własności.

8. Oskarżeni czerpali korzyści majątkowe, bazując na programie czystek etnicznych i rasowych wobec polskich Żydów. Zabezpieczyli prawa własności do całego mienia trzech milionów polskich Żydów, włączając w to wartościowe nieruchomości, gospodarstwa, fabryki, rzeczy osobiste, meble, oszczędności, polisy ubezpieczeniowe, obligacje, akcje giełdowe, złote monety, biżuterię, diamenty, przedmioty kultu religijnego oraz inne dobra. W następnych latach i dekadach oskarżeni nielegalnie do końca zawłaszczyli na własność wyżej wymienione dobra. Dokonali tego poprzez zmianę aktów własności, a wszystkie te operacje były dokonywane za zgodą Polski i Ministerstwa Skarbu.

9. W czasie obowiązywania polityki czystek rasowych i etnicznych, Żydzi w Polsce przez cały czas byli ofiarami łamania praw człowieka, w tym m.in. pobic, zastraszeń, plądrowań, tortur, gwałtów i morderstw.

10. W okresie przed 1939 rokiem polscy Żydzi stanowili ponad 20 procent ludności żydowskiej na całym świecie. W latach 1939-1948 społeczność polskich Żydów, licząca wcześniej ponad 3 miliony, w zasadzie zanikła. Ci nieliczni, którzy pozostali, by uniknąć prześladowań ukryli swoje żydowskie pochodzenie lub zmienili swoje wyznanie religijne. O ile nazisci byli odpowiedzialni za większość akcji, które spowodowały wyniszczenie ludności żydowskiej w Polsce, to rząd polski oraz inni oskarżeni są odpowiedzialni za pozbawienie powodów ich własności oraz ich praw do tych własności.

11. Setki miast w całej Polsce doświadczyło napływu tych Żydów, którzy przetrwali wojnę. Obywatele polscy, którzy przez pięć lat byli obiektem polowań nazistów, powrócili do domów z zamiarem pozostania w nich. W wielu miasteczkach i miastach Żydzi nie byli widziani od lat. Oskarżeni, zamiast traktować powracających Żydów jako bezdomnych uchodźców, odmawiali

Żydom powrotu do ich ojczyzny i domów, dokonując haniebnych aktów przemocy i morderstw. Oskarżeni kontynuowali nazistowską politykę „Juden Rein“ na swoich własnych obywatelach, oczyszczając państwo z Żydów. Tym samym oskarżeni mogli przejąć i ciągnąć materialne korzyści z żydowskich dóbr i żydowskiej własności.

12. Wymazywanie Żydów z Polski oraz przejmowanie ich własności dokonywało się przy współudziale polskiego rządu, w tym polskiej policji i wojska. Za pomocą terroryzmu sponzorowanego przez Państwo Polacy rozpoczynali i brali udział w atakach na powracających Żydów. W małych miasteczkach Żydzi byli linczowani oraz duszeni, rozstrzeliwani lub zasztylowywani. Publiczne wieszania Żydów opisywane były w prasie, przerażając tych, którzy wrócili do Polski i tych, którzy chcieli do niej wrócić. Oparte o informacje i wiarę te ataki stanowiły część systematycznego planu zgładzenia całej populacji żydowskiej pozostającej w Polsce po II wojnie światowej.

13. Oskarżeni kierowali się w swoich czynach nie tylko nienawiścią, ale również chciwością. Jak tylko Żydzi zostali wygnani z Polski, oskarżeni przejęli kontrolę nad żydowskim mieniem i własnością, zapewniając sobie prawo własności do niego i wykorzystując tę własność do bogacenia się.

14. Po zakończeniu II wojny światowej, polski rząd i oskarżeni, ignorując prawne konsekwencje ludobójstwa, zbrodni wojennych, zbrodni przeciw ludzkości i czystek rasowych, zezwolili na dokonywanie tych ohydnych czynów przeciw Żydom w Polsce, kontynuując je bezkarnie przez kilka lat, aż do momentu, gdy Żydzi poddali się z wyczerpania i opuścili Polskę, pozostawiając w niej swoje mienie.

15. Oskarżeni (Rzeczpospolita Polska, Ministerstwo Skarbu Państwa oraz John Does, czyli osoby i instytucje o nieustalonej tożsamości do chwili składania pozwu # 1-100 — przyp. red.) chcieli głównie doprowadzić do pozbawienia ofiar Holocaustu ich mienia i własności, a nie tylko przejąć i zarządzać własnością Żydów ocalałych (z Holocaustu) oraz ich spadkobierców. By urzeczywistnić ten cel, dokonywali morderstw oraz stosowali szantaż i przemoc fizyczną. W ten sposób rozwinęła się ściśle zaplanowana akcja przeprowadzana za pomocą szantażu, przemocy, tortur, gwałtów, śmierci, która zakończyła się przymu-

sowym wygnaniem większości polskich Żydów zamieszkujących wówczas Polskę.

16. Po Holocauście Polska, Ministerstwo Skarbu i inni oskarżeni podjęli się rzeczywistych działań opartych o oszustwa, by przeszkodzić, opóźnić, unicestwić i uniemożliwić uczestnikom tego postępowania poznanie tak prawdy o losie ich własności, jak również pozbawić prawa do cieszenia się posiadaną własnością, pozostającą w Polsce. Te oszustwa popełnione przez Oskarżonych miały uniemożliwić uczestnikom tego postępowania zbiorowego odzyskanie i ściśle określenie całkowitej ilości i wartości nieruchomości i innych dóbr bezprawnie im zabranych.

17. Odpowiadając na pytania uczestników postępowania zbiorowego, oskarżeni używali standartowych odpowiedzi, takich jak: własność została przekazana dobrowolnie, własność została skonfiskowana legalnie, własność została zniszczona; nie można odnaleźć dokumentów; mienie przejęto z tytułu długów; lub pretendenci do własności byli wzywani do powrotu do Polski w celu spłacenia zaległości podatkowych. Przez cały czas oskarżeni wykorzystywali przejęte mienie po ofiarach Holocaustu w celach handlowych i czerpali z tego użytkowania korzyści finansowe.

18. Wynikiem polityki realizowanej przez oskarżonych przez ponad pięćdziesiąt cztery lata było: zarządzanie mieniem, jego przejęcie oraz zyski finansowe osiągnięte przez oskarżonych w wyniku nielegalnego przejęcia mienia stanowiącego własność powodów, do którego oskarżeni nie mieli legalnego prawa do posiadania, kontrolowania, zarządzania, utrzymywania i uzyskiwania zysków.

19. Polska, Ministerstwo Skarbu oraz inni oskarżeni zainicjowali oraz kontynuowali proces nielegalnego przejmowania, wynajmowania, sprzedawania oraz/i zezwalania na sprzedaż aktywów i własności mienia należącego do powodów, dodatkowo pozbawiając żyjące osoby i ich spadkobierców nadziei na odzyskanie ich własności. Polska także dzisiaj wystawia na sprzedaż, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w innych państwach, mienie ludzi ocalałych z Holocaustu, włączając w to rezydencje oraz obiekty handlowe, które na mocy prawa należą do powodów.

20. Powodowie żądają zakazania Polsce, Skarbu i innym oskarżonym dalszej sprzedaży, niszczenia, rozporządzania lub umożliwiania sprzedaży lub pozbywania się lub transferu własności należącej do nich.

21. Powodowie żądają także od Polski, Skarbu i innych oskarżonych: (i) obliczenia i zwrotu aktywów i nieruchomości sprzedanych bądź przejętych z naruszeniem prawa ich właścicieli; (ii) obliczenia i zwrotu zysków, które przynosiło to mienie oraz (iii) wypłacenia odszkodowań i kary za poniesione szkody, co zniechęci oskarżonych do przeprowadzania takich akcji w przyszłości. (...)

Bibliografia

- Aleksy Adżubej, Tamte dziesięć lat, Warszawa, 1989.
- Bednarczyk Tadeusz, Obowiązek silniejszy od śmierci, Warszawa, 1986.
- Berling Zygmunt, Wspomnienia, t.1-3, Warszawa, 1990.
- Berlingowa Maria, Bliżej prawdy, Warszawa, 1990.
- Bethell Nicholas, Gomulka His Poland and His Communism, Penguin Books Ltd, Harmondsworth Middlesex, England, 1969.
- Błażyński Zbigniew, Mówi Józef Światło, Kraków, 1990.
- Błażyński Zbigniew, Towarzysze zeznają, Warszawa, 1990.
- Branach Zbigniew, Grudniowe wdowy czekają, Wrocław, 1990.
- Cała Alina, Datner-Śpiewak Helena, Dzieje Żydów w Polsce 1944-1968, Warszawa 1997.
- Chajn Leon, Kiedy Lublin był Warszawą, Warszawa, 1964.
- Davies Norman, Boże igrzysko. Historia Polski, t. 1-2, Kraków, 1992.
- Dąbrowska Maria, Dzienniki powojenne 1945-1965, Warszawa, 1997.
- Dominiczak Henryk, Organy bezpieczeństwa PRL 1944-1990, Warszawa, 1997.
- Duraczyński Eugeniusz, General Iwanow zaprasza, Warszawa, 1989.
- Dziedzic Jan, Walichnowski Tadeusz, Wokół agresji Izraela, Warszawa, 1968.
- Eisler Jerzy, Marzec 1968, Warszawa, 1991.
- Eisler Jerzy, Trępczyński Stanisław, Grudzień 70 wewnątrz „Białego domu”, Warszawa, 1991.
- Garlicki Andrzej, Z tajnych archiwów, Warszawa, 1993.
- Główny Zarząd Informacji WP VII Oddział, Obóz reakcji polskiej w latach 1939-45, Warszawa, 1946.
- Gomulka Władysław, O problemie niemieckim, Warszawa, 1968.
- Gomulka Władysław, Pamiętniki, t. 2, Warszawa, 1994.
- Grynberg Henryk, Żydowska Wojna, Warszawa, 1965.
- Hildebrant Bogdan, Marzec 1968, Warszawa, 1986.
- Jaroszewicz Piotr, Przerwy mam milczenie. 1939-1989, Warszawa, 1991.
- Jedlicki Witold, Klub Krzywego Koła, Paryż, 1963.
- Kąkol Kazimierz, Kościół w PRL, Warszawa, 1985.
- Kąkol Kazimierz, Marzec 1968 inaczej, Warszawa, 1998.
- Kąkol Kazimierz, Spowiedź pogromcy Kościoła, Olsztyn, 1994.
- Kisielewski Stefan, Dzienniki, Warszawa, 1996.
- Kospath-Pawłowski Edward, Wojsko Polskie na Wschodzie 1943-1945, Pruszków, 1993.
- Kumoś Zbigniew, Związek Patriotów Polskich, Warszawa, 1993.
- Ländau-Czajka Anna, W jednym stali domu. Koncepcja rozwiązania kwestii żydowskiej w publicystyce polskiej 1933-1939, Warszawa, 1998.

Lesiakowski Krzysztof, Mieczysław Moczar, Warszawa, 1998.

Lilienthal Alfred M., Druga strona medalu, Warszawa, 1970.

Malinowski Marian, Pawłowicz Jerzy, Poterański Wacław, Przygoński Antoni, Wilusz Maria, Polski Ruch Robotniczy w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej, Warszawa, 1964.

Malinowski Marian, Geneza PRL, Warszawa, 1972.

Marat Stanisław, Snopkiewicz Jacek, Ludzie bezpieki, Warszawa, 1990.

Marzec'68. Między tragedią a podłością. Wstęp i opracowanie Grzegorz Sołtysik i Józef Stępień, Warszawa, 1995.

Meretik Gabriel, Noc generała, Warszawa, 1989.

Mikołajczyk Stanisław, Diariusz. Opracowanie Wacław Raszelski i Włodzimierz Leri, Siedlce, 1988.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Biuro Paszportów i Dowodów Osobistych. Notatki biograficzne niektórych emigrantów do Izraela, Zeszyty 1-6, Warszawa, 1970-71.

Murzański Stanisław, Wśród łopotu sztandarów rewolucji. Rzec o „katolewicy“ 1945-1989, Warszawa, 1998.

Nalepa Edward Jan, Wojsko Polskie w grudniu 1970, Warszawa, 1990.

Narniotkiewicz Walery (wybór i opracowanie), Działalność Władysława Gomułki: Fakty, Wspomnienia, Opinie, Warszawa, 1985.

Na oczach Kremla. Tragedia walczącej Warszawy w świetle dokumentów rosyjskich, Warszawa, 1994.

Nazarewicz Ryszard, Armii Ludowej dylematy i dramaty, Warszawa, 1998.

Nikitina Galina, Państwo Izrael, Warszawa, 1970.

Nowak Jerzy Robert, Czarny Leksykon, Warszawa, 1998.

Nowak Jerzy Robert, Przemilczane zbrodnie, Warszawa, 1999.

Nowopolski Bogusław, Ludzie i oblicza stalinizmu w Polsce w latach 1944-1956, Warszawa, 1999.

Novak Zrnka, Wywiad Wojciecha Jaruzelskiego, Warszawa, 1987.

Orliński Józef, Szkice z dziejów stosunków polsko-żydowskich 1918-1949, Szczecin, 1983.

Osóbka-Morawski Edward, Góral Arkadiusz, Krawędź ciemności, Warszawa, 1989.

Pawłow Witalij, Byłem rezydentem KGB w Polsce, Warszawa, 1994.

Piotrowski Mirosław, Ludzie bezpieki w walce z Narodem i Kościołem, Lublin, 1999.

Roksiński Jerzy, „My sędziowie nie od Boga...“ Z dziejów Sądownictwa Wojskowego PRL 1944-1956. Materiały i dokumenty. Warszawa, 1996.

PPR I 1947— XII 1948 Rezolucje, odezwy, instrukcje i okólniki Komitetu Centralnego, Warszawa, 1973.

Praca zbiorowa. Władysław Gomułka we wspomnieniach, Lublin, 1989.

Raacki C. Richard, Polska i Europa w planach Stalina, Warszawa, 1997.

Raina Peter, Kardynał Wyszyński, t.1-8, Warszawa, 1993-1998.

Raina Peter, Władysław Gomułka - życiorys polityczny, Londyn, 1969.

Rutkowski A., Agentura gestapowska w getcie warszawskim, Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego, nr 19-20, Warszawa, lipiec-grudzień 1956.

Siedlecka Joanna, Czarny ptasior, Gdańsk-Warszawa, 1994.

Siemaszko Zbigniew S., W sowieckim osaczeniu, Editions-Spotkania, 1991.

Spychalski Marian, Początek walki, Warszawa, 1983.

Stypułkowski Zbigniew, Zaproszenie do Moskwy, Warszawa, 1991.

Syzdek Eleonora. Opracowanie. Sprawa powołania Polskiego Komitetu Narodowego w Moskwie, Warszawa, 1974.

Szlachcic Franciszek, Gorzki smak władzy, Warszawa, 1990.

Teczka specjalna Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944-1946. Warszawa, 1998.

Torańska Teresa, Oni, Warszawa, 1997.

Turlejska Maria, Prawdy i Fikcje, Warszawa, 1997.

Uris Leon, Mila 18, New York, 1961.

Walichnowski Tadeusz, Izrael a NRF, Warszawa, 1967.

Walichnowski Tadeusz, Izrael, NRF a Polska, Warszawa, 1968.

Wegner Jacek, Sternicy, Od Nowotki do Rakowskiego, Kraków, 1997.

Zakrzewski Andrzej, Wincenty Witos, Chłopski polityk i mąż stanu, Warszawa, 1977.

Z archiwów sowieckich, t.1-5, Warszawa, 1991-95.

INDEKS NAZWISK I PSEUDONIMÓW

- Abakumow Wiktor 81,
 Adamczyk Alicja 218,
 Adamecki Bernard 105,
 Adamowski Jan 324,
 Ader Henryk 328,
 Agman Abram 320,
 Ajchen Lipe 210, 333,
 Akerman Anatol 337,
 Akerman Ewa 324,
 Albrecht Jerzy 8, 89, 90, 98, 111, 128,
 145, 172, 173, 251, 275,
 Aleksy Adżubej 347,
 Alster Antoni 89, 102, 121, 172, 173,
 223, 229, 275,
 Alster Antonina 318,
 Alster Nina 324,
 Altajn 214,
 Alter Izrael - patrz Bryn Jerzy
 Altnejd Joanna 328,
 Altnejd Neche 330,
 Ambroziewicz Jerzy 149,
 Anzel Michał 210, 336,
 Anzel Mirosława 210,
 Anders Władysław 25, 26, 28,
 Andruszewicz Aleksander 53,
 Andrzejewski Jerzy 8, 122, 165, 167,
 Andrzejewski Jerzy 229,
 Andrzejewski Leon 272,
 Antopolska Eugenia 330,
 Anzel Mirosława 334,
 Apelbaum Majer 320,
 Arkuszewski Stanisław 272,
 Arska Maria 336,
 Arski Józef 302,
 Arski Stefan 89,
 Aspis Feliks 210, 330,
 Aszkenazy Henryk 330,
 Aszkenazy-Zambrowska Ola 324,
 Awerbuch Adam 337,

 Babiuch Edward 233,
 Bachner Maks 326,
 Baczewska Liliana 320,

 Baczko Bronisław 8, 147, 230,
 Bajtner Natalia 272,
 Barańska-Bednarz Stefania 337,
 Barbasiewicz Zdzisław 105, 110,
 Barońska-Bednarz Stefania 331,
 Bartelski Lesław 97,
 Bartol 305,
 Bartoszewski Władysław 14,
 Bauer Regina 335,
 Baumac Gustaw 319,
 Baumac Mieczysław 328,
 Bauman Zygmunt 8, 140, 147, 182,
 210, 224, 230, 275,
 Baunac Mieczysław 333,
 Bąk Aleksandra 336,
 Bąbski F. 272,
 Beatus-Boczkina Tola 210, 335,
 Bednarczyk Tadeusz 347,
 Bednarz Bronisław 315,
 Bejm St. 303,
 Bengson 272,
 Berengaut Adam 330,
 Beria Lawrentij 30, 31, 37, 41, 44, 48,
 49, 75, 81, 100, 108, 179, 193,
 Berkowicz Andrzej 324,
 Berling Zygmunt 25-28, 37, 40-44,
 46, 47, 49, 50, 51, 61-63, 65, 66, 75,
 126, 239, 347,
 Berlingowa Maria 347,
 Berlińska Mira 336,
 Berłowicz Helena 320,
 Berman Adolf 35,
 Berman Jakub 19, 20, 26, 27, 29, 32-
 36, 41-44, 47-52, 54, 61-63, 65, 70,
 74, 77, 78, 80, 82, 83, 86, 88, 89, 95,
 96, 98, 99, 101, 127, 205, 223, 228,
 234, 239, 270, 275, 286, 287,
 Bermgaut Adam 59,
 Bester Henryka 335,
 Bethell Nicholas 347,
 Beylin Paweł 8,
 Białski Aleksander 319,
 Biątek Józef 336,

Białkowski Tadeusz 244,
Bibrowska L. 272,
Bibrowski Zdzisław 272,
Bielawski Adam 330,
Bieler Henryk 320,
Bielecki Czesław 14, 287, 288,
Bielińska-Grynberg Helena 326,
Bieliński K. 254,
Bielska B. 157,
Bielski Stanisław 59,
Bielow Iwan 36,
Bieńkowski Władysław 8,
Biemacki K. 272,
Biemacki M. 272,
Bierut Bolesław 37, 40, 50, 52, 61,
65, 66, 68, 70, 77-80, 82, 83, 86, 97,
100, 110, 127, 276, 286,
Bikont Anna 14,
Binen-Sztok Nadieżda 321,
Birbrajer Michał 326,
Birecki Henryk 331,
Birecki Mieczysław 318,
Birecki Stanisław 324,
Biriuzow Sergiej 311,
Blajfer Bogumiła 155, 187,
Blass Bronisław 318,
Blum Ignacy 274, 311,
Blumsztajn Seweryn 14, 116, 156,
175, 250, 254,
Błażyński Zbigniew 347,
Bocheński Jacek 97,
Bojko Krystyna 335,
Bojko Roman 328,
Bojmelgrin Roman 336,
Bok Abram 336,
Bolkowiak Gustaw Alef 315,
Borejdo Ignacy 328,
Borejdo Wiktoria 328,
Borejsza Jerzy 50, 66,
Borensztajn Leon 328,
Borensztajn Marian 333,
Borensztajn Irena 324,
Borowicz Franciszka 324,
Borowicka Maria 181,
Borowski Marek 275, 278,
Borszczow Aleksander 53,

Borusewicz Bogdan 254,
Boruszek Mojżesz 320,
Botwińska 57,
Brafman Marek 319,
Brajtburg Janina 319,
Branach Zbigniew 347,
Brandel Adam 59,
Brandwajn Rachuil 318,
Brandys Kazimierz 97, 165,
Brandys Marian 97, 165,
Bratny Roman 167,
Braude Zygmunt 210, 214,
Braun Andrzej 97,
Braunt Henryk 333,
Brawman Leon 333,
Brezniew Leonid 239,
Brodziński Stanisław 76, 86,
Brojde Armartin 324,
Brok Bronisław 321,
Bromberg Adam 272,
Bromberg Anna 319,
Bromberg Zofia 336,
Bron (Bronstein) Michał 59,
Brones Krystyna 210, 333,
Brones Mieczysław 210, 330,
Broniewski Władysław 97,
Brus Irena 319,
Brus Włodzimierz 8, 140, 147, 187,
230, 275,
Brycman Włodzimierz 337,
Bryczkowski Adolf 324,
Bryn Jerzy (Izrael Alter) 57, 58,
Brystigierowa Julia, ps. Luna 28, 35,
42, 50, 63, 68, 70, 80, 95, 97, 98, 217,
229, 286,
Brzeziński Zbigniew 156,
Buczek Marian 24,
Buczyński Wojciech 321,
Bugaj Ryszard 278, 280,
Bukowski Jakub 332,
Bulka Władysław 13,
Buras Bronisław 318,
Burdin Juliusz 326,
Burgin Juliusz 148, 149, 272,
Bursztyn Bolesław 328,
Buzek Jerzy 11, 339,

Cała Alina 347,
Cetlin Leopold 96,
Chanachowicz Stefan 326,
Chackiewicz Bela 321,
Chajn Leon 347,
Chelchowski Hilary 86,
Chęciński Michał 309, 310-312, 317,
Chigryn Michał 337,
Chojcecki Mirosław 253,
Chruszczow Nikita S. 83, 109, 148,
Chrzanowski Andrzej 13,
Churchill Winston 43,
Chwoles Rafael 321,
Ciastoń Władysław 314, 315,
Ciecierska Irena 210, 335,
Ciccierski Jakub 210, 334,
Cohn L. 253,
Cukiersztajn Włodzimierz 319,
Cymerman Jakub 335,
Cyrankiewicz Józef 84, 85, 89, 90,
122, 178, 191, 202, 232,
Cytron Leon 211, 332,
Cytryn Tadeusz 211, 214, 332,
Cywiak Elżbieta 318,
Czajka - patrz Stachowicz Izabela
Czajkowski Leon 328,
Czaplicka Feliksa 319, 320,
Czaplicki Józef 63, 80, 229, 286,
Czarnocha Halina 335,
Czarnocha Szymon 211, 333,
Czarnota M. 272,
Czereśnia Celina 331,
Czereśnia Czesława 211, 335,
Czereśnia Józef 211, 334,
Czerniakowska Maria 326,
Czernowicz Henryk 330,
Czerwiński J. 303, 308,
Czesak J. 303,
Cwiakowska Anna 326,
Dajan Mosze 133,
Dajcz Daniel Dawid 211, 335,
Dalkowska Ewa 15,
Daniszewski Tadeusz 89, 156,
Darewski Maksymilian 324, 332,

Datner-Spiewak Helena 288, 347,
Davies Norman 547,
Dąbkowski Tadeusz 275, 311, 313,
314,
Dąbrowa K. 303,
Dąbrowska Maria 45, 46, 72, 88, 122,
347,
Dąbrowski Józef 13,
Dąbrowski Marian 179,
Dąbrowski Stanisław 334,
Dejmek Kazimierz 7, 163, 166, 167,
169,
Dekanosow 81,
Dekiel M. 272,
Dereń 246,
Diamant-Stankiewicz Halina 328,
Diamond Karl 339,
Diatłowicki Jerzy 15,
Dietrich Tadeusz 89,
Dłuski Ostap 89,
Dobbeleer G. 155,
Dobosz-Wolberf Irena 324,
Dobrowolski Jerzy 53, 96,
Dobrowolski Stanisław Ryszard 97,
165, 166,
Dodik Michał 314,
Dogim Izaak 321,
Dojczegwand Józef 171, 175, 179,
Domański Jerzy 10,
Dominiczak Henryk 197, 199, 347,
Domowski Adam 211, 332,
Dondes Fajwus 321,
Drażkowski Marek 166,
Dreher Bogdan 318,
Dreyer-Slard Regina 318,
Dubczek Aleksander 7,
Duraczyński Eugeniusz 347,
Duszyński Zygmunt 311,
Dygat Stanisław 8, 122,
Dymitrow Georgi 24, 31, 48,
Dymiszyc 109,
Dyrdak Aleksander 334,
Dzandżalas-Góra Anna 321,
Dziedzic Jan 347,
Dzierżyńska Zofia 48,
Dzierżyński Feliks 48,

Eisler Jerzy 347,
Elbaum Izaak 211, 332,
Elbaum Izak 319,
Engels Fryderyk 128,
Engels Daniela 321,
Estreicher Karol 122,
Eszkol Lewi 132,
Etler Edward 327,

Fagot Ludwik 324,
Fainger Jan 334,
Falek Aleksander 335,
Falski Marian 122,
Fałkowski Mieczysław 324,
Fawzi 304, 306,
Federowa Maria 89,
Fejgin Anatol 50, 53, 54, 56, 60, 61,
63, 78-82, 87, 96, 186, 229, 272, 286,
Ferenc Antoni 96,
Feuer Leon 333,
Ficck Zdzisław 105,
Ficowski Jerzy 97,
Fidelski Roman 84,
Fieldorf Emil ps. Nil 140, 219, 225,
Fijałkowski Marek 212, 333,
Filipski Ryszard 247,
Finder Paweł 32, 46, 48, 51,
Fischer Ruth 156,
Fischer Janina 327,
Flaks Bolesław 212, 334,
Flaks Zenobia 336,
Flam Piotr 212, 333,
Flato Stanisław 59, 331,
Flickier Roman 335,
Fonkowiec Jerzy 53,
Forbert Władysław 327,
Ford Aleksander 272, 327,
Formalska Małgorzata 32,
Frackiewicz R. 303,
Freudenheim Henrietta 324
Fridman-Rudeńska Maria 321,
Frost Jerzy 335,
Frydman Mateusz 53, 55, 56,
Fuks Marian 312, 313,
Furmański Anszel 326,
Furtel Fryda 336,

Gabara B. 272,
Gabara Edward 332,
Gajewski Adam 53,
Gajkis Helena 336,
Galczyński Konstanty 97,
Gancwajch Abraham 70, 71, 159,
Garb Theo 339,
Garbarski Adam 333,
Garbicz Jerzy 321,
Garlicki Andrzej 347,
Garncarski Henryk 325, 327,
Gass Andrzej 39,
Geber Feliks 336,
Gebert Konstanty 288,
Geiler Łazarz 333,
Gelba Adam 336,
Gelbard Jakub 331,
Geremek Bronisław 230, 262, 270,
278, 280, 287, 339,
Germain E. 155,
Gertner Abraham 321,
Gidroyć Jerzy 137, 156, 171,
Gierek Edward 85, 90, 119, 130, 144,
194, 185, 198-202, 231, 233, 234, 240
-247, 250, 251, 255, 259, 261, 273,
Gierek L. 254,
Gierowski Józef 271
Gieysztor Aleksander 122, 123, 155,
Gil Mieczysław 247,
Gincburg Arnold 57, 58,
Gociol Bronisława 336,
Goldberg Jakub 327,
Goldberg Zygmunt 327,
Goldblat Józef 331,
Goldfarb Doba-Dora 328,
Goldin Samuel 339,
Goldman Dorota 326,
Goldman Pierre 156,
Gomułka Stanisław 173,
Gomułka Władysław ps. Wiesław 18-
20, 24, 31-37, 39, 40, 46-48, 51, 52,
61-64, 66, 67, 72, 73, 75, 79, 81, 86,
90-96, 99, 101, 102, 104, 108, 111-
113, 115-118, 120-122, 124, 125, 127-
129, 133-135, 137-142, 144-146, 151-
154, 157, 162-164, 167, 168, 171, 178,

179, 181, 182, 184-186, 188-202, 205,
208, 231, 232-238, 241, 242, 245, 251,
270, 273, 277, 278, 281, 284-286, 298,
301, 310, 315, 316, 347, 348,
Gonczarski Egon 149,
Gontarz Ryszard 196-199, 247,
Góra Józef 331,
Góra Józef 334,
Góral Arkadiusz 348,
Górecki J. 272,
Górecki Wiktor 156,
Górnicki Wiesław 105,
Górska Wanda 83,
Górski Konrad 122, 123,
Grabowska Alina 125,
Grabski Karol 328,
Grad Karol 212,
Granat Romana 24, 50, 89,
Graniowski Marian 315,
Grat Karol 333,
Grinberg Julian 35,
Gromb Dora 326,
Gronkowski Ludwik 325,
Groński Ryszard Marek 15, 288,
Gross Jan 156,
Grosz Wiktor 50,
Gruber Józef 324,
Gruber Katarzyna 324,
Gruda Julian 318,
Gruda Konrad 327,
Gruda M. 272,
Grudziń Zdzisław 261,
Grudzińska Irena 157,
Gruss J. 156,
Grynberg Henryk 15, 136, 347,
Grynberg Marek 319,
Grynblat Borys 212, 333,
Grzędziński January 165,
Grzybowski Andrzej 321,
Gurfinkiel Joanna 326,
Gutman Aleksandra 328,
Gutniak Olga 319,
Gutowska Zofia 328,
Gutowski Antoni 212, 325, 332,
Gutowski Józef 328,
Gutt T. 272,

Gutt Zygmunt 213, 336,
Gwóźdź Ewa 319,
Gwóźdź Rajmund 319,

Haberman Elżbieta 336,
Hagemajer 254,
Hager Ludwik 327,
Hajnberg Romuald 327,
Halber Aleksander 319,
Halbersztadt Władysław 53,
Halicz Emanuel 318, 330,
Hall Aleksander 17,
Halpern Herman 337,
Halpern Jan 318,
Halpern-Chylińska Kamila 325,
Hamburger Ewa 321,
Hand-Jaworska Tamara 321,
Hanowski Jerzy 319,
Hass Ludwik 155,
Heinrich Wincenty 274, 311, 312,
Helgot Maria 334,
Helgot Michał 336,
Hen Józef 15, 166, 167, 288,
Herman Franciszek 54,
Herpst Irena 333,
Herz Paweł 122,
Herzog Leon 330,
Herzok Rena 336,
Hetnarski Ryszard 318,
Hibner Juliusz 229,
Hildebrand Bogdan 347,
Hirszowicz Maria 8, 318,
Hitler Adolf 34, 64, 300,
Hoffman Paweł 272,
Holender Janina 337,
Holoubek Gustaw 163,
Holsztyński Edward 213, 333,
Hoppenstand Zina 321,
Horecki Benedykt 319,
Horw Bella 321,
Hubner Juliusz 286,
Hurwic Józef 318,
Hurwic Maria 319,

Infeld Leopold 122, 123,
Iwaszkiewicz Jarosław 97, 124,

Iwanow - zob. Sierow Iwan

Jabłoński Henryk 180,
Jabłoński Leon 213, 332,
Jachimowicz Michał 332,
Jagodzińska Lea 156, 157,
Jakubowicz Mieczysław 213, 332,
Janczewski Zbigniew 331,
Jarosławski Jan 325,
Jaroszewicz Piotr 89, 202, 234, 237-
239, 243, 250, 261, 347,
Jaruzelski Wojciech 39, 119, 202,
228, 232-234, 251, 262, 269-275,
285, 309-316, 348,
Jasienica Paweł (Lech Leon Beynar)
8, 122, 165-167, 170,
Jastrun Mieczysław 8, 97, 122,
Jaszczuk Bolesław 232,
Jaszkiewicz Rajsa 337,
Jaworska Helena 89,
Jaworski Karol 325,
Jaworski Kazimierz 321,
Jaworski Tadeusz 327,
Jedlicki Witold 60, 83, 99, 129, 147,
148, 150, 230, 347,
Jednoróg Danuta 321,
Jeger-Bela Lidia 321,
Jeleń Bolesław 96,
Jędrychowski Stefan 90, 231,
Jóźwiak Franciszek 37, 86,
Jungewirth Bella (Youngewirth) 339,
Jungraf Józef 105,
Jurkowski Józef 213, 331,
Juryś Idalia 331,
Juryś Julia 156, 157,

Kacner Joanna 336,
Kaczmarek Czesław 279,
Kaczmarska-Singer Janina 213, 334,
Kaczyński Zygmunt 337,
Kadar Janosz 144,
Kagan Elias 321,
Kalinowski Stanisław 272,
Kalińska Danuta 214,
Kaliński Tadeusz 327,
Kall Stanisław 327,

Kamer Karol 334,
Kamińska Aurelia 322,
Kamińska Ida 322,
Kamińska Ruth 322,
Kamiński Andrzej 327,
Kamiński Krzysztof 319,
Kamm Henry 157,
Kania Stanisław 232, 233, 245, 249,
Kapliński Józef 325,
Karawacki Bernard 321,
Karlner Edward 321,
Karlner Oskar 214, 286, 319,
Karpiniński Jakub 171,
Karpiniński Jan 328,
Karpiniński Jan 333,
Karski Jan 10, 17,
Kasman Leon 35-38, 47, 50, 69, 89,
101, 117, 141, 172, 239,
Kasprzak Maria 319,
Katz-Suchy Juliusz 318,
Kałol Kazimierz 18, 134, 135, 169,
175, 177, 204, 205, 347,
Kałolowski Krzysztof 281,
Kerner Samuel 325,
Keszler Wilhelm 319,
Kępa Józef 303,
Kielanowski J. 253,
Kijowski Andrzej 8, 165-167,
Kinman Irena 337,
Kirchmayer Jerzy 54, 110,
Kirszenbaum Hil 328,
Kisielewski Stefan 8, 122, 165, 347,
Kissinger Henry 240, 241,
Kiszczak Czesław 119, 234, 262, 269,
273,
Kita Aleksander 105,
Klausner Saul 339,
Klibarski Marek 319,
Kliker Zofia 336,
Klinger Ignacy 335,
Kliszko Zenon 64, 101, 118, 143,
152, 157, 164, 168, 178, 185, 189,
190, 197, 220, 241, 245, 270, 303,
Klon Henryk 59,
Kłopiński Wincenty 53,
Kłós W. 272

Kłosiwicz Wiktor 85,
Knapp Robert 53,
Knobel Goldie 339,
Kobyliński Szymon 97,
Kobryński Jerzy 334,
Kobzyński Jerzy 214,
Kociotek Stanisław 144, 232,
Kochan Władysław 55,
Kofier Baruch 337,
Kofman Włodzimierz 157, 223,
Kofta Janasz 15,
Kokoszyń Aleksander 118,
Kolberger Krzysztof 15,
Kole Julian 50, 89, 272,
Kolińska Danuta 335,
Koliński Tadeusz 334,
Kotakowski Leszek 8, 149, 157,
Komar Waclaw 56, 57, 213, 223,
Konar J. 272,
Konar Stanisław 272,
Konar Tadeusz 321,
Konn Feliks 41,
Konopka W. 272,
Konwicki Tadeusz 97,
Kopaniak Józef 319,
Koperski Jerzy 328,
Koppenheim Peter 339,
Korczyński Grzegorz 75, 120, 312,
Korn Aron 321,
Korn Rachela 322,
Kombluth Recha 155,
Kornecki Ryszard 330,
Korniejczuk Aleksander 69,
Kornilowicz Joanna 249,
Korwin-Mikke Janusz 227,
Kosiński Jerzy 136,
Kospath-Pawłowski Edward 347,
Kossak Zofia 122,
Kostaszuk A. 272,
Kosygin Aleksiej 237-239,
Kotarbiński Tadeusz 122,
Kot Wiesław 291, 292,
Kotlarz Ignacy 335,
Kotlicka Aleksandra 328,
Kott Jan 122,
Kowalczyk Stanisław 261,

Kowalewski Jerzy 325,
Kowalska Anna 122, 253, 254,
Kowalski I. 272,
Kowalski J. 272,
Kowalski Leon 321,
Kowalski Leon 328,
Kowalski Marian 328,
Kowalski Stanisław 328,
Kozłowski Maciej 14,
Kozniowski Kazimierz 97, 105,
Kracher Marian 309, 311,
Krajewski Stanisław 14,
Krakowski Aleksander 335,
Krakowski Józef 215, 272, 332,
Krakus Aleksander 215, 335,
Kramer Eugen 157,
Krasnocielski 53,
Krasowska Wanda 325,
Krasowski Michał 333,
Kratko Józef 38, 215, 272, 331,
Kratko Krystyna 215, 328,
Krawczyk Jan 327,
Krawczyk Jan 332,
Krawczyk Mieczysław 334,
Kretkowski Sławomir 179,
Krozer Szymon 319,
Kruczek Władysław 86, 202,
Kryczyński Marian 335,
Kruszewska Dorota 322,
Kryger Roman 336,
Krynicky Ryszard 15,
Krzemień Ignacy 50, 53, 56, 96,
Krzemień W. 156,
Krzemińska Alicja 336,
Krzemiński Marek 215,
Krzemiński Mieczysław 215, 333,
Krzyżanowski Julian 122, 123,
Kubar W. 272,
Kuczyński 271,
Kufel Teodor 118, 119, 312,
Kuhl Stefan 53, 54, 56, 96,
Kukawka Kazimierz 96,
Kulberg Adam 215, 334,
Kumaniecki Kazimierz 122, 123,
Kumoń Zbigniew 347,
Kupiecki D. 253,

Kupsz Franciszek 42, 50,
Kuroń Jacek 7, 9, 10, 11, 16, 116,
128, 152, 153, 155, 156, 161, 170,
171, 183, 230, 242, 253, 254, 262,
270, 277, 278, 280, 283, 297-299,
Kuropieska Józef 110, 310-312, 315,
317,
Kustra 303,
Kuziński Stanisław 89,
Kuzma Janina 321,
Kwaśniewski Aleksander 7, 10, 18,
19, 275, 278, 281-284, 286-288, 297,
299, 339,

Lampe Alfred 5, 25-27, 32-35, 44,
48-50, 69, 74, 126, 270,
Lamsztejn Regina 336,
Landau-Czajka Anna 347,
Lange Oskar 42, 89,
Lannadare Katherina 156,
Lannadare Sam 156,
Lapter Karol 318,
Lapter Rużena 327,
Laskier Józef 329,
Lasman Noach 309, 317,
Lasota Irena 157, 178, 179,
Lasthaus Anna 335,
Latour-Henner Jan 320,
Latowicz Karol 322,
Lauterpacht Eugenia 322,
Lauterpacht Gwidon 322,
Lec Stanisław Jerzy 97,
Lech-Zelle Anna 320,
Ledor Władysław 59,
Lefkowitz Sam 339,
Lekad Róża 329,
Lelental Marek 320,
Lemańska Helena 327,
Lempart Tomasz 215,
Lenin Włodzimierz I. (Władimir I.
Uljanow) 21, 128,
Leri Włodzimierz 348,
Lesiakowski Krzysztof 312, 317, 348,
Leszczyński Anatol 53,
Leszno-Łojer Jadwiga 336,
Lewandowski Jerzy 109,

Lewandowski Nauman 53, 56,
Lewin Leopold 97,
Lewińska E. 254,
Lewkowicz Chana 339,
Lewkowicz Stefan 53,
Ley W. 272,
Liberman Anatol 59,
Lichaczow 81,
Lichtzon Chaim 332,
Lidert Mieczysław 215,
Lidmanowicz Stanisław 329,
Lieberman Herman 287,
Liese G. 253,
Lilienthal Alfred M. 348,
Lindauer Zygmunt 55, 56,
Linden Ignacy 336,
Lipiński Edward 122, 123, 250,
Lipiński Eryk 97, 253,
Lipski Jan Józef 253, 254,
Lipski Oskar 338,
Litoczewski Juliusz 332,
Lityńska Paulina 338,
Lityński Jan 116, 179, 230, 250, 254,
270, 280, 288,
Lityński Maksymilian 215, 330,
Lityński Władysław 216, 335,
Loga-Sowiński Ignacy 36, 90, 118,
128, 157, 245, 270,
Lidert Mieczysław 325,
Ludkiewicz Stanisław 325,
Ludwikowski M. 272,
Luksemburg Róża 21, 22, 88, 192,
Luric Marian 333,
Lutkiewicz Stefan 329,

Łapot Stanisław 85,
Łaski Kazimierz 216,
Łaszczak Hanna 322,
Łazarkiewicz Magdalena 15,
Łoc Rafał 57,
Łukasik St. 272,
Łukaszewicz Jerzy 247,

Machalla Zefiryn 105, 110, 216,
Maciejewski Izaak 55, 56,
Maciarewicz Antoni 253, 254.

Mackiewicz Stanisław 122,
Maitani Livio 155,
Majster Maksymilian 332,
Małc Adam 334,
Małc Teresa 322,
Małczewski Fryderyk 274, 311,
Małec Aleksander 334,
Maleszko Lesław 9,
Małewski Wiktor 329,
Małinowski Jerzy 336,
Małinowski Marian 348,
Małkowski Sergiusz Aleksander 56,
Małachowski Aleksander 278, 280,
Mandalian Andrzej 97,
Mandel R. 272,
Mankiewicz Czesław 313,
Mantel F. 156,
Manuilski Dymitr 31,
Marat Stanisław 348,
Marchlewski Julian 149,
Marciniak Tadeusz 322,
Marciniak Żanna 322,
Marczewski B. 272,
Mark Edwarda 330,
Marko Jerzy 322,
Marks Karol 128,
Markus Henryk 331,
Marzyński Marian 327,
Masiewicz Olga 329,
Matejewski Ryszard 246,
Matuszewski Stefan 85,
Matwin Władysław 87, 89, 90, 98,
111, 128, 140, 145, 166, 172, 173,
251, 272, 275, 288,
Mazowiecki Tadeusz 8, 236, 278-280,
Mazur Franciszek 86,
Mazur N. 272,
Melman Marian 322,
Menczak August 105,
Mencwel Andrzej 169, 175, 177,
Meretik Gabriel 325, 348,
Meszorek Józef 334,
Mett Mieczysław 338,
Michalak T. 253,
Michalik M. 254,
Michalkowski Feliks 105,

Michalowicz Leon 336,
Michalowicz Sabina 334,
Michlewicz Mina 325,
Michnik Adam 18, 114, 116, 143,
153, 155-157, 169, 170, 171, 173,
175, 179, 180, 182, 183, 187, 250,
253, 254, 262, 270, 274, 278, 280,
287, 288, 299,
Michnik Halina 157,
Michnik Stefan 214, 216, 325,
Michowski Stanisław 105,
Mickiewicz Adam 8, 163, 170,
Mierkułow 81,
Mieszkowski Stanisław 105,
Mietkowski Mieczysław 50, 63, 70,
77, 80, 95, 205, 229, 272, 286,
Międzyrzeczka-Apfelbaum Ernestyna
325,
Międzyrzeczki Artur 8, 97,
Mijał Kazimierz 85,
Mikołajczyk Stanisław 65, 66, 348,
Mikołajska Halina 253,
Milczanowski Andrzej 293,
Minakowski Władysław 105,
Minc Hilary 19, 26, 27, 29, 35, 48,
50, 52, 54, 63, 70, 77, 78, 80, 82, 86,
88, 89, 95, 99, 101, 127, 223, 234,
239, 270, 272, 286, 287,
Mink Emanuel 334,
Minor M. 272,
Mirel Teofila 338,
Mirewicz Jerzy 268,
Miron Grisza 336,
Miron Z. 301,
Mirski Michał 325,
Misiaszek 303,
Moczar Mieczysław 16, 18, 20, 35-
37, 100, 101-103, 107, 117, 120, 121,
123, 124, 128, 141, 142, 144, 152,
157, 158, 161, 164-167, 171, 173,
178, 179, 181, 182-184, 193, 196-
198, 200-202, 205, 206, 232, 234,
235, 237-241, 244-246, 251, 270,
273, 278, 281, 284, 298, 309, 310,
312, 315, 317, 348,
Modzelewski Czesław 329,

Modzelewski Karol 7, 9, 10, 116,
128, 152, 153, 155, 156, 161, 170-
172, 183, 242, 277, 280, 289,
Modzelewski Zygmunt 50,
Molojec Bolesław 32, 51,
Molojec Zygmunt 32,
Mołotow Władysław 23, 24, 29, 36,
41, 48, 69, 75,
Monat Paweł 118-120,
Morawska Ewa 179,
Morawski Jerzy 77, 83, 85, 88-90, 95,
98, 101, 111, 116, 117, 120, 128, 138,
140, 142, 145, 146, 150, 166, 251,
275, 277, 281, 288,
Morawski Stefan 8, 14,
Morel Salomon 160,
Morgenstern Edmund 216, 333,
Moskal Edward J. 293, 297,
Motyka Lucjan 89,
Mozes Lidia 322,
Mozes Wiktor 322,
Mroz Franciszek 272,
Mróz Felicja 329,
Mróz Paweł 325,
Mucznik Henryk 329,
Murzański Stanisław 348,
Muszyński Henryk 279, 280,
Mystkowski Krzysztof 338,

Nugórski Wiktor 175, 179,
Naimski Piotr 253, 254,
Nalepa Edward Jan 348,
Namiotkiewicz Walery 348,
Nasser Gamal Abd el 304-306,
Naszkowska Klara 272,
Naszkowski Marian 89, 157, 301-308,
Nazarewicz Ryszard 68-70, 348,
Neuger Stanisław 157,
Newelski 267,
Niesiolowski Stefan 13, 16,
Nikitina Galina 348,
Nixon Richard 240,
Norton Bronisława 325,
Notkowski Mieczysław 55, 56,
Nowak Artur 332,
Nowak Beata 322,

Nowak Jerzy-Robert 281, 348
Nowak Zenon 85, 87,
Nowak Zrinka 270, 348,
Nowak-Jeziorański Jan 171,
Nowakowski Tadeusz 155, 156,
Nowicki Jerzy 333,
Nowicki Stanisław 54,
Nowopolski Bogusław 348,
Nowońko Marcei 31, 32, 51, 349,
Nurkiewicz Jadwiga 325,

Oborski Mieczysław 105,
Ochab Edward 84, 86, 89, 90, 97, 100,
111, 120, 157, 241, 272, 286, 304-307,
Ochab H. 156,
Ochab M. 156,
Ochab Rozalia 157,
Ochalski Andrzej 247,
Ofner Michał 338,
Okęcki Stanisław 272,
Okhowska Maria 320,
Okręt Z. 272,
Oks Mateusz 89,
Olbrychski Daniel 15,
Olęjnik Monika 279,
Olszer Ryszard 320,
Olszewski Jan 149,
Olszewski Józef 89,
Olszowski Stefan 121, 240,
Olszyna-Dąbrowska Aniela 216, 333,
Onyszkiewicz W. 253, 254,
Orlik Marian 105,
Orliński Józef 348,
Orłowicz Jan 330,
Orłowska Bronisława 322,
Orszulak Jan 320,
Orski Henryk 332,
Osęka Piotr 288,
Osmańska E. 303,
Osóbka-Morawski Edward 348,
Ossowska Maria 122,

Pacanowski Bolesław 322,
Paczkowski A. 272,
Palka Henryk 75, 272,
Palme Olof 260,

Pankowski Ignacy 338,
Parandowski Jan 8, 122,
Pasmolik Józef 322,
Pasternak Leon 272,
Patz Marcin 320,
Pawlak Mirosław 13,
Pawliszewski St. 303,
Pawłow Witalij 118, 119, 348,
Pawłowicz Jerzy 348,
Pawłowski Tadeusz 338,
Paziński Roman 272,
Peczenik Irena 338,
Perec Mieczysław 320,
Perelmuter Wiktor 322,
Perkiewicz Edward 319,
Perkowski J. 272,
Perłowska Raisa 322,
Perłowski Adam 325,
Perłowski Antoni 325,
Perski A. 157,
Petruszewicz Marta 179,
Piecuch Henryk 60, 61, 78, 97,
Pieczyńska-Kamińska Hanna 327,
Pieronek Tadeusz 17, 279, 280, 284,
Pietrzak Tadeusz 232,
Pigoń Stanisław 122,
Pilarski Janusz 331,
Piotrowski Mirosław 348,
Pinkus Oskar 370,
Pióro Tadeusz 274, 310, 317,
Podkański Zdzisław 13,
Poksiński Jerzy 348,
Pol Marek 280,
Polanowski Tadeusz 325,
Polowczyk Andrzej 179,
Ponikły Włodzimierz 338,
Popławski Stanisław 62, 311,
Poterański Wacław 348,
Poturaj-Gutniak Stefan 320,
Prądzyński Andrzej 320,
Pront Szloma 217, 334,
Prudak J. 272,
Przybyszewski Zbigniew 105,
Przygoński Antoni 338,
Przysuska Barbara 337,
Pszczółkowski Edmund 141,

Puterman Paweł 330,
Pyłowska Zofia 326,

Quisling Vidkun 63, 64,

Raacki C. Richard 348,
Rabinowicz Isser 53, 320, 330,
Raczkiewicz Władysław 29,
Radkiewicz Rutil 57,
Radkiewicz Stanisław 29, 50, 61, 70,
77, 79, 80, 82, 95, 114, 157, 205, 228,
339,
Radzinowicz-Nowińska Joanna
Karolina 322,
Rafałowicz Adam 335,
Raina Peter 157, 348,
Rajze Henryk 329,
Rakowski Mieczysław F. 8, 16, 17,
89, 180, 225, 234, 251, 270, 273, 297-
299, 349,
Rapacki Adam 89, 90, 178,
Rapaczyński A. 156,
Rapaport Józef 217, 334,
Raszelski Wacław 348,
Ratuszniak Eleonora 331,
Ratuszniak Zygmunt 329,
Ratz Marcin 320,
Rawicz Barbara 323,
Rawicz Bernard 323,
Retik Józef 323,
Rettig Abraham 323,
Riad 304, 306, 308,
Ribbentrop Joachim 23,
Ringer Czesław 157, 320, 331,
Rode Aleksander 105,
Roliński Bohdan 237-239,
Roll Juda 337,
Romaszewski I. 253,
Romaszewski Z. 253, 254,
Romkiewicz Bronisław 335,
Romkowski Roman 50, 62, 70, 75-77,
80, 82, 87, 96, 101, 186, 205, 220,
229, 286,
Roosevelt Franklin Delano 43,
Rose Henryk 329,
Rosner Jakub 323,

Rotsztein Jerzy 323,
Rożanek Jakus 337,
Rozenbaum Abraham 323,
Rozenbaum Henryk 333,
Rozmaryn Julian 318,
Rozmaryn R. 156,
Rożek Aleksander 329,
Rożek J. 258,
Różański Józef 63, 66, 80, 82, 87, 89,
96, 101, 186, 229, 286,
Różański St. 273,
Rózek Felicja 337,
Rubinstein Artur 10, 133,
Rubinstein Pola 10,
Rubinsztajn Henryk 157,
Rubinsztajn R. 157,
Rubinsztein Marian 59,
Rudawski Michał 274, 275, 313, 317,
Rudeński Marian 323,
Rudnicki Adolf 122,
Rumiński Bolesław 85,
Rutkiewicz Witold 247,
Rutkowski A. 348,
Rutkowski Jan 53,
Rybicki Józef 250, 253,
Rybicki Marian 89, 273,
Rymkiewicz Jarosław Marek 97,
Rypson Roman 105,
Ryszka Czesław 13,
Ryzewski Feliks 323,
Rzepkiewicz Józef 337,

Sabri Ali 304, 306, 307,
Sadłowski Czesław 258,
Sadowski Fryderyk 323,
Sadykiewicz Michał 330,
Sandauer Artur 122,
Sarnowski Stefan 53,
Sartre Jean Paul 149,
Satanowski Jakub 37,
Satanowski Robert 37, 38, 39, 69, 70,
Sawicki Alter 323,
Sawicki Marek 13,
Schaff Adam 87, 89, 98, 140, 147,
173, 178, 179, 275
Schiff Józefa 217,

Schiff Samuel 217, 333,
Senator Adolf 329,
Senatorski Mieczysław 335,
Sendyk Andrzej 320,
Serafinowicz Ryszard 327,
Sergiejenko W. T. 24,
Sfiro Leonia 323,
Sidor Kazimierz 304-308,
Siedlecka Joanna 349,
Siedlecki J. 273,
Siedlecki Matos 337,
Siekiera Edwarda 333,
Siekiera Józef 330,
Sielczak-Kubow Zofia 326,
Siemaszkiewicz Zona 323,
Siemaszko Zbigniew S. 349,
Sieradzki Mieczysław 331,
Sierakowska Izabela 13, 276, 280,
Sierow Iwan 81, 347,
Sierpiński Wacław 122, 123,
Sigalin J. 273
Sikorska-Ireła Ewa 13,
Silberner Adolf 323,
Sirota-Niedzielska Ludmiła 323,
Siłkowski Juliusz 330,
Siwiec Marek 11, 14, 15, 287,
Skrzeszewska-Wysocka Zofia 323,
Skulbaszewski Antoni 53-56,
Skrzyńska Aleksandra 331,
Skrzypek Marian 335,
Sławny-Kac Halina 335,
Słonimski Antoni 8, 15, 122, 124,
165, 167, 170,
Słucki Arnold 326,
Słucki Leon 332,
Służny Stanisław 318,
Smolar Aleksander 14, 188, 223, 288,
Smolar Eugeniusz 157,
Smolnik S. 246,
Smolowicz Ludwik 217, 334,
Snopkiewicz Jacek 348,
Sobczak Stefan 273,
Sobol Hala 339,
Sochaczewski Marcin 59,
Sokołowski Zygmunt 105,
Sokorski Włodzimierz 126,

Solarz Artur 332,
Solarz Ewa 335,
Solecki Marian 333,
Soltysik Grzegorz 348,
Sosnkowski Kazimierz 29,
Sosnowicz Leonard 334, 337,
Spasowski Romuald 306, 307,
Spychalski Marian 37, 40, 62, 81,
101, 110, 118, 128, 178, 185, 197,
232, 313, 349,
Srebro Adam 217, 333,
Srebro Fajga 217,
Srebro Felicja 335,
Sreniowski J. 254,
Stachowicz Izabela, ps. Czajka 46,
Stahl Włodzimierz 42, 50,
Stalin Józef 23-28, 31-36, 38-41, 43-
45, 48, 49, 51, 52, 61, 65, 69, 71, 73-
76, 78, 80, 81, 83, 86, 95, 97, 99, 100,
107, 108, 128, 148, 192, 208, 222,
224, 270, 285, 348, 349,
Stamiczkin Jan 313,
Stanberg Marcelli 332,
Staniciewicz Józef 105,
Stanik Nela 337,
Starzewski S. 254,
Starewicz Artur 89, 145, 168, 190,
191, 195,
Stasiak Leon 84, 121,
Staszewska Anna 323,
Staszewski Stefan 87, 89, 98, 109,
115, 116, 140, 166, 170, 172, 173,
187, 258, 277, 331,
Stapor Wł. 273,
Stecka Rozalia 217, 334,
Stecki Marian 217, 332,
Steinsbergowa Aniela 253,
Stempa Marek 315,
Stern Anatol 97,
Stesłowicz Jan 333,
Steyer Seweryn 329,
Stępień Józef 348,
Stock A. 273,
Stojkowska-Szremer Maria 323
Stomma Stanisław 8, 236,
Strasser Leopold 315,

Strasser Wilhelm 329,
Strasser W. 273,
Strelcyn Maria 329,
Strumińska Felicja 326,
Strumiński Juliusz 329,
Strzelecki Ryszard 86, 118, 128,
152, 157, 232, 245,
Stypuła R. 273,
Stypulkowski Zbigniew 349,
Suchanek A. 273,
Suchocka Hanna 136,
Suckewer Szymon 320,
Sujka B. 303, 304,
Suliński Stanisław 334,
Syna Józef 333,
Synaj Aleksander 53,
Syzdek Eleonora 349,
Szacka Helena 323,
Szacki Jerzy 14,
Szacki Wiktor 320,
Szacman Borys 336,
Szajenberg Danuta 218, 337,
Szajenberg Joel 218, 334,
Szajenberg Leon 214, 218, 334,
Szajnowska Janina 323,
Szancer Gizela 329,
Szapiro Mojżesz 338,
Szczepański Jan 122, 123,
Szczepkowska Joanna 15,
Szczerbakow Aleksander 40, 43, 44,
Szczesna Stefania 329,
Szczesny Jan 338,
Szczęsna J. 254,
Szczypiorski Andrzej 15, 17,
Szechter Ajzyk 326,
Szechter 223,
Szell Leon 218, 335,
Szclubski Jan 331,
Szember Ignacy 329,
Szenwald Lucjan 272,
Szerszeń Jerzy 53,
Szlachcic Franciszek 121, 198, 233,
240, 245, 246, 310, 349,
Szlajfer Henryk 143, 153, 155, 157,
169, 171, 179, 180, 183, 187,
Szleńska Eugenia 347,

Szleński Jakub 218, 333,
Szelzinger Maria 320,
Szmulewski Eugeniusz 332,
Szmunes Helena 320,
Szpiemann-Rank Anna 323,
Szpolański Janusz 15,
Szrajner Jacek Zbigniew 323,
Sztachelski Jerzy 89,
Sztajnberg Borys 218, 334,
Sztajnberg Maria 337,
Sztatler Stanisława 338,
Sztern 56,
Sztucki Jerzy 319,
Szulc Henryk 327,
Szurek Janina 323,
Szwarc Ewa 218, 335,
Szwarc Szymon 218, 333,
Szwinger Roman 218, 334,
Szybek Leon 331,
Szybek L. 273,
Szydłak Jan 202,
Szydłowski Andrzej 53,
Szylił Daniel 327,
Szymański Tadeusz 299,
Szymaszkiewicz Edmund 323,
Szyndler Zygmunt 327,
Szyr Eugeniusz 35, 50, 80, 117,

Ścibor Szczepan 105,
Śledzińska-Katarasińska Iwona 278,
Śmietański Józef 326,
Śniatycki Marian 329,
Śnieżek Edward 335,
Śpiewak Paweł 14, 288,
Światło Józef (Izaak Fleischfarb) 63,
78, 79, 80-82, 347,
Świątycka Roma 329,
Świątkowski Piotr 320,
Świerczewski Karol ps. Walter 44,
Świetlik F. 273,
Świetlik Konrad 63, 95, 229, 273, 286,
Święcicki Marcin 14, 15,
Świtła Kazimierz 232,
Świtoń Kazimierz 257,

Taboryska Wiera 219, 337,

Taboryski Roman 219,
Tankiel-Zakrzewska Sylwia 323,
Tarkowski Jerzy 330,
Tarn Adam 326,
Tatar Stanisław 54, 110,
Tatarkiewicz Władysław 122, 123,
Tatarkówna-Majkowska Michalina 89,
Tazbir Janusz 15,
Techniczek Marian 327,
Tehace Marek 331,
Tejchma Józef 144, 233,
Tejkowski Bolesław 281,
Temkin Gabriel 318,
Tencer Gołda 15,
Tenenbaum Natan 323,
Tewel Stefan 219, 332,
Tkacz Krystyna 15,
Toepflich Krzysztof Teodor 16, 17,
105, 227, 288,
Tomczak Witold 13,
Topolska Paula 320,
Topolski Fryderyk 330,
Topolski Krzysztof 223,
Torańska Teresa 27, 50, 65, 77, 109,
349,
Toruńczyk Barbara 156, 157,
Toruńczyk 223,
Trepczyński Stanisław 347,
Trocki Lew 128,
Trojan (Adler) Henryk 57, 58,
Trusz Jan 86,
Turlejska Maria 349,
Turowicz Jerzy 122, 264,
Turski Stanisław 180,
Tuwim Julian 42, 72, 97, 149,
Twaróg J. 303, 307, 308,
Tworkowski Jacek 13,
Tych Feliks 15,
Tykociński Władysław (Eliasz Tikhonin) 119, 120, 303,
Tylman Janusz 15,
Ulbricht Walter 305,
Ulman Zofia 318,
Umer Edward 53,
Umer Magda 15,

Unger Leopold 326,
Urban Jerzy 270, 271,
Urban Mariusz 267,
Urbanowicz Józef 312, 313,
Uris Leon 349,
Urjewicz Charles 156,
Usiejewicz Helena 41,
Utnik Marian 54,
Uziębło Antoni 110,

Wagner Irena 327,
Wainsztajn Ludwik 330,
Wajda Andrzej 105,
Wajda Karol 331,
Wakuliński Krzysztof 15,
Walc J. 254,
Walden Natan 323,
Waldorf Jerzy 97,
Walentynowicz Anna 262,
Walichnowski Tadeusz 197, 199,
315, 347, 349,
Waluchowski Marian 311,
Wałęsa Lech 136, 262-264, 267, 271,
Wanczer Sł. 273,
Wańkiewicz Melchior 8, 122,
Wargin-Słoniczki Józef 53,
Warman Bronisława 326,
Warman Chil 324,
Warman Helena 338,
Warman Kamil 219,
Wasilewska Wanda Lwowna 25, 26,
42-44, 49, 50, 69, 126,
Wasilkowska Zofia 89,
Waserbrat Marian 334,
Wazerbrat Marian 219,
Ważyk Adam 8, 122,
Wądrowska Emilia 326,
Wągrowski Mieczysław 50, 272,
Wegner Jacek 349,
Wcin Abraham Adam 219, 332,
Weiss (rabin) 295,
Weit Erazm 326,
Weller Judah 339,
Werblan Andrzej 21,
Werfel E. 272,
Werfel Roman 50, 89, 140,

Werner Henryk 50, 272,
Wicha Władysław 102,
Widawski Julian 219, 332,
Widerszpil Alicja 338,
Wieczner Janina 330,
Wieniarz Elżbieta 337,
Wierblowski Stefan 29, 50,
Wiernik Adam 324,
Wiernik Sima 324,
Wierzyński Kazimierz 156,
Wiesenthal Szymon 135-137,
Wiesław – zob. Gomulka Władysław
Wilf Julian 338,
Wilusz Maria 348,
Winczakiewicz 156,
Winiawski-Waintraub Leon 333,
Winnykamień Ignacy 336,
Wiśniewski Tadeusz 331,
Witaszewski Kazimierz 86,
Witaszewski K. 273,
Witos Andrzej 42, 49, 50,
Witos Wincenty 49, 80, 81, 349,
Wodnar M. 273,
Wojciechowski R. 253,
Wojtasik W. 303,
Wolf Paulina 331,
Wolińska-Brus Helena ps. Lena 64,
140, 187, 208, 214, 219, 225, 286,
Wolman Róża 326,
Wolosiewicz Halina 324,
Wolyński Aleksander 330,
Woroszyński Wiktor 8, 97, 165,
Wozniesiński Dymitr 54, 56,
Wózek Edward 334,
Wronkow Maria 218,
Wróbel Piotr 206, 207,
Wujec Henryk 253,
Wyka Kazimierz 122, 123,
Wysocki Roman 220, 333,
Wyszkowska-Lewandowska Teresa 326,
Wyszkowski Eugeniusz 53,
Wyszyński Andriej J. 55,
Wyszyński Stefan 93, 100, 236, 237,
265, 267, 268, 269, 279, 283,
Wytyczak Stanisław 313,

Youngewirth – patrz Jungewirth

Zabłudowski Andrzej 171,
Zachariasz Ignacy 332,
Zachariasz Nina 326,
Zadrożyński E. 254,
Zadružny Sergiusz 324,
Zadrzyński Eugeniusz 53, 273,
Zagórski Jerzy 122,
Zagorski Leon 59,
Zajdensznir Marek 332,
Zakrzewska Janina 8,
Zakrzewska-Bajsarowicz 338,
Zakrzewski Andrzej 349,
Zakrzewski Rafał 13,
Zaliński Władysław 324,
Załęski 56,
Załuski Zbigniew 105,
Zambrowski Antoni 173, 229, 242,
281,
Zambrowski Roman 19, 26, 27, 32,
35, 48, 50, 54, 58, 63, 80, 82, 86, 88-
90, 95, 98, 101, 111, 116, 118, 120,
121, 127, 128, 138, 140, 142, 144,
150, 161, 162, 166, 170, 172, 173,
223, 229, 234, 251, 270, 272, 275,
277, 278, 281, 286, 287,
Zambrowski Stefan 229, 318,
Zamorski Henryk 220, 332,
Zaremba Z. 156,

Zarnowiecka Ewa 338,
Zarzycka Ewa 156,
Zarzycki Janusz 89, 121, 128, 149,
223, 311, 312,
Zarzycki Wojciech Szczęsny 13,
Zawadzki Aleksander 29, 37, 42, 43,
50, 52, 90,
Zawieyski Jerzy 8, 236,
Zbiniewicz F. 273,
Zdziarski A. 253,
Zebrun Piotr 172,
Zenowicz Zofia 324,
Zerbst Benno 105,
Zębaty Maciej 15,
Zieja Jan 250, 253,
Zieliński Zygmunt 314,
Zimand Roman 149,
Ziólkowski J. 273,
Zmigrot Ilona 326,
Zybała Andrzej 275, 309, 317,
Zygner Ignacy 337,

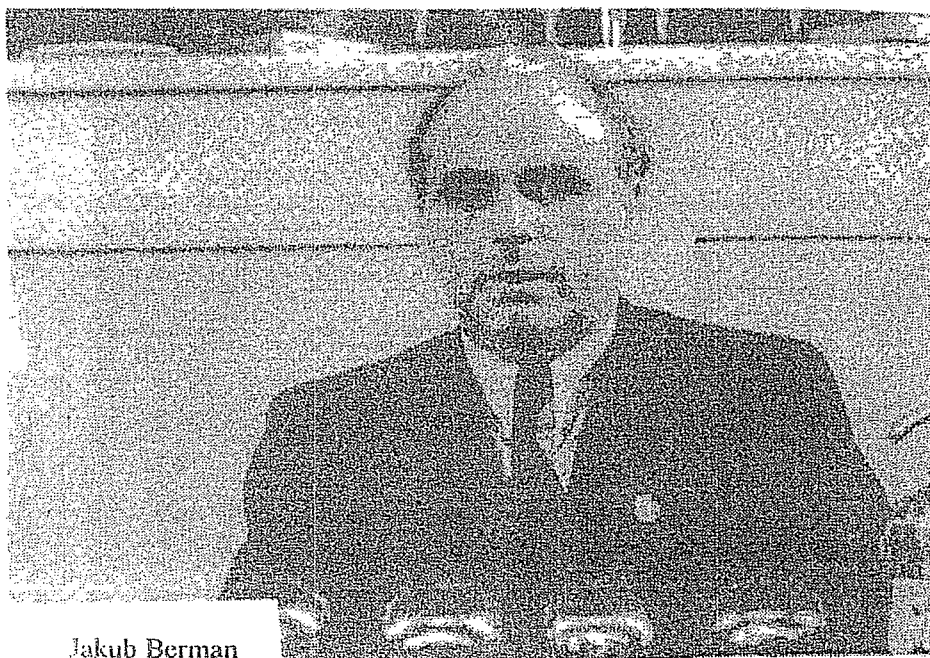
Żak Janusz 332,
Żarnowski-Waintraub Adam 331,
Żiwkow Teodor 305,
Żółkiewski Jerzy 8,
Żukow Georgij Siergiejewicz 38, 44,
Życiński Józef 279, 280,
Żuławski Juliusz 165,
Żymierski-Rola Michał 44, 46, 47, 62

Spis treści

Wstęp – Festiwal zakłamania	7
Rozdział 1 – Korzenie zła	19
Rozdział 2 – Poznań – agonია stalinizmu	64
Rozdział 3 – Blitzkrieg i V kolumna	131
Rozdział 4 – Rewolta	178
Rozdział 5 – Emigranci	203
Rozdział 6 – Od Grudnia do...	231
Posłowie	278
ANEKS	291
Bibliografia	347
Indeks Nazwisk i Pseudonimów	351



General Zygmunt Berling o ZPP: królowało sekciarstwo i zuchwale forowanie Żydów i Żydówek bez względu na ich faktyczne kwalifikacje, pochodzenie społeczne, na wszystkie kierownicze i mające jakiegokolwiek znaczenie stanowiska.



Jakub Berman



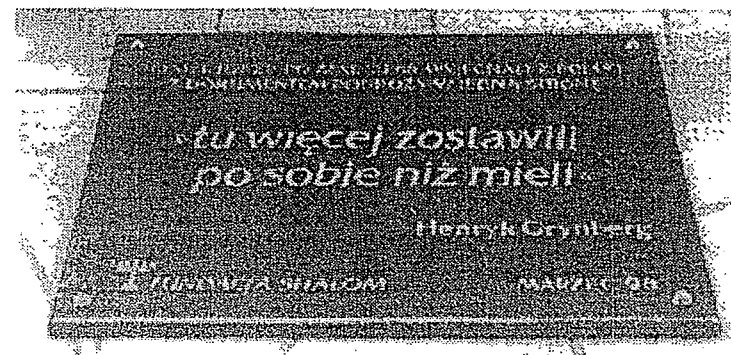
Aleksander Kwaśniewski: dzięki nim Polska może bez wstydu patrzeć w lustro...

Paweł Śpiewak: decyzje z 1968 roku o odbieraniu obywatelstwa są nadal aktualne. Nikogo nie przeproszono za zyskany. Nie zwrócono majątków...



Rok 1943. Major Hilary Minc. Szybko stracił dystynkcje majora, zdegradowany przez Berlinga. Ale to nie Berling, lecz on, współrzędził stałowska Polską Ludową.

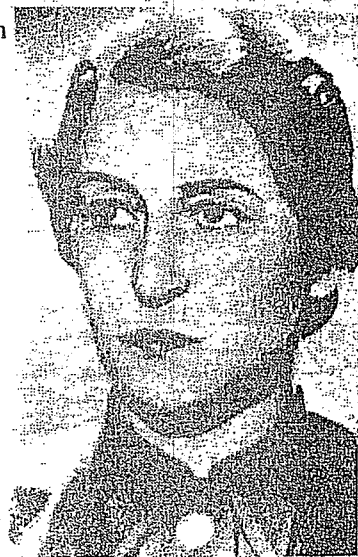
Roman Zambrowski, członek triumwiratu Berman, Minc Zambrowski. Po 1956 utrzymywał się na szczytach władzy z łaski





Prezydium ZPP w Moskwie – czerwiec 1943.

Wanda Wasilewska: „... od spraw polskich odeszłam i nic mnie to nie obchodzi.”. Wykorzystana przez CBKP i wyeliminowana z wielkiej gry.



Alfred Lampe: Armia Polska A na h... nam to potrzebne. My mamy Armię Czerwoną i to nam wystarczy?



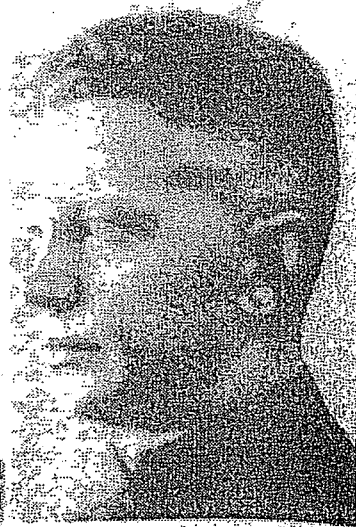
Robert Satanowski.
W okresie wojny wysyłał do „centrali” w Moskwie listy „wrogów ZSRR”.
W stanie wojennym mianowany generałem.
Zmarł zanim postawiono go przed sądem.



Eugeniusz Szyr.
Jeden z czołowych członków mafijnej organizacji CBKP.



Leon Kasman – funkcjonariusz Kominternu.
Upelnomocniony przez Dymitrowa i Berię do podporządkowania PPR Centralnemu Biuru Komunistów Polski.
Domagał się od swych mocodawców zgody na likwidację „prowokatora” Moczara.
Aż do 1968 roku członek władz naczelnych PZPR.

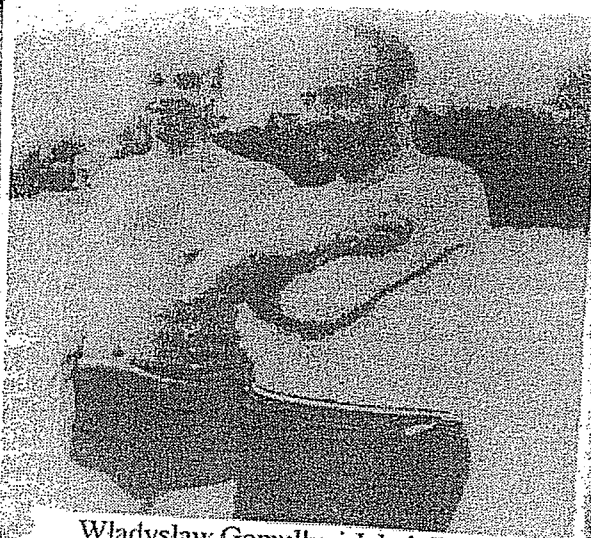


Biskup Kielecki
Czesław Kaczmarek.
W haniebnych atakach
na uwięzionego, tortu-
rowanego kapłana
prześcigali się nie tylko
partyjni publicyści, ale
także katoliccy dziennikarze
jak Tadeusz Mazowiecki

OBRZYM I ZAPŁUTY KARZEŁ REAKCJI

Pierwsze dni „wolności”.

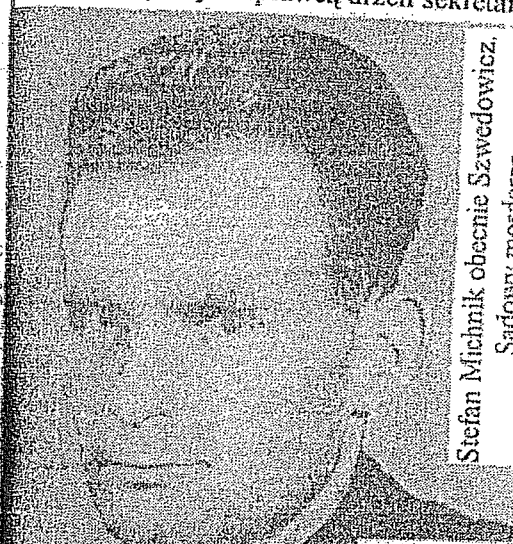
Proces generała Tataru (pierwszy z lewej) i współoskarżonych.



Władysław Gomułka i Jakub Berman na wspólnych czasach na Krymie. Wkrótce potem Gomułka został uwięziony a Berman nadzorował śledztwo i przygotowywał jego proces.



Józef Światło. Pomagał NKWD w aresztowaniu 16 przywódców Polski Podziemnej. Aresztował Witosa a potem Gomułkę i jego współpracowników. Wicedyrektor X Departamentu MBP. Przed tym prymitywnym oprawcą drżeli sekretarze KC i ministrowie.



Stefan Miśchik obecnie Szwedowicz.
Sądowy morderca.



Helena Wolińska-Brus
współmorderczyni generała Fieldorfa „Nila”.
W 1967 roku oskarżała Gomułkę o antysemityzm.



Bronisław Geremek. Nieformalny lider opozycjonistów. Domagał się formalnego rozliczenia zbrodni stalinowskich i rozrzedzenia masowo-roszarydzenia formalnej koncentracji w niewrażliwych władzach.



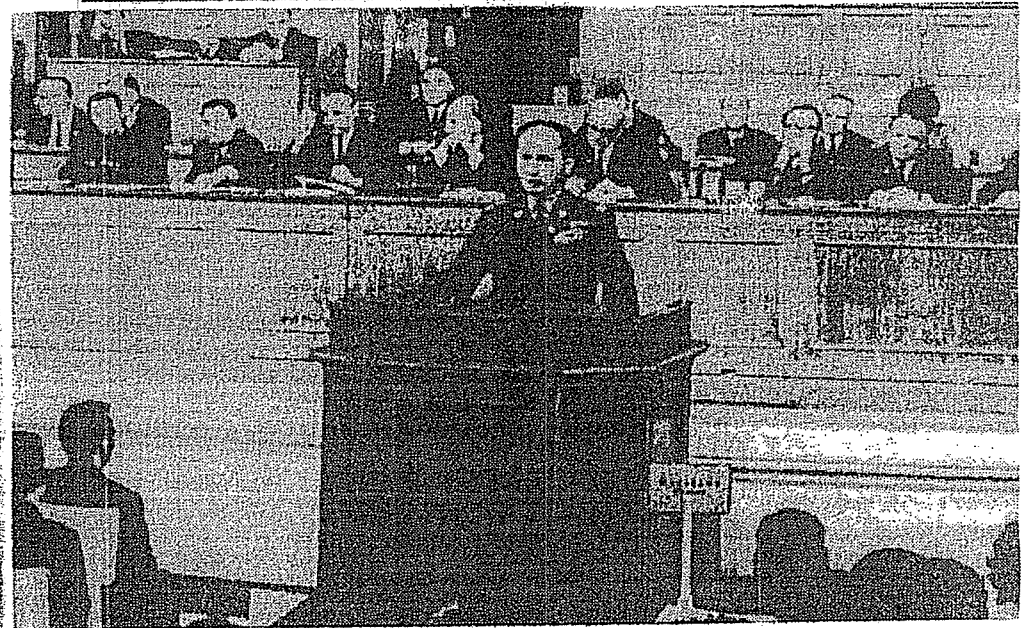
Uwolniony prymas Stefan kardynał Wyszyński.



1956



Mieczysław Moczar. Nieformalny lider Partyzantów. Uniknął śmierci z rąk Kasmana i lochu na Koszykowej. Ratując własną głowę odciął się od Gomułki.



Wojciech Jaruzelski, mianowany ministrem Obrony Narodowej w kwietniu 1968 roku, przemawia na V Zjeździe PZPR, w grudniu 1968 roku. Jeden z głównych i bardzo gorliwy organizator oczyszczania wojska z syjonistów. Do dziś kaja się za tamten grzech.



W grudniu 1970 roku
A. Kosygin oświadczył
P. Jaroszewiczowi,
że trzeba dokonać zmiany
kierownictwa PRL,
tzn. Gomułki i jego ludzi
i nie dopuścić do władzy
„antysemity” Moczara.



Od prawej: E. Gierek,
W. Janczelski, F. Szlachetko.
Czy i kiedy ujawniona
zostanie cała prawda
o grudniowej zbrodni
na Wybrzeżu w 1970 roku.



Henryk Szlajfer współszef Komandosów.
Prawdopodobnie jedyny z Komandosów,
który w toku procesu przyznał się
do usiłowania zmiany ustroju,
bronił otwarcie swoich poglądów i działań.

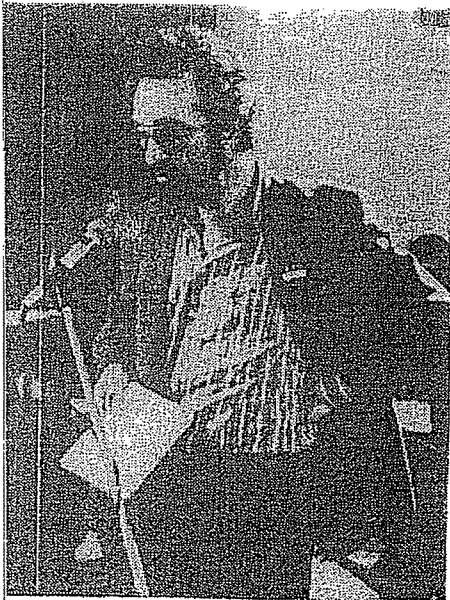


Jan Lityński. Podobno w dzieciństwie
kolysał go na rękach sam
towarzysz „Tomasz”, czyli Bierut.
Jeden z najbardziej zaufanych Michnika.

Józef Daczkiewicz. Utworzył własną
grupę z którą następnie wszedł
w skład Komandosów. Po marcu 68
wymigrował więc w III RP nie został
posłem, senatorem lub ministrem



Teresa Bogucka.
Należała do czołówek



Eugeniusz Smolar.
Bez komentarza.



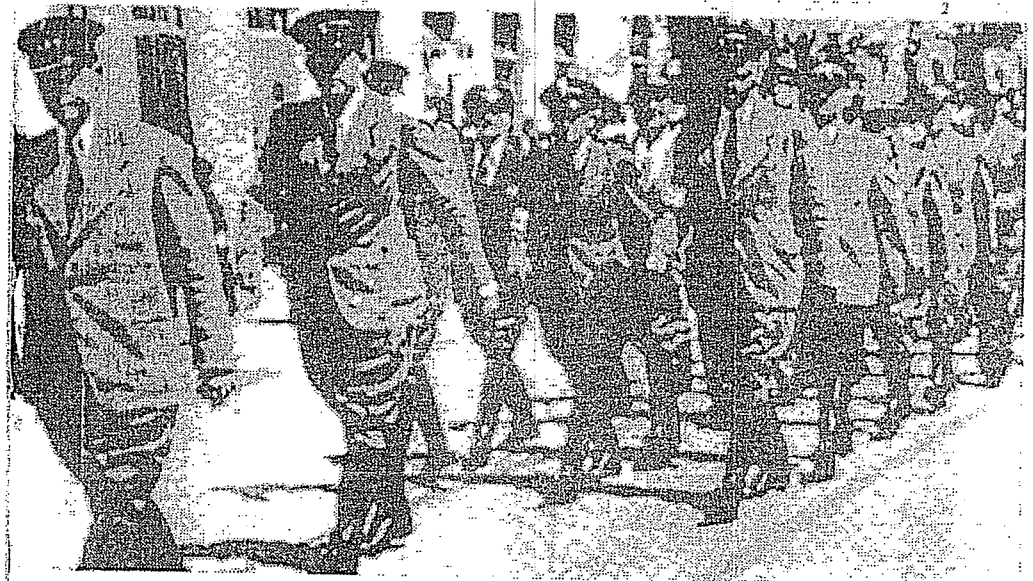
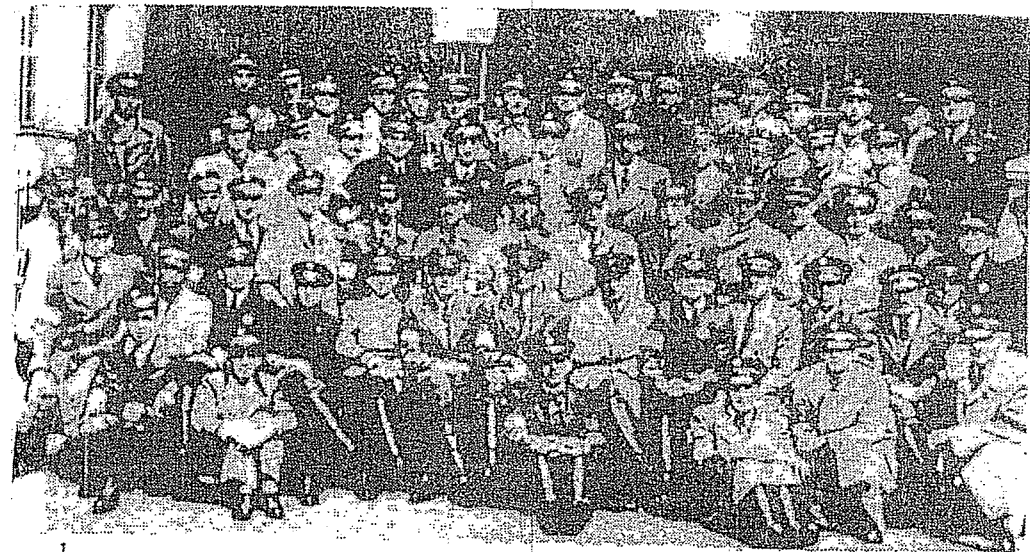
Irena Lasota. Czołowa postać wiecu
na UW 8 marca 1968.
Odczytała rezolucję zawierającą
ultimatum. W trakcie procesu
zaprzeczała wszystkiemu.
Po marcu wyemigrowała.



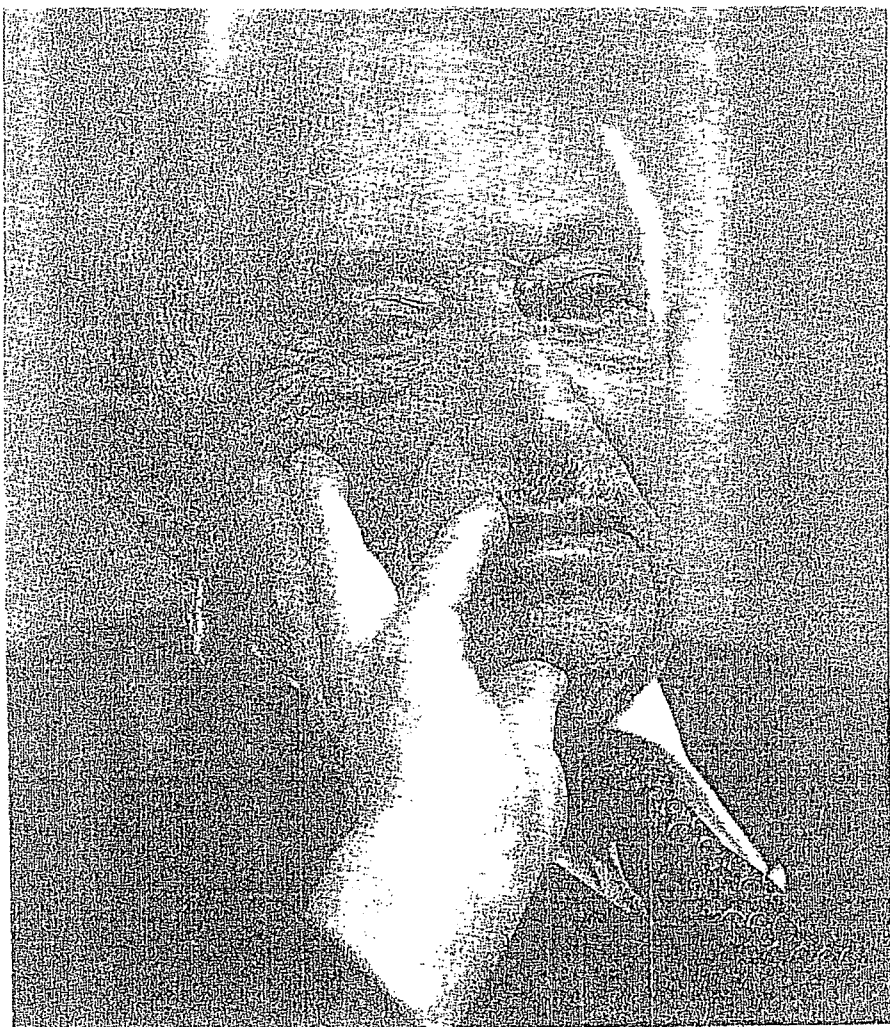
Irena Grudzińska spełniała
rolę głównej łączniczki
między Komandosami a literatami.
Była w czołówce organizatorów
wiecu. Po 1968 roku wyemigrowała.
Żyła w Polsce i nawet w polskiej telewizji.



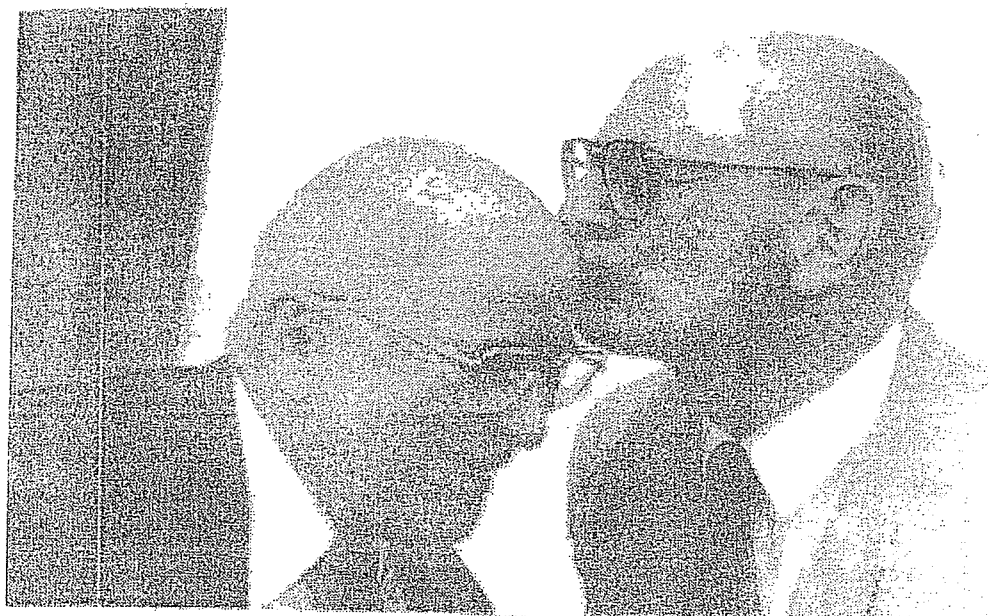
Bogumiła Blajfer.
Ostatnia „szefowa”
Komandosów.



Żydowska policja – Trzynastka Abrahama Gancwajcha.



Szymon Wiesenthal:
„...niewielu Żydów uratowało się na aryjskich papierach.
Polacy po zidentyfikowaniu wydawali ich w ręce gestapo.”



Jan Nowak Jeziorański i Władysław Bartoszewski,
obaj wspierali Puławian, Komandosów
i zwalczali „polski nacjonalizm” nie przebijając w środkach.



Anna Walentynowicz wśród robotników stoczni Gdańskiej
w sierpniu 1980 roku. Ilu ludzi w Polsce pamięta dziś,
że to ona była sercem i sumieniem „Solidarności”?



Wielka radość w Magdalence.
„No to cyk generale Kiszczak!”



Adam Michnik, szef Komandosów. Przyjaciół generała Jaruzelskiego, obrońca Kiszczaka, idol Aleksandra Kwaśniewskiego.